



Wzrost w lat. A. Dzwonkowskiego 151.

LatH.Ascher-venner

DEOTYMA.

Deotyma



867

1862

WARSZAWA

NAKŁADEM KSIĘGARNI POLSKIEJ

NOWOROCZNIK

(KALENDARZ)

ILLUSTROWANY

DLA

POLEK

NA ROK

1863.

ROK TRZECI.



WARSZAWA.

Nakładem Księgarni Polskiej Adama Dzwonkowskiego i Spółki,
przy ulicy Miodowej Nr 482 (4).

W Drukarni Alexandra Ginsa.

1863.

D-35/83

NOWOROCZNIK

KALENDARZ

F



80694 ✓

Wolno drukować, z warunkiem złożenia w Komitecie Cenzury,
po wydrukowaniu prawem przepisanej liczby egzemplarzy.

W Warszawie, dnia 5 (23) Grudnia 1862 roku.

Starszy Cenzor, Stanisławski.

DEOTYMA.

Wszyscy pamiętamy ową chwilę, kiedy po raz pierwszy młoda, bo prawie w dzieciennych jeszcze latach, Deotyma przemówiła do nas mową poezji, mową natchnienia. Był to w istocie dziwne zjawisko, dziwna potęga daru Bożego, ale zarazem było i wielkie niebezpieczeństwo. Droga głośnego wystąpienia, jaką obrała sobie młodziuchna dziewczyna, mogła wyczerpać talent, ostudzić zapał, zimne spojrzenia chłodnych słuchaczy mogły zabić natchnienie. Zacni jednak rodzice Deotymy, pozwalając na ten sposób rozwoju swój ukochanej córki, wiedzieli, że się tak nie stanie, bo znali, że to nie mierna zdolność, nie talent nawet, lecz genialna potęga. Oni wiedzieli, że ta potęga potrzebuje współczucia, głośniejszej, że tak powiem rozmowy z ziómkami, bo do tej rozmowy przywykła od dzieciństwa w gościnnym ich domu. I było istotnie sposób kształcenia się szczególny, jej najwłaściwszy, a korzyści jakie z niego wyniknąć mogły, nakażywały pominąć względy przeciw tej drodze mówiącej.

Toczyła się więc rozmowa między dziewczyną a słuchaczami i słyszeliśmy improwizację rozchodzącą się za pomoc pism perijodycznych w najdalsze strony kraju, a każdy nowy głos nowe zdradzał siły, każdy rok przynosił nowe owoce tej walki natchnienia z milczącym sądem słuchaczy. Tak, walki, bo Deotyma walczyła wewnętrznie, wyrabiania się tajemnie: ona wie-

działa czego po niej żądają, czego oczekują — zgadywała to natchnieniem, sądziła rozumem, skłaniając mężnie luźną fantazyją do wskazań rodaków. Nie była to uległość lecz siła, nie była wiara w głos cudzy, lecz przekonanie obudzone tym głosem. Ona poznała, że pieśń brzmiąca w jej pierśsi, to dar, który uprawiać potrzeba, a jakkolwiek geniusz góruje nad społecznością, biada mu jednak jeżeli pogardzi szlachetnymi instynktami ludzkości, świętym doświadczenia skarbem i odwiecznymi prawdami, które przez ducha pojedynczego, przechodząc w ogół, żyją w nim życiem niepożytym....

Deotyma więc kształciła się wśród pracy, rozwijała wśród pieśni własnej, wśród zachwyty słuchaczy i gwaru życia towarzyskiego. Niedosć jej nawet było na tym gwarze, dusza jej jak harfa eolska potrzebowała zewnętrznego obudzenia, wrażeń natury, obrazów, widoków, malarstwa, rzeźby, bo takie są zawsze cechy improwizatorki. Góry, skały, morze, ptaki, zwierzęta, wszystko przemawiało do niej właściwą sobie mową, a ona tę ich mowę oddawała w pieśni natchnionej.

Taką była Deotyma improwizatorka, Deotyma lat pierwszych. Wielu widziało w tém kres jej zawodu, wiele serc jej życzliwych troszczyło się o jej przyszłość, przewidując wyczerpanie talentu i licząc ją już zawczasu do świetnych meteorów, które znikają bezpowrotnie, zabłysnąwszy chwilowo.

Ale tak nie było, tak być nie mogło. W Deotymie improwizatorce kryła się poetka. Zwolna zapoczątkowanie zewnętrzne, inicjatywa wrażeń, ustępować zaczęły wewnętrznej sile, myśl bujała coraz śmielej, coraz wpsanialiej. Improwizacje rzadziej następowały po sobie, ale była w nich coraz głębsza zaduma, dowód ciągle wzmagającego się ducha.

Posłuchajmy, jak sama Deotyma w notatkach swoich opisuje z prostotą, pierwszą epokę życia swego, którąśmy tu w głównych rysach naszkicowali. Słowa jej będą nowym dowodem, że się nie mylimy w odgadnięciu dróg, jakie przechodził jej talent.

„Wspomnienia moje sięgają bardzo daleko, bo jeszcze do epoki, w której mówić nie umiałam; z tych dni niemowlęcych wiele mi pozostało wyraźnych i dziwnych wrażeń. Najpamiętniejszém było to, jakiego doznałam, gdy po raz pierwszy wywieziono mnie na wieś; urodzona wśród murów miasta, nie miałam wyobrażenia czém jest otwarty widnokrąg i przepych natury; dotąd też nie mogę zapomnieć podziwu i prawdziwie jubileuszowej radości, jakie mię ogarnęły, gdym ujrzała ogrom nieba, strumienie, trzody na łąkach, a nadewszystko bławatki i kwiaty maku, które na kłosistych łanach kraśniały. Nie mogąc uczuć moich wypowiedzieć, usiłowałam wszelkimi możebnymi oznakami radości zastąpić wyrazy; i to mogę nazwać mojem pierwszym wrażeniem *poetycznem*.“ (I pierwsze też to było natchnienie improwizatorki).

„Do lat siedmiu niczego mnie nie uczono; wtedy to nie umiając czytać ani pisać, nieraz improwizowałam. W domu o ile się później dowiedziałam, cieszą się z tych próbek dziecięcych lękano się jednak wówczas całą tę uciechę okazywać, gdyż każde wysilenie naukowe mocno zachwiewało moje zdrowie. Powoli zarzuciłam improwizowanie a nawet zupełnie o nim zapomniałam.

„I po siódmym roku bardzo zwolna i stopniowo zaczęłam się uczyć. Rodzice moi woleli udzielać mi mało nauki a wyborów, niż obarczać mi umysł natłokiem wiadomości i temu to zawdzięczam, iż później zachowałam pierwotny zapał do nauki i niejako świeżość pamięci, które tak często po skończonem wychowaniu znajdują się właśnie znużone i wyczerpane. Dla tychże samych przyczyn nie uczono mię, prócz nieodzownego francuzkiego, żadnych języków obcych; za to dołożono starań, ażebym własny gruntownie poznała.

„Wykształceniem mojem głównie zajmowali się sami Rodzice. Ojciec wykładał mi nauki przyrodzone, matematykę, a nadewszystko historiją, co teraz, gdy przystąpiłam do pisania poematów historycznych, odnajduje się z największą korzyścią, jako podstawa do moich studjów. Matka wprowadzała mię

w dziedzinie religii, poezji i filozofii, co skuteczniała często żywem słowem, najczęściej zaś przez kierunek nadawany moim czytaniom w takim wyborze i w takiej wierze, ażeby myśl i wyobrażenia, wiara i rozumowanie, zawsze się równoważyły.“

„Nie mało także wpłynęły na mój umysł ciągle echa trwających wówczas u nas wieczorów poniedziałkowych, bo choć na nich nie bywałam, a nawet jako dziecko stęsknione za swemi zabawkami, nie lubiłam bywać, przecież ciągle atmosfera wyższych rozmów i wyobrażeń, jaką byłam otoczona, wielce choć mimowiednie na mnie wpływała.“

„Przez ciąg tych lat, kilka razy doświadczałam chęci i łatwości do pisania wierszy, ale podobne przebłyski szybko mijały i znowu z radością wracałam do drobnych zajęć i zabaw dzieciennych.“

„Gdy doszłam lat szesnastu, dnia jednego przypomniało mi się, iż przed siódmym rokiem życia miałam usposobienie do improwizacji i zapragnęłam usposobienie to odnaleźć; po kilku próbach dokonanych w kółku rodzinném, odważyłam się wystąpić z improwizacją na zgromadzeniach poniedziałkowych i odtąd improwizacje oraz różne wiersze pisane następowały po sobie w takiej liczbie, że już we dwa lata później, to jest w roku 1854 wyszedł z druku pierwszy poczet moich *Improwizacji* i *Poezji*.“

„Tegoż roku odbyliśmy podróż po ziemiach czeskich i niemieckich; widok wielu grodów słynnych, z których najbardziej zachwyciło mnie Monachium, oraz okolice cudnej natury jak brzegi Renu, a nadewszystko góry w Czechach, niejednem wspomnieniem zbagaciły mi wyobraźnię.“

„Ale klejnotem tej podróży był pobyt w Krakowie, gdzie wracając, zatrzymaliśmy się dni kilka; nieoceniona gościnność mieszkańców, jedno wielkie święto z tych dni dla mnie uczyniła.“

„W roku następnym 1855, w którym to roku wydałam *Tomirę*, odbyliśmy drugą podróż za granicę; dłuższy pobyt w Belgii nad morzem zostawił mi niezatarte, z niczém niemogące się porównać, wrażenia oceanu.“

Tutaj to właśnie następuje chwila, którąśmy powyżej oznaczyli, chwila przeobrażenia improwizatorki w poetkę. Deotyma naznaczyła ją sama w swoich wspomnieniach, mówiąc, „że coraz bardziej dawała jej się uczuć potrzeba samotności, skupienia myśli.“ Było to właśnie wówczas, kiedy rodzice jej, baczeni na wszelkie przemiany swjej córki, zamknęły poniedziałkowe wieczory, zastępując je rzadkimi proszonymi zebraniemi. Miała więc samotność, miała rozmowę z własną duszą, w zamian za gwar towarzyski, który ją dotychczas ożywiały.

Wszyscy wielcy poeci mają taką chwilę, ale nie wszyscy umieją jej tak użyć zbawiennie. Dla miernych talentów przechodzi ona wśród egotycznych marzeń i wylewa się w pospolitą lirykę, dla geniuszów nawet często przedstawia niebezpieczeństwa, stając się chwilą rozpasania namiętności i burzy bez granic. Taką była dla Byrona, takie chwile miewał nasz wielki poeta Zygmunt, takim ulegał potężny duch Słowackiego, a lubo te passowania się z sobą rozwieliły wielce ich siły, nie można jednak nie przyznać, że opanowanie tych wulkanicznych wstrząśnień, zaklecie ich wolą, stanowi niezmierną zasługę poety.

I Deotyma miała takie chwile i ona wie, co to jest szaleństwo wyobraźni (*) i jej zabłysnął cudny kochanek *natchnienie*.

Słuchajcie siostry: oblubieńcem moim

Jest duch niebieski, duch duchów: *Natchnienie*.

I był moment, że jemu życie poślubić chciała jemu wyłącznie, kochać poezją dla poezji, sztukę dla sztuki, a jeżeli nie pasować się z falami wyobraźni jak Byron, to zatonać jak Göthe w egotycznym spokoju, w cześci dla piękna jak syny Hellady.

Tak, ona mogła to uczynić, bo miała siły potęmu i w tym spoczynku byłoby jej dobrze, a geniusz rozstrzeliwując się na rozliczne cele, przechodząc zimno od *rozbioru promieni światła*, jak mistrz Fausta, do tajemnic ducha, byłby dorósł zawsze właściwych sobie rozmiarów. Ale Deotyma tak nie chciała, ona

(*) Patrz jej poemat *Fantazja* w przeszłorocznym Kalendarzu dla Polek.

ukochała inne cele, wyższe nad sztukę, ukochała ludzkość, wielkie jej prawa i prawdy mające jej życiu przewodniczyć. Już w pierwszych improwizacjach widzimy ten kierunek, już tam wielkie zagadnienia wywołują natchnienia improwizatorki, ale nie ma jeszcze gruntu, wyrobienia i pewności w zasadach. Druga dopiero epoka odznacza się coraz więcej temi przymiotami, zwolna Deotyma staje się myślicielką, wieszczką społecznych kolei, poetką humanitarną, jak ją nazwał pan Tyszyński w pięknym rozbiorze jej poezyi. (*)

Nie zapomnę nigdy, jak przed kilku laty rozmawiając ze mną o krytykach, rzekła smutnie: „zarzucają mi, że moja poezycja jest zbyt rozumowa, że jej treścią często same idee, jak gdyby idea przeciwną była poezyi; ja owszem chciałam je połączyć, to jest zadanie, które sobie uczyniłam.“

W tém wyznaniu jest cała charakterystyka drugiej epoki zawodu Deotymy, chciała myśli służyć, chciała pieśń na pomoc ideom przynieść, chciała prawdę spotęgować natchnieniem.

Ale cóż jest prawdą? O smutne rozczerowanie geniuszu!... Wieszczka nasza nie jest tym spokojnym Leibnitzowskim myślicielem, któryby prawdą metafizyczną kontentować się zdołał, któryby na niezmiennych i wiecznych pewnikach rozumu oparty, czekał tryumfu tych pewników, w tém, w czem one tryumfować mogą, uznając również za pewnik rozumu, konieczną niedoskonałość rzeczy ludzkich. Nie, Deotyma nie jest takim myślicielem, ona poetka, ona gorąco ściaga ideał dobra i prawdy, pragnąc go uchwycić i w rzeczywistość zamienić.

Świeta mądrości! Jeruzalem nowa,
Stolico ducha, otwórz nam swe bramy!
Zbudźcie się ludy! odbudujcie grody!...

I w tym więc prrękomie groziło niebezpieczeństwo Deotymie, mogła upaść pod zadaniem, mogła zwątpić, zamieszać się w myślach, rozproszyć natchnienie na złudne utopije lub starzać je w walce stronnicej.

(*) Patrz Tekę Wileńską, oraz artykuł, mój w Gazecie Warszaw. z 1854 r., jeszcze słówko o Deotymie.

Cóż uratowało dziewicę od tego niebezpieczeństwa, co uczyniło ją mocniejszą nad starszych mistrzów słowa? Oto uczucie moralne, oto szlachetna natura, powiedzmy natura kobieca, która zawsze poświęcać się pragnie, oto nakoniec, może pomoc tych samych idei, którym tak mężnie służyć chciała. One to skierowały ją ku jednemu wyraźniejszemu celowi, ku bardziej określönemu zadaniu i rozpoczęła się dla niej trzecia stanowcza epoka.

Uważmy, jak opisuje w notatkach tę przeważną chwilę: „Oddawna snuł mi się w myśli plan wielkiej pracy, w który chciałam skupić siły rozrzucone na drobne utwory, plan epopei zbudowanej na dziejach ojczystych, plan *Polski w pieśni*.“

Do takiego dzieła potrzeba było studjów, pracy, nauki, odtąd więc wszystkie chwile poetki pracy i nauce poświęcone zostały. Cel ukochany wplata się w całe jej życie i wszystkiemu nowy wdzięk, nowe życie nadaje; bada dzieje, kroniki, pieśni i podania stare, a wszystko zawsze z myślą jedną do ideału swego się odnoszącą, chce spełnić swój zamiar sumiennie, nie tylko trześci ale nawet zewnętrznej barwy nie pominąć, miejscową opawę wypadków uchwycić. I oto rozpoczynają się wędrówki po kraju, których opisy pełne życia, z takim zajęciem czytaliśmy.

Tu zostawimy znów głos samej Deotymie, która nam tę epokę w notatkach opowie: „Dla zrozumienia i opisania dziejów naszej ziemi, niedość studjów i samotności, trzeba mi było tę ziemię na własne oczy poznać. Postanowiliśmy zatem w kolejnych wędrówkach cały kraj objechać i zaraz w roku następnym (1856) rozpoczęliśmy te wędrówki wycieczką do Gniezna, Krużwicy i Poznania, pierwszych kolebek naszej historii.“

„W roku 1857 zwiedzaliśmy wyspę Rugiję, główne ognisko wiary i chwały Lechitów za dni ich pogaństwa, a dziś prawdziwe gniazdo cesarzy, tak pod względem sztuki i pamiątek, jak z zachwycającej przyrody.“

„W roku 1858 widziałam Malborg, Gdańsk z tysiącem

wspomnień i jego cudne nad Bałtykiem okolice. (W tymże roku wyszedł z druku drugi poczet *Improwizacji i Poezyi*.)

W roku 1859 odbyliśmy dwie wycieczki: jedną w Sandomierskie na górę Święto-Krzyżką, drugą do Ojcowa. W tymże roku ukazał się w druku *Lech*, który stanowi początek *Polski w pieśni*.

W roku 1860 pojechałam na Karpaty i w tymże roku wyszły trzy poematy, stanowiące po *Lechu* dalszy ciąg *Polski w pieśni*, a mianowicie: *Wojnę Ołbrzymów*, *Wyszymira* i *Dwunastu Wojewodów*.

„W ciągu tych lat ukazywały się także po dziennikach i pismach perjodycznych różne moje poematy oderwane, jak *Duchy na Rugii*, *Miłość Bogów* i inne, prócz tego wiele poezyi ulotnych, oraz opisy wszystkich *Podróży*, jakie po kraju odbywałam.

„To muszę przyznać, iż dopiero jeżdżąc po kraju, poznałam cały urok podróżowania; wszystko wtedy ma podwójną wymowę dla oka i duszy, a niezrównana gościnność, jaką spotykaliśmy i w wielkich grodach i w najcichszych ustroniach, do wrażeń myśli, do zachwyceń wyobraźni, dodała niejedno wspomnienie miłe sercu.

„Teraz pracuję nad obszerną *Trylogiją* dramatyczną zamykającą dzieje *Krakusa i Wandy*, a która po *Dwunastu Wojewodach* będzie tworzyła dalszy ciąg *Polski w pieśni*.

Trudno wypowiedzieć jak dalece szczęśliwym był ten pomysł, ile korzyści miał przynieść równie literaturze naszej, jak samej autorce. Myśli jej dotąd rozstrzelone na wiele przedmiotów (jak sama powiada), skupiły się zbawiennie; nieokreślone pojęcia o biegu ludzkości, mistyczne nadzieje kresu i zupełnego urzeczywistnienia tego celu na ziemi, panteizm mimowolny i bezwiedny, wszystko to ustąpiło miejsca zdrowej i czystej idei — idei życia narodowego, tej gromady ludu, którą ręka Opatrzności tworzy, zarówno jak tworzy dęby niepożyte, naznaczając im cel właściwy....

A w tej idei ileż odcieni, ile elementów nowych znalazła nasza wieszczka; tu umysł jej badawczy stał się działaczem, tu twórczość talentu przyszła w pomoc rzeczywistości. I przypatrywaliśmy się w *Lechu*, jak zawiązuje ten organizm żywotny, jak przybiera osobne i właściwe sobie kształty, jak duch Boży przez ludzi wielkich nakreśla mu dalsze drogi. Mogła się mylić Deotyma w szczegółach tego opisu, może się zmija niekiedy z przyjętymi teoryjami; może nawet trzebaby jej zarzucić cokolwiek mimowiednej mistyczności w tém spojeniu pierwiastków ludowych, zawsze jednak pozostanie niezaprzeczoną prawdą, że ten opis jest piękny, że Deotyma pojęła ideę narodu w ogóle, że umiała oznaczyć warunki tej samodzielni społecznej, którą w języku powszechnym nazywamy *Państwem*. Pod tym względem *Lech* ma daleko wyższe znaczenie niż następne poematy, lubo co do obrobienia i siły inwencyjnej ustępuje im zupełnie.

W *Wojnie Ołbrzymów* najbardziej udowodnia się to, cośmy powyżej powiedzieli o rozjaśnieniu pojęć społecznych autorki, są tam istotne aforyzmy godne głębokiego publicysty, a rzucone tak udatnie i tak z całością związane, że tylko baczne oko, ich dydaktycznego dostrzeże znaczenia. Duch dziejów porwał dziewicę i poszedł w zapasy z luźném uatchnieniem, krępując je śmiało, gdzie tego było potrzeba, rozwielniając siły, gdzie one nie dorosły do rozmiaru wielkiej przeszłości. Boć to wielka była przeszłość i nie wiele narodów taką poszczycić się może!

Nie odrazu jednak te zapasy wyjść mogły na zwycięstwo ducha dziejów; nie zapominajmy, że Deotyma rozpoczęła *Polskę w pieśni* w chwili właśnie, kiedy talent jej doszedł do pewnej samoistości, kiedy inicjatywa zaczęła iść od myśli własnej, myśl więc gra tu główną rolę, bujność inwencji, zbytek twórczości, że tak powiemy, widoczne tam są wszędzie, pomimo więzów jakimi ciąży na niej tradycja. Później dopiero — kiedy przez lat wiele pozostanie w stosunku z dziejami, kiedy się zespoli z temi postaciami rzeczywistymi, a którym nie wyobraźnia dodać nie może, bo delikatne poczucie sztuki dotknąć by ich

nie śmiało, wtedy dopiero poetka nasza stanie się istotnie poetką historii. Tymczasem zaś, czyż gniewać się będziemy, że nam przedstawiła pierwszą mistyczną ich kartę w takiej oprawie, że faktom przekazanych zdaleka dała podstawę idei, uosabiając te idee w ludziach, których mgliste i niewyraźne figury zaledwo naznaczył dziejopis. W prawdzie te postacie nie mogły przybrać przedmiotowego i plastycznego życia, inaczej, jak przez artystyczność, ależ nigdy kosztem prawdy narodowej, bo owszem wyraża się w nich ciągle charakter nam właściwy: wspaniałomyślność, bezinteresowność, honor, poświęcenie, prostota, a nawet dobroduszość jak w *Lechu*. Pod tym względem wszystkie cztery poemata łączą się ściśle, przynosząc bogaty materiał tej pięknej nauce, którą *psychologiją ludów* nazwać można.

Pod względem artystycznym znajdujemy w *Wyszmyrze* miejsca nowiej a rzadkiej piękności, jak obraz rzek i miłość Wiesławy. Po raz pierwszy rysy uczucia tak wiernie skreślone zostały przez Deotymę i tym więcej dziwić się trzeba, że w nich tyle prawdy i wykończenia.

Ale, powtarzam, walka z duchem dziejów, to prawdziwa walka z olbrzymem; daj mu się ovladnąć wieszczko natchniona, on ci wskaże drogi właściwe, on geniusz twój ukołysz głosem twych bohaterów, on ci da pojąć filozofiją społeczną, której w humanitarnych studyach szukałaś, bo on niesie z sobą nietylko doświadczenie wieków, nietylko wielkie historyczne nauki ale jeszcze tę świętą mądrość, którą *Lech* twój przeczuł pierwój, niż objawioną została jego narodowi... a bez której wszelkie myśli choćby najwyższe, będą tylko ogniwami rozerwanego łańcucha.

Takie ovladnięcie dziejów spostrzegam już w ustępie poematu o *Sobieskim*, jaki nam podczas pobytu Kaczkowskiego Deotyma czytała, lecz postrzegam szczególnie w tym obrazie Kordeckiego, który tu czytelnicy poznają, a który sam za nią do nich przemówi, stając się dowodem tego, cośmy powyżej wyrzekli, że dopiero zetknięcie się z postaciami rzeczywistemi, do których wyobraźnia nic dodać nie może, uczyni z Deotymy poetkę dziejów.

Ale czyż powiemy, że nam się zdaje, że sama historyja nie wystarczy do rozwinięcia w pełni talentu Deotymy, że przyjdzie dla niej chwila poważna, w której już ani od natury, ani od ludzi ani od historyi nie zapragnie żywiołów. Będzie to chwila liryzmu, a taki liryzm, kiedy nie towarzyszy niedojrzałości, nie uprzedza pracy, lecz przychodzi po niej, — taki liryzm jest oczyszczeniem natchnienia, jest ostatecznym wyrobieniem równie charakteru jak pieśni w poecie. Są to koleje, które się psychologicznie przewidzieć dają, a które są jakby metafizyczną koniecznością w sztuce. Poezyja równie jak umiejętność i cnota mają swoją podstawę i cel po zaświatowy, ku tej podstawie, ku pięknu w jego źródle trzeba się wznosić, nie byłby wielkim poeta gdyby nie doszedł tego szczytu. Jakże żałować trzeba, że nasz Słowacki zgaskł wkrótce po takiej chwili, którą opisuje ze zwykłą sobie wzniosłością w liście do matki, ogłoszonym świeżo w Bibliotece Ossolińskich. Jakież tam zebranie ducha, jakie ukojenie boleści przy grobie Chrystusa. Odbiegła burza, ciężkie walki ustąpiły głębokiej, chrześcijańskiej zadumie... kartka ta jedna jest właśnie takim liryzmem, o którym mówimy i którego życzymy Deotymie, na uwieńczenie jej zawodu.

Dodajmy tu jeszcze, iż imię Deotymy znane już jest daleko. Polscy czytelnicy, rozproszeni po różnych krajach, czytają z zapalem jej poezyje. W 1861 roku była w Paryżu dla podziękowania rodakom, tam zamieszkującym za pamiątkę, którą jej w tymże roku przysłali. Jestto śliczna bransoletka złożona z medalionów, przedstawiających sceny z pamiątek Paska.

Niedawno gazety nasze doniosły o jej pobycie w Wiedniu, gdzie powitał ją tłumacz jej poezyi baron Angeberg i wielbiciel jej talentu. We Włoszech także znalazł się taki tłumacz, i zapewne pozna go podczas pobytu swego w Wenecyi. Deotyma dla postronnych jest zadziwiającym zjawiskiem, bo oni wiedzą, że takie połączenie improwizacyi z prawdziwą poezją, jest rzadkim darem, a my cieszyć się powinniśmy z ich podziwu, on bowiem może przyspieszyć tę pożądaną chwilę, kiedy obcy po-

znają naszą literaturę, a co ważniejsza, kiedy obcy zaczęli się uczyć naszego języka. O szczęśliwa chwila, w której rozszerzy się zakres czytelników dla naszych mistrzów natchnionych. Niez otuchy i siły zyskałby każdy pisarz u nas z tej wielostronności sądów, jakże spotężniałyby wzniosłe dążenia umysłów prawych, a obcy za prawdę nie straciliby na tém poznaniu. Oby więc pieśń Deotymy zdziałała nam te cuda, które nie tylko literackie lecz oraz społeczne będą miały dla nas znaczenie.

Eleonora Ziemięcka.



Wyd. P. P. P.

Wyd. P. P. P.

Wyd. P. P. P.



ZNACZNIEJSZE ŚWIĘTA

KTÓRYCH DNIA W KALENDARZU POWSZECHNYM ŚCIŚLE
OZNACZYĆ NIE MOŻNA.

Uroczystość Imienia Jezus; przypada w drugą niedzielę po trzech Królach.
Serca Jezusowego; w pierwszy piątek po oktawie Bożego Ciała.

Siedmiu boleści N. M. P.; w piątek przed niedzielą kwiitnią, oraz w niedzielę
w ciągu oktawy święta Narodzenia N. M. P.

Grobu Pana Naszego Jezusa Chrystusa; w drugą niedzielę po Wielkiej Nocy.
Opieki Śgo Józefa; w trzecią niedzielę po Wielkiej Nocy.

N. Marji P. Łaskawej; w drugą niedzielę miesiąca Maja.
N. Marji P. Różańcowej; w pierwszą niedzielę miesiąca Października.

Imienia Marji; w pierwszą niedzielę po narodzeniu N. M. P.

N. Marji P. Opieki; w drugą niedzielę miesiąca Listopada.

Gdy uroczystość Zwiastowania N. M. P. przypada w wielkim tygodniu albo
w tygodniu wielkanocnym, przenosi się wraz z świętem uroczystym na poniedziałek
po przewodniej niedzieli.

Święto ukrzyżowanego z Jezusem grzesznika, Patron Królestwa Polskiego, przy-
pada w niedzielę w ciągu oktawy *Wniebowstąpienia Pańskiego*.

Ś. Jana z Dukli W. Patrona Królestwa Polskiego, w niedzielę po 23 Lipca.

Ś. Jacka Patrona Królestwa Polskiego w niedzielę po *Wniebowzięciu N. P.*

Przeniesienie Ś. Kazimierza; nazajutrz po oktawie Ś. Jacka.

Ś. Joachima ojca N. M. P. Protektora Królestwa Polskiego, w drugą niedzielę
po oktawie *Wniebowzięcia N. M. P.*

Ś. Władysława z Gielniowa; w drugą niedzielę po Ś. Mateusza.

Ś. Wincentego Kadłubka; w niedzielę po 5 Października.

Ś. Jana Kantego Patrona Królestwa Polskiego, w pierwszą niedzielę po 17
Października.

Ś. Stanisława Kostki Patrona Królestwa Polskiego, w pierwszą niedzielę po
13 Listopada.

Gdy uroczystość Ś. Wojciecha przypada albo w wielkim tygodniu, albo w ty-
godniu po Wielkiénocy, przenosi się na poniedziałek po przewodniej niedzieli.

Wielkanoc obchodzi Kościół po pełni przypadającej po 21 Marca; — na 46 dni
przed *Wielkanocą* przypada *popielec*; — na 40 dni po *Wielkiénocy* przypada
Wniebowstąpienie; — w 50ym dniu po *Wielkiénocy* przypadają *Zielone świątki*; —
w 57 dniu po *Wielkiénocy*, czyli w tydzień po *Zielonych świątkach*, *Trójcy Ś.* —
61 dnia po *Wielkiénocy*, czyli w czwartek po niedzieli *Trójcy Ś.* przypada uroczy-
stość *Bożego Ciała*.

Wszystkie te święta zależą od *Wielkiénocy*, to jest od pierwszej pełni wiosennej.

DNI GALOWE W CESARSTWIE ROSSYJSKIM I KRÓLESTWIE POLSKIM.

Które należy obchodzić przez nabożeństwo i uwolnienie uczniów od lekcji.

Styczeń.

Dnia 13 (1), NOWY ROK Ruski, oraz Rocznicą Urodzin J. C. W. W. X. *Heleny Pawłówny* i J. C. W. W. X. *Aleksieja Aleksandrowicza*.

Marzec.

Dnia 3 (19 Lutego), Pamiątka Wstąpienia na Tron Jego C. K. M. N. *ALEXANDRA II MIKOŁAJEWICZA*.

Kwiecień.

Dnia 29 (17), Rocznicą Urodzin Jego C. K. M. N. *ALEXANDRA II MIKOŁAJEWICZA* i J. C. W. W. X. *Mikołaja Michałównicza*.

Sierpień.

Dnia 3 (22 Lipca), Imieniny J. C. K. M. N. *MARYI ALEXANDROWNEJ* i J. C. W. W. X. *Marji Alexandrownéj* Córki Ich C. K. M., tudzież J. C. W. W. X. *Marji Mikołajewnej*, Wdowy po J. C. W. W. X. *Marzymilianie Leuchtenbergskim*.
Dnia 8 (27 Lipca), Rocznicą Urodzin J. C. K. M. N. *MARYI ALEXANDROWNEJ*, tudzież Roczni. Urodz. i Imieniny J. C. W. W. X. *Mikołaja Mikołajewicza* Starszego, i Imieniny J. C. W. W. X. *Mikołaja Mikołajewicza* Młodszego.

Wrzesień.

Dnia 7 (26 Sierpnia), Rocznicą Koronacji J. C. K. M. N. *ALEXANDRA II MIKOŁAJEWICZA* i J. C. K. M. N. *MARYI ALEXANDROWNEJ*.
Dnia 11 (30 Sierpnia), Imieniny Jego C. K. M. N. *ALEXANDRA II MIKOŁAJEWICZA* i J. C. W. W. X. *Aleksandra Alexandrowicza*, oraz Rocznicą Urodz. J. C. W. W. X. *Ołgi Mikołajewnej*, Małżonki J. K. W. W. X. *Następcy Tronu Wirttembergskiego*, i Święto Orderu Ś. *Aleksandra Newskiego*.
Dnia 20 (8), Rocz. Urodz. J. C. W. W. X. *MIKOŁAJA ALEXANDROWICZA*, Następcy Tronu, i C. W. W. X. *Ołgi Federownej*.

Grudzień.

Dnia 18 (6), Imieniny J. C. W. Cesarzewicza W. X. *MIKOŁAJA ALEXANDROWICZA* Następcy Tronu i J. C. W. W. X. *Mikołaja Konstantynowicza* i J. C. W. W. X. *Mikołaja Mikołajewicza*.

Które należy obchodzić tylko przez nabożeństwo.

Styczeń.

Dnia 3 (22 Grudnia), Imieniny Jęj C. W. W. X. *Anastazji Michałówny*.

Dnia 19 (7), Rocznicą Urodzin J. K. M. W. X. *Anny Pawłownej*, Wdowy po Królu *Niderlandzkim*.

L u t y.

Dnia 15 (3), Imienin J. K. M. W. X. *Anny Pawłownej*, Wdowy po Królu *Niderlandzkim* i Rocznicą Urodz. J. C. W. W. X. *Mikołaja Konstantynowicza*, oraz Święto Orderu Ś. *Anny*.

Dnia 16 (4), Rocznicą Urodzin J. C. W. W. X. *Wiary Konstantynownej*.

Marzec.

Dnia 10 (26 Lutego), Rocz. Urodzin J. C. W. W. X. *Aleksandra Alexandrowicza*.

Kwiecień.

Dnia 22 (10), Rocz. Urod. J. C. W. W. X. *Włodzimierza Alexandrowicza*.

M a j.

Dnia 6 (23 Kwieciana), Imieniny Jego C. W. W. X. *Aleksandry Józefownej*, Małżonki J. C. W. W. X. *Konstantego Mikołajewicza* i Jego. C. W. W. X. *Aleksandry Petrownéj*, Małżonki J. C. W. W. X. *Mikołaja Mikołajewicza*.

Dnia 11 (29 Kwieciana) Rocznicą urodzin J. C. W. W. X. *Sergiusza Alexandrowicza*.

Czerwiec.

Dnia 1 (20 Maja), Imieniny J. C. W. W. X. *Aleksieja Alexandrowicza*.

Dnia 2 (21 Maja), Imieniny J. C. W. W. X. *Konstantyna Mikołajewicza*, J. C. W. W. X. *Konstantego Konstantynowicza* i J. C. W. W. X. *Heleny Pawłownej*, oraz Rocz. Urodzin J. C. W. W. X. *Aleksandry Petrownéj*.

Lipiec.

Dnia 1 (13 Czerwca), Rocz. Urodzin J. C. W. W. X. *Dymitra Konstantynowicza*.

Dnia 8 (26 Czerwca) Rocznicą Urodzin J. C. W. W. X. *Aleksandry Józefownej* Małżonki J. C. W. W. X. *Konstantego Mikołajewicza*, i Imieniny J. C. W. W. X. *Dymitra Konstantynowicza*.

Dnia 11 (29 Czerwca), Imieniny Jego C. W. W. X. *Pawła Alexandrowicza*.

Dnia 13 (1), Rocznicą Urodzin J. C. W. W. X. *Wacława Konstantynowicza*.

Dnia 17 (5), Imieniny J. C. W. W. X. *Sergiusza Alexandrowicza*.

Dnia 23 (11), Imieniny J. C. W. W. X. *Ołgi Mikołajewnej*, Małżonki J. K. W. W. X. *Następcy Tronu Wirttembergskiego*, J. C. W. W. X. *Ołgi Konstantynownej* i J. C. W. W. X. *Ołgi Federownej*.

Dnia 27 (15), Imieniny J. C. W. W. X. *Włodzimierza Alexandrowicza* i Roczni. Urodzin J. C. W. W. X. *Anastazji Michałówny*.

Sierpień.

Dnia 18 (6), Rocznicą Urodzin Jęj C. W. W. X. *Marji Mikołajewnej*, Wdowy po J. C. W. W. X. *Marzymilianie Leuchtenbergskim*.

Dnia 22 (10), Rocznicą Urodzin J. C. W. W. X. *Konstantego Konstantynowicza*.

Dnia 28 (16), Rocznicą Urodzin J. C. W. W. X. *Katarzyny Michałówny*.

Wrzesień.

Dnia 3 (22 Sierpnia), Rocznicą Urodzin J. C. W. W. X. *Ołgi Konstantynownej*.

Dnia 21 (9), Rocznicą Urodzin J. C. W. W. X. *Konstantyna Mikołajewicza*.

Dnia 29 (17), Imieniny J. C. W. W. X. *Wiary Konstantynownej*.

Październik.

Dnia 3 (21 Września), Rocznicą Urodzin J. C. W. W. X. *Pawła Alexandrowicza* i Imieniny J. C. W. W. X. *Dymitra Konstantynowicza*.

Dnia 4 (22 Września), Święto Orderu Ś. *Równopostolskiego* *Chleba Włodzimierza*.

Dnia 17 (5), Rocznicą Urodzin J. C. W. W. X. *Marji Alexandrownéj* Córki Ich Ces. Król. *Mości*.

Dnia 25 (13), Rocznicą Urodzin J. C. W. W. X. *Michała Mikołajewicza*, i Rocznicą Urodzin J. C. W. W. X. *Michała Michałownicza*.

Listopad.

Dnia 18 (6), Rocznicą Urodzin J. W. W. X. *Mikołaja Mikołajewicza* Młodszego.

Dnia 20 (8), Imieniny J. C. W. W. X. *Michała Mikołajewicza* i J. C. W. W. X. *Michała Michałownicza*, tudzież Święto wszystkich CESARSKO-ROSSYJSKICH Orderów.

Grudzień.

Dnia 6 (24 List.), Im. J. C. W. W. X. *Katarzyny Michałówny* i Ś. Orderu Ś. *Katarzyny W. Męcen.*

Dnia 8 (26 List.) Śęgo. Orderu Ś. *Jerzego W. Męcz.*

Dnia 12 (30 List.) Święto Orderu Ś. *Andrzeja Apos.*

SPISZCZKA na dni 31.		JANUAR	
1	Nowy Rok. Przejście z	1	Nowy Rok. Przejście z
2	Wielkiego Opoka	2	Wielkiego Opoka
3	Wielkiego Opoka	3	Wielkiego Opoka
4	Wielkiego Opoka	4	Wielkiego Opoka
5	Wielkiego Opoka	5	Wielkiego Opoka
6	Wielkiego Opoka	6	Wielkiego Opoka
7	Wielkiego Opoka	7	Wielkiego Opoka
8	Wielkiego Opoka	8	Wielkiego Opoka
9	Wielkiego Opoka	9	Wielkiego Opoka
10	Wielkiego Opoka	10	Wielkiego Opoka
11	Wielkiego Opoka	11	Wielkiego Opoka
12	Wielkiego Opoka	12	Wielkiego Opoka
13	Wielkiego Opoka	13	Wielkiego Opoka
14	Wielkiego Opoka	14	Wielkiego Opoka
15	Wielkiego Opoka	15	Wielkiego Opoka
16	Wielkiego Opoka	16	Wielkiego Opoka
17	Wielkiego Opoka	17	Wielkiego Opoka
18	Wielkiego Opoka	18	Wielkiego Opoka
19	Wielkiego Opoka	19	Wielkiego Opoka
20	Wielkiego Opoka	20	Wielkiego Opoka
21	Wielkiego Opoka	21	Wielkiego Opoka
22	Wielkiego Opoka	22	Wielkiego Opoka
23	Wielkiego Opoka	23	Wielkiego Opoka
24	Wielkiego Opoka	24	Wielkiego Opoka
25	Wielkiego Opoka	25	Wielkiego Opoka
26	Wielkiego Opoka	26	Wielkiego Opoka
27	Wielkiego Opoka	27	Wielkiego Opoka
28	Wielkiego Opoka	28	Wielkiego Opoka
29	Wielkiego Opoka	29	Wielkiego Opoka
30	Wielkiego Opoka	30	Wielkiego Opoka
31	Wielkiego Opoka	31	Wielkiego Opoka

STYCZEŃ ma dni 31.

Święta Kościoła Rzymsko-Katolickiego.

JANUAR

Imiona słowiańskie.

20	1	C	Nowy Rok. Fulgencjusza B.	Mieczysław
21	2	P	Makarego Opata.	Strzeżysław.
22	3	S	Daniela Męczennika i Genowefy.	Wlastimiła.
23	4	N	p. N. R. Tytusa Bisk. Grzegorza Bisk. Męczen.	Dobromir.
24	5	P	Telesfora i Emiljanny.	Wlastibor.
25	6	W	Trzech Króli.	Bojomir.
26	7	S	Lucyana i Teodora Męczenników.	Światosław
27	8	C	Seweryna Opata.	Mściśław.
28	9	P	Marcyanny Panny Męczenniczki.	Władymira
29	10	S	Agatona P. i Wilhelma B.	Dobrosław.
30	11	N	1 po 3. K. Higina P. M. Teodozjusza.	Krzesimir.
31	12	P	Arkadiusza M. Honorata.	Czesława.
1	13	W	Weroniki P. Hilariusza P. Weroniki Błogos.	Bogumił.

Błogosławiona Weronika urodziła się w Krakowie z znacznych i pobożnych rodziców; od lat dziecinnych odznaczała się żarliwą pobożnością i anielską czystością. Doszedłszy lat młodocianych, pogodziła wszelkimi powabami świata, postanowiła życie swoje Bogu poświęcić, i w tym celu wstąpiła do klasztoru PP. Norbertanek w Wrocławiu. Tu świętobliwością i cnotami była wzorem zgromadzenia. Pewnego razu, kiedy zatopiona w gorącej modlitwie, sercem i duszą zatonała w Bogu, wpadła w zachwycenie i szczególnie miała widzenie. Ujrzała nagle otwierające się niebo i tam przed tronem Najwyższego widziała Króla Kazimierza Jagiellończyka trzymającego w ręku miecz obosieczny, który podał Aniołowi, rozkazując aby go zламаł. Widzenie to, błogosławiona Weronika opowiedziała z wielką pokorą swemu spowiednikowi, którego upatrując w tém cudowném objawieniu szczęśliwą przepowiednię dla Króla i dla Polski, oznajmił je Kazimierzowi, który wówczas właśnie z wojskiem pod Wrocław nadciągnął. Król ucieszony szczęśliwą wróżbą, natarł na Prussaków i ważne odniósł zwycięstwo, które wszyscy wtedy przypisywali modlitwom świętobliwej dziewczycy. Błogosławiona Weronika długie lata przeżyła w klasztorze, zadając sobie coraz większe umartwienia, dyscypliny i posty, i nakoniec z nieopisanym żalem towarzyszek opuściła tę ziemię wygnania, wracając do niebieskiej ojczyzny, aby tam otrzymać tak zasłużoną koronę wieknistej chwały. Umarła w roku 1463, w Wrocławiu, gdzie dotąd spoczywają święte jej zwłoki rozlicznymi wstawione cudami.

2	14	Ś	Hilarego B. Felixa M.	Radogost.
3	15	C	Pawła pierwszego pustelnika.	Domosław.
4	16	P	Marcella P. i Ottona.	Włodzimir.
5	17	S	Antoniego Opata.	Rościskaw.
6	18	N	2 po 3 K. Katedry Sgo Piotra i Pryscylana.	Jaropek.
7	19	P	Kanuta. Henryka B. M. patrona Król: Pols: *	Ratimir

* Po odłączeniu się Szwecji od jednoci kościoła, Polska przyjęła za Patronów ŚŚ. Szwedzkich. W roku przyszłym podamy ich żywoty, obecnie dla odznaczenia od ŚŚ. patronów Polaków, przy ŚŚ. Szwedzkich dajemy gwiazdkę.

8/20	W	Fabiana P. i Sebastiana M.	Sebastyan.
9/21	S	Agnieszki P. i M.	Jarosława.
10/22	C	Wincentego i Anastazyi M. M.	Witislawa.
11/23	P	Zaślubienie N. M. P. Ildefonsa i Jana.	Wrocława.
12/24	S	Tymot. B. Przenies. S. Eryka Kró: M. P. K. P. *	Chwalibóg.
13/25	N	3 po T. K. Nawrócenie S. Pawła Apostoła.	Miłosz.
14/26	P	Polikarpa B. i Pauliny Wdowy.	Skarbimir
15/27	W	Jana Cyryzostoma B.	Przybysław.
16/28	S	Karola W. Cesarza i Rajmunda.	Radomir
17/29	C	Franciszka Salezego B. W.	Zdzisław.
18/30	P	Martyny P. M	Dobrogniewa.
19/31	S	Piotra Nolaszki i Marcellego W.	Spitogniew

Dnia	Wschód księżycy g. m.	Tabella wykazująca wschód i zachód słońca, długość dnia i ile przybyło lub ubyło dnia.						Dnia	Zachód księżycy g. m.	
		D n i a	Wschód słońca	Zachód słońca	Długość dnia	Przybyło dnia	Czas na zeg: gdy na kom: 12 godzin.			
	od dnia 1 do 4 we dnie								1 2 3 4 5	4 56 r. 5 54 r. 6 44 r. 7 26 r. 8 1 r.
5	4 44 w.									od dnia
6	5 50 w.									6 do 18
7	6 59 w.									we dnie
8	8 8 w.	1	8 12	3 56	7 41	0 6	12 4			
9	9 18 w.	5	8 11	4 0	7 49	0 11	12 6			
10	10 29 w.	10	8 9	4 7	7 58	0 20	12 8			
11	11 42 w.	15	8 5	4 15	8 10	0 32	12 10			
12	0 59 r.	20	8 0	4 23	8 23	0 45	12 11			
13	2 17 r.	25	7 54	4 32	8 38	1 0	12 13			
14	3 35 r.	30	7 47	4 41	8 54	1 16	12 14			
15	4 50 r.									
16	5 56 r.									
17	6 50 r.									
18	7 30 r.									
	od dnia 19 do 31 we dnie									

STYCZEŃ.

Nowy Rok nadziei nowych
Skrzynię ma otwartą:
Chociaż mroźnych dni styczniowych,
Powinszować warto!

Ot... nastały piękne bale,
Kipią życiem miasta;
Jakże cudnie, jak wspaniale
Stroi się niewiasta!

Niech się stroi, bawi zdrowa,
Zaufajmy śmiało!
Bo też polska białogłowa
Wie, co jej przystało.

Bo czyż strojne szaty włoży,
Czyż na bal pojedzie,
Póki w wiosce naród boży.
Pokutuje w biedzie?

Póki daje dach słomiany
Mrozom przystęp łatwy,
A łachmany, nie sukmany
U wioskowej dziatwy.

Piękna Polka wie co dźwiga..
Jej natura taka;
Płaszcz swój odda jak Jadwiga,
By okryć żebraka.

Nim nie spełni w ciężkie czasy,
Powinności całej,
Jęby wstęgi i atlasy
Wstydem poczerwiała.

Lecz gdy spełni w dobrej woli
Powinność mozołną,
Gdy sumienie już pozwoli,
Ze się bawić wolno;

Kiedy w domu łaska Boża
W bujny kwiat wykwiła:
Gdy mąż wesół, dziatwa hoża
I czeladka syta.

Kiedy miły spokój duszy
Oko jej rozżarzy,
Gdy weselo w tanek ruszy —
Jakże jej do twarzy!!

W. Syrokoma.

LUTY ma dni 28.

Święta Kościoła Rzymsko-Katolickiego.

FEBRUAR

Imiona słowiańskie.

20	1	N	Starozap. Ignacego B. M. Brygidy P. Pat. K. P. *	Zegota.
21	2	P	Oczyszczenie N. M. P. Męc. Zawichostkich.	Mirosława.
Roku 1260 Tatarzy mongolscy pod dowództwem Teleboga i Nogaja napadli na Polskę, niszcząc wszystko ogniem i mieczem. Z kolei wpadli do Zawichosta, a wyróżnwszy większą część ludności, rzucili się na klasztor zakonnic reguły S. Franciszka; w sam dzień Oczyszczenia N. M. P. wpadli do kościoła i z barbarzyńską dzikością zamordowali pięćdziesiąt ośm zakonnic i dwunastu zakonników, którzy jakkolwiek wiedzieli o napadzie dziczy, nie opuścili jednak domu Bożego, lecz modląc się, spokojnie oczekiwali śmierci.				
22	3	W	Błażeja B.	Błażej.
23	4	S	Andrzeja Korsyna i Ansgarego B. W. P. K. P. *	Witosława bł:
24	5	C	Agaty P. M.	Dobrochna.
25	6	P	Teofila i Doroty P. M. Patronki Króles: Pols.	Bohdana.
26	7	S	Romualda Opata, Patrona Królestwa Polskiego.	Szulisław błog.
27	8	N	Mięsop. Jana z Malty W.	Gniewomir błog.
28	9	P	Apolonji P. M.	Gorysława.
29	10	W	Scholastyki P. Wernerusa.	Tomisław błog.

Błogosławiony Wernerus, pochodzący z rodu Różyców, już w młodocianym latach odznaczał się głęboką nauką i wielką pobożnością. Idąc za głosem swego powołania obrał sobie stan duchowny, a kiedy stopniowo wyniesiony został na biskupstwo płockie, sobie trzodę. Litościwy dla biednych i szczodre z dochodów swoich rozdający jałmużny, strzegł gorliwie całosci dóbr kościoła, co stało się powodem jego śmierci. Niejaki Bolesław, kasztelan Wiski, pan możny ale okrutny i chciwy, zabraw przemocą wieś Karsko do biskupstwa Płockiego należącą; a gdy zapozwany przez Warnerusa przegrał sprawę, podmówił jeszcze wówczas w bałwochwalstwie pogrążonych Prusaków, aby napadli w nocy i zamordowali świątobliwego kapłana. Jakoż

80694



Bieniasz, Brat Bolesty, doprowadził morderców do wsi zwaną Biskupia, gdzie wtedy Wernerus zamieszkiwał, a wpadłszy z nimi do sypialni, zciągnęli z łoża sędziego starca i niecnie zamordowali roku 1172. Po odkryciu sprawców tej zbrodni, rozkazem Bolesława Krzywoustego, Bolesty na spalenie skazany został, ciało zaś błogosławionego Wernerusa przeniesiono do kościoła katedralnego w Płocku.

30|11 | Ś | Eufrozyny P. Izajasza Bonera.

| Świętochna.

Błogosławiony Izajasz Boner, urodzony w roku 1380 był synem Bronisławy z Lanckorońskich i Florjana Bonera. Po ukończeniu Akademii Krakowskiej wstąpił do klasztoru OO. Augustynów w Krakowie, pragnąc życie całe służyć bożej poświęcić. W krótko świętobliwość życia, pokorą i głęboką nauką zwrócił na siebie uwagę przełożonych; polecieli mu, aby młodzieży zakonnej wykładał Pismo święte; natchniona wymowa jego, a szczególnie wzorowe i pobożne życie, budziło w młodych sercach gorącą miłość Boga i zamilowanie wzniosłego swego powołania. Czas wolny od obowiązku poświęcał modlitwie i miłosierdnym uczynom; odwiedzał szpitale, wspierał ubogich, umacniał zwątpiających, pocieszał cierpiących. Tak świętobliwe życie zjednało mu łaskę Bożą, za której pomocą, jak również za przyczyną Matki Bożej, do której szczególniejsze miał nabożeństwo, Błogosławiony Izajasz jeszcze za życia zasłynął cudami, których dotąd doświadczają wierni przy jego grobie.

31|12 | C | Eulalii. Gaudentego. Błog: Gaudencyusza.

| Radzyń ś.

Błogosławiony Gaudencyusz (inaczej Radzin), był bratem świętego Wojciecha Męczennika, dzielił z nim wszystkie apostołskie prace i naśladował enoty. Przychylając się do prośby Mieczysława Króla, Grzegorz V Papież mianował Błogosławionego Gaudencyusza Arcybiskupem Gnieźnieńskim. Zostawszy pierwszym dostojnikiem Kościoła Polskiego, Gaudencyusz nie zapominał ani na chwilę, jak wielkie ciężar nań obowiązki; prowadził najświętobliwszy żywot; karał rozpustę i nadużycia możnych, cnotę nbogą wspierał, prześladowanych bronił. Gdy wielcy panowie, ufni w swe stanowisko, gnuśne wiodli życie, powagą swego pasterstwa wzbraniał im wstępu do kościoła i skłaniał do publicznej pokuty.

Zakończył świętobliwy żywot 1006.

1|13 P | Juliana i Jordana.

2|14 S | Walentego kapłana M.

| Jordan ś.
Niemir.

3|15 N | Zapust. Faustyna M. Jowity M.

4|16 P | Juljanny P. M.

| Szczesław.
Milada błog.

5|17 W | Sylwina B. i Donata M.

| Świętorad.

6|18 Ś | Popielec. Konstancji P.

| Wielosława.

7|19 C | Konrada W.

| Czcisława błog.

8|20 P | Eucharyusza i Leona.

| Lubomik.

9|21 S | Eleonory P.

| Onosława.

10|22 N | Wstępna. Katedry S. Piotra w Ant.

11|23 P | Romany Panny.

| Wróciśław.

12|24 W | Macieja Apostoła.

| Przedziśława.

13|25 Ś | Flawiana M. Zygryda B i W. Patr. K. P. *

| Bogusz.

14|26 C | Alexandra B. Fortunata M.

| Sławobój.

15|27 P | Anastazego P. Leandra B. W. Iwona Bł.

| Mirosław.
Wiariosława.

Błogosławiony Iwo Odrowąż, od młodych lat poświęcony kapłaństwu został wkrótce Kanonikiem krakowskim i Kanclerzem Leszka Białego, a gdy w 1218 roku święty Wincenty Kadłubek rzekł się godności biskupiej, Kapituła Krakowska obrała w jego miejsce Iwona. Dbały o chwałę bożą, błogosławiony Iwo wznosił kościoły, zakładał i uposażał wiele klasztorów. Do ich liczby należą: Kościół i Klasztor Cystersów w Mogile; Dominikanów w Krakowie; Norbertanów w Brzesku; Augustyanów w Mstowie; Norbertanek w Ibramowicach; Szpital S. Ducha i wspinały Kościół Panny Maryi w Krakowie.

Gorliwy o zbawienie dusz owieczek swoich, nie zapominał światobliwy pasterz i o doczesnych ich potrzebach, i znaczną część dochodów swoich rozdawał ubogim, którzy go też ojcem swoim zwali. Zasnął w Bogu 1229 roku wracając z Rzymu, dokąd jeździł dla złożenia hołdu Ojcu S. Dominikanie krakowscy sprowadzili zwłoki błogosławionego Iwona i w swym Kościele pochowali.

16/28 S | † Romana Opata. Błogosław. Mikołaja Gissa. | Tworzimir.

Błogosławiony Mikołaj Gissa albo Giż, urodzony w Prussach polskich, już w młodych latach odznaczający się pobożnością, przedsięwziął odprawic pielgrzymkę do Rzymu dla uczczenia SS. Apostołów i Relikwii SS. Męczenników. Powracając z Rzymu, posłuszny natchnieniu jakie Bóg w duszy jego zbudził, wstąpił do zakonu Benedyktynów w Padwie. Tam świętością życia stał się dla wszystkich przykładem i wzorem, i odbierał jawne dowody łaski Bożej. Przeniesiony do Genui, aby tam nauczał nowicuszów, wielu zasłynął cudami. Zasnął w Bogu 1456 roku. Ciało Błogosławionego Mikołaja za staraniem Genuńczyków złożono w marmurową trumnę i ze czcią pochowano.

Dnia	Wschód księżycy g. m.	Tabella wykazująca wschód i zachód słońca, długość dnia i ile przybyło lub ubyło dnia.						Dnia	Zachód księżycy g. m.	
1	we dnie	D n i a	Wschód słońca	Zachód słońca	Długość dnia	Przybyło dnia	Czas na zeg. gdy na kom. 12 godzina.	1	6 58 r.	
2	4 48 w.							G o d z i n y i m i n u t y.	od dnia	
3	5 58 w.									2 do 17
4	7 8 w.	1	7 44	4 45	9 1	1 23	12 14	we dnie		
5	8 19 w.	5	7 37	4 52	9 15	1 37	12 14			
6	9 32 w.	10	7 28	5 2	9 34	1 56	12 14	18	7 34 w.	
7	10 47 w.	15	7 18	5 11	9 53	2 15	12 14	19	8 53 w.	
8	0 3 r.	20	7 8	5 20	10 12	2 34	12 14	20	10 9 w.	
9	1 20 r.	25	6 58	5 30	10 32	2 54	12 13	21	11 22 w.	
10	2 34 r.	28	6 51	5 35	10 44	3 6	12 13	22	0 31 r.	
11	3 41 r.	Odmianny księżyc. Pelnia dnia 3 o god. 11 m. 49 wieczór. Ostatnia kwadra dnia 11 o god. 12 m. 21 w południe. Nów dnia 18 o god. 4 m. 31 rano. Pierwsza kwadra dnia 25 o god. 1 m. 59 wieczór.							23	1 34 r.
12	4 38 r.								24	2 31 r.
13	5 23 r.								25	3 19 r.
14	5 59 r.								26	3 59 r.
15	6 27 r.								27	* * *
16	6 51 r.								28	4 32 r.
17	7 12 r.									
18 do 28	od dnia									
	do 28									
	we dnie.									

L U T Y.

Gdy luty się sroży.
W polu i dąbrowie,
Hula naród Boży
Komu hulać w głowie.

A gdy stare prawo
Do zabaw cię wzywa,
Niech rządzi zabawą
Dostojność ucziwa.

Cześć kraju i rodu,
Weź w uwagę ściłą:
Słabostki Zachodu
Zbrodnią są nad Wisłą.

Polska biało-głowa!
Niech będzie ci trudno,
Pod maską balową
Mieć maskę obłudną!

Przebolejesz srogo,
Bawiąc się w kochanie,
A gdy kochasz kogo.—
Kochaj co sił stanie!

Do wdzięków nie służy
Ogrom sukni twojej;
Z niej się szmatek duży
Dla biednych wykroi.

Sierota ubrana
W twym zbyt czystym szmacie,
Gorąco do Pana
Pomodli się za cie.

W. Syrokomla.

MARZEC ma dni 31.

Święta Kościoła Rzymsko-Katolickiego.

MART.

Imiona słowiańskie.

17	1	N	Sucha. Albina B. Antoniny M.
18	2	P	Heleny Cesarzowy. Amelji.
19	3	W	Kunegundy Cesarzowej.
20	4	S	Kazimirza Króle: W. Patron Litwy.

Budziśław.
Radosława.
Sławomila.
Kazimirz S.

Ś. Kazimirz urodził się dnia 5 Października 1456 roku. Był synem Kazimirza Jagiellończyka Króla Polskiego i Elżbiety arcyksiężniczki austriackiej; kiedy jeszcze malém był pacholęciem, już łaska Boża władnąć zaczęła jego sercem, skłaniając je do pobożności i miłosierdzia nad ubogimi. Nauki pobierał od mężów pobożnych i uczonych, a szczególnie od Jana Długosza sławnego dziejopisa naszego. Chociaż zrodzony na stopniach tronu, młodzieńki Kazimirz gardził zbytkiem i miękkością życia, nosił ostrą włosienicę i skazywał się na najcięższe umartwienia i posty. Wzgardził królewskim łóżem, na twardej sypiał posadze; we dnie łatwiej go było spotkać w kościele niżli w pałacu, a w nocy gdy kościoły były zamknięte, kładł się krzyżem przededrzwiemi, gorąco i ze łzami modląc się do Boga. Podczas słuchania Mszy Świętej, tak żywo zatapiał się w rozmyślaniu męki Chrystusa Pana, że umysł silnie ku Bogu wzniesiony, w zachwycenie się unosił. Gorliwy o chwałę Bożą i wiarę świętą katolicką, wiedząc iż tylko w jedności z Kościołem zbawionym być można, uprosił ojca aby nie dozwalał odszczepieństwu rozszerzać się w Królestwie, i w tym celu wyjednał prawa, które po dziś dzień Kapituła Wileńska w zbiorze swych przywilejów przechowuje.







Całkiem oddany Bogu, Ś. Kaźmirz gardził znikomą wielkością tego świata i dla tego nie przyjął ofiarowanej sobie korony węgierskiej. Miłosierdzie jego dla wdów, sierot i ubogich było tak wielkie, że go powszechnie ich ojcem, opiekunem i dobroczyńcą zwano; poczuć sprawiedliwości tak silne, że dowiedziawszy się o krzywdzie czyjś, dopotąd nie miał spokoju, póki pokrzywdzony wynagrodzonym nie został.

Od kolebki do grobu Święty młodzian nieczem nie skaził anielskiej czystości swojej. Pięknej i szlachetnej twarzy, ale delikatnej budowy, tak surowe i pełne umartwień życie, oddziaływało szkodliwie na delikatne jego zdrowie. Gdy lekarze nalegali na młodego Królewicza, aby dla odzyskania zdrowia zaprzestał tak surowego i pełnego ciężkich umartwień życia, odpowiedział z mocą: Tego nigdy nie uczynię, abym dla doczesnego życia, Pana Boga gniewać i łaskę Jego tracił. „I coś większego, mówi Skarga, pierwsi Męczennicy Chrystusowi dla uzyskania niebieskiej Korony czynili? i im także mówiono: albo Chrystusa odstąpcie, albo zdrowie dajcie, a oni grzechu się i obraży Boskiej bojąc, woleli umierać i zdrowie tracić. Tak ten nie krwawy Męczennik, równym się stał krwawym towarzyszom swoim, gdy utratę życia swego dla tego obierał, aby Chrystusa Boga swego nie gniewał. Cięższy mu był grzech niżli śmierć!“

Wkrótce coraz zwiększająca się choroba, przywiodła świętego młodzieńca do ostatniego kresu życia; znosił ją z nieopisaną cierpliwością i pobożnem poddaniem się woli Bożej. Otaczającym go osobom powiedział naprzód dzień śmierci swojej, który mu Bóg przewidzieć dozwolił, i następnie ostatnie wydał technienie, otoczony gronem duchowieństwa, przyciskając do piersi krzyż Zbawiciela i powtarzając słowa ulubionego swego hymnu na cześć N. Maryi Panny. Umarł w Grodnie dnia 4 Marca 1484, w dwudziestym piątym roku życia; skon tak wczesny świętobliwy młodzieńca cały naród w ciężkiej pograżył boleści. Stosownie do ostatniej woli Śgo Kaźmirza, zwłoki jego przeniesiono do Wilna, gdzie złożone zostały w kościele Katedralnym, pod kaplicą N. Maryj Panny.

Bóg Najwyższy chcąc okazać, jak mu miłym było życie Ś. Kaźmirza i objawić jego zasługi i chwałę, której w Niebie używa, liczne przy grobie jego czynił cuda; nie tylko ślepi wzrok, chromi władzę chodzenia, i rozmaitemi chorobami i niemocą złożeni zdrowie odzyskiwali, ale nadto umarła dziewica ożyła, dzięki przeważnej przyczynie Świętego, której rodzice z pobożną wiarą w gorącej modlitwie wzywali. Dalej Polakom i Litwinom, pod Połockiem roku 1518 wielkie zwycięstwo wyjednał, gdzie z małemi bardzo siłami nieskończenie liczniejsze zastępy pobili. Ukazał się Ś. Kaźmirz białym odziany płaszczem i stanawszy nad brzegiem Dźwiny, rzekł do szczupłej garstki rodaków: „*Tędy zamną idziecie*“ i szczęśliwie przez wodę przeprowadził. Podobny cud miał miejsce następnego roku, kiedy na gorącą do siebie modlitwę rycerstwa Polski i Litwy, tak nieustraszoną odwagą natchnął ich serca, że nie wachali się we dwa tysiące uderzyć na sześćdziesiąt tysięcy i stanowcze odnieść zwycięstwo.

Wielu jawnemi cudami powodowany Papież Leon X, po odbytej kanonizacji, Kaźmirza w poczet Świętych zaliczył, 1521 roku, a następnie Klemens VIII Papież, rozkazał uroczystość jego w całej Polsce i należących do niej krajach święcić, mianując go zarazem patronem kraju naszego a szczególnie Litwy.

Zakończmy ten żywot Śgo naszego rodaka słowami Piotra Skargi:
 „Z tak tedy wysokiego stanu i wysokiego rodu młodością bierzmy przykład i wzór pokory, wzdary światu, czystości i innych cnót najwznioślejszych; a tém więcej modlitwie jego za nas ufajmy, że jest krew nasza, domownik nasz, syn ziemi naszej i miłośnik ludu swego, tedy wielkiego o nas starania przed Bogiem, u którego w łasce jest nie zaniecha, i wśród ciężkich prób i doświadczeń naszych, w tej walce z nieprzyjaciołmi od Kościoła świętego odszczepionymi, bądźcie nam ku pewnej pomocy, jako to już pierwsi czynili, aby katolickiego Królestwa nie psowali, a sami się do jedności wiary świętej wrócili, i współ z nami jednym sercem chwalili Boga w Trójcy jedynego, którego panowanie i królestwo trwa na wieki wieków. Amen.
 (Tom 1, strona 160).

21	5	C	Teofila B. Fryderyka Op. Przen. Ś. Wacława. *	Pakosław.
22	6	P	Wiktora i Wiktorjusza.	Wojsław.
23	7	S	Tomasza z Akwinu W.	Bogowit błog.
24	8	N	Głucha. Jana Bożego. Beaty Panny.	Miłogost.
25	9	P	Franciszki Rzym. i SS Cyrylla i Metodjusza.	Mściława bi
26	10	W	SS. 40 Męczenników.	Bożesław.
27	11	S	Konstantyna W. Katarzyny Bon. P.	Ludosława.
28	12	C	Grzegorza Wlekiego Papieża.	Światosz.
1	13	P	Nicefora B.	Nieciśław.
2	14	S	Matyldy Królowy.	Bożena
3	15	N	Srodopost. Longina M. Leontyny P.	Długomił.
4	16	P	Cyryaka i Tacyana.	Ojcosław.
5	17	W	Gertrudy P.	Zbigniewa.
6	18	S	Gabryela Archaniola.	Boguchwał.
7	19	C	Józefa Oblubieńca N. M. P.	Bohdan.
8	20	P	Archipa M.	Polemir.
9	21	S	Benedykta Opata. Tymoteusza.	Błogosław.
10	22	N	Biała Pawła i Oktawiusza.	Godysław.
11	23	P	Katarzyny Królowy.	Czciśława
12	24	W	† Marka i Tymoteusza.	Zbiśław.
13	25	S	Zwiastowanie N. M. P.	Ludomira.
14	26	C	Ludgiera B. Olimpji.	Więciśław.
15	27	P	Ruperta B.	Świętobój.
16	28	S	Syxta i Doroteusza.	Bohdał.
17	29	N	Kwieśn. Cyrylla Dya. Eustazyusza O. Alexego B.	Krzesław.

Ś. Alexy urodził się na Rusi z pobożnych i bogobojnych rodziców katolików; już w dzieciennym wieku odznaczał się wielką świętobliwością, a kiedy w 15 roku życia wstąpił do klasztoru, bogobojnym i świętym życiem zjednał sobie cześć powszechną. Na Synodzie w Kijowie 1280 r. wybrany Arcybiskupem Kijowskim, utrzymał się na tej godności, pomimo że patriarcha Carogrodzki usiłował posadzić na tej stolicy, współwyznawcę swego Dionizego. I tu Ś. Alexy odpowiedział godnie wielkiemu swemu posłannictwu, a jego czyste i święte życie nawet w pośród wrogów chrześcijaństwa, zjednało mu taką cześć i uwielbienie, że dziki i okrutny Berdeber, Król Tracyi, morderca 12 rodzonych braci, wyprawił do niego posłów z prośbą aby raczył przybyć i uleczyć ślepotę jego żony. Nie uląkł się Sty Alexy

rodów i niechajże ten wielki pokrzyty, popieczęty do Tracyi, aby nawrócić tam do wiary i do wiary Bożej, i gorącą modlitwą przetrwał waleczność. Wyprawy do Kijowa, tam, we wzniesionym przez siebie Kościele, tego młodego, świętego fundatora na grob swój i zmarł w Bogu śmiercią sprawiedliwych, po odprawieniu Massy Świętej i wielkimi Bogobojnymi życzliwymi ludźmi.

1280 r. Kijowa M.

1281 r. Kijowa i Kijowa M.

Świętosław

Dobromir.

Dzień		Tabela wyliczeniowa, według której oblicza się dzień tygodnia										Dzień	
Dzień		Wyliczenia										Dzień	
Dzień		Wyliczenia										Dzień	
Dzień		Wyliczenia										Dzień	
Dzień		Wyliczenia										Dzień	
Dzień		Wyliczenia										Dzień	
Dzień		Wyliczenia										Dzień	
Dzień		Wyliczenia										Dzień	
Dzień		Wyliczenia										Dzień	
Dzień		Wyliczenia										Dzień	
Dzień		Wyliczenia										Dzień	
Dzień		Wyliczenia										Dzień	
Dzień		Wyliczenia										Dzień	
Dzień		Wyliczenia										Dzień	
Dzień		Wyliczenia										Dzień	
Dzień		Wyliczenia										Dzień	
Dzień		Wyliczenia										Dzień	
Dzień		Wyliczenia										Dzień	
Dzień		Wyliczenia										Dzień	
Dzień		Wyliczenia										Dzień	
Dzień		Wyliczenia										Dzień	
Dzień		Wyliczenia										Dzień	
Dzień		Wyliczenia										Dzień	
Dzień		Wyliczenia										Dzień	
Dzień		Wyliczenia										Dzień	
Dzień		Wyliczenia										Dzień	
Dzień		Wyliczenia										Dzień	
Dzień		Wyliczenia										Dzień	
Dzień		Wyliczenia										Dzień	
Dzień		Wyliczenia										Dzień	
Dzień		Wyliczenia										Dzień	
Dzień		Wyliczenia										Dzień	
Dzień		Wyliczenia										Dzień	
Dzień		Wyliczenia										Dzień	
Dzień		Wyliczenia										Dzień	
Dzień		Wyliczenia										Dzień	
Dzień		Wyliczenia										Dzień	
Dzień		Wyliczenia										Dzień	
Dzień		Wyliczenia										Dzień	
Dzień		Wyliczenia										Dzień	
Dzień		Wyliczenia										Dzień	
Dzień		Wyliczenia										Dzień	
Dzień		Wyliczenia										Dzień	
Dzień		Wyliczenia										Dzień	
Dzień		Wyliczenia										Dzień	
Dzień		Wyliczenia										Dzień	
Dzień		Wyliczenia										Dzień	
Dzień		Wyliczenia										Dzień	
Dzień		Wyliczenia										Dzień	
Dzień		Wyliczenia										Dzień	
Dzień		Wyliczenia										Dzień	
Dzień		Wyliczenia										Dzień	
Dzień		Wyliczenia										Dzień	
Dzień		Wyliczenia										Dzień	
Dzień		Wyliczenia										Dzień	
Dzień		Wyliczenia										Dzień	
Dzień		Wyliczenia										Dzień	
Dzień		Wyliczenia										Dzień	
Dzień		Wyliczenia										Dzień	
Dzień		Wyliczenia										Dzień	
Dzień		Wyliczenia										Dzień	
Dzień		Wyliczenia										Dzień	
Dzień		Wyliczenia										Dzień	
Dzień		Wyliczenia										Dzień	
Dzień		Wyliczenia										Dzień	
Dzień		Wyliczenia										Dzień	
Dzień		Wyliczenia										Dzień	
Dzień		Wyliczenia										Dzień	
Dzień		Wyliczenia										Dzień	
Dzień		Wyliczenia										Dzień	
Dzień		Wyliczenia										Dzień	
Dzień		Wyliczenia										Dzień	
Dzień		Wyliczenia										Dzień	
Dzień		Wyliczenia										Dzień	
Dzień		Wyliczenia										Dzień	
Dzień		Wyliczenia										Dzień	
Dzień		Wyliczenia										Dzień	
Dzień		Wyliczenia										Dzień	
Dzień		Wyliczenia										Dzień	
Dzień		Wyliczenia										Dzień	
Dzień		Wyliczenia										Dzień	
Dzień		Wyliczenia										Dzień	
Dzień		Wyliczenia										Dzień	
Dzień		Wyliczenia										Dzień	
Dzień		Wyliczenia										Dzień	
Dzień		Wyliczenia										Dzień	
Dzień		Wyliczenia										Dzień	
Dzień		Wyliczenia										Dzień	
Dzień		Wyliczenia										Dzień	
Dzień		Wyliczenia										Dzień	
Dzień		Wyliczenia										Dzień	
Dzień		Wyliczenia										Dzień	
Dzień		Wyliczenia										Dzień	
Dzień		Wyliczenia										Dzień	
Dzień		Wyliczenia										Dzień	
Dzień		Wyliczenia										Dzień	
Dzień		Wyliczenia										Dzień	
Dzień		Wyliczenia										Dzień	
Dzień		Wyliczenia										Dzień	
Dzień		Wyliczenia										Dzień	
Dzień		Wyliczenia										Dzień	
Dzień		Wyliczenia										Dzień	
Dzień		Wyliczenia										Dzień	
Dzień		Wyliczenia										Dzień	
Dzień		Wyliczenia										Dzień	
Dzień		Wyliczenia										Dzień	
Dzień		Wyliczenia										Dzień	
Dzień		Wyliczenia										Dzień	
Dzień		Wyliczenia										Dzień	
Dzień		Wyliczenia										Dzień	
Dzień		Wyliczenia										Dzień	
Dzień		Wyliczenia										Dzień	
Dzień		Wyliczenia										Dzień	
Dzień		Wyliczenia										Dzień	
Dzień		Wyliczenia										Dzień	
Dzień		Wyliczenia										Dzień	
Dzień		Wyliczenia										Dzień	
Dzień		Wyliczenia										Dzień	
Dzień		Wyliczenia										Dzień	
Dzień		Wyliczenia										Dzień	
Dzień		Wyliczenia										Dzień	
Dzień		Wyliczenia										Dzień	
Dzień		Wyliczenia										Dzień	
Dzień		Wyliczenia										Dzień	
Dzień		Wyliczenia										Dzień	
Dzień		Wyliczenia										Dzień	
Dzień		Wyliczenia										Dzień	
Dzień		Wyliczenia										Dzień	
Dzień		Wyliczenia										Dzie	

trudów i niebezpieczeństw takiej podróży, pośpieszył do Tracyi, aby niewier-
nym dać dowód wszechmocności Bożej, i gorącą modlitwą przywrócił wzrok
królowej. Wróciwszy do Kijowa, sam, we wzniesionym przez siebie Kościele
Śgo Michała, założył fundamenta na grób swój i zasnął w Bogu śmiercią
sprawiedliwych, po odprawieniu Mszy Stój i udzieleniu błogosławieństwa
książęciu i ludowi.

18/30 P Kwiryna M.

19/31 W Balbiny i Kornelji PP.

Szukosław.

Dobromira.

Dnia	Wschód księżycy g. m.	Tabella wykazująca wschód i zachód słońca, długość dnia i ile przybyło lub ubyło dnia.							Dnia	Zachód księżycy g. m.
	od dnia 1 do 4 we dnie	D n i a	Wschód słońca	Zachód słońca	Długość dnia	Przybyło dnia	Czas na zeg. gdyna kom. 12 godzin.			od dnia 5 do 18 we dnie
5	6 6 w.									
6	7 19 w.									
7	8 34 w.									
8	9 51 w.									
9	11 8 w.									
10	0 23 r.									
11	1 32 r.									
12	2 31 r.									
13	3 19 r.									
14	3 57 r.									
15	4 27 r.									
16	4 52 r.									
17	5 14 r.									
18	5 35 r.									
	od dnia 19 do 31 we dnie									
Odmiany księżycy:										
Pełnia dnia 5 o god. 4 m. 10 wieczór.										
Ostatnia kwadra dnia 12 o god. 8 m. 20 wieczór.										
Nów dnia 19 o god. 4 m. 2 wieczór										
Pierwsza kwadra dnia 27 o god. 10 m. 22 rano.										

Odmiany księżycy:

Pełnia dnia 5 o god. 4 m. 10 wieczór.
Ostatnia kwadra dnia 12 o god. 8 m. 20 wieczór.
Nów dnia 19 o god. 4 m. 2 wieczór
Pierwsza kwadra dnia 27 o god. 10 m. 22 rano.

MARZEC.

Wiosna! Wiosna! wieść radosna
Z południa k'nam leci,
W wietrze wionie, w słońcu płonie,
Ziem, niebu świeci.

Próżno straszy zima sroga
Mrokiem i wichurą;
Górą, górą jasność błoga!
Tętnienie wiosny górą!

Więc choć jeszcze nagie drzewa,
Ptak już gniazdko wije;
I choć błonie śnieg zawiewa,
Młoda trawka żyje.

I choć mokre jeszcze role,
Zamroz jeszcze leży;
Knieć wesoło śpieszy w pole,
W jasne jutro wierzy.

I choć jeszcze dni pokutne,
Choć Zbawiciel w grobie,
Choć brzmią pieśni żławe, smutne,
Choć dusza w żałobie;

Lecz jak młoda trawka tryska
Z pod śnieżnej zamieci,
Jak przez mroczne te chmurzyska
Błogi promyk świeci;

Tak przez gorzkich łez zasłone
Jaśniej patrzą oczy,
Bo na serce osnucone
Woła głos prorocy:

„Wytrwaj mężnie! smutek minie,
A za hymn żałoby,
Zmartwychwstańca pieśń wypłynie
Radośna nad groby!“

A. Ptug.

KWIECIEŃ ma dni 31.

APRIL

Święta Kościoła Rzymsko-Katolickiego.

Imiona słowiańskie.

20	1	S	Hugona i Teodory P.	Zbigniew.
21	2	C	Franciszka à Paulo.	Sudomir.
22	3	P	Ryszarda B. Pankracjusza B. M.	Mnożyśław.
23	4	S	Izydora B	Wlastisław.
24	5	N	Wielka. Wincentego Ferraryusza W.	Bożywój.
25	6	P	Wielki. Celestyna Papieża. Wilhelma Opat.	Świętobór bł:
26	7	W	Epifaniasza B.	Przysław.
27	8	S	Dyonizego B. Błog: Jakóba Strzemie.	Radosław.

Błogosławiony Jakób Strzemie pochodzi ze starodawniej polskiej rodziny; w młodym wieku wstąpił do zakonu Świętego Franciszka, a następnie w nagrodę wielkich cnót i świętobliwości swojej, został wyniesiony na Arcybiskupstwo Lwowskie. Zasnął w Bogu 1411 roku. Bliższe szczegóły o jego życiu nie doszły do naszych czasów; lecz kiedy w 1626 roku znaleziono trumnę jego w Kościele OO. Franciszkanów, a w niej ciało i ubranie było zupełnie nienaruszone, lud szczególnie ku niemu tknięty nabożeństwem, zaczął udawać się do niego we wszystkich troskach i kłękach, a za przyczyną błogosławionego Jakóba, wiele łask doznawał i doznaje.

28	9	C	Maryi Kleofy. Błog: Konstancyi	Dobrosława.
----	---	---	--------------------------------	-------------

Błogosławiona Konstancja, córka Beli Króla Węgierskiego, krewna Błogosławionej Kunegundy i Jukulenty, tak wielką jak one odznaczyła się świętobliwością. Poślubiona Lwowi, księciu ruskiemu, który pomimo że był ochrzczony, nie wyrzekł się jeszcze zupełnie błędów bałwochwalstwa, swoim pobożnym i świętym życiem potrafiła tak utwierdzić go w wierze Chrystusowej, że po jej śmierci, wyrzekł się świata, wstąpił do zakonu Bazylianów i tam życia dokonał, Błogosławiona Konstancja, dobra, pobożna, miłosierna, od wszystkich jak matka była kochana. Zgasła we Lwowie 1276 roku.

29	10	P	Ezechiela Proroka. Błogos: Nankierusa Oxyć.	Goryśław.
----	----	---	---	-----------

Nankierus Oxyć urodził się w Szląsku polskim. Od lat młodzieńczych poświęcił się stanowi duchownemu, i tak wielką zjednał sobie sławę świętobliwości, że w r. 1296 jednoznacznie na Biskupa Krakowskiego obrany został. Lat 32 zarządzał Diecezją Krakowską; zniszczoną przez pożar Katedrę Krakowską, po większej części z własnych funduszy odbudował. Później, kiedy napomnieniami swymi zniechęcił przeciw sobie króla Władysława Łokietka, przeniósł się dobrowolnie na biskupstwo Wrocławskie. Tu lat kilkanaście strzegł i czuwał nad powierzoną sobie trzodą i budował wszystkich świętobliwością żywota; następnie gdy Jan, Król Czeski, z krzywdą Polski zagarnął Wrocław, Nankierus rzucił na niego kłutwę, czém rozniewany przywłaszczyciel, rozkazał otruć pobożnego Biskupa roku 1341.

30	11	S	Leona Papieża. Bolesława.	Jaromir.
31	12	N	Przewod. Juljusza P. Damiana B.	Lubosław.
1	13	P	Hermenegilda Króla M.	Przemysław.
2	14	W	Tyburcyusza M. Walerjana.	Myślimir.
3	15	S	Anastazyi. Ludwiki. Kassylidy.	Wacława bł.
4	16	C	Lamberta M.	Nosiśław.
5	17	P	Rudolfa M.	Krasisław.
6	18	S	Apolonii-za M.	Gościśław.
7	19	N	2. po W. Hermogenesa M.	Władimir.
8	20	P	Sulpicjusza i Serwiljana M. Bł: Jana Prandoty.	Częstław Męczennik.

Błogosławiony Jan Prandota pochodzący ze znakomitego rodu Odrowążów, od dóbr dziedzicznych Białaczowa, Białaczowskim zwany, był najpierw kanonikiem a następnie biskupem krakowskim. Całe życie jego odznaczało się bogobożnością, gorliwością w pełnieniu swych obowiązków, miłosierdziem i żarliwością o chwałę Bożą. Za jego to staraniem Ś. Stanisław Szczepanowski przez Papieża Innocentego IV w poczet ŚŚ Męczenników policzonym został. Kiedy tenże Innocenty IV w skutek niesnasków z Cesarzem Fryderykiem, zmuszony był udać się do krajów katolickich prosząc o pomoc pieniężną, Prandota, łącznie z innymi biskupami polskimi, zobowiązał się oddawać przez trzy lata piątą część dochodów na potrzeby Stolicy Apostolskiej. Umarł w 1266 roku. Ciało jego w dwieście lat potem z wielką radością pobożnego ludu, w ozdobnym grobie złożonem zostało.

9	21	W	Anzelma B.	Drogomił.
10	22	S	Sotera i Kaja B. M. M.	Strzeżymir
11	23	C	Jeżego. Wojciecha B.	Wojciech B.

Śty Wojciech krewny Henryka I Cesarza, syn Sławnicza hrabi na Lubiczu i Strzeżysławy córki Bolesława Xigcia Czeskiego, znalazł w domu rodzicielskim przykład wielkich cnót i gorącej pobożności. Od dzieciństwa ofiarowany przez rodziców na służbę Bożą, doskonalił się w życiu duchownym w Rzymie u Ś. Bonifacjusza, a następnie na biskupstwo w Czechach wyniesionym został. Objąwszy zarząd diecezji, podzielił zaraz dochody biskupie na cztery części: pierwszą przeznaczył na utrzymanie duchowieństwa; drugą na ubogich; trzecią na kościoły i wykupywanie niewolników; czwartą, z której jeszcze wiele ubogim świadczył, na swoje własne potrzeby. Jednak gdy mimo najtroskliwszych starań, nie mógł skłonić Czechów do porawy obyczajów i szczerzej pobożności, za ich zgodą i zezwoleniem Papieża, przeniósł się na Arcybiskupstwo Gnieźnieńskie. Po upływie lat trzech, Śgo Wojciech udał się do Prus, aby tam światło wiary świętej rozszerzać: niepomny na największe niebezpieczeństwa, przechodził z miasta do miasta i wszędzie głosił Ewangelię; w końcu nieopodal Gdańska przez dzikich Prusaków zamordowany został. Bolesław Chrobry wykupił ciało Świętego Męczennika i do Gniezna sprowadził.

12	24	P	Bony P. Fidelisa.	Jerzy ś.
13	25	S	Marka Ewangelisty.	Jarosław ś.
14	26	N	3. p. W. Marcellina i Kleta. PP.	Spitimir
15	27	P	Teofila B.	Bogufał.
16	28	W	Witalisa M.	Zywisław.
17	29	S	Piotra M. *	Sławogost.
18	30	C	Katarzyny Seneñ: Panny.	Chwalisława.

Dnia księżyc g.	Tabella wykazująca wschód i zachód słońca, długość dnia i ile przybyło lub ubyło dnia.							Dnia księżyc g.	Zachód m.
	od dnia 1 do 3 we dnie	Wschód słońca	Zachód słońca	Długość dnia	Przybyło dnia	Czas na zeg: gdy na kom: 12 godzina.			
		G o d z i n y i m i n u t y.						1	4 25 r.
		1	5 37	6 31	12 54	5 16	12 4	2	4 44 r.
		5	5 28	6 38	13 10	5 32	12 3	3	5 5 r.
		10	5 17	6 47	13 30	5 52	12 1		od dnia
		15	5 5	6 56	13 51	6 13	12 0	4	4 do 17
		20	4 56	7 4	14 9	6 31	11 59		we dnie
		25	4 44	7 13	14 29	7 51	11 58	18	7 52 w.
		30	4 34	7 21	14 47	7 9	11 57	19	9 1 w.
								20	10 5 w.
								21	11 1 w.
								22	11 48 w.
								23	0 27 r.
								24	0 59 r.
								25	1 25 r.
								26	1 48 r.
								27	2 8 r.
								28	2 27 r.
								29	2 46 r.
								30	3 6 r.

KWIECIEŃ.

Wyżej i wyżej słońeczko pływa,
Wdzięczniej i wdzięczniej ptaszka kwilą,
Hojniej się, hojniej, otwiera niwa,
Cudniej i cudniej za każdą chwilą.

Z nią już ostatki zimowych plesni,
Spłókały ciepłe wiosenne deszcze,
I w tak uroczej skowronka pieśni,
Wiatr rzeźwy tajną wonią szeleszcze.

Więc wyżej podnieśmy otarte z łez oczy,
Weselęj na Boży spojrzujmy świat,
Niech skronie pogodne do koła otoczy
Nam świeży z pól naszych pierwiosnka kwiat;
I z ptaszek pieśniami niech nasze się zleją
Niech zabrzmią radością i błogą nadzieją.

Inam też, jak z niebios na niwę deszcz błogi,
Na serce niech spłynie miłości zdroj,
Niech zmyję zeń stare przesady, nałogi,
Niech w nowy je, cudny, oblecze strój;
Niech wszystko co Boża w niem ręka zasiała,
Wykwitnie zeń bujnie, jak ruń ta wspaniała.

W gromie głos Boży do samych wnętrzy
Wstrząsnął już ziemię potężną siłą,
Zbudził, co dotąd uspięne było,
We wszystko życie prąd wlał gorętszy.

Pszczółki już w pole ochoczo śpieszą
Do skrzętniej pracy na wonne kwiaty,
A choć małe, lecz zgodną rzeszą,
Plon w ule swoje wnoszą bogaty.

I my się więc zbudźmy na święte wołanie,
Przerwijmy zbyt długi zimowy wezas;
Niech serce zamarle w nas zmartwych-
[powstanie,

I dla nas we świętej duchowej dziedzinie,
Przy cierniach i kwiatów Bóg dosyć dał:
O! niechajże marnie z nich żaden nie ginie,
Na płochą uciechę, na grzeszny szal!

Duch żywszy, gorętszy, niech wstąpi w nas!
Ochoczo, wesoło, do życia, do pracy!
Jak słońce, jak ziemia, jak kwiaty, jak ptacy!

Jak pszczoły robocz: k'nim śpieszamy
[w zawody,
By słodkie do barci Piastowej brnąć miody.

A. Pług.





M A J ma dni 31.

Święta Kościoła Rzymsko-Katolickiego.

MAJUS

Imiona słowiańskie.

19	1	P	Filipa i Jakóba Apostoła.	Lubomir.
20	2	S	Atanazego B. Zygmunta K. M. Patr. Król. Pols.	Witimir.
21	3	N	4 po W. Znaleź. ś Krzyż. Bł. Sta. Kaźmierczyka.	Świętosław.

Błogosławiony Stanisław Kaźmierczyk, urodził się 1433 roku na przedmieściu Kaźmierz pod Krakowem. Nauki pobierał w Akademii Krakowskiej; tu pilnością, pobożnością i czystością obyczajów, przewyższał wszystkich towarzyszy swoich. Ukończywszy nauki, otrzymał stopień doktora filozofii i profesora Pisma Śgo. Wstąpiwszy do zgromadzenia kanoników regularnych przy kościele Bożego Ciała, mimo wysokiej swęj nauki, z największą pokorą pełnił najniższe posługi, a po wyrzeczeniu ślubów kapłańskich, był najgorliwszym kapłanem i spowiednikiem. Raz po długim czuwaniu na modlitwie, zasnął na ziemi i podczas tego snu miał widzenie, w którym ukazała mu się N. Marja P z dzieciątkiem Jezus, a obok niej Śty Stanisław i wielu innych świętych. Całe życie jego było nadzwyczaj świętobliwe i bogobojne; zasnął w Bogu 1489 roku. Fryderyk Jagiełło, Kardynał i Biskup krakowski, rozkazał, wielu cudami wstawione ciało błogosławionego Kaźmierczyka podnieść z grobu i w kościele ze czcią pochować.

22	4	P	Floryana M. Patr: K. P. Błog: Michał Gedroń.	Wieńczysława.
----	---	---	--	---------------

Błogosławiony Michał Gedroń w dzieciństwie jeszcze wieku, skutkiem ciężkiej choroby, pozbawiony został władzy w nodze; mimo to jednak postanowił poświęcić się służbie bożej. W tym celu wstąpił do Kanoników regularnych de Penitencia w Bystrzycy, skąd niezadługo do Krakowa przeniesiony został; a że kalectwo nie dozwalało mu przyjąć święceń kapłańskich, całe życie pozostał braciszkiem, wypełniając z pokorą najcięższe posługi; zaś chwile wolne od pracy spędzał na modlitwie i rozmyślaniu. Wielkimi cnotami jeszcze za życia z jedną sobie sławę świętości; lud wierny w wielu potrzebach z ufnością udawał się do niego i odchodził pocieszony. Znakiem krzyża świętego kilkakrotnie ugasił pożar powstały w Krakowie. Umarł w Krakowie 1475 roku, zwłoki jego przeniesiono do kościoła, gdzie dotąd słyną łaskami.

23	5	W	Piusa V. Papieża.	Chotisław.
24	6	S	Jana w oleju.	Gościwit bł.
25	7	C	Domicelli Panny.	Ludomiła ś.
26	8	P	Stanisława B. Patrona Królestwa Polskiego,	Stanisław ś.

Śty Stanisław najpierwszy z Polaków w poczet Świętych i Męczenników Chrystusa policzony, pochodzi ze znakomitego rodu, który początek swój od książąt pruskich wywodzi. Prussy były jeszcze wówczas w ciemnym pogrążone bałwochwalstwie; rodzice Świętego Stanisława, Wielisław i Bogna Szczepanowscy, przeniosłszy się do Polski przyjęli wiarę świętą, a następnie od króla szlachectwem polskiem wraz z herbem półtora krzyża zaszczytzeni zostali. Odnaczali się oni najpiękniejszymi chrześcijańskimi cnoty; bogobojni, pobożni, miłosierni, gorliwi o chwałę Bożą, dostatków swoich na powiększenie jej używali. We wsi swojej Szczepanowie, dwie mile od Bochni leżącej, zbudowali i uposażyli kościół pod wezwaniem Śej Magdaleny, do

której szczególniejsze mieli nabożeństwo. Bezdzieln, gorąco prosili Boga o potomstwo, ślubując zarazem, że jeżeli im da syna, poświęcą go służbie ołtarzy; ale gdy już trzydzieści lat ich pożycia upłynęło, stracili wszelką nadzieję i nie szemrać przeciw wyrokom Bożym, spędzali życie na modlitwie i dobrych uczynkach. Bóg wynagrodził tak pobożne poddanie się świętej Jego woli; Bogna wydała na świat syna, któremu dano imię Stanisław, jakoby przewidując że z niego *stanie się sława* Bogu, kościołowi i ukochanej naszej polskiej ziemi.

Od lat dziecińczych Ś. Stanisław zwracał na siebie uwagę wszystkich szczególniejszą życia świętobliwością; skromny, bogoboju, nad wiek dziecinny stateczny, chętny do nauki, gorliwy do nabożeństwa, całe godziny przepędzał na modlitwie. Pragnąc dać synowi odpowiednią przyszłości powołaniu kapłana ukształcenie, rodzice posłali go najpierw do Gniezna, gdzie przy Archikatedrze była wtedy Akademia, a następnie zgodnie z życzeniem syna wyprawili go do Paryża. Tu siedm lat przepędził młody Stanisław, i dzięki wielkim zdolnościom i bystrej pamięci, głębokiej nabył nauki. Patrząc na wzorowe i pełne chrześcijańskiej doskonałości życie zakonników, chciał wstąpić do klasztoru i idąc wzorem Chrystusa, dożgonne ślubować ubóstwo. Ale inaczej chciały sądy Boże, które go do wyższych powoływały przeznaczeń.

Wróciwszy do Polski, Stanisław przywiózł z sobą wiele bardzo ksiąg uczonych, które wkrótce jedynym jego stały się bogactwem, albowiem cały majątek dziedziczny rozdał ubogim. W sercu świętobliwego młodzieńca tlała gorąca pożądania się surowemu zakonnemu życiu, ale Lambertus Zola, ówczesny biskup krakowski, widząc jego świętobliwość, czystość, pokorę połączoną z wielką nauką, pokochał go bardzo i po długich namowach zdołał nakłonić, aby nie zakonnikiem, ale świeckim został księdzem. Wyświęcony na kapłana, został wkrótce kanonikiem krakowskim. Uczony i piękną obdarzony wymową, miewał częste kazania nie tylko w Krakowie, ale i w całym biskupstwie, któremi wiele dusz Bogu pozyskał. Sędziwy biskup, widząc wzorową jego bogoboju i cnoty, powierzył mu zarząd diecezji i gorąco pragnął, aby po jego śmierci zasiadł na biskupim tronie. Jakoż gdy Zola przeniósł się do wieczności, Ś. Stanisław za zgodą całego Duchowieństwa i zaaleceniem Króla Bolesława, przez Alexandra II Papieża, biskupem mianowany został, około 1060 roku. Liczył lat 36. Skarga tak pisze o Śwym Stanisławie: „Stan tak wysoki który innych do pychy, a nie raz do odmiany na gorsze prowadzi, Stanisławowi na wielką odmianną ku polepszeniu był przyczyną. Czując, iż więcej przykładem niż słowem paść i chodować Bogu owieczki swe winien, jeszcze świętobliwszym w życiu kapłańskim być począł. Dom jego był domem ubogich i potrzebujących, przed którymi czeladzi jego nie znać było; kwitnęły w nim i jako z pięknych i drogich kamieni usadzona korona, świeciły na niem wielkie cnoty. Szczególniejszym był opiekunem wdów i sierot. Wiara mocna, pokora głęboka, czystość doskonała, łaskawość uprzejma, sprawiedliwość nieodmienna, mężstwo za prawdę nieustraszone, karność baczną i wzdarda świata serce jego napępniały. Krzywdy swe wnet zapominał i z serca je odpuszczał...”

Było to za panowania Bolesława Śmiałego. Śty Stanisław widząc rozwiązłość króla, a ztąd płynące na kraj nieszczęścia, i znając że obowiązkiem jest kapłana przede wszystkim królów i możnych napominać, udał się na dwór Bolesława i w obec dworzan wyrzucał mu jego gorszące życie,

prosząc i zaklinając, aby zaniechał tak bezbożnego postępowania, pomnąc na utratę zawiązania, zeliwość królewskiego majestatu i zgorzienie jakie w całym kraju szerzył. Król podziękował niby uprzejmie świętemu kapłanowi, bo czyste i bogobojne życie jego mimowolnie przejmowało go, szcunkiem; ale gdy tylko wyszedł, począł z niego szydzić i żartować w gronie pochlebnych dworaków, i coraz w wyuzdanejszej tonacji rozpętał; za co gdy znów na prośbę wielu panów i duchowieństwa od Świętego Stanisława ostro napominany został, król zeliwymi słowy znieważył kapłana, a nie dość na tem zemścić się postanowił.

Przed niedawnym czasem kupił był Ś. Stanisław na rzecz kościoła wieś Piotrowin, od niejakiego Piotra, zwanego także Piotrowinem, który wkrótce potem umarł; król podmówił synowców zmarłego, aby się o tę wieś upominali. Pozwali więc Świętego Stanisława przed sąd samego króla, zarzucając mu nieprawdy zabór spadku po stryju na nich przypadającego; a gdy wezwani świadkowie, zagrożeni pogrozkami, prawdy zeznać nie chcieli, wtedy mąż święty, widząc że tu idzie nie tylko o dobro kościoła ale i o jego sławę, natchniony Duchem Bożym, zawołał: *Ponieważ w żyjących prawda i bojaźń Boża ginie, uciekaj się do umarłych, i obiecuj po trzech dniach stanąć tu samego Piotrowina, aby prawdę zeznał.* Co usłyszawszy król i wszyscy przytomni śmiali się głośno, a Świętego Stanisława za szalonego uważali. Powróciwszy z sądów święty biskup wraz z całym duchowieństwem oddał się postom i modlitwie, a trzeciego dnia, z procesją, w pontyfikalnym ubiorze, udał się do znanego wszystkim sąsiadom grobu Piotrowina, we wsi tegoż nazwiska w kościele Ś. Tomasza. Tam najpierw długo się modlił, następnie rozkazał grób otworzyć, odkryć prawie spróchniałe już ciało i zawołał: „*Wszemmocny Boże, u którego nie ma nic niepodobnego, Ty, który prawdą będąc w prawdzie się kochasz, a fałsz i nieprawość tępić racyzysz, wzbudź mnie i kościołowi Twemu świadka w tej sprawie mojej.*” a do umarłego rzekł: *W Imię Trójcy Świętej, Ojca, Syna i Ducha Sgo rozkazuje ci wstać!* W tej chwili Piotrowin podniósł się z ciałem i wraz z biskupem, który go przez Wisłę suchą nogą przeprowadził, stanął przed królem. Bolesław i cały dwór jego, zdumieni i przerażeni tak niepojętym cudem, długo przyjeżdż do siebie nie mogli, a Piotrowin odezwał się: „*Królu! jam na prośbę świętego Biskupa z grobu zbudzony, abym zaświadczył że mu wieś moją sprzedał i pieniądze odebrał.*” poczem zgromił synowców, że poważyli się posądzeniem krzywdzić świętobliwego kapłana. Król cudem skruszony, uznał niewinność Świętego Stanisława i wieś mu przysądził. Piotrowin zaś nie chcąc pozostać na świecie, odprowadzony przez biskupa i niezliczone tłumy ludu, wrócił do grobu swego i na nowo w nim pogrzebiony został.

Ustał był chwilowo gniew króla przeciw świętemu, ale niezadługo z większą jeszcze wybuchł zaciętością. Bolesław przedsięwziął wyprawę przeciw Wszewoldowi Xięciu Kijowskiemu, i świetne nad nim odniosłszy zwycięstwo, opanovał Kijów i siem lat w nim mieszkał. Tu rozpusta króla nie znała już granic; za jego przykładem poszło niebawem towarzyszące mu rycerstwo polskie, o czém dowiedziawszy się żony ich w kraju pozostałe, zrażone postępowaniem mężów, najgorsze także zaczęły prowadzić życie. Zawiadomieni o tém rycerze, zaczęli opuszczać króla i co prędzej do kraju wracać; co wkrótce i Bolesława do powrotu zniewolilo.

Wróciwszy do kraju z dzikiem okróćnictwem karał rycerstwo i żony ich, które postępowaniem swoim, mężów do opuszczenia króla skłoniły;

sam zaś bezwstydnie najsprośniejsze wiódł życie z ogólnem wszystkich zgorzaniem, nadto wszystkie stany niesłuchanie ciemieżył, zdzierał i uciskał.

Upominał znów króla Święty Stanisław z wszelką pokorą i ojcowską miłością, a widząc że lzy, prośby i napomnienia, wywoływały tylko obelgi i groźby, rzucił kłatwę na króla i od społeczeństwa Kościoła wyłączył. Wtedy Bolesław wściekłym uniesiony gniewem, postanowił zabić świętego Stanisława. Zatem dowiedziawszy się, że biskup odprawia Mszę Świętą w kościele Świętego Michała na Skalce, dopuścił się niesłychanej w krajach chrześcijańskich zbrodni, kazał kościół otoczyć wojskiem... i sługę Bożego z przed Ołtarza porwać i zamordować! Trzykroć miali się nasłani siepacze i trzykroć tajemną ubezwładnieni siłą, drzeć, padać i ślepić poczęli, czém rozwieściany Bolesław, wpadł sam do kościoła, utopił miecz w głowie S. Męczennika i okrutnie zamordował. Wtedy żołdacy, z których tchurzystwa król sztydził, porwali ciało i wywlokli przed kościół, na małe części rozsiekali. Tak rozczwierzonych zwłok Męczennika, cztery ogromne orły przez trzy dni pilnowały, a w nocy wielka światłość nad nimi widziana była. Kanonicy krakowscy, nie zważając na zakaz i okroćństwo Bolesława, zaczęli zbierać rozrzucone członki, i składając w trumnę do pogrzebu się zabierali. Tu cud wyraźny Bóg pokazał, bo złożone części tak się spoily i zrosły, że ani śladu porabiania nie było. Tak zrosnięte ciało S. Stanisława pochowano w kościele na Skalce, w miejscu gdzie dnia 8 Maja 1079 roku śmierć poniósł męczennik.

Po tém morderstwie Śgo Męczennika, Bóg ciężkie kary zsyłał na Polskę, a Bolesław dręczony wyrzutami sumienia, rozpaczony opuścił królestwo i na wygnaniu życia dokonał. Przy grobie Śgo Męczennika i na jego wzywianie, niejednokrotnie wielkie i liczne cuda Bóg spełniać raczył. W dziewięć lat później, za panowania Władysława Hermana, gdy Święty Stanisław i grób jego głośniei już słygał cudami, r. 1088 z wielką czcią przeniesiono święte zwłoki do kościoła S. Wacława na zamku krakowskim, gdzie wspinały grób, w którym dotąd Święty Męczennik spoczywa, na środku kościoła wystawiono. Roku 1253, w sto siedm dziesiąt pięć lat po śmierci, za panowania Bolesława Wstydlwego, za papieństwa Innocentego IV, nastąpiła kanonizacja świętego Męczennika, z wielkimi i upoczystymi obrzędami, rozślawiona jawnym cudem wskrzeszenia umarłego młodzieńca.

Swą przeważną przyczyną święty Stanisław niejedną łaskę Ojczyźnie swojej u Boga uprosił. W ważnych Rzeczypospolitej sprawach objawiał się wielu osobom, albo Psalmy śpiewający, albo Mszę świętą odprawiający i lud błogosławiący.

Roku 1605, przed bitwą pod Kircholmem, objawił się Polakom w powietrzu, trzymając w ręku miecz, którym najezdom Ojczyzny odgrażał się, czém umocnieni wielkie nad Szwedami odnieśli zwycięstwo. W iluż to nieszczęściach i klęskach kraju, święty nasz Patron rodziną swą ziemię tarczą swęj mocnej opierał opieki, krzepił na duchu, dodawał męstwa i wytrwałości, obronę swoją u Boga obiecując. Jego tedy oddawajmy się opiece, przez niego błagajmy z wiarą miłosierdzia, a modły i błagania nasze nie będą daremne.

27 9 | S | Grzegorza. Nazywał: B. W. | Bożorad bł.

28 10 | N | 5. po W. Izidora Oracza. Błog. Mejnardusa. | Cierpimir.

Błogosławiony Mejnardus, kapłan pobożny i świętobliwy w r. 1020 jako Missyonarz udał się do Infant, jeszcze wtedy w bałwochwalstwie po-

W tym miejscu znajduje się fragment z dzieła „Żywoty świętych” (Żywoty świętych, t. 1, s. 100-101). Tekst ten opisuje życie i działalność świętego Mejnarda, który był misjonarzem i został zamordowany w Infant. Fragment ten jest częścią większego dzieła, które zawiera biografie wielu świętych. Tekst ten jest napisany w języku polskim i ma charakter literacki. W tym miejscu znajduje się również fragment z dzieła „Żywoty świętych” (Żywoty świętych, t. 1, s. 100-101). Tekst ten opisuje życie i działalność świętego Mejnarda, który był misjonarzem i został zamordowany w Infant. Fragment ten jest częścią większego dzieła, które zawiera biografie wielu świętych. Tekst ten jest napisany w języku polskim i ma charakter literacki.

W tym miejscu znajduje się fragment z dzieła „Żywoty świętych” (Żywoty świętych, t. 1, s. 100-101). Tekst ten opisuje życie i działalność świętego Mejnarda, który był misjonarzem i został zamordowany w Infant. Fragment ten jest częścią większego dzieła, które zawiera biografie wielu świętych. Tekst ten jest napisany w języku polskim i ma charakter literacki.

W tym miejscu znajduje się fragment z dzieła „Żywoty świętych” (Żywoty świętych, t. 1, s. 100-101). Tekst ten opisuje życie i działalność świętego Mejnarda, który był misjonarzem i został zamordowany w Infant. Fragment ten jest częścią większego dzieła, które zawiera biografie wielu świętych. Tekst ten jest napisany w języku polskim i ma charakter literacki. W tym miejscu znajduje się również fragment z dzieła „Żywoty świętych” (Żywoty świętych, t. 1, s. 100-101). Tekst ten opisuje życie i działalność świętego Mejnarda, który był misjonarzem i został zamordowany w Infant. Fragment ten jest częścią większego dzieła, które zawiera biografie wielu świętych. Tekst ten jest napisany w języku polskim i ma charakter literacki.

W tym miejscu znajduje się fragment z dzieła „Żywoty świętych” (Żywoty świętych, t. 1, s. 100-101). Tekst ten opisuje życie i działalność świętego Mejnarda, który był misjonarzem i został zamordowany w Infant. Fragment ten jest częścią większego dzieła, które zawiera biografie wielu świętych. Tekst ten jest napisany w języku polskim i ma charakter literacki.

W tym miejscu znajduje się fragment z dzieła „Żywoty świętych” (Żywoty świętych, t. 1, s. 100-101). Tekst ten opisuje życie i działalność świętego Mejnarda, który był misjonarzem i został zamordowany w Infant. Fragment ten jest częścią większego dzieła, które zawiera biografie wielu świętych. Tekst ten jest napisany w języku polskim i ma charakter literacki.

W tym miejscu znajduje się fragment z dzieła „Żywoty świętych” (Żywoty świętych, t. 1, s. 100-101). Tekst ten opisuje życie i działalność świętego Mejnarda, który był misjonarzem i został zamordowany w Infant. Fragment ten jest częścią większego dzieła, które zawiera biografie wielu świętych. Tekst ten jest napisany w języku polskim i ma charakter literacki.

W tym miejscu znajduje się fragment z dzieła „Żywoty świętych” (Żywoty świętych, t. 1, s. 100-101). Tekst ten opisuje życie i działalność świętego Mejnarda, który był misjonarzem i został zamordowany w Infant. Fragment ten jest częścią większego dzieła, które zawiera biografie wielu świętych. Tekst ten jest napisany w języku polskim i ma charakter literacki.

W tym miejscu znajduje się fragment z dzieła „Żywoty świętych” (Żywoty świętych, t. 1, s. 100-101). Tekst ten opisuje życie i działalność świętego Mejnarda, który był misjonarzem i został zamordowany w Infant. Fragment ten jest częścią większego dzieła, które zawiera biografie wielu świętych. Tekst ten jest napisany w języku polskim i ma charakter literacki.

W tym miejscu znajduje się fragment z dzieła „Żywoty świętych” (Żywoty świętych, t. 1, s. 100-101). Tekst ten opisuje życie i działalność świętego Mejnarda, który był misjonarzem i został zamordowany w Infant. Fragment ten jest częścią większego dzieła, które zawiera biografie wielu świętych. Tekst ten jest napisany w języku polskim i ma charakter literacki.

W tym miejscu znajduje się fragment z dzieła „Żywoty świętych” (Żywoty świętych, t. 1, s. 100-101). Tekst ten opisuje życie i działalność świętego Mejnarda, który był misjonarzem i został zamordowany w Infant. Fragment ten jest częścią większego dzieła, które zawiera biografie wielu świętych. Tekst ten jest napisany w języku polskim i ma charakter literacki.

W tym miejscu znajduje się fragment z dzieła „Żywoty świętych” (Żywoty świętych, t. 1, s. 100-101). Tekst ten opisuje życie i działalność świętego Mejnarda, który był misjonarzem i został zamordowany w Infant. Fragment ten jest częścią większego dzieła, które zawiera biografie wielu świętych. Tekst ten jest napisany w języku polskim i ma charakter literacki.

W tym miejscu znajduje się fragment z dzieła „Żywoty świętych” (Żywoty świętych, t. 1, s. 100-101). Tekst ten opisuje życie i działalność świętego Mejnarda, który był misjonarzem i został zamordowany w Infant. Fragment ten jest częścią większego dzieła, które zawiera biografie wielu świętych. Tekst ten jest napisany w języku polskim i ma charakter literacki.

W tym miejscu znajduje się fragment z dzieła „Żywoty świętych” (Żywoty świętych, t. 1, s. 100-101). Tekst ten opisuje życie i działalność świętego Mejnarda, który był misjonarzem i został zamordowany w Infant. Fragment ten jest częścią większego dzieła, które zawiera biografie wielu świętych. Tekst ten jest napisany w języku polskim i ma charakter literacki.

W tym miejscu znajduje się fragment z dzieła „Żywoty świętych” (Żywoty świętych, t. 1, s. 100-101). Tekst ten opisuje życie i działalność świętego Mejnarda, który był misjonarzem i został zamordowany w Infant. Fragment ten jest częścią większego dzieła, które zawiera biografie wielu świętych. Tekst ten jest napisany w języku polskim i ma charakter literacki.

W tym miejscu znajduje się fragment z dzieła „Żywoty świętych” (Żywoty świętych, t. 1, s. 100-101). Tekst ten opisuje życie i działalność świętego Mejnarda, który był misjonarzem i został zamordowany w Infant. Fragment ten jest częścią większego dzieła, które zawiera biografie wielu świętych. Tekst ten jest napisany w języku polskim i ma charakter literacki.

W tym miejscu znajduje się fragment z dzieła „Żywoty świętych” (Żywoty świętych, t. 1, s. 100-101). Tekst ten opisuje życie i działalność świętego Mejnarda, który był misjonarzem i został zamordowany w Infant. Fragment ten jest częścią większego dzieła, które zawiera biografie wielu świętych. Tekst ten jest napisany w języku polskim i ma charakter literacki.

W tym miejscu znajduje się fragment z dzieła „Żywoty świętych” (Żywoty świętych, t. 1, s. 100-101). Tekst ten opisuje życie i działalność świętego Mejnarda, który był misjonarzem i został zamordowany w Infant. Fragment ten jest częścią większego dzieła, które zawiera biografie wielu świętych. Tekst ten jest napisany w języku polskim i ma charakter literacki.

W tym miejscu znajduje się fragment z dzieła „Żywoty świętych” (Żywoty świętych, t. 1, s. 100-101). Tekst ten opisuje życie i działalność świętego Mejnarda, który był misjonarzem i został zamordowany w Infant. Fragment ten jest częścią większego dzieła, które zawiera biografie wielu świętych. Tekst ten jest napisany w języku polskim i ma charakter literacki.

W tym miejscu znajduje się fragment z dzieła „Żywoty świętych” (Żywoty świętych, t. 1, s. 100-101). Tekst ten opisuje życie i działalność świętego Mejnarda, który był misjonarzem i został zamordowany w Infant. Fragment ten jest częścią większego dzieła, które zawiera biografie wielu świętych. Tekst ten jest napisany w języku polskim i ma charakter literacki.

W tym miejscu znajduje się fragment z dzieła „Żywoty świętych” (Żywoty świętych, t. 1, s. 100-101). Tekst ten opisuje życie i działalność świętego Mejnarda, który był misjonarzem i został zamordowany w Infant. Fragment ten jest częścią większego dzieła, które zawiera biografie wielu świętych. Tekst ten jest napisany w języku polskim i ma charakter literacki.

grażonych. Tam ubogą zamieszkawszy lepiankę, jak ojciec opiekował się ludem, pocieszał, wspomagał, cieszył, a najcięższe choroby nie raz prostym znakiem krzyża S. leczył. Wdzięczny lud cisnął się z ufnością do świętego męża, a on uczył go tajemnic wiary. Poszczęścił Bóg pracy Błogosławionego Mejnardusa, bo wkrótce wiara święta tak się w Infantach rozkrzewiła, że lud wystawił kościół na chwałę Bożą, i wysłał posłów do Arcybiskupa Breneńskiego, z prośbą, aby im ukochanego Mejnardusa na biskupa konsekrował. Podniesiony na tę wysoką godność, Mejnardus z większą jeszcze gorliwością zajmował się doczesnym i wiecznym szczęściem powierzonych swej pieczy owczek. Zasnął w Bogn 1086 r., pochowany jest w Rydze.

29/11 P | † Mamerta B. W. Błogosławionej Jutty. | Ludowit.

Błogosławiona Jutta, urodzona w ziemi Chełmskiej, od lat najmłodszych odznaczała się szczególniejszą życia świętobliwością. Ulegając woli rodziców i brata swego, siódmego Mistrza Krzyżaków, oddała rękę Janowi Konopackiemu. Bogobojna i miłosierna, wszelkie dochody swoje oddawała ubogim, skutkiem czego sama nie raz doznawała niedostatku; chodziła od domu do domu dowiadując się o chorych i niemocą złożonych, i troskliwie ich pielęgnowała. Po śmierci męża, Błogosławiona Jutta całkiem już oddała się modlitwie i miłosiernym uczynom, cały majątek rozdała ubogim, i przywdziawszy suknię trzeciej reguły S. Franciszka, poświęciła się na prowadzenie ościennych. W późnym już wieku Błogosławiona Jutta wstąpiła do zakonu, gdzie w 1264 roku świętobliwy swój zakończyła żywot. Ciało jej spoczywa w kościele Chełmińskim.

30/12 W | † Pankracego M.
1/13 S | † Serwacego M.
2/14 C | Wniebowstąpienie. Bonifacego M.
3/15 P | Zofii z trzema córkami.
4/16 S | Jana Nep. Ubalda B. Andrzeja Boboli.

Wszemil.
Cichosław.
Dobiesław.
Strzeżysława.
Wieżyczysław.

Święty Andrzej Bobola, urodził się w roku 1591 i pochodzi ze znakomitej polskiej rodziny. W młodym wieku wstąpił do zakonu Jezuitów w Wilnie, gdzie gorącą pobożnością, świętobliwym życiem i gorliwym spełnianiem wszelkich obowiązków swego powołania, prędko zjednał sobie zadowolenie i ufnosć przełożonych. Zostawszy przełożonym Zgromadzenia, wyjednał sobie pozwolenie udania się na apostolską misję, w powiat Piński, dotknięty herezją i odszczepieństwem. Dwadzieścia lat pracował niezmiernie nad nawróceniem zbłąkanych, ponosząc z radością wszelkie trudy, niewygody i prześladowania, i dzięki tej apostolskiej gorliwości, mnóstwo ludzi wszystkich stanów przywiódł do wyrzeczenia się błędów odszczepieństwa i powrócenia na łono kościoła. W roku 1653, gdy zbuntowani Kozacy ogniem i mieczem pustoszyli miasta, wsie i kościoły, z szczególniejszą zaciętością ścigali Misjonarzy katolickich, a nade wszystko sprzyśli się na zgubę Andrzeja Boboli. Znaleźli go w końcu we wsi Mohilno modlącego się w kościele; srogimi pogrozkami chcieli zmusić do wyrzeczenia się wiary katolickiej, a gdy tego dokazać nie zdołali, straszne i okrutne zadawali mu męki, wśród których święty kapłan zakończył życie. Ciało Andrzeja Boboli przeniesiono do Pińska. Proces do kanonizacji przeprowadzony był w Rzymie, a Benedykt XIV Papież uznał go prawdziwym Męczennikiem za wiarę Chrystusa, zaś obecnie panujący papież Pius IX Andrzeja Bobolę w poczet świętych zaliczył.

CZERWIEC.

Jasno, pogodnie, wesoło,
Na pięknym Bożym tym świecie;
A człeku chmurzy się czoło,
A troska serce mu gniecie.

Bo choć na polu i łące,
Widna już wróżba szczęśliwa,
I niby morze szumiące,
Faluje zielona niwa;

I zpośród listków zieleni
Wygląda owoc już młody,
Wiśnia się w sadach rumieni,
A w gaju słodkie jagody;

Ale przednówek to jeszcze,
Po wsiach głód błądy się slania,
Po niebie chmury złowieszcze
Wiatr nie raz z gromem przegania.

A duszę trwoga przenika,
Ażali Boża w tém wola,
By owoc trudów rolnika
Do stodoł przeniósł się z pola?

Nim brzękną sierpy i kosy,
Nim zabrzmią zniwiarzy pienia,
Może zmieść z niwy te kłosy
Śród burzy anioł zniszczenia!

Nie traćmy jednak otuchy!
Kto czystą ręką siał ziarno,
Kto na jęk braci nie głuchy,
W polu ma częstkę ofiarną;

Temu poszczęści Bóg z nieba,
Plony zachowa od szkody,
I pięknym dostatkim chleba,
Przednówka spłaci mu głady.

Krzepmy się duszą życzliwą,
I chlebem dzielmy się radzi,
By nam nie brakło na żniwo,
Ochoczej, różnej czeladzi.

Bo hańba! hańba i biada!
Gdy naszą będzie to winą,
Że z kłosów ziarno pospada,
I marnie nadzieje zginą!

A. Pług.

LIPIEC ma dni 31.

Święta Kościoła Rzymsko - Katolickiego.

JULIUS

Imiona słowiańskie.

19	1	S	Teodoryka K.	Bogusław.
20	2	C	NAWIEDZENIE N. M. P.	Ojcomił.
21	3	P	Heliodora i Anatoljusza BB.	Miłosław.
22	4	S	Józefa Kalasantego W.	Wielisław.
23	5	N	6 po świąt. Filomeny P. M. Cyrylla M.	Prokop.
24	6	P	Dominiki P. M.	Izawł.
25	7	W	Apoloniusza B. W. Pulcheryi P	Krasnoroda bł.
26	8	S	Elżbiety Wdowy.	Kwialimir.
27	9	C	Anatolji. Zenona.	Strachota i Cyrylla.
28	10	P	Siedmiu braci synów Felicyty. Bł. Merkuryusza.	Radziwój.

Błogosławiony Merkurjusz mąż świętobliwy i dzielny żołnierz, urodzony w Rzymie, był przybrany synem Polski. W roku 1246, w czasie napadu Tatarów, Błogosławiony Merkurjusz gorąco modlił się do Boga, prosząc, aby za przyczyną N. Maryi Panny, uwolnił przybraną jego Ojczyznę od tak ciężkiej plagi; wtedy usłyszał z nieba głos nakazujący mu aby wyszedł sam za bramy Smoleńska i uciął głowę okrutnemu wodzowi. Posłuszny Merkurjusz wyszedł z miasta, a napotkawszy dzikiego pohańca, trupem u nóg swych położył, prosząc znów Boga, aby w nagrodę sam śmierć me-

Wiedzą, mój panie. Wyjechał Pan modlić wiarę złoty, i błogosławiony Merkurjusz doproszony przez Boga, uciął głowę pohańca u nóg swych, zginął z jego ręką.

W Pełni P. Sabina W. Błogosł. Helmut X. Białej, Głucha.

Błogosławiony Helmut młody (Jana Błogosł. Helmut), po śmierci matki i ojca, został przybrany synem Błogosł. Helmut, który w roku 1246, w czasie napadu Tatarów, uciął głowę pohańca u nóg swych, zginął z jego ręką. Wyjechał Pan modlić wiarę złoty, i błogosławiony Merkurjusz doproszony przez Boga, uciął głowę pohańca u nóg swych, zginął z jego ręką.

W Pełni P. Sabina W. Błogosł. Helmut X. Białej, Głucha.

Był Jan z Duki, który w 1246 roku, w czasie napadu Tatarów, uciął głowę pohańca u nóg swych, zginął z jego ręką. Wyjechał Pan modlić wiarę złoty, i błogosławiony Merkurjusz doproszony przez Boga, uciął głowę pohańca u nóg swych, zginął z jego ręką.

W Pełni P. Sabina W. Błogosł. Helmut X. Białej, Głucha.

Był Jan z Duki, który w 1246 roku, w czasie napadu Tatarów, uciął głowę pohańca u nóg swych, zginął z jego ręką. Wyjechał Pan modlić wiarę złoty, i błogosławiony Merkurjusz doproszony przez Boga, uciął głowę pohańca u nóg swych, zginął z jego ręką.

29|11| S | Pelagji P. Sabina W. Błogo: Heleny X. Ruskiéj. Olcha s

30	12	N	7	po świat. Jana Gwalberta Op. Jana z Dukli.	Tolimir bł.
----	----	---	---	--	-------------

113	P	Małgorzaty P. M. Patronki	Królestwa Polskiego.	Radomiła.
214	W	Bonawentury B		Dobrogośc.
315	S	Dawida Opata P. K. P. *	Rozesłanie Apostołów.	Radogiszew.
416	C	N. Maryi P. Szkaplerznej.	Andrzeja Żurawka.	Dzierżysław.

4

5|17| P | Alexego Wyznawcy. Berty. | Dzierżykraj.
6|18| S | Kamilli. Szymona z Lipnicy. | Unisław.

Sty Szymon z Lipnicy, bogobojny i świętobliwy od lat dziecinnych, ukończywszy Akademię Krakowską, wstąpił do klasztoru Bernardynów w Krakowie, i wkrótce stał się jego chwałą i ozdobą. Niezmordowany w pracach kapłańskich, wszystkie wolne chwile poświęcał modlitwie i rozmyślaniu i dobrowolnie zadawał sobie różne umartwienia. Gdy Kraków nawiedzony został powietrzem, Sty Szymon poświęcił się usługę chorych, pielegnował ich z prawdziwie chrześcijańską miłością, aż w końcu sam tej plagi stał się ofiarą. W procesie do beatyfikacji jego podano i zaprzysiężono niezliczone cuda.

7|19| N | 8 po święt. Wincentego à Paulo W. | Wodzisław.
8|20| P | Eljasza Proroka Czesława W. | Czesław ś.

Błogosławiony Czesław Odrowąż kończył nauki za granicą; w Paryżu uczył się filozofii i teologii, a w Bononji prawa kanonicznego. Po powrocie do kraju, zostawszy Kanonikiem krakowskim, a następnie Kustoszem kolegiaty Sandomierskiej, dochody swoje oddawał na zdobienie kościołów i kształcenie synów ubogiej szlachty. Błogosławiony Iwon, biskup krakowski, zabrał z sobą do Rzymu synowców swoich, Czesława i Jacka, a tam obydwu przez Świętego Dominika do zakonu kaznodziejskiego przyjęci zostali. Wkrótce błogosławiony Czesław odznaczył się cnotami i szczególniejszą bogobojnością. S. Dominik wysłał go do Czech a następnie do Wrocławia, dla założenia tam Zakonów kaznodziejskich. Żarliwością o zbawienie dusz i świętością życia, zjednał sobie błogosławionym nasz rodak cześć i miłość powszechną, oraz jawne dowody łaski Bożej. Kiedy w czasie oblężenia Wrocławia przez hordy Tatarów, święty mąż ukląkł na wałach, naprzeciw ich obozu, błagając Boga o odwrócenie tej klęski, nad głową jego pojawiła się wielka jasność w kształcie kuli ognistej, a następnie uniosła się po nad oboz pogan, czém przestraszeni uciekli. Błogosławiony Czesław zakończył życie w Wrocławiu 1242 roku. Klemens XII papież zaliczył go w poczet błogosławionych.

9|21| W | Daniela Proroka. Praxedy Panny. | Stosław i Dys.
10|22| S | Maryi Magdaleny. | Bolesława.
11|23| C | Apolinarego B. M. | Żelisław.
12|24| P | Krystyny P. M. | Lubomira.
13|25| S | Jakóba A. Krzysztofa. | Sławosz.
14|26| N | 9 po święt. Anny Matki N. M. P. Bł. Kunegundy. | Mirosława.

Błogosławiona Kunegunda córka Belli króla Węgierskiego i Maryi, córki Alexego, cesarza greckiego. a małżonka Bolesława Wstydliwego, nawet zostawszy żoną święty i dziewiczy wiodła żywot. W młodziutkim jeszcze wieku pod królewską szatą nosiła włosienicę, większą część dnia poświęcała modlitwie, dla ubogich tak była miłosierna, że własnymi rękami rany ich opatrywała. Gdy mąż jej Bolesław gotował się na wyprawę przeciw Tatarom, modlitwami swemi wyprosiła mu zwycięstwo i naprzód je zapowiedziała. W dzień śmierci męża z pogrzebnego całunu welon sobie uszyła i przywdziała habit zakonu S. Klary. Zakończyła życie w Sączu, w zbudowanym przez siebie klasztorze w 1292 roku i dotąd licznymi synie cudami.

15|27| P | Natalji P. | Wszebor
16|28| W | Innocentego P. Celsa M. Botudiusza M. Pat. Kr. P. * | Świętomir.
17|29| S | Marty P. Olafa K. M. P. K. P. * Bł. Floryana z tow. | Cierpiśława.

Błogosławieni Wyznawcy Floryan, Benedykt i Gadym, Polacy, towarzysze świętego Jacka, wiarą i świętobliwością w ziemskim swym żywocie świecili. Chodząc ze świętym Jackiem dla opowiadania słowa Bożego, gdy pod Wyszogrodem żadnej na Wiśle nie było przeprawy, na rzuconym przez Sgo Jacka płaszczu przez wodę suchą nogą przeszedłszy, swe apostołskie prace z wielkim pożytkiem dusz ludzkich odprawiali. Ciało Błogosławionego Floryana wynalezione po długim czasie zupełnie było nienaruszone, a ciała dwóch jego towarzyszy w Gdańsku i w Kijowie, są przedmiotem czci i nabożeństwa wiernych.

18|30| C | Abdona i Senneny M. M. Julity P. | Ludomir.
19|31| P | Ignacego Lojoli. Heleny Wd. M. Pat. Król. Pol. * | Zdobysław.

Dnia	Wschód księżycy g. m.	Tabela wykazująca wschód i zachód słońca, długość dnia i ile przybyło lub ubyło dnia.						Dnia	Zachód księżycy g. m.
		D n i a	Wschód słońca	Zachód słońca	Długość dnia	Przybyło dnia	Czas na zeg. gdy na koni: 12 godzina.		
			G o d z i n y i m i n u t y.						
1	8 24 w.							16	od dnia
2	9 1 w.							17	3 do 16
3	9 30 w.							18	we dnie
4	9 54 w.							19	8 1 w.
5	10 16 w.							20	8 24 w.
6	10 37 w.							21	8 44 w.
7	10 59 w.							22	9 3 w.
8	11 22 w.							23	9 20 w.
9	11 49 w.							24	9 39 w.
10	0 21 r.							25	10 0 w.
11	0 59 r.							26	10 24 w.
12	1 45 r.							27	10 54 w.
13	2 37 r.							28	11 32 w.
14	3 36 r.							29	0 22 r.
15	4 39 r.							30	1 26 r.
Odmiany księżycy.									
Pełnia dnia 1 o god. 8 m. 10 rano.									
Ostatnia kwadra dnia 7 o god. 11 m. 54 wieczór.									
Nów dnia 16 o god. 0 m. 18 rano.									
Pierwsza kwadra dnia 23 o god. 10 m. 57 wieczór.									
Pełnia dnia 30 o god. 2 m. 57 wieczór.									
30	od dnia 16 do 29 we dnie								dnia
31	7 28 w. 7 55 w.								30 i 31 we dnie

Odmiany księżycy.

Pełnia dnia 1 o god. 8 m. 10 rano.
Ostatnia kwadra dnia 7 o god. 11 m. 54 wieczór.
Nów dnia 16 o god. 0 m. 18 rano.
Pierwsza kwadra dnia 23 o god. 10 m. 57 wieczór.
Pełnia dnia 30 o god. 2 m. 57 wieczór.

L I P I E C.

Lato! lato! o radości!
Jak bogaty śpichlerz — świat!
Kędy spojrzysz, Bóg miłości
Uwielmożnik pracy kwiat!

Klemens Podwysocki.

Święta Kościoła Rzymsko-Katolickiego.

Imiona słowiańskie.

Święty Jacek Odrowąż pierwsze lata swęj młodości spędził u stryja swego Błogosławionego Iwona biskupa krakowskiego; później pojechał z nim do Rzymu gdzie poznał się z Ś. Dominikiem. Czyste i święte życie oraz głęboka nauka jaką jaśniał ten mąż Boży, tak wielkie wywarły wrażenie na bogobojnym naszym ziomku, że zapragnął zostać jego uczniem i wstąpił do zakonu kaznodziejskiego, gdzie wkrótce tak się odznaczył gorliwością i świętobliwością życia, że Stry Dominik wybrał go na założyciela zakonu swego w Polsce. Wrócił więc Ś. Jacek do kraju i klasztor Dominikanów przy kościele świętej Trójcy założył. Tu przykładem swoim budował zakonników, tak ostre i świętobliwe wiodł życie; brzydził się próżnowaniem, cały czas poświęcał modlitwie, kazaniom lub nawiedzaniu chorych i biednych. Ta gorliwość o chwałę Bożą i zbawienie bliźnich, zjednała mu wielką łaskę Boga, za której pomocą już za życia wiele czynił cudów, których i dotąd za jego przyczyną doznają wierni. Kanonizacya świętego Jacka odbyła się w 1594, za Klemensa VIII papieża, a Urban VIII postanowił, aby święto Świętego Jacka obchodzono w Polsce w pierwszą niedzielę po Wniebowzięciu N. M. P. Umarł wielki nasz święty 1257 roku.

517	P	Anastazyusza B. W.	Miron ś.
618	W	Agapita M.	Bronisława.
719	S	Rufina W. Benigny. (Ur. obchod. w koś. Pols.)	Bolesław.
820	C	Bernarda Opata.	Sobiesław.
921	P	Joanny Fremiot W.	Kazimira.
1022	S	Symforiana i Hippolita M. M.	Radomił.
1123	N	13 po świąt. Filipa Benicyusza W.	Cichomił.
1224	P	Bartłomieja A.	Cieszymir.
1325	W	Ludwika Króla, Błogosławionego Rafała	Namysław.

Błogosławiony Rafał urodził się w Proszowicach; już w siódmym roku życia okazywał chęć służenia Bogu. Ukończywszy chlubnie nauki w Akademji krakowskiej, uzyskał stopień Doktora Filozofii, i wstąpił do zakonu reguły Świętego Franciszka na Stradomiu, gdzie wkrótce wielkimi zajaśniał cnotami. Pragnąc oświecać lud w tajemnicach wiary i utwierdzać dobre obyczaje, miewał nauki i kazania na publicznych placach i ulicach; pijaków do trzeźwości nakłaniał i z karczem wypędzał. Zakończył życie w Warcie w 1534 roku. Liczne łaski jakich wierni doznają przy jego grobie, ciągną dla niego cześć utrzymując u ziomków.

1426	Ś	Zefiryna P. M. Róży P.	Włastimira.
1527	C	Cezaryna B. Przeniesienie Ś. Kaźmirza.	Przedziszław.
1628	P	Augustyna B. W.	Wyszomir.
1729	S	Ścięcie Ś. Jana Chrzciciela Sabina M.	Racibor bł.
1830	N	14 po świąt. Róży z Liman: P. Felixa M.	Szczesny ś.
1931	P	Joachima Ojca N. M. P. Rajmunda. Bł. Świętosława.	Świętosław.

Bł. Świętosław urodził się w Sławkowie pod Krakowem, z ubogich lecz bogobojnych rodziców, pod których okiem wzrastał w cnotach i pobożności. Po śmierci rodziców wyczulł się rzemiosła szewckiego, i pracując na kawałek chleba doskonalił się w cnotach chrześciańskich; część nocy spędzał na modlitwie a

owocem swęj pracy dzielił się z biedniejszymi. W nagrodę tak świętobliwego życia objawił mu się S. Stanisław Biskup postępujący na czele liczego tłumu ludu, a przystąpiwszy do niego rozkazał odprawić spowiedź a następnie widzenie swoje objawić spowiednikowi. Spełniwszy rozkaz świętego, Błogosławiony Świętosław został najpierw klerykiem a następnie Masyonarzem przy kościele P. Maryi w Krakowie. Szczególniejsze miał nabożeństwo do Pana Jezusa ukrzyżowanego, umieszczonego w ołtarzu w tymże kościele, zdawna cudami słynącego; przed nim dnie i noce na modlitwie trawił i wiele łask sobie i innym wyjednał. Wielkiej będąc świętobliwości żył w ści-słych stosunkach duchowych w współczesnymi sobie: Śtym Janem Kantym, Błogosławionym Kaźmierczykiem, Błogosławionym Michałem Giedroiciem i Błogosławionym Szymonem z Lipnicy. Pochowany jest w kościele Panny Maryi.

Dnia	Wschód księżycy g. m.	Tabella wykazująca wschód i zachód słońca, długość dnia i ile przybyło lub ubyło dnia.						Dnia	Zachód księżycy g. m.	
		D n i a	Wschód słońca	Zachód słońca	Długość dnia	Przybyło dnia	Czas na zeg. gdy na kom. 12 godzin.		od dnia	
		G o d z i n y i m i u t y .								
1	8 19 w.	1	4 21	7 50	15 29	1 14	12 6	14	6 51 w.	
2	8 41 w.	5	4 27	7 43	15 16	1 27	12 6	15	7 11 w.	
3	9 3 w.	15	4 35	7 34	14 59	1 44	12 5	16	7 29 w.	
4	9 27 w.	15	4 43	7 24	14 41	2 2	12 4	17	7 47 w.	
5	9 53 w.	20	4 52	7 14	14 22	2 21	12 3	18	8 7 w.	
6	10 23 w.	25	5 0	7 3	14 3	2 40	12 2	19	8 30 w.	
7	11 0 w.	30	5 8	6 52	13 44	2 59	12 1	20	8 57 w.	
8	11 43 w.							21	9 31 w.	
9	0 33 r.							22	10 15 w.	
10	1 30 r.							23	11 11 w.	
11	2 31 r.							24	0 19 r.	
12	3 35 r.							25	1 38 r.	
13	4 41 r.							26	3 1 r.	
	od dnia							27	4 27 r.	
	14 do 27								od dnia	
	we dnie								28 do 31	
28	6 19 w.								we dnie	
29	6 42 w.									
30	7 5 w.									
31	7 29 w.									

Odmiany księżycy:

Ostatnia kwadra dnia 6 o god. 11 m. 30 rano.
Nów dnia 14 o god. 3 m. 27 wieczór.
Pierwsza kwadra dnia 22 o god. 7 m. 44 wieczór.
Pełnia dnia 28 o god. 10 m. 19 wieczór

SIERPIEŃ.

Sierpień wita! snopy żyta
Poskładane już w stodole;
Przy piosence, idą rzeńce
Na pszeniczne idą pole.
Idą w wierze, jak rydery,
I oblegli złote łąny;
Zetną niwę, sierpy krzywe,
Jak tureckie jatagany.

Niwa chrzęści, Pan Bóg szczęści,
I robota idzie składnie:
Do wieczora dożyć pora,
Niech ostatnia garść upadnie.
Aż pot leją, pieśni pieją,
I dożęli całą rzeszę;
I do dworu, w zmrok wieczoru,
Z dożytkowym wieńcem śpieszą.

Héjże panie! miej staranie,
By weseli byli goście!
Lejcie żywo, miód i piwo,
I pszeniczny chleb przynoscie.
Spalić wolno, beczkę smolną,
Naród boży niech pochasa:
Grajku bracie! wszak zagracie
Serdecznego obertasa?
Rada pani! lepiej dla niej,
Gdy z kmiotkami radość dzieli:
Niż z utratą, zpedzić lato,
W zagranicznej gdzieś kąpeli.
Lepiej z nami, niż z Niemcami,
Polki miejsce — polska chatka
Ziemia włoska, to nie wioska,
Tameś obca — a tu matka.

Wielkie święto! zboże żęto,
Deszczem Sierpień chleb przysparza,
Z chmurki spływa, iza pocziwa,
Jak iza Polki u ołtarza.

W. Syrokomla.

WRZESIEŃ ma dni 30.

Święta Kościoła Rzymsko-Katolickiego.

SEPTEMBER.

Imiona słowiańskie.

20	1	W	Idziego Opat.
21	2	S	Stefana Króla Węgierskiego Justa B.
22	3	C	Izabelli K. Serafi P. Błogos. Bronisławy

Dzierżysław.
Czcibóg.
Przesława.

Błogosławiona Bronisława urodziła się około 1203 roku, z rodziców Stanisława Prandoty Odrowąża i matki Anny z książąt Jaxów Gryfów. Od lat dziecinnych odznaczała się szczególną świętobliwością i pobożnością, unikała wszelkich zabaw i rozrywek i całe godziny spędzała w kościele, i w największym ukorzeniu, gorącą modlitwą modliła się Panu. W szesnastym roku życia oświecona łaską Zbawiciela, pogardziła znikomymi powabami świata, wyrzekła się bogactw i przepychu jakim otoczona była w rodzicielskim domu, a idąc za przykładem stryjecznego brata swego, Świętego Jacka, wstąpiła do zakonu panien Norbertanek, w klasztorze Zwierzynieckim pod Krakowem, gdzie dla wszystkich sióstr była wzorem pokory, bogobojności i umartwienia. Bóg tę świętą służebnicę swoją szczególnymi łaskami jeszcze w tym życiu obdarzał. W roku 1257, w dzień Wniebowzięcia N. M. P. gdy gorąco modliła się w kościele, wpadła w zachwycenie i w niem widziała nad kościołem Świętej Trójcy w Krakowie, Najświętszą Bogarodzącą w wielkiej jasności, prowadzącą do nieba Sgo Jacka, który, jak się potem dowiedziała, o tejże samej 9tej godzinie rano życia swego dokonał. Skoro przyszła do siebie z tego zachwycenia, opowiedziała siostron zakonnym to cudowne widzenie, zwiastujące śmierć jej brata.

Bardzo lubiła modlić się i rozmyślać w zupełnej samotności, a ponieważ wtedy jeszcze klasztory nie były klauzurą ściśniętą, często więc wychodziła na pobliskie wzgórze, Sikornik wówczas zwane, a wkrótce jej imieniem wstawione, i tam długie godziny na modlitwie i zachwyceniu trawiła. Po 40 latach świętego zakonnego życia, zasnęła szczęśliwie w Panu dnia 29 Sierpnia 1259 roku, aby w niebie odebrać zasłużony wieniec wiecznej chwały. Gdy za przyczyną błogosławionej Bronisławy mieszkańcy Krakowa i Zwierzynica odbierali liczne dobrodziejstwa Boże, a szczególnie odwrócenie morowej zarazy, pobożny lud coraz więcej czcił ją począł. Część jej kościelną Grzegorz XVI papież dnia 31 Sierpnia 1839 r. potwierdził.

23	4	P	Rozalji Panormitańskiej.	Rościśława.
24	5	S	Wawrzeńca. Justyniana B. W.	Włodzisław.
25	6	N	15 po świętk. Zacharjasza P. Błg. Gedeona B.	Drogowit.

Błogosławiony Gedeon albo Getko, pochodzący ze znakomitego Gryfuszów rodu, wychowywał się u Jana Arcybiskupa Gnieźnieńskiego, i głębokiej nabył nauki i pobożności. Obrawszy sobie stan duchowny, wkrótce w nim tak zajaśniał wszelkich cnót przykładem, że jakkolwiek bardzo jeszcze młody i będąc tylko kanonikiem krakowskim, jednak po śmierci biskupa Mateusza, jednogłośnie przez całą kapitułę na biskupstwo krakowskie wyniesiony został. Dostojność tę przyjął tylko na wyraźny rozkaz Alexandra III papieża, i przez niego samego był w Rzymie poświęcony. Mąż ten świętobliwy wiele klasztorów i kościołów własnym kosztem wznosił, a również o zbawienie owieczek jak i o dobro publiczne troskliwy, jako senator nadużyciom się opierał, niesprawiedliwość karcił. Gdy Mieczysław stary uciskał poddanych, niesłusznymi obciążał podatki, błogosławiony Gedeon nie uląkł się monarszego majestatu, śmiało powiedział księżciu, że: *im kto wyżej postawiony, tem z większego rachunku słuchany będzie*, a stojąc w obronie uciemiężonego ludu, łagodnie i po ojcowsku niejednokrotnie upominał; a widząc że prośby i napomnienia pozostają bez skutku, porozumiał się ze szlachtą, i zrucając z tronu Mieczysława, oddał rządy państwa Kaźmierzowi Sprawiedliwemu. Dalej bliskiego swego krewnego, Stefana wojewodę krakowskiego, za życie rozpustne i publiczne zgorszenie wykłął, i przyjął do siebie niechciał dopóki się nie upamiętał. Błogosławiony Gedeon wyjechał dla Krakowa u papieża Lucjusza III relikwie Śgo Florjana.

26	7	P	† Reginy P. M.	Domosława.
27	8	W	Narodzenie N. M. P.	Radosława.
28	9	S	Adriana Gorgoniusza.	Sobiebor.
29	10	C	Mikołaja z Tolentynu W.	Władybój
30	11	P	Prota M. Teodory pokutującej.	Iściśław.
31	12	S	Walerjana i Salezego.	Radzimir.
1	13	N	16 po święt. Maryliusza B. Anata B. W.	Chronisław.
2	14	P	Podwyższenie Ś. KRZYŻA.	Ziemomyśl bł.
3	15	W	Nikodema Kapłana M.	Budzimil.
4	16	S	† Cypryana i Eufemji P. M.	Sędzisław
5	17	C	Justyna M. 5 ran Ś. Franciszka.	Drogosław.
6	18	P	† Józefa z Kuper. W. Tomasza z Vil.	Dobrowit
7	19	S	Januaryusza M. B. z towarzyszymi.	Krzepimir.

8 20	N	17 po świąt. Eustachiusza M. z towarzyszami.	Myślisław.
9 21	P	Mateusza A. i Ewangelisty.	Bożydar.
10 22	W	Maurycyego M.	Zelimir.
11 23	S	Tekli P. M.	Bogosław bł.
12 24	C	N. M. P. od wykupienia niewolników. Tyrsa M.	Homir.
13 25	P	Kleofasa M. Władysława z Gielniowa.	Władysław bł.

Błogosławiony Władysław urodził się w Gielniowie, miasteczku leżącym w województwie sandomierskim. Ukończywszy chlubnie nauki w Akademii Krakowskiej, idąc za głosem powołania wstąpił do zakonu OO. Bernardynów; tu doskonałym życia zakonnego zachowaniem, stał się dla wszystkich prawdziwej świętobliwości wzorem; powołany przez braci do pełnienia obowiązków Kustosza i wikariusza prowincji polskiej, odznaczał się szczególniej żarliwością o zachowanie ustaw zakonnych. Obdarzony od Boga piękną wymową, z wielkim pożytkiem słowo Boże ludowi wykładał. W zakonie obok innych cnót odznaczał się posłuszeństwem i zupełnym zaparciem woli własnej. Gorącą pobożnością i rozważaniem męki Chrystusa Pana, tak żywo zawsze był zajęty, iż wspomnienia o niej w żadnym kazaniu nie opuścił. Pewnego razu, w wielki piątek, gdy ze łzami mówił o Męce Pańskiej, i z uniesieniem wymówił Imię Jezus, wpadł w nadziemskie zachwycenie, i z podniesieniem po nad ambonę długo się nad nią w powietrzu unosił, z wielkim zdumieniem słuchaczy patrzących na to cudowne zjawisko. Potem powoli, lekko spuścił się na swoje miejsce, i zemdłego zanieśiono do klasztoru. Przyszedszy do siebie, przyjął Najświętszy Sakrament i słodko zasnął w Bogu Zbawicielu swoim dnia 4 Maja 1505 roku. Pochowany w Warszawie w kościele OO. Bernardynów. Wynagradzając święte życie Władysława, zaraz po śmierci Bóg przy grobie jego liczne czynił cuda, a Polacy i Litwini nie raz za przyczyną błogosławionego ziomka swego w potrzebach swoich i kraju Bożej doznawali pomocy, i dla tego policzyli go w poczet pierwszych Patronów swoich. Cześć tę oddawaną błogosławionemu Władysławowi, papież Benedykt XIV apostolską swoją powagą zatwierdził 1750 roku, a uroczystość jego na niedzielę 19 po Zielonych Świątkach naznaczył.

14 26	S	Józefata B. M. Patrona Rusi.	Świętopełk.
15 27	N	18 po świąt. Kosmy i Damiana M. Przen. św. Stan.	Damian.
16 28	P	Wacława Króla M. *	Wacław ś.
17 29	W	Michała Archanioła.	Dadzibóg.
18 30	S	Hieronima Doktora Kościoła.	Imisław.

Służ tej matce – zwołaj z wioski
Dziatwę nieuczoną;
A jej główkę, jak stróż boski,
Przytul na twe łono.

Zmów paciorek z małą dziatwą,
Co się z serca leje;
A gdy pacierz pojmą łatwo,
Czytaj stare dzieje.

O Jadwidze, o Barbarze.
O Sobieskim Janie,
I wywołaj na ich twarze,
Piękne zadumanie.

Potém zabrzmi jaka pieśń,
Potém szczebiot dzieci,
Długi, nudny wieczór Września,
Chwilką ci przeleci.

W. Syrokonia.

PAŹDZIERNIK ma dni 31.

Święta Kościoła Rzymsko-Katolickiego.

OCTOBER.

Imiona słowiańskie.

19	1	C	Remigiusza B. W.	Znatisław.
20	2	P	Aniołów Stróżów.	Stanimir.
21	3	S	Kandyda M. Ludomiła	Siemian.
22	4	N	19 po święt. Franciszka Serafickiego.	Bratysław bł.
23	5	P	Placyda W. Flawji M.	Zasław.
24	6	W	Brunona W.	Bronisław.
25	7	S	Justyny P. M.	Roslawa.
26	8	C	Brygidy Wdowy.	Wojслава.
27	9	P	Dyonizego B. M.	Domogost.
28	10	S	Franciszka Borg. W. Zwycięztwo pod Chocimem.	Tomił.

Na prośbę Zygmunta III i biskupów polskich, papież Grzegorz XV postanowił, aby dzień ten w którym Polacy tak ważne odnieśli zwycięztwo, (1673) i od najazdu pohańskiej dzieczy całą uwolnili Europę, uroczyscie w całej Polsce był obchodzonym. Następcą jego Urban VIII papież, postanowienie to potwierdził i pozwolił, aby na podziękowanie Panu Bogu za tak wielką łaskę, wiekniestemi czasy w dniu 10 Października nabożeństwo i pacierz kapłańskie odprawiano.

29 11 N 20 po ś. Placydy P. Wincent. Kadłubka P. K. P. Dobromiła.

Błogosławiony Wincenty Kadłubek, urodził się w Karnowie pod Opatowcem; w dojrzałym już wieku został kapłanem i wkrótce został proboszczem w Sandomierzu, gdzie szeroko zasłynął nauką, pobożnością i cnotami. Roku 1207 zgodnie z wolą Leszka Białego, powołany przez kapitułę krakowską na biskupstwo krakowskie, umiał godnie odpowiedzieć tak wielkiemu posłannictwu. Pobożny, miłosierny, bogobojny, gorliwy o chwałę Bożą, dziedzicznie dobra swoje oddał klasztorom Jędrzejowskiemu i Koprzywnickiemu, resztę majątku obracał na miłosierne uczynki, wspierał ubogich, opiekował się sierotami, ubogą młodzież swoim kosztem kształcił. Jemu także kraj nasz zawdzięcza kronikę, w której pięknym stylem spisał dzieje narodu do 1206 roku. Przy końcu życia złożył dostojność biskupią i wstąpił do zakonu XX. Cystersów w Jędrzejowie, tam przeżywszy lat pięć, zasnął w Bogu w 1223 roku. Święto Jego obchodzi Kościół w drugą niedzielę Października.

30	12	P	Maxymiljana B.	Grzmisław.
1	13	W	Edwarda Króla.	Ziemisław.
2	14	S	Kalixta Papieża M. Burcharda B.	Dzierzymir.
3	15	C	Teressy. Jadwigi Wdowy Patronki Król. Pols.	Drogosława.

Święta Jadwiga była córką Bertolda i Agnieszki, Margrabiów Morawskich, a małżonką Henryka Brodatego, Xięcia Polskiego i Ślązkiego. Nadzwyczaj świętobliwe i bogobożne życie, chrześcijańska pokora, gorąca miłość Boga, litość dla biednych, miłość bliźniego tak ewangeliczna, że w najniższym swym poddanym widziała brata w Chrystusie, zjednały Stęj Patronce naszej chlubną nazwę matki ludu i koronę wybranych. Dotąd w Katedrze Krakowskiej przechowują kielich, którym własną ręką poila ubogich i chorych zbiegających się na jej wezwanie do Xiążęcego zamku; w czasie głodu rozkazała obwoływać po mieście, aby każdy biedny udawał się do dóbr do niej należących, gdzie wszelkie jego potrzeby zaspakajane będą. Obok tak prawdziwie chrześcijańskiego miłosierdzia dla biednych, Sta Jadwiga nadzwyczaj surowe wiodła życie; przez lat 40 nie miała w ustach mięsnych pokarmów, w piątek i środę całym jej posiłkiem były okruszyny od chleba rozdawanego ubogim; nie dość na tém, pod Xiążęcą szatą nosiła ciągle ostrą włosiennicę. Zasnęła w Bogu roku 1243, w założonym przez siebie klasztorze w Trzebnicy, i przez Klemensa IV papieża w poczet świętych zaliczoną została, w 1260 roku.

4	16	P	Florentyna B. W.	Radzisław.
5	17	S	Wiktora B. Lucyny.	Zyżisława
6	18	N	21 po święt. Łukasza Ewangelisty.	Bratumił
7	19	P	Piotra z Alkantary W.	Ziemowit bł.
8	20	W	Ireny P. Przeniesienie Ś. Wojciecha B. M.	Budzisława
9	21	S	Urszuli M. z towarz. (ur. obcho. w Kość Pols.)	Daromił.
10	22	C	Korduli P. M. Alfonsa.	Przybysława.
11	23	P	Jana Kapistrana W.	Włostimir
12	24	S	Rafała Archaniola.	Siemisław.
13	25	N	22 po Ś. Kryspa i Kryspiniana MM. Jana Kantego.	Samomyśl.

Święty Jan Kanty urodził się roku 1412 w miasteczku Kęty, był uczniem a następnie professorem Akademii Krakowskiej. Świętobliwy i miłośny, często w najcięższe mrozy spotkawszy ubogiego oddawał mu płaszcz swój lub obuwie, albo też zgłodniałego własnym obiadem posilił. Wiedziony pobożnością odprawił pielgrzymkę do Jerozolimy, a tam siłą wiary i wymowy niewiernych do wyrzeczenia się błędów islamu nakłaniał. Z Jerozolimy udał się do Rzymu dla odwiedzenia grobu Świętych Apostołów, a wróciwszy do kraju oddał się całkiem służbie bożej i wychowywaniu młodzieży, i dotąd nważany jest za patrona uczącej się młodzieży polskiej. Zakończył bogobożne życie w wigilię Bożego Narodzenia 1473. roku. Klemens IX papież ogłosił go Patronem Polski i Litwy, i święto jego w czwartą niedzielę Października obchodzić polecił, a następnie Klemens XIII papież dnia 17 Sierpnia 1767 roku, ze względu na rozliczne cuda, które i za życia i przy grobie jego miały miejsce, rodaka naszego w poczet świętych zaliczył

14	26	P	Ewarysta Papieża i Męczennika.	Lutosław.
15	27	W	Sabiny M. Kapitolina i Eroteidy MM	Witomił.
16	28	S	Szymona i Judy Apostołów. Tadeusza	Władysław.
17	29	C	Narcyssa B. Euzebij P i M.	Dalemił.
18	30	P	Zenobiusza B. i siostry jego Zenobji MM.	Przemysława.
19	31	S	Wolfanga B. W.	Godzimir.

Dnia	Wschód księżycy g. m.	Tabela wykazująca wschód i zachód słońca, długość dnia i ile przybyło lub ubyło dnia.							Dnia	Zachód księżycy g. m.
		Dnia	Wschód słońca	Zachód słońca	Długość dnia	Przybyło dnia	Czas na zeg. gdy na kom. 12 godzina.			
1	7 38 w.	1	6 1	5 37	11 36	5 7	11 50		12	4 40 w.
2	8 22 w.	2	6 8	5 28	11 20	5 23	11 49		13	6 6 w.
3	9 14 w.	3	6 17	5 16	10 59	5 44	11 47		14	5 37 w.
4	10 12 w.	4	6 26	5 5	10 39	6 4	11 46		15	6 15 w.
5	11 14 w.	5	6 34	4 55	10 21	6 22	11 45		16	7 4 w.
6	0 18 r.	6	6 43	4 44	10 1	6 42	11 44		17	8 3 w.
7	1 24 r.	7	6 53	4 34	9 41	7 2	11 44		18	9 12 w.
8	2 30 r.	8							19	10 27 w.
9	3 39 r.	9							20	11 46 w.
10	4 49 r.	10							21	1 7 r.
11	6 0 r.	11							22	2 26 r.
	od dnia 12 do 25 we dnie.								23	3 45 r.
26	4 21 w.	26							24	5 4 r.
27	4 53 w.	27							25	6 20 r.
28	5 29 w.	28								od dnia
29	6 13 w.	29								26 do 31
30	7 4 w.	30								we dnie
31	8 0 w.	31								

Odmiłany księżycy.

Ostatnia kwadra dnia 4 o god. 8 m. 45 wieczór.
 Now dnia 12 o god. 8 m. 6 wieczór.
 Pierwsza kwadra dnia 19 o god. 9 m. 30 wieczór.
 Pełnia dnia 26 o god. 7 m. 20 wieczór.

PAŹDZIERNIK.

Smutno, żalownie na bożym świecie,
 Choć pełne plonu spichrze i brogi,
 Zezerniał, niegdys kwietne odłogi,
 Wiatr po nich liście pożółkłe miecie,

Przypominajmy przebyte znoje,
 Rachujmy plony, by jak przystało,
 Niebo, co pracy naszej sprzyjało,
 Z nich dziesięcinę mieć mogło swoje.

Z resztek zieleni odziera drzewa,
 Kirem żałoby niebo obleka,
 A ptak, co w ciepłe kraje ucieka,
 Pieśń pożegnalną, rzewliwą śpiewa.

Przypominajmy i pracę ducha,
 I jego plony obliczmy ściśle,
 Czy nim ta jesień i zima głucha
 Przemina; znajdziem w ser-u, w umyśle,

Smutno na polu, smutno i w gaju!
 Lecz choć tęsknota serce nam ściska,
 Nie traćmy ducha, a po zwyczajui,
 U wesołego siadłszy ogniska

Dość karmi zdrowej? czy znajdziem tyle,
 By nią i biednych obdzielić w koło?
 By wszystkim spolem w zdrowiu i sile,
 Wiosenne słońce ujrzeć wesoło...

Kto zasiał w porę swoje zagony,
Niechaj je odda na Bożą wolę;
Kto się opóźnił - czas nie stracony.
Niech jeszcze z ziarnem pośpieszy w pole. I po niw naszych całej przestrzeni,
Niech trud potroi, nim ziemi łona
Na w skroś nie przejmą zimowe dreszcze,
Niechaj zasiewa, a choć spóźniona,
Siejba gorliwa plon wyda jeszcze.
Lecz kto z niedbalstwa albo swawoli,
Porzuca niwę swoją odłogiem,
I chwastom na niej bujać pozwoli;
Takiego stawmy na sąd przed Bogiem!

Niechaj go pomsty dotknie prawicą!
Bo gdy raz tylko chwast się rozpleni,
Wichry jesienne w lot go pochwyć,
I po niw naszych całej przestrzeni,
Rzuć kółko podług zarody.
A nam dbać o to, by nasze zboże,
Co za dalekie wędruje morze,
I obcych ludów nasyci głody,
Cześć mogło Polsce zjednać u świata,
Że w niej nie zmarniał zagon Piastowy;
Że zeń i Bogu czysta obłata
Zawsze, i pokarm dla czelaka zdrowy.

A. Pług.

LISTOPAD ma dni 30.

Święta Kościoła Rzymsko-Katolickiego.

NOVEMBER.

Imiona sławiańskie.

20	1	N	23 po świąt. Wszystkich Świętych.	Warcisław.
21	2	P	Dzień ZADUSZNY. Wiktora.	Witimir.
22	3	W	Huberta B.	Chwalisław.
23	4	S	Karola Boromeusza B. W.	Mściwój.
24	5	C	Zacharjasza. Elżbiety.	Sławomir bł.
25	6	P	Leonarda W	Wszewład.
26	7	S	Wilibalda B. Engelberta.	Zytomir.
27	8	N	24 po świąt. Godfryda B. Błog. Grzymisławy	Sędziwój.
Błogosławiona Grzymisława była córką Jarosława Xięcia ruskiego, małżonką Leszka Białego, a matką błogosławionej Salomei i Bolesława Wstydliwego. Odnaczała się świętością życia i gorącą wiarą; ślub jej z Leszkiem był zadatkiem pokoju Rusi z Polską, a owocem jego było błogosławieństwo Boże nad tymi narodami. Owdowiawszy resztę życia spędziła w założonym przez jej męża klasztorze Śgo Franciszka, i tam zajmowała się wychowaniem dziewczę, które taką umiała natchnąć świętobliwością, że w napadzie Tatarów śmierć za wiarę poniosły.				
28	9	P	Teodora M.	Bogodar.
29	10	W	Andrzeja z Awelinu W.	Ludomir.
30	11	S	Marcina Biskupa	Spitosław.
31	12	C	Marcina Papieża M. Pięciu braci Polaków.	Nowosław.

Towarzysze prac Śgo Wojciecha, Polacy: Benedykt, Jan, Mateusz, Jzaak i Krystyn, wygnani z Prus po jego śmierci, powrócili do Polski i osiedli w puszczy pod Kaźmirzem: Tam żywiąc się tylko chlebem i korzonkami świętobliwie wiedli życie, czasami opuszczali swe ustronie jedynie dla nauczania ludu i szerzenia chwały Bożej. Gdy sława ich świętobliwości rozeszła się po Polsce, Bolesław Chrobry przesłał im znaczną sumę pieniędzy, siebie i kraj cały modlitwom ich polecając; lecz oni pieniądze i dary

nie wzięli, a całą sumę oddali na cele pobożne. W ten sposób ich życie było dla nas wielką pocztą. W ten sposób ich życie było dla nas wielką pocztą. W ten sposób ich życie było dla nas wielką pocztą.

Warcisław. Witimir. Chwalisław. Mściwój. Sławomir bł. Wszewład. Zytomir. Sędziwój.

Warcisław. Witimir. Chwalisław. Mściwój. Sławomir bł. Wszewład. Zytomir. Sędziwój.

Warcisław. Witimir. Chwalisław. Mściwój. Sławomir bł. Wszewład. Zytomir. Sędziwój.

Warcisław. Witimir. Chwalisław. Mściwój. Sławomir bł. Wszewład. Zytomir. Sędziwój.

618	Ś	Maxyma B.	Stanisława Kostki bł.
719	C	Elżbiety Królowej Wdowy.	Drogomira.
820	P	Felixa Wależysza.	Sędzimir.
921	S	Ofiarowanie N. P. M.	Sławomir.
1022	N	26 po święt. Cecylji P.	Wszemiła.
1123	P	Klemensa Papieża.	Miłwój.
1224	W	Jana od krzyża.	Darosław.
1325	Ś	Katarzyny P. M.	Chwaiimira.
1426	C	Piotra Alexandra B. M.	Lechosław.
1527	P	Barlaama B. Józefata.	Tomir.
1628	S	Mansfeta B. Rafa.	Gościrad.
1729	N	1 Adw. Saturnina.	Przemysł.
1830	P	Andrzeja Apostoła.	Ludosław.

Dnia		Wschód księżycy g. m.		Tabella wykazująca wschód i zachód słońca, długość dnia i ile przybyło lub ubyło dnia.							Dnia		Zachód księżycy g. m.				
				D n i a	Wschód słońca		Zachód słońca		Długość dnia		Przybyło dnia		Czas na zeg: gdy na kom: 12 godzina.				
					G o d z i n y i m i n u t y.												
1	9	1	w.	1	6	56	4	30	9	34	7	9	11	44	11	od dnia	
2	10	4	w.	5	7	4	4	23	9	19	7	24	11	44	12	1 do 10	
3	11	9	w.	10	7	13	4	15	9	2	7	41	11	44	13	we dnie	
4	0	15	r.	15	7	22	4	7	8	45	7	58	11	45	14	4 11 w.	
5	1	22	r.	20	7	31	4	0	8	29	8	14	11	46	15	4 56 w.	
6	2	30	r.	25	7	39	3	55	8	16	8	27	11	47	16	5 53 w.	
7	3	40	r.	30	7	47	3	50	8	3	8	40	11	48	17	7 1 w.	
8	4	53	r.	Odmiany księżycy.												18	8 17 w.
9	6	8	r.													19	9 36 w.
10	7	23	r.													20	10 55 w.
od dnia			21													0 15 r.	
11 d 24			22	1 32 r.													
we dnie			23	2 49 r													
25	4	6	w.	24	4 4 r.												
26	4	54	w.	25	5 18 r.												
27	5	48	w.	26	6 29 r.												
28	6	48	w.	27	7 34 r.												
29	7	50	w.	ostatnia kwadra dnia 3 o god. 4 m. 59 wieczór.												od dnia	
30	8	55	w.													25 do 30	
			Nów dnia 11 o god. 9 m. 24 rano.												we dnie		
			Pierwsza kwadra dnia 18 o god. 4 m. 29 rano.														
			Pełnia dnia 25 o god. 10 m. 26 rano.														

LISTOPAD.

Smutne niebo Listopada!

Mroczne, czarne, z każdą dobą

Grubszą kryjąc się żałobą,

Ziemia w głębszy sen zapada.

I spać będzie długie chwile,

Aż na Boży, święty głos,

Znów się zbudzi w dawnej sile,

Znów rozwiąże skarbów trzós.

Niechże serca nam nie nuży,

Mglisty śnieżny miesiąc ten;

Niech mu dobrym wzorem służy,

Cichy ziemi-matki sen.

Niech i ono z ziemią razem,
W Listopadzie swoich dni,
Nie bezdusznym, zimnym głazem.
Lecz pozorną śmiercią śpi.

A wiosenny czas i na nie,
Jak na ziemię przyjdzie znów;
A i ono znów powstanie
Z letargicznych swoich snów.

A. Ptug.

GRUDZIEŃ ma dni 13.

Święta Kościoła i zymsko-Katolickiego.

DECEMBER.

Imiona słowiańskie.

19	1	W	Eligiusza B.	Samostawa.
20	2	Ś	Bibianny P.	Szulisław.
21	3	C	Franciszka Xawerego.	Wiślimir.
22	4	P	Barbary P. M.	Lubomiła.
23	5	S	Sabby Opata i Piotra B. W.	Spitosława.
24	6	N	2 <i>Adw.</i> Mikołaja B. M.	Jarogniew.
25	7	P	† Ambrożego B. W.	Łudomyśl.
26	8	W	N. Poczęcie N. M. P. Agnieszki P.	Boguwola.
Blogosławiona Agnieszka, duchowna córka Stój Kunegundy, zakon- nica w klasztorze Ś. Klary, odznaczała się szczególną życia świątobliwością. Życie jej całe było jedną nieustającą modlitwą, a ciągłe posty i umartwienia ciała tak ją zbliżyły do Boga, iż w nim i dla niego tylko żyła, a bliznim wiele łask wypraszała. Po śmierci pochowaną została obok relikwii Stój Kunegundy, gdzie nadzwyczajnymi cudami słynie; nadto powszechnie utrzy- muje się przekonanie, że jeśli ktoś trwający w grzechu śmiertelnym dotknie się kamienia grobowego Stój Agnieszki, czuje w sobie jakby siłę tajemną odpychającą go od niego. Cud ten po tysiąc razy już się powtórzył.				
27	9	Ś	Leokadyi M. Cypryana Opata.	Wyszosława.
28	10	C	N. M. P. Loretańskiej.	Radziśława b.
29	11	P	Damazego Papieża.	Wojmir.
30	12	S	Alexandra. Syneryusza.	Wolidar.
1	13	N	3 <i>Adw.</i> Łucyi M.	Władysława.
2	14	P	Spirydyona B.	Sławibór.
3	15	W	Ireneusza M.	Wolimir.
4	16	Ś	† Euzebiusza. Albiny. Antoniny P. M.	Zdzisława.
5	17	C	Łazarza B.	Zyrosław.
6	18	P	† Gracyana B. W.	Wszemir.
7	19	S	Faustyny W.	Mścigniew.
8	20	N	4 <i>Adw.</i> Teofila M.	Bogumiła.
9	21	P	Tomasza Apostoła.	Tomisław b.
10	22	W	Zenona. Flawiana.	Drogomir.
11	23	Ś	Wiktoryi Panny M.	Sławomira.
12	24	C	† Wigilja. Adama i Ewy.	Godysława.
13	25	P	Narodzenie Chrystusa Pana.	Grzmisława.
14	26	S	Szczepana pierwszego Męczennika.	Wróciwój.

15/27 N po Narodzeniu. Jana Ewangelisty.
 16/28 P Młodzianków.
 17/29 W Tomasza Kantuaryj: B. M.
 18/30 S Eugeniusza B. Dawida K.
 19/31 C Sylwestra P.

Radomyśl.
 Godziszaw.
 Gosław bł.
 Ludomił.
 Lassota.

Dnia	Wschód księżycy g. m.	Tabella wykazująca wschód i zachód słońca, długość dnia i ile przybyło lub ubyło dnia.						Dnia	Zachód księżycy g. m.
		Dnia	Wschód słońca	Zachód słońca	Długość dnia	Przybyło dnia	Czas na zeg. gdy na kom. 12 godzin.		
1	10 0 w.	1	7 48	3 50	8 2	8 41	11 49	10	3 36 w.
2	11 6 w.	5	7 54	3 47	7 54	8 50	11 51	11	4 41 w.
3	0 12 r.	10	8 0	3 46	7 46	8 57	11 53	12	5 56 w.
4	1 20 r.	15	8 5	3 45	7 40	9 3	11 55	13	7 17 w.
5	2 30 r.	20	8 9	3 47	7 38		11 58	14	8 40 w.
6	3 43 r.	25	8 11	3 49	7 38	przybyło	12 0	15	10 2 w.
7	4 57 r.	30	8 12	3 54	7 42	0 4	12 3	16	11 21 w.
8	6 12 r.							17	0 38 r.
9	7 22 r.							18	1 54 r.
	od dnia							19	3 7 r.
	10 do 23							20	4 18 r.
	we dnie							21	5 24 r.
24	3 39 w.							22	6 24 r.
25	4 37 w.							23	7 16 r.
26	5 39 w.							24	8 0 r.
27	6 42 w.								od dnia
28	7 47 w.								25 do 31
29	8 52 w.								we dnie
30	9 58 w.								
31	11 4 w.								

Odmiany księżycy:

Ostatnia kwadra dnia 3 o god. 1 m. 39 wieczór.
 Now dnia 10 o god. 9 m. 48 wieczór.
 Pierwsza kwadra dnia 17 o god. 1 m. 10 wieczór.
 Pełnia dnia 25 o god. 4 m. 15 rano.

GRUDZIEŃ.

Grubym śniegowym całunem okryta,
 Niby umarła, leży ziemia Boża;
 Lecz lada chwila z grobowego łoża;
 Wstanie i Zbawcę swojego powita

Niechże nam duszy żalność adwentowa, „Rorate coeli!“ brzmi tam hymn rzewliwy,
 Zbyt nie uciska; poświęćmy ją Bogu, „Niebios! spuście życiodawcze rosy!
 Szczerą modlitwą w świątyni naszych progu, I niech z obłoków spłynie sprawiedliwy,
 Gdzie czeka na nas pociecha gotowa. Jak deszcz rzeźwiący na powieśle kłosy!“

A. Ptug.

ŚWIĘTA RUCHOME.

R Z Y M S K I E.

Niedziela Starozapustna . . d. 1 Lutego
 Niedziela Mięsozupna . . d. 8 Lutego.
 Niedziela Zapustna . . d. 15 Lutego.
 Popielec . . d. 18 Lutego.
 Wielkanoc . . d. 5 Kwietnia
 Krzyżowe dni . . d. 11 i 12 i 13 Maja.
 Wniebowstąpienie Pańskie. d. 14 Maja
 Zielone Świątki . . d. 24 Maja
 Świętej Trójcy . . d. 31 Maja
 Boże Ciało . . d. 4 Czerw.
 Niedziela 1 Adwentu . . d. 29 Listop.

KOŚCIOŁA WSCHODNIEGO.

Miasopust 3 Fewrała.
 Syropust 10 Fewrała.
 1 D. Welik. Posta . . 11 Fewrała.
 Werbujaja Nedela . . 24 Marta.
 Woskresenie Christowo . 31 Marta.
 Woznesienie Hospodne . 9 Maja.
 Soszestwie Ś. Ducha . . 19 Maja.
 1 deń Petrowa Posta . 27 Maja.

Mięsozupstę rachując od N. Roku do Popielca, jest tyg. 6 i dni 6.

SUCHE DNI.

Pierwsze . . . d. 25, 27 i 28 Lutego. Trzecie . . . d. 16, 18 i 19 Wrześn.
 Drugie . . . d. 27, 29 i 30 Maja. Czwarte . . . d. 16, 18 i 19 Grudnia.

Z A Ć M I E N I A.

W roku 1863 przypadają dwa zaćmienia słońca, a dwa księżycy; z tych tylko pierwsze zaćmienie słońca i pierwsze księżycy u nas będą widzialne.

I. Zaćmienie częściowe słońca dnia 17 Maja. Widzialne w większej części Europy, w bardzo małej części północnej Afryki.

Dla Warszawy początek zaćmienia nastąpi o godzinie 7, minut 4, sekund 33 wieczór; środek o godzinie 7, minut 52, sekund 14; końca zaćmienia nie będzie widać, gdyż przed skończeniem się zaćmienia, słońce o godzinie 7 minut 54 wieczór pod poziom zajdzie.

II. Zaćmienie słońca obrączkowe dnia 11 Listopada. Oprócz południowego końca Afryki i południowo-zachodniego pasa Australii, nigdzie na lądzie stałym zaćmienie to nie będzie widzialne.

I. Zaćmienie całkowite księżycy dnia 1 Czerwca. Widzialne przez cały ciąg swego trwania w całej Europie i Afryce, przez część zaś trwania w zachodnich stronach Azji, i w wschodnich stronach obydwóch Ameryk

Dla Warszawy początek zaćmienia nastąpi w ogólności o godzinie 11 minut 10 w wieczór

Początek zaćmienia całkowitego o godzinie 0 minut 17 rano d. 2.

Środek o godzinie 0 minut 40 rano.

Koniec zaćmienia całkowitego o godzinie 1 minut 23 rano dnia 2.

Koniec zaćmienia w ogólności o godzinie 2 minut 30 rano dnia 2.

II. Zaćmienie księżycy częściowe dnia 25 Listopada. Widzialne w Ameryce, na wschodniej stronie Azji i Australji.

WYKŁAD

UROCZYSTOŚCI BOSKICH I ICH OBRZĘDÓW (*)

PRZEZ

Ks. Pawła Rzewuskiego.

O UROCZYSTOŚCIACH W OGÓLE.

Uroczystości wszystkie można podzielić na trzy klasy: do pierwszej należą Boskie; do drugiej Najświętszej Panny; a do trzeciej Świętych Pańskich. Boskich w całym kościele obchodzi się ośm, to jest Boże Narodzenie, Tajemnica Obrzezania i Imienia Jezus, Zjawienie Pańskie albo Trzech Króli, Zmartwychwstanie, Wniebowstąpienie, Zesłanie Ducha Świętego, Świętej Trójcy i Boże Ciało. Najświętszej Panny pięć, to jest Niepokalane Poczęcie, Narodzenie, Zwiastowanie, Oczyszczenie i Wniebowzięcie. Nareszcie Świętych Pańskich: Apostołów Piotra i Pawła, Wszystkich Świętych i patrona dyecezyi.

Uroczystości Boskie obchodzimy: dla zachowania w pamięci głównych tajemnic naszej wiary; dla podziękowania Bogu za dobrodziejstwa w nich nam wyświadczone i dla pobudzenia się do naśladowania cnót Pana Jezusa. Najświętszej Panny także dla przypomnienia sobie tajemnic wiary, dla podziękowania Bogu za łaski Maryi wyświadczone, dla polecenia się Jęj opiece i dla pobudzenia się do naśladowania Jęj przecudnych cnót. Dla trzech ostatnich przyczyn obchodzimy uroczystości świętych.

(*) Wykład niniejszy umieszczamy bynajmniej nie w myśli nauczania chrześcijan katolików, którzy są dokładnie obeznanymi z zasadami uroczystości i ich obrzędami, lecz z widoku, iż Kalendarz może się znajdować w rękach młodzieży, dla której podobne wiadomości nie tylko są użyteczne, ale potrzebne i konieczne.

Uroczystości religijne, jeśli je obchodzimy w duchu wiary, dzielnie odrywają nas od znikomego świata i zwracają wszystkie nasze uczucia ku niebu. One są jednym z przedniejszych środków, jakie nam kościół podaje do uświętobliwienia całego roku. One wśród nędz niniejszego życia są naszą najgruntowniejszą pociechą, bo nam przypominają, że po tém nędznem życiu nastąpi szczęśliwa wieczność, do której dusza nasza bez przestanku wzdycha.

NIEDZIELA.

Ponieważ każda chwila życia naszego jest nowym darem Boga, więc też w każdej powinniśmy Boga wielbić, kochać i jemu dziękować; ale że mamy inne jeszcze zatrudnienia, więc Bóg chce, żebyśmy przynajmniej pewne czasy wyłącznie Jego czci poświęcili. W starym zakonie sam Bóg przeznaczył na to sobotę, a w nowym Apostołowie z natchnienia Ducha Świętego sobotę przemienili na niedzielę, dlatego, iż w tym dniu największe tajemnice naszej wiary spełniły się, to jest w tym dniu Pan Jezus zmartwychwstał, Duch Święty na Apostołów zstąpił i wedle niektórych także narodził się Pan Jezus; ale szczególnież pamiętając zmartwychwstania ten dzień jest poświęcony, i dlatego w nim na znak tryumfu i radości kościół odprawia przed summą processyą, niektóre swe modły odmawia stojąc, i nie zachowuje postu, a przypadające w niedzielę wigilje uprzedza w sobotę.

ADWENT.

Kościół w swym nabożeństwie poczyna rok od pierwszej niedzieli Adwentu. Adwent wyraz łaciński, po polsku znaczy przyjsście. Oznacza tym wyrazem kościół czas czterotygodniowy, w którym przypominamy sobie poczwórne przyjsście do nas Pana Jezusa, to jest: 1) przez tajemnicę wcielenia; 2) przez Świętą Komunią; 3) w godzinę naszej śmierci, i 4) w dzień sądu ostatecznego. Dobrze adwent przepędzi ten, kto w każdym tygodniu jedno z nich weźmie za przedmiot swego rozmyślenia.

Czas ten u nas w Polsce nazywają też roratami, od Mszy Świętej o Najświętszej Pannie, śpiewanej w tym czasie rano, która się poczyna od słów: *Rorate celi* „Niebiosa spuście nam rosę, i wy obłoki spuście nam nakształt deszczu sprawiedliwość; otwórz się ziemio i wydaj nam Zbawiciela. „Podczas tej mszy pali się na ołtarzu nie sześć, jak zwykle, ale siedm świec, z których jedna górująca nad inne, przedstawia Najświętszą Pannę, która poprzedziła przyjsście Chrystusa Pana tak, jak jutrzienka poprzedza słońce.

Kościół w tym czasie w swém nabożeństwie przenosi się w epokę patriarchów i proroków, i chce, żeby wszystkie jego działki przejmowały się ich uczuciami. Patriarchowie zaś przypominali sobie: 1) szczęśliwy stan niewinności i żałowali jego straty; 2) jęczeli pod gniewnym ciężarem nędzy synów Adama; 3) zachowywali religiją prawdziwego Boga, którego czcili, i 4) wyglądali z największą niecierpliwością przyjscia Odkupiciela. Otóż i my z taką żarliwością jak patriarchowie przyjscia Pana Jezusa na ziemię, powinniśmy pragnąć jego przyjscia do naszego serca, przyjscia Jego Królestwa na ten świat i Jego powrotu w chwale.

Kościół przejęty uczuciami patriarchów na znak smutku usuwa z swego nabożeństwa oznaki radości, jakoto, hymny: Ciebie Boga chwalimy i Chwałę na wysokości Bogu; w swych ubiorach używa koloru fioletowego i organ milczy. Zachowuje ścisły post w środy i piątki. Dawniej rozpoczynano go od świętego Marcina, i dzisiaj, w niektórych przynajmniej zakonach, jeden za wszystkich pości. Najpodobniejszą rzeczą do prawdy, że zwyczaj jedzenia gęsi na święty Marcin bierze początek od tego postu. Dzień świętego Marcina był wtedy dniem zapust, a że około tego czasu gęsi są tanie i w dobrym stanie, więc ich zwykle używano. Z czasem post wyszedł ze zwyczaju, a to, co zmysłowości schlebia, pozostało.

W tym czasie zabrania także kościół godów weselnych, i chce, żeby wierni myśleli o niepokalanym Baranku, który ma wkrótce zaślubić naszą naturę, a od czego nasze ziemskie gody biorą swą chwałę i godność. Śluszna jest rzeczą, aby dzień znikał przed światłem i postać przed prawdą; powtóre, żeby wierni z większem skupieniem zajmowali się pobożnością i duchowymi ćwiczeniami.

Kościół zakończy i rozpoczyna swój rok ewangeliją o sądzie: dla przypomnienia nam, że w pierwszym dniu świata byli sądzeni aniołowie, a wszyscy ludzie będą sądzeni w jego ostatnim dniu.

Kto chce z tego czasu łaski i błogosławieństwa korzystać, niech wchodzi w ducha wszystkich praktyk kościoła: słowo Boże jest w tym czasie obfitsze, modły pomnożone, nabożeństwo jego dłuższe, przykłania częstsze, obrzędy pełne tajemnic, śpiew pobożniejszy i rzewniejszy.

SUCHE DNI KWARTALNE.

W Adwencie przypada post suchedniowy; post ten w ogóle jest postanowiony dla podziękowania Bogu za dobrodziejstwa w każdym kwartale odebrane; dla przebłagania Go za grzechy popełnione, a osobliwie za złe użycie czasu i dóbr doczesnych; dla uproszenia sobie łask potrzebnych do przepędzenia świątobliwie następnego kwartału;

dla uproszenia dobrych kapłanów, którzy są w tym czasie wyświęceni; a w szczególe post suchedniowy w Adwencie, dla podziękowania Bogu za zebrane owoce ziemi i poświęcenia Mu ich pierwiastków przez post, wstrzemięźliwość i jałmużnę; dla uproszenia, żeby nam dopomógł do brze ich użyć, co jest dobrodziejstwem nieporównanie większym, jak bogactwa, o które ludzie tak gorąco proszą; dla poruczenia Jego opiece ziarna do ziemi rzuconego, dla poświęcenia Mu pory zimowej, którą prawdziwy chrześcianin pragnie przepędzić w bojaźni Bożej.

WIGILIA BOŻEGO NARODZENIA.

Wigilia jest wyraz łaciński, i znaczy po polsku czuwanie. W dawniejszych bowiem czasach przed każdą większą uroczystością lud przybywał do kościoła i całą noc przepędzał na modlitwie i pobożnym śpiewie; ale później dostrzeżł kościół, że kiedy jedni w świątyni modlili się, to drudzy poza kościołem lub w przyległych szynkach dopuszczali się swywoli, i dlatego nocne nabożeństwo zniósł, a na pamiątkę zachował je w wigilią Bożego Narodzenia. Lud w tym dniu pości zazwyczaj aż do ukazania się na niebie gwiazdy; krewni, przyjaciele i znajomi łamią się opłatkiem na znak ścisłego zjednoczenia i życzliwości. Zwyczaj ten przypomina, że pierwsi chrześcianie na każdej mszy komunizowali, a tym, co niemogli komunizować, na znak zjednoczenia dawano przynajmniej chleb poświęcony, który nazywano *eulogią*. Na wsiach zwykle zaścietają stół sianem, na pamiątkę, że Pan Jezus nowonarodzony, był złożony na sianie.

BOŻE NARODZENIE.

Dwudziestego piątego grudnia, obchodzi kościół corocznie pamiątkę Narodzenia swego Zbawcy.

Ponieważ ta uroczystość jest uroczystością wielkiej radości, więc kościół, kiedy w piątek przypada, uwalnia od postu. Każdemu kapłanowi dozwala w niej odprawiać trzy msze święte. W dawniejszych czasach kapłani odprawiali po kilka mszy na dzień: jedni z potrzeby, to jest kiedy nowy lud przybył do kościoła; drudzy z pobożności, niekiedy dla podniesienia uroczystości; ale jak tylko kościół spostrzegł, że się znaleźli i tacy, co po kilka mszy na dzień poczęli odprawiać z łakomstwa, natychmiast miewać na dzień po kilka mszy zakazał, i dozwolił tylko na jedno Boże Narodzenie: 1) dla uczczenia trzech osób Trójcy Przenajświętszej; 2) dla uczczenia potrójnego narodzenia Chrystusa Pana, to jest: od wieków z Ojca bez Matki; w czasie z Matki bez Ojca, i dóchowniem w sercach naszych przez łaskę. Pierwsze, to jest odwieczne, całkiem dla ludzkiego umysłu niedostępne, przepaść,

w której przyrodzone światło opuszcza go i gaśnie, jest przedstawione przez ciemności pierwszej mszy, około północy odprawianej: jako bowiem o północy nie masz ani jutrenki, ani gwiazdy, coby dzień zapowiadała, tak też Słowo przedwieczne przed stworzeniem aniołów i widzialnego świata było w Bogu ukryte. Narodzenie doczesne, po części ciemne, a po części jasne, jest przedstawione przez drugą mszę, która się odprawia po ukazaniu się na niebie jutrenki; a trzecie Narodzenie, przedstawia trzecia msza, która się odprawuje w dzień.

Nareszcie trzy msze odprawuje kapłan dla przypomnienia trzech gatunków osób, od których Pan Jezus po Narodzeniu odebrał cześć, to jest: od aniołów, od pasterzy i od trzech mędrców, i dlatego na mszy pierwszej czyta kapłan Ewangelią o ukazaniu się aniołów, na drugiej o pasterzach, a na trzeciej w końcu o mędrcach wschodnich.

Duch tej uroczystości wymaga, żeby wiele się modlić, częściej bywać i dłużej się bawić w kościele, kłopoty doczesne usunąć, mieć tkliwą pobożność do Dzieciątka Jezus, znosić cierpliwie przykrości zimna, przyodzierać i nakarmić jakiego ubogiego.

OBRZEZANIE I ŚWIĘTE IMIE JEZUS. (Nowy Rok).

W ośm dni po Bożém Narodzeniu, obchodzi kościół tajemnicę obrzezania i imienia Jezus. Obrzęd obrzezania dał Bóg Abrahamowi: 1) dla odróżnienia Izraelitów od innych ludzi; 2) aby było pieczęcią przymierza z nim zawartego; 3) służyło za znak poświęcenia się jego czci, i że do niego należą szczególniejszym sposobem; 4) dla pokazania że źródło rodzaju ludzkiego było nieczyste; 5) dla zgładzenia grzechu pierworodnego i 6) dla nauczania człowieka, że swoje pożądlivości powinien obrzezywać nożem umartwienia.

Jezus Chrystus temu prawu nie podlegał, jednak poddał się, aby nam dał przykład powolności i uszanowania dla prawa Bożego. Nadto, Pan Jezus zaraz po swém narodzeniu zaczął rozlewać krew, aby nam pokazał swą miłość i rozpoczął tę ofiarę, którą miał później ukończyć na krzyżu.

Przy tym obrzędzie nadano mu imię Jezus, które anioł przyniósł z nieba i które Synowi Bożemu najlepiej przystało. Jestto imię najświętsze, najwięcej pociechy przynoszące; za jego wymówieniem, w każdym sercu obudza się ufność: grzesznik poczyną czuć powrót pokoju do swjej duszy; sprawiedliwy zostaje wzmoconiony w próbach; chory, zbliżający się do śmierci czuje się na siłach pokrzepionym i spokojnie swą duszę oddaje w ręce Boga. W tym dniu poczyną się także rok cywilny. Chrzęścianin powinien w nim zastanawiać się nad

krótkością życia, nad szybkim upływem czasu, nad przybliżaniem się śmierci i wieczności; prosić Boga o przebaczenie grzechów w ubiegłym roku popełnionych, podziękować za łaski otrzymane; zasmucić się z powodu nadużywania czasu; poświęcić Bogu rok następny, który może będzie ostatnim życia; postanowić prowadzić życie świętobliwsze; umartwiać swoje ciało; oderwać się od świata i używać dobrze czasu, bo go mamy mało. Życie bowiem nasze jest krótkie; Pismo Święte przyrównywa je do chmury, którą wiatr unosi; do okrętu, który po sobie śladu nie zostawuje, do podróżnego, do szybko bieżącego konia, do ptaka i strzały co porzą powietrze; do pary, co się prędko po powietrzu rozchodzi: nareszcie do snu, który prędko znika.

Czas, jest to rzecz droga, bo te dni, które są nam dane na czynienie pokuty i pozyskanie nieba, są kupione krwią Jezusa Chrystusa. Strata czasu jest rzecz nie naprawiona. Łaskę, cnotę, niewinność nawet można odzyskać, ale nigdy straconego czasu. Strata czasu często pociąga za sobą stratę duszy. Mądrze sobie postąpi, kto pierwszą i największą część czasu poświęci Bogu i swemu zbawieniu, to jest ćwiczeniom chrześcijańskim pobożności; drugą bliżniemu, to jest powinnościom sprawiedliwości i miłości; a trzecią uzdolnieniu się do zatrudnień obranego sobie stanu.

UROCZYSTOŚĆ ZJAWIENIA PAŃSKIEGO. (Trzech Króli).

Dnia szóstego po Nowym Roku, obchodzi kościół trzykrotne objawienie się Pana Jezusa, to jest: poganom w osobach wschodnich mędrców ludowi żydowskiemu podczas chrztu w rzece Jordanie i uczniom na godach w Kanie Galilejskiej. Obchodzi pamiątkę tych trzech objawień razem, dlatego, że jak niesie podanie miały mieć miejsce w tym samym dniu, ale w różnych latach. Kościół wschodni zwraca swoją pobożność szczególnie do chrztu Pana Jezusa, i dlatego w tej uroczystości poświęca w rzekach wody; a kościół zachodni albo łaciński, do powołania pogan do wiary. Dawid w duchu prorockim w psalmie 71, wierszu 10, powiedział: „*Królowie Tarsu i wyspy ofiarują dary; królowie Arabji i Saby przyniosą mu upominki. Wszyscy królowie ziemi pokłonią się jemu i wszystkie narody służyć mu będą.*” Te obietnice zostały spełnione. Widziano jak narody najodleglejsze i najpotężniejsi książęta oddawali pokłon Panu Jezusowi, upokorzonemu w żłobie, i u jego podnóża uniżali swoje wielkości. Niektórzy chrześcijańscy monarchowie, chcąc w sposób widzialny spełniać wyroki Boże, przez wiele wieków z całą pompą ofiarowali przy ołtarzu na wzór wschodnich mędrców: złoto, kadzidło i mirrę.

Mędrcomie wschodni, wedle zdania ojców kościoła, przez wspomniane dary uczcili w Chrystusie Panu Króla, Boga i prawdziwego człowieka. Mówią także, że złoto było obrazem miłości Boga i bliźniego; kadzidło, modlitwy i innych religijnych praktyk, którymi wierni powinni czcić Boga, a mirra, pokuty i umartwienia, w których się ćwiczyć mają.

Kościół w tej uroczystości poświęca złoto, kadzidło i mirrę, na pamiątkę, że królowie wschodni oddając pokłon Panu Jezusowi, złożyli mu te dary. Odprawia uroczystą processyą, która wiernym przypomina podróż mędrców do Betleem, i podczas niej, chociaż się odbywa bez Najświętszego Sakramentu, kadzi się na pamiątkę, że mędrcy ofiarowali kadzidło.

Pobożny zwyczaj pisania krzyżów na drzwiach, przypomina wiernym, że wszystkim dzisiaj objawione zostało zawezwanie do wiary. Litery G. M. i B., które się piszą obok krzyżów, oznaczają mędrców Kacpra, Melchiora i Baltazara, którzy pierwsi z pogan zostali zawezwani do wiary.

O NIEDZIELACH SIEDMDZIESIĄTNICY, SZEŚCZDZIESIĄTNICY I PIĘCZDZIESIĄTNICY.

Tak się nazywają niedziele: siódma, szósta i piąta przed niedzielą męki Pańskiej. Kościół czas zawarty pomiędzy niedzielą siedmdziesiątnicą, a środą popielcową uważa już za przygotowanie do postu. Od niedzieli siedmdziesiątnicy poczyną on już rozważać upadek Adama i potrzebę pokuty. Na znak smutku usuwa z pacierzy kapłańskich hymn *Te Deum laudamus*: Ciebie Boga chwalimy, a ze mszy świętej *Gloria*: Chwała na wysokości Bogu; i w swych ubiorach używa koloru fioletowego. W swém zaś nabożeństwie przedstawia prawdy religii najtkliwsze i najstraszniejsze: stworzenie świata, upadek człowieka, wydany nań wyrok śmierci i wypędzenie go z raju, przyodzianie włosiennicą i pokutę, na którą został skazany.

Wyraz sam siedmdziesiątnica przypomina chrześcianinowi: 1) siedmdziesiąt lat niewoli, przez które lud boży zostawał w Babilonie, a która jest figurą niewoli szatana i grzechu; 2) siedmdziesiąt tygodni Danielowych, przez które świat z niecierpliwością oczekiwał przyjścia Odkupiciela; 3) siedmdziesiąt lat wieku ludzkiego, które dzisiaj rzadko kto przekracza; 4) żarliwość ducha pierwszych chrześcian, z których jedni od Siedmdziesiątnicy, a drudzy od Sześćdziesiątnicy post wielki poczynali, co nawet dzisiaj ma miejsce w niektórych zakonach; 5) narzeczcie, że od tej niedzieli poczynano publiczne nauki dla katechumenów, sposobiąc ich do chrztu, który udzielano w sobotę przed Wielkanocą. Wszystko to wlewa ducha pokuty i pobożności.

ŚRODA POPIELCOWA.

Kościół postanowił post wielki dla przygotowania nas do uroczystości Zmartwychwstania. Bardzo stosowną jest rzeczą żeby chrześcianie przez post i modlitwę przyspasabiali się do rozważania tajemnicy męki i śmierci swego Pana. Większa część uroczystości ma wigilią, ale dla uroczystości Bożego Narodzenia i Zmartwychwstania jeden dzień nie był dostateczny. Już widzieliśmy, że czas Adwentu w zamiarach kościoła jest jakby wigilią przedłużoną przez cztery tygodnie, dla przygotowania nas do uroczystości Narodzenia Zbawcy; ale dzień Zmartwychwstania wymagał jeszcze znaczniejszego czasu, dlatego iż on jest nie tylko dniem uroczystym, który obchodzić mamy z należytą pobożnością, ale także epoką wewnętrznego odnowienia i duchownego Zmartwychwstania.

Czas wielkiego postu poczyną się od posypania głów popiołem. Każdemu wiadomo, że we wszystkich czasach włożenie popiołu na głowę, uważano za znak pokuty i żałoby. W najdawniejszych księgach jest o tém wzmianka: i tak Job Bogiem się świadczył, że czynił pokutę pod popiołem i prochem. Niniwici przerażeni groźbami Jonasza proroka, upokarzają się, skazują na surowy post i posypują się popiołem.

W pierwszych wiekach chrześcianstwa ci, co się dopuścili cięższych i jawnych grzechów, na początku postu udawali się boso do kościoła katedralnego. Biskup zachęcał ich do pokuty za swoje przestępstwa, potem posypując każdego głowę popiołem, mówił: „Pomnij człowiecze, że jesteś prochem i że w proch się obrócisz. Czyń pokutę, abyś się mógł dostać do nieba.“ W końcu pokutujących wypędzali z kościoła i odtąd niewolno im było do niego wchodzić przed upływem czasu pokuty. W dziesiątym i jedenastym wieku i inni wierni pragnąc wziąć udział w tych ćwiczeniach pokuty, przyjmowali popiół i powoli stał się ten zwyczaj powszechnym.

Obzęd ten jest wprawdzie prosty, ale poważny i nawet przy swém największej prostocie ma coś bardzo imponującego. Kapłan przyodziany w komżę i w stulę fioletową, kładąc na czole popiół w kształcie krzyża, mówi: „Pomnij człowiecze, że jesteś prochem i że się w proch obrócisz.“ Możeż być myśl zdolniejsza oderwać człowieka od nagannych przywiązań do rzeczy tego świata i obudzić uczucia skruchy, jakich święty czas postu wymaga.

WIELKI TYDZIEŃ.

Ostatni tydzień postu nosi różne nazwy. Dawniej nazywano go świętym, dlatego: 1) że w nim wstrzymywano się od zwykłych zatrę-

dnień, zawieszano sądy i przepędzano go w kościele na słuchaniu nauk, na rozważaniu cierpień Zbawcy i na modlitwie; 2) Xerofagia, dlatego że przez cały ten tydzień przestawano na pokarmach suchych; 3) dniami krzyża, dniami męki i dniami boleści; ale najczęściej nazywano go Wielkim. Nazywamy te dni Wielkim Tygodniem, mówi święty Jan Złotousty, nie dlatego, żeby były dłuższe i w większej liczbie jak innych tygodni, ale dla wielkich rzeczy, które Bóg w nich z działał: w tym bowiem tygodniu Jezus Chrystus położył koniec tyranji szatana, pokonał śmierć, skrepował mocarza, zgładził grzech i zniósł przekleństwo wydane na człowieka grzesznego. Podczas tego tygodnia niebo nam otwarto, zostaliśmy wecieleni do towarzystwa aniołów; mur odłączenia wznieśiony pomiędzy nami i Bogiem został obalony. Bóg pokoju z ziemią został pojednany.

NIEDZIELA KWIETNIA.

Wielki Tydzień rozpoczyna Niedziela Palmowa albo Wierzbna. Nabożeństwo kościelne obejmuje dwie części oddzielne i napozór nie mające z sobą związku, to jest: processyą wierzbną przypominającą tryumfalny wjazd Pana Jezusa do Jerozolimy i śpiew passyi. Każdemu z wiernych wiadomo, że Pan Jezus wjechał do Jeruzalem na osiołku wśród okrzyków ludu, otoczony apostołami i znaczną liczbą dzieci. Jedni trzymali w rękach gałązki oliwne, palmy lub innego drzewa, na znak radości; drudzy na drodze którą przejeżdżał Pan Jezus, rozścielali swoje szaty. A wszyscy z uniesieniem radości wołali: *Błogosławiony, który idzie w Imię Pańskie, hosanna synowi Dawidowemu; hosanna na wysokości niebios*. Kościół postanowił podobny tryumf na niedzielę dzisiejszą dla Syna Bożego. Kiedy processya przybędzie do drzwi kościoła, znajduje go zamkniętym. Kapłan uderza po trzy razy we drzwi krzyżem, śpiewając: „Książęta, otwórzcie swoje drzwi, a wnijdzie król chwały.“ Kościół przedstawia nam tutaj niebo, a książętami, do których kapłan przemawia, są aniołowie przed tronem Boga stojący. Potem drzwi się otwierają i processja wchodzi do kościoła przy śpiewie, przypominający tryumf naszego Pana.

Lecz tryumf jaki Pan Jezus otrzymał na ulicach Jerozolimy jest tylko obrazem tego, jaki odniósł nad światem i nad mocarstwami piekła; ale to przez swą śmierć wysłużył Pan Jezus chwałę niebieską swemu człowieczeństwu i nadzieję wszystkim swym wybranym, że za nim pójda. Owóz przyczyna dla której po processyi śpiewa passją trzy osoby, z których pierwsza śpiewa słowa Pana Jezusa; druga słowa uczniów, żydów i urzędników; a trzecia przedstawia Ewangelistę albo opowiadacza. Tym sposobem utrzymuje uwagę wiernych i nadaje rze-

czom i słowom moc stósowną. Kiedy przyjdą do słów opowiadających śmierć Zbawcy, wszyscy upadają na ziemię, a w niektórych miejscach na znak smutku i żalu całują ją i przez parę chwil zostają w milczeniu. Wrażenie jakie ten śpiew sprawia na wiernych, przejmując ich takimi uczuciami, jakie kościół pragnie w nich widzieć przez cały ten tydzień.

ŚRODA WIELKIEGO TYGODNIA.

Poniedziałek i wtorek Wielkiego Tygodnia nie mają nic szczególnego, ale w środę, czwartek i piątek odprawia się jutrznia ciemna zwana (*oficium tenebrarum*). Tak się ona nazywa, że ją dawniej odprawiano w nocy, lecz oddawna już odprawia się nie w nocy, ale w przeddzień wieczorem.

Osobliwością godną uwagi w tém nabożeństwie jest, że w chórze na trójkątnym świeczniku zapala się piętnaście świec woskowych żółtych, odpowiadających liczbie psalmów i przy końcu każdego psalmu, kleryk po jednej gasi. Ostatnią najwyższą podniesioną zdjawszy kleryk ze świecznika, udaje się z nią poza ołtarz, i tam trzyma ją zakrytą przed oczami wiernych dotąd, dopóki kapłani odmawiają modły na kolanach; a po skończeniu onych wychodzi z za ołtarza kleryk i znowu pokazuje ją wiernym. Według wielu liturgistów, te świece po sobie gaszone, przedstawiają apostołów i uczniów Pana Jezusa, nazwanych w Ewangelii światłem świata, którzy podczas śmierci swego Zbawcy pouciekali. Ostatnia zaś świeca wyobraża Pana Jezusa, który przez swą śmierć zniknął, ale znowu przez swoje zmartwychwstanie pokazał się.

Drugą osobliwością tego nabożeństwa są lamentacje albo żale Jeremiasza proroka. Ten prorok był żywym obrazem prześladowań Chrystusa Pana, przez wszystkie swoje cierpienia, jakie ponosił ze strony żydów: a kłeski jego ludu, uciśnionego przez królów assyryjskich i rozproszonego po świecie, przedstawiają dobitnie cierpienia, jakie naród żydowski miał ponosić, za zabójstwo Jezusa Chrystusa. Kościół święty dostrzegł w tych głosach boleści, jakie cierpienia wyrwały z ust proroka, wyrażenia głębokiego smutku, w jakim go pogrąża pamięć śmierci Jezusa Chrystusa.

W końcu tego nabożeństwa robią duchowni łoskot, który przypomina wiernym zaburzenie w całej naturze w czasie śmierci naszego Zbawcy: słońce bowiem zaćmiło się, skały pękały, zasłona kościoła rozdarła się i lud ogarnęła wielka trwoga.

WIELKI CZWARTEK.

Nabożeństwo wielko-czwartkowe zdaje się na chwilę odwracać uwagę wiernych od smutnych rozważań, przypomnieniem im ustano-

wienia Boskiej eucharystyi i chrześcijańskiego kapłaństwa, które miały miejsce w wigilią śmierci naszego Pana. Msza tego dnia jest bardzo uroczysta. Znowu widzieć się dają ubiory i obrzędy najpiękniejszych uroczystości rocznych i rozlega się hymn *Gloria in excelsis*, którego na mszach czasowych nie słyszano od początku postu. Ale wkrótce ta wystawność znika i myśl zwraca się do głównego przedmiotu tego tygodnia.

Głos dzwonu, który przez część mszy świętej dał się słyszeć, już nie będzie słyszany aż do Soboty Wielkiej. To milczenie dzwonu jest znakiem żałoby kościoła i rozproszenia apostołów, którzy zamiast użyć głosu na obronę swego Zbawcy, wkrótce po ostatniej wieczerzy, kiedy się dostał w ręce swych nieprzyjaciół, poodbiegali go. Kapłan po komuniji przenosi Najświętszy Sakrament do ołtarza bogato ubranego, a potem przybytek ołtarza, na którym sprawował mszę świętą otwarcza, ołtarz obnaża z całego przyboru i świeczniki wywraca na pamiątkę pojmania Pana Jezusa w ogrodzie Oliwnym, zostawiania w więzieniu z czwartku na piątek, także obnażenia na krzyżu ze wszystkiego, zostawiania w grobie aż do chwili zmartwychwstania, i na znak głębokiego smutku. Wierni też licznie przychodzą do tak ogółconej świątyni, dla uczczenia swego Pana, bo On się im przedstawia najgodniejszym ich czci wtedy, kiedy go widzą w stanie tak wielkiego upokorzenia z miłości ku nim.

Jeszcze dwa inne obrzędy mają miejsce w Wielki Czwartek, to jest: poświęcenie olejów i obmycie nóg.

Poświęcenie olejów świętych jest czynnością biskupa i już od kilkunastu wieków odbywa się zawsze w Wielki Czwartek. Jeden z tych olejów nazywa się katechumenów i używa się go przy chrzcie, przy benedykcji wody do chrztu i przy poświęceniu kościołów; drugi nazywa się olejem chorych, i używa się go w Sakramencie ostatniego namaszczenia, a trzeci świętym chryzmem i używa się go przy chrzcie, przy bierzmowaniu, przy poświęceniu biskupów i w niektórych innych obrzędach. Olój katechumenów i chorych różni się tylko modlitwami, których się używa przy ich poświęceniu, a materja jest taż sama. Chryzma zaś składa się z oliwy i balsamu, i wyobraża w Chrystusie Panu dwie natury. Kościół do poświęcania olejów w Wielki Czwartek ma podwójny powód. Dawniej szczególnież to w wigilią Wielkiej Nocy, czyli w Wielką Sobotę udzielano chrzest święty. Oleje zatem święte, których miano użyć w sobotę przy poświęceniu wody i przy udzielaniu chrztu, były potrzebne. Powtórę, nie można było naznaczyć dnia stosowniejszego do poświęcenia olejów, których ma kościół używać przy różnych poświęceniach nat ten, który nam przypomina postano-

wienie onej ofiary, która nam wysłużyła łaski przywiązane do Świętych Sakramentów i wszystkich poświęceń. Biskup poświęcający oleje jest otoczony dwunastą kapłanami i siedmio dyakonami i subdyakonami. Modlitwy do tego ułożone są bardzo piękne.

Po mszy świętej następuje obmycie nóg, dla uczczenia pokory Pana Jezusa, który w tym dniu przykładał przed apostołami i obmywał im nogi, a po skończeniu obmycia i powstaniu, mówił do nich: „Wy mnie nazywacie swym mistrzem i słusznie to czynicie: jestem bowiem nim prawdziwie. Jeśli więc ja, który jestem waszym panem i mistrzem, obmywałem wam nogi, to i wy obmywajcie je jedni drugim: dałem wam bowiem przykład, abyście czynili to, co ja czyniłem.“

Nasz Pan nie rozumiał przez te słowa, abyśmy koniecznie umywali nogi swym braciom, ale żebyśmy dla nich byli przejęci uczuciami pokory i poświęcenia, których obmycie było symbolem. Chęć jednak naśladowania Pana Jezusa skłaniała najwyższych pasterzy, do odbywania tego obrzędu. W Rzymie Papież, albo kardynał dziekan, obmywa nogi dwunastu sędziwym kapłanom, i potem służy im do stołu; toż samo czynią biskupi i przełożeni zakonów. Dawniej naśladowali ich także monarchowie katolicy. Obrzęd tak poważny nie powinien być dla wiernych przedmiotem ciekawości, ale nauką pokory i miłości ubogich, których Pan Jezus chciał wszystkim polecić.

WIELKI PIĄTEK.

Piątek Wielki jestto pamiątka onego dnia, w którym spełnioną została ofiara naszego Pana: zatem jestto dzień największego smutku i boleści. Wedle księdza Binterym, w dawnych czasach na znak tego smutku wszystkie kościoły były pozamykane w tym dniu, i wierni bez nagłej potrzeby nie wychodzili z domów; później, kiedy kościoły otwarto, wierni w wielu miejscach na znak boleści i smutku, szli do nich boso; czego dzisiaj ślad mamy przy adoracji krzyża w tym dniu.

W naszych czasach w tym dniu, ołtarze są także obnażone, przybytek otwarty, kapłan przyszedłszy do ołtarza przez kilka minut leży krzyżem, i zostaje w głębokim milczeniu. Wszystko to pokazuje żalobę i boleść kościoła. Nabożeństwo poczyna się od odczytania lekcji z Pisma Świętego, przeplatanych antyfonami, zawierającemi przepowiednie odnoszące się do śmierci Messyasza i odkupienia Zbawcy. Potem trzech kapłanów w sutach czarnych, odspiewają opis męki Pana Jezusa, wedle świętego Jana, który jeden z apostołów, poszedł za Panem Jezusem aż na Kalwaryję. Po odspiewaniu passyi, kapłan w imieniu wszystkich wiernych zasyła do Boga modły za papieża, biskupów, kapłanów, niższych duchownych, za wyznawców wiary, za pany, za lud

wierny, nawet za błędnowierców, za żydów, za niewiernych, naśladować Pana Jezusa, który w tym dniu modlił się nawet za swych oprawców: słowem tak za wszystkich ludzi, jak i za ludzi wszelkiego stanu. Każdą z tych modlitw poprzedza uwiadomienie ludu, o co ma prosić Boga dla szczęścia wszystkich.

Po skończeniu modłów, następuje adoracja krzyża. Kapłan powoli odkrywa osłonięty krepą krzyż i śpiewa po trzy razy: Oto drzewo krzyża, na którym zawieszone było Zbawienie świata; a chór odpowiada: „Pójdźcie, pokłońmy się.“ Potem kapłan niesie krzyż na środek kościoła i na miejscu przygotowanym położywszy, zdejmując obuwie i po trzy razy przykłada, zanim przystąpi do ucałowania wizerunku Pana Jezusa. Odślonienie krzyża przypomina wiernym, że tajemnica krzyża była długo zakryta. Naprzód odsłaniają go z boku, dla pokazania, że ją naprzód opowiadano w stronie Judei; potem zdejmują się zupełnie zasłona, dla dania znać, że z czasem tajemnica krzyża po całym świecie była ogłoszona. To obnażenie przypomina także i obnażenie Pana Jezusa na krzyżu. Krzyż przedstawia nam Pana Jezusa, więc to jego adoruje katolik w jego wizerunku. Przybliżając wargi do krzyża, całujemy, w duchu ręce i nogi Zbawcy, przebodzone gwoździemi.

Po adoracji krzyża, kapłan z duchowieństwem udaje się na to miejsce, gdzie wczoraj złożył hostyą poświęconą, i przenoszą ją uroczysto do wielkiego ołtarza, na którym kapłan dokończy modłów i przyjmuje komunię. Nie jest to wcale msza, bo nie masz w Wielki Piątek poświęcenia; hostja bowiem, którą kapłan przed swą komunią jedną ręką podnosi, dnia poprzedniego została poświęconą, a wino bierze niepoświęcone.

WIELKA SOBOTA.

Sobotniego nabożeństwa podwójny jest przedmiot, to jest: uczczenie pamiątki pogrzebu Pana Jezusa, i przygotowanie wiernych do uroczystości wielkanocnej.

Najpierwszym w tym dniu obrzędem jest poświęcenie ognia. W dawniejszych czasach kościół miał zwyczaj poświęcać wszystko, co tylko miało służyć ku służbie Bożej: poświęcał następnie każdego dnia i ogień, mający być użyty w kościele: zwyczaj ten z czasem wyszedł z użycia, ale zatrzymał go kościół w Sobotę Wielką i odbywa się dotąd z szczególną uroczystością, z powodu tajemnic tego dnia. Kapłan wydobywa ogień z kamienia, na pamiątkę, że Pan Jezus, ono światło, co przyszło świat cały oświecić, przez ostatnie trzy dni Wielkiego Tygodnia było jakby zgaste, ale znowu wydobywa się z kamienia, to jest wychodzi z grobu, zapala się przez zmartwychwstanie, aby całemu światu przy-

świecało jeszcze z większym blaskiem. Ten więc ogień pobłogosławiony, którym w tym dniu zapalają wszystkie lampy i świece, jest obrazem Pana Jezusa, którego światło oświeca świat cały.

Po przejściu do ołtarza, dyakon przystępuje do poświęcenia dużej świecy woskowej, zwaną paschałem, która jest godłem Chrystusa Pana zmartwychwstałego. Stawiają ją na miejscu podniesionem, aby światło rozrzucała po całym kościele podczas nabożeństw, które się odbywają w czasie wielkanocnym, a gasi się ją i chowa w dzień Wniebowstąpienia, po odczytaniu słów ewangelji: „Wstąpił do nieba.“ Mało jest w kościele tak pięknych i majestatycznych modłów, jak *Exultet*, które dyakon śpiewa przed zapaleniem paschału. Tak wspaniałość wyrażen, jak i ton, którym je śpiewa pokazują, że kościół głosi tryumf swego boskiego założyciela. Jest to zawezwanie kościoła tak wojującego jak i tryumfującego do uwielbienia Boga za zwycięstwo, jakie Pan Jezus odniósł nad śmiercią i do dziękowania za nieocenione dobra, jakie światu przez swą mękę wysłużył. Dyakon po wyrażeniu radości kościoła wsadza w świecę pięć ziarn kadzidła w kształcie krzyża, dla przypomnienia onych wonności, które miało ciało Pana Jezusa być nabalsamowane, zanim je do grobu złożono. Pięć otworów, w które wkłada się kadzidło przedstawia także pięć ran Jezusa Chrystusa. Po skończeniu tych obrzędów, dyakon zapala paschał.

Potem odczytuje się dwanaście wyjątków zwanych prorocztwami, bo są wzięte powiększej części z proroków: zawierają one nauki dla mających przyjąć chrzest. Po skończeniu ich, przystępuje kapłan do poświęcenia wody do chrztu. Ta benedykcyja jest prawdziwie godną uwagi wiernych. Skutki chrztu są precudnie opisane w modlitwach, które kapłan odmawia. Rozdziera wodę w kształcie krzyża, dla pokazania że łaska została nam daną przez zasługi Jezusa Chrystusa do krzyża przybitego. Robi trzy krzyże nad wodą, na znak, że ją poświęca w imię Trójcy Przenajświętszej. Rzuca wodę ku czterem punktom głównym, na znak, że do chrztu są zawezwani ludzie ze wszystkich części świata. Technie na wodę w kształcie krzyża, na znak, że Jezus Chrystus przez zasługi swego krzyża udziela Ducha Świętego nowo ochrzczonym tak samo, jak go udzielił przez technienie ust swym uczniom po zmartwychpowstaniu. Po skończeniu tej benedykcji, odmawia się litania o Wszystkich Świętych, to jest: kościół wojujący wzywa świętych, aby z nim razem wysławiali Zmartwychwstanie Zbawcy świata. Podczas śpiewu litanji, kapłani asystujący leżą na ziemi u podnóża ołtarza. Potem powstawszy przywdziewają szaty białego koloru na znak radości z tajemnicy zmartwychwstania Jezusa Chrystusa, i rozpoczyna się msza, podczas której na *Gloria in excelsis*, wszystkie dzwony słyszeć się

dają dla wyrażenia powszechnej radości, i odtąd znowu poczynają się śpiewać: Alleluja.

UROCZYSTOŚĆ ZMARTWYCHWSTANIA.

Dzień wielkanocny jest pamiątką zmartwychwstania Jezusa Chrystusa, jest dniem z pomiędzy wszystkich w roku największym i najświętszym: dniem Pańskim w całym znaczeniu wyrazu. We wszystkich częściach nabożeństwa tej niedzieli w kościołach naszych, dają się słyszeć te słowa: „Ten jest dzień, który Pan uczynił: radujmy i cieszymy się w nim, alleluja.“ Wszystkie modły kościoła wyrażają podwójne uczucia miłości, wdzięczności i nadziei.

W rzeczy samej nie masz większego powodu do radości dla synów bożych nad tajemnicę zmartwychwstania: przez nią bowiem Chrystus Pan dał światu najjaśniejszy dowód bóstwa swego i położył niewzruszony fundament naszej wiary i nadziei.

U nas w Polsce, w tej uroczystości processja trzy razy obchodzi naokoło kościoła, na znak, że uroczystość zmartwychwstania jest w całym znaczeniu uroczystością tryumfu i radości chrześcijan: w obrzędach bowiem kościoła, ta sama rzecz powtórzona trzykrotnie znaczy emfazę albo wielkie jej podniesienie.

W wigilię lub w sam dzień Wielkanocy, poświęcają się także: jaja, mięsiva, chleb, sól i t. d., to jest: kapłan w imieniu kościoła prosi Boga, aby pokarmił od których się wierni wstrzymywali podczas wielkiego postu, mogły posłużyć teraz ku dobru ich ciała i duszy.

Krewni, przyjaciele, znajomi, winszują sobie w tym dniu obfitę łaski i radości ze Zmartwychwstania Pańskiego, obdzielają się jajem święconym. Ztąd pochodzi zwyczaj poczynania święconego od jaja, uczeni nie zgadzają się z sobą: Galiccioli utrzymuje, że ten zwyczaj przeszedł od pogan do żydów, a od żydów do chrześcijan. U pogan, wedle świadectwa Plutarcha i Wossyusza, jaje było symbolem początku świata i wszechrzeczy. Paganie więc jedząc na początku jaje, przypominali sobie że świat nie był wieczny, ale miał początek. To pokazuje nawet znaczenie rzymskiego przysłowia: *Ab ovo usque ad roma*. A chrześcijanie przyjmując ten zwyczaj i zachowując go osobiście na Wielkanoc, przypominają sobie, że świat przez grzech Adama zepsuty, został odrodzony i naprawiony przez zmartwychwstanie Jezusa Chrystusa.

NIEDZIELA PRZEWODNIA I CZAS WIELKANOCNY.

Niedziela pierwsza po Wielkanocy nazywa się także Przewodnią i Białą, dlatego, że dawniej ci, co w Wielką Sobotę zostali ochrzczeni,

przez cały tydzień, co dzień w białych szatach, na znak czystości duszy, przychodzili do kościoła i przyjmowali komunię świętą, a w tę niedzielę szaty zdejmowali i zachowywano je jakby relikwie.

Czas Wielkanocny rozciąga się aż do uroczystości Świętej Trójcy i można go uważać za ciągłą pamiątkę Zmartwychwstania Pańskiego: dlatego w pierwszych wiekach chrześcijaństwa uwalniał kościół w tym czasie od postu, i modlił się stojący: dzisiaj jeszcze w tym czasie niektóre modły odmawia kościół stojący, jak np. antyfonę: Królowa nieba raduj się, lub Anioł Pański.

DNI KRZYŻOWE.

Trzy dni poprzedzające uroczystość Wniebowstąpienia, biorą nazwę krzyżowych od processji, które w tych dnia po wsiach odprowadzają do krzyżów, a po miastach większych do przyległych kościołów. Początek temu nabożeństwu dał w IV wieku święty Mamertus, biskup wienieński we Francji. Za jego czasów, Bóg obrażony ludzkiemi grzechami, dopuścił, że z nagłą powstawały pożary i wioski obracały w perzynę; zwierzęta dzikie wpadały do wsi i ludzi rozszarpały; powstał głód i niedługo przytęczyła się zaraza, która codzień mnóstwo osób zabierała. Święty Mamert, dla przebłagania rozgniewanego Boga, naznaczył post i publiczne modły przez trzy dni, po których odprawieniu klęska ustała. Takie same nabożeństwo i w podobnym celu, poczęto co rok odprawiać naprzód we Francji, a później rozszerzyło się po wszystkich kościołach zachodnich, i nareszcie rozciągnięte zostało do całego świata.

Chrześcianin wchodząc w ducha tego nabożeństwa, przypomina sobie, odprawiając processję, one podróże, jakie odprawiali uczniowie Pana Jezusa w Galilei, aby mogli zobaczyć swego Zbawcę po Jego Zmartwychwstaniu. 2) Ze jego życie po tej ziemi jest ciągłą pielgrzymką do wieczności. 3) Prosi Boga o zachowanie w człości zbóż na polu i o szczęśliwe ich zebranie. 4) O poświęcenie letniej pory. 5) O zachowaniu go przy zdrowiu. 6) O odwróceniu wojen i o obdarzenie ludzi pokojem, i w tym celu z modlitwą łączy on umartwienie i miłosierdzie, i wzywa pomocy świętych, odśpiewując do nich z pobożnością litanią.

WNEBOWSTĄPIENIE.

Dnia czwartego po Zmartwychwstaniu, obchodzi kościół pamiątkę tryumfalnego wstąpienia do nieba. Jezus Chrystus już był zakończył swoje prace przez swe cierpienie i śmierć; już wyszedł był żywy z grobu do którego złożone było Jego ciało; przez czterdzieści dni już upewnił był swych uczniów o prawdzie Swego Zmartwychwstania i już dlań nic więcej nie pozostawało, tylko powrócić tam, z kąd przyszedł był:

i w rzeczy samej zabiera swych uczniów, prowadzi ich z sobą na górę Oliwną, na to samo miejsce, gdzie się przed 43-ma dniami lękał i krwawym potem pocił, i po daniu im ostatniego błogosławieństwa wstępuje do nieba, aby spoczął i odebrał nagrodę za swoje prace; aby dla swych wybranych otworzył niebo i przygotował im miejsce; aby na swoje miejsce zesłał Ducha Świętego i ubogacił kościół jego darami; aby naszą naturę podniósł nad naturę aniołów, uszlachetnił ją i ugodnił wszystkich ludzi; aby był naszym obrońcą przed Swym Ojcem i rozbrajał Jego sprawiedliwość, pokazując mu swoje rany.

Pan Jezus nie zniknął od razu, ale powoli podnosił się: uczniowie mieli ciągle oczy nań zwrócone i nie mogli oderwać ich od przedmiotu tak im drogiego, aż póki Go nie zakryły obłoki z przed ich oczu.

Za Jezusem Chrystusem postępowali patryarchowie, prorocy i wszyscy święci Starego Zakonu, którzy po oczyszczeniu się w otchłaniach, oczekiwali godziny wyzwolenia. Według nauczania ksiąg świętych, nie mogli wniknąć ani do chwały przed Jedynym Synem Bożym, naczelnikiem przeznaczonych: bo On jeden mógł niebo otworzyć wszystkim ludziom.

Kościół oddaje się w tym dniu radości: wszystkie jego modły wyrażają szczęście, jakiego doznaje z tryumfu swego oblubieńca. Wzywa wszystkie ludy do dzielenia swojej radości i do wychwalania Pana, wstępującego do nieba: „Królestwa ziemskie“ mówi „śpiewajcie Bogu, wysławiajcie Pana, co wstępuje do nieba!“

Przed mszą wielką odprawia uroczystą a nie pokutną processyą, jak w trzech dniach poprzedzających, która przypomina pochod Jego tryumfalny, zapał aniołów, archaniołów, cherubinów, serafinów i t. d., którzy wyszli naprzeciw Chrystusowi Panu i sprawiedliwych Starego Zakonu, którzy już potargali więzy, jakie ich w otchłaniach zatrzymywały.

Ta processya została postanowioną na pamiątkę pochodu apostołów z Jeruzalem na górę Oliwną i powrotu do wiecznika, gdzie na modlitwie mieli oczekiwać spełnienia jego obietnicy i przyjścia Ducha Śg.

ZIELONE ŚWIĄTKI.

Uroczystość Zesłania Ducha Świętego w języku ludu nazywa się Zielonemi Świątkami, dlatego, iż około tego czasu wszystko już jest zielone i drzewa zupełnie porozwijane.

Ma ona solenną wigilią ze ścisłym postem, i dzisiaj poświęca się w niej woda do chrztu, podobnie jak w Wielką Sobotę, na pamiątkę, że dawniej w tym dniu udzielano chrzest, aby nowo ochrzczeni na wzór apostołów odebrali dary Ducha Przenajświętszego. W sam dzień Zielonych Świątek obchodzi kościół pamiątkę ogłoszenia Ewangelji, założenia kościoła, a osobliwie Zstąpienia Ducha Świętego na apostołów.

Żydzi, pięćdziesiątego dnia po Wielkanocy, obchodzili pamiątkę dania im prawa na górze Synai, napisanego na dwóch tablicach kamiennych. Nie bez szczególnego więc zamiaru, Duch Święty chciał zstąpić na apostołów 50-go dnia po Zmartwychwstaniu Zbawcy, dla wyrzucia nowego prawa nie na tablicach marmurowych, ale na sercach i dla otworzenia ust apostołów do opowiadania Ewangelii. Znakiem dopełnienia obietnicy Jezusa Chrystusa i zstąpienia Ducha Świętego był silny wiatr, który wstrząsnął domem, i języki ogniste, które się ukazały nad głową każdego z apostołów. Wiatr silny był symbolem nadprzyrodzonej mocy, która miała przenieść apostołów na wszystkie punkta świata, dla ogłoszenia ewangelji, a ogień był symbolem Boskiej miłości, początku tej mocy; bo kiedy miłość czysta i wyższa nad wszystkie interesa ludzkie ożywia duszę, to je zarazem przeistacza i udziela im odwagi i heroicznej potęgi, której świat nie może się oprzeć; ogień ukazał się pod postacią języków: to było także znakiem daru języków, tłumaczenia pism świętych, łaski przekonania i oczyszczenia, przywiązanej do słów apostołów.

W rzeczy samej, cudem dotąd niewidzianym, ludzie prości, rybacy z professyi, którzy nie znali innego języka prócz swego kraju, w dzień Zielonych Świątek dają się słyszeć we wszystkich językach obcych ludów, którzy podówczas przybyli do Jeruzalem, a temi byli: Rzymianie, Grecy, Parci, Persowie i Arabi.

Tak tamta zmiana, która powstała w apostołach, jak i ta, którą mocą swych słów zdziałali w ludziach, zarówno jest wielkim cudem.

Podobne cuda nie ponawiają się dzisiaj w kościele, albo przynajmniej bardzo rzadko; ale w sposób niewidzialny i dzisiaj nie przestaje się Duch Święty udzielać duszom wiernym, i dla tego po processyi w tym dniu, na środku kościoła, kapłan i lud zjednoczeni, mówią z pobożnością i zapałem: „Przyjdź Duchu, Stwórcu, napełnij Swą łaską serca, któreś urobił. Boski pocieszycielu i t. d.“

W średnich wiekach był zwyczaj w tej uroczystości rozrzucać w kościele kwiaty na znak radości, i ztąd podobno wziął później w Polsce początek zwyczaj majenia na Zielone Świątki.

ŚWIĘTĄJ TRÓJCY.

Niepojęta tajemnica jednego Boga w trzech osobach, Ojca, Syna i Ducha, mówiąc ściśle jest fundamentem i podstawą wszystkich innych tajemnic naszej świętej religji. Jest ona w tém życiu wielkim przedmiotem naszej wiary i czci, a w przyszłym ma być naszą wieczną szczęśliwością; dlatego to tak często przywodzi ją nam kościół na pamięć. Wszystkie nasze obrzędy do niej się odnoszą. Chrzest i wszystkie inne Sakramenta są udzielane w imię Trójcy Przenajświętszej;

wszystkie modły-kościół i wszystkie części jego nabożeństwa poczynają się od wezwania Trójcy Świętej i tak samo się kończą. Znak krzyża, który tak często powtarza się w obrzędach naszej religii i w szczególnych sprawach wszystkich wiernych, robi się w Imię Boga Ojca i Syna i Ducha Świętego; nareszcie wszystkie niedziele i wszystkie uroczystości roku, a nawet wszystkie jego chwile, można nazwać uroczystościami tej tajemnicy, bo chrześcijanin w każdej chwili obowiązany jest czcić, chwalić i wielbić jednego Boga w trzech osobach i odnosić je ku chwale Jego Świętego imienia.

Z tego więc powodu szczególna uroczystość ku czci Trójcy Przenajświętszej, zdawała się być niepotrzebną, i dlatego ustanowienie jej długo było odkładane. Alexander II Papież, w XI wieku, zapytany względem praktyki niektórych kościołów obchodzących to święto, odpowiedział, że kościół rzymski nie przyjmuje tego szczególnego święta, bo każdego dnia mówi: Chwała Ojcu i Synowi i Duchowi Świętemu, i inne modły odmawia na cześć trzech osób Boskich. Nabożeństwo jednak niektórych kościołów coraz więcej rozpowszechniało się i nareszcie w XIV wieku Jan XXII rozciągnął je do całego kościoła i przeznaczył dla niego pierwszą niedzielę po Zielonych Świątek.

Celem tej uroczystości jest ożywić naszą wiarę w Tajemnicę Trójcy Świętej i pomnożyć w nas ku niej pobożność.

UROCZYSTOŚĆ BOŻEGO CIAŁA.

Można powiedzieć, że kościół zawsze obchodził święto Bożego Ciała, bo zawsze obchodził roczną pamiątkę ustanowienia Eucharystyi w Wielki Czwartek; dla uczczenia to tego Sakramentu, wiele kościołów nie pościło w tym dniu i wierni przystępowali do komunji świętej. Ale że tajemnice Wielkiego Tygodnia nie pozwalają oddać się radości i obchodzić z odpowiednią wystawnością, wypadało więc obrać inny czas dla oddania publicznej czci Bogu, pod postaciami chleba utajonego.

Szczególna jednak uroczystość, na cześć Najświętszego Sakramentu, jaką dzisiaj kościół obchodzi, jest z uroczystości Boskich najpóźniejszą. Najprzód Robert, biskup leodyjski, w 1246 r. zaprowadził ją w swojej diecezyi, będąc do tego nakłonionym objawieniem, jakie miała święta Juljanna, przeoryssa klasztoru Montis Cornillon, niedaleko Leodium, a jeszcze bardziej gorącym pragnieniem wielbienia Boga coraz więcej w Sakramencie miłości i obudzenia wiary w wiernych.

Urban VI, który był wprzód archidyakonem w Leodyum i widział zbawienne skutki tej uroczystości w diecezyi leodyjskiej, wydał bullę roku 1264, rozciągając ją do całego świata, w której tak się wyraża: „Chociaż odnawiamy codzień pamiątkę ustanowienia Najświętszego Sakramentu, jednak uznajemy za rzecz przyzwoitą, obchodzić ją nroczy-

ściej przynajmniej raz do roku, dla zawstydzenia błędnowierców: bo w Wielki Czwartek kościół jest zajęty pojednaniem pokutujących, poświęceniem świętego Chryzma i wielo innemi obrzędami, nie pozwalającami oddać się zupełnie czci tej wielkiej tajemnicy. Nadto poznaliśmy, gdyśmy jeszcze niższe miejsce zajmowali, że Bóg objawił niektórym pobożnym wiernym, iż ta uroczystość powinna być obchodzoną w całym kościele. Dlatego postanawiamy, aby w pierwszy czwartek po oktawie Zielonych Świątek, wierni pobożnie zbierali się do kościoła, dla obchodzenia z duchowieństwem uroczystości Najświętszego Sakramentu, przez hymny i religijne śpiewy.“ Papież ten udzielił odpusty dla znajdujących się z pobożnością na nabożeństwie kościelnym; następcy jego nadali jeszcze obszerniejsze, dla obudzenia większej żarliwości i pobożności w wiernych, i ta uroczystość stała się jedną z najpiękniejszych, najtkliwszych i największe uszanowanie nakazujących.

Processya i oktawa przydane przez Jana XXII-go, nadają wiele świetności tej uroczystości. Ciało Pańskie jest obnoszone po ulicach i po publicznych placach. Kapłan, obraz odwiecznego kapłana, który niesie Najświętszą Ofiarę, aby zlała swoje błogosławieństwo na wszystkie miejsca, przez które przechodzi: kapłan mówi, coż to za rozrzucający widok przedstawia! Naokoło niego mnóstwo duchowieństwa poubieranego w najpiękniejsze i najkosztowniejsze szaty, z gorejącymi świecami w rękę, na znak żywej wiary. Przed nim, znaczna liczba młodych lewitów, w najczystszych komzach, pali kadzidło i rozrzuca kwiaty. Kapłani i dyakoni śpiewają chwałę Jezusa Chrystusa. Processja rozpoczyna różne bractwa z chorągwiami N. Panny i innych świętych.

Nieraz ta processya, ludzi z ciekawości przybyłych, rozrzucała aż do teź. Wtedyto najlepiej pokazuje się wartość obrzędów religijnych i ich szczęśliwe działanie na serce chrześcijanina.

Urban IV naznaczył dla tej uroczystości czwartek, dlatego, że w Wielki Czwartek był postanowiony Najświętszy Sakrament; a po oktawie Zielonych Świątek, aby wierni, oświeceni przez Ducha Śgo, z większą łatwością w tę tajemnicę wierzyli.

Przez całą oktawę tej uroczystości, stoją na ołtarzu trzy kielichy wzniesione. Na znak, iż to jest w całym znaczeniu uroczystość Ciała Pana Jezusa.

Processja i czytanie ewangelji przypominają wiernym chodzenie Pana Jezusa po wsiach i miasteczkach i opowiadanie ewangelji, oraz, że o tajemnicy Ciała Pańskiego piszą wszyscy czterej Ewangelisci.

UROCZYSTOŚĆ SERCA PANA JEZUSA.

W piątek po oktawie uroczystości Bożego Ciała, obchodzi kościół uroczystość Serca Pana Jezusa. Nabożeństwo do Serca Pana Jezusa,

choć na pierwszy rzut oka zdaje się być nowem, jednak w gruncie rzeczy jest ono tak dawne, jak sam chrześcijaństwo i ściśle jest połączone z jego głównymi zasadami.

Wiara nas uczy, że w Chrystusie Panu są dwie natury odróżnione: boska i ludzka, zjednoczone w jednej osobie Słowa Przedwiecznego. W skutku tego zjednoczenia własności jednej natury mogą być przypisane drugiej, i dwie natury ze swemi własnościami mogą być przypisane osobie Słowa Przedwiecznego. Także na mocy tego zjednoczenia, bóstwo Jezusa Chrystusa i jego człowieczeństwo są godne tej samej czci boskiej, z tą jednak różnicą, że bóstwu należy się ta cześć dla jego samej natury, a człowieczeństwu, ponieważ jest rzeczą stworzoną tylko dla jego zjednoczenia z osobą Słowa. Dla tej samej przyczyny należy się cześć boska nie tylko całemu człowieczeństwu Pana Jezusa, ale też wszystkim częściom jego człowieczeństwa, o ile te są zjednoczone ze Słowem. Następnie dusza Jezusa Chrystusa, Jego ciało, Jego krew, i wszystkie części Jego ciała są godne tej samej czci, co całe człowieczeństwo. Słuszność tego nabożeństwa zasadza się na tem, że czcąc człowieczeństwo Jezusa Chrystusa lub Jego jakąś część, uważamy je wtedy zjednoczone z osobą Słowa. Tak rozumieli to nabożeństwo wszyscy światli i pobożni ludzie.

W XVII wieku nabożeństwo do serca Pana Jezusa wzięło wielki wzrost w skutku gorliwości ojca Eudesa, a osobliwie wielbnej matki Małgorzaty Marii Alacoque i jej spowiednika księdza Colombiere.

Nabożeństwo do serca Pana Jezusa pomimo oporu różnych osób, rozszerzyło się, i nareszcie w roku 1765 na prośby biskupów polskich, przez Klemensa XIII zostało zatwierdzone.

PRZEMIENIENIE PAŃSKIE.

Dnia 6 Sierpnia obchodzi kościół pamiątkę przemienienia się Chrystusa Pana na górze Tabor w obecności apostołów Piotra, Jakóba i Jana, oraz Mojżesza i Eljasza proroka, o którym wspominają ewangeliciści Mateusz, Marek i Łukasz. Cel tego święta pięknie jest wyrażony w modlitwie kościoła wschodniego: „Chryste nasz Boże, któryś się na górze Tabor przemienił i swym uczniom chwałę swego bóstwa pokazał, oświeć nas światłem swego poznania, i prowadź nas drogą swych przekazań jako nasze jedyne dobro i nasz najlepszy przyjaciel.“ W kościele wschodnim należy ona do dwunastu wielkich uroczystości w roku; w kościele zachodnim wspomina o niej już w V wieku święty Leon papież, lecz dopiero w roku 1457 na rozkaz Kalixta III papieża, poczęto ją w całym kościele zachodnim obchodzić, do czego powód dało zwycięstwo przed rokiem przez chrześcijan pod Belgradem, odniesione nad Turkami. Od roku 1775 należy ono na Zachodzie do świąt zniesionych.



Wrzesień 1862 od 25 włącznie,
Październik 1862 do 24 włącznie.

Tiszry 5623 ma dni 30.

Moled czyli Nów' we Wtorek, dnia 30 Września 1862, między 7mą a 8mą wieczorem.		Data cywilna.	Dzień tygodnia.	Data religijna.	תשרי ל' יום מולד ד' א' תקע"ט ת ר כ"ג
Wrzesień. 1 dzień Nowe. Roku 5623	25	C	1	1	א' דראש השנה (Rosz haszanah 1).
1862 2	26	P	2	2	ב' דר"ה (Rosz haszanah 2).
Dział tyg. V, Mojż. 32, 1,	27	S	3	3	שבת שובה. האזינו (Sz. Szuwah).
Post Gedaliah	28	N	4	4	צום גדליה (Com Gedaliah).
	29	P	5	5	
	30	W	6	6	
Październik. 1862.	1	S	7	7	
[zwany Sądny dzień.	2	C	8	8	
Dzień odpustu, tak na-	3	P	9	9	
	4	S	10	10	יום כפור (Jom Kipur).
	5	N	11	11	
	6	P	12	12	
	7	W	13	13	
	8	S	14	14	
1 dzień Święta Szałas.	9	C	15	15	א' דמכות (Sukoth 1).
2 dzień "	10	P	16	16	ב' דמכות (Sukoth 2).
1 dzień wolnych świąt.	11	S	17	17	שבת חול המועד (Szab. Choł Hamoed).
2 " " "	12	N	18	18	ב' דחול המועד (Choł Hamoed 2).
3 " " "	13	P	19	19	ג' דחול המועד (Choł Hamoed 3).
4 " " "	14	W	20	20	ד' דחול המועד (Choł Hamoed 4).
Wiel. uroczys. palmowa.	15	S	21	21	הושענה רבא (Hoszanah Raba).
Święto zakończenia.	16	C	22	22	שמיני עצרת (Szemini aceres).
Święto zakonu, radosne.	17	P	23	23	שמחת תורה (Symchas Torah).
Dział tygod. I Mojż. 1, 1.	18	S	24	24	בראשית
	19	N	25	25	
	20	P	26	26	
	21	W	27	27	
	22	S	28	28	
	23	C	29	29	
1szy dzień pocz. przyszł. [miesiąca Cheszwon.	24	P	30	30	יום א' דר"ה

Zdania i myśli Talmudystów.

Nieokrzesany wrywa się najpierw. (Traktat Megila, folio 12).

Jezeli nieuk udaje pobożnego, to unikaj jego sąsiedztwa.
(Traktat Pesachim, folio 49).

Październik 1862 od 25 włącznie,
Listopad 1862 do 22 włącznie.

Cheszwon 5623 ma dni 29

Moled czyli Nów' w Czwartek, dnia 30 Października 1862, między godziną 8mą a 9tą, przedpołudniem.	Data cywilna.	Dzień tygodnia.	Data religijna.	חשון כ"ט יום מולדו ה' י"ד תרצ"ב תרכ"ג
Październik. [2gi dzień poczt. mies. 1862. Dział tyg. I Mojż. 6, 9,	25	S	1	נח . שבת ראש חדש
	26	N	2	
	27	P	3	
	28	W	4	
	29	S	5	
	30	C	6	
Listopad. 1862. Dział tyg. I Mojż. 12, 1.	31	P	7	
	1	S	8	ל' לך
	2	N	9	
	3	P	10	
	4	W	11	
	5	S	12	
	6	C	13	
Dział tyg. I Mojż. 18, 1.	7	P	14	
	8	S	15	וירא
	9	N	16	
	10	P	17	
	11	W	18	
	12	S	19	
	13	C	20	
Dział tyg. I Mojż. 23, 1.	14	P	21	
	15	S	22	חיי שרה
	16	N	23	
	17	P	24	
	18	W	25	
	19	S	26	
	20	C	27	
Dział tyg. I Mojż. 25, 19.	21	P	28	
	22	S	29	תולדות

Zdania i myśli Talmudystów.

Miłość zawiązana dla poziomego interesu ustaje wraz z ustaniem samego interesu.

(Aboth Rozd. 5.)

Czterej są nieznosnymi: dumny ubogi, rozwiązyły starzec, ukrywający swe bogactwa i niepożyteczny gminie dumny przełożony.

(Traktat Pesachim, foljo 113).

Listopad 1862 od 23 włącznie,
Grudzień 1862 do 22 włącznie.

Kislow 5623 ma dni 30.

Moled czyli Nów' w Piątek, dnia 28 Listopada 1862, między 9tą a 10tą wieczorem.	Data cywilna.	Dzień tygodnia.	Data religijna.	כסלו ל' יום מולדו ז' ג' ת"ה תרכ"ג
Listopad. 1862. Początek miesiąca.	23	N	1	ראש חדש
	24	P	2	
	25	W	3	
	26	S	4	
	27	C	5	
	28	P	6	
Dział tyg. I Mojż. 28, 10.	29	S	7	ויצא
	30	N	8	
Grudzień. 1862.	1	P	9	
	2	W	10	
	3	S	11	
Rozp. modlitw o deszcz.	4	C	12	טל ומטר
	5	P	13	
Dział tyg. I Mojż. 32, 4.	6	S	14	וישלח
	7	N	15	
	8	P	16	
	9	W	17	
	10	S	18	
	11	C	19	
	12	P	20	
Dział tyg. I Mojż. 37, 1.	13	S	21	וישב
	14	N	22	
	15	P	23	
Pośw. Świątyni za Machab.	16	W	24	
	17	S	25	חנוכה (Channkah).
	18	C	26	
	19	P	27	
Dział tyg. I Mojż. 41, 1.	20	S	28	מקץ . שבת חנוכה
[miesiąca Tewes.	21	N	29	
Iszy dzień począt. przyszl.	22	P	30	יום א' דרה

Zdania i myśli Talmudystów.

Jeżeli córka twoja dorosła, to uwolnij niewolnika swojego i daj mu ją za żonę. (Jeżeli nie znajdziesz stosowniejszego dla niej małżonka).

(Traktat Pesachim, folio. 112).

Grudzień 1862 od 23 włącznie,
Styczeń 1863 do 20 włącznie.

Tewes 5623 ma dni 29.

Moled czyli Nów' w Niedzielę, dnia 28 Grudnia 1862, między 10tą a 11tą przed południem.	Data cywilna.	Dzień tygodnia.	Data religijna.	שבת כ"ט יום מולדו א' ט"ז קי"ח תרכ"ג
[siąca Tewes. Grudzień. Drugi dzień początku mie. 1862. 8my i ostatni d. Chanukah.	23	W	1	יום ב' דר"ח זאת חנוכת המזבח
	24	S	2	
	25	C	3	
	26	P	4	
	27	S	5	
Dział tyg. I Mojż. 44, 18.	28	N	6	ויגש
	29	P	7	
	30	W	8	
	31	S	9	
	1	C	10	
Styczeń. Post na pamiątkę obleże- nia Jerozolimy. Dział tyg. I Mojż. 47. 28.	2	P	11	צום עשרה בטבת ויחי
	3	S	12	
	4	N	13	
	5	P	14	
	6	W	15	
	7	S	16	שמות
	8	C	17	
	9	P	18	
	10	S	19	
Dział tyg. II Mojż. 1, 1.	11	N	20	
	12	P	21	וארא
	13	W	22	
	14	S	23	
	15	C	24	
	16	P	25	
Dział. tyg. II Mojż. 6, 2.	17	S	26	
	18	N	27	
	19	P	28	
	20	W	29	

Zdania i myśli Talmudystów.

Biada mi jeżeli powiem, biada mi jeżeli nie powiem. (Traktat Baba basra, folio 89). Nie odkrywać oszustw handlarzy, szkoda publiczności; odkrywać je, znowu szkoda. bo powstają nowi oszuści.

Styczeń 1863 od 21 włącznie,
Luty 1863 do 19 włącznie.

Szwat 5623 ma dni 30.

Moled czyli Nów' w Poniedziałek, dnia 26 Stycznia 1863, między 10tą a 11tą wieczór.	Data cywilna.	Dzień tygodnia.	Data religijna.	שבט ל' יום מולדו ג' ד' תתק"א תרכ"ג
Styczeń. Początek miesiąca. 1863.	21	S	1	ראש חדש בא
	22	C	2	
	23	P	3	
	24	S	4	
	25	N	5	
Dział tyg. II Mojż. 10, 1.	26	P	6	בשלח
	27	W	7	
	28	S	8	
	29	C	9	
	30	P	10	
Dział tyg. II Mojż. 13, 17.	31	S	11	חמשה עשר יתרו
Luty. 1863.	1	N	12	
	2	P	13	
	3	W	14	
	4	S	15	
Nowy rok co do dziesięciny [od owoców drzewnych.	5	C	16	משפטים . שחלים
	6	P	17	
	7	S	18	
	8	N	19	
	9	P	20	
	10	W	21	יום א' דר"ח
	11	S	22	
	12	C	23	
	13	P	24	
	14	S	25	
[Szabas Szekalim. Dział tyg. II Mojż. 21, 1.	15	N	26	
	16	P	27	
	17	W	28	
	18	S	29	
	19	C	30	
[szłego miesiąca Adar. 1szy dzień początku przy-				

Zdania i myśli Talmudystów.

Kiedy pasterz gniewa się na owce, to czyni ich przewodnika ślepym. (Traktat Baba Kama. folio 52). To jest iż Bóg chcąc karać ludzi, daje im nieogłędnych przewodców.

Luty 1863 od 20 włącznie,
Marzec 1863 do 20 włącznie.

Adar 5623 ma dni 29.

Moled czyli Nów' w Środę, dnia 25 Lutego 1863, między 11tą a 12tą przedpołudniem	Data cywilna.	Dzień tygodnia.	Data religijna.	אדר כ"ט יום מולדו ד' י"ז תרכ"ד תרכ"ג
[Adar. Luty. 2gi dzień początku miesiąca 1863. Dział tyg. II Mojż. 25, 1.	20	P	1	יום ב' דר"ה תרומה
	21	S	2	
	22	N	3	
	23	P	4	
	24	W	5	
	25	S	6	
	26	C	7	
[Szabas Zachor. Dział tyg. II Mojż. 27, 20.	27	P	8	
	28	S	9	תצוה . זכור
Marzec. 1863.	1	N	10	
	2	P	11	
	3	W	12	
Post Estery. Iszy dzień urocz. ocalenia.	4	S	13	תענית אסתר פורים (Purim).
2gi " " " "	5	C	14	שושן פורים (Szuszan Purim).
Dział tyg. II Mojż. 30, 11.	6	P	15	כי תשא
	7	S	16	
	8	N	17	
	9	P	18	
	10	W	19	
	11	S	20	
	12	C	21	
[Szabas Parah. Dział tyg. II Mojż. 35, 1.	13	P	22	
	14	S	23	ויקחל פקודי . פרה
	15	N	24	
	16	P	25	
	17	W	26	
	18	S	27	
	19	C	28	
	20	P	29	

Zdania i myśli Talmudystów.

Ci którzy zawstydzeni, nie zawstydzają; którzy obrażeni, nie odpowiadają;
którzy dla miłości Boga znoszą napaści i cieszą się z nich; o tych Pismo Święte
mówi: „Jego (Boga) ulubienicy, podobni są do słońca, jaśniejącego w całym
swym blasku.“ (Traktat Sobat, folio 88).

Marzec 1863 od 21 włącznie,
Kwiecień 1863 do 22 włącznie.

Nissan 5623 ma dni 30.

Moled czyli Nów' w Czwartek, dnia 26 Marca 1863 między północą a pierwszą.	Data cywilna.	Dzień tygodnia.	Data religijna.	ניסן ל' יום מולדו ו' ו' של"ז תרכ"ג
Marzec. [Po mies. Nissan, Sab. hachod. 1863. Dział tyg. III Mojż. 1, 1.	21	S	1	ויקרא . החדש . שבת ראש חודש
	22	N	2	
	23	P	3	
	24	W	4	
	25	S	5	
	26	C	6	
[Sobota Wielka. Dział tyg. III Mojż. 6, 1	27	P	7	
	28	S	8	צו . שבת הגדול
	29	N	9	
	30	P	10	
Kwiecień. 1863. Uprzątnięcie kiszzonego.	31	W	11	
	1	S	12	ליל בדיקת החמץ
	2	C	13	
	3	P	14	
Iszy dzień Święta Paski.	4	S	15	א' דפסח (Pesach 1).
2gi dzień Święta Paski.	5	N	16	ב' דפסח (Pesach 2) עומר 1.
Iszy dzień wolnych świąt.	6	P	17	א' דחמץ (Chof hamoed 1) 2.
2gi " " "	7	W	18	ב' דחמץ (Chof hamoed 2) 3.
3ci " " "	8	S	19	ג' דחמץ (Chof hamoed 3) 4.
4ty " " "	9	C	20	ד' דחמץ (Chof hamoed 4) 5.
7my dzień Święta Paski.	10	P	21	ה' דפסח (Pesach 7) 6.
8my " " "	11	S	22	ו' דפסח (Pesach 8) 7.
	12	N	23	8.
	13	P	24	9.
	14	W	25	10.
	15	S	26	11.
	16	C	27	12.
	17	P	28	13.
[Aboth 1). Dział tyg. III Mojż. 9, 1.	18	S	29	פרק אבות א' שמיני 14.
Iszy dzień pocz. przys. mies.	19	N	30	יום א' דר"ה 15.

Zdania i myśli Talmudystów.

Język, trzeci organ mowy, zabija trzech obmową: tego który obmawia, tego
którego obmawia i tego przed którym obmawia

(Traktat Erabin, folio 15).

Kwiecień 1863 od 20 włącznie,
Maj 1863 do 18 włącznie.

Ijar 5623 ma dni 29.

Moled czyli Nów' w Sobotę, dnia 25 Kwietnia 1863 między 1szą a 2gą popołudniu.		Data cywilna.	Dzień tygodnia.	Data religijna.	אייר כ"ט יום מולדו ז' י"ט נ' תרכ"ג	Omer.
Kwiecień. 2gi dzień pocz. mies. Ijar 1863. [Aboth 2]. Dział tyg. III Mojż. 12, 1.	20	P	1		יום ב' דר"ח	16.
	21	W	2			17.
	22	S	3			18.
	23	C	4			19.
	24	P	5			20.
	25	S	6		(אבות פרק ב') תזריע מצורע	21.
Maj. [Aboth 3]. 1863. Dział tyg. III Mojż. 16, 1.	26	N	7			22.
	27	P	8			23.
	28	W	9			24.
	29	S	10			25.
	30	C	11			26.
	1	P	12			27.
	2	S	13		(אבות פרק ג') אחרי מדינים	28.
	3	N	14			29.
	4	P	15			30.
	5	W	16			31.
Uroczys. 33go dnia Omeru. [Aboth 4]. Dział tyg. III Mojż. 21, 1.	6	S	17		ל' בעומר	32.
	7	C	18			33.
	8	P	19			34.
	9	S	20		(אבות פרק ד') אמור	35.
	10	N	21			36.
[Aboth 5]. Dział tyg. III Mojż. 25, 1.	11	P	22			37.
	12	W	23			38.
	13	S	24			39.
	14	C	25			40.
	15	P	26			41.
	16	S	27		(אבות פרק ה') בהר בחקותי	42.
	17	N	28			43.
	18	P	29			44.

Zdania i myśli Talmudystów.

Jerozolima dla tego ukaraną została zburzeniem, że sądzono w niej podług ścisłego brzmienia litery prawa. (To jest bez względu na słusność).

(Traktat Baba Mecia, folio 30).

Maj 1863 od 19 włącznie,
Czerwiec 1863 do 17 włącznie.

Sywan 5623 ma dni 30.

Moled czyli Nów' w Niedzielę, dnia 24 Maja 1863 między 1szą a 2gą po północy.		Data cywilna.	Dzień tygodnia.	Data religijna.	סיון ל' יום מולדו ב' ז' תתמ"ג תרכ"ג	Omer.
Maj. Początek miesiąca Sywan. 1863. [Aboth 6]. Dział tyg. IV Mojż. 1, 1. 1 dzień Święta Tygodniów. 2 " " "	19	W	1		ראש חודש	45.
	20	S	2			46.
	21	C	3			47.
	22	P	4			48.
	23	S	5		(אבות פרק ו') במדבר	49.
	24	N	6		א' דשבוועת	
[Aboth 1]. Dział tyg. IV Mojż. 4, 20. Czerwiec. 1863. [Aboth 2]. Dział tyg. IV Mojż. 8, 1. Post 20 Sywan (Chmieln.)	25	P	7		ב' דשבוועת	
	26	W	8			
	27	S	9			
	28	C	10			
	29	P	11			
	30	S	12		(אבות פרק א') נשא	
	31	N	13			
	1	P	14			
	2	W	15			
	3	S	16			
[Aboth 3]. Dział tyg. IV Mojż. 13, 1. 1 dz. przys. mies. Tamuz.	4	C	17		(אבות פרק ב') בהעלותך	
	5	P	18		תענית כ' סיון	
	6	S	19			
	7	N	20			
	8	P	21			
	9	W	22			
	10	S	23			
	11	C	24			
	12	P	25			
	13	S	26		(אבות פרק ג') שלח לה'	
	14	N	27			
	15	P	28			
	16	W	29			
	17	S	30		יום א' דר"ח	

Zdania i myśli Talmudystów.

Człowiek niechaj raczej należy do prześladowanych, jak do prześladowujących.

(Traktat Baba Kama, folio 93).

Czerwiec 1863 od 18 włącznie,
Lipiec 1863 do 16 włącznie.

Tamuz 5623 ma dni 29.

Moled czyli Nów' w Wtorek, dnia 23 Czerwca 1863, między 3tą a 4tą popołudniu.	Data cywilna.	Dzień tygodnia.	Data religijna.	תמוז כ"ט יום מולדו ג' כ' תרנ"ד תרכ"ג
[Tamuz. Czerwiec. 2gi dzień począt. miesiąca. 1863. [Aboth 4). Dział tyg. IV Mojż. 16, 1.	18 C	1	1	יום ב' דר"ה
	19 P	2	2	
	20 S	3	3	(אבות פרק ד') קרה
	21 N	4	4	
	22 P	5	5	
	23 W	6	6	
	24 S	7	7	
	25 C	8	8	
[Aboth 5). Dział tyg. IV Mojż. 19, 1.	26 P	9	9	
	27 S	10	10	(אבות פרק ה') חקת
	28 N	11	11	
	29 P	12	12	
	30 W	13	13	
Lipiec. 1863. [Aboth 6). Dział tyg. IV Mojż. 22, 2. Post na pam. oblęż. Jerozol. [Szywe asar betamuz).	1 S	14	14	
	2 C	15	15	
	3 P	16	16	(אבות פרק ו') בלק
	4 S	17	17	שבועה עשר בתמוז נדחה
	5 N	18	18	
	6 P	19	19	
	7 W	20	20	
	8 S	21	21	
	9 C	22	22	
[Aboth 1). Dział tyg. IV Mojż. 25, 10.	10 P	23	23	
	11 S	24	24	(אבות פרק א') פנחס
	12 N	25	25	
	13 P	26	26	
	14 W	27	27	
	15 S	28	28	
	16 C	29	29	

Zdania i myśli Talmudystów.

Jeżeli cię napadnie ów szkaradnik, (złe namiętności) to go wciągnij do
domu nauki. (Traktat Suka folio 52).

Lipiec. 1863 od 17 włącznie,
Sierpień 1863 do 15 włącznie.

Ab 5623 ma dni 30.

Moled czyli Nów' w Czwartek, dnia 23 Lipca 1863 między 3cią a 4tą rano.	Data cywilna.	Dzień tygodnia.	Data religijna.	אב ל' יום מולדו ה' ט' רס"ט תרכ"ג
Lipiec. Początek miesiąca Ab. 1863. Dz.tyg. IV Mojż. 30, 2. (Ab.2).	17 P	1	1	ראש חדש
	18 S	2	2	(אבות פרק ב') ממות מסעי
	19 N	3	3	
	20 W	4	4	
	21 P	5	5	
	22 S	6	6	
	23 C	7	7	
[Sobota żałobna, Chazon). Dz.tyg. V Mojż. 1, 1 (Aboth 3).	24 P	8	8	
	25 S	9	9	(אבות פרק ג') דברים • חזו
Post (Tizah beaw) zburzen. [Jeruzolimy z odroczenia.	26 N	10	10	תענית תשעה באב נדחה
	27 P	11	11	
	28 W	12	12	
	29 S	13	13	
[świętyni w drzewo. Sierpień. Uroczystość zaopatrywan. 1863. Dz.tyg. V Mojż. 3, 23. (Ab. 4).	30 C	14	14	
	31 P	15	15	חמשה עשר
	1 S	16	16	(אבות פרק ד') ואתחננו • נחמו
[Sob. pociesze., Nachmu.	2 N	17	17	
	3 P	18	18	
	4 W	19	19	
	5 S	20	20	
	6 C	21	21	
[Aboth 5). Dział tyg. V Mojż. 11, 26.	7 P	22	22	
	8 S	23	23	(אבות פרק ה') עקב
	9 N	24	24	
	10 P	25	25	
	11 W	26	26	
	12 S	27	27	
	13 C	28	28	
[Aboth 6. 1 dz.poc.mies.Elul). Dział tyg. V Mojż. 11, 26.	14 P	29	29	
	15 S	30	30	(אבות פרק ה') ראה • שבת ר"ח

Zdania i myśli Talmudystów.

Nie mieszkać w mieście, którego zarządcami są doktrynerzy.
(Traktat Pesachim folio 112).

Sierpień 1863 od 16 włącznie;
Wrzesień 1863 do 13 włącznie.

Elul 5623 ma dni 29.

Moled czyli Nów' w Piątek dnia 6 Sierpnia 1863, między 3cią a 4tą południu.	Data cywilna.	Dzień tygodnia.	Data religijna.	אלול כ"ט יום מולדו ו' כ"א תתרכ"ב תרכ"ג
Sierpień. 2gi dzień pocz. mies. Elul. 1863.	16 N	1	1	יום ב' דר"ה
	17 P	2	2	
	18 W	3	3	
	19 S	4	4	
	20 C	5	5	
[Aboth 1]. Dział tyg. V Mojż. 16, 18	21 P	6	6	
	22 S	7	7	(אבות פרק א') שופטים
	23 N	8	8	
	24 P	9	9	
	25 W	10	10	
	26 S	11	11	
	27 C	12	12	
[Aboth 2]. Dział tyg. V Mojż. 21, 10,	28 P	13	13	
	29 S	14	14	(אבות פרק ב') כי תצא
	30 N	15	15	
Wrzesień. 1863.	31 P	16	16	
	1 W	17	17	
	2 S	18	18	
	3 C	19	19	
[Aboth 3, 4]. Dział tyg. V Mojż. 26, 1.	4 P	20	20	(אבות פרק ג' ד') כי תבא
	5 S	21	21	
Rozpoc. naboż. porannych.	6 N	22	22	סליחות (Selichoth).
	7 P	23	23	
	8 W	24	24	
	9 S	25	25	
	10 C	26	26	
[Aboth 5, 6]. Dział tyg. V Mojż. 29, 9.	11 P	27	27	(אבות פרק ד' ו') נצבים
	12 S	28	28	
Nabo. por. o przymierzu	13 N	29	29	זכור ברית (Zechor. Berith).

Zdania i myśli Talmudystów.

Młodość jest wieńcem róż, starość koroną cierniową.

(Traktat Szabas, folio 152).

Nie miejsce człowieka zdobi, ale człowiek miejsce.

(Traktat Taanis, folio 21).

Wrzesień 1863 od 14 włącznie,
Październik 1863 do 13 włącznie.

Tiszry 5624 ma dni 30.

Moled czyli Nów' w Niedzielę. dnia 20 Września 1863, między 4tą a 5tą rano.	Data cywilna.	Dzień tygodnia.	Data religijna.	תשרי ל' יום מולדו א' י' תשעה ת ר כ"ד
Wrzesień. 1 dzień Nowe. Roku 5624. 1863	14 P	1	1	ראש השנה (Rosz haszanah 1).
2 " " "	15 W	2	2	ב' דר"ה (Rosz haszanah 2).
Post Gedaliah	16 S	3	3	צום גדליה (Com Gedaliah).
	17 C	4	4	
[Szabas Szuwah]. Dział tyg. V, Mojż. 31, 1	18 P	5	5	יילד • שובה
	19 S	6	6	
	20 N	7	7	
[zwany Sądny dzień. Dzień odpustu, tak na-	21 P	8	8	
	22 W	9	9	יום כפור (Jom Kipur).
	23 S	10	10	
	24 C	11	11	
	25 P	12	12	
Dział tyg. V. Mojż. 32, 1.	26 S	13	13	האזינו
	27 N	14	14	
1 dzień Świąt Szalasow.	28 P	15	15	א' דסכות (Sukoth 1).
2 dzień " " "	29 W	16	16	ב' דסכות (Sukoth 2).
1 dzień wolnych świąt.	30 S	17	17	א' חמשה (Chol Hamoed 1).
2 " " "	1 C	18	18	ב' חמשה (Chol Hamoed 2).
3 " " "	2 P	19	19	ג' חמשה (Chol Hamoed 3).
4 " " "	3 S	20	20	שבת דחמשה (Sza. Chol Hamoed).
Wiel. aroczys. palmowa.	4 N	21	21	הושענא רבא (Hoszanah Raba).
Święto zakończenia.	5 P	22	22	שמיני עצרת (Szemini aceres).
" zakonu, radosne.	6 W	23	23	שמחת תורה (Symchas Torah).
	7 S	24	24	
	8 C	25	25	
	9 P	26	26	
Dział tygod. I Mojż. 1, 1.	10 S	27	27	בראשית
	11 N	28	28	
[miesiąca Cheszwon. 1szy dzień pocz. przyszł.	12 P	29	29	
	13 W	30	30	יום א' דר"ה

Zdania i myśli Talmudystów.

W obecności prozelity aż do dziesiątego nawet pokolenia, nie znieważaj jego rod.

(Traktat Sanhedryn folio 94).

Żona lepiej poznaje się na gościach, jak mąż. (Traktat Berachoth, folio 49).

Październik 1863 od 14 włącznie,
Listopad 1863 do 11 włącznie.

Cheszwon 5624 ma dni 29

Moled czyli Nów' w Poniedziałe, dnia 19 Października 1863, między 5tą a 6tą wieczór.	Data cywilna.	Dzień tygodnia.	Data religijna.	חשון כ"ט יום מולדו ב' כ"ג הפ"ה תרכ"ג
[Cheszwon. Październik. 2gi dzień pocz. mies. 1863. Dział tyg. I Mojż. 6, 9.	14 S	1	1	יום ב' דראש חדש
	15 C	2	2	
	16 P	3	3	
	17 S	4	4	נח
	18 N	5	5	
	19 P	6	6	
	20 W	7	7	
	21 S	8	8	
	22 C	9	9	
	23 P	10	10	
	24 S	11	11	לילה
	25 N	12	12	
	26 P	13	13	
	27 W	14	14	
	28 S	15	15	
	29 C	16	16	
	30 P	17	17	
	31 S	18	18	וירא
Listopad. 1863. Dział tyg. I Mojż. 23, 1.	1 N	19	19	
	2 P	20	20	
	3 W	21	21	
	4 S	22	22	
	5 C	23	23	
	6 P	24	24	
	7 S	25	25	חיי שרה
	8 N	26	26	
	9 P	27	27	
	10 W	28	28	
	11 S	29	29	

Zdania i myśli Talmudystów.

Nie wydaje się prawa ograniczającego ogół, tylko pod warunkiem, aby ogół mógł się do niego zastosowywać.

(Traktat Baba basra, folio 50).

Listopad 1863 od 12 włącznie,
Grudzień 1863 do 10 włącznie.

Kislow 5624 ma dni 30.

Moled czyli Nów' w Środę, dnia 18 Listopada 1863, między 6tą a 7mą rano.	Data cywilna.	Dzień tygodnia.	Data religijna.	כסלו כ"ט יום מולדו ד' י"ב ר"א תרכ"ד
Listopad. Początek miesiąca Kislew. 1863. Dział tyg. I Mojż. 25, 9.	12 C	1	1	ראש חדש
	13 P	2	2	
	14 S	3	3	תולדות
	15 N	4	4	
	16 P	5	5	
	17 W	6	6	
	18 S	7	7	
	19 C	8	8	
	20 P	9	9	
	21 S	10	10	ויצא
	22 N	11	11	
	23 P	12	12	
	24 W	13	13	
	25 S	14	14	
	26 C	15	15	
	27 P	16	16	
	28 S	17	17	וישלח
	29 N	18	18	
	30 P	19	19	
	1 W	20	20	
	2 S	21	21	
	3 C	22	22	
	4 P	23	23	
	5 S	24	24	של ומסר : וישב
[Rozp. modlitw o deszcz. Dział tyg. I Mojż. 37, 1. Pośw. Świątyni za Machab.	6 N	25	25	חנוכה (Chanukah).
	7 P	26	26	
	8 W	27	27	
	9 S	28	28	
	10 C	29	29	

Zdania i myśli Talmudystów.

Czasy Messyjaszowe odróżniać się będą od czasów obecnych w tém tylko, iż poddaństwo ustanie.

(Traktat Berachoth, folio 34).

Grudzień 1863 od 11 włącznie,
Styczeń 1864 do 8 włącznie.

Tewes 5624 ma dni 29.

Moled czyli Nów' w Czwartek, dnia 17 Grudnia 1863; między 6tą a 7mą wieczór.	Data cywilna.	Dzień tygodnia.	Data religijna.	טבת כ"ט יום מולדו' — תתקצ"ד תרכ"ד
Grudzień. Początek miesiąca. 1863. Dział. tyg. I Mojż. 41, 1. 8my i ostatni d. Chanukah.	11 P 12 S 13 N 14 P 15 W 16 S 17 C 18 P 19 S	P S N P W S C P S	1 2 3 4 5 6 7 8 9	ראש חדש מקץ. שבת חנוכה זאת חנוכה
Dział tyg. I Mojż. 44, 18. Post na pamiątkę oblężenia Jeruzolimy.	20 N 21 P 22 W 23 S 24 C 25 P 26 S	N P W S C P S	10 11 12 13 14 15 16	יגש צום עשרה בטבת (Asara betew.)
Dział tyg. I Mojż. 47. 28.	27 N 28 P 29 W 30 S 31 C	N P W S C	17 18 19 20 21	ויחי
Styczeń. 1864. Dział tyg. II Mojż. 1, 1.	1 P 2 S 3 N 4 P 5 W 6 S 7 C 8 P	P S N P W S C P	22 23 24 25 26 27 28 29	שמות
Zdania i myśli Talmudystów. Piękne pomieszkanie, piękna żona i piękne meble czynią człowieka wyniosłym. (Traktat Berachoth, folio 97).				

KRÓTKI RYS

HISTORYI STAROŻYTNEJ IZRAELITÓW.

(Jako objaśnienie świąt i uroczystości żydowskich).

Blisko 39 wieków upłynęło od czasu, kiedy z rodziców bałwochwalczych urodził się w Mezopotamii patriarcha Abraham. Jeszcze w młodych latach zabłysło mu wielkie światło nauki o Bogu Jedynym, rozmaite były koleje które przeszedł, ale wiara w nieprzebraną łaskę Boga wywiodła go zwycięzko z wszystkich walk z losem, i ta wiara tak się w nim wzmacniła, iż w 75 roku życia swojego publicznie głosił imię Boga.

Ale szerzenie idei monoteizmu wymagało większych sił jak siły pojedynczej osoby, i dłuższego czasu jak życia jednego człowieka; dla tego Bóg objawił Abrahamowi, iż potomkowie jego staną się kiedyś wielkim narodem, który po wielu cierpieniach i prześladowaniach doznanych, obejmie w posiadłość dzierżawy ludów pogańskich, by na własnej ziemi wcielił w prawodawstwo ducha monoteizmu, i dowodził życiem czynnym i przykładem, że godzien jest nazwy: *naród-mysł*.

Jak dalece Izrael stał się godnym zaufania Boga, jak *mysl*, którą swém istnieniem, a nawet swym upadkiem krzewił mu było zadaném, rozeszła się i wciąż się rozchodzi po całej kuli ziemskiej, nie tu miejsce dowodzić. Nam teraz idzie o objaśnienie świąt naszych, dotkniemy więc tych tylko wypadków historycznych, dla uwiecznienia których postanowioném zostało zaprowadzenie pewnych świąt i obchodów uroczystych. Nie zrywając zaś przytém wątku historyi wspomnimy pobieżnie, dla nadania rozprawie tej formy całości, o takich nawet wypadkach, których pamiętki nie obchodzimy.

Z dwóch synów Abrahama starszy Izmael przekładał życie koczujące dzikiego Beduina nad cichą skromną pracą myśli, która młodszemu Izakowi dostała się w udziale. A z dzieci Izaka również starszy Ezaw nie przyjął postannictwa dla potomków Abrahama przeznaczonego, w lekkomyślności swojej wzgardził pierworodztwem prawem, które pociągało za sobą i obowiązki pierworodztwa i ustąpił je za *garść lichej strawy* młodszemu swemu bratu Jakobowi.

Życie Jakóba i ulubionego syna jego Józefa są to obrazy w miniaturze, przedstawiające różne koleje losu ludu Izraelskiego. Ciągłe tułactwo, niewola, zapoznanie, potwarz, nienawiść i ostateczny tryumf, wszystko to w małych ramach obrazków Jakóba i Józefa przedstawione, odwzorowuje się na wielkim okropnie wspaniałym obrazie życia ludu Izraelskiego! Na tym to obrazie widzimy tu i owdzie niektóre wydatniejsze figury staranniej przez wielkiego malarza-historję niż inne opracowane. Zadaniem tego krótkiego rysu dziejów starożytnych ludu Izraelskiego niechaj będzie i objaśnienie tych postaci pomnikowych.

Na pierwszym planie uderza nas postać męża woli żelaznej i miłości nieskończonej, rozumu i przenikliwości, nauki i wiary — postać męża o którym Pismo mówi, że drugiego nie było i nie będzie na świecie — szlachetna postać Mojżesza syna Amrama.

W kolebce na śmierć skazany, cudownym zrządzeniem Opatrzności wydarty z fali wody na grób mu przeznaczony, ręką tego właśnie dworu, który wyrok śmierci jego podpisał, wychowany w pałacach królewskich, pod okiem uczonych Magów egipskich, nie stał się renegatem swjej wiary, korzystał owszem z znajomości nabytych na nieprzyjawnym pokoleniu jego dworze, aby plemię to wybawić, wywyższyć i uczynić je *narodem-myślą*.

Dnia 10 miesiąca Nissan r. ś. 2448 (lat 1501 przed erą cywilną) Mojżesz zaprowadza kalendarz egipski dotąd przez Izraelitów używany, kalendarz księżycowy, później przez Rabi Hillela (r. ś. 4260) wydoskonalony. Miesiący było 12: Nissan, Ijar, Sywan, Tamus, Ab, Elul, Tyszy, Cheszwon, Kislew, Tewes, Szewat i Adar. Na pamiątkę ustanowienia Kalendarza ustanowiono uroczystość osobną w sobotę przed *Paską* nazwaną *חודש* (ha-chodesz) *miesiące*. W bieżącym roku przypada ona na dzień 1 miesiąca Nissan. Za Mojżesza miesiące liczono po dni 30, — później wszakże przekonano się, iż miesiące księżycowy czyli przeciąg czasu, w którym księżyc obraca się około swej osi, liczy tylko dni 29, godzin $12\frac{793}{1080}$, co zniewoliło Rabinów do ustanowienia, aby każdy drugi miesiąc miał tylko po dni 29, z wyjątkiem dwóch miesięcy Marcheszwon i Kislew, mających niekiedy po dni 29 a niekiedy po 30 dni.

Zład wypływa urządzenie kalendarza naszego, iż każdy miesiąc poprzedzany przez miesiąc liczący dni 30 ma początek swój (*ראש חודש* Rosz Chodesz, *początek miesiąca*) oznaczony dwoma dniami, to jest 30tym dniem upłynionego miesiąca, który się uważa jako 1szy dzień początku miesiąca następującego *ראש חודש* 'א i 1ym dniem bieżącego miesiąca, który nosi nazwę 2go dnia początku miesiąca *ב' ראש חודש*.

Mojżesz ustanawiając dzień święta Paski, na pamiątkę ocalenia pierworodnych Izraelitów podczas moru w Egipcie uczynił ustanowienie to zawistém od dwóch warunków: aby było obchodzoném w połowie miesiąca księżycowego Nissan i w początku wiosny. Dwanaście lat księżycowych czyli tak zwanych miesięcy liczą dni 354, a niekiedy, (z względu na liczbę dni 2ch miesiący Marcheszwon i Kislew) dni 353 i 355. Rok słoneczny będący miarą 4ch pór roku ma dni 365 przeszło, gdyby więc stale się trzymano pierwszego warunku co do księżyca, mogłoby święto Paski przypadać w wszystkich z kolei porach roku, wbrew warunkowi drugiemu, aby je tylko obchodzono na początku wiosny. Dla tego porządkując kalendarz żydowski wspomnieni Rabin, dla pogodzenia dwóch tych warunków obliczyli iż 19 lat słonecznych, mają 235 lat księżycowych czyli miesięcy, przyjąwszy zaś miesiące po dni 30 i 29 wypada 19 razy po 12 miesięcy (czyli 19 lat) i 7 miesięcy. Te siedm miesięcy zbywające w epoce dziewiętnasto-letniej rozłożono na 7 lat dodawszy do każdego z tych 7 lat, po 1 miesiącu, tak iż kalendarz żydowski w ciągu 19 lat ma 7 lat liczących po 13 miesięcy; taki rok nazywa się rokiem przybyszowym *עבור* *ibur* mającym po dni 384, a niekiedy (z względu na liczbę dni 2ch miesiący Marcheszwon i Kislew) po 383 i 385. Miesiąc przybyszowy żydowskiego kalendarza wtrąca się przed miesiącem Nissan, w którym święto Paski przypada i nazywa się Adar drugi *אדר שני* *Adar szeni* czyli *we-adar*. Takim sposobem oba warunki święcenia Paski wyżej wskazane dopełniane być mogą.

Zwyczaj religijny wymaga, aby każdego miesiąca na Nowiu, księżyc poświęconym został modlitwą. Dla tego w kalendarzach podaje się dzień, godzina i minuta, w którym księżyc na Nowiu staje się widzialnym w Jerozolimie. Czas ten nazywa się Moled *מולד* *Nów*.

Pomimo iż zasadą kalendarza żydowskiego jest rok księżycowy, liczący dni 353, 354 i 355, aby jednak pamiętać o roku słonecznym oznaczono w kalendarzu żydowskim pamiątkę o nim, przez wskazanie czterech czasów odnośnych do czterech pór roku na poziom Palestyny, a temi są: zimowe i letnie przesilenie dnia z nocą, tudzież wiosenne i jesienne zrównanie dnia z nocą. Czasy te nazywają się przesileniem. (*תקופה* *Tekufah*).

Miesiące zaczynają się wprawdzie liczyć od Nissan נִסָּן tak, iż miesiąc ten jest Nowym Rokiem co do miesięcy, ale właściwy Nowy Rok cywilny przypada na dzień 1szy siódmego miesiąca t. j. Tyszy, jako w dniu stworzenia świata. Święto to nazywa się ראש השנה *Rosz haszanah* i obchodzonem bywa, jak w ogólności wszystkie prawie ważniejsze święta przez dni 2. Powód podwojenia świąt sięga bardzo odległych czasów, gdy jeszcze kalendarz żydowski nie był uporządkowanym, a dzień przypadania święta jakiego mógł tylko być naprzód obliczonym z postrzeżeń astronomicznych gołym okiem czynionych. Rozumie się iż na takiej zasadzie nie można było dnia z pewnością oznaczyć, i postanowiono obchodzić dwa dni zamiast jednego, a to dla uniknięcia znieważenia święta przez pracę. Lubo jednak później kalendarz uporządkowano i obliczono naprzód nie tylko na jedno święto, ale na nieskończoną liczbę lat, wszakże z powagi dla urzędów starożytnych Izraelici dotąd jeszcze święta po dwa dni obchodzą, wyjąwszy w niektórych Gminach reformowanych w Niemczech.

W roku 1862 Rosh haszanah przypada na dzień 25 i 26 Września, a w roku 1863 na dzień 14 i 15 Września.

Wróćmy teraz do przerwanej historii.

Po 210 letniej niewoli w Egipcie, rodzina Jakóba weszła do tego kraju r. ś. 2238 w 70 osób, a dnia 15 miesiąca Nissan r. ś. 2448 pod przewodnictwem wielkiego geniusza wszech wieków opuszcza ziemię egipską w 600,000 mężów. Tak pomimo wszelkich prześladowań, ucisku i doświadczeń zagłady na nich dokonanych, wzrosła garstka przychodniów w lud ogromny, który teraz dąży ku spełnieniu swego zadania.

Lecz nie tak łatwo udało się Mojżeszowi uwolnić lud Izraelski z rąk panów jego, żądał tylko pozwolenia wydalenia się w trzech-dniową podróż, dla złożenia Bogu ofiary na puszczy, lecz i to żądanie odmówionem mu było; żałowano w Egipcie kilkunastu straconych dni, któreby zaniechaną pracą tak wielkiego pocztu niewolników, mogły kraj pozbawić znacznych dochodów. Używał więc Mojżesz wszelkich w jego mocy będących środków namowy i pogroźek karą bożą. Pismo Święte wylicza plagi które spotkały kraj egipski za przetrzymanie Izraelitów; tych plag było 10, każda była prawdziwą klęską dla kraju całego, ale Izraelici niemi dotknięci nie zostali. Póki tylko kraj sam cierpiał, król jego Faraon nie ustąpił Mojżeszowi, ale gdy 10ta plaga, śmierć pierworodnych mężczyzn i samemu Faraonowi groziła, wtedy dopiero ustąpił żądaniu Mojżesza i pozwolił na wyjście Izraelitów.

Ale ledwo co zezwolił na ich wydalenie się, już obawiać się począł, aby lud tak liczny, pod dowództwem tak silnego charakteru męża jak

Mojżesz, nie zerwał wszelkich stosunków łączących go z państwem Egipskiem i nie zawiązał się w naród niezależny. Po ochłonięciu więc z pierwszego przerażenia żałował swego ustępstwa; emigracja tak wielka mogła państwo wzruszyć w posadach jego i wróżyła mu długie wieki wysiłków nadludzkich zanim do normalnego stanu wrócić by mogło.

Zebrał więc Faraon liczne wojsko i udał się w pogoń za Izraelitami, doścignął ich nad odnogą Morza Czerwonego i przyparł do samego brzegu, tak, że nie było innego wyboru jak poddanie się i powrót do niewoli, lub szukanie ocalenia w bałwanach morskich; bo o oporze ani myśleć nie można było; lud pasterski zaprzężony do robót ciężkich, stracił odwagę i ufność w swoich siłach; rozpacz ogarnęła potomków walecznych synów Jakóba, a Mojżesz widząc wszelką pomoc ludzką niemożliwą, wołał do Boga o ocalenie. I stał się fenomen nadzwyczajny, wiatr silny gwałtownie dał przez noc całą, wysuszył odnogę morską, bałwany wody pietrzyły się z jednej i drugiej strony, a w środku otworzyła się droga jak po suszyźnie. A Mojżesz stanął na czele swego ludu, śmiałą nogą wstąpił między dwa mury wód, które lada chwila mogły go pochłoniąć; ale kroczył z ufnością w Bogu, a lud Izraelski z całym dobytkiem za nim postępował, przeprawiając się na drugą stronę odnogi. Hufce Faraona, dostrzegłszy z brzaskiem dziennym tę dziwną przeprawę, zdumieli, a korzystając z wysuszenia się dna morskigo, pędzili za uciekającymi; ale ledwo co weszli w morze, natychmiast z obu stron mury wody dotąd nieruchome zwały się na ich głowy i utonęło całe wojsko Faraonowe i ani jeden z nich nie pozostał, a Izrael wyszedł tryumfalnie na drugi brzeg odnogi i zanucił pieśń dziękczynną Bogu swemu Wybawcy.

Otóż na pamiątkę dnia tego wyswobodzenia z niewoli i niebezpieczeństwa obchodzimy przez dni 8 *święto Paski* חַמֵּשָׁה עָשָׂר בַּחֹדֶשׁ *święto przekroczenia*, tak nazwane, że anioł śmierci zabijając pierworodnych egipskich, przekraczał mieszkania Izraelitów: pierwsze i ostatnie dwa dni są uroczyste, cztery zaś pozostałe 3, 4, 5 i 6 są święta wolne. Obchodzimy zaś to święto, nazwane *Paską* od ofiary, którą Mojżesz kazał zabić jeszcze przed wyjściem z Egiptu, przez pożywanie placekówek niekiszonych *מַצּוֹת* *mace*, od czego święto to nosi także nazwisko *חַמֵּשָׁה עָשָׂר בַּחֹדֶשׁ* *święto ciast niekiszonych*, jest to pamiątka nocy wyjścia z Egiptu, gdy Izraelici korzystając z chwili postrachu Faraona, uchodzili tak prędko, z obawy, aby po ochłonięciu nie cołnął pozwolenia, i zabrali z sobą jeszcze niekiszzone i nieupieczone ciasta swoje.

W tym roku Święto Paski zaczyna się dnia 4 Kwietnia, a kończy się dnia 11 tegoż miesiąca.

Niedługo po przebyciu Izraelitów odnogi morza czerwonego, usta-

nowił Mojżesz święcenie dnia 7go t. j. Sobotę שבת. W ciągu podróży Izraelitów, Amalekici napadli na nich w puszczy i dopuścili się wielkich okrucieństw na wziętych w niewolę. Mojżesz zwyciężył napastników i przekazał wieczną walkę między Izraelem i Amalekiem, to jest między sprawiedliwością a podłością. Pamiątkę tej bitwy obchodzimy przed Purym w Sobotę nazwaną זכור *Zachor*, to jest: pomni co ci uczynił Amalek! Od tego to Amaleka miał pochodzić Haman pierwszy powód uroczystości Purym, o której niżej będzie mowa.

Izrael stawszy się narodem, musiał mieć i prawa któremi narody się rządzą, i aby godnie odpowiadać swemu posłannictwu szczerzenia monoteizmu między bałwochwalców, musiał mieć wyłączne swoje obyczaje i zwyczaje, któreby stały na przeszkodzie zlanu się z narodami bałwochwalcami sąsiadującymi mu w Palestynie — słowem musiał być odrębnym narodem, tak długo, póki inne narody nie zarzucili bałwanów swoich dla czci Jedyne Boga.

Dla tego Mojżesz kreśląc ustawy i prawa dla Izraelitów nadał im sankcyą religijną, dla tego Zakon Mojżesza zawiera bardzo mało przepisów ściśle religijnych; jedna część obejmuje przepisy sądowo-cywilne i karne, ustawy higieniczne i administracyjne, druga obejmuje nauki moralne obowiązujące przez wszystkie czasy i miejscowości, inna znowu część traktuje o obchodzeniu świąt i uroczystości, które wszystkie są pamiątkami wypadków historycznych, są nakoniec przepisy co do urzędzenia i utrzymywania świątyni Pańskiej, a wszystko to razem stanowi u nas religią. Przeczuwał Mojżesz, iż z postępem wieków, światło monoteizmu rozszerzy się po całym świecie, a prawodawstwo cywilne, kryminalne i administracyjne pod wpływem oświaty ogólnej przeważnym ulegnie zmianom lub stanie się zupełnie niewykonalnym w rozproszeniu Izraelitów po utracie ich bytu politycznego; największy przeto nacisk położył na część moralną swego Zakonu, z tych zaś wybrał bardzo szczerpłą liczbę przepisów, aby każdy łatwo mógł ją utrzymać w pamięci i miał je ciągle przed oczyma. Tą ustawą był Dekalog czyli *dziesięć słów* (עשרת הדברים *aseres ha-dworym*) nazwane zwykle niewłaściwie dziesięciorgiem *przykazań*, bo są między niemi i *zakazy*.

Gdy więc dnia 6 miesiąca Sywon pierwszego roku wyjścia z Egiptu Izraelici obozowali nad górą Synaj w Arabii skalistej, przemawiał do nich Mojżesz słowami zachęty, mianując ich narodem wybranym, narodem kapłańskim, który swoim przykładem ma wpływać na wprowadzenie po całym świecie wiary w Jedyne Boga, a otoczony odbłaskiem majestatu Bożego, stanął na szczycie góry Synaj, gdzie wśród gromów i błyskawic nadał im te *dziesięć ustaw*, które dotąd jeszcze są podstawą

Judaizmu, wszystkich religij i wszystkich prawodawstw w świecie ucywilizowanym.

Na pamiątkę tej najważniejszej epoki w dziejach ludu Izraelskiego obchodzimy przez dwa dni święto *Szewuos* שבועות *szewuot* święto tygodniów. Nazwa tego święta pochodzi od przepisu Mojżesza, którym naznaczono liczenie 7miu tygodni od czasu pierwszego żęcia zboża, i ofiarowanie miarki jęczmienia. Święto więc to przypada, po upływie 7go tygodnia który właśnie przypada na dzień 6 Sywon, kiedy tablice przymierza zawierające 10 ustaw nadane zostały Izraelitom na górze Synaj.

Trzy dni poprzedzające to święto nazywają się *trzy dni przygotowania* ימי הכנה *jeme hagbalah*; przed nadaniem bowiem 10 ustaw, Mojżesz przykazał Izraelitom oczyszczenie się i wstrzemięźliwość, by godnie byli przygotowani do zawarcia przymierza z Bogiem.

Jedną z czterech Sobót uroczystych jest שקלים (szekalim), na pamiątkę obliczenia ludności Izraelskiej, która nastąpiła po nadaniu zakonu; zwyczajem było, iż każdy liczący 20 lat i wyżej płacił pół *szekela*, (moneta wartości około Złp. 2, gr. 18) zebrane wtedy 603,500 szekelów srebrem użyte były na budowę przybytku świętego — przypisują także uroczystość tę zwyczajowi płacenia na opędzenie kosztów ofiar codziennych po 1/2 szekla od każdej osoby 20 letniej.

Podczas pochodu Izraelitów do ziemi obiecanej, Mojżesz wydał dalsze rozwinięcie przepisów i ustaw wszelkiego rodzaju, między innemi przeczynał raz na zawsze stałe dni, w których święta obchodzone być mają. Oprócz wskazanych już świąt ustanowił na dzień 10 miesiąca Tyszy Post pokutny, יום כיפור (Jom kipur) dzień przebaczenia, który w 1862 r. przypada w dniu 4 Października, a w 1863 r. 23 Września.

Na pięć dni po tym poście dnia 15 Tyszy (9 Października 1862 r. i 28 Września 1863), ustanowił święto szafasów *חג השבועות* *chag ha-sukot*, jako obchód ukończenia żniwa przez dni 8, (dla niezajomości kalendarza obchodził się dotąd dni 9). Nazywa się to święto *szafasami*, na pamiątkę, iż po wyjściu z Egiptu, Izraelici błąkając się po puszczy, nie mieli mieszkań stałych lecz obozowali w szafasach wystawionych z świeżych gałęzi drzew rozmaitych; dla połączenia obchodu ukończenia żniwa z tą pamiątką Mojżesz kazał aby do tych szafasów używano 4 gatunków roślin: owocu drzewa hadar (to jest wedle objaśnienia teologów *ararot* esrog, rajske jabłko), gałęzi palmowych (lulab *לולב*), gałęzi drzewa awos (mirta) i liści drzewa oliwnego. (Nechemia, Rozd. 8, w. 15).

Prawa i ustawy administracyjne, kryminalne i religijne były nadane, Mojżesz wchodził w najdrobniejsze szczegóły życia społecznego, wszystko było przewidzianem i urządzonem i czekało tylko wykonania na

ziemi obiecanej, którą zdobyć jeszcze miano. Z pustyni Paran wysłał Mojżesz dwunastu mężów na zwiady do ziemi Kanaan, na mocy ich doniesienia o stanie kraju, miano przedsięwziąć środki zdobywcze. Wysłani po 40 dniach wywiadywania się wrócili do obozu i przestraszili lud Izraelski wiadomościami o sile mężów zamieszkających w Kanaan i o stanie obronnym miast, przepowiadając niepowodzenie całej wyprawy. Wtedy lud rozpacział i wyrzekał przeciw Mojżeszowi, wyrzucał mu lekkomyślność w kierownictwie losem tylu tysięcy, którzy nie podolewszy zdobyć sobie kraju, wymrą z głodu i niedostatku w puszczy, przeklinali posłannictwo Mojżesza i tęsknili za krajem niewoli, mówiąc: „mianujmy dowódcę i wróćmy do Egiptu.“ Nadaremnie dwaj z pośród tych mężów na zwiady wysłanych, Jozue i Kaleb, usiłowali wstrzymać zapędy ludu i uspokoić go, zadając fałsz doniesieniom bojaźliwych towarzyszy; lud chciał ich ukamionować, a rozprężenie wszelkich węzłów posłuszeństwa i porządku było niechybnem.

Wtedy poznał Mojżesz, iż pokolenie to przez długi pobyt w niewoli egipskiej, nie posiadało przymiotów potrzebnych żołnierzowi, że mu brakło wytrwałości, odwagi i cierpliwości w znoszeniu trudów wojennych, ile razy w pochodzie przez puszcę okazał się na krótki czas brak wody, chleba, mięsa wybuchały bunt, które tylko siłą oręża przytłumić było można; nadto brakło pokoleniu temu zaufania w Bogu Jedynym, bo jak się tylko Mojżesz odwrócił na czas jakiś dla ułożenia planów organizacji państwa w odosobnieniu, natychmiast wystawili posąg bałwochwalczy Apisa egipskiego.

To wszystko spowodowało Mojżesza, iż ogłosił pokolenie to jako niezdolne do zdobycia sobie kraju, jako zniewieściałe na ciele, a upośledzone duchowo. Postanowił przeto koczować w pustyni przez lat 40, dopóki całe pokolenie nie wymrze, a dzieciom ich dopiero przyzwyczajonym do niewygód i posłuszeństwa w czasie pochod, miało się dostać w udziale spełnienie zadania tworzenia narodu. Na taki pogardliwy wyrok Izraelici chcieli dowieść Mojżeszowi, iż posiadają tę odwagę, której im nie przyznał i przedsięwzięli wyprawę do Kanaan. Mojżesz starał się ich odwieść od tego zamiaru, wiedząc dobrze iż to tylko obrażona miłość własna wywołała tę odwagę, która wkrótce ostygnie i wtrąci lud w dawną zniewieściałość, nie chciał przyjąć dowództwa w tej wyprawie, a zbuntowany lud pozostawiony samemu sobie i przewódcom niedołężnym, zazdroszczącym powadze Mojżesza, rzucił się na sąsiednich Amalekitów i Kenaanejczyków; ale bez Mojżesza i bez prawdziwego męstwa w duchu, straszną ponieśli porażkę. Bo też prawdziwa odwaga nie objawia się w hałaśliwym wystąpieniu, w nagłych wyskokach męstwa; jest to tylko płomień zapalonej słomy, który wysoko

się wzbija w górę i za kilka chwil gaśnie. Ale żołnierz mężny czeka cierpliwie rozkazu dowódcy, znosi bez szemrania niewygody obozowe, a gdy godzina ataku wybije, z zimną krwią występuje przeciw nieprzyjacielowi — i zwycięża.

Czterdzieści lat nłynęło od wyjścia Izraelitów z Egiptu, wychodźcy pomarli w części, nastąpiło nowe pokolenie, które Mojżesz osądził godnym i zdolnym do zdobycia Kanaan. Ruszył więc z nim ku celowi, a dla skrócenia sobie drogi, chciał przejść przez kraj Edomitów; pamiętny na pokrewieństwo tego szczepu z Izraelem, nie zamierzał go zawojować i wysłał posłańców z prośbą do króla o pozwolenie przejścia przez kraj. Prośba ta odmówiona została, i ta odmowna odpowiedź była zarodkiem nienawiści dwóch ludów, która w późniejszych wiekach fatalne skutki spowodowała.

Król Kenaanejski Arad napada na Izraelitów, zostaje pobitym i utracą swe państwo, ten sam los spotkał Sychona króla Amoréjczyków, który nie dozwolił przejścia synom Izraela, i Oga króla Baszanu, który ich napadł.

Balak król Moabitów, szczepu z Izraelitami spokrewnionego, widząc tę zalewającą kraj całą, jak mówił, szarańczę, a nie czując się na siłach zniszczenia jej wstępnym bojem, udał się do guślarza Bileama z prośbą aby Izraelitów przeklinał, ale Bileam w natchnieniu proroczym zamiast rzucenia klątwy na Izraela, unosi się nad jego wielkością i wieszczym duchem przejęty, przepowiada wielkość jego przyszłości, jego upadek i posłannictwo.

Balak tém niepowodzeniem niezrażony, doświadcza skuteczniejszego środka, na przyciągnięcie ludu na swoją stronę, osłabiając go moralnie. Nasyła na nich, nie wojsko uzbrojone łukami i oszczepami, ale wybór dziewic lubieżnych swego kraju, którym się udało uwieść lud Izraelski i nakłonić go do służby Baala (Wenery). Przeczuwał Mojżesz to wielkie niebezpieczeństwo grożące zmiękczeniem ludu i czynieniem go słuzalcem namiętności cielesnych i odstępą od wielkiej sprawy, dla której był przeznaczonym, i przy pomocy wiernych sobie zwolenników wielkiej idei, sprawił rzeź okropną między rozpustnikami, napadł na sprzymierzonych Balaka Midjanitów i pobił ich na głowę, poczem podzielił zdobyte kraje z tej strony Jordanu między 2½ z 12 pokoleń Izraelitów, (Ruben, Gad i połowa pokolenia Menasseh), postanawiając, aby pozostałe pokolenia przepравиły się przez Jordan celem zdobycia reszty ziemi Kanaan i aby pokolenia, które już uzyskały część swoją, pomagały nawzajem swym braciom w zdobywaniu krajów zajordańskich, i pobołogostawwszy lud umarł na górze Nebo i tam pochowany został (r. s. 2488).

Po śmierci Mojżesza, Jozue syn Nuna, jego sługa, obejmuje zwierz-

chnictwo nad Izraelem, przeprawia się przez Jordan, zdobywa Jerycho szturmem, zwycięża 31 królów, dzieli zdobyte zajordańskie kraje między pozostałe plemiona, a pokoleniom Reubena, Gada i $\frac{1}{2}$ Manasseh dozwala wrócić do swych siedzib z tamtej strony Jordanu. Po pełnym chwale i czynów zawodzie umiera nakoniec w 110 roku życia swego r. ś. 2495 (1451).

Jozue zostawił lud Izraelski bez władzy energicznej, złąd częste porażki od niepokonytych jeszcze zupełnie nieprzyjaciół doznawane, wojna domowa między pokoleniem Beniamina a pozostałymi, odstępstwo od Boga i ujarzmienie przez sąsiednie narody. Ile razy atoli Izrael był upokorzony i owładnięty przez obcych, zjawili się wielcy mężowie, którzy przewodnicząc mu wybawili go od obcego panowania.

Taki stan niepewności zniewolił lud do usunięcia władzy starszych i kapłanów i do ustanowienia silnego królestwa pod rządami monarchy dziedzicznej. To żądanie oburzyło kapłanów i Samuel surowo zgał Izraelitów przedstawiając im królestwo w najczarniejszych kolorach; ale lud nie usłuchał, przekładał monarchią nad rzeczpospolitą teokratyczną i wybrał Saula pierwszym królem. Od tej chwili teokracja z monarchią w ciągłych zostają zatargach, ledwo następuje równowaga między dwoma temi chciwymi władzy żywiołami, wnet jedna występuje przeciw drugiej, chcąc jakąś cząsteczkę wyższości wytargować w opinii ludu. Walka to nieustająca do dziś dnia na całym świecie; przymierze zawarte między dwiema temi władzami nigdy nie są długotrwałe, obie nurtują się wzajemnie, a skutkiem tych ciągłych utarczek jest albo upadek narodu, albo forma rządu negująca i jedną i drugą władzę, zasadzająca się na wszechwładztwie ludu. Izraelici byli ofiarą tych zatargów i rozproszeni po całym świecie. stają się przykładem dla wszystkich narodów, przestraszonych ich upadkiem i lawirujących między dwoma żywiołami władzy, których równoważenie jest teraz zadaniem formy konstytucyjnej, środka między wszechwładztwem ludu, a monarchią absolutną i hamulca idei przedstawionych przez Samuela z jednej a Saula z drugiej strony.

Po Saulu nastąpił ulubieniec teokracji, jeszcze za życia jego przez nią namaszczony na króla. Dawid był zmorą która przytłaczała piersi Saula, zatruwając mu życie całe; prowadził on wojnę partyzancką przeciw Saulowi wsparty wszędzie przez kapłanów, ale gdy na tron wstąpił otrząsnął się z ich opieki, rzucił się na wojny zdobywcze a zwycięstwa jego jednały mu powagę i wpływ nieograniczony u ludu, dla którego w swobodnych chwilach śpiewał pieśni, po dziś dzień w świątyniach całej Europy recytowane.

Królestwo Dawida niedługo się utrzymało w jego rodzinie, syn

jego i następca Salomon chciał spoczywać na laurach ojca, oddał się naukom i sztukom, utrzymywał dwór, który pochłaniał cały dobytek ludu. Jedynym dziełem którym się wslawił, było wystawienie w Jeruzolimie Świątyni Pana nad Pany i wspaniałego pałacu królewskiego.

Po jego śmierci wstąpił na tron syn jego, niedoświadczony Rechabeam, nie mający ani bohaterskich przymiotów dziada Dawida, ani mądrości ojca Salomona. Kiedy deputowani pokoleń doń przyszedli z prośbą, o uporządkowanie skarbu publicznego i zaprowadzenie oszczędności na dworze, z urąganiem ich odprawił. Skutkiem tego było oderwanie się od państwa Dawidowego 10 pokoleń, które tworzyły państwo niezależne pod rządami Jerobeama i pod nazwą Izrael, z miastem stołecznym Samaryą; reszta państwa, królestwo Judzkie, (2 pokolenia: Juda i Benjamin) zostało pod władzą Rechabeama, a miasto stołeczne Jeruzalem z swoją Świątynią było przez czas niejaki węzłem łączącym dwa państwa. Federacja ta dwóch królestw byłaby się przyczyniła do wzrostu i potęgi całości, gdyby przewrotny Jerobaam wszelkimi siłami nie starał się jej rozzerwać. Przedewszystkiem zniszczył związek łączący dwa państwa, przeciwstawiając duchowej czci Bożej w Świątyni Jeruzolimskiej, cześć bałwochwalczą lubieżności. W Samaryi (Szomron) wystawił świątynię Baalowi (Wenerze), a lud nęcony grubą zmysłowością wpadł w zastawione nań sidła i zaparł się Boga jedyne. Państwo Judzkie mające w swoim obrębie Świątynię prawdziwego Boga, koniecznie pogardzać musiało pobratymczym ludem, oddanym czci bałwanów, i odtąd wojny bratobójcze między dwoma królestwami, wzywaniem interwencji sąsiadów, a następnie zupełny upadek obu państw.

Państwo Izraelskie po 260 letnim istnieniu zdobytém zostało przez Salmanassara króla Assyrii r. ś. 3225 (724), król Hozeasz wzięty w niewolę, a cała ludność przeniesiona do Assyrii i Medyi. Państwo Judzkie niedługo przetrwało upadek Izraelskiego; istniało ono bowiem lat 393, a w roku ś. 3358 (591) Nabuchodonocar po 19 miesięcznym oblężeniu, rozpoczętym dnia 10 miesiąca Tewes, zdobył stolicę Jeruzolimę dnia 9 Tamuz, a w 3 tygodnie później, dnia 9 Ab spalił świątynię, królowi Cedekiaszowi oczy wylupił po zabiciu w oczach jego dwóch synów, Jeruzolimę mury zrównał z ziemią, jędro ludu uwiódł w niewolę, a nad pospółstwem zostawił rządzącego Gedaliah, któryby jeszcze mógł podźwignąć kraj z upadku, gdyby go dnia 2 miesiąca Tyszyr własni ziomkowie nie zamordowali.

Na uwiecznienie tych nieszczęśliwych wypadków ustanowiono cztery posty następujące: post 10 Tewes עשרה בטבת (*asor be-tewes*) na pamiątkę początku oblężenia Jeruzolimy przez Nabuchodonocara; post 17 Tamuz שבעה עשר בתמוז (*szywo osor be-tamuz*) na pamiątkę zdobycia Jeruzolimy dnia 9 tegoż miesiąca przez Nabuchodonocara, a później

dnia 17 przez Tytusa; post 9 Ab תשעה באב (*tysza be-aw*) na pamiątkę spalenia świątyni pierwszej przez Nebuchodnecara, a drugiej przez Tytusa; post Gedaliah צום גדליה (*com g'daliah*) na pamiątkę zabójstwa nań spełnionego i zupełnego upadku królestwa Judzkiego, dnia 3go miesiąca Tyszry, w samym bowiem dniu zabicia, t. j. 2 Tyszry, jako w święto uroczyste Nowego Roku, post jest zakazany.

Posty te przypadają obecnie w następujących czasach: 1) Post 10 Tewes, 1 Stycznia i 20 Grudnia 1863; 2) Post 17 Tamuz, 5 Lipca 1863; 3) Post 9 Ab, 26 Lipca 1863; 4) Post Gedaliah 28 Września 1862 i 16 Września 1863 roku.

Tak znikły oba państwa: Izraelskie bezpowrotnie, bo nawet śladu wygnanych mieszkańców jego znaleźć nie można. Wszystko co mówią o odkryciu 10ciu pokoleń liczymy do utopij, potomkowie tych zaginionych braci naszych, teraz, wedle naszego zdania, prędzej się znajdują w Europie pod postacią Włochów i Francuzów i w Azji pod postacią Arabów i Hindusów; jak w Chinach lub w Afryce środkowej pod postacią Izraelitów.

Państwo Judzkie, którego potomkami są wszyscy pod nazwą Żydów, Izraelitów, Mozaitów i Hebrejczyków znane szczepy, uległo wprawdzie wtedy przemocy Nabuchodnecara, ale po 50-letnim pobycie mieszkańców jego na wygnaniu, Cyrus zostawszy władcą Azji, pozwolił im wrócić do ojczyzny i założyć nowe państwo Judzkie. Z wygnanych większa część nie korzystała z tego pozwolenia; przyjąwszy prawo obywatelstwa w Babilonie, nie porzucili już nowej ojczyzny, lubo wspierali wskrzeszoną Judeę hojnemi darami i wyznawali Boga Izraela jak dawniej, bo obowiązki religii i obowiązki obywatelskie, są dwie rzeczy niemożące nigdy być w sprzeczności między sobą, można wyznawać wiarę innego narodu, a być jednak w domu dobrym obywatelem. Tę prawdę powtarzamy przy każdej zdarzonej okoliczności i nieprzestaniemy jej głosić, póki równouprawnienie żydów w całym świecie, nie wsiąknie w krew i ciało ludów, i póki się jeszcze jeden obłudnik znajdzie, któryby śmiał oznaczyć wartość ludzi po wyznaniu.

Ci zaś z Izraelitów, którzy wrócili z Babilonu do Palestyny, byli to ludzie, którzy w nowej swjej ojczyźnie nie mieli do stracenia; nie zwiąawszy się w węzeł rodzinny z krajowcami, nieposiadając własności nieruchomej, mogli tém łatwiej iść za popędem serca, iż język i obyczaje Babilońskie nie wiele się różniły od żydowskich. Na czele małego hufca proletaryatu i lewitów żydowskich i w towarzystwie Arcykapłana Jehoszua wkraczał Zerobabel do ziemi Świętej i pomimo intryg Samarytańczyków, szczątków pozostałych jeszcze w Palestynie rodzin żydowskich, w 20 lat później budowa świątyni ukończoną została r. ś. 3428 (521).

Z pozostałych w Persyi żydów odznaczył się jako przyjaciel swego ludu Mardochaj i siostrzenica jego Ester. Mardochaj piastował znaczny urząd na dworze Kserksesa I (Ahaszwera), ale jeden z dworaków zazdroszcząc mu zasług jego i obrażony, iż Mardochaj mu się nie płaszczył, wpadł na piekielny pomysł oskarżenia Mardocheusza a z nim i wszystkich żydów o odrębność społeczną szkodliwą dla kraju. Kto czyta w księdze Ester oskarżenie Hamana zanesione przeciw żydom, przekona się, iż wszyscy nieprzyjaciele tolerancji religijnej dotąd, po upływie 2200 lat, jeszcze te same argumenta za Hamanem powtarzają. Oskarżenie Hamana brzmi kategorycznie: „jest, o królu, naród jeden rozproszony między wszystkimi innemi narodami po wszystkich prowincjach państwa twojego, prawa jego są różne od praw wszystkich narodów, i praw twoich, o królu, nie wypełnia.“ Słowo w słowo tak mówi reakcja we wszystkich krajach: „żydzi są narodem w narodzie, religia zabrania im być dobrymi obywatelami;“ ale dni jej są policzone, opinia publiczna i prassa są to dwaj szermierze prawdy, których głosu reakcja nie zagłuszy i już teraz na żadnym tronie nie znajdziesz tyle ławotwiernego Ahaswera, któryby z samego przywiązania dla dworaków podpisał dekret wyrznięcia żydów.

Lecz w owym czasie gdy ani prassy ani opinii publicznej niebyło, znalazła się pojedyncza osoba obdarzona wdziękami niewieściami i cnotami mezkimi, która przeszkodziła złemu. Królowa Estera, lubiona od Ahaswera, ujęła się za swemi współwyznawcami, odkryła królowi i swe pochodzenie i zamachy Hamana; przerażony król tém odkryciem, iż garstka dworaków śmiała nadużywać jego dobroci i sprowadzić tyle nieszczęścia, nietylko cofnął rozkazy swoje, ale i Hamana z jego dworem śmiercią ukarał. Na pamiątkę tego ocalenia, które nastąpiło dnia 14 Adar r. ś. 3470 (479) obchodzimy uroczystość Purym פורים zwaną, od słowa *pur* פור los, bo Haman zabobonny kazał ciągnąć losy, aby rozstrzygnięto kiedy rzeź żydów najlepiej się uda. Purym obchodzi się przez dni dwa, a przed samą uroczystością ustanowiony został post na pamiątkę, iż Ester zanim odkryła królowi intrygę, błagała Boga o pomyslny obrót sprawy której broniła i pościła przytém przez dni trzy. W tym roku przypada Purym na dzień 5 Marca.

Tymczasem państwo Judzkie się wzmocniło, proletarjat wyszły z Babilonu stał się narodem, który przetrwał rozmaite koleje pozostając pod rządami perskimi i macedońskimi, aż nareszcie po rozpadnięciu się monarchii uniwersalnej Alexandra macedońskiego, dostał się pod władzę syryjską. Jeden z monarchów Syrii, *Antyoch Epifanes* czyli jak go drudzy nazywają *Epimanes* (półgłówek, waryat), przedsięwziął zaprowadzić we wszystkich swych dzierżawach jedną religią, rozumie

się tę, którą sam wyznawał, to jest bałwochwalczo-mitologiczną. Udało mu się postawić posągi Jowisza we wszystkich bóżnicach pogańskich, ale gdy się kuśił o zaprowadzenie pogaństwa w Palestynie, wybuchła rewolucya pod przewodnictwem Machabeuszów, która się skończyła na wydobyciu zupełnem Judei z pod jego berła i na utworzeniu niezależnego państwa Judzkiego. Ta okoliczność spowodowała ustanowienie uroczystości Chanukach חנוכה to jest poświęcenie świątyni; obchodzona ona bywa przez dni 8 illuminacją wzrastającą z każdym dniem w postępie arytmetycznym. Liczbę ośm ustanowiono dla tego, iż gdy po oczyszczeniu Świątyni chciano zapalić święty ogień, a oliwy nie tak prędko przygotować było można, znaleziono jedną jej flaszeczkę z dawnych czasów z pieczętką nie naruszoną, ta zaś flaszeczka, wedle podania, starczyła na całe 8 dni. W roku 1862 pierwszy dzień Chanukah przypada na 17 Grudnia, a w roku 1863 na 6 Grudnia.

Niezależna Judea rządzona przez dynastję Machabeuszów doszła do pomyślnego rozwoju, ale zatłagi władzy świeckiej królów, z władzą duchowną, Wielkimi Kapłanami, sprowadzili na kwitnący kraj wojny domowe, interwencją Rzymian, zależność od nich, a następnie gdy prokonsulowie uciskali naród, wybuch rewolucyi, której skutkiem był powtórny upadek państwa Judzkiego. Tytus naciągnął do Palestyny z wyborem wojska, obległ Jerozolimę, zdobył ją dnia 17 Tamuz r. s. 4119, wedle innych r. s. 3430 (70), w tym samym miesiącu, kiedy Nebuchodonozor zdobył je przed 760 laty, następnie spalił świątynię drugą, dnia 9 Ab tegoż roku, a więc tegoż samego dnia, kiedyż Nebuchodonozor w tymże czasie spalił świątynię Salomona.

Nastąpiło potem rozproszenie Izraela po całym świecie i upadek jego narodowości.

Na tém kończymy starożytną historję objaśniającą kalendarz żydowski.

Pozostaje nam jeszcze nadmienić o poście 20 Sywan, כ' סיון który w tym roku przypada na dzień 7 Czerwca, ustanowionym dla Polaków-żydów wyłącznie, i przytaczamy artykuł wstępny do Nru 24 Jutrzenki za rok 1862 w dosłownym jego brzemieniu:

POST 20^{tego} SYWAN. כ' סיון

Obchód żałobny i post przypadający na Niedzielę dnia 20 Sywan r. b., odnosi się do wojen kozackich, a szczególnie do pierwszego napadu ich na miasto Niemirów w Podolskiem.

Było to za Bezkrólewia, między panowaniem Władysława IV i Jana Kazimierza. Polska była w kwiecie młodości, a ufając swęj sile, zbyt

lekko traktowała znaczące syptomata buntów Kozaków Zaporozkich. Ekonom Starosty Czehryńskiego, Bogdan Chmielnicki, niesłusznie pokrzywdzony przez Daniela Czaplińskiego, chcąc wyrzucić zemstę prywatną na swym osobistym nieprzyjacielu, korzystał z nieukontentowania Kozaków i rozniecił pożar wojny domowej, której ostatecznym skutkiem było odpadnięcie Kozaków od Korony. Głównym powodem tej wojny, była nietolerancja religijna Jezuitów (Zaporożcy nazywali ich Wyzuwiłami) i ucisk, którego Kozacy doznawali od szlachty, poczęści za pośrednictwem dzierżawców żydowskich. Żydzi brali w nią żywy udział, walcząc w Polsce, jak wszędzie dokąd ich los zapędził, w szeregach obrońców kraju, przeciw wspólnemu nieprzyjacielowi. Oni to bowiem, odkrywając iż Chmielnicki zawarł z Tatarami traktat zaczepno-odporny przeciw Polsce, donieśli o tém Panom polskim i zaciągali się dobrowolnie pod sztandary wojsk koronnych; dlatego też hasło Kozaków Zaporozkich w tych srogich wojnach było: „na pohibel Lacham i Żydam.“

Dnia 20 Sywan r. s. 5408 (1648) Chmielnicki wpadł do Niemirowa w Województwie Podolskiem. wojsko polskie i wszystko co tylko w gminie żydowskiej było zdolnem do noszenia broni, cofnęło się przed tym napadem do bliskiej twierdzy Tulczyna, a Chmielnicki tymczasem swym zwyczajem mordował bezbronnych starców, kobiety i niemowlęta: jak wszędzie w swoim pochodzie wściekłość swą wywierał na żydów, tak i w Niemirowie wpadł do Synagogi, rozszarpał święte Rodały i zamordował strzegących je Rabinów, którzy nie chcieli korzystać z jedynego warunku przebaczenia, zaparcia się wiary, przez Chmielnickiego im uczynionego.

Nie chcemy tutaj rozmazać plamy ciężającej na dowódcy twierdzy Tulczyna, bronionej przez 2,000 Żydów i 600 Chrześcian; za nieludzkie i niepolityczne swe postępowanie z Żydami Opatrzność wymierzyła nań surową karę, używając za narzędzie tych samych Kozaków którym załogę żydowską wydał.

Ale z wdzięcznością wspominamy walecznego księcia Jeremiasza Wiśniowieckiego, który był obrońcą Żydów i postrachem hand Chmielnickiego.

Zachowując sobie podanie przy sposobniejszej okoliczności szczegółowego opisu udziału, jaki żydzi mieli w wojnach kozackich, z dzieł historycznych polskich i hebrejskich czerpanego, wyliczamy tylko tutaj miejscowości, w których zgrozą przejmujące katastrofy nastąpiły i mniej więcej przybliżoną liczbę ofiar wyznania naszego; Kozacy wyrznęli bezbronnych żydów w Niemirowie 6,000, w Tulczynie 13,000, w Piławcach 10,000 (?) i 300 (?) Rabinów, w Zaslaviu 200, w Ostrogu 600, w Konstantynowie 3,000, w kilku miasteczkach na Litwie 6,000,

w Humaniu 2,000. w Starodubie i innych 10,000, w Narolu 12,000, w Krzemieńcu samych niemowląt 300. Mór wówczas panujący, zabrał w Barze 1,000 Żydów, w Żółkwi 1,000, w Krakowie 20,000 (?). Skutkiem ciągłej tufaczki umarło z tej strony Wisty w największej nędzy 100,000. Wojna ta pochłonęła więc samych Żydów około 164,000 dusz, oprócz tych, których Tatarzy zabrali w niewolę i którzy z bronią w rękę zginęli.

Kroniki opisują nam, iż wojsko Chmielnickiego w całej tej czteroletniej wojnie, najsrożej się pastwiło nad żydami, zabijając bezbronnych starców, chorych, dzieci i kobiety stare; młode zaś shańbili lub uwięzli. Jeden tylko epizod z całej tej okropnej tragedyi tutaj przytoczymy: Pewien assaul, ujęty wdziękami dziewicy żydowskiej, zabrał ją do namiotu, ofiarując jej swą rękę. Ta widząc się na łasce mordercy jej rodziców, pozornie zezwoliła na związek ten okropny, dodając, iż go nauczy sposobu, aby żadna broń ani kula zranić go nie mogły, a na dowód, iż zna tę sztukę, pozwoiliła mu doświadczyć jej na sobie samej; z najzimniejszą krwią stanęła przeciw assaulowi i kazała strzelić do siebie. Zabobonny Kozak wystrzelił — dziewica padła nieżywa, lecz ocaliła honor.

Dla tego przodkowie nasi na uwiecznienie tych strasznych wypadków, wybrali 20-tęgo Sywan, ustanawiając go na wszystkie pokolenia dniem żałoby i postu dla żydów tutejszo-krajowych, na równi z postami odbywającymi się na pamiątkę zburzenia Jerozolimy przez Nabuchodonozora i Tytusa.

Post ten 20-go (chów sywan) סיון כ' ma swoje wielkie znaczenie społeczne, jest on dowodem, iż Żydzi w krajach, w których przytułek znajdują w niebezpieczeństwie nie czekają wezwania, ale sami się narzucają ze swemi usługami obywatelskiemi, a wyłączone przeznaczenie jego dla żydów polskich, jest najsilniejszym odparciem zdania, iż żydzi na całej ziemi połączeni są węzłem solidarności, bo żadna gmina żydowska w innych krajach postu tego nie uznaje.

Urońmy więc w tym dniu pamiętnym cichą łzę żalu dla tych męczenników, którzy przekładali śmierć nad odstępstwo od wiary; módlmy się za dusze wszystkich ofiar tej okropnej bratobójczej walki, do któregożkolwiek należeli obozu, do któregożkolwiek wyznania i szczepu, za dusze Polaków i Zaporozców, Chrześcian, Żydów i Tatarów; rzućmy ile w naszej mocy leży, ziarno oświaty i ludzkości w serca ludu, bo tylko oświata i sprawiedliwość chronią od koliszczyny; błagajmy Boga, aby w całym świecie nienawiść plemienna ustąpiła miejsce związkowi braterskiemu wszystkich narodów.

DANIEL NEUFELD.

WILJA BOŻEGO NARODZENIA W CZĘSTOCHOWIE ROKU 1655.

USTĘP Z POEMATU POD NAZWĄ KORDECKI

przez Deotymę.

Na Jasnej górze północ bije z wieży.
Noc to cudowna, kiedy się w nią wierzy
Myślą poetów lub sercem pasterzy.

Wszak w samą północ dziś, jak niosą wieści
Pod zamarzłemi wodami szeleści
Hymn szklanny, srebrny, kołędowej treści?

Dziś w samą północ kwiaty, co w mogile
Śnieżystej spały, budzą się na chwilę;
Wśród nich bujają zdziwione motyle.
I drzewa szronem ubrane srebrzyście,
Nagle się w bujne opinają liście,
I las się Bogu kłania uroczyście.

Dziś woda, w czary nalana, jak w Kanie,
Słodkiemu winu podobną się stanie,
Z obłoków słychać pieszczone śpiewanie,
Z grobów na chwilę wstaje śpiące plemię,
I w samą północ, jako w Betleemie,
Słońce oświeca zadumioną ziemię.
Chór ptasząt zbudzon w tém świetle i wiośnie,
Głosem człowieczym przemawia radośnie,
I w piersiach ludzkich serce ludzkie rośnie.

Ale dla smutnych synów Jasnej góry,
Ta północ w grozie zabłysła ponurą.
Dla nich się słońce skryło za łez chmury,
Leśni śpiewacy byli dla nich niemi,
I kwiaty zwiędły pod rosy krwawemi,
I myśl musieli kierować ku ziemi.

Najstarsi tylko poszli do kościoła
Hymn nieustanny wznosić, bo kto zdoła
Wołać bez końca, i Boga wywoła!

Młodszy kapłanie, jakby wojownicy
Czujnie obchodzą gród Bogarodzicy.
Nie mirrę sypią na żar kadzielnicy,
Lecz proch do celnej nasypują broni;
I z kul różańce przesuwają w dłoni,
I nie gromnica w ich rękę się płoni,
Lecz lont syczący składają przy działach.
Jak białe duchy migając po wałach,
Żołnierzy w boskich podnoszą zapalach.

I nie na próżno padają ich słowa:
Mężę, niewiasty, i rota bojowa,
I czeladź skromna, cała Częstochowa,
Niezlomna duchem jak swoja opoka,
Na wrogów czujnie spogląda z wysoka.
Nikt się dziś przymknąć nie odważy oka,
Bo wśród nich czarna przechadza się xieni:
Śmierć! — Treścią listów ostatnich strwożeni,
Nie śmieją nawet w tarczę nocnych cieni
Zaufać. — Wróg też nie pozostał w ciszy:
Brząkanie w czary piosnkom towarzyszy;
Z szanćów warowni polski strażnik słyszy,
Gdy machinami ładowane wozy
Skrzypią i jęczą, ciągnąc przez obozy
Jak grzmot daleki; — słyszy z dreszczem zgrozy
Śmiech najeźdźczy z jakim się ponure
Szwedy, na świętą odgrają górę.
Widzi przez dymów niebieskawą chmurę
Jak jedni konie prowadzą nad zdroje,
Ci oczyszczają zapyłone zbroje,
Tamci do hełmu wpinają piór zwoje.

Widzi przy ogniach ogromnych, na łące,
Zwieszono kotły, postaci tysiące
Na tle czerwonym dziwnie się czerniące.

I Szwedom dzisiaj, ciężąca powieka
Zamknąć się nie śmie; całe wojsko czeka
Na chwilę hasła, co tak niedaleka
A tak się dla nich wydaje leniwa.
Dziwi się sennych rzesza niecierpliwa,
Czemu godzina za godziną spływa,
A Miller, zwykle czujniejszy niż straż.
Dziś się w wygodnej zamknawszy kotarze,
Naprawdę czuwać swoim wojskom każe?

O! nie wiedzieli że w tej strasnej chwili
Stał się wypadek co wojnę przesili,
I że nie walcząc, zwalczonemi byli!

Miller wieczorem czuł się tak znudzony,
Jakby świat dźwigał ludzkimi ramionami.
Więc dawszy rozkaz, namiotne opony
Wcześniej zasunął i upadł na łożo;
Usnął głęboko, tak jak tylko może
Spać głaz: — na marzeń stubarnych bezdroże
Sen go nie powiódł; ni dziwaczne mary
Nie zaglądały do jego kotary;
Sen bez snów jego był jako świt szary.

Nagle się zbudził, z duszą skamieniałą
Od niepojętej bojaźni. . . . nieśmiało
Wzniósł głowę — słucha — jemu się wydało
Że głos nieznaną zawołał: „Millerze!”
On, co nie zadrży gdy dzwonią puklerze,
Gdy kule świszczą, gdy wałęsają się wieże,
Na ten głos zadrżał jak ptasze spłoszone. . . .
Zwrócił ku wejściu wejrzenia zdumione,
I ujrzał rękę. . . . rękę co oponę
Namiotu, zwolna, z cicha odsuwała.
A ręka owa biała, dziwnie biała —
I na tle ciemnym jakby fosfor pała.

Wejście otwarte — i oto oczyma
Własnymi, ujrzał kobietę-olbrzymia.
Chociaż kagańca pod namiotem niema
W namiocie, jasno! od niej biją łuny.
Jée włosy szemrzą jak zerwane struny. . .
Pod jée stopami tryskają pioruny. . .
Straszna, wspaniała, rycerka, królowa,
Jakby w kobiecój postaci — Jehowa.

Jée suknia długa, ciemno-granatowa,
Szumi jak szata burzliwego morza;
Kopja w jée rękę lśni jak pomsta boża.
Na jée ramionach, jakby krwawa zorza,
W płomienne zwoje opada zasłona
Karmazynową jasnością czerwona.
Nad czołem skrzy się gwiazdzista korona,
Ale te gwiazdy są jakby komety.
A ich promienie są jakby sztylety!
W jée twarzy pała ideał kobiety,
Lecz w téj piękności jest jakaś potęga
Co wszystkie władze człowieka rozprzega,
I zimną dłonią w dno sumienia sięga.

Miller odrętwiał — sądził że już kona. . .
Chciał oczy zamknąć, i nie mógł; — a ona
Jak słup z płomieni szła nieporuszona
Prosto ku niemu, aż nad jego łoże
Ściągnęła rękę i rzekła: „Któż może
„ Wziąć gród gdzie własną stolicę założę?
„ Polska mnie swoją obrała Królową;
„ Ja każę tobie: nie walcz z Częstochową!
„ A jeśli oręż podniesiesz na nowo,
„ Własne twe kule rzuć przeciw tobie!“

Rzekła — a Miller sam dziwił się sobie
Ze jeszcze żyje? Nie, nawet i, w grobie
Więcej na piersiach nie mogłby czuć lodu.

Potém się zerwał. . . . silny jak za młodu
Wyskoczył z łoża; uczuł tchnienie chłodu



Wojciecie otwarte — i oto ciemność.
Właściami, ujrzał kobiety — oboje.
Chociaż kaganica pod namiotem siedzi
W namiocie, jasno od niej błyszczący.
Ję włosy szmerzą jak zerwane sznurki.
Pod jej stopami trzęsą się piórka.
Straszna, wspaniała, czeroka, kochana,
Jakby w kobieciej postaci — Jutro.

Jęj suknia długa, ciemna-granatowa,
Szumi jak szata burzowego morza;
Kopja w jęj rękę tęci jak pomsta boża.
Na jęj ramionach, widać krwawą zorzą,
W płomienne zwoje spada zasniona
Karminazynowa jasnawa czerwona.
Nad czołem skrzyżne gwiazdzista korona,
Ale te gwiazdy są jakoby komaty,
A ich promienie są jakoby szpilety!
W jęj twarzy pada blask kobiety,
Lecz w tęj piękności jest jakaś potęga
Co wszystkie władze człowieka rozprzęga.
I zimną dłonią w duszę studzenia siega.

Miller odrętwiał — chciał że już kona,
Chciał oczy zamknąć — nie mógł; — a on
Jak słup z płomieniem stał nieporuszona
Prosto ku niemu, aż nad jego łóże
Ściągnęła rękę i rzekła: „Któż może
„ Wziąć gród gdzie własną stolicę zabiera?
„ Polska mnie swą obratła Królową,
„ Ja każę tobie: nie walcz z Czerwonią!
„ A jeśli oręż podnieśsz na nas
„ Własne twe kule rzuć przeciw sobie!”

Rzekła — a Miller sam dźwił się wzdychając:
 Że jeszcze żyje? Nie, nawet i w grobie.
 Więcej na piersiach nie mogłoby być lodu.

Potem się zerwał. . . . silny iak ze szlachu
Wyskoczył z łóża; zaczął tchać. . . .



At. 2. Pied. arizk.

wybito w lat. 17. Dawydanowski 1871.

Ja każę tobie nie walczyć z Częstochową! (p. 4)



Co wiało z progów otwartych; już ona
Znikła, lecz biała namiotu opona
Jeszcze się za nią chwiała odchylona,
I widać było na gwiazdach oparty
Modry widnokrąg, i ognie i warty.

„Więc tu ktoś wchodził gdy namiot otwarty?
„Byłże to człowiek? Nie — strach co mną miota
„Zda się uczuciem z innego żywota.
„Nie! To nie była śmiertelna istota!“

Może zawoła? Może wodzów zbudzi?
Lecz jak się przyznać, że Millera, z ludzi
Najmężniejszego, senna groźba ludzi?

Rozniecił światło; trzy lampy zapala;
Usiadł, wziął sięgę; próżno! Wspomnień fala
Im się usilniej przez wolę oddala.
Tem mocniej wraca bić o skałę duszy.
Kształtów widzenia nic w myślach nie skruszy.
Echa z nad ziemi nic w sercu nie zgłuszy.

Wstał wódz — w namiocie chodzi odrętwiały;
Oczy mu zgasły, usta posiniały,
I włos mu powstał jakby płomień biały.

Tymczasem Marja. w szarym płaszczu z chmury.
Wraca pospiesznie na szczyt Jasnej góry;
Witana w drodze przez różowe chóry
Wojsk uskrzydłonych, wstępuje w kaplicę
W której Kordecki łzawę złożył lice
Na zimnym glazie, i wzywa Dziewicę.

Przeor obiegłszy wały i bastjony,
Wymową wzniosłszy nowy wał obrony,
W mury kościoła powrócił strudzony.

Lecz i tam jeszcze, ten rój ziemskich twarzy,
Ten grzmot organów, ten blask co się żarzy
Nad choinową gęstwiną ołtarzy,

Dreczę mu serce i źrenice nużą.
Przyszła godzina, gdy taką podróżą
Rozbity sternik, ułakł się przed burzą!
O! nikt nie wiedział jak okropna zmiana
Zaszła w nadziejach i w męstwie kapłana!
Ta wielka dusza, co się niezachwiana
Wszystkim zdawała, ta dusza jak skała,
Co rumowiska innych serc wspierała,
W trwodze radosna, wśród żałoby biała,
Wszelkim się ciosom, najdłużej broniła.

Lecz z prób najcięższe Bóg najśmielszym zsyła.
Gdy Kordeckiego raz odbiegła siła,
Głębiej od wszystkich spadł w otchłań bojaźni...
Cel swój dostrzegł coraz niewyraźniej,
I z rozburzonych głębin wyobraźni
Widma się przed nim zrywały złowieszcze.

Tyle nad sobą miał potęgi jeszcze,
Ze bicie serca i mrozące dreszcze
Umiał pokrywać spokojnem obliczem;
Zdradzon od męstwa, nie zdradził się w niczem;
Ale cierpienie gdy jest tajemniczem,
Podwaja ciężar.

— Mnich dłońmi zasłania

Oczy, by ukryć przed wzrokiem badania
Swe łzy, i drżący, dławiąc się od łkania,
Jak potępieniec ucieka z kościoła;
Uciekł w kaplicę — mrok i strach dokoła...
Jedyna lampka jak oko anioła
Wiecznie otwarte, pod sklepieniem pała.
I wbiegła postać jakby mara biała,
Padła przed ołtarz — i głośno płakała.
Kordecki płacze! Gdzież, kiedyż zobaczę,
Widok straszniejszy? Gdy Kordecki płacze,
Któż będzie ufał? I patrzcie: rozpaczę
W postaci pokus obstały mnicha.

„ Marjo! „ Kordecki uskarżał się z cicha:
„ Oddał odemnie dno tego kielicha,

„ Lub. co rzec chciały me usta zuchwałe?
„ Ja pył, obrażam twą serdeczną chwałę!
„ Pył. . . . ale cierpię! Cierpienie jest śmiałe.
„ Ja śmiem cię pytać — śmiem żal mieć do ciebie!
„ Polacy, wodzów nie mająż wśród siebie,
„ Ty, czyż już nie masz cherubina w niebie,
„ By na mnie zwalić cały ciężar wojny?
„ Wszak wziąłem habit na to, by spokojny
„ Prowadzić żywot? Czemże jestem zbrojny?
„ Gdzie moje wojska? Czyż śmierć mnie uznała
„ Za pana? Z niebios czyż Bóg spuszcza działa
„ Abyś odemnie zwycięstw wymagała?

„ Lecz nie — to we mnie przemawia głos pychy.
„ Wszak sam wyrzekłem: Dla mnie żywot cichy.
„ Któż mi powiedział że powinny mnichy
„ Stawać z rycerstwem w obronie swój ziemi?
„ Wszak jest tu Miecznik z tyłoma mężnemi —
„ Zkąd xiędzu prawo hetmani nad niemi?
„ Zrzeknę się władzy; — korny jak pachole
„ Wrócę do celi; z popiołem na czole
„ Płakać mi póty, aż Bóg zmieni dołę!“

I wstał Kordecki, i w zamiarze stały
Chciał wyjść z kaplicy; cóż to? Czy ze skały
Wykuty? Stopy mu złodowaczały. . . .
Drogę ćmi luna w kaplicy rozlana. . . .
Złękło się serce smutnego kapłana. . . .
„ Czyżby to nowy był podstęp szatana
„ Co mi chce zamknąć do pokuty drogę?
„ Muszę pójść — pójde — o Boże. . . nie mogę!“
Chce się mocować — lecz zwolna tę trwogę
Złagadza tęskność dziwnego marzenia. . . .
I owa tęskność w zachwyt się przemienia,
I zapomniawszy o trwogach sumienia,
Uczuł że jego duch jest nieskalany.
Słyszy huk wielki harmonji nieznanej,
Jakby organy, lecz takie organy
W którychby grały sta, tysiące światów!
Różowa luna rośnie do szkarłatów,
W powietrzu pływa woń nieznaných kwiatów,

Zapewnie rajskich, — i na wielkiej ścianie
W której cudowne stało malowanie,
Ujrzał światelko białe jak zaranie;
Na niem się tęcza trzepoce pasiasta. . .
Światelko szumi — w falę się rozrasta,
Bierze kształt, postać: to boska niewiasta!
Jój suknia długa, jak wodospad biała,
Aż pod jój stopy z szumem się rozlała.
Jój płaszcz co ponsem najgorętszym pała,
Dziwnie odbija od łagodnych rysów;
Okryty haftem tajemnych napisów,
A farbowany jest krwią sodalisów
Którzy polegli za kraju obronę.

Ma nieźrównaną na głowie koronę:
Jakby brylanty w gwiazdy oprawione,
Wszystkie lzy Polek błyszczą jój u czoła.
W okrąg jój głowy krążą złote koła.
Na lewem rękę ma, zamiast sokoła,
Śnieżnego orła co jak chwała żywa
Rozpiąwszy pióra z szumem się podrywa.
W prawicy szablę, której klinga krzywa
Zda się wycięta z młodego piętyca.
Twarz, któż opisze? Jój białawe lica
Jak Sandomierska jaśnieją pszenica.
Jój nczy łzawe jak polskie niebiosy.
A na ramionach jasno-złote włosy,
Chwieją się z chrzęstem jakby polskie kłosy,

A wyraz lica? Wszystkie tajemnicze
Uroki, wdzięki, rzewności, słodycze
Co tworzą Miłość, świecą przez oblicze
Jakby przez słońce; szczęśny, kto nie skona
Ze szczęścia, patrząc w jej postać, bo ona
To sama Miłość, Miłość ubóstwiona!

Taką jest Marja, gdy na strój godowy
Niebios, przywdzieje stój Polskiej Królowej.

— Kordecki poznał Panią Częstochowy,
Ramiona ku niej wyciągnął radośnie,
I pił z jój oczów czar, podobny wiośnie
Innego życia! — Ona przed nim rośnie,

I białą szablę ku niemu wymierza,
I po ramieniu go lekko uderza.
„Ja cię pasuję na mego rycerza,
„Walcz! Dziś zwyciężysz.“

— Tak się odezwała
Marja, i lekka, w świetle rozgorzała
Wzbiwszy się, z dźwiękiem w sklepienie leciała,
Aż gdzieś wionęła. Kaplica się grzebie
W zmroku. . . . Kordecki odchodzi od siebie
Do okna. . . . jeszcze chce ją ujrzeć w niebie!
Przytłacza lica do zaporę szklannę,
Lecz już na niebie cień Najświętszej Panny
Drobniejac, bierze kształt gwiazdy zarannej.

ZAKONNIK ARTYSTA.

(Obrazek z przeszłości).

Było to w połowie siedemnastego stulecia. Przeminał długi i skwarny dzień letni, ostatnie promienie jaskrawego słońca zapadły w purpurowym obłoku, a księżyc blade poczynął rysować się na niebie, zapowiadając bliski mrok wieczorny. W otwartym oknie jednego ze starych rzymskich pałaców, wśród rozpiętych zielonego bluszu zawojów i różnobarwnych południowych kwiatów, zjawiała się wtedy cudna postać niewieścia. Czarne jak noc warkocze otaczały hebanowym wieńcem blade jój skronie, uwydatniając błękit szafirowych oczu. Jasnej bieli szata spływała z ramion utoczonych na wzór starożytnego posagu. Żaden kwiat, ani wstęga żadna niepodnosiła jój urody, a jednakże młoda rzymianka jasniała nią w owej wieczornej dobie, niby jedna z najpiękniejszych gwiazd na niebie.

Wsparliwszy głowę na rękę spoglądała długo z tęsknym oczekiwaniem w stronę wznoszącej się wdali bramy Septima Severa, aż

wreszcie zpomiedzy zwalisk Forum wysunął się pielgrzym od stóp do głowy czarnym okryty płaszczem. Stąpając zwolna wśród tłumu różnobarwnych przechodniów zatrzymał się chwilę przed oknem bladej dziewczyny. Wzniósł rękę w górę i nakreślił jakiś znak w powietrzu, poczem cofnął się wstecz również wolnym krokiem i znikł wkońcu w miejscu, z którego był wyszedł. Niezadługo potem zaskrzypiała boczna furtka starego gmachu i wybiegła zeń kobieta owita cała ciemną zasłoną tak, że trudno było rozeznaczyć jej rysy. Połączyła się z oczekującym w dali pielgrzymem, i oboje podążyli spiesźnie w stronę, w której wznosił się Kościół zwany *Santa Maria sopra Minerva*. Szli w milczeniu nierozglądając się dokoła, aż zatrzymali się wreszcie u drzwi świątyni. Pielgrzym uderzył w nie zlekka trzykrotnie: był to snąć znak umówiony, bo w téjże chwili uchyliły się ciężkie podwoje i przepuściwszy przybyłych zawarły się poza niemi hałaśliwie. Skoro tylko weszli w głąb kościoła, upadli na kolana składając Bogu ciche dziękczynne modły, poczem pielgrzym powstając zrzucił płaszcz szeroki, niewiasta zaś ciemną swą zasłonę, i przed ołtarzem płonącym jasnym światłem, gdzie oczekiwał na nich kapłan, ubrany w stulę i białą komżę, stanął piękny młodzieniec w bogatym cudzoziemskim stroju i cudna dziewczyna w bieli z mirtowym wieńcem u czarnych warkoczy.

Na drugi dzień potem wielki był hałas i lament w domu bogatego rzymskiego kupca Betruccia, znikła bowiem bez śladu najmłodsza z trzech jego córek, od dzieciństwa przeznaczona do zakonnej zasłony. Ochmistrzyni, zastępująca zmarłą matkę młodym dziewcemkom rwała włosy z rozpacz, że nieumiała czuwać nad powierzonym sobie skarbem, starsze siostry płakały z żalu za nieobecną, a zarazem z obawy, aby która z nich nie została zmuszoną zająć jej miejsce w klasztorze, ojciec zaś chodził tu i owdzie chmurny i zamyślony, rozpytujać znajomych i sąsiadów, w nadziei, że w końcu wpadnie na ślady, które mu wykryją przyczynę nieszczęścia. Na trzeci dzień dowiedział się, że młody Polak, ćwiczący się od roku w Rzymie w malarzkiej sztuce, nagle opuścił potajemnie miasto i zadumał się na tę wieść głęboko. Polak ten polecony mu przez ziomek, zamieszkałych w jego kraju, nawiedzał często dom kupca i niedawno przed tem zażądał ręki dziewczynki, która być miała poświęconą Bogu, otrzymawszy zaś odmowną odpowiedź nieposiadał się z rozpacz, ona zaś również we łzach i tęsknocie pędziła odtąd godziny. Rozważwszy to wszystko Betruccio nie badał już więcej nikogo, tylko wymówiwszy ciche przekleństwo przykazał, aby nikt nie wspominał przy nim imienia Marietty. Rozkaz ten spełniony został

święcie i odtąd raz tylko mowa była w rodzinném kole o najmłodszej siostrze, a to wtedy, gdy ojciec chciał, aby Flavia, jedna z pozostałych w domu, wstąpiła do klasztoru w jej zastępstwie. Zadrżała piękna Flavia na tak srogi wyrok, zapłakał gorzko Pietra, młody jej narzeczony, ale ojciec Savicella, mnich zakonu Śgo Franciszka z Assyru, spowiednik Betruccia, uspokoił i pocieszył strwożonych nadzieją, że potrafi zmienić rzecz całą. Jakoż tak wymownie przekładał, że niegodzi się ojcu zrywać związku, któremu przedtem sam pobłogosławił, że grzechem jest w ten sposób chcieć dopełnić ślubu, uczynionego względem innej osoby, że w końcu Betruccio zachwiał się w swych zamysłach i uległ jego przedstawieniom.

Od owéj chwili błogi spokój zamieszkał już na wieki dom rzymskiego kupca. Obie starsze córki stanęły wkrótce na słubnym kobiercu, nie oddalając się mimo to z ojcowskiego domu; pamięć młodej zatarła się więc szybko do koła. Nieraz sądzono, że rzeczywiście wydalila się tylko do klasztoru, w którym niezadługo zamieszkać miała na wieki.

U stóp góry Wawelskiej, w pobliżu starego kościoła Śgo Idziego, wznosił się okazały murowany dworzec pana Kaspra Sexyckiego, zamożnego mieszczanina i rajcy Krakowskiego. W ganku na ławie z ciosowego kamienia siedział pan Kasper w cichy wieczór letni i zatopiwszy wzrok w rozległych nadwiślańskich błoniach rozmyślał o sprawach dnia ubiegłego. Obok niego żona z cichym szepem przewlekała paciorki kokosowego różańca; w oczach siedzącej niewiasty było niebo słodczy i pokoju, na ustach zaś uśmiech cichego wewnętrznego zadowolenia.

Obyczajem niewiast owego wieku, pani Agnieszka życie strawiła na chodowaniu i pielęgowaniu licznych dzieci, obecnie zaś, gdy wszystkie uleciały zdala od rodzinnego gniazda, modlitwą jeszcze czuwała nad niemi.

Z dwóch córek, któremi obdarzyło ją niebo, jedną poświęciła Bogu w klasztorze Bernardynek Śgo Józefa, drugą zaś w białogłowski ustroiła czepiec. Trzej synowie służyli najpierw orężnie ojczyściej ziemi, poczem każdy z nich, wraz z wybraną przez się niewiastą, zasiadł gospodarzyć na własnym chlebie, czwarty tylko najmłodszy był jeszcze przedmiotem macierzyńskiego o los dłań dalszy

niepokoju. Ale bo też Franciszek Sexycki od dzieciństwa dziwnem się odznaczał usposobieniem; podczas gdy inne chłopięta zabawiały się grą w żołnierkę, pochwyciwszy kawał węgla kreślił na uboczu przeróżne postacie, albo li też obrazy, to niektórych dzielnic miasta to widoków okolicznych.

Zdarzyło się jedną razą, że przełożony zakonników Sgo Bernarda z pobliskiego Stradomia, ojciec Józef, przyjaciel całej rodziny, dostrzegł téj igraszki pacholęcia i zadumał się nad nią głęboko.

Na drugi dzień potem prosił usilnie pana Kaspra, którego gniewały te zabawki syna, aby nietylko mu w nich nieprzeszkadzał ale i owszem pozwolił kształcić się w malarskiej sztuce pod okiem przejeźdnego włoskiego mistrza, który zatrzymał się czas jakiś w Krakowie, znalazłszy tam obfite żniwa w portretowaniu zarówno bogatych mieszczan, jak panów koronnych.

— Dziecię wasze, mówił ojciec Józef, jest cichego i łagodnego serca; mam nieomyślnie przekonanie, że, gdy dojdzie do lat, zapragnie poświęcić się Bogu; o! jakże sami radzi będziecie wtedy, gdy ujrzy-cie ręką jego przyozdobione Pańskie świątynie. A kto wie, dodał jeszcze z uśmiechem, może też i klasztor nasz ubogi coś na tem zyska, może obok grobowca błogosławionego ojca Szymona z Lipnicy, zastanie jeszcze kiedyś obrazami brata Franciszka Sexyckiego! —

Pan Kasper miał zwyczaj iść we wszystkim za zdaniem ojca Józefa; lubo więc niechętnie, usłuchał go i tą razą.

W krótkce potem młode chłopię okazało się tak chętnem i pil-nem w nauce, że mistrz jego sam radził, aby je następnie, dla dal-szego kształcenia, wyprawić do Rzymu.

Ojciec Józef silnie poparł to zdanie, a pan Kasper znów przy-stał na wszystko, chętniej nawet tą razą, niż pierwej, bo widział sam niepospolite zdolności syna.

Pani Agnieszka zabolala srodze, gdy przyszło jęj rozstawać się na długo z ulubionem dziećciem, widząc jednakże, że inaczej być nie może, poleciwszy je Bogu, czekała cierpliwie chwili, w której powrócone jęj być miało.

Chwila ta zdawała się być niedaleką, bo oznaczony zakres po-bytu młodzieńca w Rzymie w tych dniach właśnie przeminał.

Co wieczór tęschna matka wyglądała, azali syn niejawi się przed domowym progiem, i teraz przesuwając, ziarnka różańca, a łącząc z myślą o Bogu myśl o nieobecnem dziećciu, spogląda-ła w odległą stronę i niedostrzegła w swęj zadumie, jak pielgrzym, szarą okryty suknią, stanął tuż przed gankiem.

— Witajcież nam ojcze, rzekł najpierwszy pan Kasper; a skąd-ze to Bóg prowadzi? siadcież i odpocznijcie wraz z nami.

Pielgrzym nic nie odrzekł, tylko odrzucił kaptur, twarz mu za-krywający i rzucił się do nóg starca.

— Syn nasz! zawołała wtedy pani Agnieszka, wyciągając ku niemu ręce i nastała chwila milczenia, w której oboje, rodzice na-przemian ściskali i witali przybyłego młodzieńca.

Po jakimś czasie, gdy przeminęło pierwsze wzruszenie, Pan Franciszek ukląkł znów przed niemi i założywszy ręce, niby do modlitwy, darujcie mi, rzekł, w owęj radosnej chwili powitania cię-żką winę, przeciw wam popełnioną na obcej ziemi.

Pani Agnieszka, rozradowana powrotem syna, gotowa była wszy-stko odpuścić, ale pan Kasper, mimo rozrzewnienia, zmarszczył brwi i zapytał młodzieńca, o czem chciał mówić.

— Wszak mówiliście mi zawsze panie ojcze, że zostawicie mi wolną wolę co do wyboru stanu, mimo że radziłyście mię widzieć sługą ołtarza?

— Tak jest w istocie, odparł poważnie rajca.

— Owóż tedy, czas jakiś sam zamierzałem poświęcić życie Bogu i w cichej celi klasztornej pracować na Jego chwałę, wy-kształciwszy się w malarskiej sztuce, ale podczas pobytu w Rzymie inne myśli zajęły me serce. . . .

— Miłostka jakaś, przerwał chmurno pan Kasper.

— Nie miłostka, panie ojcze, ale uczucie, które wywarło wpływ przeważny na resztę żywota, odparł żywo młodzieniec, albowiem trzeba wam wiedzieć, dodał ciszej, że pojąłem za żonę dziewczę, która zarówno cudną urodą, jak zacnemi przymioty, zyskała miłość moją. . .

Wyznanie to, niby grom niespodziewany, raziło oboje rodziców; z początku pan Kasper ani słyszeć niechciał o przyznaniu za synową nieznanęj cudzoziemki; pani Agnieszka również zasmucona była głęboko całym wypadkiem, mimo że starała się nieokazywać tego, aby nieoburzać więcej i tak już zagniewanego męża.

Pan Franciszek jednakże wysłuchawszy wpierw wyrzutów ojca w pokorze, tak dobrze i wymownie rozpoczął bronić swęj sprawę, że poparty w końcu przez matkę, którą wkrótce przekonać zdołał, uzyskał w końcu przebaczenie i pośpieszył przywieść do kolan rodzi-ców żonę, którą zostawił był w niedalekiej podróźnej gospodzie.

Gdy piękna córka Betruccia stanęła przed panem Kaspre-m i jego małżonką, w kornęj postawie błagając wzrokiem przebacze-

nia i miłości, oboje rodzice, ujęci jęj wdziękiem, nieopierali się dłużej i przytulili do serca młodą kobietę, jako własne swe dziecię.

Kilka lat upłynęło, jak pan Franciszek Sexycki powrócił z Rzymu i przywiódł Mariettę w dom rodziców, a jeszcze żadna chmurka niezaćmiła spólnego ich szczęścia. Pan Kasper i pani Agnieszka, ze względu na zacne jęj przynioły, całęm sercem ukochali cudzoziemkę synową i starali się okazać jęj swą miłość w każdęj chwili.

Syn i dwie córki, któremi Bóg pobłogosławił związek młodych małżonków, były niejako rękomią przyszłęj ich pomyślności, a jednakże, mimo to wszystko, piękna rzymianka miewała niekiedy chwile gorzkiego smutku. Ilekroć bowiem napotkała rodaków swych, przybyszających z Rzymu, zawsze przynosili jęj wieść żalospną, że ojciec jęj był nieubłagany w gniewie, że odważyła się mimo jego woli rządzić swym losem.

Wieści podobne zatruiwały jęj szczęście tem bardzięj, że, nie chcąc trapić męża, tała je zawsze przed nim.

Nieraz, spoglądając na dzieci, przejęta trwogą, padała na kolana, błagając przebaczenia za nipośluszeństwo ojca i za niedopełnienie uczynionego przezeń ślubu. Zdawało jęj się bowiem, że te niewinne istoty cierpieć będą za jęj przewinienie.

Pan Franciszek tymczasem, oddany cały sztuce, którą umiłował, przy boku ukochanęj żony, drobnych dzieł i rodziców, pędził żywot tak błogi, że mimowolnie pytał się nieraz sam siebie, azali szczęście tak doskonale trwać długo może na ziemi?

Ojciec Józef, przełożony Bernardynów na Stradomiu, powtarzał mu bezustannie że wszystko, co ziemskie, próżne i marne, a dowodem tego najlepszym że schwyciwszy nawet niekiedy ów błędny ogień szczęścia, za którym gonimy całe życie, wnet czujemy taki niepokój, jakbyśmy go natychmiast utracić mieli, a niepokój ten jest już dostatecznym, aby zamrozić najpiękniejsze życia godziny. Trwoga podobna nieistnieje tylko w tym raju, który człowiek zdobędzie w przyszłęm życiu zasługą i łzami ziemskięj swęj pielgrzymki.

Doskonale szczęście na tym świecie, mówił ojciec Józef, jest niejako przedsmakiem wiecznęj radości, trwoga zaś, w któręj ciągle pozostajemy, aby go nieutracić, powinna nam być zachętą do pozyskania wiekuiętego życia, gdzie już niezaznamy obawy ani niepokoiu.

Pan Franciszek Sexycki zadumał się nieraz głęboło nad temi słowy; były mu one pobudką, że nieprzywiązywał się zbyt do

swęj pomyślności, i dziękując za nią Bogu, prosił Go zarazem, aby przetrwać potrafił męźnie złe chwile, które kiedyś przyjść miały.

Rozmyślając tak, malował wielkie religijne obrazy, które wyrażały najlepší stan jego duszy i były zarazem błagalną modlitwą, słaną do nieba.

Wieczera Pańska, zdobiąca po dziś dzień wielki ołtarz Kościoła Bernardynów na Stradomiu, była najpierwszym darem, który złożył Ojcu Józefowi, wywdzięczając mu się za jego troskliwą opiekę. Późnięj nieco wymalował ukrzyżowanie i zdjęcie z krzyża; oba te obrazy umieszczone obecnie w bocznych ołtarzach.

Zona jego tymczasem wszystkie chwile, wolne od zatrudnień domowych i uczynków miłosierdzia, traciła na modlitwie i rozmyślaniu, czyniąc w ten sposób zadość tęschnocie, która coraz więcię uciskała jęj serce.

Widywano nieraz oboje małżonków, przechadzających się ponad Wisły brzegiem w smętnęj zadumie.

A ktoby zachwycił był wtędy ich rozmowy o wiekuięm życiu, o tym dniu, na którego jasném niebie nigdy niezawitają chmury niepokoiu lub troski, rzekłby bez wątpienia, azali niema szczęścia tu na ziemi, skoro te dwie istoty, tak doskonale dobrane i połączone z sobą, myślą o przyszłym żywocie w chwili, gdy wszystko dokoła zdaje się im uśmiechać?

Nieza długo okazało się, że Bóg, patrząc zarówno jasno w przyszłość, jak w serca ludzkie, przysposobił w ten sposób pobożnego mistrza i młodą jego małżonkę do gromu, który miał uderzyć w budowę ich szczęścia, aby ją zniweczyć na wieki.

Zabójcza dziecinna choroba nagle rozsiała się wielmożnie w starym Krakowskim grodziu.

W tydzień potem, jako polne kwiecie, podcięte kosą żniwiarza było pod jęj ciosem wszystko troje dziełeczek pana Franciszka.

Nieodważymy się wypowiadać boleści obojga rodziców; wolimy więc zarzucić na nią zasłonę.

W kilka miesięcy potem, gdy do cieni raczęj, aniżeli do żyjących istot podobni, struchlali, zbolali, wśród opustoszałych ścian domu, który przedtem, niby anielską muzyką, rozlegał się głosem ich ukochanych, rozświecał blaskiem ich wejrzenia, żyli z dnia na dzień, w pierwszem niejako utrapieniu nieszczęścia, zaświtał im promyk niebieskięj nadziei. Z sercem, rozdartem jeszcze krwawo utratą trzech pierwszych, powitali narodziny czwartęgo dziecięcia.

Dziecię to poczęło powoli kleić niby nagle rozerwany węzeł, wiążący ich ze światem widowym.

W miarę, jak rosło w zdrowiu, nieszczęśni rodzice nie tylko że otrząsali się ze swego przygnębienia, lecz nawet rzecz dziwna, pomimo strasznego doświadczenia, zaczęli marzyć już o przyszłości syna, jakoby przyszłość ta do nich należała.

Tak człowiek tonący wśród wzburzonego morza, choć już poleci duszę Bogu i przyjmie z poddaniem męczarnie skonu, gdy uchwyci przepływający szczątek okrętu, zapomina o niebezpieczeństwie i nie marzy już o niczym więcej, jak tylko o szczęśliwym przybyciu do ładu.

Zdarza się niekiedy, że deska ocala ginącego żeglarza, nieraz jednakże jedno silne uderzenie balwanów rozłącza go z nią i pogrąża napowrót w ciemną, wilgotną otchłań.

Dziecię, które swém przyjściem na świat przywiązało na powrót do życia pana Franciszka i Mariettę, umarło w kilka lat potem i uczyniło strasznijszem jeszcze rodzicielskie ich sieroctwo.

W Kościele panien Bernardynek w Krakowie niezwykajna odprawiała się uroczystość.

Piękna i młoda jeszcze kobieta zakonną przyjmowała zaślone, a kapłanem, przed którym wykonać miała śluby, był małżonek jej, obleczony na kilka dni przed tem suknią Śgo Bernarda.

Wielki też był nacisk ludu dokoła, gdy przyszła oblubienica Chrystusa, piękna i blada, jak posąg wykuty z marmuru. Stała u kraty, przed którą oczekiwał już w gronie Kapłanów młody zakonnik, głęboko wzruszony.

Oczy kobiety, zwrócone na Hostyą, jaśniejącą w głębi wielkiego ołtarza, świeciły łagodnym promieniem miłości i wiary.

Wejrzenie Kapłana dziwnym i tajemniczym pałało blaskiem; spoglądając na wizerunek ukrzyżowanego Chrystusa, mówić się zdawał:

Panie! przyjm wdzięcznie moją ofiarę, poświęcam Ci więcej, niż życie!

Pan Franciszek Sexycki i piękna Marietta, po przebytej ostatniej ciężkiej próbie żywota, ślubowali resztę dni poświęcić Bogu w zakonach, do których przeznaczeni byli niegdyś życzeniem rodziców.

Po skończonym uroczystym obrzędzie, w którym mąż sam poświęcał żonę na żywot zakonny, furta klasztorna rozdzieliła ich aż do kresu ziemskiej pielgrzymki.

Łatwo odgadnąć, że życie ich odtąd było jednem pasmem modlitwy i bogomyślności; Pan Franciszek niezaniechał przytém malarzkiej sztuki. Dzieła jego przyozdobiły niejedno święte miejsce, a mianowicie słynną Kalwaryję Zebrzydowskich i Klasztor Bernardynów w Grodnie, gdzie przy schyłku życia, za wolą przełożonych, przeniesiony z Krakowa, zasnął szczęśliwie w Panu. Śmierć pobożnego zakonnika artysty przypadła w roku 1668. Trupia głowa jest monogramem, umieszczonym na wszystkich utworach jego pędzla.

A. z Ch. Borkowska.

SIELANKA.

(NAŚLADOWANIE).



1.

O piękna wioska!... Pełna łąk, zieleni...
Gaik... a pod nim szemrze woda rzeki,
Szemrze i płynie, dąży w kraj daleki...
Księżyc i słońce twarz swoją w niej mieni;
Księżyc i słońce i wiejskie dziewczęta
Patrzą zalotnie w ruchome zwierciadło,
A rzeka płynie, rzeka nie pamięta,
Ile w nią kwiatów, ile łez upadło!

Czy łódź rybacka, czy też trup człowieka,
Rzeka nie zmieni wód ani postawy,
Poniesie z sobą i z trupem ucieka
Pod gajem śpiewnym, wśród kwietnej oprawy.
A dokąd płynie? ... nie zobaczy oko;
A co jest na dnie? ... oj, leży głęboko;
A kto ciekawy, niechaj z rzeką płynie,
A kto chce znaleźć, ojże na dnie zginie! ..

Kiedy nad rankiem słońko się podniesie,
To rzeka strojna w kolory tęczowe,
I słucha gwaru bożych ptaszków w lesie
I z każdą chwilą bierze szaty nowe,
Tak kiedy miłość, z wiarą i nadzieją,
W młodzieńczej piersi tli świętym płomieniem,
Serce spokojne i usta się śmieją
I wszystko dyszy niewinności tchnieniem.

A kiedy wichry zawyją burzliwe,
Woda się marszczy, falę bije fala,
I twarz spokojną mieni w lica mściwe,
Zaleje niwy i drzewa obala.
Skrwawione serce bluźnierstwami miota
Przebaczyć nie chce, krwią własną się poi,
Z duszy zniknęła miłość, wiara, cnota,
W oczach, jak upiór, mara wspomnień stoi.

A gdy na chmury błądy księżyc wpłynie,
Gwiazdy zabłysną, w szafir nieb utkane,
To drugi miesiąc świeci w wód głębinie.
Ciemne dno rzeki gwiazdami zasiane.
Tak smutne serce łzami się obleje,
Lecz smutek dobrą myśl w człowieku rodzi,
I chociaż szczęścia utraci nadzieję,
Z gwiazd myśli srebrny księżyc czynów wchodzi.

A kiedy zima ściśnie wód koryta,
Rzeka stwardnieje od lodu i chłodu,
Głębia z śpiącymi jaskółkami skryta,
Jako w umarłym krew, zastyga w biegu.

Gdy wszystko piękne, stracisz w życiu z siebie
Bez łzy twe oczy, lica zmroziś chłodem,
Lepsze wspomnienia szyderstwo pogrzebie,
Serce i dusza skrzepnie wiecznym lodem.

2.

W śpiewnym gaju nad spokojną rzeką,
W cieniu i kwiatach siedziało ich dwoje,
Dziewczyna patrzy głęboko, daleko
A chłopiec szepce „biedneż serce moje.“
„Chłopiec w jej włosy kwiat konwalii wpina,
I smutny patrzy w zadumane oczy;
Z czerwonej róży rwie listki dziewczyna
A czoło chłopca tęschnicą się mroczy.
— „O czym ty myślisz, ach, o czym Marylko?“
— „Ot nie wiem, nie wiem, nie pytaj daremnie
Teraz o tobie, lecz o czym przed chwilą,
„Prędkiej w tej rzece odpowiedź, niż we mnie.
Śpiewaj mi piosnkę o srebrnej królewnie
O jej kochanku i na gwiazdach ślubie“ —
Chłopiec zaśpiewał tak czule i rzewnie.
„Przestań już, głosu smutnego nie lubię“ —
Więc przestał Janek, zwiesił smutne czoło,
Ale dziewczyna nie lubi tęsnoty,
Objęła szyję, szczebiocze wesoło,
Z każdym jej słówkiem rośnie śmiech, pieszczoty;
Śmiech rośnie; pieści, całuje młodzieńca
I wieńcem ramion całego otoczy,
To pewno siostra, ach, bo bez rumieńca
Całuje usta i bez łzy ma oczy.
To pewno siostra. Czemuż pierś chłopaka
Jak ogniem zdjęta tysiąc westchnień ciska,
Czemu wykrzyknął: „Ach, gdyby śmierć taka!“
Z oczu tysiadcem skier namiętność błyska?

3.

Czemuż on smutny? .. Bywało przed laty,
Biegał po gaju, a przy nim Marylka,
Razem zrywają jagody i kwiaty
I razem gonią złotego motylka.

Razem się smucą i razem weselą,
 I tak serdecznie przywykli do siebie,
 Że każde słówko i myśl każdą dzielią
 Szczęśni na ziemi, jak dwa duchy w Niebie.
 Janek sierota, ale jój rodzice
 Jak gdyby swego ukochali syna,
 Czemuż wzrok schmurzył i sposępniał lice,
 Czyżby go miała czem zmartwić dziewczyna?
 Ale nie, ona zawsze jednakowa
 W jego, jak ptaszę, tuli się ramiona,
 Jak dawniej i dziś pieśczęty nie chowa;
 Więc czemu płacze, ciśnie pięść do łona?
 O! biedny chłopiec! Jemu dziś niedosyć
 Bratniej przyjaźni, pieśczęt bez rumieńca,
 Chciałby, a nie chce, o więcej ją prosić;
 Chciałby... oj, smutna, straszna chęć młodzieńca!
 „Nie kocha, spytam... i po cóż ból mnożyć,
 Gdyby jej serce zabiło wzajemnie,
 Dawno bym poznał. Więc ognia przyłożysz
 Do rany, która tak piekielnie boli
 I to utracić, czem dziś smutny władnę?
 Milcz, milcz już serce!“... Biedny chłopiec woli
 Bratniej przyjaźni pocałunki zdradne,
 Ach, bo mu wolno patrzeć w czarne oczy,
 I wpiąć do jasnych wolno kwiat warkoczy,
 Wolno przy sercu odetchnąć kochanęj
 I o miłości z nią marzyć nieznanej.

4.

„Jakżeś ty piękna, niebem uśmiechnięta!
 Jak kwiaty lica, a w oczach dwa słońca;
 Tak czarującej serce nie pamięta.
 O pozwól klęknąć, patrzeć się bez końca,
 Patrzeć, całować twe usta różane,
 Całować, słuchać!“... Lecz tu głos zamiera
 Spostrzegł szalony, że żądze nieznane,
 Że biedne serce Marylce otwiera.

Zamilkł... i wydać słów własnych się boi
 Bo w białą rączkę wtulił usta drżące,
 I w pocałunku wściekłą boleść koi,
 A drugą dłonią skrył oczy iskrzące,
 I mówić nie chce i wzroku się lęka.
 „O całuj Janku; niedługo ta ręka
 Spocznie radośnie w drugiej silnej dłoni
 I ksiądz ją stulą na wieki osłoni.
 O całuj bracie, całuj siostrę twoją
 I kochaj zawsze narzeczoną cudzą.“
 — „Cudzą!“... a usta prawdy spytać boja
 — „Nie, myślał, słowa duszę, męczą, ludzą...
 Cudzą, ha, cudzą. Wpierw piekło na ziemi!“
 „O ciesz się Janku, dzisiaj mi powiedział
 Co ja sądziłam marami zwodnemi...
 Ach, bo on panicz, między nami przedział,
 Lecz kocha szczerze, staniem u ołtarza,
 Rodzice wiedzą, chętnie błogosławią.“
 Na dalszą mowę Janek nie uważa
 „Cudzą, ha, cudzą.“ Oczy mu się krwawią...
 I walczył długo u jój stóp schylony,
 I w jednej chwili przeżył chwil miliony;
 Chciałby przez miłość stłumić miłość własną
 Chciałby powiedzieć... słowa w piersi gasną...
 I zrozpaczony wpół wyjęczał tylko:
 „O bądź szczęśliwą z kochankiem Marylko!“

5.

O jakże piękna!... Z pod ślubnego wieńca
 Włos jasny spływa na łabędzią szyję,
 Wzrok łzawy duszą patrzy w oblubieńca,
 Czegoś się lęka, drży i oczy kryje.
 „No! panno młoda“ — rzekł ojciec od stołu
 „Niech goście widzą małżonków pieśczęty!“
 „Niech widzą“ krzykną zebrani pospołu;
 A welon biały, a kwiatów uploty

I ona cała w kochanka objęciu!..
 „Żyj moja córko, o żyj zdrów mój zięciu!“
 „Niech w zdrowiu, szczęściu, młoda para żyje!“
 „O żyj Marylko“ — krzyknął Jan najgłośniej,
 Śmieje się drżący, haustem zdrowie pije,
 Spojrzał... a ona czulej i miłośniej
 Do ust kochanka piękną główkę ciśnie.
 Pobladał... myśl straszna w spiekłych oczach błysnie
 Pobladał... i pędem wybiegł za próg chaty.

6.

Nad rzeką gaik, murawa i kwiaty
 Gwiazdy i księżyc patrzą w wód zwierciadło,
 W gaiku słowik rzewną piosnkę nuci.
 Rzeka spokojna, choć w głąb' jój coś padło.
 Oj co upadło, więcéj nie powróci!..
 Lepiej ci umrzeć marzycielu młody,
 Lepiej ci Janku na dnie cichej wody.
 Patrzcie, jak każdy kwiat uczucia wędnie,
 To lepiej umrzeć, niżli morzyć błędnie!..

7.

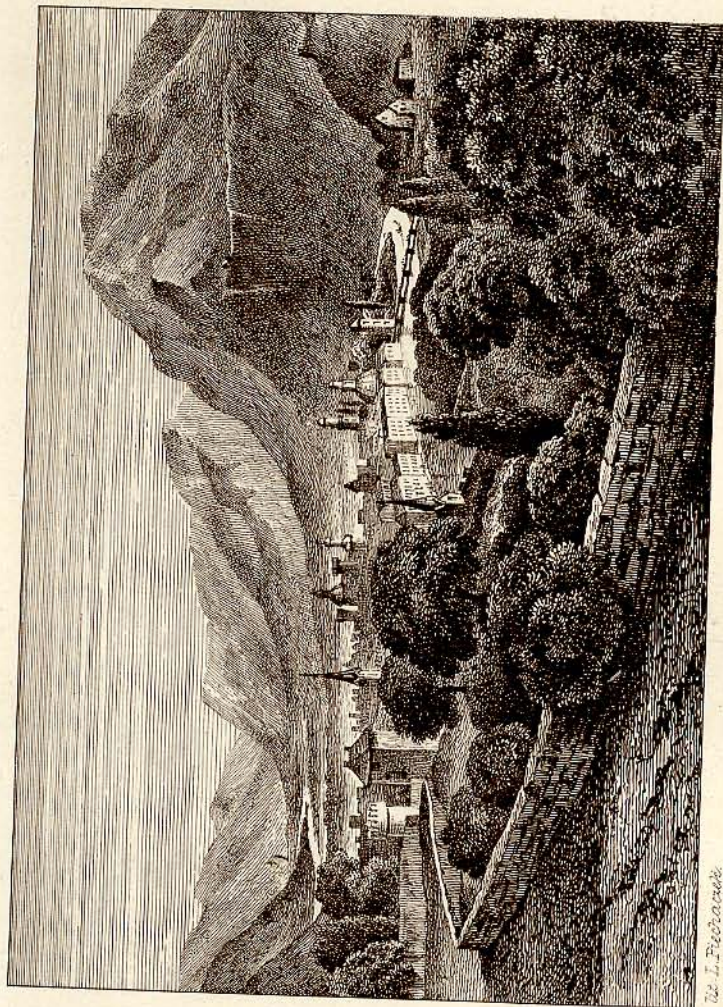
O piękna wioska!.. Pełna łąk, zieleni...
 Gaik... a pod nim szemrze woda rzeki,
 Szemrze i płynie, dąży w kraj daleki...
 Księżyc i słońce twarz swoją w nią mieni;
 Księżyc i słońce i wiejskie dziewczęta
 Patrzą zalotnie w ruchome zwierciadło
 A rzeka płynie, rzeka nie pamięta
 Ile w nią kwiatów, ile łez upadło!..

Karol Pienkowski.



TRYJENT.

Gościniec wiodący przez kraj Tyrolów, od stołecznego miasta Insbruku, przez górę Brenner, do Italii (Włochy) jest ze wszystkich dróg uważany za najniższy, chociaż wznosi się do 4.700 stóp nad powierzchnię morza, założony na rozkaz Maryi Teresy, Cesarzowej Austrii. Od Insbruku aż do samych gór wije się to w lewo, to w prawą stronę, nad rzeką Inn mruczącą po kamiennym swem łóżysku. Od południowej spadłości góry Brennera towarzyszy podróżnemu z łoskotem pieniąca się rzeczka Adyga (Etsch) z dalekich gór pomiędzy cieśninami przekradająca się, rozmaitym kierunkiem swoim prowadzi między niebotyczne, prostopadłe zniżające się góry, gdzieśniedzie ciemnymi lasami malowniczo pokryte. Przy miasteczku Briksen pokazuje się góry, już okryte winem i latoroślami, a dalej około miasteczka Botzen już zielenią się poważne drzewa i krzewy cyprysowe, zwiastujące sąsiedztwo włoskiego nieba. Figi, granaty, cytryny i inne owoce zdobią małe ogrody, a na wychyłkach skalistych, promieniami słońca ogrzewanych i od rzeczki Cisak wilgoć mających, rośnie samowolnie Cactus Opuntia, jako zwiastun krajów gorących. Gościniec od Botzen aż do Tryjentu wzdłuż Adygi idący, jest co chwila zmieniającym się zjawiskiem, dostarczającym widoków malowniczych, jedno po drugim szybko następujących. Na kilka godzin przed Tryjentem rozwija się dolina, większym strumieniem rzeczki Non przetrnięta, rozciągająca wspaniałe zachwycające góry niebotyczne, barwą niebiesko-fioletową okryte; miejscami plachty śniegów połyskują, w słońcu, jak perły, jak kruszec srebrny. Jestto czarodziejskie, pełne uroków miejsce Tryjent, już w tak zwanym „Tyrolu włoskim“ położone. Miasto Tryjent jest letnią siedzibą wielu zamożnych krajowców i cudzoziemców, którzy tam swoje domy, pałace i ogrody posiadają. Wyższa część tej doliny, nazwana doliną solną (Val de Sol), pnie się aż do stóp lodowej góry Erteler (Oerteler) 12.000 stóp wysokości, tak, iż królując nad okolicą i ze szczytu swego nagradza trudy ciekawego podróżnika, zajmując go czarującymi obrazami dzikiego Alp świata.



TRIENT.

odbito w dr. A. P. Wiedemann'skiego.

W. J. Pichler.

TRYJENT.

Gościniec, wiodący przez kraj Tyrolów, od stołecznego miasta Insbruku, przez górę Brenner, do Italii (Włoch), jest ze wszystkich dróg uważany za najniższy, chociaż wznosi się do 4,700 stóp nad powierzchnią morza, założony na rozkaz Marii Teressy, Cesarzowej Austryjackiej. Od Insbruku aż do samych gór wije się to w lewą, to w prawą stronę, nad rzeką Inn mrującą po kamiennem swem łożysku. Od południowej spadzistości góry Brennera towarzyszy podróżnemu z łoskotem pienia się rzeczka Adyga (Etsch) z dalekich gór pomiędzy cieśninami przekradająca się, rozmaitym kierunkiem swoim prowadzi między niebotyczne, prostopadle zniżające się góry, gdzieniegdzie ciemnymi lasami malowniczo pokryte. Przy miasteczku Briksen pokują się góry, już okryte winem i latoroślami, a dalej około miasteczka Botzen już zielenią się poważne drzewa i krzewy cyprysowe, zwiastujące sąsiedztwo włoskiego nieba. Figi, granaty, cytryny i inne owoce zdobią małe ogrody, a na wychyłkach skalistych, promieniami słońca ogrzewanych i od rzeczki Cisak wilgoć mających, rośnie samowolnie Cactus Opuntia, jako zwiastun krajów gorących. Gościniec od Botzen aż do Tryjentu wzdłuż Adygi idący, jest co chwila zmieniającem się zjawiskiem, dostarczającem widoków malowniczych, jedno po drugim szybko następujących. Na kilka godzin przed Tryjentem rozwija się dolina, większym strumieniem rzeczki Non przerznięta, roztwierająca wdali zachwycające góry niebotyczne, barwą niebiesko-fioletową okryte; miejscami płachty śniegów połyskują w słońcu, jak perły, jak kruszec srebrny. Jestto czarodziejskie, pełne uroków miejsce Tryjent, już w tak zwanym „Tyrolu włoskim“ położone. Miasto Tryjent jest letnią siedzibą wielu zamożnych krajowców i cudzoziemców, którzy tam swoje domy, pałace i ogrody posiadają. Wyższa część tej doliny, nazwana doliną solną (Val de Sol), pnę się aż do stóp lodowej góry Erteler (Oerteler) 12,000 stóp wysokości, tak, iż króluje nad okolicą i ze szczytu swego nagradza trudy ciekawego podróżnika, zajmując go czarującymi obrazami dzikiego Alp świata.

Pomiędzy San Michel i Lavis, stacyjami pocztowymi przed Tryjentem, droga stając się co raz węższą, przybiera podobieństwo ciasnego przesmyku, a łamiąc się na zakręcie skalistym, wpada w dolinę zieloną, w której widzieć się daje miasto Tryjent, jako odwieczna stolica południowego Tyrolu. Tryjent u dawnych Tridentium, jest założony od Etrusków przez Cesarza rzymskiego Teodoryka, co poświadcza Strabo, Pliniusz i Ptolomeusz; więc można uważać to miasto za daleko starsze od Rzymu. Tryjent później był stolicą Koromanów, potem z całą Recją przed jarzmem rzymskim głowę uchylić musiał. Po upadku potęgi światowładnych Rzymian, to miasto zmieniało ciągle swych rządców i panów, ponieważ, położone na drodze do Włoch, było świadkiem przechodu ludów z północy na południe, należało do Hunnów, Gotów, Lombardów i Franków. Później to miasto było miejscem graniczącym między Italią i Niemcami, i raz do Wenecyan, drugi raz do Austrii należało. Przez czas niejaki było własnością biskupów, używało spokoju i pomyślności, było wolne i wesołe, lecz później dostało się w udział koronie austriackiej i dzieliło wielkie wypadki Europy w roku 1814.

To miasto, zewnątrz pięknie wyglądające, otoczone murami z kamieni ciosowych, 22 stóp wysokimi, nie odpowiada oczekiwaniu i ciekawości, ponieważ ulice, ma krzywe, ciemne i nie zupełnie porządne; liczy 850 domów i 13,000 mieszkańców.

Okolo miasta płynąca rzeka Adyga (Etsch) ułatwia sposobność handlu z Włoch do Niemiec; handel ten obywatelom przynosił znaczne korzyści i bogactwa. W okolicy miasta jest klasztor zakonników ś. Bernarda i most San Lorenzo; dalej u stóp gór wyniosłych Ponte alto i Caldonazzo, leży jezioro obszerne, do którego mieszkańcy Tryjentu, w czasie dni wolnych od pracy, przy letniej pogodzie odbywają ulubione sobie wycieczki.

Zamek stary, przeznaczony na mieszkanie biskupa, stoi na wzgórzu, z czworobocznych ciosów marmurowych wystawiony, i daje obraz uderzający i malowniczy, jako najpoważniejsza pamiątka miasta. Jak strażnik odwieczny stoi na granicy dwóch państw, językiem i zwyczajami sobie przeciwnych, dotąd pierwotną swą postać zachowuje, jaką miał za czasów owych, kiedy Cesarze niemieccy z orszakami swych dworów, wojsk, książąt, grafów i baronów, jakoteż wielu szlachty rycerskiej, na koronacje swoje do tego zamku zajeżdżali, albo w czasie wojennym ku Rzymowi ciągnąc, tu odpoczywali; a w owych czasach nie było inné drogi przez Alpy,

jak droga, wiodąca przez górę Brennera i miasto Tryjent, do które go już zalatuje oddech wiosennego powietrza Italii. W tym zamku przyjmowano tak zwane deputacje z mieszkańców rzeczypospolitej miasta Pizy, Genui i Wenecyi. Częstoć ów zamek, pomimo swego ogromu, stawał się ciasnym dla liczego napływu gości, zjeżdżających się na narady dla dobra kraju, zabawy uroczyste, lub na schronienie w czasie niebezpieczeństwa. W tym zamku odbywano rycerskie walki, czyli tak zwane turnieje, albo gonitwy wielce okazałe i kosztowne, uważane za najznakomitsze rozrywki. Teraz jakże inaczej! Zamek cichy i samotny, jakgdyby oniemiał z żalu za ubiegłą przeszłością. Tysiące lat opiera się wpływowi czasu, ale czas zawsze silniejszy, powoli mury osłabia i chyli do upadku! Nikt z osób dostojniejszych komnat jego niezamieszkuje, pajak bezpiecznie siatkę swoją rozkłada, proch ściany obsadza, malowania pokrywa i trawi. Tylko podróżny ciekawy ogląda ten poważny dobytek i duma nad wypadkami, jakie przechodziły, przebrzmiały w murach tego starca, nakazującego cześć i uszanowanie.

Fara stojąca w mieście, gotyckim sposobem wystawiona, ma wewnątrz sklepienie o trzech łukach (czyli arkadach). W środkowym łuku jest piękny, wielki ołtarz z obrazkami ś. Wirgiliusza biskupa, który za rozsiewanie prawd ewangelii w roku 403 pod toporem katowskim głowę utracił. Kaplica poboczna, w tymże kościele r. 1682 wystawiona, pyszni się obrazkami pędzla sławnego Alberta, równie chlubi się figurami marmurowymi biegłego dłuta Strudl'a.

W kościele ś. Piotra znajduje się mała trumienka szklanna, zamykająca zwłoki ś. Symonina (albo Szymona) trzechletniego chłopczyny, ze złożonemi na piersiach rączkami, kilkaset lat tam spoczywającego, którego żydzi, dla potrzebnej im krwi, długo tajemnie męczyli i zamordowali! Wypadek ten (dziś już jako przesąd) jest wykuty na ścianie owego domu, w którym owo dziecko życie w najokropniejszych mękach zakończyło. Kościół ten należał do Jezuitów, posiada kilka znacznej wartości obrazów malarza Pozza. Cmentarz przy tym kościele założył słynny architekt Podesta, a hrabia Giovanelli kosztów nie żałował.

Kościół, pod nazwaniem Santa Maria Maggiore, jest obszerny, posiadający sławne organy, o których wieść gminna zapewnia, że organmistrzowi, który je robił, szatan dopomagał, przeczco organy były najznakomitszem narzędziem muzycznym w całym kraju. Obywatele miasta, bojąc się, ażeby ów sztukmistrz gdzieindziej po-

dobnych nie wykonał, uczynili go ślepym. Lecz szatan błagał ich, ażeby owemu majstrowi raz jeszcze na nich zagrać pozwolili, chcąc napoić się cudownym głosem muzyki. Gdy otrzymał pozwolenie, zaprowadził nieszczęśliwego do owego arcydzieła, w którym kilka kanałów wiatrowych rozburzywszy, organy do grania niezdatnymi uczynił i do dziś dnia stoją niedokończone. Ten kościół Santa Maria Maggiore stał się dla oświaty miejscem szczególnem, bo w niem zasiadało sławne w świecie zebranie duchownych, czyli tak zwane Consilium. Powodem do tego zgromadzenia było głośnie żądanie Reformy, czyli gruntownej zmiany kościoła.

Długo ociągali się Papieże zwołać takowe Consilium czyli po polsku zgromadzenie religijne; długo obawiali się mogącej wyniknąć przeciwności, co by ich władzę i dostojęństwo niepewnem uczyniła. Były to fale, od całego świata gwałtownie kołysane, fale, przed któremi tron rzymskiego Papieża uchronić się nie był w stanie. - Byłyto upragnione myśli zlane w hałaśne żądanie na Sejmie w Augsburgu roku 1536. Cesarz Karol V uroczyście przyrzekł takowe Consilium do skutku doprowadzić i tyle swoim cesarskim wpływem na liczne ludy i kraje dokazał, że władza duchowieństwa katolickiego na całym świecie, pomimo najwyższej powagi swojej na ziemi, nie mogła już samowolnie wysłać swoich prałatów na owo oczekiwane zgromadzenie, ani też owego Consilium przenieść do Rzymu. Pius III zwoływał ów sejm do Mantui, ale przytem zapobiegał tajemnie, ażeby do skutku nie przyszło. W roku 1541 w mieście Rzeźnie (Regensburg) od istniejącego tam sejmku na nowo popierano życzenie do utworzenia owego Consilium, czem do wysokiego stopnia niepokojony Papież Paweł III., dopiero na rok następny 1542 przyrzekł zwołać owo od świata upragnione Zgromadzenie, by tym czasem poczynić przysposobienia na wszystkie trudności. Ale Cesarz Karol V, na pociechę Papieża a na nieszczęście ludów i siebie, wirem okoliczności pociągnięty na pole wojny, musiał stanąć na czele wojska swego i wyjechać do Francji. Tym sposobem minęło lat parę. Nakoniec Papież, rozpisawszy swe bulle czyli listy apostolskiej stolicy do wszystkich Ojców kościoła, po trzeci raz zwoływał na dzień 15 Marca 1545 roku znowu do Tryjentu. Zjechało się duchowieństwo. Całe lato upłynęło na sprzeczkach o honory i dostojęństwo. O zasiadanie miejsc, wreszcie na różnych zabawach i rozrywkach. Dopiero 13 Grudnia 1545 owo zgromadzenie, złożone z 110ciu

Biskupów i Prałatów, otworzonym zostało, ale Papież umiejętnie obsadził go swymi umyślnie wybranymi ludźmi, którzy, ślepo rzymskiemu tronowi służąc, znaczną liczbą swoją, nie zaś rozumem ani nauką, ale większością głosów, jego strony bronili! Była to przeważająca, wszelkimi zasadami polityki ówczesnej nastrojona cicha gra Papieża Pawła III, który wysłał tam Kardynała de Monte, jako swojego zastępcę i głowę poselstwa (legacyi) rzymskiego.

Miedzy Tryjentem i Rzymem kuryery w prostej linii przelatywali i co Zgromadzenie podczas siedzenia uradziło, jak najspieszniej Papieżowi donosili, ażeby każdej przeciwniej, myśli mógł zaradzić i na korzyść swoją przemienić. Papież nie obawiał się więcej niczego, tylko połączenia rozerwanej religii świętej, czyli zjednoczenia kościoła, a to upragnione i zewszeh miar błogie zjednoczenie, do którego Rusini nieunicy i protestanci (Lutrzy) wciągnięni, popierało wielu bezstronnych Biskupów i Prałatów. Tak więc szły oczekiwania i nadzieje usunięcia wszystkich nadużyć i niedoręczności. Taka była poprawa stanu kościoła, taki był ów sejm znakomity, na który różne narody zgromadziły swoich wybranych kapłanów!

Owoż po odbyciu pierwszego siedzenia zaraz dały się słyszeć skargi i nieukontentowania mniejszej liczby dobrze myślących, że owo Consilium nie jest samo sobie wolne, tylko żywione stronnictwem rzymskiego kardynała del Monte, o czem nawet publicznie mówiono i pisano.

Dnia 3go Marca 1547 roku uchwalono, że tylko w łacińskim języku napisana Biblia, jako Vulgata, powszechnie znajoma, ma być wyłącznie przyjęta i służyć za źródło do wykładania nauk kościelnych, a to było punktem zamknięcia wszelkich innych rozumowań. Z tego powodu natworzyło się mnóstwo kościelnych zwyczajów, których Pismo ś. nienakazuje, a które późniejsze Synody czyli narady zaprowadziły, a te znowu stronnicy Dra Marcina Lutra (Protestanci) uważają za wymyslane dostatki, czyli jak oni mniemają za pisma spekulacyjne, pełne guseł i zabobonu, jako oczywiste źródła dochodów i ciemnoty. Jestto, podług światłego katolika, rzucana plama, jestto, poprostu powiedziawszy, nie słuszne bluźnierstwo, jestto nakrzywiony rozum, filozofja przeciwna, którą Lutrzy przejęci uważalićcałe Konsylium za niedobre. Owoż w takich posiedzeniach przebiegała się wyraźnie ochota za niezgodą chrześcijaństwa, czyli za powagą nieograniczoną korony (tijary) Papieża. To na cały świat sławne zebranie w Tryjencie, zamiast, podług gorącego

oczekiwania narodów, stać się fundamentem spokoju, miłości i zgody kościołów: Katolickiego, luterskiego i greckiego czyli słowiańskiego, zamiast stać się balsamicznym pojednaniem i pociechą powszechną, było dziełem rozdwojenia kościoła, gwałtownego rozerwania upragnionych chęci do jedności świętej wiary dla wszystkich, którzy tylko Imię Jezusa Chrystusa wymawiają. stało się rozjątrzeniem wiecznem! Myśl ta na owém Soborze była widoczną.

Papież Paweł III wszystkie siły przemysłu i władzy swojej natężył, lecz pod niezmordowanym wpływem Cesarza Karola V., urosła strona przeciwna, czyli tak zwana Opozycja, usiłująca wysoką powagę papieżką przełamać i dumę jej ukroić, ale w skutek tego dążenia. Papież, zawzięty w swoim uporze, przemysłając o swoim zwycięstwie, dekretował, czyli surowo nakazał, przeniesienie owego Consylium z Tryjentu do Bolonii, aby tym sposobem uczynić zwłokę czasu, nowe trudności i ducha ludom ostudzić. Lecz Cesarz i wielu Biskupów niemieckich, opierając się temu rozkazowi, tój niepotrzebnej miejsca odmianie, zostali w Tryjencie i żywili nadzieję bliskiego rzeczy ukończenia, ale niestety! napróżno! bo niesprzysięgający sprawie prawdy i potrzebie ludów ów uporczywy Papież Paweł III Consylium rozwiązał! Stało się okropne zamieszanie, smutek i skargi płaczliwe po całym świecie. Dopiero w roku 1551 ów Zjazd znowu nastąpił, w którym już poczęści i Protestanci udział mieli. Ale czas niepokoju i wybuchniętej wojny między przełożonemi luterskiego wyznania i Cesarzem katolickim Karolem V., przybrał barwę zupełnie niepomysłną. Kurfirst Moryc ze Saksonii na czele uzbrojonych Protestantów zbliżał się do Tryjentu, wyprzedzając żołnierskie przybycie swoje odgłosem przewagi siły i zdania. Ojcowie kościoła przełęknięci tą niemyślną wiadomością, nie tracąc sprzyjającego im jeszcze czasu, ujechali w strony dalekie i Consylium zerwane zostało. Później Papież Paweł IV, wstąpiwszy na tron poprzednika swego, popierał jego zamiary tak dalece, że kajdanami, toporem katowskim i stosami ognia zagrażając, sierdził się nielitościwie i więcej ani słyszeć nie chciał o Consylium. Gniew jego, pryskający na wszystkie światy strony, przyczynił się nie mało do jego zdrowia, które wiekiem lat swoich i niepokojem duszy osłabione, wyżuło go z życia roku 1561. Po śmierci tegoż Papieża Pawła IV, dało się słyszeć nowe wezwanie do Zjazdu i utworzenia nowego Consylium. Legaci, czyli posłowie papieżcy, ukazali się na czele podległych im 116stu Biskupów i Kardynałów. Ożyły nowe nadzieje, lecz przeciwdziałanie (opozycja) niemieckich i francuzkich prałatów, brało górę nad nie-

mi, z czego znowu powstały zawiści i sprzeczki, wzmagala się niechęć i gniew nieusmierzony, wywołujący okropną walkę osobistą, która dla ludów, oczekujących zbawienia, nie przyniosła żadnej korzyści, nie wydała kwiatu miłości, aby wszyscy na świecie jednako się widzieli i cenili! Dwa lata ubiegły na przemówkach, na rozprawach, na wahaniach się, aż zapobiegliwa rada papieżka czyli Ministerium rzymskie, ze swemi stronnikami przełamała te upory i całe owo Consylium na stronę swoją przeciągnęła. — Nadzieja zgasała, widoki bratniej pociechy zostały zatarte i polepszenia kościoła nie było już żadnego sposobu! Opozycja ustała, bo ci, którzy ją najwięcej żywili, tyloczasową walką zniechęceni, odjechali, zostawiając przeciwnikom po sobie pole do dalszego działania. Tym sposobem nastąpiło założenie wiecznej tamy do zjednoczenia kościoła chrześcijańskiego!

Ogłoszono najwyższem rozporządzeniem, że prawa, dostojenstwa i władze Biskupów nie od boskiej, lecz od papieżkiej władzy zawisły. Sakrament kapłaństwa zastrzeżony został bazeństwem, czyli tak zwanym Celibatem. Zatwierdzono istnienie czyszcza, upoważniono relikwie świętych i obrazy religijne, umocniono śluby klasztorne, postanowiono odpusty, posty i wiele innych. Osobliwie godnym jest uwagi owo ustanowienie o małżeństwie, które na dwudziestej czwartej sessyi dnia 11 Listopada uchwalono: że małżeństwo zostaje Sakramentem, ale nad beżzenność przekładaniem być nie może!... Nakoniec ułożono katechizm, książki do nabożeństwa i t. p. To wszystko było wpływem i wygraną sprawą rzymskiej przewagi tak dalece, że Consylium zakłopotane pozwoliło nakoniec na wszystko to, czego tylko Rzym wymagał. Nastąpiło zupełne owego Zgromadzenia milczenie, Zgromadzenia, które, przez 22 lat trwając, nic postępowego nie uczyniło. 255 Biskupów i Prałatów na dniu 4 Grudnia 1563 roku w Tryjencie podpisało zakończenie owego, po raz ostatni zebranego Synodu, czyli jak chcą nazywać Consylium w kościele Santa Maria, a po uroczystości odbytem nabożeństwie powstał z krzesła swojego kardynał Lothringen, będący głową stronników papieża i donośnym głosem zawołał: „Anathema Protestantom!“ (t. j. klątwa lutrom) a za nim krzyknęli wszyscy Biskupi: „Anathema kacierzom!“ (t. j. przekleństwo Lutrom, Kalwinom... i innym) i świątynia Boża zagrzmiła hukami nienawiści i zgrozy!

Tak więc to w świecie historyczne zgromadzenie zakończyło się wiecznem rozerwaniem bratniego ludzkości węzła, rozerwaniem

Katolików i Protestantów. Spokój zrodził to Consylium, a ono zrodziło morderstwa i spustoszenia, narzekania i nędzę, nie mającą granic wstydu, rozpacz i żalu, dumy i zawziętości! Było to nieszczęście nad wszystkie nieszczęścia, utrapienia i klęski świata! Historyja powiada, że to nieszczęście było powodem do późniejszych wypadków krwawych, osobliwie do rzezi we Francyi i trzydziestoletniej wojny w Niemczech.... a później do smutnych zajęć w Hiszpanii.

Na pamiątkę owego Consylium w świątyni Santa Maria Maggiore, jest wymalowany obraz ogromnego rozmiaru, przedstawiający 7 Kardynałów, 3 Patryjarchów, 33 Arcybiskupów, 335 Biskupów, 7 Opatów, 7 Prowincyałów i 146 Teologów, razem 531 osób którzy to sławne Zgromadzenie składali; między którymi znajdowali się Polacy: Stanisław Hozyusz niegdyś kanonik katedralny krakowski, potem Biskup Warmiński, później Kardynał; Walenty Herburt Biskup Przemyśki poseł Zygmunta I. i podobno Stanisław Faleszy Biskup Teodozyjski, jak zapewnia p. Feliks Sło.....

Ustawy owego Consylium były przyjęte w Polsce za wpływem Franciszka Komendonego Nuncjusza (posła) papieżkiego, wprowadzone na sejmie w Piotrkowie roku 1577 przez Pawła Tarła Arcybiskupa Lwowskiego.

Miasto Tryjent zdobią trzy klasztory: Franciszkanów, Kapucynów i panien tak zwanych Szarytek, Gimnazjum, Szkoły wyższe, Seminarjum, zakład nauk dla dziewcząt, dom sierot, dom podrzutków, Urząd Obwodowy, Kryminał i Biblioteka publiczna.

Bogusz Zygmunt Stęczyński.

DO GWIAZDKI.

1.

Gdzież ty jesteś gwiazdko moja?

Ze nie widzę cię!

Ze nie błyszczy jasność twoja,

Ze nie cieszy mię?

Tyle gwiazdek widzę okiem

Na przestrzeni téj,

I poglądam rok za rokiem,

A nie widzę swój!

2.

Długoż mi się będziesz kryła

Za chmurami tam?

Długoż ciebie gwiazdko miła

Wypatrywać mam?...

Wyplłyn, wyplłyn z za obłoku

I zabłyśnij mnie,

I mnie pociesz w smutnym kroku,

Niech nie błądzę, nie!

3.

O gwiazdeczko! świeć mi jasno

I pomyślnie świeć,

Bo mi ciemno, bo mi ciasno,

Bo nie mogę żyć.

Bo nie widzę w koło siebie,

Tylko same mgły.

Kiedyż gwiazdko ujrzę ciebie,

Kiedyż wzejdziesz ty?

Wszystko żyje, wszystko śpiewa,
 Umié sobie być,
 A mnie ciemna noc pokrywa,
 Muszę tylko mieć!
 Muszę we łzach marzyć tylko
 Wzdychać, tęsknić wciąż;
 Więc gwiazdeczko z każdą chwilą
 Świeć i przy mnie krąż!

5.

Świeć mi jasno swym promieniem
 W życia tego mrok,
 Rozweselaj mi ulżeniem
 Smutnych myśli tłok!
 Niech zakwitnie mi wokoło
 Ten posępny świat,
 Niech rozjaśni się me czoło
 Z tylu chmurnych lat!

Bogusz Zygmunt Stęczyński.



In H. Andriewicz

GYMBARKA, KSIĘŻNICZKA MAZOWIECKA.

CYMBARKA

(WYCIĄG Z ENCYKLOPEDIYI POWSZECHNEJ)

(Tom VI. Zeszyt 47).

Księżniczka Mazowiecka, matka cesarza Niemieckiego Fryderyka III, była córką Ziemowita IV Książęcia na Płocku (1384—1425) i Alexandry Olgierdówny, siostry rodzonej Króla Władysława Jagiełły. Rodzeństwo miała bardzo liczne, bo czterech było braci i cztery siostry. Samą Cymbarkę nazywano także Cecylją. Król Litwin bardzo kochał rodzinę siostry i ztąd często ją odwiedzał na Mazowszu, w Płocku i w Wiskitkach, gdzie w lasach polował na żubry. Tak odwiedził ich, kiedy powracał z wyprawy Grunwaldzkiej. W Krakowie później uroczyste witało Króla duchowieństwo i rycerstwo liczne. Okazałość widoku ściągnęła do stolicy nawet cudzoziemców. Znajdował się w ten czas w Krakowie Ernest Żelazny „arcyksiążę rakuskie, książę Korytańskie a styrskie,” (pisze Paprocki, w *Ogrodzie Królewskim* na karcie 124) i oświadczył Królowi, że chce wejść z nim w związki rodzinne. Stały się więc układy o Cymbarkę. Była to jeszcze podówczas bardzo młoda Księżniczka. Czasu na wesele nie oznaczono i tak zeszło półtora roku. Ztąd Król polował sobie na Litwie w Goniądzu i około Grodna. Kiedy w zimie na początku 1412 r. Ernest nagle przyjechał do Krakowa, dano znać o tém przez listy Królowi. Przyjechał natychmiast, wcześniej jak myślał i zaraz odwiedził w stolicy swojej Ernesta. Nastąpiły zaręczyny, a gdy arcyksiążę przyjechał z orszakiem ślubnym chociaż nie wielkim i z marszałkiem swego dworu, zaraz wesele odbyło się w Krakowie dnia 13 Lutego 1412 roku podczas zapustu, z wielką okazałością i przepychem. Król wyposażył siostrzenicę hojnie, Ernesta samego bogato udarował. Uroczystości kilka dni trwały, znajdowała się zaś na nich cała rodzina Ziemowitowa. Ernest chciał z Polską przymierza i związków, znalazł jedno i drugie. Zawistnem na to wszystko patrzył okiem cesarz Zygmunt Luxemburczyk król Węgierski i ztąd dla większego bezpieczeństwa obojga państw młodych w powrocie do ziemi rakuskiej, od-



prowadzał ich Piotr Szafranec, podkomorzy krakowski, w sześćset koni nadwornego żołnierza, aż do Nowego Miasta w Austrii; na pożegnaniu znowu hojnie Szafranca i jego ludzi uraczył arcyksiąże. Polacy powrócili do ojczyzny przez Wiedeń i Morawy. Ernest przechwalał się przed Zygmuntem, że potrafił go wywieść z pola, bo pojawił się na turniejach w Budzie zaraz tegoż samego 1412 r. Ale rozgniewany Luxemburgczyk kazał go wypędzić; nie ustąpił i tak Ernest, ale ukrył się i później ze spuszczoną przyłbicą wciąż walczył na owych turniejach. Nie pierwsza to była oznaka gniewu cesarskiego. Zygmunt, zaraz dowiedziawszy się o wyjeździe Ernesta do Krakowa, rozpisał do książąt rzeszy niemieckiej okólnik z Budy dnia 30 Stycznia 1412 r. donosząc im o tém, że Ernest szuka powinowactwa z królem polskim, polecał stanom, ażeby ile tylko możliwości wspierały zakon krzyżacki przeciwko Polsce, a Jagielle niepozwalają robić w Niemczech zaciągów wojskowych (Malinowski w Wapowskim, str. 324). Widzimy więc, jak ważne skutki mogło mieć małżeństwo Ernesta z Księżniczką mazowiecką; byłoby może przyszło do nowój wojny Polski z zakonem, ale to powinowactwo Jagielly z Ernestem i starania Wenetów o przyjaźń polską, nakazywały zakonowi ostrożność (tamże). Ernest Żelazny był rodzonym bratem Wilhelma tego samego, co się chciał utrzymać na tronie polskim z Jadwigą; rodzicami jego byli: Leopold III książę rakuski i Wiryda, córka najśroźszego okrutnika owiej epoki medjolańskiego tyrana Barnaby Visconti. Ten Ernest „we Włoszech w sprawach rycerskich Rupertowi cesarzowi służył, wszakoż od Jana Galeazzo przemożen był, potem do państwa się swego wróciwszy, ostatek żywota swego w pokoju strawił.“ (Paprocki, *Ogród Królewski*, karta 124). Cymbarka była drugą jego żoną, bo pierwszą miał Ernest Markietę, to jest Małgorzatę, córkę księcia Szczecińskiego, która powiła mu kilka córek, ale wszystkie młodo pomarły. Była Cymbarka matką cesarza Fryderyka III, od którego poszli cesarze i królowie hiszpańscy z domu austriackiego aż do ostatniej cesarzowej Maryi Teressy. Ztąd ją nazywano sprawiedliwie matką cesarzów i królów. Fryderyk rodził się 1415. Inni synowie byli: Ernest Leopold, Rudolf, ale ci w dzieciństwie pomarli. Przeżył ich Zygmunt arcyksiąże, pan na Tyrolu, ale umarł bezdzietny. Córek było cztery, z tych Anna i Aleksandra młodo pomarły, a dwie żyły dłużej, to jest Małgorzata, która była za Fryderykiem elektorem saskim, umarła r. 1484, oraz Katarzyna za Karolem margrabią badeńskim. Cymbarka, niewiasta silnego

ciała, żelaznej ręki, jak mąż, podkowy w rękach swoich łamała. (Ernest umarł 1434 r.) *umarł r. 1429.*

(Dołączony tu według A. Lesser posąg bronzowy Cymbarki nadnaturalnej wielkości znajduje się w katedralnym kościele w Innsbruku (w Tyrolu); dzieło to wykonane było około roku 1533.

Jul. Bartoszewicz.

SEN

KRÓLA JANA.

Improwizacja.

Oj! nad Dunaju, nad wodami
Bili się Turcy z Polakami.
Oj! ty Dunaju sino-biały
Czemuż twe wody zczzerwieniały?
Leżą złamane w piasku łuki
Tarcze zdeptane i buńczuki.
I damasceńska szabla krzywa
Ostrzem się w piasek zaorywa.
Zabite słonie, co dźwigały
Namiot sułtański srebrny cały;
Owdzie huczliwe surmy, kotły
Końskie kopyta w ziemię wgniotły.
Z żelaza bite leżą zbroje,
Przy nich jedwabne lśnią zawoje,
Pędzą obłoki, grzmi, na chmurze
Przejdą nad polem deszczu burze,
By znowu ziemia jasną była
Ze krwi się ludzkiej oczyścić,
Héj! ty Dunaju, stara rzeko
Niesiesz ty wody swe daleko,
Ohluśnij pogańską krwią narodu
O białe mury Carogrodu.

Pobił księżycę cud niebieski
 I sławny Polski Król Sobieski.
 Héj ty Dunaju, w twojem łonie
 Dłużej dziś świetne słońce płonie,
 Bo imię *Marya* je wstrzymało
 By chrześcijaństwu przyświecało.
 Pod czarnym dębem namiot stoi,
 Król tam odpoczął w ciężkiej zbroi.
 Obozy wojska leżą wkoło,
 Hussarze, to rycerstwa czoło
 Daléj pancerni, Lisowczyki
 Za niemi Niemców ciężkie szyki.
 Polacy zdobyć rozdzielają
 Niemcom klejnoty, srebro dają,
 A sobie tylko szable, łuki
 I tarcze biorą i buńczuki.
 Gdy burza rzeźwym deszczem sieje
 I konarami dębów chwieje,
 Gdy trwoga ścisła Turków boki,
 Kiedy deszcz zmywa krwi potoki,
 A po świątnicach biją dzwony
 Że srogi Tureczyn zwyciężony;
 Gdy szlachta Polska pełna chwały
 Patrzy na Wiedeń ocalałą,
 Co też królowi pod namiotem
 Zlanemu w boju krwią i potem,
 Kiedy tak wielcy dziś Polacy,
 Co mu też śni się po téj pracy?

Różne przychodzą sny człowieku
 Jak do myślenia, jak do wieku,
 Lecz czasem idą sny prorocze,
 Z którymi rozum się kłopotuje.
 Taki sen właśnie króla tłoczy,
 Gdy mu znużenie zamkło oczy,
 Zda się w okrętach mknie przez morze
 Aże się ujrzy na Bosforze
 I widzi Stambuł i meczety.
 Świecą w miesiącu minarety;
 Noc; mgły się wiją; morze szkliste;
 Na wodach światło gwiazd rzęsiste,

Okręty pędzą po głębinię.
 Któżto ku niemu z brzegów płynie?
 Nie Turek to, on bez turbana
 Bez pugału, jatagana,
 Hełm kryje czoło, wzrok pochmurny
 Na nogach czarne ma koturny,
 Rzemienie wiszą mu u pasa
 To nagi duch Leonidasa.
 Powitał szlachtę dobrém słowem
 Czołem ukorzył się marsowem,
 I na téj morskiej stał głębinię
 Tak wielki, jak przy Salaminie.
 „ Patrzcie, to Grecya owa sławna!
 „ Dotąd jam wieńce dzierzył zdawna
 „ Nad najmożniejsze męże stał,
 „ Dotąd jam wszystkie wieńce miał.
 „ Dziś liście żółkną na mój skroni
 „ Od blasku waszég męże broni;
 „ Toż wam należy miejsce tu,
 „ Ateny, Korynt zbudźcie z snu;
 „ Niech Grecya z swego wstanie zgonu,
 „ By z Mantinei, Maratonu
 „ I Termopilu ostrych skał,
 „ Duch Grecyi w sercu waszem wiał.
 „ Nie islamizmu tłuszcza dzika,
 „ Niech republice republika
 „ Niech wolnym rządzi wolność złota,
 „ Nie muzułmanin, nie Ilota.
 „ Zostawcie Niemce, zły to lud,
 „ Podli się, płaszczy pókad głód,
 „ Lecz ogrzej go, a jako żmija,
 „ Za miłość, żądło w serce wbija.
 „ Lecz szlachta szable w dłoniach wstrząsła,
 „ Tysiącem stalnych zbrój zachrzęsta:
 „ Myśmy nie Niemców dziś bronili;
 „ Lecz Krzyża, co się w ziemię chyli.
 „ I nie do ziemi nasze prawa,
 „ Za wszystko nam uczciwa sława,
 „ Która na wieki będzie brzmiała,
 „ Chybaby cnota skonać miała.

— „Bierzcie więc z Rzymu wieńce złote
 „I z Nieba wieńce za swą cnotę,
 „Ale spojrzycie, co się stanie,
 „Gdy waszych dzielnych serc nie stanie.“
 I czarodziejsko na wiatr skinie,
 Morze i Grecya z oczu ginie
 I widać zamki rozrzucone
 A wśród nich ludzie wynędznione.
 Zda się, że idą w zatracenie,
 Na wielki smutek i milczenie.
 Pod ruinami starce siwe
 Siedzą w kajdanach nieszczęśliwe,
 A ciała niewiast by aniołów
 Leżą wśród gruzów i popiołów.
 Więc Król zawoła „w którejż stronie,
 „Zacz my jesteśmy w Babilonie?
 Wtedy okuty starzec wstaje,
 Uderza, arfa jęk wydaje,
 I głosem żalu w wzniosłym rymie
 Spiewa nieszczęsnej ziemi imię;
 „Tu Niemiec zbroi bratnie dłonie,
 „Na rzeź krwią ściekle daje bronie
 „Przysiągłszy zgubę do imienia
 „Naszego ducha i plemienia.
 „I otóż płoną stare dwory,
 „W gruzach pałace i klasztory
 „I cała ziemia krwią opływa;
 „Na niej duch polski dogorywa.
 „Tysiące ludzi bez przyczyny,
 „Jako Pan Jezus, tak bez winy
 „Pada pod nożem krwawej tuszczy;
 „A głos ich, jako głos na puszczy,
 „Daremnie woła w owęj porze
 „Zacóżeś nas opuścił Boże!
 „Widzisz tu mnóstwo dzieci drobnych,
 „Osieroconych, tak nadobnych,
 „Jak na ojcowskie idąc groby
 „Spiewają długą pieśń żałoby.“
 I król wraz z niemi płakać jał
 Aż Chrystus z krzyża ręce zdjął

I rzekł do króla w owym śnie:
 „I jam nie cierpiał więcéj, nie.
 „Witajcie męże w niebie znani,
 „Sławą olśnieni, krwią oblani.
 I obraz znika i sen znika,
 Ożyła dusza wojownika;
 Powstał; poranek świtał biały;
 Mgły nad Dunajem błękitniały,
 Wojsko, rycerstwo i lud mnogi
 Wiódł króla, sypiąc mu pod nogi
 Wawrzyn i róże wonne, białe
 I głośnie króla spiewał chwałę.
 A król co prędzej w kościół biegał,
 I godzin cztery krzyżem leżał,
 I prosił Boga we łzach smutny,
 By się nie sprawdził sen okrutny.

1846 r. T. L.

NIESZCZĘŚLIWA RĘKA.

Na imię jój było jagódka Zosienka,
 W czerwonym gorsecie to przecie tak cienka;
 A oczy się skrzyły jak węgle żarzące,
 A w oczach się lalki kręciły śmiejące.
 Gdy spojrzy na człeka, to tak cię z nóg złoży,
 Że nie wiesz co począć, co lepij, co gorzj,
 Czy lepij iść za nią, nie możesz nic wiedzieć,
 To jedno, co pewno, że trudno dosiedzieć.
 Człek wzdycha a wzdycha, a patrzy czy niema
 Zosienki jedynéj z czarnemi oczyma.
 — Héj napój mi konia, dziewczyno, u zdroja.
 — Nie będę ja poić, jam jeszcze nie twoja.
 — Héj napój mi konia, ja za tę ci łaskę
 Na targu zakupię jedwabną opaskę.

DO WISŁY.

Wisło moja Wisło!
 Na przestrzeni twój przezroczej
 Jaskółeczka skrzydła moczy,
 A w noc białą topielice
 Przemywają zziębłe lice,
 Przecierają ciemne oczy,
 Przez które się piasek toczy.
 Wisło moja Wisło!

Na twym brzegu dziewczę młode
 Mąci nóżką czystą wodę,
 Czapla stara patrzy zdradnie
 Czy jój rychło rybka wpadnie.
 Wisło moja Wisło!

Na dnie twojem co nie leży!
 Krom czerwonej Czerskiej wieży
 W całych zbrojach leżą Szwedy,
 Potopione Bóg wie kiedy.
 Ach! i polskich broń rycerzy...
 Na dnie twojem co nie leży?
 Wisło moja Wisło!

Wykołysz mi proszę żywo,
 Taką rybę morskie dziwo,
 Coby z głębi twojej fali
 Wychodziła na świdałi
 Z jaszczurową szablą krzywą...
 Wykołysz mi takie dziwo
 Wisło moja Wisło!

A ja za to w szczęsnój dobie
 Na fujarze zagram tobie,
 Aż polecą na wsze strony,
 Przez bór ciemny, gaj zielony
 Wisło moja Wisło!

T. L.

O MAŁŻEŃSTWACH
Z MIŁOŚCI I BEZ MIŁOŚCI.

List Redaktora Kurjera Niedzielnego, do Wydawcy Kalendarza dla Polek.

I.

Sprawileś mi Pan prawdziwą przyjemność, wzywając do uczestnictwa w Twoim Kalendarzu. Kalendarz dla Polek! ot wszakże to najwznioślejsze przeznaczenie, jakie dziś można nadać książce, pisanąj popolsku...

W innych krajach, gdzie kobieta jest albo starowną i pracownicą gospożą, lub też ustrojoną lalką salonową, przeznaczoną do reprezentacji domowej, książka podobna nie miałaby takiego znaczenia; lecz u nas, gdzie kobieta jest zawsze prawie jasnym duchem rodziny, aniołem pociechy i zwiastunką bożego błogosławieństwa; u nas, gdzie ta żeńska połowa narodu zespoloną jest sercem i duszą z jego życiem, dolą i niedolą; gdzie bohaterstwo i rezygnacja w piersi niewieściej obrały sobie siedlisko; u nas wreszcie, gdzie i uczucia młodych pokoleń i oświata domowników i edukacja ludu i cała nieomal wyższa moralność ducha narodowego, zależą od większego lub mniejszego udziału kobiet, od ich obywatelskiego poświęcenia, książka, przeznaczona dla tej płci, ma przed sobą ważne i szlachetne zadanie!

Gorzko żałuję w tej chwili, że nie jestem poetą... poetą wiersza, napełnionego wonią duchowych kwiatów; bo jak na posągi świętych i bohaterów tylko czysty marmur używanym być powinien, tak na wyrażenie myśli i uczuć, przeznaczonych do rozjaśnienia czoła, lub wzruszenia serca niewiast polskich, tylko szlachetna i wspianiała forma poezji jest właściwym, godnym ich wyrazem...

Jak widzisz, szanowny panie wydawco, wpadam w zapał do spółrodaczek naszych, które mogą pomyśleć, iż wypływały już feljetonista, i złośliwy (jak mówią) spostrzegacz, zbankrutowawszy na dawnym gospodarstwie, chce się odświeżyć, prawiać pochlebstwa czytelniczkom twojego kalendarza, ażeby je zniewolić sobie.

Lecz klęę się na Jul. Janin'a, Lecomt'a, panią Girardin i wszystkie wielkie i małe bóstwa feljetońskiego Olympu, że daleką jest

oderwanego, jak gzyms ze strzaskanej burzą budowy, rozgniewa
czytelniczki Twoje? Lecz nie! zapominam, że twój kalendarz
przeznaczony dla Polek, a Polki nie czcym komplementem, lecz
słowem, z serca podanem, za serca schwytać można.

Alexander Niewiarowski.

WESTCHNIENIE PASTUSZE.

Czego nam trzeba? Boże! daj z nieba
Roli ziemiańskiej na pełne kłosa,
Na trud, w zagony z płaczem rzucony.
Letniego słońca, wiosennej rosy!

My sercem biedni. . na chleb powszedni
Miłości więcej w uczuć zawieść!
I kwiatów woni, co pierś osłoni
Puklerzem świętej w przyszłość nadziei. .

Człowiek przechodzień zmienia się codziennie,
I jeno żyje czynem ofiary;
Choć serce boli, w smutnej niedoli
Ach! więcej Panie gorętszej wiary!

Uśmierz Twe groźby, ziść nasze prośby!
Przez trud i życie niech idziem śmieje;
Niech w każdej sprawie, w łzach i zabawie,
Widzim przed sobą jednakie ceje.

Na żal i płacze, ziemscy tułacze
Zrodzeni, w wiecznej żądań pokorze;
O Panie! zamień chwile omamień
W czujność. . przy trwałym pracy wyborze.

Niech z żądź łańcucha wyzwolim ducha,
Skromni w domowej szczęścia zagrodzie;
Czego nam trzeba? wody i chleba,
Co go spożyje pierś na swobodzie.

A. M.

OBRAZEK Z PIELIZANKI

Sielanka pastusza.

Gdzież to te wieki — czasów jutrzeńki!
Gdy się kochały w chłopcach panienki,
Gdy biegły same w rzewne objęcia
Czekającego w gaju chłopięcia;
Gdy chłopiec stały w słowach i czynie,
Jeśli raz przysiągł kochać dziewczynie
To już ją kochał. . aż do tej chwili
Póki w trumienkę go nie włożyli.

* * *

Goląbek biały gruchał na dachu,
A przy panience stał chłopiec w strachu,
I szeptał tklawie. . że jak potrzeba
To on nazbiera dla niej gwiazd z nieba;
Ze tylko trudno przelać w wyrazy,
Jak dla niej gotów umrzeć sto razy!
A dziewczę, tuląc dłoń w jego dłoni,
Mówiło z cicha. . „niech cię Bóg broni!“

Smutek nie ranił uczuć serdecznie,
 Było już wszystko tak dostatecznie,
 I cały świat się nazywał rajem,
 Gdy się kochali szczerze nawzajem!
 Kiedy raz pierwszy.. kędyś w oddali..
 Słodkie uczucie sobie wyznali,
 I gdy raz pierwszy na ten rachunek,
 Spłonął na licach jej pocałunek.

* * *

W zielonym gaju słowik, co śpiewał,
 Wietrzyk, co w różach pyłki rozwiewał,
 I tylko motyl w rozmowie z kwiatkiem
 Był uczuć wiernych jedynym świadkiem;
 Tylko nad nimi powiewne szczyty
 Drzew, i niebiosów jasne błękity,
 I w tych niebiosach pierwsi anieli,
 Ich pocałunek z nieba widzieli!

* * *

Bez trudów wielkich, długich żałości,
 Co się zakrada w ślad niepewności,
 Oboje codzień po tym zwyczajem,
 Tak siadywali w zielonym gaju.
 Tak czas upływał obojgu prawie
 Bywało ciągle w innej zabawie.
 Tylko dla niego biło jej serce,
 On świat swój cały widział w pasterce!

* * *

Kiedy pasterka splatała wianki,
 Chłopiec pomagał jej paść baranki,
 I pasąc, w trawie wśród niezabudek,
 Szukał dziewczynie świeżych jagódek.
 W zamian dziewczyna, rwąc listki w kwiatkach,
 Wróżyła dołą chłopcu w zagadkach;
 To znów ją chłopiec ubierał w kwiecie,
 Albo przygrywał piosnki na flecie.

Z rosą wieczorną, co z gwiazd padała,
 Gdy się rozstania chwila zbliżała
 Płakali razem!.. i tak serdecznie
 Jakby się mieli rozstawać wiecznie!
 I zawsze chłopiec, gdy się rozłączył,
 To jakiejs piosnki jeszcze nie skończył;
 Zawsze dziewczyna z samotnej chatki,
 Nie dowróżyła chłopcu zagadki..

* * *

Gdzieżeś ty czasie, o czasie luby!
 Bez zimnej w sprawie uczuć rachuby,
 Czasie bez płonnej w myślach rozwagi,
 Na świetny przybór i na posagi!
 Czuły w zabiegach, w pragnieniach skromny,
 Szczęśliwy w chatce, w słowach niezłomny.
 O ty! w rokoszach pełen słodczy,
 Kędyżeś, kędy wieku dziewiczy!

* * *

Kędyżeś wieku marzeń dla duszy
 Ty! jak cię zowią wieku pastuszy!
 O złotych cnotach i twój ponęcie
 W dzisiejszym świecie zgasło pojęcie!
 Nie téj dziś chłopiec pragnie kochanki,
 Co w gaju pasie białe baranki..
 Ach! dziś niestety! dziewczę w ogródek
 Nie weźmie chłopca.. zbierać jagódek!

* * *

Wiek! u źródeł czasów poczęty,
 Tobie me święcę dzisiaj lamenty!
 Świat cię nieznając przyjmuje z śmiechem,
 Piers ledwie senném dosłyszysz echem..
 Tobie, coś z głębi uczuć bez skazy,
 Zostawił ledwie blade obrazy
 Swoich pasterzy przy swych kochankach
 Odmalowane.. na filiżankach!

Adam Maliszewicz.

PRZECUDNY KWIATEK.

PIEŚŃ UWIEŹIONEGO GRAFA

(z Goetego).

Znam ja prześlizny jeden kwiat,
Posiąść go — to me pragnienie,
Szukać go jakże jabym rad!
Ale mi nie da więzienie.
Ból mi się w serce kolcem wpił,
Bo, jak ja, bracia, wolny był,
Miałem go blisko od siebie.

Z urwistéj w koło twierdzy téj
Wzrok na tułaczą ślę drogę,
I z pięt wysokich z celi méj
Zobaczyć kwiatka nie mogę;
O! ktoby mi go przynieść chciał,
Choćby zebraczą płachtę miał,
Byłby mi bratem na wieki.

RÓŻA.

Ja kwitnę pięknie, słyszę cię,
Słyszę z za krat tve śpiewanie,
Zapewne różę, cenisz mnie
Szlachetny, biedny ty panie!
Masz wzniosły umysł, o tém wiem,
Więc pani kwiatów w sercu twém
Zapewne także króluje.

GRAF.

Purpura twoja godna czci
W zielonym szat zwierzchnich zwoju,
Ztąd też o tobie dziewczę śni
Jako o złocie i stroju;
Wieniec twój wznosi piękność dam,
Jednak ty nie ten kwiatek sam,
Który ja wielbię tu w ciszy.

LILIJA.

Róża się nazbyt w górę pnie
Ponad wszelkiemi kwiatami,
Lecz wiesz, jak pięści dziewczę mnie,
Zwabione memi wdziękami.
Komu pierś wierném sercem drga
I jest niewinny tak, jak ja,
Pewnie najwyżej mnie ceni.

GRAF.

Ja się niewinnym wprowadzie zwę
I nieskalany zmazami,
A przecież tutaj więżą mię,
Dręczą samotnie bólami.
Tys wprowadzie pięknym wzorem mi
Czystej dziewicy błogich dni,
Lecz znam coś jeszcze droższego.

GOŹDZIK.

Więc to ja goździk, ja ten kwiat
Tutaj w ogródku strażnika;
Jakże mój stary niegdyś rad
Pilnował swego goździka

Drugi raz, dzwonie, brzmiałeś inaczéj!
 Dźwięk ten mnie jeszcze dotąd przeraża...
 Smutny, w drużynie szedłem wieśniaczéj
 Do wrót otwartych w polu cmentarza,
 Szedłem za trumną moję Haliny,
 Ach! wczesnie uwiadł ten kwiat doliny...
 Pomnę, z kościółka znów zabrzmiał dzwon,
 Bijąc dla biednéj Haliny zgon,
 Ale tak strasznie brzmiał głośny dźwięk,
 Jak moję duszy tłumiony jęk...
 I gdym samotnie nad grobem stał,
 Tak znowu zgodnie w takt serca brzmiał,
 Że odtąd jego każde już brzmienie
 Głosi mi dawne, ciężkie wspomnienie...

Józef Grąjert.

BOŻENNA NIEMCOWA.

W odrodzonej literaturze czeskiej, między wieloma imionami mężczyzn, wystąpiły na publiczną widownią i kobiety. Okres odrodzenia nie sięga nad lat pięćdziesiąt; w tym przeciągu czasu spotykamy sześć imion kobiecych. Najdawniejszą jest Marja *Czacka*, poetka, pisała między r. 1838 a 1844 nie wiele ale dobrze, Bożenna *Niemcowa* w r. 1842 na pole literackie występująca, Honorata *Wiśniowska*, polka, zaślubiona profesorowi Zapowi, która czynnym swym wpływem i piórem bardzo przyczyniła się do podniesienia zaniedbanej umysłowości kobiet czeskich, i trzy żyjące jeszcze kobiety pisarki: pani Zofia *Podlipaska*, żona doktora medecyny, p. Karolina *Świella* i p. *Kersznerowa*. Liczba ta w stosunku do kobiet, piszących w Polsce, może się komuś wydać małą, jednak, wzięwszy na uwagę trzy i pół miljonową Słowiańską ludność Czech i tę okoliczność, że kobiety czeskie dopiero w tych czasach poczy-



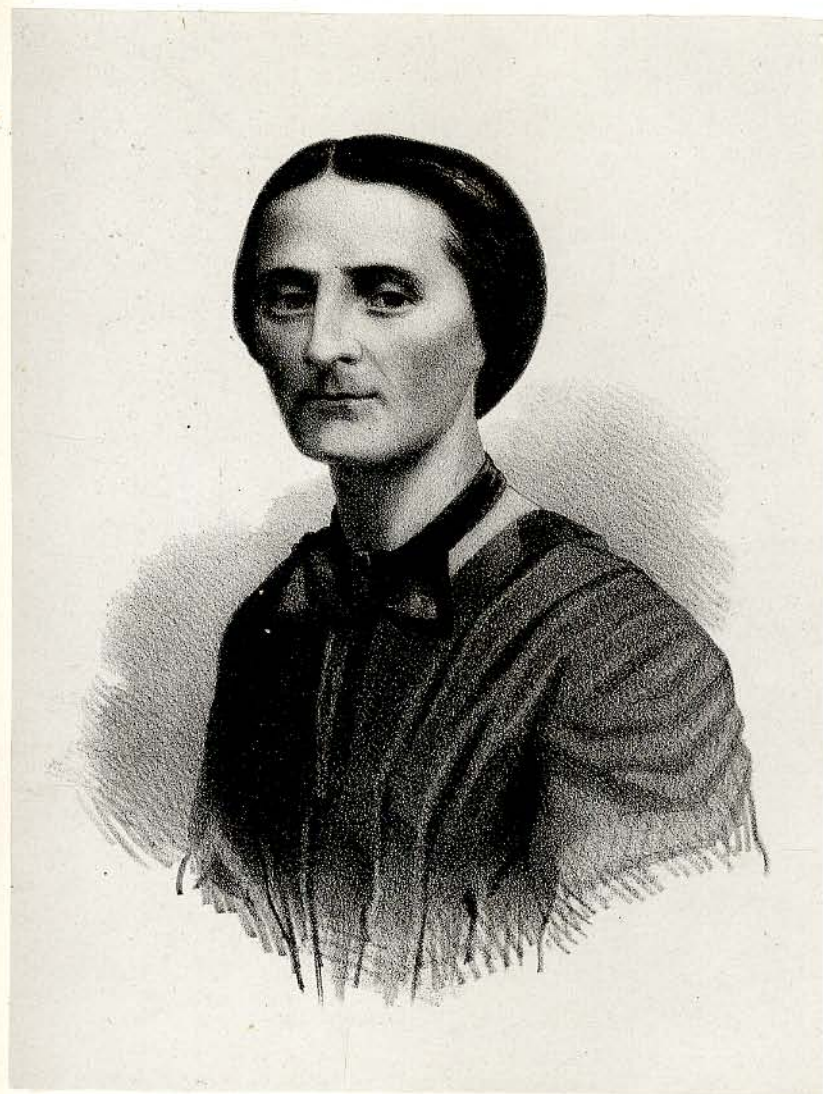
BOŻENNA NIEMCOWA.

Drugi raz, dzwonię, brzmiałeś inaczej!
 Dźwięk ten mnie jeszcze dotąd przeraża. . .
 Smutny, w drużynie szedłem wiesniaczój
 Do wrót otwartych w polu cmentarza,
 Szedłem za trumną moją Haliny,
 Ach! wcześniej uwiłdł ten kwiat doliny. . .
 Pomnę, z kościółka znów zabrzmiał dzwon,
 Bijąc dla biednej Haliny agon,
 Ale tak strasznie brzmiał głośny dźwięk,
 Jak mojej duszy tłumiony jęk. . .
 I gdym samotnie nad grobem stał,
 Tak znowu zgodnie w takt serca brzmiał,
 Że odtąd jego każde już brzmienie
 Głosi mi dawną, ciężkie wspomnienie. . .

Józef Grąjert.

BOŻENNA NIEMCOWA.

W odrodzonej literaturze czeskiej, między wieloma imionami mężczyzn, wystąpiły na publiczną widownię i kobiety. Okres odrodzenia nie sięga nad lat pięćdziesiąt; w tym przeciągu czasu spotykamy sześć imion kobiecych. Najdawniejszą jest Marja Czacha, poetka, pisała między r. 1838 a 1844 nie wiele ale dobrze, Bożenna Niemcowa w r. 1842 na polu literackim występująca, Honorata Wiśniowska, polka, zaślubiona profesorowi Zapowi, która czynnym swym wpływem i piórem bardzo przyczyniła się do podniesienia zaniedbanej umysłowości kobiet czeskich, i trzy żyjące jeszcze kobiety pisarki: pani Zofia Padlipka, żona doktora medycyny, p. Karolina Swietla i p. Kersznerowa. Liczba ta w stosunku do kobiet, piszących w Polsce, może się komuś wydać małą, jednak, wzięwszy na uwagę trzy i pół milionową Słowiańską ludność Czech i tę okoliczność, że kobiety czeskie dopiero w tych czasach poczy-



Łat polska Bożenna Niemcowa. B. A. Chodźba.

w Lit. A. Dawidowski.

BOŻENNA NIEMCOWA.

nają zmieniać tradycyjny sposób swych zajęć, spostrzeżemy, iż stosunek będzie mniej więcej zadawalniający. Przypomnieć winniśmy czytelnikom, co już niejednokrotnie gdzie indziej powtórzyliśmy, że w Czechach wszystko, co tylko od lat 60ciu zajaśniało na horyzoncie nauki, literatury i t. p. pochodzi z ludu; że jeśli wychowanie kobiet nie weszło jeszcze na stopień rozwoju, odpowiadający klassom wyższym innych krajów, to nikogo dziwić nie może, lecz cieszyć się należy, iż w tym kierunku od lat kilku usiłowania rozpoczęto. Wszystko odrazu nigdzie zrobić się nie może. Wtym roku przecież już widzieliśmy Czeszki, występujące z mowami na uroczystościach narodowych.

Ale od tych ogólnych uwag zdążajmy do ś. p. Bożenny Niemcowej, z której życiem w krótkich słowach zapoznać czytelników postanowiliśmy. Bożenna Niemcowa talentem przewyższa dotąd swoje wszystkie towarzyszki literackie. Pisma jej, jak i wielu czeskich pisarzy, jeszcze do Polski nieprzyszły. Jeden tylko z jej najlepszych utworów „*Babunia*“ przełożony na języki chorwacki i słoweński, okazał się w polskim przekładzie w Przeglądzie Europejskim p. J. J. Kraszewskiego, któremu czytelnicy za trafny wybór są wdzięczni. Dział nawet jeden Przeglądu zapewne wyłącznie będzie poświęcony tej literaturze, a nie braknie mu na materjale. Nie mając więc pod ręką utworów Bożenny, nie możemy się w ich ocenę wdawać, a wszystko, co tu przywieziemy, edzie tylko powtórzeniem słów czeskiego pisarza J. Vratislava Jahna.

We wszystkich literaturach ucywilizowanych narodów autorki odgrywają nie małą rolę. W Niemczech płody poetek zalewają publiczność, u nas, w Czechach, mieliśmy Bożennę Niemcową, która godnie w rozwoju literackim przedstawiała spółudział kobiet i która pracami swemi równa się z zagranicznymi znakomitościami. Bożenna nie była to genialna, elektryzująca Sand, nie była to Staël, nie błyszczała polygraficzną sztuką wielu Niemek, fabrykujących stare romanse i powieści; ją po nad inne wynosi jęj własna, czysto-słowiańska poezya, wybujała i wzrosła na rodzinnym czeskim gruncie. Wielkie socyalne zadania nie miały dla nięj powabu, społeczne stosunki nie znalazły w nięj biegłego malarza, chociaż życie narodowe i wszystkie jego polityczne objawy znała, miłowała i ceniła tak, jak dotąd nikt inny. Bożenna i w pracach swych była kobietą, a utwory jęj, choćby nawet były wyszły i bez miana autorki, jużby zdradzały pochodzenie kobiece.

Życie czeskiego ludu znała, gruntownie aż do drobnostek. Kilkakroć miałem w ręku różne jęj zapiski i mogę o nich powie-



dzieć, że nosiły niektórych myślicieli naszych zasadę: „czeska literatura jest filozofią;“ najpierwszą zasadą dla Niemców było: „że czeska literatura jest poezją.“ Cechą właśnie jej utworów jest prawda upoetyzowana. Wyrzucano Bożennie, że pisze mało; być może, iż co do ilości mogłaby była więcej prac zostawić, lecz i to pewna, że prace te nie przewyższyłyby „Babiczki,“ ani „Podhorskiej weśnicy.“ Takie poetyczne kryształki muszą się zwolna tworzyć, do podobnych prac trzeba odpoczynku, dalszego zbierania sił.

Zamilkła Bożenna Niemcowa, spadła jedna gwiazda, a druga poczyną już na naszym horyzoncie świecić srebrnym blaskiem, piękną przyszłość zapowiadającym: Karolina Świetla staje się następczynią Niemców. Inny wprawdzie rodzaj, lecz równa siła czeska!

Bożenna Niemcowa, z domu Barbara Pankelowa, urodziła się 5 Lutego 1820 r. w Wiedniu. Matka jej była czeska, ojciec niemiec, mąż prawy, do czeskiego ludu bardzo przywiązany. Już w r. 1821 rodzice Bożenny przenieśli się do Czech do Raciborzyc. Ojciec jej był stajennym u hrabianki z Nachodsk a i z powodu swych częstych podróży musiał wychowanie córki swój, najstarszej ze czternastu dzieci, powierzyć matce; umarł w r. 1848 w Zagoniu na Szlasku.

Bożenna w siódmym roku oddaną była do szkoły w Skalicy, później do Chwałkowic. Szczęśliwym trafem tameczny *sprawieć* (rzadca dóbr), u którego mieszkała, był człowiekiem wykształconym, budził w dziewczęciu chęć do czytania, obznajmiał ją z niemieckimi książkami, ku czemu przychodzili mu z pomocą miejscowi nauczyciel i ksiądz.

Bożenna, będąc jeszcze dzieckiem, już pisywała wiersze treści wesołej. Z soboty na niedzielę podróżowała zawsze do Raciborzyc do swjej matki i babuni. Jeden z jej biogramów nadmienia, że Bożenna, mając lat trzynaście, posiadała wielką skłonność do życia klasztornego; u dziewcząt tego wieku objaw to bardzo zwyczajny.

Późniejsze lata spędzała Bożenna w Raciborzycach, w kółku rodzinnym, aż do pójścia za mąż. Tu to miała przystęp do hrabiowskiej biblioteki, gdzie poznała utwory Göthego, Schillera, Larmartina, Bajrona i t. d.

W r. 1837 wyszła za mąż z woli ojca za Józefa Niemca, komisarza skarbowego i przeniosła się najprzód do Kostelca, a wkrótce do Polny.

Utwory belletrysty Konstantego Tyła obudziły w Niemców chęć do prac autorskich, i skoro w r. 1841 z mężem swym do Pragi się przeniosła i z Erbenem, Klacem, Riegerem, Pichelem, To-

miczkim i Vilaním poznała, zaczęła już czynnie występować. Dom Bożenny stał się literackim ogniskiem: wszyscy piszący u niej się zbierali; poznała także Czejkę i Niebieskiego i za ich poradą zaczęła w pismach czasowych „*Kwiaty*“ i „*Pszczoła*“ ogłaszać swoje poezye; pierwsze „*Żenam czeskim*.“

Życie wiejskie, w młodym wieku przez Bożennę poznane, było dla niej jedynym źródłem, z którego czerpała. Już w r. 1845 wyszły na widok publiczny jej *Ludowe gawędy*. Jeden Tyl poznał się na ich wartości.

W tymże rok przeniosła się Bożenna Niemcowa z mężem nad granicę Bawarską do Domażlic. Ztąd pisywała „*Obrazy z damazlickich okolic*,“ które jej z razu u tamecznego, jeszcze wówczas mało przebudzonego ludu, wiele nieprzyjemności sprawiły. Wkrótce jednak stała się jego ulubieńcem. Miłą pamiątką z jej pobytu w tej krainie jest wyborna powieść: „*Pohorska vesnice*“ wyszła drukiem r. 1856.

Po części z przyczyny nadwątłego zdrowia odbyła w r. 1851 przez Wiedeń podróż do Węgier, i wspomnienia z tej drogi ogłoszone zostały w Lumirze pod tytułem: „*Zpominky*.“ Roku 1853 odbyła też podróż raz drugi z mężem, którego spotkało nieszczęście, gdyż dostał dymisję. Z powrotem do Pragi zaczęła się choroba Bożenny i bieda materyalna. I. E. Sojka powiada: „że pozbawiona wszelkich środków utrzymania zniewoloną była starać się o miejsce dozorczyńni w domu warjatów! Otrzymała je, lecz wątłe jej siły czyniły ją niezdolną do zajęć, wymaganych w tym nieszczęśliwych przybytku.“

Dla własnej duchowej ulgi napisała wtedy Bożenna swoją, osławioną teraz „*Babunię*“ (Babiczka). Pierwszy to plód jej twórczego ducha, a jednak jakże porywający, jak wzniósł. Widocznie bieda nie nęka talentu!

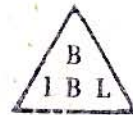
W roku 1855 chcąc bliżej poznać Słowaków, odbyła znowu podróż do Węgier, do Trenczyna, do gömerskiej i zwolleńskiej stolicy. Lecz władze miejscowe, podejrzewając w Niemców jakieś tajemne a szkodliwe sobie zamiary, nakazały jej opuścić krainę Słowaków.

W trzy lata potem, 1858 r., ogłosiła w tych wycieczkach sporządzone studja pod tytułem: „*Słowenske pohadky a powiesti*.“

W pismach zbiorowych jak w Perlach, w Maju, Obrazach Života znajduje się wiele prac Bożenny. Nie ulega wątpliwości, że w rękopismach znajdują się prace niedokończone śp. Niemców

gdyż wiadomo, że przygotowywała od lat kilku wydanie „Wszeslovanskykh pohadek a poiesti.“

W ostatnich czasach mieszkała Niemcowa na prowincyi potem w mieście Litomyszu, gdzie u nakładcy p. Augusty zamówiła wydanie wszystkich swoich pism. Choroba dawno już rozwinięta zniewoliła ją wrócić się do Pragi. Kilka tygodni tu jeszcze kwękała, aż nakoniec uległa dnia 22 Stycznia 1862 roku. Pogrzeb był tak wspólny, że Praga rzadko podobne widuje. Po spełnionych obrzędach religijnych w domu pod „Trzema lipami“ gdzie spoczywały zwłoki ś. p. Bożenny i po śpiewach, wykonanych przez Towarzystwo „Hlahol“, rozpoczął się pogrzebowy pochód. Na czele szli śpiewacy, potem duchowieństwo, dostojny kanonik ksiądz *Wacław Sztulc* z liczną asystencją i wóz umarłych, przybrany w prześliczne warzynowe wieniec ze słowiańskimi trójkolorami, bogato wyszywane. Wieniec darowały I. O. księżna Thurn-Taxis, hrabianka Eleonora Kounicowa, czeskie dziewice, żony czeskich rzemieślników, towarzystwo akademickie, uczniowie staromiejskiego gimnazjum, szkoły realnej i przemysłowej i jeden wieniec od niewiadomych przysłany ze wsi. Obok wozu umarłych z obu stron postępowały żałobnie przywdziane dziewice z gorejącymi i uwieńczonymi świecami, obok nich szli młodzi autorowie, mieszczanie, uczniowie, i w strojach narodowych przebywający w Pradze innych szczepów słowianie. Za wozem umarłych postępowali: rodzina ś. p. Bożenny, w wielkiej liczbie panie i czeskie panny żałobnie przyodziane, na czele których szła księżna Thurn-Taxis i autorka Karolina Swietla, niosąca mirtowy wieniec. Dalej zaś na czele tysięcy ludu znajdowali się pierwsi mężowie Czech jak historyk Palacki, Rieger, Brauner, Purkyně, książę Rudolf Thurn-Taxis i inni, posłowie państwa i ziemscy, prezydent miasta Fr. Psztross, doktorowie i professorowie Uniwersytetu i wszystkich szkół, literaci, wszystkie redakcje pism, urzędnicy, mieszczanie i licznie zebrana młodzież szkolna. Cały ten zaprawdę świetny orszak przechodził ulicami napełnionymi ludem. Uczniowie i literaci na własnych barkach przenieśli zwłoki ś. p. Bożenny z wozu umarłych do grobu na Wyszehradzką górę. Zbliżająca się ciemność wieczorna, żarzące się świece i śpiewy przez artystów wykonane, nadawały tej prawdziwie narodowej uroczystości niezwykły, pełen zachwyty urok!



Janusz Ferd. Nowakowski.



Lit. grafiki: Henryk Andrzejewski

Wł. A. Łaszkiewiczowa

HONORATA Z WIŚNIEWSKICH ZAPOWA.

HONORATA Z WIŚNIEWSKICH ZAPOWA.

Polka pisze po czesku! to rzadkie zjawisko! O Bo wiemy, że Polki pisały po francuzku, jak np. Anna Słowacka, pisały po niemiecku godna ze wszech miar szacunku pani Eleonora Włocławska, ale pisać dziś po czesku, choć to tak łatwa, należy do wyjątków, do dziwactw. Że dawniej, mianowicie w XVI wieku kiedy czeski był modnym w Polsce, pisało po czesku, to najlepszy dowód w sławnym Bartoszu Poprockim, który większość dzieł swoich opracował w czeskiej mowie. Prace te jeszcze dziś można oglądać w Narodowym Czeskim Muzeum, jak np. *Żmijotka Czechom pobitym pod Kheredecz*, r. 1596. Następstwo rządził i królów czeskich r. 1602. *Obera lub ogród*, w którym rozprawy o stworzeniu rozmawiają, r. 1602. Bartosza Poprockiego stan żeniński, napisany dla przykładu i innych młodych małżeństw r. 1601 i inne. Czyby jednak która z polek dawniej po czesku pisała, nie wiemy, być więc bardzo może, że Honorata z Wiśniowskich Zapowa była pierwszą. Ten szczegół, jak niemniej żywot i twórczość już nieżyjącej Zapowej, zasługują na położeniu dla czytelników a tem samem i zaszczyt dla polskiej literatury. Przedstawienia naszym rodzaczkom o życiu jej życia. Imię Honoraty lat wielu było znane nie tylko w Czechach, ale i w Galicyi, to była jej rodzinną miejscem, lecz do nas sława ta się nie rozprzestrzeniła. Pierwszy raz posłyszeliśmy o niej w r. 1860 w Pradze Czeskiej, od Czechów i od jej męża, pana Karola Zapę, profesora matematyki i cenionego autora, który raczył nawet udzielić nam dozwolenia i materiałów do biografii swej żony. Materiały te przekazywali nam pani Aleksandra z Chomętowskich Borkowskiej, która w *Kółku domowem*, zeszytach pierwszym z r. 1861 ogłosiła o niej skrócony życiorys Zapowej. Dziś przedstawiamy przed czytelnikami wierny portret z biografją, wprowadzając niejako uzupełnienie spisanej, lecz nieco obszerniejszą i o życiu samego Karola Zapę.

HONORATA Z WIŚNIEWSKICH ZAPOWA.

Polka pisze po czesku! to rzadkie zjawisko! O ile wiemy, jedyne. Pisały polki po francuzku, jak np. Anna Nakwaska, pisze czasami po niemiecku godna ze wszech miar szacunku pani Eleonora Ziemięcka, ale pisać dziś po czesku, choć to tak łatwo, należy do wyjątku, do dziwactw. Ze dawniej, mianowicie w XVI wieku kiedy język czeski był modnym w Polsce, pisano po czesku, to najlepszy mamy dowód w sławnym Bartoszu Poprockim, który większą część dzieł swoich opracował w czeskiej mowie. Prace te jeszcze dziś można oglądać w Narodowym Czeskim Muzeum, jak np. Pamiątka Czechom pobitym pod Kheredecz, r. 1596. Następstwo książąt i królów czeskich r. 1602. Obora lub ogród, w którym rozliczne stworzenia rozmawiają, r. 1602. Bartosza Poprockiego stan małżeński, napisany dla przykładu i nauki młodych małżeństw r. 1601 i inne. Czyby jednak która z polek dawniej po czesku pisała, nie wiemy, być więc bardzo może, iż Honorata z Wiśniewskich Zapowa była pierwszą. Ten szczegół, jak niemniej żywot przykładny już nieżyjącej Zapowej, zasługi, jakie położyła dla czeskiej ziemi a tem samem i zaszczyt dla polskiej, zniewalają nas do przedstawienia zacnym naszym rodaczkom opisu jej życia. Imię jej od lat wielu było znane nie tylko w Czechach, ale i w Galicyi, która była jej rodzinnym miejscem, lecz do nas sława ta się nie rzedzała. Pierwszy raz posłyszeliśmy o niej w r. 1860 w Pradze Czeskiej, od Czechów i od jej męża, pana Karola Zapa, profesora gymnazjum i cenionego autora, który raczył nawet udzielić nam podobizny i materiałów do biografii swej żony. Materiały te komunikowaliśmy pani Aleksandrze z Chomętowskich Borkowskiej, która w *Kółku domowem*, zeszytcie pierwszym z r. 1861 ogłosiła pięknie skreślony życiorys Zapowej. Dziś postanowiliśmy przedstawić czytelnikom wierny portret z biografją, wprawdzie mniej nadobnie spisaną, lecz nieco obszerniejszą i rys życia samego Karola Zapa.

HONORATA Z WIŚNIEWSKICH ZAPOWA.

Honorata Wiśniowska urodziła się dnia 5 Kwietnia 1825 r. w Śniatyniu nad rzeką Prutem, w Galicyi. Jej ojciec Jan Wiśniowski herbu Prus, był najstarszym z trzech braci, z którymi razem pobierał nauki w gimnazjum O. O. Bazylianów w Buczacu. Osiągnął wyższe ukształcenie i następnie ożeniwszy się z Marcyanną Segetyńską przy małej fortunnie, bo posiadał tylko trzysta morgów gruntu, zmuszony był utrzymywać się z prywatnych obowiązków mandatarjusza. Uczciwość charakteru zjednała mu poważanie i szacunek w całym cyrkule.

Najmłodszemu zaś bratu, Teofilowi Wiśniowskiemu, obdarzonemu z natury umysłem żywszym, zdawało się, iż świetniejsza przyszłość się uśmiecha. Nadzieję tę zwiększało jeszcze jego ożenienie się z panną Kornelią, córką kasztelana Bieńkowskiego, za którą wziął majątek we włości Majdanie górnym, położonym w cyrkule Stanisławowskim. Jednak błogie te nadzieje przyszłe wypadki wniwecz rozwiały. Umiera bowiem wkrótce młoda, ukochana małżonka, a ówczasowa widownia polityczna to sprawia, że Teofil dostaje się do więzienia we Lwowie. Z więzienia uchodzi do Francji, potem wraca a po rzezi galicyjskiej r. 1846 zostaje około Złoczowa schwytany i po upływie roku niespełna d. 13 Lipca 1847 r. na śmierć skazany.

Tymczasem Honorata Wiśniowska rośnie swobodnie i szczęśliwie na ojcowskiej zagrodzie, strojonej we wszystkie staropolskie cnoty. Rodzice starannie młodą latorośl pielęgnują, wpajają w nią zarody cnót zdrowych i gruntownych. Mieszkali oni wtedy w huculskiej wsi Żabi, w Karpatach, u stóp Czarnej góry nad Czereposzem. Okolica czarowna i prześliczna, olbrzymie góry, skały, urwiska, gdzie niegdzie zarosłe niebotycznymi świerkami, wielki wpływ na młody, wrażliwy umysł Honoraty wywarły, podniecając wrodzone w niej uczucie piękna.

W r. 1838 Wiśniowscy ze swą ulubioną Honoratą przenoszą się do rusińskiego miasteczka w Galicyi Zabłotowa nad rzeką Prutem leżącego. Tu w Listopadzie tegoż roku przybył na mieszkanie młody urzędnik z Czech; był nim Karol Władysław Zap, teraźniejszy professor czeskich realnych szkół w Pradze, wtedy znany już swoim rodakom z kilku prac literackich. Wówczas w Galicyi wiadomość, że ktoś jest urzędnikiem z Czech przybyłym, wystarczała do poczytania go powszechnie za szwabę; byłoby to pewnie i z młodym Zapem, gdyby nie jego odmiana w charakterze i zwyczajach właściwych tej klasie ludzi. Zap bowiem chodził w czamarze i konfederatce. Po dwóch miesiącach pobytu w Zabłotwie, przybył do mieszkania Zapa stary Wiśniowski i przy aktach

urzędowych znajduje książkę. Był to czeski przekład Konrada Wallenroda wydany przez księdza Wacława Sztulca. Ztąd zawiązuje się pogadanka o literaturze czeskiej i rozmaitych stosunkach narodowych. Wiśniowski pożyczając tłumaczonego Wallenroda, w domu czytają ciekawie, proszą do siebie Zapa, który wkrótce poznaje, że w kółku tej rodziny sprawił wrażenie jako prawdziwy Czech, któremu podobnego dotąd w Galicyi nie widziano. Wtedy trzy-nastoletnia Honorata rozwiniętego nad wiek swój umysłu, z prostoduszną ciekawością zapytała Zapa:

— Więc Pan wistocie nie jesteś Niemcem, tylko Słowianinem?

— Tak Pani, odrzekł zapytany, a spostrzegłszy, że nie udanie interessują się jego rodzinnym krajem, począł im opowiadać o Pradze, o jej ciekawych pomnikach, o pięknościach natury czeskiej ziemi, o budzącem się silnie zamiłowaniu ku rzeczom swoim, tak, że niespodzianie wywołał zapal i chęć obszerniejszą wiedzy szczególnie w młodocianej duszy Honoraty. Widząc to, przy bliższem zaznajomieniu ofiarował się być nauczycielem córki państwa Wiśniowskich. Uczennica szybkie czyniła postępy, młody nauczyciel się z tego cieszył, czując zarazem, że Honorata więcej go poczyniała obchodzić od zwyczajnej uczennicy. Stopniowo wzrastało w jego sercu raz obudzone uczucie, które znalazło odbicie i w sercu Honoraty, tak iż skoro po pewnym czasie wypadło Zapowi opuszczać Zabłotów, ujrzał już na swym palcu skromny, niezapominającą zdobny pierścionek. Honorata poznawszy, że się trzeba jeszcze dalej kształcić, wzięła się pilnie do nauk bawiąc niekiedy u swej stryjenki Kornelii z Bieńkowskich Wiśniowskiej, osoby światłej która wielki wpływ naukształcenie Honoraty wywarła. W jej towarzystwie poznała wiele zacnych obywatelskich domów w Galicyi. Po tak spędzonych trzech latach, uroczą Honorata wyrosła w pełną powabną dziewczę, która wierna pierwszemu przyrzeczeniu nieczułą była na westchnienia licznych wielbicieli. Ślub z Zapem odbył się w drewnianej uniackiej cerkwi w Korniczu pod Kołomyją, chociaż nowożeńcy byli wyznania rzymsko-katolickiego dnia 22 Sierpnia 1841. Honorata z mężem zaraz przeniosła się do Lwowa. Tu z równym zapalem, jaki ją zawsze ogrzewał, gdy się doczego bądź brała, wzięła się przedewszystkiem do nauki języka czeskiego. Czytywała polskie i czeskie książki, oraz wychodzące wtedy w Czechach czasopisma. Nauka ta stawała się dlań niby zabawką a wkrótce stosunki narodowe Czechów tak pod dobrymi jak i złymi względami lepiej znała od swoich rodaków. Mąż jej wówczas pisywał sprawozdania z polskiej literatury do czasopismu

czeskiego Muzeum, pracując najwięcej nad etnografią słowiańską. Razu pewnego Honorata chciała mężowi sprawić niespodziankę i napisała po czesku jakiś obrazek z życia ziomek z nad Prutu. Mąż przejrzaawszy te pierwsze próby, znalazł w nich świeżość pomysłów i prawdę w obrazowaniu. Zachęcił młodą pracownicę, która poznała, że może stać się użyteczną ziomkom swego męża przez obznajmianie ich z pięknosciami życia Polaków i stron rodzinnych, tyle poetycznego wdzięku w sobie mających. Tym sposobem kilka obrazów z Galicyi poszło do Pragi, które wydrukowane były w czasopiśmie *Kwiaty*. Przedmiot zupełnie nowy nie tylko był mile przyjęty, ale zwrócił powszechną uwagę w czeskiej publiczności.

Tymczasem p. Zap spełniwszy swój pomysł bliższego poznania Polaków, postanowił wrócić do Pragi, czując, że tam może stać się użytecznym prawdziwie swojej ojczyźnie, której życie poświęcił. Nie była to rzecz łatwa, jednak przy staraniach znakomitych osób przysłała do skutku. Bolesne było rozstanie Honoraty z rodzicami, braćmi i całą rodziną, choć tylko poznania Pragi i Czechów dodawała jej otuchy, napawając nadzieją, że się przecie znajdzie wśród pobratymczego narodu. Podróż, odbywana w Kwietniu 1845 r. z małą chorą córeczką, była bardzo utrudzającą. Przybywszy do Krakowa, zatrzymano się trzy dni, celem obejrzenia wszystkich drogich polskiemu sercu pamiątek. W Nowym Iczynie (Neutitschein) zniewoloną już była pierwszy raz do służby po czesku przemówić, nadspodziewanie wywiązała się dokładnie z tego zadania na wielkie zdumienie męża.

„Była to odważna rzecz, mówi pan Zap, wyprowadzać Polkę „z kraju o tak wysokich pojęciach narodowych, i przenosić ją w żywioł zupełnie odrębny, gdzie narodowość, od dwóch wieków napływem Niemców stłumiona, prawie już żadnego publicznego prawa i poważania nie miała i gdzie tylko garstka z letargu przebudzonych przyjaciół ojczyzny, oraz część literatów, niemieczyźnie nie zaprzędanych, stawiała do boju przeciwko przeważnej zgrai obojętnych ziomek i jawnych, zaciekłych nieprzyjaciół wszystkiego co czeskie. Obawiałem się rozczarowania Honoraty, na wypadek spotkania się z obojętnością, chłodem i nie tą serdecznością uczucia, o jakich roiła z czytania o Czechach. Jednak nie było tak źle. Wtedy już Czesi nie żyli tylko samą literaturą, na której wprawdzie musieli się ograniczać; starali się już występować publicznie, wprowadzając język czeski na bale i wszystkie publiczne zebrania. W Pradze więc rozwijało się życie czynne z coraz piękniejszymi nadziejami.“

Honorata była gorąco przyjęta przez literackie kółko, z przyjaciół męża się składające, i jak stara Praga swoją wspaniałością, niezwykle na jej duchu wywarła wrażenie, tak z drugiej strony i ona swoim uprzejmym, miłym obejściem wszystkim się podobała, doznając wyszczególnienia i poważania. Postanowiła teraz oddać się zawodowi literackiemu i wzięła się do powieści, kreślonych na tle życia polskiego, z których kilka wydrukowano w *Kwiatach*, zostających pod redakcją I. K. Tyla, i w *Czeskiej Pszczole* pod redakcją *Sztorecha*. Zdolała otoczyć się małym literackim gronem, z pośród którego później nie jeden młodszy talent szczęśliwie się rozwinął.

Tęskniła wprawdzie Honorata do swojej rodziny, wszelako lata 1845, 1846 i 1847 należały do najszczęśliwszych w jej życiu. Wiadomości jednak odbierane o wypadkach Galicyjskich 1846 napawały ją wielką niespokojnością, zmienioną w cierpienie po wiadomieniu, że jej rodzice i droga Stryjenka Teofilowa Wiśniowska wtrącone zostały do więzienia. Szczęściem, że po udowodnieniu swjej niewinności w kilka tygodni wszyscy zostali uwolnieni, prócz Teofila Wiśniowskiego który po rocznym uwięzieniu poniósł śmierć. Łatwo pojąć ile w tak smutnych okolicznościach cierpiała Honorata, kiedy się wspomni na jej czułe serce i na gorącą miłość do ojczyzny i rodziny, jaką pałała.

Nastąpił wreszcie r. 1848. Czechowie domagali się otwarcie praw im należnych. W Pradze odbywał się sławny *Zjazd Słowiański*, mający na celu obronę narodowości Słowian od germanizmu i madziarzmu, do zwołania którego pierwszą podał myśl Jvan Kukuljević w Zagrzebskich Nowinach. D. 31 Kwietnia 1848 r. Zjazd został zagajony pod kierunkiem Starosty Franciszka Palackiego i podstarostów: księcia Jerzego Lubomirskiego, oraz Stanka Vraza.

Dnia 11 Czerwca 1848 odbywała się na wyspie Zofinie w Pradze sławna biesiada na cześć Członków Zjazdu, ze wszystkich ziem słowiańskich przybyłych. Tu obecna Honorata w malowniczym narodowym stroju powszechną zwracała uwagę, nie tylko swą krasą w całym wdzięku świeżości będącą, lecz jeszcze ujmującym dowcipem. Przez kilka dni panowała w Pradze ułuda, upojenie. Z drugiej strony nieprzyjazny żywioł germański począł się zmawiać, książę Windischgrätz podał mu dłoń i w drugi dzień Zielonych Świątek 12 Czerwca rozpoczął bombardowanie Pragi. Wojsko bez przyczyny napada lud, ten się broni i stawia barykady. Słowem straszny zamęt nie do opisania. W przeddzień tego wypadku, mąż Honoraty wyjechał na prowincję kierować obiorem posłów na sejm

czeski, niespodziewając się, co zająć miało w Pradze. Honorata z dziećmi została sama w mieszkaniu, które wtedy znajdowało się na wybrzeżu Włtawy naprzeciw wyspy Zofina. Wojsko zaś zajęło na drugim brzegu rzeki tak zwaną *Matą stronę* miasta Pragi i zamek Hradczany, tak, że armatnie strzały skierowane były wprost do mieszkania Zapowej. Łatwo pojąć, jakiej trwodze uległa Honorata, tem więcej, że kule, druzgocąc ściany i okna, wpadały do pokoju.

Na szczęście przybiegła przyjaciółka, na rękach prawie uniosła Honoratę z dziećmi i niańką, i wśród rażącego huku dział, przez barykady bocznymi ulicami uprowadziła do krewnych, w bezpieczniejszej części miasta mieszkających. Lecz i tu dzieją się okropne rzeczy! Wszczyna się pożar młynów przy moście, siejąc przerażające światło, w którym niemal kąpią się wszystkie części prastarąj stolicy Czech.

Niepokojona Honorata otaczającą ją pełnemi grozy obrazami, kłopotce się jeszcze więcej o nieobecnego męża aby w powrocie nieświadomy rzeczy, nie wpadł w ręce austriackiego wojska, które każdą mającą znaczenie osobę chwyta i w więzieniu na Hradczanach pomieszcza! Píše więc i wysła list do męża, a sama, zabrawszy dzieci, z których jedno przy piersi, ujeżdża kolejną żelazną, łącznie z masą ludzi, uciekających z Pragi. Między niemi znajdują się uzbrojone oddziały mieszczan małych miast czeskich, na pomoc Pradze przybyłe, lecz, po naoczném przekonaniu się o niemożności stawiania obrony, również do domu uchodzące.

Ledwie pociąg ruszył, unosząc tyle umysłów, o rozkrwawionem sercu, o strasznych obrazach, których byli świadkami, skoro miało się przedstawić nierównie gróźniejsze położenie. Pożoga morderczęj wojny przeniosła się i po za mury Pragi; ledwie zdołali przybyć do pierwszej stacyi w *Biechowicach* gdy stojące tam wojsko spostrzegłszy mieszczan z rusznicami bez straty czasu puściło grad kul do wagonów rzucając się potem do odbioru broni. Wielu było zabitych i ranionych. Na wpół żywa nasza Honorata wyszedłszy i z tego wypadku z dziećmi szczęśliwie, udała się do miasta Kolina, szukając schronienia u znajomego księdza Dyrektora szkół. Ztąd wysłała niebawem posłańca do okręgu, w którym p. Zap kierował wyborami. Właśnie je ukończył i nazajutrz miał już wracać do Pragi niespokojny o rodzinę, gdy zbudzony w nocy odbiera od drogięj żony następujące pismo: „Dzieci zdrowe, co ze mną będzie nie wiem. . . mój stan okropny! Zaklinam Cię na Boga, nie jedź

do Pragi, tylko tutaj do Kolina. Ukochanej swojej Pragi już nie poznasz, okropnie zrujnowana. . . .“

Te to tragiczne wypadki, przez które przechodziła nasza Honorata, stały się zarodem fizycznych cierpień, mających skrócić piękny jej żywot.

Wezwany przez Honoratę mąż przyjechał do Kolina, zabraw ją z dziećmi, udając się do wsi Libunia do czcigodnego księdza Antoniego Marka, szanownego weterana czeskiej literatury. Pobyt tu 14 dni, przeniesi się do łazienek na Siedmiogórcę w Turnowie i dopiero po czterech tygodniach wrócili do spustoszonej i bezludnej Pragi. Z ogłoszeniem stanu oblężenia życie tak rozbudzone w Pradze, zmieniło się w grobową ciszę i ból przenikający do wnętrza. Niemcy prosili Windischgrätza o przedłużenie stanu oblężenia i o niewypuszczanie z więzienia owych set niewinnych, zamkniętych w klasztorze Sgo Jerzego. Na prośbie do Windischgrätza podpisało się 67 obywatelów nieprzyjaznych narodowi, ztąd w Czechach do tej cyfry przywiązane jest fatalne znaczenie. W Sierpniu zgromadziły się żony uwięzionych, celem podania prośby do Cesarza o oswobodzenie swych mężów. J Honorata była przez męża wprowadzona na to pełne życia zebranie. Chciała ona skorzystać z chwili i objawić swe myśli nad podniesieniem zaniedbanego kształcenia kobiet czeskich w kierunku czysto narodowym. Przekonała się bowiem, że Czeszki szkołami niemieckimi mają skrzywione pojęcia; że nie idą w tym kierunku, co mężowie; że jak mówi p. Zap, „mężowie muszą być nauczycielami swoich żon, które nie mają wyobrażenia o narodzie, o narodowym duchu, natchnieniu; którym brakuje bardzo wielu cnót, niezbędnych dla kobiet samostanowienia narodu, chociaż z drugiej strony umieją języki i wiele innych rzeczy, są dobrimi gospodyniami i kucharkami, ale jednym słowem nie są Czeszkami.“

Znając dobrze tę stronę ujemną czeskich kobiet, Honorata gorąco przemówiła do zgromadzenia, że niewiasty mają bardzo obszerne pole do działania, że dla ziemi czeskiej nastały chwile, w których byłaby daremna walka z orężem w rękę; że wszyscy prawi obywatele winni w zgodzie, miłości i pokoju działać bezustannie, by siłą ducha odnieść zwycięstwo nad fizyczną przemocą, ku czemu najwięcej kobiety mogą się przyczynić, bo ich to rękami przeznaczono wypielęgnować młode pokolenie, nadzieję jaśniejszej przyszłości; że przedewszystkiem trzeba skierować usiłowania ku narodowemu wychowaniu dziewcząt. Na te słowa, wyrzeczone z głębiem uczuciem, poruszyły się wszystkie serca i głośnie oklaski

przyjęły szlachetną polkę, w sprawie czeskiej narodowości przemawiającą. Na zebraniu, drugiego dnia odbytem, uchwalono niebawem założyć „*Spolek Słowianek*“ (Towarzystwo Słowianek) w którym Honorata przyjęła urząd Sekretarki. Honorata z całym właściwym swojej duszy zapalem rzuciła się do prac, wymagających niemałego trudu: zbierano pieniądze, zapraszano po całym kraju członków dołączenia się w tak szlachetnym celu, obmyślało sposoby urządzenia instytutu pedagogicznego. Lecz jednomysłność w działaniu między kobietami nierównego wykształcenia nie mogła długo się utrzymać; pokazało się, że wiele wezwanych, ale mało wybranych. Powstała w towarzystwie kobiecem niezgoda. Honorata widziała zamiary swoje zniweczone, cierpiała z tego powodu bardzo, poznając, iż jej nie rozumiano i przypisywano najfałszywsze cele. Niepowodzenie to stało się przyczyną odnowienia zarodków choroby, jakich nabyła w opisanych wyżej tragicznych scenach, poczęła pluć krwią i w ostatnich dniach 1848 r. pierwszy raz ciężko zachorowała. Przy łożu chorej zjawiała się, jakby stróż anioł, szlachetna polka Teresa z Oborskich Potocka, która, aż do zgonu Honoraty, była jej prawdziwym aniołem opiekunym, kojąc cierpienie z właściwym współczuciem sercom polek.

Przyszedł r. 1849. Praga drugi raz ogłoszoną została w stanie oblężenia, o towarzystwie więc Słowianek i mowy być nie mogło. Honorata spostrzegła, że tą drogą nic nie zdoła uczynić dla czeskich dziewcząt, postanowiła więc działać sama, własnymi siłami jąc się do dzieła, w sobie samą szukając zadowolenia. Napojona od dzieciństwa zasadami ś. p. Klementyny z Tańskich Hoffmanowej, ją sobie za wzór w zasadach pedagogicznych obrała. Lecz w Pradze ustało wszelkie życie, poczęły się austriackie reformy centralizacyjno-germanizacyjne. Narodowe uczucie stłumiono i nie ma już rodzaju krzywd, jakie wówczas Czechowie znosić musieli. Z pośród tej atmosfery Honorata wyrwać się postanowiła, tęskniąc za swą ojczyzną i rodzicami. W tym celu zabrawszy r. 1850 troje swych dzieci, przez Kraków i Lwów udała się w rodzinne strony na Pokucie. Tu dopiero odżyła na łonie ukochanej matki i starego ojca, oraz całej rodziny, wśród której jedenaście miesięcy przebyła. Doznała tu wiele przyjemnych wrażeń, skutkiem czego i zdrowie jej znacznie się pokrzepiło. We Lwowie i Krakowie od licznych znajomych otrzymała dowody najsympatyczniejszego przyjęcia, bo wyznać należy, że jaśniała nie tylko dowcipem i rozumem, ale i czystym jak kryształ sercem.

W r. 1851 wróciła do Pragi, biorąc się na nowo do pracy; nauka pedagogii stała się dlań żywotną kwestyą. Wysłała wtedy dzieła Hoffmanowej stały się dla Honoraty duchowym pokarmem, powzięła jedną tylko myśl stania się dla dziewczek czeskich tem, czem ś. p. Klementyna dla Polek. Nadto zajmowała się i literaturą nadobną, pisując mniejsze urywki do *Lumira*, do pisma zbiorowego wydawanego przez młodego poetę Józefa Kolarza dla młodzieży pod nazwą: „*Złote Klasy*“, do morawskiego kalendarza „*Koleda*“. Z języka zaś polskiego przetłumaczyła dla czeskiego teatru dwie komedye p. Józefa Korzeniowskiego: *Okreżne* (Obżinky) i „*Qui pro quo*“ (Stara misto mladé), które zostały wydrukowane w bibliotece sztuk dramatycznych u Pospiszila, a które dotąd nietylko w Pradze, lecz i po prowincjonalnych teatrach z wielkim powodzeniem bywają ciągle przedstawiane. Nareszcie, mimo kilkorazowych objawów choroby, ostatecznie przystąpiła do założenia własnego instytutu wychowania panien. W tym celu napisała dziełko: „*Niezbudky, dar naszym pannam*“, mające służyć za program zasad otwierającego się instytutu. W przedmowie tak odezwała się do czytelników:

„Obowiązkiem każdego człowieka jest przyczyniać się do ogólnego dobra; co do mnie, inne jeszcze przyczyny podały mi pióro do ręki: chciałam się wywdzięczyć narodowi, w którym tyle znalazłam życzliwości; chciałam okazać jawnie miłość, jaką chowam w sercu dla tych, wśród których wieczna Opatrzność wskazała mi drugą moją ojczyznę. Pracować dla dobra młodego pokolenia, kształcić je, kierować jego uczuciem i skłonnościami, wskazywać mu drogę chrześcijańskiej doskonałości, jest bezwątpienia najwyższą rozkoszą każdego myślącego człowieka, którego hasłem Bóg i oświata. Jeżeli więc słowa moje znajdą współczucie w młodych sercach; jeżeli pobudzą je do zamięłowania cnoty, aż nadto będę wynagrodzoną za mą pracę, tém więcej, gdy mi pozostaje to błogie przekonanie, iż przyczyniam się do moralnego dobra dzieci tych wszystkich, którzy mi na czeskiej ziemi otworzyli przyjacielskie serca i dłonie.“

W samém otwarciu instytutu spotkała wiele trudności, które siłą woli tylko zdołała pokonać. Odważyła się na to niezwykle dzieło, nie umiając nawet dobrze po niemiecku w kraju, gdzie wyższa klasa ludzi mniemała, iż bez znajomości tego języka nie można się nazywać ukształconym człowiekiem. Pewną jednak była, że przymiotami duszy zastąpi nieładkie wyrażanie się po niemiecku. Musiała przed władzą szkolną zdawać examina w języku cze-

skim, na co tylko wyjątkowo, w skutek starań jej męża, pozwolono. A oprócz tych, pokonawszy jeszcze zawsze nieuniknione materyalne trudy co do mieszkania i sprzętów, w najważniejszej dlań chwili, bo niemal w chwili religijnego poświęcenia instytutu, osłabiona pada na łożo, z którego już nigdy nie miała powstać! Otwarto więc instytut bez jej obecności, d. 15 Września 1855 r. Ludzie znakomitych imion, koledzy męża, przyjęli obowiązki nauczycieli; początek rokował piękne nadzieje. Mieszkańcy Pragi, uderzeni nowością, chętnie i z zaufaniem oddawali swoje dzieci do instytutu, przekonując się z każdym dniem, że założycielce nie szło o materyalne korzyści, ale o szczere narodowe dążenie, szlachetną ideą nacechowane. Oczekiwano tylko na wyzdrowienie Honoraty, która, doznawszy raz chwilowej ulgi, niespodziewanie ukazała się wśród zgromadzonych dziewcząt. Można sobie wyobrazić zobopólną radość! Niestety! odwiedziny te były pierwszymi i ostatnimi. W końcu trzeciego miesiąca istnienia zakładu, Honorata objawiła swą wolę, że skoro skutkiem choroby sama nie może kierować wychowaniem czeskich dziewic, za które jest odpowiedzialną, przeto instytut musi być zwinięty. Dzieci d. 31 Grudnia 1855 z płaczem opuściły miejsce, do którego już się przywiązały, przeczuwając, że ginie źródło, z którego obfity źródło wiedzy i moralności miał na nie spłynąć. Wcztery dni po zamknięciu instytutu, Honorata na ręku rozpaczającego męża, w obec dzieci i przyjaciół, przygotowana na drogę wieczności przez światłego i świątobliwego księdza Wacława Sztulca, d. 4 Stycznia 1856 r. oddała Bogu wzniosłego ducha.

W Pradze, chociaż wiedzieli o chorobie Honoraty, nikt się przecież niespodziewał jej zgonu; mniemano, że zamierzona podróż pod włoskie niebo zdoła przywrócić zachowanie zdrowia. Tymczasem inna była wola Przedwiecznego! Na pogrzeb, który się odbył w Święto Trzech Króli, d. 6 Stycznia, zgromadziły się pierwsze znakomitości naukowe czeskie, literaci, dziennikarze, liczna młodzież i tłumy ludności, odprowadzając ciało ś. p. Honoraty na Prosecki cmentarz.

Kto się udaje drogą żelazną do Pragi, zobaczy może o milę przed miastem na wzgórzu ku północnej stronie wieś Proseck z kościołem. Jest on już wspomniany w legendach o Śym Wacławie, gdzie też znajduje się kościół pod wezwaniem tego świętego, bardzo dawno w stylu bizantyjskim zbudowany. Tuż przy kościele na zielonej mogile wznosi się otoczony drzewami grobowiec, z kamienia wykuty, z napisem:

Honorata z Wiśniowskich

Zapová.

Narozená 5 dubna 1826 v Šniatyně

v Haliczi,

umrzela 4 ledna 1856 w Praze.

Duch nie zginie przez skonanie. . .

A dla ziemi u mogiły

Kilka piórek pozostanie,

Co ku niebu mnie wznosiły.

Bogd. Zaleski.

Stojąc nad grobem Zapowej, ku zachodowi widzimy majestatycznie rozłożoną w dolinie królewską Pragę, a ku wschodowi piękny, niknący wdali krajobraz, ku któremu zmarła, tęskniąc za ojczyzną, często za życia zwracała swe oczy.

Zapowa była okazalej i wspanialej postaci, a ujmującym obejściem tyle sprawiała, że choćby ją kto raz widział, już jej obrazu nie tracił z pamięci. Na szlachetnej i pięknej twarzy malował się cierpieniami życia wyrity melancholizny spokój. Ciemne i wielkie oczy świeciły niezwyczajnym ogniem i ujmującym wdziękiem, świadcząc o wyższym, duchowym jej usposobieniu. Niezachwiana w enocie, tonęła nieograniczoną miłością, po stracie czterech dzieci, w trojgu pozostałych. Celując bystrym rozsądkiem, umiała sobie radzić we wszystkich zawiadach życia, nie tracąc przytomności ducha. Nieskalane jej serce jaśniało w każdym razie miłością bliźniego, i wielka liczba osób odbierała od niej wsparcie, często tak skrycie udzielane, że ani mąż o tem nie wiedział. Aby mogła zaspokoić wszystkie poczucia swego serca w wspomaganie biednych musiałaby się była urodzić wielką panią, bo skoro jej brakło dostatków, zastępowała jałmużną tkliwą uczynnością.

Literacka spuścizna ś. p. Honoraty Zapowej nie jest wielką, chociaż nie bez pewnego znaczenia. Prócz mniejszych powieści i urywków, rozrzuconych po czasopismach, pozostało jej dziełko: „*Niezabudky*“ dopiero w trzy lata po śmierci Honoraty drukiem ogłoszone. O trafności i pięknych pomysłach w tej pracy, ku pożytkowi czeskich dziewic rozwiniętych, krytyka wyrażała się nietylko pochlebnie, ale nawet z zapalem. Po rozsprzedaniu pierwszego

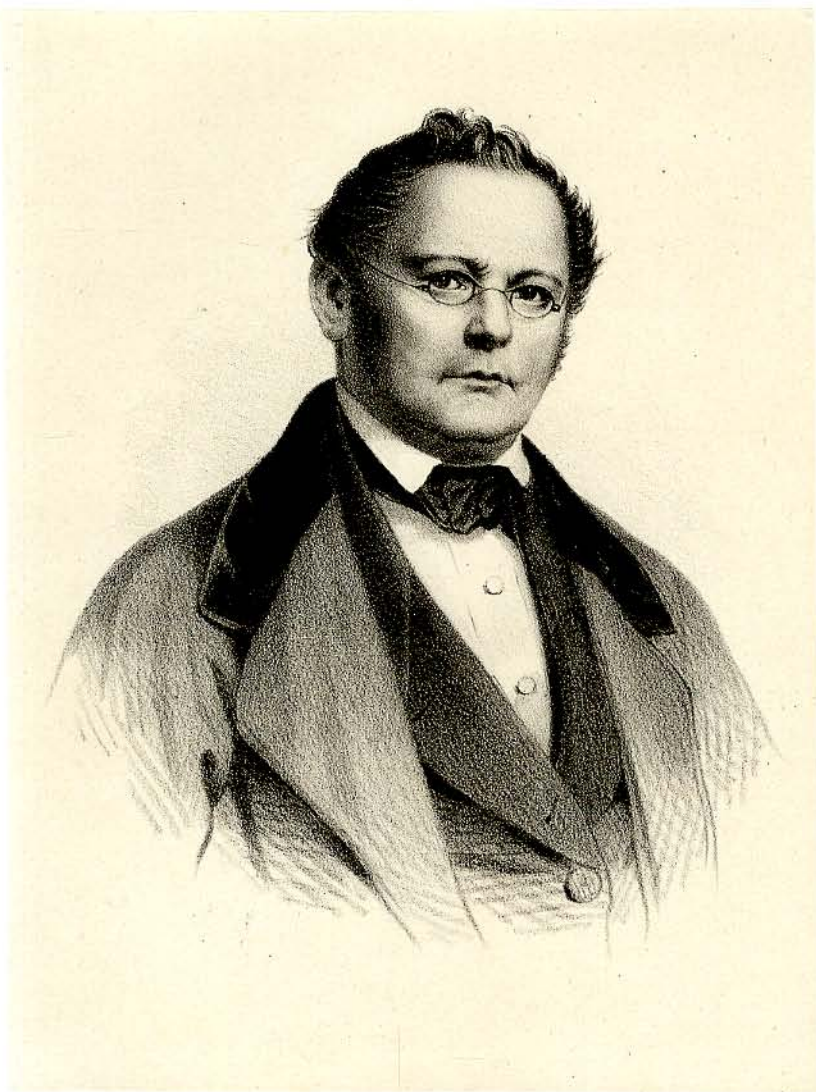
wydania uczyniono drugie. Nadto w rękopiśmie pozostał traktat „O wychowaniu kobiet,” który napisała do swego egzaminu z pedagogii w r. 1854 składanego i krótka powieść z dawnych dziejów Polski, którą chciała zastosować do socyalnych form czeskich, lecz śmierć niedozwoliła jej wykończyć tej pracy. Pragnęła ś. p. Honorata instytut swój mieć rozwiniętym na wielką skalę, ztąd przez niespodziewany upadek nastąpiła ruina w majątku męża. Czechowie dotąd nie mają zakładu wymaganego dzisiejszemi potrzebami bo nie ma Zapowej, a druga nie prędko się znajdzie. Wielka to strata, którą na szczęście, co nie zawsze się zdarza, umiano ocenić. Świadczy o tem przypisek wydawcy „Niezabudek“ w słowach: „w dniu 4 „Stycznia 1856 r. umarła Zapowa; przestało uderzać serce, które nas tak miłowało! Wtedy, gdy osierocona rodzina oplakuje wzorową małżonkę i matkę, żałosna ojczyzna boleje z nią zarówno nad stratą jednej z najszlachetniejszych córek swoich! Pokój jej popiołom i cześć jej pamięci.“

Oddając każdemu zasłużoną sprawiedliwość, wyznać należy na pochwałę Czechów, że poznali się na piękności kwiatu, jaki im pobratymcza ziemia w Zapowej zesłała. Ocenili ją za życia i teraz chowają dlań głębokie uczucie przywiązania, czego dowodem jest ogłoszona przez p. Wacława Crhę w *Majowym Śnie* biografia Honoraty, wprowadzie pobieżnie lecz sympatycznie skreślona z podobizną i *Elegia* na śmierć Zapowej przez Vratislava Jahna w r. z w *Naszich mogiłach* ogłoszona, z której dwie ostatnie strofy przytaczamy:

A z posledního odpocinku
 zrzíš k vlasti dvoji, k blízké, k dálné
 (patrzysz ku dwom ojczyznom, blízkiej i dalekiej)
 kde Labe s Vltavou ubíhá,
 kde szumi Visly proudy valné.

U hrobu Tvého Czech a Polák
 jedním se kmenem byt poznává
 a ze společné budoucnosti
 jim kyne opiet dávná sláva.





Ła H. Andriehowicz

w Lit. A. Bzowskiński sp.

KAROL WLAD. ZAP.

KAROL WŁADYSŁAW ZAP.

Czytelniczki poznawszy przygody życia rodzinnego swej s. p. Honoraty Zapowej, niewątpliwie pragnęłyby poznać szczegółową wiadomość o jej mężu, bo do tego zniewala sama wyjątkowa ciętość, którą z naszej strony tem łatwiej przyjdzie rozpoznać, że pan Zap należy do wybitniejszych w czeskiej literaturze, niezmordowaną, głęboką nauką i gorącym przywiązaniem do ojczyzny, zdobył sobie uznanie ziomków i wysokie poważanie, którego zasłużenie używa. Z uwagi zaś, że działanie swoje rozporządzał w epoce odradzającej się czeskiej narodowości, że mieszkał w Galicyi, żył i ocierał się o Polaków, że zostawał w stosunkach z galicyjskimi literatami, z tego mówię względu, choćby nawet był mężem Honoraty Wiśniowskiej, szczegóły życia jego przedstawiałyby dla nas już nie mały interes.

Karol Władysław Zap urodził się w Pradze dnia 8 stycznia 1812 roku. Ojciec jego był kupcem i miał sklep korzenný w przedmieściu Nowego Porzeczem zwanego (*). Matka z domu Poszivala (Poszival), była córką pocztmistrza na trakcie wiedeńskim. Rodzice Zapa posiadali znaczny majątek, lecz ten zmniejszył się pod koniec przez ogłoszenie w r. 1811 Austriackiego bankructwa, który z ludzi możnych jednej nocy pozbawił majątków. Karol Władysław Zap już się z ruiny majątkowej podniósł i ocalał.

Dziecinne lata Zapa sięgają jeszcze ówczesnych warunków, gdy narodowość czeska, uspijona snem letargicznym, walczyła z germanizatorskimi mandataми Cesarza Józefa II. Czeskim nie było wtedy pogardzono na dobre i złą, tylko aurdut wstydził się po czesku rozmawiać. W tym czasie publicznem,

(*) Porzeczce znane w historii jako pierwsza osada Przemysłów w jedenastym wieku, którzy potem w XIII wieku opanowali najbogatą część starej Pragi.

KAROL WŁADYSŁAW Z A P.

Czytelniczki poznawszy przygody życia rodaczki swej ś. p. Honoraty Zapowej, niewątpliwie pragnęłyby powziąć szczegółowszą wiadomość o jej mężu, bo do tego zniewala sama wrodzona ciekawość, którą z naszej strony tem łatwiej przyjdzie zaspokoić, że postać pana Zapa należy do wybitniejszych w czeskiej ziemi. Pracą niezmordowaną, głęboką nauką i gorącym przywiązaniem do ojczyzny, zdobył sobie uznanie ziomków i wysokie poważanie, którego zasłużenie używa. Z uwagi zaś, że działanie swoje rozpoczął w epoce odradzającej się czeskiej narodowości, że mieszkał jakiś czas Galicyi, żył i ocierał się o Polaków, że zostawał w stosunkach z galicyjskimi literatami, z tego mówię względu, choćby nawet nie był mężem Honoraty Wiśniowskiej, szczegóły życia jego przedstawiałyby dla nas już nie mały interes.

Karol Władysław Zap urodził się w Pradze dnia 8 Stycznia 1812 roku. Ojciec jego był kupcem i miał sklep korzenny w części miasta Nowego, Porzecem zwanego (*). Matka z domu Posziwałowa (Poszival), była córką pocztmistrza na trakcie wiedeńskim. Rodzice Zapa posiadali znaczny majątek, lecz ten wniwecz się obrócił przez ogłoszenie w r. 1811 Austriackiego finansowego patentu, który z ludzi możnych jednej nocy poczynił żebraków. Dotknięci tą klęską już się z ruiny majątkowej podźwignąć niezdolali.

Dziecinne lata Zapa sięgają jeszcze owych smutnych czasów, kiedy narodowość czeska, uspiąca snem letargicznym, spoczywała pod germanizatorskimi mandatami Cesarza Józefa II. Językiem czeskim pogardzono wtedy jeszcze na dobre, i kto tylko surdut nosił wstydził się po czesku rozmawiać. W życiu publicznym,

(*) Porzeczce znane w historii jako pierwsza osada Niemców w jedenastym stuleciu, którzy potem w XIII wieku opanowali najlepszą część starej Pragi.

w kościele, w urzędzie, w szkole, w zebraniach nieco wyższego stanu, słowem, wszędzie panowała Niemczyzna, i dziś żywił germański nie ustępuje z pola na którym się raz umieścił, chyba że jest gwałtem wyrugowywany. Wówczas prócz kilku uczonych professorów i duchownych, prócz kilku pastorów ewangelickich między Słowakami w Węgrzech, nikt o podźwignięciu języka narodowego nie myślał. Między młodzieżą nie było żadnego narodowego poczucia; napojona obcemi ideami nie myślała o rzeczach ojczystych. Jeżeli który z młodych zajmował się macierzystym językiem, musiał to czynić pokryjomu, bo gdyby go nie poczytano za niebezpiecznego, niezawodnie za dziwaka ogłosiliby go własni ziomkowie. Wychodziły wtedy wprawdzie od czasu do czasu czeskie książki, lecz prócz kilku pocziwych i małego znaczenia miłośników ojczystej mowy, ogół towarzystwa ich prawie nie czytał. Wśród takich okoliczności, ani jednego słowa czeskiego nie można było słyszeć w szkołach, i Zap też uczęszczając najprzód do szkółki parafialnej Sgo Piotra, a później przez dziesięć lat do szkół niemiecko-łacińskich Xięży Pijarów, z katedry od swych nauczycieli ani słowa po czesku nie słyszał. W domu tylko rodzicielskim na szczęście mógł ze słuchu poduczyć się lichej czeszczyzny, jaką wtedy wogóle w Pradze mówiono i tato okoliczność błogi kierunek nadała całej przyszłości Zapa, tem więcej, że ojciec jego miał dość liczny księgozbiór i był amatorem geografii, oraz opisów podróży. W młodym Karolu obudziła się chęć do czytania, a geografia stała się jego ulubionem zajęciem, tak że w szkołach z tego przedmiotu miał stopień celujący. Między książkami ojca znalazł starą historią Czech po niemiecku przez zapomnianego dziś pisarza *Mehlera* wydaną, której przeczytanie obudziło w nim miłość ojczyzny i macierzystego języka. Mając wtedy lat 12 jeszcze nie umiał ani słowa czytać po czesku ledwie mógł rozumieć, jednak już wiedział co jest indywidualność narodu. Historyczne pomniki, jakich jest pełno w Pradze, czyniły na nim od dzieciństwa wielkie wrażenie, nierównie bardziej się zwiększające, skoro poczynął je rozumieć. Będąc jeszcze chłopcem układał sobie różne zbiory obrazów, pieczęci i t. p. zajmując się później topografią czeską i ojczystemi pamiątkami. Jako uczeń klasy 3 łacińskiej już spisywał sobie monografię kilku prażskich kościołów, wszystko to naturalnie w języku niemieckim. W monografiach tych nie mógł pomijać napisów znajdujących się na nagrobkach i dzwonach. „Wtedy to, mówi pan Zap, zdarzyło mi się pierwszy raz spisywać stare napisy czeskie, „na grobowych więc napisach swoich przodków uczyłem się pierwszych

początków czytania w mowie mojej ojczystej! Bez wszelkiej znajomości ortografii i grammatyki, nie było to rzeczą łatwą i wiele czasu upływało, nim się oswoiłem ze składnią i wyrazami języka książkowego. Uczułem mocny pociąg do lepszego poznania macierzystego języka. Pierwsze książki czeskie, jakie mi do rąk wpadły, w połowie lub z domysłu tylko rozumiałem, później szło już łatwiej. Między moimi kolegami szkolnemi, nikt nie rozumiał mego zapału do rzeczy ojczystych; system wychowania i uczenia skierowany był ku zupełnemu nas wynarodowieniu, a główną jego zasadą pogarda swojego, uwielbienie zaś bezwarunkowe wszystkiego, co było niemieckiem. W szkołach jednak łacińskich, zawiązałem bliższe stosunki przyjaźni z niektórymi kolegami, pochodzącymi ze wsi, i poprzednio w wiejskich szkołkach po czesku się uczącemi. Nie umieli oni wiele, jednak posiadali już żywe uczucie swojskości. Pożyczaliśmy sobie więc książki i ja już nie byłem sam; mnie się chyba ta zasługa należy, że ich obudził, i że później stali się prawdziwemi rodakami. W r. 1830 uczęszczając do klasy 6ej, kolegowalem z *Karolem Hynkiem Machą*, synem prażskiego krupiarza niższego rzędu (*). Stroniłem od niego długo, bo mi się niepodobaly jego plebejskie zwyczaje, i czasem genialne kawałki rozpusty. W naukach odznaczał się wielkimi zdolnościami, lecz mało pracował. Poetyczne jego utwory, rozumie się niemieckie i łacińskie, bywały zawsze bardzo chwalone, i nieraz professor, z zachwyceniem czytywał nam niektóre z nich ustępy. Wtedy to, postanowiliśmy wszystkie czeskie książki jakie który miał razem zgromadzić, spisać i wzajemnie sobie pożyczać. Miałem i ja bibliotekę ojca, do swojego rozrządzenia oddaną, pomnożyłem ją jeszcze czeskiemi książkami. Razu pewnego przychodzi do mnie wspomniony wyżej *Macha*, a także uczestnik naszego zebrania, i spostrzegłszy czeskie książki, w uniesieniu zawoła: „Ty Zapie jesteś także vlastenec (patriota)?“ Ja znów do niego: „Czy i ty jesteś vlastenec?“ Tym sposobem poznaliśmy się bliżej i od tej już chwili zawiązały się żywsze stosunki między nami. Widnokrąg mój w literaturze czeskiej, coraz się więcej szerzył, i kiedyśmy do uniwersytetu weszli, już nasze

(*) Karol Hynek Macha, w r. 1836 zawczasie zmarły żył tylko lat 26, zasłynął jako utalentowany czeski poeta, i jak się to często zdarza, po śmierci dopiero został oceniony. W r. 1861 wzniesiono mu w Litomierzycach, z wielką uroczystością okazały pomnik. (przypis J. F. N.)

kółko się powiększyło. Wtedy poznałem od wszystkich cenionego Józefa Jungmanna, Hanke, zasłużonego Presla, ojca naszych naturalistów, Czelakowskiego i Palackiego. Już oddawna przestałem pisywać swoje literackie zabawki po niemiecku, a natomiast pisałem po czesku dziennik, doskonaląc się z wolna w języku i nabierając wprawy w stylu, grammatyce i ortografii. Zachęcony od moich przyjaciół, odważyłem się spróbować sił swoich w literaturze, jako prawdziwy samouk; że zaś byłem specjalistą w topografii, więc pierwszy plód nieśmiały, z którym publicznie wystąpiłem było: „*historyczno-topograficzne opisanie miasteczka Postupie*“ (gdzie ojciec mój kilka lat mieszkał, jako dyrektor fabryki przędzy bawelnianej); wydrukowane ono zostało w czasopiśmie r. 1832 wychodzącem, pod tytułem: *Veczerni vyrazeni* (wieczne rozrywki). Jnni moi przyjaciele zaczęli od poezji, jam został suchym topografem. Była to wtedy pod pewnym względem, piękna chwila odrodzenia narodowego uczucia, wszyscy byliśmy jak jedna rodzina, każda książka nowo napisana i wydana, każdy sonet natchnionego w Peszcie Kollara, i w ogóle wszystko czem tylko się wzbogacała ojczysta literatura, niezmiernie nas cieszyło i wszystko wtedy poczytywaliśmy za bardzo ważne. Stary Jungmann mawiał: „*każda nowa czeska książka, jest cegłą do muru, jaki budujemy dla obrony przeciwko germanizmowi*.“ I miał słuszość. Kochaliśmy i szacowaliśmy się nawzajem, nie było między nami stronnictw. Naród nasz budził się widocznie z letargu: pierwiastkowe małe kółko literatów czeskich, rozszerzało się znakomicie i bardzo szybko; szczególnie młodszemu duchowieństwu żywo pojęło swoje stanowisko i jemu to się należy wielka część zasługi, że naród czeski, ów mniemany trup, do życia znowu przyszedł. Oprócz literatury, wzięliśmy się do muzyki, do śpiewu, do teatru, nareszcie do balów, bo chodziło o to, aby się duch czeski objawiał także i w życiu towarzyskiem. I szło to wszystko nadspodziewanie pomyślnie, przeszkody zaś prawie wszędzie napotykały, jeszcze więcej pobudzały do energii i wytrwałości.

Tymczasem ze zmianą okoliczności, musiały zajść zmiany i w życiu Zapa. Ojciec jego mając jeszcze troje dzieci, nie mógł mu już pomagać, utrzymywać się zaś ciągle z dawania lekcyi, było rzeczą niepodobną. Postanowił więc przerwać studia uniwersyteckie i wejść do służby rządowej. Zdawało mu się bowiem, że przy tem zatrudnieniu, będzie mógł jeszcze oddawać się swoim ulubionym literackim zajęciom, do których czuł nieprzelamany pociąg. Opuściwszy więc kurs prawny, wszedł za praktykanta do Izby Obrachunkowej w r. 1833, i wolny czas od prac biurowych poświę-

cał literaturze. Pisywał mniejsze ustępy do Czasopismu: „*Kwiaty*“, redagowanego przez I. K. Tyla i będącego polem popisu sił młodszych. Przyjaciele namówili go, ażeby się wzięł do opisu Pragi; posłuchał ich rady, i z nagromadzonych materyałów w ciągu kwartału sporządził wyborne dzieło, które jego przyjaciel Karol Sztorch, żyjący jeszcze czynny i zasłużony literat, poprawił co do języka, bo Zap sobie nie ufał, a drukarz Wacław Szpinka r. 1835 wydał pod tytułem: „*Popsáni královského hlavního města Prahy*“, z kilkoma litografiami w małym formacie. Dzieło to zwróciło uwagę starszych literatów na Zapa, którzy go do dalszej pracy zachęcali. Palacki namawiał go, aby co do Czasopismu Czeskiego Muzeum napisał, lecz mimo obietnicy, w kilka lat dopiero ośmielił się obok starszyzny wystąpić w tém piśmie, mającemu wtedy najwyższą powagę w czeskiej literaturze. Wspomniony wyżej drukarz Szpinka, zamierzył wydać w czeskim przekładzie geografią powszechną Adryana Balbi. Do téj pracy wzięło się kilku, Zapowi przypadła część dotycząca państwa Austriackiego. Trzymając się tylko formy Balbi'ego, wedle własnych materyałów napisał i w oddzielnym przedruku wydał: „*Stručný (krátký) zeměpisný obraz mocnářství Rakouského*“, w wielkiej 8-ce, str. 320, w Pradze u Szpinki, r. 1836. Była to druga książka przez Zapa napisana.

Około r. 1833 przeniósł się Szafarzyk z rodziną z Nowego Sadu w Serbii, do Pragi, aby tu swobodniej mógł oddawać się swoim uczonym pracom. Był jednak bez utrzymania i ludzie dobrej woli musieli mu dopomagać, a głównie Palacki, który chcąc Szafarzykowi zapewnić stały byt, namówił drukarzy braci Haase, aby zamierzone wydawnictwo obrazkowego pisma niemieckiego: *Panorama des Universums*, także z tekstem czeskim wydawali, powierzając jego redakcją, za pewną zapłatę Szafarzykowi. I tak się stało. Zeby zaś tą pracą Szafarzyk nie był odrywany od swoich ważniejszych czynności, kilku młodych pisarzy, postanowiło go wyręczać w redakcyi tego tygodniowego pisma, które się *Swietozor* nazywało. W tej redakcyi miał udział i Zap, a każdy numer był zapełniony prawie jego artykułami, oraz Dra Karola Amerlinga, Karola Sztorcha, Jana Tomiczka i innych. Później został współpracownikiem Swietozora i Franciszek Ładysław Rieger. Współpracownicy pisali za darmo, a Szafarzyk już spokojnie mógł nad swoimi starożytnościami pracować.

Stosunki literatów czeskich z Chorwatami i Serbami, poczynają się wtedy ożywiać, i kiedy w r. 1833 przybył pierwszy raz do Pragi Ludevil Gaj, to swoją osobą i braterskiem wylaniem wszy-

stkich prażanów porywał. Polacy przybywający do Pragi, także więcej poczynali zwać na Czechów, i pielgrzymka na Hradczany, gdzie wtedy mieściło się Czeskie Muzeum, dla poznania się z Hanką, stawiała się dla nich zakonem starego podania. „Na mnie, mówi pan Zap, Polacy wielkie wrażenie robili, i to pewna, że przed trzydziestu laty, nigdzie dla nich nie było żywszej sympatii, jak u nas w Czechach, bo było tu przywiązanie braterskie i uczucie od wieków nie zatarte. Polskich książek w owym czasie dochodziło do nas bardzo mało, i trudno było ich dostać. Jednak każdy z nas nabywał je podług możliwości, i uczył się po polsku czytać i rozumieć. Pierwsza polska książka którą swój księgozbiór zbogaciłem, było Opisanie Warszawy Łukasza Gołębiowskiego. W biurze w którym służyłem, poczęto rozrzucać urzędników po wszystkich prowincjach prócz Węgier. Pomyślałem więc sobie, jeżeli mię mają gdzie z Pragi wysłać, to wolę już do Galicyi, bo tam Polaków i ich życie poznam, może się nawet i ożenię, i jakie takie stosunki wzajemne do skutku przyprowadzę. Dziwna rzecz, jak ta w mojem położeniu niepodobna i niejasna myśl, prawie fantazyja, zupełnie się urzeczywistniła! W trzy lata potem z pierwszym awansem, pożegnawszy rodziców i przyjaciół udałem się do Lwowa, przybywszy tam w Listopadzie 1836 roku.“

„Główne wrażenie jakie sprawił na mnie kraj polski, było prawie takie, jak sobie najprzód w duchu wyobrażałem. Panowanie i przewaga mowy narodowej prawie we wszystkich towarzyskich stosunkach, w życiu wszystkich stanów, dawały mi powód do porównywania z naszymi stosunkami, w których tego brak tak żałośnie wszędzie czuć się dawał. Lecz zarazem jakimż przeciwieństwem wydawała mi się ta cała niemiecka administracya! jak przykre wrażenie sprawiał na przykład te niemieckie gimnazya w polskich miastach Brzeżanach, Tarnopolu, Stanisławowie, Buczaczu, gdzie nie było prawie niemieckiego żywiołu! Pierwszą osobą którą we Lwowie spotkałem był, szlachetny *Adam Junosza Rościszewski* stary szlachcic, kawaler, któremu doręczyłem list od Hanka. On to dotąd najwydatniej utrzymywał stosunek z Czechami, i stał się prawdziwym mecenasem naszym, przesyłając w darze dla Czeskiego Muzeum wszystkie starsze i nowowychodzące książki polskie, i w zamian odbierając od Hanka dzieła czeskie, które składał w bibliotece Zakładu Narodowego Imienia Ossolińskich we Lwowie. Rościszewski przyjął mnie z otwartem sercem i prawdziwie słowiańską uprzejmością. Z prawdziwą namietnością piastował on myśl braterskiej z nami wzajemności, lecz spostrzegłem, że niektórzy Polacy

za śmieszne dziwactwo to mu poczytywali. Był to istotnie szczególny człowiek, pod wieloma względami dziwak, ale pocziwina i jego pamięć dotąd wdzięcznie u nas żyje. Polacy mało na niego zwracali uwagi, i podobno prócz kilku znajomych we Lwowie, wątpię czy kto o nim nawet wspomina (*). Uważałem w owym czasie, że Polacy dla innych słowian, szczególnie dla Czechów, prawie żadnej nie mieli sympatii. Czesi nowszym literackim ruchem wzbudzali tylko interes między kilkoma pisarzami i literatami polskimi, i Rościszewskiego uważano za warjata, chociaż książki czeskie przez niego sprowadzone, nie jednemu dobrze posłużyły. Zresztą ogólna ta niechęć do Czechów w Galicyi ztąd pochodziła, że rząd wychowując sobie w Czechach urzędników, wszystkie niemi prawie urzędy w Galicyi zapelniał, a jacyż to ludzie z ówczesnych szkół mogli wychodzić? Chleb dla nich był Bogiem, a regulamin i instrukcje rządowe przykazaniami bożemi! Wyznać winieniem, że Polacy z którymi później miałem sposobność się poznać i zaprzyjaźnić, nie byli nieprzystępni braterskiemu uczuciu i dosyć ich obchodziła nasza niedola, tylko ogółowi wmyślić się w nasze stosunki jeszcze i dzisiaj trudno.“

„W dzień mego przyjazdu do Lwowa wynalazł mnie mój ziomek Jan Prawosław *Koubek*, który się od Rościszewskiego o mnie dowiedział. Był on już kilka lat w Galicyi nauczycielem w szlacheckich domach, człowiek z wielu wiadomościami, zręczny i wielki dowcipniś, w skutek czego był bardzo wzięty w polskich towarzystwach. Zdolny to literat, lecz mało pisał. W kilka miesięcy wyjechał do Pragi na profesora języka czeskiego w prażskim uniwersytecie, gdzie umarł r. 1854. Koubek więc wprowadził mnie w koło ówczesnych lwowskich literatów, tak, że w ciągu dni kilku poznałem ich prawie wszystkich. Jan Nepomucen *Kamiński*, dyrektor teatru polskiego, człowiek genialny chociaż starej daty, podobał mi się bardzo i zostawałem z nim zawsze w przyjaźni. Stanisław *Jaszowski*, współpracownik gazety Lwowskiej, powieściopisarz dosyć szczęśliwy, pocziwina, bardzo się do mnie przywiązał,

(*) Bibliografom polskim zapewne jest znajomy: „*Skarb zaczarowany*,” powieść ludu narodowa czeska, napisana przez K. J. Erbena, a tłumaczona wierszem na polski przez Adama Rościszewskiego z Rościszewa, w Pradze Czeskiej druk i nakład J. Pospisila, 1853 r. str. 24. Skarb Rościszewskiego dołączony jest do poczyi Erbena „*Kytice*,” Praga, 1853. (przypis J. F. N.)

i w jego domu spędziłem wiele chwil przyjemnych, co tu z wdzięcznością wspomnieć mi wypada. W jego domu zbierali się literaci i artyści, lecz on nie miał powagi u literatów kategorii arystokratycznej, w której celowali bracia *Józef* i *Alexander* (Leszek) hrabiowie Dunin-Borkowscy. Józef był orientalistą i hellenistą, pisał mało, więcej zbierał naukowych materiałów, których opracowania zawczesna śmierć mu nieodzwolila. Umarł w r. 1843. W jego domu poznałem kilku panów ze wsi, a miłośników literatury. Najosobliwszem dla mnie zjawiskiem był pan Hrabia Antoni Bąkowski, który pisywał bajki i fraszki niedorzeczne, lecz z wysoka po protektorsku ze mną ubogim Czechem obchodzić się raczył. *Leszek Borkowski* odznaczał się wielkim dowcipem. *Augusta Bielowskiego* często odwiedzałem, bo wielka jego erudycja przyciągała mnie do niego, oraz bardzo uprzejme obęjście, lecz w kwestyach narodowych nie mogliśmy się pogodzić. Wzorem grzeczności był dla mnie Dr *August Wysocki*, który mi pożyczał najnowszych utworów z polskiej literatury. Z czułością go wspominam, umarł w rok po moim wyjeździe z Galicji. Stosunki moje z *Lucyanem Siemieńskim* były z początku dosyć zimne, później dopiero zbliżyliśmy się więcej. *Karol Szajnocha* (właściwie Sejnoha, ojciec jego był Czechem) wtedy jeszcze młodzik, szukał sam mego towarzystwa i wieleśmy rozmawiali o historii; szkoda że w swoich studjach poszedł drogą uczonych Niemców, że lubi hipotezy całym zapasem swojej uczoności do historycznej prawdy podnosić i że tą drogą przychodzi czasem do dziwnych rezultatów. Serdecznie mi żal jego smutnego losu. *Dominiak Magnuszewski* należał do najznakomitszych charakterów, jakie między literatami poznałem, żałuję że tylko trzy razy z nim razem byłem, dwakroć u niego na wsi a raz u Józefa Borkowskiego we Lwowie. Szczupły, mały, blade, z dużymi, niebieskimi bardzo żywymi oczami, w każdym ruchu, w każdym słowie był niezwykajnem zjawiskiem, i odznaczał się prawdziwie poetycznym zapachem. Tak więc poznałem dosyć żywy ruch literacki w Galicji. Muszę jednak śmiało i otwarcie wyznać, że jeżeli od Polaków doznawałem życzliwego przyjęcia, to nierównie goręcej zbliżali się do mnie Rusini. Synowie dwóch do ostatniej biedy doprowadzonych bratnich narodów, wiąże silniejszy węzeł wzajemnej sympatii. U nich znalazłem podobne dążenia jak u nas, więc daleko większy pochoch do wzajemnego się poznania, jakoż wielu z nich całkiem inaczej znali naszą historią i nie było nic dziwnego znaleźć u nich czeskie książki. Nie wchodzi tu w smutne ich stosunki z Polakami;

ich intelligencya wprawdzie nie jest bardzo liczna, lecz tych, co do niej należą, musimy uważać jako naszych. Mówię to szczerze.

Pierwszy rok pobytu Zapa we Lwowie upłynął bez ważniejszej pracy; poznawanie miasta, kraju i ludzi zajmowało prawie cały czas, tak że ledwie kilka korespondencyj i mniejszych urywków mógł posłać do czasopismu w Pradze „Kwiaty.“ Sztorch, przyjaciel Zapa, przysyłał mu z Pragi kwartalnie wszystkie nowości literackie, podobnie jak Hanka także przesyłała dla Rościszewskiego skutecznie. W skutek tego około Zapa niebawem skupiło się grono młodszych jego ziomków, a który z nich był zdolniejszy, tego zachęcał do prac umysłowych lub przynajmniej do czytania książek. W r. 1838 a drugim pobytu we Lwowie, wziął się już Zap do pracy i od tej chwili przysyłał stale *sprawozdania o polskiej literaturze* do Czasopismu Czeskiego Muzeum wówczas przez Szafarzyka redagowanego. Potem tłumaczył *powieści polskie*, zasilając nimi czasopisma: *Kwiaty* i *Vlastimil*. W czasopiśmie Czeskiego Muzeum umieścił rozprawę: „*O poezji ludowej, o piosnkach, powieściach i zwyczajach ludu polskiego*, o życiu *Zoryana Dołęgi Chodokowskiego*, w czasopiśmie zaś „*Kwiaty*“ umieścił żywoty: *Kraszewskiego*, *Wojciecha Bogusławskiego*, *Lindego*, *Maciejowskiego* i inne. W siódmym roku pobytu w Galicji Zap wezwany został przez swego przyjaciela *Stanko Vraza*, poetę chorwackiego do literackiej korespondencyi. *Vraz* sam pisywał bardzo interessujące listy o ruchu literackim południowych Słowian, z których to listów jeden przetłumaczył Zap na język czeski i w Czasopiśmie Muzeum ogłosił. *Vraz* pragnął mieć w swoim czasopiśmie *Kolo*, na wzór *Mazejnika* wychodzącem, obraz całego nowszego piśmiennictwa polskiego. Zap taki obraz w r. 1844 sporządził i posłał do Zagrzebia, gdzie był wydrukowany w języku *illiryskim*. Tenże obraz ogłoszono po czesku w Czasopiśmie Muzeum; a po niemiecku przez *Jordana* w piśmie *Jahrbücher für Slavische Litteratur*. Z różnych stron odbierał Zap pochwały za tę pracę, a p. Cybulski ówczasowo professor literatur Słowiańskich w Berlińskim Uniwersytecie, niejednokrotnie wspominał Zapowi, iż z jego artykułów najprędzej dowiadywał się o nowinach w literackim polskim ruchu. Bo też Zap pilnie czytał i każdą nowostkę przeglądał, co mu księgarnia *Milikowskiego* we Lwowie ułatwiała. Po wyjeździe Zap z Galicji, nikt się niestety nie znalazł, co by tę pożyteczną pracę dalej prowadził.

Zap jako urzędnik, będąc wysyłany na komisyje do południowo-wschodnich części Galicji, do okolic Dniestrzańskich i Nadprutskich, gdzie nieraz przez dłuższy czas bawił, miał dobrą sposobność

obeznac się z życiem narodowym i stosunkami krajowemi. Ożeniwszy się z *Honoratą Wiśniowską*, został członkiem zacnej familii, która go od razu za swego przyjęła i ceniła. Wszystkie swoje spostrzeżenia zebrane w Galicyi postanowił przedstawić czeskiej publiczności w formie obrazów podróży. Wtedy także zaczął wydawać w Pradze zbiór tłumaczeń z polskiego i rosyjskiego takich utworów, które najlepiej zdawały się malować narodowe i towarzyskie życie. Pracom tym nadał tytuł: „*Zrcadlo života na vychodni Evropie*“ (Zwierciadło życia wschodniej Europy), dwa tomy, 1843, i 1844. Dzieło to zostało dobrze przyjęte. Znajdują się tu w tłumaczeniu utwory Ignacego Chodzki, Alexandra Grozy, Henryka Rzewuskiego (Jarosza Bejły), J. J. Kraszewskiego, Augusta Wilkońskiego i innych. Trzeci tom *Zwierciadła* zapełnił swojemi oryginalnemi obrazami z Galicyi, którym dał tytuł: „*Cesty a prochadzky po zemi Halické*“ (Podróże i przechadzki po ziemi Halickiej), 1844. Podróże przytoczone ocenił i w znacznych wyjątkach przetłumaczył nasz znakomity pisarz p. J. J. Kraszewski, w swoim *Atheneum* jeszcze w r. 1845, (*) gdzie mówi: „Z przyjemnością największą, z zajęciem prawdziwem, odczytaliśmy przechadzki pana Zapa po Haliczu. Do nas tak mało ksiąg czeskich dochodzi, tak nie wiele ich znamy, że każda jest tym miłszym gościem. Cóż, gdy podwójnie zajmuje, jako książka czeska i jako podróż po ziemi polskiej. Żywo malowane obrazki, trafne postrzeżenia, miła humorystyka, jakaś pocziwa dobroduszość, niewyłączająca dowcipu, czytanie do swojego kraju, do czeszczyzny, do narodowości, które się w niej ciągle przebijają, z najlepszej strony daje nam poznać autora. Dla czegoż jednak szanowny Zap wziął się, prawie same śmieszności polskie tylko widzieć, opisywać i wystawiać? Dla czegoś cięży wspomnieniem. Ale godzi się ją całkowicie potępić i czy niesłuszniej byłoby w filozoficzniejszym rzucie oka na nią, dopatrzyć konieczności, a umniejszyć winy!“ Zdaje nam się, bo na pewno nie śmiemy twierdzić, że te gorące słowa obrony, zaszczyt

(*) *Atheneum*, pismo poświęcone Historii, literaturze, sztukom i krytyce wydawane przez J. J. Kraszewskiego. Wilno, 1845, oddział V, zeszyt drugi, Str. 63.

piszącemu je przynoszące, teraz dopiero blisko po upływie lat 20 dojdą pana Zapa, i zarazem pozwolimy sobie uczynić uwagę, czy nie lepiej zrobił p. Zap, że pisał nagą prawdę, niżby miał pochlebiać? Czyż dziś po 20 blisko latach nie mamy tych samych wad? Prawda, że p. Zap, kreślił zdarzenia galicyjskie i przedstawiał je ziomkom za polskie, lecz przecież sam tytuł i treść dzieła ostrzega, że są to obrazy wzięte z życia w Galicyi, a tem samem, że do innych prowincyj polskich stosować się nie mogą. Naszemu zdaniem p. Zap nie tak bardzo zbłądził, że nie pochlebiał ale ganił, a pan J. J. Kraszewski również dobrze uczynił, że wystąpił z obroną. Najlepszy zaś dowód uznania talentu i pracy Zapa, złożył umieszczeniem tłumaczenia obszernego ustępu *Podróży po Haliczu*. Posłuchajmy wszakże co dzisiaj pan Zap o tej pracy swojej sam mówi: „Kreśliłem rzeczywiste wypadki, lecz żeby kto chciał to czytać, musiałem je upstrzyć różnemi anekdotami. Gdybym to teraz pisał, zapewne byłoby to rozumniejsze i dokładniejsze, ale świeżości i poetycznego natchnienia jużby nie było. Z przyczyny tego dziełka miałem przykre zajście ze starym Rościszewskim, czego mocno żałuję. Bóg wie jak dziwacznie pojmował moje myśli i niektóre wyrazy, uważał się bowiem za powagę w czeszczyźnie i nie lubił, żeby go kto chciał nauczać. Upatrywał w tém piśmie jakieś uchybienie Polakom, rozgniewał się na mnie, napisał do Rozmaitości Lwowskich bardzo namiętny rozbiór tej pracy, musiałem odpowiadać i bronić się, na co on znów wystąpił z repliką, której skoro mu we Lwowie nie chcieli wydrukować, udał się do Pragi i tam dawszy ją do przełożenia na czeskie jakiemuś nieukowi, kazał ją wydrukować, aby jak mówił, oczy Czechom otworzyć. Przestał u mnie bywać, a trwając w uporze, w parę miesięcy, niepokodźszy się ze mną, umarł ze starości.“

Nie mogę się tu powstrzymać od przytoczenia z wzmiankowych *Podróży Zapa po Galicyi* niezmiernie ciekawego opisu odwiedzin u Dominika Magnuszewskiego, w tłumaczeniu p. J. J. Kraszewskiego: „To wieś Załucze, żywe płoty i drewniane parkany opasują wielką ściąną ogrodową; przy nich wierzby wysokie i gęste, lipy, dęby i jodły; ławki, altany, kwiaty zdobią to miejsce. Rzędy wysmykłych topoli wiodą ztąd w górę ku pańskiemu dworowi, z którego okien i tarassu szeroki widok na całą otaczającą okolice się otwiera. To jest dziedzina pana *Dominika Magnuszewskiego*, znakomitego polskiego poety Jużem go był wprzód odwiedził w Listopadzie, razem z załotowskim panem. Zajechawszy wieczorem o szóstą godzinie przed niewielki domek, wstąpiliśmy w przedsięń; wyszedł przeciw

napowrót do Czech ściągnąć, lecz mimo silnych starań, po dwóch latach dopiero przyszło to do skutku. W zimie r. 1845, Zap otrzymał nominację do prazkiej buchalteryi. Familia żony prosiła go aby został w Galicyi, lecz żadną miarą zgodzić się nie chciał, żona zaś zajęta losem męża, postanowiła opuścić ziemię ojczystą, i kochaną rodzinę swoją, nieprzeczuwając, że śmiercią tę ofiarę przyjdzie opłacić. W Kwietniu t. r., kilkudziesięciu przyjaciół odprowadzało państwa Zap w podróż, która 14 dni trwała z przyczyny słabowitego dziecka. Jego choroba, zniewoliła do odpoczywania w Krakowie, w Nowym Iczynie, w Ołomuńcu i w Kralowym Hradcu. W Krakowie odwiedzali pamiątki narodowe, *Žegota Pauli* był ich przewodnikiem. Stanawszy w Pradze, łatwo się domysleć jakiej doznali radości i z jaką serdecznością rodacy ich przyjęli. Tu zaraz rozpoczęła się nowa czynność Zapa. Ze sobą już przywiózł dwa rękopisy, we Lwowie przygotowane: *Wspomnienia ze Lwowa*, jako dodatek do podróży i przechadzek po Halickiej ziemi, ogłoszone zaraz w Czasopiśmie Czeskiego Muzeum, i pierwszy tom *Powszechniej geografii*. Do napisania tego dzieła, wezwało Zapa Towarzystwo Czeskiej Maticy, której nakładem drukować się zaczęło pod tytułem: „*Wszeobecny Ziemiepis*“ I. tom 1845, II. tom 1846, III. tom 1850 i dodatkowy zeszyt 1851. Pierwszy tom obejmuje wschodnią połowę Europy, gdzie ziemie słowiańskie szczegółowo są opisane, z historią każdej krainy. Główna to zaleta tego dzieła, bo reszta, nie odznacza się niczem od podobnych dzieł geograficznych. Jednak zaleta jest nie małą, bo tylko z geografii Zapa, można nauczyć się dobrze rzetelnego opisu prowincyj, w rękach niemieckich zostających; z niej a nie z francuzkich i niemieckich mapp, poznać można prawdziwe nazwiska słowiańskie miejscowości, przeznaczonych na nazwy *niemieckie*, i niestety! bardzo często w polskich geografiach i dziennikach z niemieckiego znów spolszczane. Naprzykład: rzekę *Wettawę* przezwali Niemcy *Moldau*, a w niektórych geografiach polskich spotykamy *Moldawa*; miasto *Opawa* przeniemczone na *Tropau*, a w jednej z gazet Warszawskich z nie-małym podziwieniem spostrzegliśmy wielkimi literami wydrukowane *Tropawa*; Zamek królów w Pradze *Hradezany* po niemiecku *Hradschin* a wielu polaków pisze *Hradczyn*, że nie wspomnę już o niby przyswojonych niemieckich mianach *Karlsbad* zamiast *Karlovary*, *Marjenbad* zamiast *Marjańskie łąnie*, *Eger* zamiast *Cheb* i *Toepłitz* *Cieplice*, oraz tysiące innych. Ze wstydem nam przychodzi uczynić to wyznanie, wolimy jednak prawdę powiedzieć, bo przecież raz, dla uniknięcia pośmiewiska, z błędów otrząsać się należy.

Geografia Zapa ku temu celowi może być wielką pomocą, i w każdej podręcznej bibliotece, myślącego polaka znajdować się powinna.

We Lwowie jeszcze przetłumaczył Zap powieść Michała Grabowskiego *Koliszczyzna i Stepy*, której cenzura drukować niepozwoliła, oraz powieść kozacką Gogoła *Taras Bulba*, wydrukowaną w wyjątkach w Kwiatkach, bo w całości takżebym cenzura była niepozwoliła, z tej przyczyny, że Cenzor miał rozkaz tamować, mnożący się w Czechach wpływ literatury polskiej i rossyjskiej! Zapowi więc należy się *największa zasługa*, że on pierwszy do literatury czeskiej wprowadził tłumaczenie utworów polskich, bo od tego czasu dopiero znajomość słowiańskich literatur w Czechach stała się umysłowym skarbem całej czytającej publiczności. On to utorował drogę i wielu innych za nim poszło. Tłumaczył także z języka illiryskiego powieść *Jvana Kukuljewicia Sakińskiego: Bulgar*, potem z rossyjskiego *Kuleszy Ogniennaja zmyj* pod czeskim tytułem: *Plwnik*, który wyszedł w zbiorze powieści dla zabawnego czytania r. 1844 staraniem Jakóba Malego. Tarasa Bulbę wskutek zerobienia przez autora przetłumaczył raz drugi i wydał u Pospizila w r. 1845. *Koliszczyzna* zaś dopiero w r. 1850 mogła wyjść na widok publiczny, gdy już nie było cenzury, oraz inne mniejsze ustępy z *Soplicy Rzewuskiego*, *Adama Garczyńskiego*, *Dzierzkowskiego*. Później ogłaszał powieści illiryskie i ruskie we własnym czasopiśmie *Poutnik*, będącem dalszym ciągiem *Świetozora* wydawanego pod redakcją *Szafarzyka* w latach 1834 i 1835. *Poutnik* wychodził w r. 1846 i 1847 redagowany przez Zapa, ozdobiony stalorytami i drzeworytami. Przeważnie tu odbijała literatura innych Słowian, a sam Zap napisał kilka zabawnych obrazów i powieści podług myśli polskich powieściopisarzy, z zastosowaniem do miejsca i narodowości czeskiej. Zresztą zapelniał to pismo pracami topograficzno-historycznemi. Nie mogąc się zgodzić z wydawcami tego pisma braćmi *Haase*, którzy dziś są jawnymi przeciwnikami narodu czeskiego, napoczątku r. 1848 odstąpił od redakcyi, a Jakób Mały jego następca wydał tylko trzy zeszyty, bo r. 1848 niesprzyjał literaturze. Dla księgarza *Fryd. Kreczmara* napisał Zap tekst do piętnastu obrazów przedstawiających różne historyczne budynki prazkie pod tytułem: *Pomnienky na Prahu*“; 1846 toż samo wyszło po niemiecku. Tenże księgarz wydawał wielkie mappy na miedzi rytowane *szesnastu obwodów królestwa Czeskiego*, do których Zap redagował tekst czeski i niemiecki, i wszystkie nazwiska miejsc, do czego materyału udzielał mu *F. Palacki*. Wyszło takich mapp

ośm. Kreczmar wreszcie wydał sporządzone przez Zapa nowe opisanie Pragi w obszerniejszym zakresie, które wyszło w r. 1848 pod tytułem: „*Průvodce po Praze*,” z planem i prześlicznym widokiem Pragi w stalorycie. To dzieło przełożył na niemiecki język Ludwik Ritter von *Rittersberg*. Jest to bardzo szacowna książka, podobna zupełnie do opisu Krakowa Ambrożego Grabowskiego, Historii Warszawy F. M. Sobieszczańskiego lub Przechadzki po Wilnie Kirkora. Przewodnika po Pradze Zapa polecamy każdemu pragnącemu bliżej poznać Pragę. Szkoda tylko że edycja z r. 1848 wyczerpana; być może, iż zostanie ponowiona.

W ciągu dziewięcioletniej nieobecności Zapa w ojczyźnie, uczucie narodowe wielkie poczyniło postępy, w życiu towarzyskiem Czesi dopominali się o znaczenie i powagę, choć z drugiej strony zaraz budziła się mocniejsza opozycja w rządzie, Niemcach i własnych ich odszczepieńcach. Kiedy w r. 1847 przyszło ogólne zamieszanie, wszyscy byli jednej myśli i śmiało się o swoje upominali. Nie mogę tu wszystkich wypadków opisywać, mówi pan Zap, powiem tylko, co się mnie dotyczy. „Kiedy do Frankfurtu Niemcy na parlament się zbierali i nas wzywali, zrodziła się prawie jednego dnia i godziny we mnie i moich ziomkach myśl, zwołania naprzeciwko frankfurtskiemu parlamentowi kongressu Słowiańskiego w Pradze (*). Na zwykłej więc literackiej gawędce u J. Erazma *Wocela*, ówczesowego redaktora *Ozasopismu Muzeum*, w końcu Kwietnia 1848 r. ułożyliśmy pierwsze kroki. Słowak *Ludwik Sztur* napisał odezwę do Słowian, a *Jordan* wtedy z Lipska do Pragi przybyły napisał program kongressu. Obrano komitet przygotowawczy i mnie mianowano agentem czyli sekretarzem (**). Jam więc wszystko

(*) Pierwsza drukiem ogłoszona wiadomość o zjeździe Słowiańskim wyszła od Jwana Kukuljewicza w Zahrzebskich iliryskich Nowinach. (przyp. J. F. N.)

(**) Komitet ów przygotowawczy, który pierwsze wezwanie na Zjazd Słowiański uczynił w językach: czeskim, polskim, illiryskim, łużycko-serbskim i niemieckim, składał się z osób tu wymienionych, których nazwiska zbyt mają wielki interes, aby je tu pominąć. I tak na tem wezwaniu znajdujemy podpisy następujące: 1 Józef Matiasz hrabia z Thunu. 2 Wojciech hr. Deym. 3. Jan rytirz z Neuberka. 4 Paweł Józef Szafarzyk. 5 Karol Malisz, członek deputacji polskiej. 6 Franciszek Palacki. 7 Wacław Hanka. 8 Ludwik Sztur. 9 Jan Piotr Jordan. 10 J. Erazm Wocel. 11 Karol Władysław Zap. 12 Dr. Fran. Ład. Rieger. 13 Witalis Grzybowski. 14 Wacław Sztule. 15 Michał Panić. 16 Karol Marya

rozpisywał i o wszystko się starałem. Łączyła się wtedy z nami wielka część czeskiej arystokracji, która potem, skoro się wiatr odwrócił, haniebnie nas odstąpiła. Słowiański kongres czyli zjazd rozpoczął swoją czynność dnia 1 Czerwca 1848, podzielił się na trzy wydziały: czesko-słowiański, południowo-słowiański i polskorusiński. Mnie przypadł razem z księdzem Wacławem Sztulcem urząd posłów czyli pośredników czeskich przy wydziale polskorusińskim. Lecz w tym wydziale czas schodził tylko na samych rozprawach między Polakami i Rusinami, do żadnych więc uchwał nie przyszło; w innych wydziałach panowała jednomyślność. Ta okoliczność nieco mnie zraziła i 11 Czerwca w Niedzielę Zielonych świątek pojechałem na wieś do okręgu, gdzie mnie gubernator Hr. Leon Thun przypadł do kierowania wyborami na sejm czeski. Łącznie z Karolem Jaromirem Erbenem, z polecenia ówczesnego narodowego wyboru, wypracowałem cały porządek obierania deputatów na sejm. Dwunastego Czerwca Windischgrätz bombardowaniem Pragi i aresztowaniami rozpedził słowiański zjazd, i z Czeskiego Sejmu nic nie było, na który jednocześnie w dwóch miejscach obrano mnie posłem. Nastąpił potem sejm państwa w Wiedniu, Polacy przyłączyli się do strony niemieckiej i jak się wszystko skończyło, wiadomo. Myśmy znowu wrócili do literatury, życie polityczne ucichło, jak olów ciążył nad nami nowy germanismus łącznie z biurokracją i wojskiem!

Po burzy 1848 r. i nastalej ciszy Czesi dalej pracowali nad rozwojem odrodzonej literatury zwracając, głównie uwagę na szkoły, w których zaprowadzono i czeski język. Że zaś nie było książek szkolnych, więc pod przewodnictwem Szafarzyka zawiązano do ich wydawnictwa komitet. Zap zaraz napisał *Rys geografii powszechnej* pod tytułem: „*Zakladowe vseobecného zemiepisu*,” dla pierwszej klasy gimnazjum, potem „*Zemepis Czech, Moravy a Slezska*” dla 2ej klasy, obydwie wydane w r. 1849. W tymże roku z zawodu urzędniczego przeszedł na nauczycielskie właściwsze sobie pole; w gimnazjum Pijarów począł zastępczo wykładać język

Baron Villani. 17 Karol Jaromir Erben. 18 Dr. Fran. Miklosz. 19 Dr. Ant. Jarosław Bek. 20 Fra. Mat. Klacel. 21 Stefan Aranitski. 22 Dr. Jan Dworzaczek na Marejszi Morawianin z Tysznowa. 23 Jerzy Lubomirski. 24 Jan Dobrzański, jako pełnomocnik rady narodowej Lwowskiej. 25 Winc. hr. z Waldstejna. 26 Maxym Papić. (przypis J. F. N.)

czeski. Po zdaniu zaś konkursowych egzaminów z historii, geografii i języka czeskiego, za Ministerstwa Hr. Leona Thuna, otrzymał w 1850 posadę rzeczywistego nauczyciela tych przedmiotów w *Szkole Czeskiej wyższej realnej*, zostającej pod dyktando jego przyjaciela Józefa Wenziga. Skoro się najgorętsza nadzieja Zapa spełniła, że mógł już nauczać młodzież w ojczystym języku, wziął się jeszcze energicznie do pisania książek szkolnych, których dzie sięć napisał, a tytułów których niepodobna tu wymienić. On to z Wenzigiem przyczynił się najwięcej do zorganizowania tej czeskiej szkoły, oprócz której rząd założył także samą niemiecką. Za ministra Bacha poczyniono w tym zakładzie zmiany, wszelako zdolali uratować jego narodowy charakter. Z wzmiankowanych książek szkolnych dwie Ministerium przeznaczyło za obowiązkowe dla szkół, a jedną z nich geografiją rząd wydał swoim nakładem i ta została przetłumaczona na język *włoski i niemiecki*. Jednak prace te były wywołane tylko potrzebą czasu i okolicznościami, niepoczytywał ich Zap za zadanie życia, na sercu ciążyły mu inne, lecz wtedy i najlepsze siły w tym kierunku dla dobra krajowej oświaty musiały pracować. W skutek tego i literatura nadobna na pewien czas przylgnęła.

W tymże czasie, bo w 1856 r., spotkało prof. Zapa wielkie nieszczęście; umarła mu ukochana jego żona Honorata z Wiśniowskich. Oprócz tego moralnego cierpienia, uległ jeszcze wielkiej ruinie majątkowej. „Lecz Bóg się nademną, zmiłował, pisze, znalazły się szlachetne dusze które mi upaść nie dały. Z wielką wdzięcznością muszę tu wymienić szlachetną panią hrabinę Teresę z Oborskich Potocką, właścicielkę pałacu w Wiedniu, i naszego czcigodnego staruszka Hrabiego Hanusza Kołowrata Krakowskiego, swobodnego pana z Ujazdu. Aby moje sieroty bez matki nie były, ożeniłem się raz drugi z Franciszką Wolfową, wdową po moim dalekim krewnym Grimie, a tak za Bożą pomocą los mój znowu się polepszył.“

Usunawszy zawady losu, nieustający w pracy Zap powrócił do ulubionych swoich przedmiotów: historii, archeologii i topografii. W r. 1851 z oryginalnych źródeł polskich napisał monografię: „*Eliszka knieźniczka Ostrońska*“, wydrukowaną w Czasopiśmie Muzeum z r. 1852. Następnie wezwał wydziały Czeskiej Maticy i archeologii, o wydawanie czasopisma archeologicznego, topograficznego, ku czemu przedstawił stosowny plan. Do wezwania jego się przychyliło i od r. 1854 pod redakcją Zapa wychodzą kwartalnie zeszyty, ozdobione wielu prześlicznymi rycinami, w większej

części stalorytami, noszące tytuł: „*Památky archeologicke a mistopisne*“, które w r. 1861 zmieniły nazwę na: „*Památky, časopis českého Musea pro historii zvláště českou*“. Dotąd wyszło 34 zeszyty, czyli 4 tomy i 2 zeszyty. Jest to ogromny zapas wiadomości do objaśnienia czeskiej historii. W części archeologicznej prof. Zap starał się dorównać nowszym pracom Niemców, którzy z arrogancją grabią czeskie rzeczy, chcąc wszędzie być mistrzami. Dalej napisał do *Słownika naukowego* (czeskiej Encyklopedyi), gdzie opracowywa rzeczy polskie i czeskie, *Krótki rys historii sztuki w Czechach*, umieszczony pod dziełem Czechy. Te wieloliczne prace Zapa, tak pożyteczne, tyle przyczyniające się do kształcenia swych współziomków, którym całe życie swe na usługi poświęcił, to najgorętsze zamilowanie swojszczyzny, to zaparcie się siebie byle wystać się pożytecznym rodzinnej ziemi, wyrobiło Zapowi, bo i wyrobić musiało powszechny szacunek, i uznanie u rodaków, w czem leży największy dowód, że od r. 1861 jest posłem czeskiego sejmu wybranym z miast Wyszehradu, Jilowego, Czarnego Kostelca i Beneszowa. Towarzystwa naukowe również nie zapomniwały okazać mu dowodów swego uznania, jakoż jest Członkiem Królewsko-Czeskiego Towarzystwa nauk, Członkiem Czeskiego Muzeum i wydziału Archeologicznego, Członkiem komitetu do odbudowania Katedry prażskiej Sgo Wita i prezydującym w wydziale artystycznym tegoż Komitetu, Członkiem honorowym Morawsko-Szląskiego Towarzystwa gospodarskiego, Historii i Statystyki w Bernie, Członkiem Towarzystwa Naukowego Krakowskiego i Archeologicznej Komisji przy Muzeum w Wilnie.

Ale koroną wszystkich prac profesora Zapa, jest obecnie wychodząca, w nader ozdobnym wydaniu, z bardzo licznymi obrazkami, *Czesko-Morawska Kronika* o której sam tak przemawia: „Długoletnie moje przygotowania podały mi możność przystąpić do wydania tego dzieła, i jeżeli mi Bóg zdrowia i wzroku udzieli, szczęśliwy będę, gdy pracę tę do końca przyprowadzę, bo ją uważam za główne zadanie życia mego. Za Bożą pomocą przy wielorakiem zatrudnieniu może jeszcze co zrobić, bo trzymam się zasady, jak wasz Kraszewski: „Nulla dies sine linea!“

Janusz Ferd. Nowakowski.

WIARA NADZIEJA I MIŁOŚĆ.

I. WIARA.

(wiersz ofiarowany Pannie Halinie K.).

Wiem, Halino, że twoje oczy
Czasem sięją blask uroczy,
To znów smutek zaćmi oczy;

* * *

Wiem, Halino, że Twoja usta
Czasem krasi radość pusta,
To znów boleść skrzywi usta;

* * *

Znam, Halino, Twoje czoło,
Raz w niem czytam myśl wesołą,
To znów chmura zsepia czoło;

* * *

Znam Twojego serca bicie,
Raz tam w pełni igra życie,
To znów z trwogi zamrze bicie;

* * *

Wiem i o tem, że w Twojej myśli
Raz się obraz szczęścia kryśli,
To znów snujesz czarne myśli;

* * *

Znam i senne Twoja marzenia,
Raz je zorza opromienia,
To znów zajądą mgłą marzenia;

Czyś Ty winą jest tej zmiany
Ciągłej, nagłej, niespodzianej?
Nie; to losu dziwne zmiany.

* * *

Człowiek losu jest igrzysko;
Obok szczęścia boleść blisko;
Całe życie jest igrzysko.

* * *

Szczęścia chwile — to jak kwiatki,
Wnet je zmróz śniegu płatki,
Lub sam wiatr wprzód zwionie kwiatki.

* * *

Lecz jest droga, która w toni
Od rozpaczyci Cię ochroni,
Która wyrwie z smutku toni.

* * *

Drogą tą jest silna wiara;
Słodką będzie żółci czara,
Gdy osłodzi ją Twoja wiara.

* * *

Wtedy ból choć zaćmi oczy,
Będą się blask uroczy
Twoje piękne czarne oczy.

II. NAIWNE DZIEWCZĘ

Mazurek (*)

Jedno żeńskie znam stworzenie,
Znam i kocham ją szalenie,
Kocham, chociaż nie wiem sam,
Zkąd tę słabość dla niej mam.

Mówią o niej, że nie ładna,
Dla mnie — piękna, tak, jak żadna;
Na złość, że ją gani świat,
Ja ją kocham dla jój wad.

Tylko martwi mię rzecz inna,
Że ma luba zbyt dziecinna,
Że gdy ja tak kocham ją,
W niej uczucia jeszcze śpią.

Gdy przenikam ją swym wzrokiem,
Niepojętnym patrzy okiem,
I gdy smutny ronię łzę,
Ona pyta... czego chcę?

Gdy ją nazwę swą królową,
Z dziwnym ruchem wstrząsa głową,
Myśli, że z niej sobie drwię
I gotowa gniewać się.

(*) Mazurek ten wyjdzie oddzielnie z muzyką, dorobioną przez Augusta Radwana.

Kiedy czasem z całej siły
Ścisnę rączkę moją miłą,
W tém uścisku czuję raj,
Ona krzyczy. . . . aj, aj, aj!

Gdy mi ulżyć chcąc cierpieniu,
Pierś da wyrwać się westchnieniu,
Ona w pusty wpada śmiech,
Mówi. . . że mi cięży grzech.

Że coś cięży, trafnie zgadła,
Lecz że grzech, źle na myśl wpadła,
Oj! nie powię tego, nie,
Gdy w niej czucie zbudzi się.

III. MIŁOŚĆ I CIERPIENIE.

W krainie duchów, w nieziemskiej sferze,
Wisi w przestworzu biała świątnica;
Szmer w niej niezwykły, bo ślub tam bierze
Z bładym młodzieńcem krasna dziewczica.

Młodzieńca duszę osłania chmura,
Ciało — purpura w brylanty tkana;
Z łez te brylanty, z krwi ta purpura,
Cierpienie — oto imię młodziana.

D U M K A.

Chciałbym śpiewać, bracia moi,
Choć na smutną nutę,
Lecz się serce nucić boi
Boleścią zatrute.

Wszędzie czarno, glucho, smutnie,
W jakie spojrzę strony,
Jakże stroić mam swą lutnię,
W jakie śpiewać tony? . . .

Czy mam śpiewać marsz grobowy
Wśród śnieżnej zamieci,
Czy o gwiazdziej lazuruwój,
Co gdzieś wdali świeci.

Gdy uderzę niepamiętny
W ton wesoły, śpiewny.
Lutnia brzęczy, a ton smętny,
A dźwięk jój niepewny.

Więc choć w piersi żar zatleje
Niechcąc śpiewać smutnie,
Zanim ciemna noc rozdnije,
Schowam moją lutnię. —

Dzisiaj tylko was powita
Łza nadziei błoga,
Co z poddaniem się zapyta,
O nią tam u Boga!

SZKICE HISTORYCZNE

z 1688 i 1830 r.

PRZEZ

Xięcia Napoleona Ludwika Bonaparte
(NAPOLEON III).

Napisane w twierdzy Ham d. 10 maja 1841 r.

PRZEDMOWA.

Ogłaszając drukiem ten urywek z moich badań historycznych, tak wiernie odbijający najgłębsze moje przekonania i myśli, pragnę tem samem obalić i zrzucić z siebie niesprawiedliwie czynione mi zarzuty.

Wiem dobrze że nieszczęśliwy winien zamknąć się w milczeniu; na cóż się przyda zwyciężonemu wznawiać w pomyślności sprawę jaką mu ludzie wytoczyli w nieszczęściu; jednak gdy zwycięzcy do tego stopnia nadużyli zwycięstwa, że mścili się za nie jakby za porażkę, przyzywając jeszcze w pomoc kłamstwa i potwarzy, tej broni słabych i tchórzów, wtedy opór jest obowiązkiem, wtedy milczenie byłoby podłością.

Nie myślę bynajmniej rozpoczynać tu jedną z tych polemik, w których zazwyczaj namiętności wydzierają rozumowi palmę zwycięstwa! Aby pomścić obrazę mego honoru, dość mi dowieść, że za nim puściłem się śmiało na rozrukane morze, rozważyłem pierwiej głęboko przyczyny i skutki rewolucyj, trudności dojścia do celu i głęboką otchłań rozbicia.

Kiedy w Paryżu boską cześć oddają śmiertelnym zwłokom cesarza, ja, synowiec jego, jakby żywcem zagrzebany w ciasnym więzieniu; ale śmieję się z niekonsekwencji ludzkiej, i gorąco dziękuję niebu, że po tylu ciężkich próbach i przejściach, dało mi za schronienie więzienie w prawdzie, ale na ziemi francuskiej. Silny gorącą wiarą i czystym sumieniem, znoszę nieszczęście z rezygnacją, słodząc swoją smutną, terazniejszą widokiem przyszłości moich nieprzyjaciół, którą wypisaną niezatartymi zgłoskami, czytam w dziejach wszystkich ludów.

Napoleon Ludwik Bonaparte.

W twierdzy Ham, d. 10 maja 1841 r.

ROZDZIAŁ I.

Wielka rewolucja wstrząsnęła Anglią w 1649 r. głowa króla spadła na rusztowaniu; ogłoszono rzeczpospolitą, która trwała lat jedenaście. (*)

W roku 1660, syn tegoż straconego na rusztowaniu króla, został w tryumfie wprowadzony do Londynu.

Karol II. panował ćwierć wieku, ale zostawił bratu swemu (1685) władzę tak zachwianą, że Jakób II zaledwie trzy lat utrzymał ją zdołał.

Nareszcie 1688 roku, nowa rewolucja stanęła jak pośredniczka w pośród tych licznych stronictw, które przez czterdzieści-ośm lat czyniły Anglię łupem niezgody i zamieszek.

(*) Rzeczpospolita została ogłoszona w 1649; protektorat ustanowiony w 1653; Kromwel umarł w 1658. We dwa lata po jego śmierci nastąpiła restauracja.

I we Francji mieliśmy także rewolucję która obaliła rząd dawny, mieliśmy gilotynę, rzeczpospolitą, cesarstwo, restaurację i nową rewolucję; ale czy rok 1830, będzie jak 1688 uważany przez przyszłe pokolenia jako początek nowej ery wolności i chwały?.... oto pytanie które wszyscy zadajemy sobie.

Z łatwością moglibyśmy wykazać niepodobieństwo porównywania wypadków zaszłych w obu krajach, przekonać że tylko szkielety tych dwóch historii, mają niejaki podobieństwo z sobą; dowieść że z wybuchem dwóch pierwszych rewolucyj, społeczność angielska różniła się całkiem od francuskiej; nareszcie udowodnić, że cesarstwo, ten niewygasły pomnik cywilnej i wojskowej chwały, nie podobne w niczem do krwawej i fanatycznej władzy Kromwella, a restauracja Burbonów, różni się pod wielu względami od restauracji Stuartów. Jednak idąc wzorem wielu znakomitych pisarzy, pominiemy wszystkie te różnice i przypuścimy na chwilę że dwie te epoki są sobie podobne, aby osądzić czy powody utrwalające rewolucję z 1688 utrwały także rewolucję z roku 1830.

Życie ludów składa się z całkowitych dramatów i oderwanych aktów; jeśli rozważamy w całości wypadki dramatu, łatwo rozpoznamy powody wszystkich faktów, węzły wszystkich idei, przyczyny wszystkich odmian; jeśli zaś zapatrujemy się tylko na akta pojedyncze, wtedy te wielkie wstrząśnienia społeczne, przedstawiają nam się już tylko jako skutki wypadku i niekonsekwencji ludzkiej.

Zbliżając do siebie oderwane periody historii Wielkiej Brytanji, bez rozważenia filozoficznego ich stosunku, widzimy lud angielski uwielbiający samowładną władzę Elżbiety, a obalający mniej daleko arbitralne rządy Karola Igo; oburzający i buntujący się przeciw temuż księciu za nieprawe pobranie kilku podatków, a następnie pozwalający obciążać się podatkami i rządzić sobą bez prawa i kontroli (*) *Długiemu Parlamentowi* Kromwella; widzimy nareszcie tenże sam lud, jak z własnej woli wyrzeka się rewolucji u stóp Karola II^{go}, aby później przeklinać jego panowanie i strącić z tronu jego brata.

Jleż to sprzeczności zdaje się zawierać w sobie ten powierchowny przegląd faktów! A jednak obejmując wzrokiem cały ten dramat rozpoczęty w XVI^{ym} a kończący się dopiero w XVII^{ym} wieku, przekonamy się że naród angielski zawsze do jednego zmie-

(*) Mówię bez prawa, ponieważ ani *Długi Parlament* ani Kromwel nie uprawili swej władzy wolnymi wyborami.

rzął celu, i nie zatrzymał się aż stanąwszy u kresu swoich pragnień i dążeń.

Od XVI^{go} wieku Anglicy pragnęli:

Najpierw i przede wszystkim: utrwalenia swęj reformy religijnej, będącej dla nich uosobieniem wszystkich interesów narodowych. Powtóre: przewagi swęj marynarki, a tem samem rozszerzenia swego wpływu na lądzie stałym.

Potrzenie: zupełnej swobody i wolności osobistej.

Elżbieta zapewniła tryumf sprawie protestantyzmu, rozszerzyła chwałę narodową.... błogosławiono jej pamięć.

Rzeczpospolita i Kromwel mieli głównie na celu własne despotyczne widoki, ale umieli pokryć je płaszczykiem godności narodowej.... przeszli....

Stuartowie zażrasnęli zarazem trzy wielkie wole większości angielskiej.... upadli.

Sam tylko Wilhelm III ustalając zarazem religię, chwałę i swobody swego kraju, utrwalił swoje dzieło.

Nie przypadek więc kieruje losami narodów, nie traf jakiś nieprzewidziany obala lub utrzymuje trony; jest przyczyna ogólna która rządzi wypadkami i czyni je logicznie zależnemi od siebie.

Rząd może nie raz bezkarnie gwałcić prawa a nawet i wolność, ale jeśli nie stanie śmiało na czele wielkich interesów cywilizacji, wtedy byt jego będzie tylko krótko trwały i przelotny, i ta prosta przyczyna filozoficzna będąca powodem jego upadku, nazwana będzie *fatałnością* przez tych wszystkich, co nie zechcą, lub nie umieją zbadać jej należyte. Przypisywać upadek państw podrzędnym zdarzeniom, jest to brać za powód zguby to co w rzeczywistości było tylko jej objawem.

W Anglii społeczeństwo pół-wiekową blisko musiało staczać walkę ze złemi dążnościami rządu, rząd znowu ze złemi żądzami społeczeństwa, za nim zdołano nareszcie wznieść ten olbrzymi gmach *angielski*, któryśmy nienawidzili, starali się obalić, ale któremu nie możemy odmówić uwielbienia.

Gdy tylko wielki umysł Elżbiety przestał kierować sprawą narodową, nastąpiło rozdwojenie, a skutkiem jego sprawa ta napotykała rozliczne trudności do przebycia; już to zdradzaną była przez despotyzm, ten błąd występku, już to obłąkiwał ją fanatyzm który znów jest błędem cnoty.

We wszystkich krajach potrzeby i krzywdy ludu przeradzają się w idee, zasady, i tworzą stronnictwa. Wszystkie te stowarzyszenia powstające z ogólnego popędu i ruchu, ale z różnorodnych

umysłów i przekonań, mają swoje błędy i namiętności jak równie swoje prawdy i cnoty. Gdy ogólne wstrząśnienie społeczne zmusza je do działania, ścierają się i niszczą wzajemnie, aż dopóki po nad wszystkie te prawdy cząstkowe, nie wznieś się, za wspólną zgodą, jedna wielka prawda narodowa, wyższa nad wszelkie namiętności polityczne.

Chcąc utrwalić tę prawdę, potrzeba aby u steru władzy stanął przedstawiciel, zawsze i wszędzie wierny jej zasadom i dążnościom.

Co do Anglii, zważywszy jej przeszłość i organizację, nie ulega wątpliwości, że rewolucja z 1688 r. była w końcu XVII^{go} wieku, rzeczywistym wyrazem tej prawdy narodowej, a Wilhelm III. prawdziwym jej przedstawicielem. Na dowód dość jest powiedzieć, że rewolucja ta zapewniła Anglii sto-pięćdziesiąt-trzy lat pomyślności, wielkości i chwały.

Czy rewolucja lipcowa zapewni Francji też same korzyści? przyszłość odpowie na to pytanie. Co do nas, nie chcąc wdziierać się w tajniki Opatrzności, poprzestaniemy na zbadaniu przyczyn i skutków tych wielkich dramatów politycznych, poszukując zarazem w historii przeszłości jakiejś pociechy na nasze cierpienia, jakiejś nadziei dla naszej ojczyzny.

ROZDZIAŁ II.

REWOLUCYA Z 1688 R.

Jakób II. Wilhelm III.

Jak wszystkie kraje, wstrząsane przez kilka z kolei rewolucyj, Anglija, pod panowaniem jakoba II. stała się lupem zwątpienia i upadku na duchu; wszystkie stronnictwa, wszystkie zasady zatarły się i pomieszały; nie wiedziano czego żądać, co odrzucić. I nie mogło być inaczej, gdy w niespełna lat pięćdziesiąt, po tyle razy

zmieniano system rządzenia bez zaradzenia złemu, bez zagojenia ran społeczeństwa?

W roku 1640 Parlament przyjął za zasadę, że naród może bronić praw swoich przeciw nadużyciom i roszczeniom króla; w 1649 uznał że sam tylko naród dzierży najwyższą władzę; a w 1661 postanowił: że władza całkiem i wyłącznie spoczywa w rękach króla.

Pierwsze z tych postanowień wywołało rewolucję, drugie przywłaszczenie, a trzecie despotyzm.

Opinia publiczna, wahała się niepewna wśród tych wszystkich wspomnień, przypominających jak łatwo w uniesieniu można przejść zakreślone sobie granice. Strudzona wojnami domowymi, rozczarowana co do mistycyzmu stronnictw i doskonałości władzy królewskiej, z tych wszystkich walk i zapasów Anglja zachowała jedną tylko nienawiść i jedną miłość: nienawiść papizmu (*) i umiłowanie swęj potęgi.

(*) Opisując główne fakta rewolucyj angielskich, każdy katolik, z jakimś wstrętem wrodzonym puszcza pióro z ręki, widząc że przychodzi mu traktować z pogardą ludzi broniących i podtrzymujących katolicyzm w Wielkiej Brytanji; ale gdy pierwsze wrażenie minie, gdy rzecz lepiej zbadamy, przekonujemy się iż słuszny możemy mieć żal do nich, że przez ślepą jakąś gorliwość i nierozważne postępowanie, zkompromitowali i zdepopularyzowali w Anglji prawdziwą naukę Chrystusa, czyniąc z niej kwestyę stronnictwa i narzędzie swych namiętności. Ludzie ci zasłużyli aby postępowanie ich naznaczyć piętnem hańby, bo nigdy religia katolicka nie znajdowała się w przyjaźniejszych okolicznościach jak wówczas w Anglji, aby zapanować czystością swych zasad i wpływem swęj moralności. Prześladowana przez władzę królewską, winna była iść śladem arystokracji, i pomieścić się za swęj ucisk stając na czele swobód narodowych. Wszystko zdawało się skłaniać i sprzyjać jej na tęg drodze; niezależna od władzy doczesnej, nie uznająca innego zwierzchnika nad głowę Kościoła powszechnego, o ileż stanowisko religji katolickiej lepszem było od zajmowanego przez anglikanów, którzy władzę i prawa swoje otrzymywali jedynie z prawa i władzy naczelnika państwa; ale duchowinistwo katolickie, zaślepione interesami światowemi, zgubiło siebie i religję łącząc się z ciemniznami ludu, zamiast stanąć po stronie uciskanych.

Każdy wyższy umysł widział jasno że Stuartowie szkodzą sprawie katolicyzmu, na dowód dość jest powiedzieć: że papież Innocenty XI. oznajmił głośno swoje niezadowolnienie, ganiąc nierozważne postępowanie Jakóba II; a kardynałowie

I komuż miała zaufać, kiedy w przeciągu stanowiącym zwykły zakres życia człowieka, zawiedziona była przez wszystkich których ukochała!

Długi Parlament przywłaszczył sobie swe prawa i wywołał wojnę domową; presbyterianie okazali równy brak tolerancji jak katolicy i anglikanie; nie umieli nic przewidzieć, nic zbudować. Niepodlegli znów spowodowali jedynie despotyzm wojskowy i anarchię. Król powrócony z wygnania wierzył jedynie w reakcję i arbitralność; nareszcie, za Karola II. lud wierzył w patryotyzm naczelników opozycji parlamentarnej, a ci naczelnicy byli to po większej części ludzie ambitni bez żadnych przekonań, lub nikczemnie zaprzędani obcemu. (*)

Gorzkie zwątpienie ogarnęło umysły wszystkich: i naród wolał już spuścić się na los wypadków, niżli kierować niemi, i znów może narażać się na zawód; i oto powód owych jednogłośnych prawie okrzyków radości jakimi powitano wstąpienie na tron Jakób II. Zapomniano uprzedzeń i niechęci jakich X. Yorku był przedmiotem za panowania swego poprzednika, bo dla dusz zniechęconych łatwiej było zapomnieć niżli nienawidzić; i jak pierwęj z zapału, tak teraz ze znużenia zaczęto ludzi się nadziejają.

Jakób II nie skąpił przyrzeczeń zaspakajających uczucia narodowe: „Dawniej, wyrzekł król, w pierwszej swojej mowie, narażałem życie w obronie narodu, i dziś nie dam się wyprzedzić nikomu, i choćby z narażeniem życia bronić będę jego słusznych praw i swobód.“ (**)

W roku 1685 powtarzano w całej Anglji: „Dziś król nasz tak waleczny, odważny i pełen godności, potrafi nakazać poszano-

ryzmscy mówili żartując: „że należałoby rzucić klątwę na Jakóba II. który staje się powodem zupełnego upadku Katolicyzmu w Anglji.“ Godna także uwagi, że X. Oranji, naczelnik ligi protestanckiej, walczący przeciw monarsze katolikowi, potrafił jednak pozyskać sobie papieża, Hiszpanię i cesarza Niemiec; co dowodzi że sprawa szlachetnie i szczerze broniona, zawsze znajdzie sprzymierzeńców, kiedy przeciwnie sprawa choćby najlepsza, jeśli nią kieruje podłość i głupota, utraci nawet najprzychylniejszych zwolenników.

(*) Depesze Barillon'a dowodzą, że wielu bardzo członków Parlamentu angielskiego, pobierali od Francji pieniądze lub podarunki. Hume szesnastu wylicza, z nazwiska t. x. str: 55

(**) Hume t. x. str. 263.

wanie narodu, postawić go na szczycie potęgi i chwały, potrafi oprzeć się wymaganiom Ludwika XIV i upokorzyć jego pychę" (*). Ale Jakób II był jednym z tych ludzi, co zamiast usunąć lub opuznić, przyspieszają nieszczęścia i klęski. W czasie wygnania wyrzekł się wiary swych ojców, tak więc wszystkie jego pojęcia i przekonania były całkiem przeciwne pojęciom i przekonaniom ludu angielskiego, a w braku tej wspólności uczuć wyradzającej wzajemną ufność, obłuda i gwałty stały się jedynymi podporami jego władzy.

Pierwszym aktem rządów Jakóba II. było zażądanie pieniężnej pomocy od obcego monarchy; (**) zgwałcił uczynione przyrzeczenia, postępował arbitralnie, sprzyjał otwarciu religii katolickiej, a Parlament służył mu jedynie za płaszczyk legalności, pokrywający jego despotyczne zamiary.

Książę Monmouth, syn naturalny Karola II. znał doskonale ducha i bardzo był lubiony od ludu; utworzyło się nawet silne stronnictwo pragnące aby zapewnić mu prawo do korony angielskiej, z krzywdą Księcia Jorku.

Wygnany do Niderlandów, książę Monmouth mniemał że nie należało zostawiać Jakóbowi II. czasu do spełnienia swych przyrzeczeń i liberalnych zamiarów, postanowił więc zrzucić go z tronu w pierwszym zaraz roku panowania. Ufny w własną odwagę i w słuszność swjej sprawy, wyładował w Lime, w hrabstwie Dorsetshire, w towarzystwie ośmdziesięciu dwóch tylko ludzi. Gdy tylko odezwę Księcia Monmouth rozeszły się po kraju, lud tłumnie zbierał się walczyć w jego szeregach; już liczył kilka tysięcy wojska, kiedy napadnięty i pobity w Segmoore sam dostał się do niewoli, został zaprowadzony do Londynu i głowa jego spadła na rusztowaniu.

Jakób II. przerażony niebezpieczeństwem jakim zagrażała mu ta wyprawa, na której odgłos cały oniemiał kraj chciał powstać przeciw niemu, nie dość że kazał ukarać zwyciężonych z całą surowością prawa, starał się jeszcze rozpuszczać pogłoski mające okryć hańbą pamięć nieszczęśliwego księcia (***). I nie byłoż to okru-

cieństwem wydzierać mu zarazem i honor i życie! ale nie więcéj nie drażni niepopularnej władzy, nad to poczucie, że pokonany nieprzyjaciół jest jej jeszcze groźnym.

Czemuż więc nie powiodła się ta wyprawa księcia Monmouth tak odpowiadająca potrzebom ludu angielskiego? czyliż już nie-odwołalnie stało wyrte w księdze przeznaczeń Anglii, że musi upłynąć dwadzieścia-ośm lat po restauracyi, za nim zdoła się ustalić silny rząd narodowy? czyż ubiegłe dwadzieścia-pięć lat nie potrafiło jeszcze utrwalić przekonań i ożywić zachwiałej odwagi?....

Jednak śmierć księcia Monmouth nie była bezowocną; utorował on drogę na którą trzy lata później miał wstąpić X. Oranji. Przytłumienie tego powstania, jakoteż zniweczenie zamiarów hrabiego d'Argyle w Szkocyi, zamiast ustalić władzę, zaszkodziły Jakóbowi II. zwiększając tylko jego zaślepienie i chępliwość. Nic zgubniejszego dla rządu walczącego przeciw duchowi narodowemu jak łatwe zwycięstwa; upojony swym tryumfem, przelotną łaskę losu bierze za dowód siły.

Pewnym będąc że już zdołał rozszerzyć rozdwojenie w narodzie, Jakób II. chciał panować według systemu taktyki wojennej; układał już to fałszywe ataki już to fałszywe odwroty, aby potem zniwienacka napadać na własnych poddanych, jakby na nieprzyjaciół.

Chcąc urzeczywistnić swe zbrodnicze zamiary, przyzywał z kolei w pomoc despotyzm i liberalizm; ale opinja publiczna krzyżowała wszystkie te przedsięwzięcia, bo nikt nie wierzył ani w jego siłę ani w jego tolerancję. Opozycya podniosła głowę; wkrótce objawiła się głośno w Izbach, w szlachcie, w duchowieństwie; wtedy, jak wszystkie rządy chylące się do upadku, opuszczającą go siłę moralną, Jakób II. zapragnął zastąpić siłą materyalną, a jedynem jego poparciem były rady cudzoziemskiego ambasadora i zbrojne zastępy wojska, które podniósł do niesłychanej w Anglii liczby, czterdziestu tysięcy ludzi (*).

Ale armja jest to szpada której rękojeścią chwała, a taką bronią nie umiał robić Jakób II. Anglja patrzyła z rozpaczą na to naganne postępowanie króla, depczącego jej swobody, religie, przywileje municypalne i uniwersyteckie, i zarazem poniżającego jej

szkodzić X. Monmouth w opinii anglikanów i ludu, i razem pięttem hańby nazwać jego pamięć." (Mazure, *Historja rewolucyi 1688 r.* t. II. str. 9.

(*) Mazure, *Historja rewolucyi z 1688 r.* t. III. str. 134.

(*) Boulay (de la Meurthe) *Historja Jakóba II.* t. I. str. 5.

(**) Mazure, *Historja rewolucyi 1688 r.* t. I. str. 395.

(***) Powiedziane jest w jednéj z depech Barillon'a, ambasadora Francyi, przesłanej Ludwikowi XIV: „Dwór rozsiewa i każe rozpuszczać wszystko co tylko może

chwałę, i osłabiającego jej wpływ na zewnątrz; mimo to jednak spokój panował w kraju, tak wielką jest w chorych społeczeństwach owa siła bezwładności opierająca się wszelkim zmianom. Lud bolał i płakał nad tymi którym nie powiodły się zamachy przedsiębrane przeciw rządowi; przyklaskiwał głośno i wydawał okrzyki radości na cześć tych których sądy, przysięgłych uznały za niewinnych, a tem samem wydarły zemście rządu, (*) ale zanadto był znużony i rozdwojony aby mógł radzić sam sobie.

Tak więc Anglja miała upaść! tyle krwi przelanej za wolność, tyle szlachetnych usiłowań podjętych dla zapewnienia postępu cywilizacyi, miałyż tylko doprowadzić do despotyzmu i niesławy? Każdy czuł że taki rezultat jest niepodobnym, nikt jednak nie umiał odgadnąć z której strony przyjdzie zbawienie. Nie długo trwała ta dręcząca niepewność. Zyl w Holandyi Książę, który w dwudziestym-drugim roku życia ocalił kraj swój, walcząc przeciw połączonym flotom Francyi i Anglii, przeciw wojskom dowodzonym przez Turenusza, Kondeusza, Luxenburg'a Vauban'a, a ocalił go jedynie dzięki swój energii i mocy duszy. Kiedy świat cały zwątpił o ocaleniu Niderlandów, on jeden, licząc tylko na poświęcenie i miłość ludu, odpowiedział ambasadorom obcych dworów, którzy nakłaniali go do zawarcia poniżającego dlań pokoju: „Bronić będę mojej ojczyzny do ostatniej życia chwili, i umrę na ostatnich jej szanach.“

Wilhelm książę Oranji był wówczas w Europie naczelnikiem ligi protestanckiej, tak więc jego charakter i religia dawały mu podwójny tytuł do uwielbienia Anglików. Od czasu ożenienia się z starszą córką Jakóba II, wówczas jeszcze Księcia Yorku, Wilhelm zajmował się czynnie sprawami Wielkiej-Brytanji. Fakta codziennie spełniające się przed jego oczyma, ukazywały mu jego obowiązki i wszystko czego Anglja oczekiwała po nim. Przenikniony tem głębokim przekonaniem, które samo jedynie może natchnąć i powołać do wielkich rzeczy, postanowił wejść do Anglii i wyzwolić ją z pod gnębiącego jarzma.

I jakież to powody, w tak ważnych okolicznościach, mogły skłonić księcia Oranji do przedsięwzięcia wyprawy, która gdyby nie była pomyślnym uwieńczona skutkiem, tak czarną pomroką przyćmiłaby jego sławę? Pycha i ambicya osobista!—odpowiedzą mi

(*) Uniewinnienie biskupów; popularność oskarżonych z Berwick.

wszyscy zawsze pragnący poniżyć i podejrzywać wielkie poświęcenia, wszyscy zazwyczaj przypisujący ludziom nieczne tylko uczucia i brudne namiętności Ale nie . . . wielkim czynom wznioślejsze przewodniczą myśli! Wilhelm musiał powiedzieć sobie: Jestem na stałym łodzi przedstawicielem sprawy protestantyzmu opierającej się na wolności; sprawa ta ma za sobą większość narodu angielskiego; naród ten jęczy w ucisku; pójdę go wyzwolić. Mimo floty Ludwika XIV. przejdę ciążną na czele garstki wojska, i przedstawie się Anglii jako oswobodziciel; rewolucya jaką wywołam z pomocą mojej armji przedstawia tę korzyść, że wola narodu będzie mogła się objawić bez narażenia spokoju kraju, bo będę dość silnym aby stłumić wszelkie złe namiętności, pojawiające się zwykle w pośród wstrząśnień politycznych. Obalę rząd istniejący nie odzierając władzy z uroku i pasznowania; ustalę wolność bez anarchji i rząd nie szukający siły w gwałtach i despotyzmie. Na usprawiedliwienie mojej inicjatywy i osobistego wdania się w tak ważną i trudną walkę, przedstawie jednym: moje prawa spadkowe, drugim: moje zasady, a wszystkim w ogóle wspólny interes protestantyzmu i konieczność oparcia się wzrastającej potędze Francyi; zaś co do mnie, nie nie przyjmę jak tylko od wolnego wotum narodu, bo nigdy nie narzuca się wielkiemu ludowi swój woli ani osoby.

Takie idee przewodniczyły działaniom Wilhelma, i całe życie swoje pozostał wierny ich zasadom.

Dnia 10 października książę Oranji ogłosił manifest wyliczający główne bezprawia i nadużycia popełnione przez Jakóba II. i dowodzący jasno; że monarcha ten zaprzedał obcemu honor i interesa Anglii i pragnął znieść prawa i religię kraju.

Wilhelm przedstawiał się tu jako powołany przez większość duchowieństwa, szlachty i ogólny głos ludu; utrzymywał że prawa żony i jego własne wkładały nań obowiązek czuwania nad całością konstytucyi i religji; że jedynym celem jego było naprawić zadane im ciosy, i dać narodowi możność wymierzenia sobie sprawiedliwości. Aby dojść tego celu potrzeba zwołać *parlament wolny*, złożony nie według nowych postanowień pozbawiających praw swoich miasta i miasteczka, ale według dawnych statutów i zwyczajów, bo on nie przychodzi jako zdobywca, ale jako oswobodziciel i obrońca woli narodu. (*)

(*) Boulay (de la Meurthe) *Historia Jakuba* t. II, str: 147.

Rzadko kiedy wielkie przedsięwzięcia zaraz na pierwszym kroku pomyślnym bywają uwieńczone skutkiem; zdawałoby się że powinny walczyć z rozlicznymi przeszkodami dla nabrania siły i hartu. Dnia 30 października, Wilhelm odpłynął z Texel wraz ze swą armją ekspedycyjną; strasza burza rozproszyła jego flotę, a tak pozbawiła go głównych środków działania na które najwięcej liczył; nie jednak nie potrafiło zachwiać żelaznej jego woli i wytrwałości. Wypłynął powtórnie 12 grudnia a 15 t. m. w Torbay dobił do brzegów Anglii. Na chorągwi jego stał napis tak drogi sercom Anglików: „Bronić będę i utrzymam religię protestancką i swobody Anglii.“

Dotrzymał słowa.

Gdy Jakób II. dowiedział się o wylądowaniu Wilhelma, otworzyły mu się oczy, odwołał część niesprawiedliwych i arbitralnych postanowień, i zaparł się przymierza z Ludwikiem XIV; ale już było zapóźno! Nadeszła owa chwila w której ustępstwa są już tylko jakby ostatnim wysiłkiem, w której monarchowie po to jedynie poznają swoje błędy, aby gorzko odpukutować za nie.

Xiążę Oranji bez przeszkody przybył do Londynu. Najznakomitsze rodziny miały straszne rachunki do załatwienia z Jakubem II. naród ciężkie stawiał mu zarzuty, a wojsko nie mogło pozostać wierne rządowi, który zjednoczył sprawę swoją ze sprawą nieprzyjaciół kraju. Hasłem ludu angielskiego było: Wolny parlament, precz z papizmem, precz z niewolą!

Jakób uciekł, następnie wrócił do Londynu który znów opuścił wkrótce, aby uniknąć zamknięcia w zamku Ham (*) gdzie Wilhelm i przyboczna rada jego, postanowili osadzić upadłego monarchę.

Zamiary Wilhelma w zupełności się powiodły; teraz zobaczymy czy nadużyje odniesionego tryumfu i pierwszego zapału ludu dla swego oswobodziciela? O nie!... Wilhelm nie przyszedł szturmować zdobywać koronę, on przyszedł utrwalić losy Anglii. Jednym zamachem obalił tę uważaną dotąd za niewzruszoną zasadę dziedzictwa, a chcąc z nią walczyć, musiał wystąpić w imię innej wielkiej zasady, w imię wszechwładztwa ludu. Pragnąc znieść prawo posiadane i uznane, potrzeba przeciwstawić mu drugie równie prawnie nabyte i prawnie uznane. Nie brakło mu jednak doradców którzy namawiali go aby prawem zdobyczy zagarnął najwyższą wła-

dzę, stawiając za przykład Wilhelma Zdobywcę; doradcy ci zapomnieli widać, że sześć-set lat cywilizacyi, złożyło się nie w orężu ale w prawie narodowem. Inni znów nakłaniali go aby pochwycił koronę, przedstawiając mu niebezpieczeństwo anarchji, téj usłużnej mary, która zawsze tyranom za wymówkę służy.

Ale Wilhelm nie chciał być przywłaszczycielem i pozostał niewzruszony.

Parowie i biskupi obecni w Londynie, zebrali się w Westminster i utworzyli rodzaj rządu tymczasowego, poczem przedstawili Wilhelmowi adres, upoważniający go aby chwilowo ujął wodzę rządu; ale przyjęcie władzy, choćby tymczasowej, z rąk samej tylko arystokracji, nie odpowiadało widokom księcia. Zgromadził natychmiast wszystkich członków dwóch ostatnich parlamentów zasiadających za Karola II. jako jedynie uważanych za wolne, ponieważ Izba gmin zwolowana za Jakuba wybierana była na mocy prawa gwałcącego wolność wyborów; dodał im lorda-majora, aldermanów i pięćdziesięciu członków municypalności Londynu (*) i połączywszy ich w Izbę wyższą, polecił, aby stosownie do ogłoszonej przez niego deklaracyi, przedsięwzięli najskuteczniejsze środki do zwołania wolnego parlamentu. Po odbytej naradzie obie Izby udały się do Saint-James (**) prosząc księcia Oranji aby przyjął władzę najwyższą, aż do zwołania zgromadzenia narodowego (**).

Tak upoważniony przez wszystkich którzy w owych chwilach, mogli jedynie, o ile można było najlegalniej przedstawić naród, Wilhelm podjął się czasowo cywilnej i wojskowej administracyi kraju, i niebawem rozesłał listy okólne, wzywając aby wszędzie przystępowano do wyborów, stosownie do dawnych statutów i zwyczajów. Cofnięto wojska ze wszystkich miejsc gdzie miały się odbywać wybory, wszędzie panował największy spokój, porządek i najzupełniejsza wolność, a w dniu 2. Lutego zebrał się parlament pod nazwą Konwencyi, aby legalnie naradzać się nad losami Anglii. Wszystkie kwestye zasadnicze były w tem zgromadzeniu swobodnie przedstawiane i szczegółowo rozbiegane. Przyjęto za podstawę za-

(*) Hume, t. I. d. 370.

(**) Xiążę Oranji pozostał w pałacu Saint-James aż do dnia, w którym Konwencya przyszła ofiarować mu koronę, w sali balowej w zamku White-Hall, będącego wówczas rezydencyą królewską.

(***) Jako dowód czytaj adres Izby do Księcia Oranji.

(*) Pałac w pobliżu Londynu, nad brzegiem Tamizy.

sadniczą; że istniała umowa pierwotna między królem i narodem: że pogwałceniem tej umowy Jakub II. utracił prawa do tronu; że tron ten jest wakujący, że Wilhelm i Marya zostają obrani królem i królową Wielkiej-Brytanji, z warunkiem: że rządy kraju sam tylko król sprawować będzie.

Podczas tych ważnych rozpraw trwających blisko miesiąc, książę Oranji zachował najzupełniejszą neutralność; uważając że najpierwszym jego obowiązkiem jest utrzymanie porządku, rozpuścił liczne tłumy które gromadnie szły do parlamentu, aby tam złożyć petycję na jego korzyść (*). Przezorny i pełen godności, sam jeden pozostał niewzruszony w pośród rozburzonych namiętności; nie wdawał się w żadne intrygi z wyborcami albo członkami parlamentu; zarzucano mu nawet pewną oschłość i brak uprzejmości dla osób od których mógł się spodziewać poparcia, ale wielka dusza Wilhelma gardziła ową popularnością którą się nabywa podłością i poniżeniem.

Dopiero w końcu obrad Wilhelm przerwał milczenie oznajmieniem: że jeśli ofiarowanoby mu władzę w sposób nie odpowiadający jego widokom i nie zadawalniający sumienia, powróci do Holandji pozostawiając Konwencyi staranie o sprawach państwa, przekładając, jak mówił, życie prywatne, nad położenie płodne w rozliczne trudności, będąc zarazem pozbawionym środków zapewnienia szczęścia kraju i dobra ludu. Wzniosłe oświadczenie męża z sercem, który nie pragnie tronu jedynie dla piastowania najwyższej godności, ale dla spełnienia wielkiego posłannictwa i zapewnienia tryumfu szlachetnej sprawy!

Konwencya nie ograniczyła swych działań do wyboru nowego króla; do aktu uznania Wilhelma dołączono deklarację praw narodu angielskiego, uświęcającą wszystkie wymagane w ostatnich czasach rękojmie, i zamykającą władzę królewską w właściwych granicach, określonych ściślej jak kiedykolwiek (**).

Tejże samej drogi postępowania książę Oranji trzymał się względem Szkocyi; i tu zwołał Konwencyę na zasadach najprzy-

(*) Hume, t. X. str. 381.

(**) Zobacz adres Konwencyi narodowej. Dalej postanowienie tego zgromadzenia jest jeszcze uprawnione uchwałą następnego parlamentu, w r. 1690 który do parlament zatwierdził wszystkie czynności Konwencyi.

jaźniejszych wolności wyborów. Konwencya ta ofiarowała mu berło, nie zapominając jednocześnie ogłosić i zastrzedz praw ludu.

Irlandya chciała wówczas wyłamać się z pod władzy Anglii, Wilhelm sam poszedł uśmierzyć powstanie.

Tak więc Książę Oranji stał się prawym władcą kraju, ponieważ był obrany wolnem głosowaniem zgromadzenia, swobodnie w tym celu wybranego i upoważnionego przez naród. Czyliż teraz potrafi ustalić swoje panowanie, on, który oprócz niezliczonych kłopotów i trudności jakie zawsze napotyka rząd nowy, otoczony jeszcze będzie przez rozliczne niebezpieczeństwa, nieodłączne od owczesnej epoki i okoliczności?

Na zewnątrz ma straszego, nieustannie grożącego sobie wroga; Jakób II. utrzymał się w Irlandji, popierany przez wojska najpotężniejszego władcy Europy, monarchę którego wola zawsze prawie spełnić się musi, bo mu nie brak wielkich ludzi do jej wykonywania. Na stałym lądzie, sprzymierzeńcy Wilhelma wzywali jego pomocy przeciw roszczeniom i podbojom Ludwika XIV, zewnątrz znów kraju potrzebował pozyskać sobie wszystkie stronnictwa, uśmierzyć wszelkie niechęci, zabliznić wszystkie rany i pozyskać dla swych widoków obie Izby, złożone z tak różnorodnych żywiołów.

Oparty, nie na nieogronianiczonej władzy jak niegdyś Elżbieta, ale na samej tylko wolności, Wilhelm musi uorganizować kraj wzburzony i odeprzeć nieprzyjaciela, któremu dość powiedzieć *chcę* aby być słuchanym. W około otaczają go tylko żywioły zamieszek i rozdziwienia; republikanie z niechęcią patrzą na jego wstąpienie na tron, zaś stronnicy Jakóba czyhają tylko aby wszelkie jego niepowodzenia lub nieszczęścia wystawić ludowi jako błędy, najmniejsze błędy jak zbrodnie. Dalej sekty religijne, będące tu raczej stronnictwami politycznymi, niepokoją go nieustannie, a jeśli jedną z nich popiera, oburza przeciw sobie wszystkie inne.

Izba wyższa dzieli się na dwa obozy wzajemnie ubiegające się o władzę, a stronnictwo nie mające żadnego udziału w rządzie, baczny oporem mści się za swe opuszczenie.

Izba gmin wprawdzie po większej części złożona jest z ludzi sprzyjających rewolucji, ale niedowierzających władzy królewskiej, i tchnących duchem zemsty przeciw własnym swoim nieprzyjaciołom; Wilhelm musi ich uspakajać, upewniać, a jednocześnie przytłumiać ich dążności i namiętności reakcyjne.

I jakichże użyje środków aby zwalczyć tak wielkie trudności? jeden mu wystarczy! pozostanie wiernym sprawie rewolucyj która mu powierzyła swe losy, i zapewni jej zwycięstwo, wewnątrz kraju swą sprawiedliwością, zewnątrz swą odwagą. Musimy uwielbiać w Wilhelmie biegłego męża umiającego pogodzić niezależność i stałość wodza, z giętkością konstytucyjnego króla. Ustępuje we wszystkim gdzie tylko honor i godność osobista na ustępstwo zezwała, obstaje niezachwianie przy swoim, ilekroć wymaga tego dobro kraju, który szaleń swych przeznaczeń w jego ręce złożył.

Jeżeli parlament chce badać przyczyny niweczące wielkie przedsięwzięcia, jeśli pragnie zostać więcej niezależnym, jeśli żąda aby mu przedstawiano traktaty i negocjacje dyplomatyczne, jeśli oskarża ministrów, gani nadane nominacje (*) zaprzecza królowi prawa rozporządzania dobrami z konfiskowanymi w Irlandji (**) jeśli, zazdrośny nawet o władzę wojskową, żąda aby Wilhelm rozłączył się z swymi starymi pułkami, które towarzyszyły mu we wszystkich walkach (***) Król ustępuje; ale z kolei przywódzca polityczny stoi niewzruszony, ilekroć chodzi o honor narodowy lub jakiś wielki wymiar sprawiedliwości.

Co do zewnętrznej polityki, miło jest patrzeć z jak niezachwiałą wytrwałością, mimo licznych niepowodzeń i bajecznej prawie opozycji, prowadzi zaciętą walkę przeciw nieprzyjaciółom swego kraju, której nie zaprzestaje aż uzyskawszy korzystny pokój.

Wewnątrz kraju, budzi zajęcie jego wytrwała stałość, kiedy przedstawiając bil amnestyi ogólnej który parlament odrzucił, podpisuje akt łaski też same w swęj doniosłości zapewniający skutki; kiedy w celu pojednania stronnictw wyjednywa przyjęcie bilu znoszącego kary naznaczone dawniejszemi prawami przeciw non-konformistom; kiedy tą samą ożywioną myślą, kilkakrotnie nakłania parlament aby presbyterjanów i anglikanów w jeden połączył kościół, (****) co byłoby złączyło jednością dogmatów nieskończenie

(*) Parlament uskarżał się że Król na urząd sędziów pokoju mianował tylko ludzi wyższe zajmujących stanowiska.

(**) Hume i Smollet, t. XI, str. 397.

(***) I. w. t. XI. str. 381.

(****) Wiedzione duchem nie tolerancyi Izby odrzuciły ten środek tak sprzyjający sprawie rewolucyj.

większą część narodu; kiedy nareszcie opiera się nieustannie surowym środkiem do jakich nakłaniają go przeciw katolikom (*), zapomina osobistych uraz i przebacza zniewagi.

Czerpiąc siłę swoją w chwale narodowej, Wilhelm czuł się zawsze dość silnym aby być sprawiedliwym.

Deklaracya Jakóba II. na korzyść wolności sumienia rozdrażniła naród, bo powszechnie mniemano że pod płaszczykiem tej wolności chciał protegować katolicyzm; przeciwnie Wilhelm tolerancyą utwierdził swą władzę; lud nie podejrzewał monarchy jedną z nim wyznającego wiare.

Zaraz w początku swego panowania, król okazał tkliwą pieczołowitość o dobro ludu, znosząc podatek od ognisk, bardzo uciążliwy dla biednych klas ludności. Dalej dał dowód wielkiej bezstronności mianując nowych sędziów, których wybierał w pośród ludzi najwięcej szanowanych i najwięcej niezależnych.

Jednak, jak zwykłe w pośród wielkich wstrząśnień politycznych, i tu znaleźli się ludzie knujący spiski w celu obalenia nowego rządu, aby się pomścić za swe omylone nadzieje, zdraśnięty interes własny, lub zawiedzione ambicje; zwróćmy jednak uwagę że to bynajmniej nie stronnicy lub sprawcy rewolucyj, przyzywali w pomoc tak gwałtownych środków. Jakkolwiek nowemu rządowi nie brakło opponentów, których zwano republikanami lub rewolucjonistami (**), jednak stronnictwo to zachowywało się spokojnie, co dowodzi, że jeśli nie uważało sprawy Wilhelma za swoją własną, uznawało przynajmniej że strzegł i bronił wspólnych interesów przeciw wspólnym nieprzyjaciółom.

W razie procesów politycznych nigdy oskarżeni nie byli wyjęci z pod sądów zwyczajnych; niekiedy znowu parlament wydawał bil tak zwany *attainder*, ale w takim razie, nigdy pierwsza Izba w kraju nie zstępowała do roli wyjątkowego trybunału, ale obowiązek ten przyjmowała na siebie cała reprezentacya narodowa, aby dowieść wydanym wyrokiem, przywiązania swego do rządu i nienawiści dla każdego kto śmiał mu zagrażać.

(*) Kiedy deputacya Konweneyi szkockiej przybyła oznajmić Wilhelmowi swoje postanowienie, powiedziała mu między innemi, „iż ma nadzieję że on wytypi herezję; przerwał im mówiąc: że nie myśli nikogo prześladować.

(**) Hume i Smollet, t. XI, str. 185.

I tu pojawiali się fanatyczni zapaleńcy, którzy powierzając losy kraju ostrzu swego sztyletu, godzili na życie króla; ale odsyłano ich do sądów zwyczajnych z pogardliwą obojętnością, w przekonaniu że nadawać zbytne znaczenie podobnym zamachom, jest to zachęcać innych do ich przedsięwzięcia.

Spisek na życie Wilhelma, zawiązany w 1696, objawił tylko w całej swój sile niewzruszone doń przywiązanie narodu. Obie Izby parlamentu oznajmiły raz jeszcze: że sam tylko Wilhelm był prawym monarchą Anglii, i zredagowały akt połączenia, którym zobowiązywały się zawsze i wszędzie bronić rządu i osoby króla. Deklaracya ta podpisana przez niezliczoną liczbę ludzi wszystkich stanów, nadawała władzy Wilhelma powtórna sankcyę ludową. Jakkolwiek niekiedy parlament przekraczał granice zdrowej polityki, uniesiony marną drażliwością i namiętnościami reakcyjnymi, przyznać jednak trzeba że częściej okazywał się godnym wielkiego swego zadania; i tak najpierw sumiennie i z godnością rozbiierał prawa zwyciężonych i zwycięzców, i jasno oznaczył podstawy na jakich nowy rząd miał się opierać. Dalej ustanowił rękojmię przeciw wszelkim roszczeniom i nadużyciom korony; zrzucił z siebie wszelką solidarność co do aktów okrucieństwa jakich dopuścili się uprzednie rządy, i nie tylko zniósł wyroki wydane przeciw lordom: Russel, Algernann-Sidney i innym ofiarom despotyzmu Karola II. ale nadto wyznaczył oddzielny komitet, którego obowiązkiem było wyprowadzić najściślejsze śledztwo, przeciw sprawcom i spółnikom sądu skazującego ich na śmierć (*).

W początkach, Izby chciały trzymać króla w pewnej od siebie zależności, i dla tego rok rocznie wotowały listę cywilną, i dopiero w 1697 roku, kiedy Wilhelm zawarł tak korzystny dla Anglii pokój, postanowiono listę na cały czas jego panowania. Widzimy więc jak przezornie postępował parlament, jak baczie unikał wszelkiej dorywczości, kiedy dopiero po dziewięciu latach próby jak wykonywa władzę królewską, zaszczycił Wilhelma swoim zaufaniem.

Obie Izby przyjęły ważne ulepszenia, i tak między innymi dla każdej gałęzi służby rządowej przeznaczono roczny etat.

Dalej postanowiono, że każdy wszczegółności opłacać będzie podatek stosownie do rzeczywistej wartości swego ruchomego i nie-

(*) Hume, t. x, p. 77.

ruchomego majątku, składającego się bądź z posiadłości gruntowych, bądź z handlu, urzędu, pensyi lub rzemiosła.

Rozszerzono rękojmię wolności osobistej, zastrzegając nowym bitem że *habeas corpus* może mieć tylko miejsce w razie zdrady kraju, zaś konfiskata majątku zupełnie wykreśloną została z rzędu kar wyrzekanych przeciw przestępcom politycznym. Przyjęto także bill-trzyletni, zakreślający do lat trzech trwanie parlamentu. Pustanowiono, że wszelkie decyzje zapadłe na radach prywatnych, mają być podpisywane przez wszystkich którzy je doradzali albo zatwierdzali; że ktokolwiek pobiera od rządu pensye lub zajmuje jakąś zyskowną posadę, nie może zostać członkiem Izby gmin; że sędziowie mają pobierać stałe pensye i nie mogą być dowolnie odwoływani jak tylko w skutek adresu obu Izb; że żadne ułaskawienie opatrzone wielką pieczęcią Anglii nie będzie mogło znosić oskarżenia wniesionego do parlamentu przez Izbę gmin (*).

Kiedy król przywracał porządek i nowym blaskiem opromieniał Anglję, parlament ze swój strony zapewniał swobody publiczne; ale jeśli wielką i narodową była polityka Wilhelma wewnątrz kraju, na zewnątrz silniej jeszcze odznaczała się tymi przymioty. Od dnia, w którym, w chwilach największego dla ojczyzny niebezpieczeństwa, lud holenderski powierzył mu najwyższą władzę, Wilhelm, czy to jako książę holenderski czy jako król angielski zawsze jedną postępował drogą.

Potęga Ludwika XIV zdawna już budziła zazdrość innych władców Europy; wszyscy prawie z koalizowali się przeciw wielkiemu królowi; ale opuszczeni przez Anglję, w 1678 roku, Holandja, Hiszpanja i cesarz niemiecki zmuszeni byli pokojem Nimegueskim uznać wszystkie prawie podboje Francyi. Pokój ten był dziełem zdrady Karola II, który nikczemnie zaprzedał Ludwikowi XIV honor swego kraju, dobro swych sprzymierzeńców, i opuścił sposobność zapewnienia wpływu i utrwalenia przewagi Anglii. Traktat ten stał się dla Wielkiej-Brytanji, jeśli nie pomnikiem hańby, to przynajmniej niewzruszonym dowodem zależności i słabości jej rządu.

Ale Wilhelm nie dla tego ujął berło, aby wstępować w ślady polityki Stuartów. Przybywszy do Londynu, nie myślał starać się o uznanie obcych, ale przeciwnie w przeciągu 24 godzin odesłał do

(*) Hume i Smollet, t. XI, k. 428.

Wersalu Barillona, ambasadora Ludwika XIV, biegłego dyplomaty i wiernego sługę swego monarchy i zarazem strasznego doradcę Stuartów.

Jak tylko stanął na czele ludu angielskiego, zaraz zażądał od parlamentu subsydiów na ekwipowanie floty i powiększenie armji. W bitwie pod Boyne na nowo podbił Irlandję, a w morskiej batalji 1692 r. zadał ostatni cios nadziejom Jakóba II. i powetował klęski jakie dawniej floty jego poniosły.

Ale na stałym lądzie wojska Ludwika XIV wszędzie zwycięskie zbierają wawrzyny: czy to pod Fleurus, Steinkerque, Neurwinde, Marsylją, w Piemoncie, w Niderlandach, nad Renem jak i nad Terem (*) Wilhelm i sprzymierzeńcy jego wszędzie zostają pobici, a zamachy floty angielskiej przeciw Dunkierce, Saint-Malo i wybrzeżom Bretanii, zupełnie się nie powiodły. Jednak płodny geniusz Wilhelma więcej umiał odnieść korzyści z tych niepowodzeń, niżli nieprzyjaciele jego z odniesionych zwycięstw; Ludwik XIV który dawniej za jednym zamechem podbił połowę Holandji i całe Franche-Comté obecnie pomimo największych usiłowań i najkrwawszych zwycięstw, nie zdobył ani piędzi ziemi w prowincjach połączonych.

Wilhelm pozostaje duszą koalicji i zachęca Hiszpanję, Holandję i Niemcy do zaciętej walki. Corocznie opuszcza Anglię udając się na ląd stały, aby ułożyć plan kampanji i stanąć na czele wojska, i corocznie powraca usmierzyć obawy parlamentu, zapewnić sobie jego pomoc, wyłożyć wielkie swoje zamiary, i otrzymać subsydia niezbędne do prowadzenia dalszej wojny. Wprawdzie Izby niekiedy witają go szemraniem, ale lud towarzyszy mu wszędzie z głośniami oklaski.

Otwierając posiedzenia z 1696 r. Wilhelm oznajmił że pomimo propozycji o zawarcie pokoju *tylko z bronią w ręku można o niego traktować z Francją*; parlament odpowiedział na to, że mimo licznych ofiar jakie naród poniósł już w ludziach i pieniądzach, bronić go będzie i popierać przeciw wszelkim tak wewnętrznym jak i zewnętrznym nieprzyjaciółom.

Nakoniec w 1697 r. wytrwałość przemogła szczęśliwą gwiazdę Ludwika XIV i pomyślny skutek uwięził usiłowania Wilhelma: zawarto pokój w Ryswick, podpisany przez Francję, Anglię, Holan-

dję Hiszpanię i cesarza Niemiec. Mocą tego traktatu zadawalnijącego w zupełności honor i handlowe interesa Anglii i Niderlandów, Ludwik XIV uznawał Wilhelma III. opuszczał sprawę Stuartów, zwracał sprzymierzeńcom Wilhelma znaczną część miast ich zdobytych przez Francję, Lotaryngię zaś przeznaczono synowi Karola V.

Tak więc w przeciągu lat dziewięciu Wilhelm pokonał wszelkie zewnętrzne i wewnętrzne zawady i przeszkody, sprzeciwiające się jego zamiarom; zniweczył wszelkie zamachy i usiłowania Jakóba II. pozyskał sobie miłość i ufność całego niemal narodu, i potrafił przywrócić Anglii należny jej wpływ w radzie monarchów. Teraz monarcha dumnego Albionu nie jest już jak Karol II. wassałem Francji, stanął w rzędzie rozjemców losów Europy, i na południu czy północy, na wschodzie czy zachodzie, nie nie można dokonać bez jego wiedzy i rady.

Za jego pośrednictwem zakończyła się wojna węgierska, trwająca już od lat piętnastu między Turcją i cesarzem niemieckim (*), a udzieleniem posiłków Karolowi XII. zmusił Polskę i Danię do zawarcia pokoju, ze Szwecją.

Sam nawet Ludwik XIV. już teraz wspólnie z Wilhelmem rozporządzają zawczasu spadkiem Karola II. króla hiszpańskiego, którego śmierć zdawała się tak bliską. Dalej monarchowie ci ułożyli z sobą kilka traktatów ewentualnych podziałów; ale niepodobna prawie było aby dwaj ludzie tak dumni długą jednakie żywili zamiary.

Testament króla Hiszpańskiego, którym najwyraźniej przekazywał tron Hiszpanji księciu d'Anjou, rozbudził znowu wszystkie dawne przeciw Francji zazdrości i niechęci: swoim przyzwoleniem lub uporem Anglija ma stanowić o losie Europy. Nie mogąc pozyskać Wilhelma środkami jakimi dawniej ujmował Stuartów, Ludwik XIV. przekupił wpływowych członków parlamentu (**) a tak postawa Izby zmusiła Wilhelma że uznał tymczasowo wstąpienie Burbona na tron hiszpański.

Jednak Wilhelm nie ułękł się złego usposobienia parlamentu, bo opierał się na ludzie i wiedział: że rozbudzając uczucia narodowe,

(*) Hume et Smollet, t. XI, p. 379.

(**) Hume et Smollet, t. XI, k. 422.

(*) Marszałek de Noailles wygrał bitwę w Katalonji, nad brzegami Teru.

potrafi z jego pomocą obalić zawady nie dopuszczające mu popierać swych sprzymierzeńców i wielkich interesów Anglii na stałym łądźcie. „Nie chcemy, wołają Anglicy, w owę sławną petycyi z Kent być niewolnikami ani królów ani parlamentów.“ Wilhelm rozwiązuje Izby, a zwoławszy nowe dnia 13 grudnia 1701 r. zagał posiedzenie mową, w której rozwinął całą głębokość i narodowość swęj polityki; żąda od obu Izb aby popierały jego zamiary, zapewniły kredyt publiczny, zajęły się losem biednych, ożywiły handel i wpłynęły na poprawę obyczajów. Zaklina je nadewszystko aby nie dały wygranęj wspólnym nieprzyjaciółom, zaniehbując popierać na stałym łądźcie już otrzymanych rezultatów wszystkich jego usiłowań, nagli aby nie zaniebdały korzystać z okoliczności, i stając na czele protestantyzmu zapewniły Anglii przewagę w Europie, nareszcie odwołuje się do uczuć honoru całego narodu.

I głos jego znalazł echo w narodzie; Izba gmin jednogłośnie zawotowała subsydia, Izba lordów zatwierdziła je z równym zapalem; a lud tysiącami rozkupywał mowę Wilhelma i oprawną w ramki zawieszał na ścianach swych domków, jako najwierniejszy obraz podbojów i polityki rewolucyi (*). Mowa ta była jakby politycznym testamentem Wilhelma, umarł w kilka miesięcy potem, d. 8 Marca 1702 r. i przekonani jesteśmy że opuszczał świat silny głębokiem zadowoleniem wewnętrznem, jakiego doznaje wielki człowiek który zapewnił pomyślność, wolność i wielkość swego kraju.

ROZDZIAŁ III.

POLITYKA STUARTÓW.

Część pierwsza. Karol pierwszy.

Przytaczając główne zarysy życia i panowania Wilhelma, wykazujemy tem samem jak one różnią się całkiem od faktów jakie za naszych czasów miały miejsce we Francyi. Polityka z 1830 r.

(*) Hume et Smollet, t. XII k. 37.

jest zupełnie przeciwną polityce z 1688 r. Tu nie postępowano wzorem Wilhelma III. przeciwnie trzymano się ślepo systemu Stuartów.

Na dowód rozbierzemy tu pokrótce wstrząśnienia które przez lat sześćdziesiąt-trzy miotaly wówczas Anglią.

Kreśląc ten tak zajmujący okres historyi Wielkiej Brytanji, zobaczemy jak owe chore społeczeństwo z 1640 do 1660 roku, zbliża się do naszego przez swe walki i namiętności, i zmuszeni będziemy wywieść ztąd ten smutny wniosek, że te jedenaście lat które po dziś dzień (*) od 1830 roku upłynęły we Francyi, podobniejsze są raczej do epok rozpoczynających rewolucye, niż do tych co by je zakończyć miały.

Ponieważ nie szukamy tu porównań dramatycznych ale przeciwnie porównań filozoficznych, mniemamy więc że możemy zasadniczo przyrównywać do siebie epoki zbliżające się ideami jakie zawiądnęły społeczeństwem, duchem jaki kierował rządem, jakkolwiek główne wypadki nie są jednakie. Cóż znaczy różność ram, jeśli obrazy które porównujemy mają jedne kolory i jednakie przedstawiają przedmioty?

W roku 1625 Anglija przetrwała już dwie wielkie rewolucye; pierwsza sięgała XIII. wieku, owęj epoki ogłoszenia wielkiej konstytucyi, druga nastąpiła w XVI^{ym} wieku, skutkiem osłabienia szlachty i feudalności za Henryka VII, (**) oraz reformy religijnęj wprowadzonęj gwałtem przez Henryka VIII. Pierwsza rewolucya ustaliła prawa, druga urzeczywistniła jęj dobroczymy owoce, rozdzielając między cały naród dobra szlachty i duchowieństwa (***).

Wszystkie wielkie sprawy potrzebują idej, barw i sztandarów któreby je przedstawiały; protestantyzm więc stał się w Anglii godłem wszystkich podbojów narodowych.

(*) Przypominamy że dostojny autor pisze w 1841 r.

(**) Henryk VII zniósł także prawa feodalne nie dopuszczające sprzedaży lub podziału gruntów lennych*. Guizot, k. 2. Histoire de Charles 1er t. I. 1.

(***) W podziale dóbr dokonany przez Wilhelma Zdobywcę, na część duchowieństwa przypadło 28,015 dworów, to jest więcej jak trzecia część dóbr królestwa.

Szlachta posprzedawała, po większej części, obszerne dobra, jakie jęj wydzielił Henryk VIII.

Elżbieta rządziła samowładnie, ale ponieważ nie tylko zatwierdziła, ale rzecz można ocaliła sprawę rewolucyj, zatem despotyzm ję był popularniejszy niż wolność.

Jakób pierwszy, głowa nieszczęśliwej dynastii Stuartów Anglii, mniemał iż nie posiadając geniuszu Elżbiety, może zachować ję despotyczną władzę, i używać tę samę wszechwładną przewagę, postępując w duchu zupełnie odmiennym, w celu zupełnie przeciwnym. Skutkiem tego podkopał podstawy tronu i spowodował rewolucję wybuchłą za panowania jego syna.

Ponieważ rządy Jakóba I. budziły tylko pogardę i niechęć, zatem też same prerogatywy królewskie które za panowania Elżbiety uchodziły za święte prawa korony, obecnie poczytywane zostały za nadużycie i przywłaszczenie.

Czasami ludy dodają bodźca by niemi kierować, ale nigdy nie dają podniety aby je gnębić i chłostać.

Co się tycze arystokracji, ta ustąpiła niby i pochyliła czoła od czasu wstąpienia na tron Tudorów, z tem wszakże zastrzeżeniem, że podniesie głowy wraz ze swobodami ludu.

Gdy Karol I. wstępował na tron, ujrzał się panem samowładnej prawie władzy, nad ludem, który posiadał już wszelkie legalne środki oparcia się despotyzmowi. Parlamentu nie przestały się zgromadzać; (*) sądy przysięgłych już istniały; miasta i korporacje zachowały swoje przywileje i swobody, a prowadzeniem nieustannych sporów religijnych, umysły wyrobiły się i wprawiły w rozprawy polityczne.

Tak więc Anglicy znali już wszelkie środki i pożytki wolności, jakkolwiek może nie umieli jeszcze wprowadzić ich w wykonanie; dziś jednak, kiedy rząd nie postępował w duchu narodowym, zażądają swobodnej i zupełnej używalności dobrodziejstw jakie im przekazali ojcowie, bo w rzeczywistości nie używamy i nie posiadamy nic, tam, gdzie co chwila musim się lękać utraty wszystkiego. Tak więc z uszczerbkiem korony, lud całe zaufanie swoje położył w parlamencie, bo on jeden zdawał się zapewniać nabyte prawa i swobody, i puklerzem swęj opieki otaczać modły zanoszone do nieba.

(*) Postanowiono nawet za Edwarda III że parlament będzie się zbierał corocznie, a nawet i więcej jak raz do roku, gdyby tego zachodziła potrzeba.

Przyczyny zła trapiącego społeczeństwo były jawne i wyraźne, a jednak naród tworzył tylko jakby słabe i nieokreślone żądze lepszego stanu rzeczy; bo lata upływają za nim naród dotknie ran swoich, a im łatwiejsze do wykazania rzeczywiste krzywdy i nadużycia, tym więcej umysły błakają się po rozdrożach mistycyzmu teoryj.

W 1625 roku Anglja wstępowała w jedną z tych uroczystych epok, w których monarcha w tedy tylko może się utrzymać na czele preradzającego się społeczeństwa, jeżeli potrafi niem kierować; nie zdoła zaś tego dokazać jak tylko popierając i ustalając nowe idee.

Panowanie Karola I. rozpoczynało się pod szczęśliwą gwiazdą. „Wielka Brytania obiecywała sobie że będzie szczęśliwą i wolną, pod rządem króla, którego nareszcie mogła szanować“ (*). Ale błogie te nadzieje prędko się rozwiały. Zaraz pierwszych dni po jego wstąpieniu na tron dały się słyszeć głośnie skargi; zarzucano rządowi że zanadto proteguje religję katolicką, która wtedy w Anglii stanowiła niemal tylko stronnictwo polityczne; ganiono negocjacje, przymierza, niedbałość o przemysł i handel, oraz nie właściwe użycie subsydyów. Zamiast powstrzymać i przytłumić wykazane nadużycia, a tem samem pokazać że czynione mu zarzuty były zbyt pośpieszne, rząd uznał winnymi i karał tych co mu je robili; stąd zwiększyła się powszechna nieufność, parlament stał się dumniejszym i więcej rozkazującym, król więcej rozdrażnionym.

Chcąc odwrócić uwagę publiczną od spraw wewnętrznych, Karol I. umyślił przedsięwziąć wyprawę na korzyść protestantyzmu, i wysłał flotę na pomoc oblężonemu Roszelli. Ale są rządy już od chwili swego powstania naznaczone piętnem śmierci; takie gdyby nawet przedsiębrały środki najwięcej narodowe, budzą tylko nieufność i niezadowolnienie.

Karol I. zażądał od miasta Londynu dwudziestu okrętów na uzbrojenie floty; odpowiedziano mu: że Elżbieta daleko mniejszych sił potrzebowała na odparcie wielkiej armady Filipa II. (**) Król nie ustąpił, i mimo tak potężnej floty nie mógł podołać, i dwa razy ustąpił przed dzielną energią Richelieu'go.

(*) Guizot, Histoire de Charles I. t. 1. str. 3.

(**) Guizot, Histoire de Charles I. p. 32.

Parlament okazywał się coraz nieprzyjaźniejszym królowi, skutkiem tego zyskiwał coraz *większą* popularność. Karol I. rozwiązywał go kilkakrotnie, a następnie zwoływał znowu i przyznawał słuszość.

W roku 1628 król i obie Izby sankcyonowały sławny bil znany pod nazwą petycyi o prawa (*bill of rights*); bil ten nie był żadną nadzwyczajną nowością, uświęcał tylko uznane swobody i powściągał powszechnie potępione nadużycia. I jakże to już obcymi musieli być sobie król i naród, aby to uświęcenie praw dawnych, jeden uważał za krwawą porażkę, drugi za ważne zwycięstwo!

Rząd słaby i nieprzezorny sądzi że wiele nadzwyczaj zrobił, kiedy po uporczywej i długiej walce z opinią publiczną, nareszcie zmuszony był ustąpić; błędne mniemanie!... rząd taki dowiódł tylko swęj słabości i złych chęci.

Karol I. brał za koniec, co było tylko początkiem prób go czekających. Gminy objawiły głośno swą nienawiść dla xięcia Buckingham, doradcy króla, i zagroziły mu oskarżeniem; Karol sądził że dość już okazał uległości życzeniom parlamentu i że czas ustępstw už minał. Mniemał że ocali ministra zatrzymując go przy sobie; jksiąże Buckingham został zamordowany, a naród poważyl się przyklasnąć temu z radością. Rozgniewany takiemi zniewagi, Karol rozwiązał parlament i postanowił rządzić samowolnie; przez lat jedenaście Anglja na pozór zdawała się spokojną, ale głuche wzburzenie wrzało w łonie całego jęj społeczeństwa.

„Czas jakiś rządy bardzo mu były łatwe; obywatele zajmowali się jedynie swymi prywatnemi interesami. Żadne wielkie spory, żadne gwałtowne wstrząśnienia nie burzyły szlachty w zgromadzeniach hrabstw; mieszczan w zebraniach municypalnych, majtków w swoich portach, robotników w warsztatach. Nie wnosmy jednak z tego że naród obozwładniał w odrętwieniu, tylko działalność jego innym poszła torem; powiedziałbyś że zatopiony w pracy, zapomniał klęsk poniesionych na polu wolności. Więcej dumny niż gwałtowny despotyzm Karola, nie zakłócał tego nowego stanu rzeczy. Monarcha ten nie marzył żadnych wielkich zamiarów, nie poczuwał potrzeby by głośnej i burzliwej sławy, dość dlań było używać majestatem swęj władzy i dostojęństwa. Stały pokój nie zruszał go do wymagania od ludu uciążliwych ofiar, i lud oddawał się rolnictwu, handlowi, nauce, spokojny że dumne i burzliwe okrucieństwo nie zakłóci jego usiłowań, nie narazi interesów; tak więc pomyślność publiczna rozwijała się szeroko, ład i porządek panował wśród oby-

wateli, a ten stan kwitnący i regularny nadawał władzy pozór mądrości, krajowi pozór rezygnacyi.“ (*)

Można zagłuszyć jęki i skargi, ale stłumienie ich ran zadanych nie uleczy; to też jakkolwiek rząd wyzwolił się z przeszkód jakie mu stawiały rozprawy parlamentarne, bieg jego nie stał się ani łatwiejszym ani swobodniejszym.

„Mimo energii i gorliwości swych głównych doradców, mimo spokoju panującego w całym kraju, mimo poważnej godności obyczajów Króla, rząd nie miał ani siły ani *poważania*. Niepokojony niezgodami wewnętrznemi, ulegający na przemian zupełnie przeciwnym sobie wpływom; już to chępliwie wylamujący się z pod powagi prawa, już to cofający się przed najlżejszą zawadą, Karol dowodził że postępował bez obmyślanego planu; sam co chwila zapominał swych własnych zamiarów.“ (**)

Zaledwie wyzwoliwszy się z pod kontroli Izb, Karol I. pośpieszył zawrzeć pokój z Francją (1629) i z Hiszpanją (1630) a tém samem opuścił sprawę protestantyzmu (***). Wpływ Wielkiej Brytanji malał z dniem każdym, a pawilon angielski widział się pozbawionym poszanowania jakie budził wszędzie za czasów Elzbiety.

„Korsarze barbarzyńscy posuwali się aż do kanału Śgo Grzegorza, napadając i niszcząc wybrzeża Wielkiej Brytanji.

„Taka nieprzezorność i wynikające z nięj niebezpieczeństwa, nie uszły baczne go oka ludzi doświadczonych. Ambasadorowie obcych dworów, rezydujący w Londynie, nie omieszkali zawiadomić o tém swych monarchów, i w krótkie mimo znanęj niby pomyślności Anglii, ustaliło się w Europie przekonanie: że rząd Karola był słaby, nierozważny, i niepewny; w Paryżu, w Madrycie i w Hadze ambasadorowie angielscy zostali kilkakrotnie lekko i pogardliwie traktowani. (****)

„Bezmyślny i niezręczny despotyzm domaga się coraz większej tyranji, a tyranja Karola I. była jeśli nie najokrutniejszą, to przynajmniej najniegodziwszą i najniesłuszną jakie kiedykolwiek

(*) Guizot, vol I. p. 64.

(**) Guizot, t. I. k. 75.

(***) I. w. k. 75.

(****) I. w. t. I. k. 78.

cierpiała Anglja. Nie dająca się wymówić żadną niezbędną koniecznością polityczną, nie olśniewająca umysłów jakimś wielkim rezultatem, jedynie aby zaspokoić pospolite zachcianki, spełnić bezcelne wole, despotyczna ta tyranja zapoznawała i obrażała zarówno starodawne prawa i nowe żądania; nie zważając na prawa i opinie kraju, na uznania i zobowiązania samego króla, na chybił trafił, stosownie do okoliczności, próbowała wszelkich sposobów ucisku, podejmując najzuchwalsze postanowienia, najnieprawiejsze środki, nie dla tego aby zapewnić tryumf konsekwentnego choćby strasznego systemu, ale dla poparcia codziennymi wybiegami, władzy chwycającej się i nieustannie zagrożonej. Subtelni doradcy szperali nieustannie w starych archiwach szukając wzorów nieprawości dawno zapomnianych; odgrzebywali jak najstaranniej wszelkie nadużycia przeszłości, przedstawiając je za prawa i prerogatywy korony. Jeśli rząd nie mógł liczyć na powolność sędziów, lub chciał być pewnym swego na nich wpływu, postanawiano wówczas sądy wyjątkowe; Izbę gwiazdzystą, Sąd północny i rozliczne jeszcze jurydykcyje wyjęte z pod ogólnego prawa; obowiązkiem ich było sądzić tych których rząd uznawał za winnych (*).

W roku 1636 poruczono Izbie gwiazdzystej wydanie wyroku przeciw wydawcom broszur purytańskich.

„Postępowanie tego wyjątkowego sądu i całe prowadzenie tej sprawy, było tak nieczne i przeciwne prawu, że chyba tylko barbarzyństwo wyroku dorównać mu zdoła (**).

„Jeżeli zdawało się rządowi, że w hrabstwie którymś za nadto głośno objawiają swoje niezadowolnienie, natychmiast rozbierano miejscową milicję i posyłało wojsko, któremu mieszkańcy zmuszeni byli dawać żywność i mieszkanie (**).

Po miastach znakomitsze mieszczaństwo, a po wsiach drobna szlachta i wszyscy prawie dzierżawcy, przenosili innych zbyt różnecemami namiętnościami i doniosłościami swych idei w materji religijnej. Zapaleni stronnicy reformy, chcieli do najostateczniejszych granic posunąć jej następstwa, aby wyzwolić społeczność cywilną,

(*) Guizot, tom 1. str. 80.

(**) Tenże, t. 1. str. 112.

(***) I. w. t. 1. str. 94

i raz na zawsze uniemożnić w dzieranie się władzy duchownej w sprawę doczesne (*).

I w materji politycznej szerzyło się coraz większe wzburzenie, jakkolwiek może nie tak ogólne i rozprężone. W łonie niższych klas społeczeństwa, czy to skutkiem nieznaną dotąd zamożności, czy nowych pojęć religijnych, zaczęła powstawać nieznaną dotąd idea i potrzeba równości. W sferach wyższych, niektóre gwałowne i dumne umysły, nienawidzące dworu, pogardzające niedostatecznością dawnych praw, oddawały się nieograniczonej swobodzie myśli, i czy w swych samotnych czytaniach, czy w tajemnych rozmowach, marzyły tylko o prościejszych a skuteczniejszych instytucjach i prawach. Inni których wymagania nie z tak czystego wypływały źródła, pozbawieni wszelkich uczuć i pojęć religijnych, odznaczający się cynizmem obyczajów, których własne widzimisię lub wypadek jakiś stawili w rzędzie malkontentów, z upragnieniem wyglądali zaburzenia sprzyjającego ich własnym ambicyom, lub przynajmniej wyzwalającego ich z pod wszelkiej kontroli i wędzidła.

„Fanatyzm i swawola, szczerłość i obłuda, szacunek i pogarda dawnych instytucyj, potrzeby legalne i rozkielzane żądze, wszystko to zarówno przyczyniało się do rozbudzenia oburzenia i namiętności narodowych, bo wszystko łączyło się w jedno uczucie wspólnej niechęci przeciw rządowi, którego despotyzm rozplamieniał jednaką nienawiścią serca najróżnorodniejszych ludzi, a którego nieprzezworność i słabość, dozwalała działać i mieć nadzieję najsłabszym stronnictwom i najzuchwalszym zachceniom (**).

„Mimo rozlicznych trudności i kłopotów, rząd pysznił się i ślepo ufał sam sobie. Chcąc usprawiedliwić swoje postępowanie, prawil często i napuszenie o szerzącym się duchu złego; lecz ten chwilowy przestrach nie budził w nim przezorności, obawiał się, ale zarazem lekceważył swych nieprzyjaciół. Nawet konieczność uciekania się do coraz sroższego ucisku i uciężniania, nie zdołała zedrzeć grubą osłepiającą go zasłonę, i codzienn więcej przyklaskiwał swęj własnej sile, w miarę jak coraz groźniejsze niebezpieczeństwo, do coraz surowszych zmuszało go środków (**).

(*) Guizot, t. I. str. 103.

(**) Guizot, t. 1. str. 110.

(***) Guizot t. 1. str. 116.

Mimowolnie Karol I. stanął już na tej strasznej drodze, kiedy nie myśli się jak rządzić, ale jak się przy rządach utrzymać, jak być sprawiedliwym, ale jak ucięmięzać i karać. Lud dostarczył mu pierwszych ofiar prześladowania.

„Pierwszymi męczennikami byli ludzie wyszli z łona ludu: żaden nie odznaczał się znamienitością rodu, talentami lub majątkiem; wielu z nich nawet przed rozpoczęciem swjej sprawy nie mogło się poszczycić szacunkiem ani poważaniem ludzi swego stanu, a zasady jakie oni popierali, po większej części były podzielane jedynie przez same tylko sekty fanatyczne, złożone z samego prawie gminu. Dumny swą odwagą, lud zaczął wkrótce oskarżać wyższe klasy towarzystwa o słabość i otrętwiałość: „Uczucie honoru który zwykle przesiaduje w głowie, teraz jak pedogra zeszło do nóg, powtarzano wszędzie (*).“

Ale wkrótce i wyższe klasy społeczeństwa doznawać zaczęły jednakiich zniewag i jednakie z gminem znosić prześladowanie; wtedy zbudziła się opinia publiczna i zmusiła króla do zwołania nowego parlamentu (1640), który nie rozwiązał się aż strąciwszy go z tronu.

Wpoczątkach zwołania tego zgromadzenia, które później nazwane zostało *Długim-parlamentem*, naród był jeszcze wachający się i niepewny. Jakkolwiek głęboko niezadowolniony, nie pomyślał jeszcze o żadnych gwałtownych środkach. Sami tylko sektarze a w niektórych miejscach pospólstwo i ludzie już zkompromitowani jako naczelnicy powstających stronnictw, żywili w sercach gwałtowniejsze namiętności, knowali rozciągljsze zamiary. Publiczność zatwierdzała i popierała ich opór, ale nie łączyła się, nie przypuszczała nawet, że mają jakieś głębsze zamysły. Długie kłeski i prześladowania zrodziły w umysłach jakieś powątpiewanie, jeśli nie o prawowistości, to przynajmniej o odpowiedniości zapалу i oporu ostatnich parlamentów. Nie z naganą wprawdzie, ale jednak z żalem przypominano szorstkość wyrażań, nieład i wzburzenie zakłcające posiedzenia, i przyrzekano sobie większą baczność i przezorność; pod wpływem tego usposobienia wybory do Izby gmin padły na ludzi przeciwnych dworowi, gotowych wytknąć mu wszelkie krzywdy i nadużycia, którzy swą opozycją stali się popularnymi, ale po większej części byli to obywatele spokojni, wolni

od wszelkich stronnicych zobowiązań, gwałtownych namiętności, tajemnych kombinacyj, unikający pośpiesznych zbyt postanowień, i obiecujący sobie że potrafią powstrzymać nadużycia, nie narażając sobie króla, nie zakłcając spokoju kraju.

„Takie usposobienie umysłów, wyrodziło fałszywe moralne, usposobienie parlamentu; rewolucya dokonywała się przez niego i na jego korzyść; zmuszony popierać ją i zapierać się jej zarazem, co chwila czyny jego i mowy zaprzeczały sobie wzajemne i wachał się niepewny między śmiałością a subtelnością, gwałtownością i obłudą.

„Zmuszony był postępować nieustannie całkiem przeciwnemi sobie drogami. Tóż samo czego gwałtownie domagano się od Kościoła, odrzucano i nie uznawano w państwie, a zmieniając tak nieustannie postawę i mowę, powoływali się naprzemian na zasady i namiętności demokratyczne przeciwko biskupom, i znowu na zasady i wpływy monarchiczne lub arystokratyczne przeciw pojawiającym się republikanom. Dziwny to był widok patrzeć na jednych i tych samych ludzi podkopujących jedną ręką to co budowali drugą; już to pod niebiosa wysławiali nowe pomysły, już znów ciskali klątwy na nowatorów; naprzemian zuchwali i trwożliwi, buntujący się i despoci zarazem; prześladowali biskupich w imię praw wolności, niezależnych w imię praw władzy; nareszcie przywłaszczali sobie przywileje powstania i despotyzmu, codzień deklamując głośno przeciw despotyzmowi i powstaniu.“

Taki stan niepewności i sprzeczności nie mógł trwać długo. Od czasu otwarcia parlamentu, nacisk opinii publicznej zmusił Karola do ustępstw; ale ustępstwa te stały się dla niego równie zgubne jak dotychczasowy opór. Nie chcąc uczynić zadość sprawiedliwym domaganiom się ludu, a jednak pragnąc odzyskać jakąś popularność, zaczął schlebiać ludowi w jego nienawiści prześladowując papistów, którzy z takim poświęceniem pracowali nad pojednaniem monarchy z narodem.

Ale nigdy niesprawiedliwość nie ustali tronu. Karol I. utorował drogi nienawistnym namiętnościom, nie wiedząc gdzie się utrzymają, nie przewidując gdzie dosięgną. Zemsta parlamentu przysięgnęła najpierw nieszczęśliwego lorda Strafford, jedynego może męża który w początkach panowania mógłby być ocalić monarchię, a dziś padał ofiarą środków i kroków przedsięwziętych wbrew własnemu przekonaniu, jedynie przez przywiązanie do króla. Karol opuścił wiernego swego ministra i dozwolił mu ginąć z ręki

(*) Guizot t. I, str: 116.

kata; ale wraz z głową nieszczęśliwego lorda Strafford spadł ostatni urok otaczający jeszcze władzę królewską. To opuszczenie wiernego sługi wykazywało zarazem i słabość króla i nikczemność człowieka.

Stronnictwa zużyły wszelkie swe legalne środki; wszystkie sposoby jakie mógł podawać rozum i sprawiedliwość były wyczerpane, już same tylko namiętności stały naprzeciw siebie. Walka co chwila miała wybuchnąć wiadomo jak się skończyła.

ROZDZIAŁ IV.

POLITYKA STUARTÓW.

Część druga. Karol drugi.

Karol okropnie odpokutował za błędy ojca swego i swoje; a jednak nie brak powodów i przyczyn mogących poniekąd wytłomaczyć jego winy. Wychowany w zasadach władzy samowładnej, obłąkany przykładem królów poprzedników swoich, słuszne skargi ludu uważał za czcze deklamacje, a konwulsyjne wstrząśnienia chorego społeczeństwa, za buntownicze wybryki. Ale po jego śmierci szalony tylko mógł się tu omylić, bo przykład Karola krwawymi zgłoskami wypisany w dziejach Anglii, wyraźnie okazywał port ocalenia i skałę rozbicia. Jednak trzydzieści-dziewięć lat miało jeszcze upłynąć, i pięć następujących po sobie rządów upaść pod ciosami opinii publicznej, za nim nareszcie Anglija rzuciła trwałe podstawy swych swobód i wolności.

Ponieważ nie mamy zamiaru opisywać biegu wypadków jakie miały miejsce po śmierci Karola I. kilka słów więc tylko powiemy o jedenastu latach poprzedzających restaurację jego syna.

Walka obalająca tron w Anglii, nie była jak późniejsza rewolucja francuska z 1789 roku, jednym z tych gwałtownych wstrząśnień społecznych, politycznych i intelektualnych zarazem, wypowiadających wojnę wszystkim wyższym klasom społeczeństwa i wstrząsających krajem w najgłębszych jego podstawach, ponieważ lud powstał nagle aby się wydobyć z feodalnego ucisku, zapewnić sobie dobry byt dotąd nieznany, i zdobyć prawa jakich przedtem nie posiadał. Tu cywilizacja dokonywała kolejno przez wiele wieków, tego, co we Francji stało się że tak powiem dziełem jednej chwili (*).

I w tém właśnie leży niezmienna różnica istniejąca między temi dwiema rewolucjami: i dla tego wyjąwszy katastrofy królewskiej, nic w tych wydarzeniach nie może być porównywane z sobą, ani wywołujące je przyczyny, ani wynikające z nich następstwa.

Rewolucja angielska nie zmieniła w niczem ani obyczajów ani instytucyj, i nie pozostawiła po sobie jak tylko uosobienie niesłychanych roszczeń narodowych, znanych pod nazwą *aktu nawigacyi* (**). Kromwell który przez lat pięć pierwsze zajmował miejsce, ponieważ fanatyzm religijny i polityczny domagał się przywódzcy, nie mógł nic zbudować; był tylko biegłym sternikiem podczas burzy. Burza postawiła go u steru władzy, spokój byłby go strącił. Zamiast tworzyć nowe zadania, walczył tylko nieustannie z odwiecznymi tak zakorzenionymi w narodzie (***) nawiązaniami swobód i wolności I jakież też to odmiennéj popularności używali mężowie tych dwóch rewolucyj! Członkowie Konwencji narodowej, którzy głosowali za skazaniem na śmierć Ludwika XVI, byli wybrani na ministrów przez Księęcia silnego poparciem całej Europy; kiedy tymczasem Karol II. dobrowolnie przywołany przez naród, skazał na śmierć królobójców, i nie dość na tem, kazał wywlec z grobu i powiesić na szubienicy szkielet Kromwella, a we dwadzieścia-dziewięć lat później, gdy wybuchła nowa rewolucja, Ludlow (****) który tylko co

(*) Obacz uwagi na początku poprzedzającego rozdziału.

(**) Sławny akt nawigacyj przedstawiony parlamentowi przez radę Państwa, w 1681 roku.

(***) Obacz, *Villemain*, Historia Kromwella, str. 382.

(****) Ludlow głosował za śmiercią Karola I. za Karola II. skazany na wygnanie, powrócił do kraju po rewolucyi 1688 roku i pragnął wziąć udział w wojnie z Irlandją. Wilhelm III. chciał przyjąć jego usługi, ale ogólna niechęć ludu nie dozwoliła zamiaru tego przywieść do skutku.

powrócił do kraju, zmuszony był ratować się ucieczką, aby uniknąć prześladowań i procesu jaki parlament zamierzał mu wytoczyć.

Uwagi te zdawały nam się niezbędne aby wytłumaczyć zapal z jakim lud sam z siebie przyzywał władzy królewskiej.

Zgromadzenie które przywołało na tron Karola II. było pierwszym wolnym parlamentem zwołanym od 1649 roku; godna uwagi że bil konwokacyjny wychodził od szczątków Długiego-parlamentu i wykluczał ze zgromadzenia wszystkich znanych powszechnie rojalistów, wszystkich walczących w sprawie Karola I. lub jego syna.

Wszystko co się działo w Anglii w 1660 roku, może być uważane za prawdziwą rewolucję, której lud był podporą, parlament organem, a sławny generał narzędziem. I rzeczywiście, Monk który do ostatniej chwili pozostał neutralnym (*), nie byłby popierał powrotu króla, gdyby nie mniemał że restauracja ta odpowiadała widokom i chęciom większości narodu.

Choćby wódz posiadał największą materialną siłę, nie może samowolnie rozporządzać losami wielkiego ludu, i wtedy tylko jest prawdziwie potężnym i silnym, jeśli staje się narzędziem chęci i widoków większości. Henryk VIII nie byłby zdołał zmienić religii swego kraju, gdyby zmiana ta nie leżała już w ideach i interesie większości narodu. Dla przyczyn wprost przeciwnych podobne przedsięwzięcie nie powiodło się Stuartom.

Tak więc ruch narodowy w roku 1660 sprzyjał najzupełniej przywołaniu na tron Karola II. i wszystko składało się do wyrobienia w umysłach przychylnego mu usposobienia.

Książę ten już w szesnastym roku życia, stanawszy na czele części floty angielskiej powstałej przeciw parlamentowi, walczył w obronie ojca którego pragnął ocalić; później z bronią w ręku przyszedł domagać się korony, i po bitwie pod Worcester, zaledwie zdołał ująć przed zwyciężkim Kromwellem. Przywołany głosem narodu, stawał przed nim poprzedzony zaszczytną przeszłością i zajęciem, jakie zawsze budzi każdy kto zdołał wyjść zwycięzcą z walki z prześladowającym go losem; nadto powaby jego umysłu, uprzejme i pociągające obejście, przemawiały na jego korzyść i napełniały serca wszystkich radością i nadzieją. Ale, niestety! wygnanie uczyniło Karola obcym obyczajom, instytucjom i religii

(*) Na poparcie tego twierdzenia, obacz *Historię Kromwella* p. Villemain.

swego kraju; nieszczęście które wielkie tylko dusze wznosi i hartuje zużyło całą jego energię: powracał z usposobieniem wprost przeciwnem interesom przyzywającego go stronnictwa; zapominał że obecny spokój Anglii był jedynie wynikiem zbytniego znużenia, że zawsze rozdawały ją „jedne i te same kwestye tolerancji religijnej i swobody politycznej, które potrzeba rozwiązać, bo się nie dadzą zniweczyć ani zniszczyć (*).“

Pod pozorem religijnym istniały wówczas w Anglii cztery stronnictwa polityczne; niezależni czyli republikanie; presbyterianie, którzy połączeni z innemi sektami protestanckimi tworzyli non-konformistów, i nakoniec rojaliści anglikanie i rojaliści katolicy.

Presbyterianie złączywszy się z niepodległymi zgotowali rewolucję, a następnie łącznie z anglikanami wywołali kontrrewolucję, tak więc z któremkolwiek łączyli się stronnictwem tworzyli większość narodu. Prosty zatem rozum nakazywał królowi oprzeć się na tej większości która go wezwała na tron, a to popierając jej dążenia i religię; nie powinienże był wszelkimi siłami starać się zjednoczyć i połączyć nonkonformistów i anglikanów, korzystając z uniesienia narodu uspokoić niezgody i rozdzielenie, mądrymi prawami zapewnić swobody Anglii, przezornem i pełnem godności postępowaniem pozyskać i ustalić wpływ swój i przewagę na zewnątrz kraju?

Ale podobna polityka sprzeciwiała się naturze i charakterowi Karola II.

Jako Stuart już z natury swój nie ufał presbyterianom, którzy byli sprawcami rewolucji, ani niepodległym którzy jej tak zgubny zgotowali koniec; sami tylko anglikanie i katolicy wydawali mu się przyrodzonymi podporami jego tronu (**), bo w polityce jak w fizyce ciała przyciągają się i odpychają skutkiem z powinowacenia lub wrodzonej odpychającej siły.

Charakter znowu Karola II. nie był zdolnym przejąć się systematem pojednania i wielkości. Przejścia i próby jakie od dzieciństwa zakłócały jego życie, nie wyrobiły w nim głębokich prze-

(*) Villemain, *Historia Kromwella*, str. 446.

(**) Nie mógł przewyciężyć wstrętu swego do Monk a' i admirała Montague, z powodu że dawniej byli republikanami; wkrótce i anglikanom zaczął niedowierzac.

nań, ale przeciwnie niewiarę tylko i zwątpienie zrodziły w jego sercu. Gardził ludźmi i losem; ludźmi, bo widział w koło siebie obrońców i popleczników wszystkich rządów, wielbicieli rzeczywistej Kromwella i zarazem zapalonych stronników władzy królewskiej; losem, bo w kole tyłu najprzeciwniejszych sobie wydarzeń, widział tylko ślepa igraszkę przeznaczenia. Przenikniony takim ateizmem politycznym, mniemał że biegła obłuda dostatecznie zadowolni ludzi, a los sam odsuwać będzie od niego wszelkie zło i niebezpieczeństwa; sądził że podstawiając w miejsce idei honoru i sławy rozwój interesów materialnych, niszczyć wiarę chytrą, sumienia zepsuciem, wydobędzie się z otchłani namiętności politycznych; co się zaś tyczy narodu, cóż go tam obchodziła jego zguba!....

Jeszcze nie przebrzmiały okrzyki witające powrót syna Karola I. a już nowy król potrafił narazić sobie wszystkie stronnictwa. Lękał się popierać dawnych royalistów (zwanych kawalerami) aby się nie narazić rewolucjonistom; bał się znów zaufać rewolucjonistom skutkiem wrodzonej ku nim antypatii, tak więc był niewdzięcznym (*) przez podłość i niesprawiedliwym przez niewiarę.

Nigdy ludy nie powinny ufać xiążętom, którzy obejmując władzę potrzebują uspokajać umysły szumnymi odezwaniami i obietnicami, schlebiać i ujmować sobie stronnictwa; bo już sama niezbędność podobnych manifestów dowodzi jasno sprzeczności ich interesu z interesem narodu, dowodzi że osoba ich budzi obawy, których słowami pewnie uspokoić nie zdołają.

Deklaracya w Breda obejmowała dwa główne punkta: rozpuszczenie wojska i amnestya ogólna.

I rzeczywiście armja została rozpuszczoną, ale dla tego tylko aby ją co prędzej zreorganizować; amnestya zaś nie istniała prawie skutkiem licznych wyłączeń; Szkocya i Irlandya zostały z pod niej wyjęte.

Rząd z niezmordowaną gorliwością pożytkował i ciągnął korzyści z obudzonej obawy anarchji, tłómacząc nią wprowadzanie najbardziej niebezpiecznych postanowień. Zaburzenie wywołane w Londynie przez kilku sektarzy, stało się hasłem prześladowania nonkonformi-

(*) Kromwell wystąpił do Ameryki i sprzedał jako negrów royalistów zmuszonych kapitulować w Colechester. Karol II. powróciwszy na tron ojca, zapomniał Chateaubriand. *Mélanges historiques*. str: 152.

stów i presbyterjan. Wydano bil gwarantujący bezpieczeństwo króla i rządu; nie ograniczając się karaniem uczynków, karano za zamiary, pisma, zdania, przekonania, nawet prosto za wymówione słowa. Każdy *zamiar* (entreprise) przeciw osobie króla zostawał poczytywany za zdradę kraju. Wyrażenie to *zamiar* (entreprise) mówi Boulay de la Meurthe, jest niezawodnie nadzwyczaj niepewne i nieokreślone, ale gdyby nawet, jak się to dziś dzieje, zastąpić go wyrazem *zamac* (attentat) prawo nie byłoby sprawiedliwszem ani winą lepijć określoną (*).

Karol II. o tem tylko myślał jak i skąd zadobyć pieniędzy na swe szalone wydatki; zwoływał parlament, mówił mu o chwale narodowej, ale wszystko to jedynie w celu wymożenia subsydiów. Za pięć milionów oddał Francji Dunkerkę, a raz wstąpiwszy na tę niecną drogą, nie zatrzymał się na niej, i na wagę złota sprzedawał Ludwikowi XIV interesa i honor Anglii. Takie postępowanie musiało w krótkce wywołać niechęć parlamentu i narodu, tym więcej, że skryta opieka udzielana katolikom zwiększała jeszcze ogólną nieufność.

Chcąc czem innem zająć uwagę publiczną, Karol II. postanowił wydać wojnę Holandji (1664) której nienawidził dla republikańskiej formy jej rządu, a nadto wyrzucał zawsze że dawała schronienie jego niezadowolnionym poddanym, zapominając iż sam będąc wygnańcem znalazł tam przytułek i opiekę (**).

Po kilku zwycięztwach i kilku niepowodzeniach, znużenie położyło koniec wojnie wywołanej kaprysem króla; stanął pokój zawarty w Breda, (1667) ale Anglicy uważali go sobie za hańbę; na domiar jakby sama Opatrzność chciała naznaczyć panowanie takiego króla piętnem swego potępienia, straszna zaraza pustoszyła kraj cały, i ogromny pożar połowę Londynu zamienił w perzynę (***).

Kiedy w Anglii, król myślał tylko jak stawiać zasadzki i zawady stronnictwom domagającym się zaszczytnej dla kraju polityki,

(*) Boulay (de la Meurthe) *Histoire de Charles II*. t. I. str: 60.

(**) Tenże, t. I. str: 98.

(***) Godna uwagi że panowania monarchów których rządy są zgubne dla kraju, zawsze bywają napiętnowane jakąś straszną klęską, jako to: zaraza lub wylew wody, pożar lub głód.

we Francji panował młody monarcha pragnący jedynie potęgi i chwały swego państwa.

Ludwik XIV domagał się wtedy całych Niderlandów hiszpańskich, jako ojcowizny swjej żony, córki Filipa IV, i jednym zamachem zagarnął Flandryę i Franche Comté. Tak niespodziewane najście przeraziło Europę. Holandya, choć sprzymierzona z Francją z obawą jednak poglądała na tak strasznego sąsiada. Cesarz Niemiecki gotował się do wojny. Szwecya lękała się przymierza Francji i Danji, a w Anglii opinja publiczna jednogłośnie podzielała trwogę i niepokój stałego ładu. W obec tak jednozgodnych objawów król musiał ustąpić; polecił więc Williamowi Temple, mężowi nieposzlakowanego patriotyzmu i ogromnych zdolności, zawarcie traktatu *Potrójnego przymierza*, przeciwstawiającego Francji połączone siły Anglii, Szwecji i Hollandyi. Ale tylko niechętnie i mimowoli Karol skłonił się do tej polityki. Przekonywał się coraz więcej że jego sprawa nie jest sprawą narodu, i że chcąc panować, musi oprzeć się na obcej sile, pozwalając mu pokonać nieprzyjaciół wewnętrznych, i obejść się na przyszłość bez reprezentacyi narodowej.

Chcąc przeprowadzić plan tak niebezpieczny, musiał uciekać się do wszelkich środków jakie tylko podaje podstęp i obłuda, które wprawdzie polityka dopuszcza, ale moralność potępia zawsze i wszędzie.

Rządy nie dość popularne aby rządzić z pomocą jedności i zgody obywatelskiej, ani dość silne aby przygnieść wszystkich w wspólnym uciężeniu, nie mogą się utrzymać jak tylko krzewiąc w stronnictwach niezgody i rozdwojenie.

Karol II. który z początku sam prześladował nonkonformistów, wydał ich następnie na pastwę anglikanów, aby, jak mówił, lepiej umieli cenić pokój jakiegoby używali gdyby katolicy wzięli górę (*).

Ciesząc się z pierwszych powodzeń na tej zgubnej drodze, rzekł do lorda Essex: „Tak zacięcie poróżniłem z sobą duchowieństwo anglikańskie i non-konformistów, że już nigdy nie połączą się aby wspólnie występować przeciw moim zamiarom (**).“ Ale niech

najzręczniejsza przewrotność nie chlubi się daremnie z swych przełotnych tryumfów, bo zawsze w końcu sama tylko sprawiedliwość stanowcze odnosi zwycięstwo. Przyszłość nie ziszcila nadziei Karola. Obawa wspólnych niebezpieczeństw, zobopolna nienawiść do katolików, skłoniła non-konformistów do pojednania się z anglikanami, aby silniejszy stawić opór roszczeniom i nadużyciom władzy, i oddał rząd w coraz większych wikłach się kłopotach, opozycja stawała się coraz groźniejszą.

W roku 1670. lord Lucas odezwał się w parlamencie z głośniejszą skargą na króla: „Wszystkiego, mówił, spodziewano się od Króla, powracając go na tron; poddani mieli znaleźć opiekę, naród szczęście i sławę, i zamiast tego znosimy większy jak kiedykolwiek ucisk i ciężary, a rzeczywista potęga i chwała Anglii upada z dniem każdym (*).“

Już podpisując traktat potrójnego przymierza, Karol postanowił pogwałcić go i nikczemnie opuścić swych sprzymierzeńców. Cesarz niemiecki pragnął przystąpić do tego przymierza przeciw Francji, ale Karol nie chciał zezwolić na to. Xiążę Lotaryngji oznajmił także chęć przyłączenia się, a później, kiedy napadnięty i ogłocoony przez Francję (**) powołał się na czynione dawniej ofiary i wzywał pomocy Karola, ten odpowiedział mu oziębło *je jest to jedno z tych nieszczęść które należy znieść z poddaniem.*

Pobudzając jednych przeciw drugim, Karol szerzył rozdwojenie wśród swych nieprzyjaciół; dalej, na ukoronowanie swjej zbrodniczej przebiegłości, każe ludziom popularnym zawierać hańbiące traktaty i walczy z protestantyzmem przez protestantów. W tym celu trzymać się musi podwójnej polityki, i podwójną otoczy radą. Będzie podkopywać skrycie środki przyjęte jawnie przez jego ministrów; zruzi na nich wszelką odpowiedzialność za kłopoty i trudności które sam wywołał, na zewnątrz zaś udaremnia wszelkie starania i zabiegi swych ambasadorów, znosząc się wprost z nieprzyjaciółmi kraju, za pośrednictwem tajnych agentów. Uludnym powabem słów i obejścia, zjednywał sobie współudział ludzi dzielających żądze i dążności narodu, w zamiarach i widokach antynarodowych; co zapewniało mu podwójną korzyść, raz że używając podobnych narzędzi pokrywał nieczne, zdradzieckie swoje zamiary, powtórę pozba-

(*) Mazure, t. I. str: 88

(**) Boulay (de la Meurthe) t. I. str: 133.

(*) Boulay de la Meurthe, t. I. str: 135.

(**) Ludwik XIV w piętnastu dniach zagarnął Lotaryngję, w 1670 r.

wiał wziętości i gubił w opinii publicznej, mężów, którzy w opozycji mogliby stać się niebezpiecznymi przywódcami stronnictw.

I tak w roku 1670, na żądanie Króla, Bridgeman, wielki pieczętarz, przedstawił parlamentowi konieczność wyznaczenia subsydiów, przekładając niezbędną uzbrojenia się przeciwko Francji i popierania sprawy protestantyzmu, a jednocześnie bez wiedzy tegoż ministra, Karol zapewnił Ludwika XIV że jego flota tylko wspólnie z francuzką działać będzie, i że jedynie dla stłumienia złych namiętności kraju i utrwalenia katolicyzmu, powiększa siły lądowe.

Tak więc Karol zużywa i gubi w opinii wszystkich mężów których powołuje do usług; tegoż samego użyje środka względem popularnego Wiliama Temple.

Znalazł się jednak mąż co nie dozwolił Królowi wywieść się w pole, i nie dość na tem, głośną popularnością i gwałtowną opozycją pomścił się za udział przyjęty w rządzie tak godnym pogardy. Tym mężem był Ashley Cooper, hrabia Shaftesbury, który za panowania Karola był najpierw twórcą najniepopularniejszych środków i postanowień, a następnie najzapaleńszymi podżegaczem oporu Izb, oraz obrońcą praw najprzyjaźniejszych swobodzie i wolności (*).

Ludwik XIV przyobiecał płacić Królowi 200,000 funtów sterlingów rocznie, z warunkiem że Anglja pomagać będzie Francji do zdobycia rzeczywistej prowincji połączonych, i dla tego po raz drugi wypowiedziano wojnę Holandji (1672).

Silny tem przymierzem Karol przywraca prawa wojenne, zniezione najzupełniej petycją o prawach, ustanawia najsurowsze kary przeciw wszelkim buntowniczym rozprawom czy mowom, i ucieka się do nowej zdrady aby otumanic opinie ludowe. Widzieliśmy wyżej że najpierw prześladował non-konformistów, następnie wydał ich na łup prześladowania anglikanom, teraz zdaje się niby otaczać ich puklerzem swęj opieki i wydaje akt tolerancyjny, którego rzeczywistym celem jest popieranie katolicyzmu.

Parlament zwołany w 1673 r. oburza się do najwyższego stopnia tem postanowieniem, przedstawia Królowi że nie ma mocy

(*) Jemu to Anglja zawdzięcza prawo *habeas corpus* utrzymane na sessyi parlamentu w 1679 roku.

zawieszania praw, i że akt tolerancyjny nie mógł być ogłoszony bez zezwolenia parlamentu. Daremnie Shaftsbury, chcąc odwrócić uwagę i przerwać te napomnienia, z właściwą sobie wymową pragnie uwydatnić w zasadzie narodowość wojny przeciw Holandji, parlament nie daje się zbić z toru, wytyka królowi krzywdy i nadużycia, tym silniej, że wszystkie angielskie serca zwracały się już do młodego księcia Oranji, który potrafił powstrzymać zwycięskie zapędy Ludwika XIV przeciwstawiając dzielnej jego armji, cesarza, cesarstwo i Hiszpanię.

Rząd stanął na niebezpiecznym stanowisku; dawano królom najnierozsądniejsze rady, co chwila należało się obawiać zamachu stanu; ale charakter Karola odpychał te ostateczności zmuszające despotyzm do zdjęcia maski i otwartego wystąpienia. Udał się więc do parlamentu, i udając dobrowolne ustępstwo, rozdziera edykt będący powodem tylu zarzutów i oskarżeń. Shaftsbury, minister odpowiedzialny i autor tego niepopularnego aktu, uczuł wtedy że na niego spadnie cała niechęć publiczna, zwraca się więc nagle przeciw swoim kolegom, z całą wyższością umysłu i nieporównaną siłą wymowy atakuje plan finansowy ministra skarbu wydając go na łup pomsty publicznej, a sam przerzuca się do opozycji, mówiąc: że król podobnie postępujący winien być opuszczonym.

Z wielkiem zadowoleniem parlamentu nastąpiła zmiana gabinetu, a stronnictwo narodowe mniemało że ważne bardzo odniosło zwycięstwo; w rzeczywistości zaś sami tylko ministrowie się zmieniali, ale polityka pozostała zawsze jedna i taż sama. Wkrótce kraj cały przekonał się o tej prawdzie, już samo nieustanne odraczanie Izb przekonywało, że dwór lękał się głośniego objawu powszechnego niezadowolnienia, wywołanego zbyt długo prowadzoną wojną na lądzie stałym.

Na posiedzenia w 1674 dały się słyszeć głośnie skargi narodu. Między innemi Izby oznajmiły, że religia państwa była zagrożoną, małżeństwem następcy tronu z księżniczką innego wyznania; żądały aby im wykazać zdrajców którzy doradzili zerwanie potrójnego przymierza; wyjawic kto zawierał ostatni traktat z Ludwikiem XIV, i czy to dla przerażenia parlamentu tak liczne wojska stały pod bramami Londynu? Zapytywały nareszcie w co się obróciły owe hojne subsydja udzielone dla wzmocnienia potęgi Anglji przeciw dumnym roszczeniom Francji, i dla czego poważono się wydać wojnę stanom jeneralnym, bez rady i zezwolenia Izb?

Te energiczne skargi i zarzuty dowiodły królowi, że tą razą jeszcze musi uleść naciskowi opinii publicznej; a nikt lepiej od niego nie umiał rozpedzić zbierającej się burzy, nagłym zwrotem przychylając się do żądań Izby. W roku zeszłym podarł akt tolerancyjny nie wyrzekając się swych projektów na korzyść katolicyzmu, obecnie proponuje zawarcie pokoju, z niezłomnym zamiarem popierania Ludwika XIV tak swą neutralnością jak wspólnem działaniem; i podobnie jak w roku 1673, pozorne jego ustępstwo co do religii pozwoliło mu prowadzić dalej niepopularną wojnę, tak obecnie (1674) zadośćuczynienie jakie daje co do polityki zagranicznej, dozwoli mu stłumić skargi i zarzuty co do krzywd i nadużyć wewnętrznych.

Zawarto pokój ze stanami jeneralnemi i parlament zakończył posiedzenia uradowany zwycięstwem odniesionem nad dworem, co przekonywa, jak łatwo jest monarsze zadowolnić opozycję parlamentarną i łudząc fałszywemi obietnicami obudzić zupełną ufność w swe dobre chęci i dążności.

Przez całe cztery lata poprzedzające zawarcie pokoju w Nimegue, trapiły Anglię intrygi polityczne wszelkiego rodzaju. Zjednej strony król kupował głosy i sumienia, odraczał jak mógł posiedzenia parlamentu, aby nie być zmuszonym do czynniejszej polityki przeciw Francji, z drugiej znów Ludwik XIV przekupywał króla i opozycję, pragnąc aby wewnętrzne niezgody trzymały Anglię w jego zależności. Honor kraju sprzedawał się więc dającemu, a wpośród tego ogólnego skażenia, dobro i interes kraju był jak ów okręt bez steru i żagli, kołysany przez wszystkie wiatry, którego jedyną nadzieją balwany i fale które może popchną go do portu.

Bezczynność rządu w sprawach stałego ładu, zaczęła budzić nieufność ludu, wtedy król ofiarował stronom wojującym swe pośrednictwo pokojowe, z mocnym zamiarem obrucenia go na korzyść Francji. Aby zaś utwierdzić ogół w przekonaniu że zamiary jego oparte są na narodowości, skłonił znowu Wilhelma Temple aby się udał do Hagi, jako ambasador nadzwyczajny.

Minister ten, człowiek zacny i dobrze myślący, pamiętny na nieszczęśliwe następstwa traktatu potrójnego przymierza, chciał przed przyjęciem tego posłanstwa poznać całą myśl króla i wypowiedzieć mu słowa prawdy. Ganił postępowanie rządu wewnątrz i zewnątrz kraju; powiedział królowi że nie może opierać się życzeniom narodu, że daremnie liczyłby w tem na swe siły wojskowe;

nareszcie przypomniał mu te dobrze znane słowa męża którego Karol cenil bardzo wysoko: „Że król angielski może być największym z królów jeśli zechce trzymać ze swym ludem, ale stanie się niczem jeśli zechce być czemś więcej (*).“ Karol, który lepiej niż ktokolwiek inny umiał okrywać się płaszczykiem szczerości i serdeczności, odpowiedział ściskając go za rękę: „Jedź i bądź spokojny, będę trzymał z moim ludem (**).“

Temple zawierzył, pojechał i został niegodnie zdradzonym. Tu należy zwrócić uwagę że nigdy ludzie ożywieni gorącą miłością ojczyzny, i wielką żądzą jej potęgi i sławy, nie powinni służyć rządowi który robi ich narzędziem swych niecných zamiarów. Dumni swemi zdolnościami i czystością chęci, łudzą się że wchodząc w skład rządu potrafią innym torem zwrócić jego politykę; ale wkrótce wola ich łamie się o silniejsze zapory; nie zdołają ocalić rządu któremu służą, a służąc mu, mimowolnie zdradzają sprawę której tryumfu pragną.

Aż do roku 1677 stosownie do zmiennych kolój wojny, kilkakrotnie rozpoczynano i zrywano negocjacje; ale nareszcie gdy Ludwik XIV. z takim powodzeniem walczył przeciw całej prawie Europie, w przeciągu sześciu tygodni zdobył trzy najsilniejsze twierdze z Niderlandach, nowe te podboje niewymownie przeraziły Anglię, i parlament domagał się zawarcia przymierza zaczepno-odpornego ze stanami jeneralnemi. W tej także epoce przybył do Anglii książę Oranji, aby wyrwać Karola II. z pod wpływu Francji.

Karol przyjął go jak najserdeczniej, dał mu za żonę swoją siostrzenicę, i przyrzekł, że jeśli nie otrzyma zupełnego zadośćuczynienia dla Holandyi, wypowie wojnę Francji. Ale jednocześnie polecił francuzkiemu ambasadorowi, aby oznajmił Ludwikowi XIV. że gotów jest ponieść wszelkie możliwe ofiary dla utrzymania pokoju: „Bo, mówił do Barillon'a, wolę podlegać Królowi, twojemu panu, niż memu ludowi (***)“

Mimo to jednak Król zwołuje znowu parlament d. 15 stycznia 1678 roku, mówi wiele o niebezpieczeństwie w jakim znajduje się

(*) *Hume*, t. X. str. 73.

(**) *Mazure*, t. I. str. 139.

(***) *Mazure* Historia rewolucji z 1688 r. t. I. str. 201.

Holandya, wyzyskuje dwa miliony funtów sterlingów subsydyów na uzbrojenie osmdziesięciu okrętów, w przeciągu sześciu tygodni powołuje pod broń 20,000 ludzi, i wysła ich do Flandryi. Temple wspólnie z połączonemi prowincjami obmyśla surowe środki jakie należy przedsięwziąć przeciwko Francji. Biegły ten negocyator w sześciu dniach zawarł traktat zniewalający Anglię do wypowiedzenia wojny, jeśli Ludwik XIV. nie zobowiąże się opuścić Frandryi, i Belgii w przeciągu dwóch miesięcy. Anglia i Holandya gotuje się do wojny; naród angielski nie posiada się z radości że honor jego będzie pomszczony, że nareszcie król zajmie się jego dobrem; aż tu nagle dowiadują się że wszystko się zmieniło, że Karol porozumiał się z mocarstwami za pośrednictwem podrzędnych agentów, że Temple został oszukany, Anglja zdradzoną, i że dwory Francji, Szwecyi i Anglii, zgodziły się w Nimegue na warunki pokoju.

Za sześć milionów Francya kupiła neutralność Karola, przyrzeczenie jego nie zwoływania parlamentu przez sześć miesięcy i rozpuszczenie wojska. Traktat w Nimegue (1678) zapewniał Francji wszystkie prawie jęj podboje, przeciwnie zaś był najszkodliwszym dla interesów Holandyi, Hiszpanji, Niemiec i Anglii. Karol II. który mógł być potężnym rozjemcą Europy, wolał być hołdownikiem i niewolnikiem Ludwika XIV.

Wiadomość o podobnym traktacie mocno dotknęła i rozdrażniła naród angielski. Otóż to, mówiono powszechnie, nagroda tylu poświęceń i ofiar jakie ponosimy od lat ośmnastu! Ogromne summy jakieśmy wotowali na uzbrojenie floty i utrzymanie tak wielkiej armji lądowej, przyniosły nam tylko hańbę i utratę przewagi i wpływu w Europie.

„Kiedy, mówi Hume, Hiszpania, Holandja, Cesarstwo, i ziążeta niemieccy, głośnym głosem zwywali Anglię aby je prowadziła do zwycięstwa i wolności, i zapewniały jęj chwałę i świetność jakiej nigdy nie miała, Król nieceniami wiedziony pobudki, zaprzedał ją tajemnie Ludwikowi XIV. i doszedł tego stopnia poniżenia, że zdradzał interes własnego ludu (*).

Była to najświetniejsza epoka panowania Ludwika XIV. a największego poniżenia Karola II. tym więcęj że władca Francji niczem nie wynagradzał Anglii uległości jęj króla; nakładał opłaty na towary angielskie, co w wówczas było niesłychaną rzeczą (**)

(*) Hume, t. X. str. 61.

(**) Tenże, t. X. str. 397.

dozwał okrętom angielskim handlu z Genuą (*) co dowodzi że podłość nigdy na dobre nie wyjdzie.

Pokój w Nimegue położył koniec nieporozumieniom Wielkiej Brytanji ze stałym lądem; ale ciężkie jeszcze przejścia czekały Karola II. będzie on do swęj śmierci przedmiotem pogardy Ludwika XIV. celem buntowniczej niechęci parlamentu, i co chwila zagrożać mu będą spiski i powstanie ludu.

Nic nie maluje więcęj niemocy społeczeństwa, jak gdy wypadek nieprzewidziany i sam przez się małoważny, rozbudza nagle wszystkie umysły, podbudza wszelkie namiętności i sprowadza rezultaty które w zwykłych okolicznościach, tylko ważne bardzo wydarzenia wywołać by mogły.

Opieka jaką Król skrycie ale wytrwale otaczał stronnictwo katolickie, obudziła w narodzie taką trwogę i nieufność, że pewnego dnia z wyraźnem zajęciem i niepojętą łatwowiernością, słuchano słów człowieka z gminu i najgorszych obyczajów, wyjawiającego niby, niepodobne do prawdy tajemnice spisku papistów przeciw krajowi i rządowi; i to gołosłowne zeznanie człowieka bez czci i wiary, zawiiodło na rusztowanie lorda Strafford i inne nieszczęśliwe ofiary tęg szatańskiej intrygi.

Gdy ta burza minęła, rozpoczęły się spiski stronnictwa popularnego, na którego czele stawali dawni ministrowie królewscy a nawet i własny syn jego; lord Russell, Sidney i tylu innych przypłacili życiem zbyt pośpieszną żądę swobód i wolności.

Nareszcie Król osądził że rozkład społeczeństwa doszedł już do tego stopnia, że może wykonać zamiar żywiony od lat dwudziestu: rozwiązał parlament w Oxford i zaczął panować samowładnie.

Gdyby nawet brakło jawnych, rzeczywistych faktów potępiających Karola II. już samo zastanowienie się nad tem jak postępował i zużywał ludzi oddających mu swe usługi, jak zawsze i wszędzie poświęcał ich doraźnym wymaganiom obecnej chwili, dawałoby jasne pojęcie o zgubnym wpływie jaki wywierał. Po większej części koronę swoją zawdzięczał lordowi Clarendon, a jednak opuścił go i skazał na wygnanie, czyniąc zadość nieprzyjaznej dlań niechęci parlamentu. Dalęj Karol zaniedbuje czcigodnego

(*) Mazure, t. I. str. 371.

Ormonda, nadużywa poświęcenia Temple'a, a przy końcu panowania całą swoją łaskę i ufność przelewa na Jeffreyes'a (*) ponieważ ten naczelnik sprawiedliwości posiadał użyteczny bardzo talent, wykreślenia i nadciągania prawa do wszelkich nadużyć i nieprawości. Jest to właściwe każdemu rządowi, że na wszystkich którzy mu służą odbija swój odcień i barwę; to też Karol poniżał wszystkich, a dawane przez niego posłannictwa znikczemniały i hańbiły charaktery ludzi, którzy lepiej użyci, mogli byli stać się wielkimi obywatelami. I tak, Churchill'a wysłał do Ludwika XIV. targować się o cenę poniżenia korony angielskiej; a tenże sam Churchill, dziś negocjator haniebnego handlu, było Malborough którego talentów i zdolności Wilhelm III. i królowa Anna, umieli użyć na chwałę i dobro kraju.

Dwadzieścia pięć lat Karol II. dzierżył władzę, którą na wstępie witały okrzyki szalonej radości, a dziś kończyła się wśród głuchego milczenia bezmierniej boleści. Smutne są dzieje panowania odznaczającego się tylko procesami politycznymi i hańbiącymi traktaty, zostawiającego ludowi za całą spuściznę zaród rewolucyj, a królom przykład haniebny.

„Trudno pojąć, mówi Boulay (de la Meurthe) jak rządy tak haniebne mogły trwać tak długo? Oto dodaje, pamięć ubiegłej epoki zbyt żywo tkwiła jeszcze w umysłach, a stronnictwo royalistowskie liczne i silne jednością, umiało zręcznie z tego korzystać, zaś zwolennicy wolności, choć przewyższający je liczbą, nie zgadzali się nigdy ani na środki ani na cel swych usiłowań; dalej że najohydniejsze transakcje Karola wyszły na jaw dopiero po jego śmierci; że obłudnie ukrywał zdradliwość swych zamiarów, nakoniec że wiedziony podłą nikczemnością, niejednokrotnie cofnął się w samą porę przed mającą wybuchnąć burzą.“

Karol II. umarł w 1685 roku. „Nie ma wątpliwości, mówi jeszcze Boulay (de la Meurthe), że byli monarchowie gorsi i okrutniejsi od niego, ale żaden może nie posunął tak daleko pogardy swych obowiązków i godności. Jakże to łatwo mu było odegrać zewnątrz kraju ważną i zaszczytną rolę, potrzebował tylko korzystać z okoliczności i odpowiedzieć szlachetnym porywom narodu. W prawdzie, co się tyczy polityki wewnętrznej, znajdował się czę-

(*) Obesypał go zaszczytami, a na dowód łaski i ufności dał mu pierścień który Jeffreyes nosił ilekroć miał wydawać bezprawne wyroki.

sto w tak kłopotliwym położeniu, że jakkolwiek by postąpił, niepodobna mu było prawie uniknąć wielkiego niezadowolnienia; ale zawsze prawie trudne to położenie jego było dziełem. Nie zapominajmy, że przyzwany na tron głosem niezmierniej większości narodu, bez cudzoziemskiej pomocy, już od początku panowania posiadał zaufanie i władzę, aż nadto dostateczną, do złagodzenia istniejącego jeszcze rozdrażnienia i zjednania sobie wszystkich umysłów. I do tego wszystkiego potrzebował tylko nieco przezorności w zamysłach, nieco szlachetności w charakterze, nieco szczerości i stałości w postępowaniu.“

Nikt, mówi Temple w swoich *Pamiętnikach*, nie mógł być przyjemniejszym w obejściu; ani imponujący ani ostrożny, niedostrzegłszy w nim najmniejszej iskierki pychy ani próżności. Był on najgrzeczniejszy i najuprzejmniejszy z ludzi. Poddanych swoich traktował nie jak wasali lub lenników, ale jak magnatów, szlachtę i wolnych obywateli. Obejście jego było nadzwyczaj ujmujące; wtedy nawet gdy tracił szacunek swych poddanych, umiał jeszcze zjednywać sobie ich serca, i często stawiał ich w trudnej niepewności między rozumem a skłonnością (*).

Jednak p. de Chateaubriand, filozoficznie niż ktokolwiek inny przedstawia w swych *Mieszaninach historycznych* panowanie Karola II. „Monarcha ten, mówi wielki pisarz, był jednym z tych ludzi stawających niekiedy na krańcach dwóch okresów historycznych, aby zakończyć jeden a rozpocząć drugi, i złagodzić niechęci nie mając dość siły aby stłumić zasady; jednym z tych monarchów których panowanie służy jakby za przejście do wielkich zmian w instytucjach, obyczajach i pojęciach ludów; jednym z tych monarchów stworzonych jakby umyślnie do wypełnienia próżni, która w porządku politycznym oddziela często przyczynę od skutku.

(*) Hume, t. X str. 148.

ROZDZIAŁ V.

Zakończenie.

W tym ostatnim rozdziale streścimy przyczyny upadku Stuartów i wielkości Wilhelma III.

Potomkowie nieszczęśliwej królowej Szkocji posiadali z natury najświetniejsze przymioty, nadto odznaczeni się tą pociągającą uprzejmością obojętnością, co tak łatwo zjednywa wszystkie serca; Wilhelm przeciwnie był, zimny, oschły, ostrożny.

Panowanie Stuartów rozpoczynało się zawsze pod najszczęśliwszą wróżbą; wszystko zdawało się im uśmieszać. Wilhelm przeciwnie, zaraz od pierwszej chwili panowania, napotykał co krok niezliczone niebezpieczeństwa i trudności. I dla czegoż jedni upadli w pośród tylu warunków powodzenia, drugi zaś wyszedł zwycięzko pomimo że wszystko zdawało się rokować mu upadek?

Stuartowie wstępowali na tron w ową epokę, kiedy postęp cywilizacji podzielił Anglię na dwa oddzielne obozy: interesa dawne silne uświęceniem czasu, i interesa nowe, silne przewagą rozumu.

Zamiast połączyć z sobą te dwie sprawy narodowe, oni popierali dawne tylko prawa i rozpoczęli walkę. Dobro ogólne wymagało niezbędnie ścisłego zjednoczenia tych dwóch spraw; a jak każde zlanie się z sobą dwóch metali, tylko z pomocą ognia dokonane być może, tak i za Stuartów, wojna domowa przyspieszyła rezultat, jaki Wilhelm III. otrzymał dzięki swemu patryotyzmowi i geniuszowi.

Stuartowie zawsze znajdowali się w fałszywym położeniu. Urzędowi przedstawiciele protestantyzmu, w gruncie duszy byli katolikami; przymusowi przedstawiciele systemu wolności i tolerancji, z natury arbitralni i samowładni; nareszcie przedstawiciele interesów Anglii, w rzeczywistości byli całkiem oddani lub zaprzędani Francji.

Wilhelm przeciwnie z natury i przekonania był rzeczywiście takim jakim przedstawiał się na tronie.

Już sam sposób jakim książę Oranji doszedł do władzy, dawał mu wielką wyższość nad Stuartami. Nie był on jak Karol I. i Jakób II. spadkobiercą poniżonej i zniesławionej władzy, ani też jak Karol II przyzwany na tron chwilową zgodą najprzeciwiejszych sobie stronnictw, których z kolei stawał się igraszką lub ciemiężycielem: był to twórca i założyciel nowego porządku rzeczy, który przyspieszył i utrwalił dzięki swęj biegłości i odwadze.

Jak budowa przetrwać może wieki lub runąć niebawem, stosownie do siły lub słabości swych fundamentów, tak równie początek władzy oddziaływa na cały ciąg jej trwania.

Wogólności rewolucye wywoływane i dokonywane przez jednego przywódcę (*) obracają się w zupełności na korzyść mass; bo przywódzca ten chcąc osiągnąć zamierzonego celu, musi działać zgodnie z duchem i usposobieniem narodu, a pragnąc się utrzymać, musi pozostać wiernym zasadom które mu dały zwycięstwo; przeciwnie zaś, rewolucye dokonane przez massy, zawsze znów obracają się na korzyść przywódców, gdyż nazajutrz po odniesionem zwycięstwie lud mniema że już dokonał swego, bo już w naturze jego leży wypoczywać długo po usiłowaniach jakie musiał ponieść aby zwyciężyć.

Tak więc Wilhelm, który dzięki swęj nielegitymizacji zrucał z siebie wszelką solidarność z uprzedniemi panowaniami, który przez własne znakomite czyny stał się głową swęj sprawy i rewolucji, który nareszcie jako dobrowolnie wybrany nabył tem samem niezaprzeczone prawo, głęboko utwierdził podstawy swego tronu na ziemi angielskiej.

Rozważmy teraz osobiste postępowanie tych różnorodnych monarchów.

Nie brakło Stuartom odwagi, rozumu i wytrwałości, ale przymiotów tych używali w prost przeciwnie potrzebom ludu i wbrew domaganiom się obecnych okoliczności. Opierali się gdzie należało ustąpić, ustępowali tam gdzie opór stawał się obowiązkiem.

Byli wytrwałemi w zemście i nienawiści, nigdy w przyjaźni i przychylności; a stawieni na pochyłości rewolucyjnej, zbrakło im zawsze jedynęj siły która z największych niebezpieczeństw wybawić może, uniesienia i porywu serca.

(*) Ma się rozumieć nie mówię tu o rewolucjach wybuchających w krajach wolnych, gdzie siła moralna panuje nad siłą fizyczną.

W spokojnem i regularnem społeczeństwie można panować i rządzić z pomocą samych tylko przymiotów umysłu; ale gdy gwałt zastąpił prawo, gdy metodyczny bieg cywilizacji został przerwany, monarcha nie odzyska utraconej przewagi, jak tylko podejmując jedno z tych nagłych i wielkich postanowień, którem samo tylko serce natchnąć zdoła.

Gdy Karol I. opierający się wezbranemu potokowi rewolucji (1644) został otoczony w Osford przez wojska parlamentu, nie drobiazgowem rozbieraniem prerogatyw korony i praw parlamentu mógł być odzyskać wpływ utracony; należało powziąć jakieś wielkie postanowienie, zdumiewające śmiałością, ujmujące wielkością: jak na przykład, bez świty i otoczenia, samemu wejść do Londynu, powierzając się szlachetności ludu (*).

Gdyby Jakób II. Dowiedziawszy się o nieprzyjaznych zamiarach księcia Oranji, zamiast pokornie błagać pomocy Ludwika XIV, zwrócił się był do wierności wolnego parlamentu, i przemówił do narodu wzniosłemi i szlachetnemi słowy które tak sympatycznie brzmią ze stopni tronu, mógłby był utrzymać się na tronie.

Tylko równemi siłami walkę utrzymać można; a gdy w odmęcie rewolucji, występki i cnota, prawda i błąd, jednoczą się w wspólnem uniesieniu, wtedy tylko szlachetnemi uczuciami duszy można pokonać i stłumić nienawistne namiętności stronnictw.

Alle Stuartowie na ustach tylko mieli cnoty i przymioty które Wilhelm żywił w sercu; oni odznaczali się tą grzecznością występków udającego cnoty jakich nie posiada, Wilhelm zaś ową szorstkością cnoty pogardzającą wszelkim fałszywym i pożyczanym blaskiem.

W XVI^{ym} wieku, protestantyzm stał się w Anglii godłem wszystkich interesów narodowych. Chcąc być potężnym tak zewnątrz jak wewnątrz kraju, powinni byli Stuartowie stanąć otwarcie na czele tej sprawy, zamiast tego opuścili ją zewnątrz, wewnątrz zaś wszelkiemi siłami starali się stłumić i wykorzenić.

(*) Obawy naszych nieprzyjaciół najlepiej wskazują nam niekiedy co czynić mamy. W 1644 parlament sądził że król miał zamiar wejść do Londynu i stanąć na czele wiernego sobie ludu; panicznym zdjęty strachem, parlament przedsięwziął najenergiczniejsze środki, aby nie dopuścić Karolowi I. urzeczywistnić zamiaru o którym on nawet nie marzył. (Obacz Guizot, t. II. str. 44).

U ludów wolnych, żaden rząd nie jest tak silny, aby mógł długo przytłumiać wewnątrz kraju wolność i swobodę, jeśli w zamian nie da mu zewnątrz potęgi i chwały. To też rządy Stuartów odznaczały się nieustannemi sprzecznościami, gwałcąc codzień na przemian już to zasady sprawiedliwości już to zasady polityki.

Jakkolwiek Karol I. opuścił zupełnie sprawę protestantyzmu w Europie, nie mógł jednak przeszkodzić aby nie werbowano u niego stronników i żołnierzy dla Gustawa-Adolfa, tego bohatera i obrońcy protestantyzmu.

Aby zadowolnić opinię publiczną, Karol II. zmuszony był wydać siostrzeniec swoją za księcia Oranji, naczelnika ligi protestanckiej.

Jakób II. chociaż katolik i prześladowca, zniewolony był dać przytułek ofiarom odwołania edyktu Nantéjskiego.

Tym sposobem Stuartowie budzili nieustanne współczucie dla sprawy którą poświęcić chcieli, a opieka ich nie była oznaką szlachetności, ale przeciwnie dowodem słabości i podłości.

Ale nie można bezkarnie gwałcić zdrowej loiki ludu. Utrzymując pokój rozniecając uczucia wojownicze; protegować prześladowanych łącząc się z prześladowcami; obciążać lud podatkami po to jedynie aby floty i wojska patrzyły na zawieranie haniebných traktatów; wyteżać codziennie wszelkie sprężyny władzy, nie zapewniając nawet spokoju publicznego: są to wszystko niekonsekwencye za które naród prędzej czy później surowego zażąda rachunku.

Zostając w ciągłym nieporozumieniu i niesnaskach z narodem, Stuartowie uciekali się z kolei do praw i do rzeczy najświętszych i najbezbożniejszych, używając ich naprzemian za broń odporną lub zaczepną.

Posługiwali się ministrami protestantami dla przywrócenia katolicyzmu i jednocześnie oddawali katolików na rusztowanie; używali mężów politycznych dla poniżenia parlamentu, a następnie wydawali ich na łup zemsty parlamentarnéj; we wszystkich swoich zamysłach rozliczne napotykali zawady, nieustannie musieli wstępować na drogę zupełnie przeciwną swoim założeniom, a ponieważ nie śmieli przyznać się do swoich zamiarów, zdawało się że żadnego nie mają celu.

Stuartowie nie o tem myśleli aby zastosowaniem jakiegóż wielkiej zasady, przyjęciem wielkiego jakiego systemu, zapewnić

pomyślność i potęgę swego kraju, ale jak nieceniami wybiegi, pokątnymi intrygami podtrzymywać swoją zawsze zakłopotaną i chwiejącą się władzę.

Nie szukali *co* ale *kto* potrafi ich podtrzymać, stawiając zawsze tym sposobem interes prywatny w miejsce interesu ogółu, kwestye osobiste w miejsce kwestyj zasad, nieczne intrygi w miejsce znakomitych pomysłów politycznych.

Wilhelm przeciwnie łamał wszelkie przeszkody, i umiał wszystkie najróżniejsze przekonania pojedynczych osób, zwracać do jednego celu, dobra i szczęścia kraju.

Stuartowie rozpoczynając wojnę mieli jedynie na celu trochę sławy podtrzymać swą zachwianą władzę; Wilhelm szukał tylko wzrostu wpływu i potęgi angielskiej. Pokonani, Stuartowie żądali pokoju; Wilhelm dopiero po odniesionem zwycięztwie zezwalał na jego zawarcie.

Najstraszniejszy zarzut jaki można uczynić dwom ostatnim Stuartom, jest ten: że zawsze i wszędzie byli niewolnikami Ludwika XIV. Gdy tylko zagrażało im najmniejsze niebezpieczeństwo natychmiast szukali obcej pomocy, zapominając że wszystko prędkiej przebaczą monarsze, niż poniżenie dumy narodowej.

Wszyscy ludzie, wielcy czy mali, zakładają na czemś swój honor i sławę. Stuartowie składali je jak relikwie w świętej arce prerogatyw królewskich; Wilhelm w potęgę i dumie narodowej.

Wszyscy na tym padole jesteśmy mniej więcej aktorami; ale każdy dobięra sobie teatr i słuchaczy, i największych dokłada staran, i całą dumę swoją zasadza na tem, aby pozyskać poklask tych widzów swego wyboru; podobnie jak Alexander, który nad brzegami Indusu, marzył tylko o pochale Ateńczyków, jako o najpiękniejszej nagrodzie za swe trudy i prace.

Stuartowie ubiegali się jedynie o pochwały jakiegoś stronnictwa i uznanie obcego monarchy; Wilhelm przeciwnie starał się zasłużyć sobie na uznanie i pochwały potomności. Oni nie umieli korzystać dóbr ziemskich pod pogodnem i żadną chmurką nie zasepionem niebem, on nawet podczas burzy umiał piękne zbierać plony.

Stuartowie zwoływali parlament aby go oszukać, Wilhelm aby go przekonać. Pierwsi rozwiązywali lub odraczali Izby, ilekroć zaczęły mówić o wolności i honorze narodowym; drugi rozwiązywał

je wtedy jedynie, jeśli żywiły w swem łonie reakcyjne namietności i uczucia szkodliwe dobru i chwale kraju.

Stuartowie rządili obłudą i intrygą, Wilhelm szczerością i prawością. Stuartowie szeroko prawili o swych obawach i trwodze, aby lepiej ukryć swe występne widoki; Wilhelm głośno objawiał swe wielkie nadzieje, aby rozproszyć obawy.

Stuartowie wachali się, Wilhelm szedł śmiało naprzód.

Gdzie Stuartowie, owładnięci przez tłum, widzieli tylko ciemność i zamieszanie, Wilhelm bystro dojrzał cel, rzucił się doń śmiało i pociągnął tłum za sobą.

Przykład tych nieszczęśliwych królów dowodzi jasno, że jeśli tylko rząd walczy z ideami i dążnościami narodu; wywoła zawsze następstwa całkiem przeciwne swym założeniom.

Stuartowie pragnęli przywrócić katolicyzm i na całe wieki uniemożliwić go w Anglii; chcieli podnieść dostojność królewską, poniżyli ją i osłabili; chcieli zapewnić porządek, i wywołali tylko nieprzerwany szereg wstrząśnień i zamieszek. Prawdą więc jest niezaprzeczona że:

„Największym wrogiem religii jest ten kto ją narzuca gwałtem; największym wrogiem władzy królewskiej, ten kto ją poniża, największym wrogiem spokoju kraju ten kto rewolucję czyni koniecznością.“

Postępując wprost przeciwnie jak Stuartowie, Wilhelm zamknął przepaść rewolucyj i zapewnił przyszłe losy Anglii, gdyby zaś naśladować swych poprzedników, ich błędnym poszedł torem, byłby naraził wszystko co utrwał.

Zastanówmy się co byłoby winikło, gdyby książę Oranji, strąciwszy z tronu Jakóba II. i pogwałciwszy tym sposobem zasadę dziedziczności, przyjął był koronę z rąk ostatniego parlamentu Jakóba II. i zamiast zwołać konwencję narodową, będącą swobodnem wyrażeniem woli ludu, otrzymał władzę od nieprawego zgromadzenia, które nie miało prawa mu jej nadawać.

Przypuśćmy, że zamiast zniszczyć traktaty Stuartów, byłby jak oni żebrał łaski i pomocy obcego mocarstwa.

Przypuśćmy, że zamiast zbrojnie popierać na stałym lądzie sprawę protestantyzmu, byłby ją opuścił.

Przypuśćmy, że zamiast pomścić krzywd i zniewag Anglii, byłby nieustannie utrzymywał w Londynie wojsko, choćby liczniejsze

jeszcze niż Jakób II. aby przestraszyć parlament, a obok tego znośił od obcych nieustanne upokorzenia; że zamiast dążyć do wielkiego celu byłby tylko jak Stuartowie wymyślał bezcelne wyprawy, aby zawodzić zapał wojenny i obalamować opinię publiczną.

Przypuśćmy, iż zamiast opierać się na interesach ogółu, byłby zarówno rozdrażnił wszelkie dawne i nowe interesa; żeby, jak Stuartowie, przeniewierzył się i ludziom co go popierali i przyrzeczeniom własnym jakie uświęcił manifestem; gdyby zamiast przemawiać w Izbach z powagą i godnością, odwoływał się tylko do niecných uczuć, nikczemnych namiętności i obawy anarchji, a tem samem przyznawał się do odpowiedzialności za okrucieństwo poprzednich rządów (*).

Przypuśćmy nareszcie, że zamiast utrwalić sprawę rewolucyi z 1688 roku, byłby ją zdradził nikczemnie; zamiast podnieść blask imienia angielskiego, byłby je poniżył; że zamiast ulżyć ludowi obciążył go podatkami, nie przyczyniając się niczem do powiększenia chwały narodowej, podniesienia przemysłu i handlu; żeby ścieśnił swobody nie upewniając nawet spokoju publicznego; bezsprzecznie nowa rewolucya stałaby się niezbędną koniecznością. Bo społeczeństwa nie wystawiają się na gwałtowne wstrząśnienia narażające niekiedy całe ich istnienie, jedynie dla zmienienia pana; powstają aby zmienić system, uleczyć rany, osłodzić cierpienia; domagają się gwałtownie nagrody swych prac i nsiowań i nie uspokoją się póki jej nie otrzymają.

Wilhelm III. zadowolnił wymagania swój epoki i przywrócił spokojność publiczną; gdyby zaś był naśladował politykę Stuartów byłby zrucony z tronu, a nieprzyjaciele narodu angielskiego, widząc znów nową potrzebę zmiany, byłiby oskarżali lud o niekonsekwencję i lekkość, zamiast wyrzucać rządowi zaślepienie i wiarolomstwo; byłiby powiedzieli że Anglicy są narodem niepodobnym do rządzenia, byłiby ich nazwali jak Jakób II. w swoich Pamiętnikach *narodem zatrutym* (*nation impoisonnée*). Ale na przekór temu wszystkiemu, sprawa narodowa byłaby tryumfowała prędzej czy później, bo Bóg i słusność jest za nią!

(*) Gdyby na przykład parlament, zamiast, jak to uczynił, rehabilitować pamięć lorda Russel i Sydneya przyjął był odpowiedzialność za ich sądownie dokonane morderstwa.

Na zakończenie dodamy, że pogląd na przywiedzione tu epoki, wskazuje nam zasady jasne, dokładne i dające się zastosować do wszystkich krajów.

Przykład Stuartów przekonywa że pomoc cudzoziemska nie zdola nigdy utrzymać i ocalić rządu który naród odpycha.

A dzieje Anglii powtarzają głośno wszystkim monarchom:

Stań na czele idej swego wieku, a ideje te pójdą za tobą i będą cię popierać.

Postępuj ich śladem, pociągną cię za sobą.

Jeśli zaś zechcesz walczyć z niemi obalą cię i zginią.

JOANNA BELEJOWSKA.

Jako król Sobek, przegrawszy doma, wygrał pod Wiedniem.

Pan Hetman, silny w duchu, w dłoń i w słowa,
Przecież mniej silny, niżli białogłowa;
Jeździ po karku Turczyzna sąsiada,
Lecz mu samemu Jejmość na kark wsiada;
Jest dzielny wodzem na czele swej młodzi,
Lecz go samego Jejmość za nos wodzi.
— Proszę cię duszko, mówi słodkim słowem,
Wygrzmieć mi tego Tatarów pod Lwowem.
— Jeśli masz litość dla słabej kobiety,
To pod Chocimem wykrop Turkom grzbiety.
— Jeżeli nie chcesz, bym mgląła ustawnie,
To podpisz serce układy w Żurawnie.
Pan Hetman kropi, podpisuje, grzmota,
Wreszcie odpocząć bierze go ochota,
Aliści Jejmość znów mu głowę suszy:
— Wiesz co, rybeńko, jak cię kocham z duszy,
Tybyś powinien królem Polskim zostać.
Więc został królem.

Nowa rzeczy postać:
Francuz i Austryak stoją przeciw sobie.
Myśli król w duszy: teraz wiem, co zrobię;
Czas z Rakuskiemi skończyć praktykami,
Trzymam z Francuzem.

Gdy raz byli sami,
Jejmość na nerwy wielce się uskarża.
— Proszę cię, kotku, wszak wesprzesz Cesarza?
— Nie mogę. — Możesz. — Ale, Marysienku!
To chciwiec wielki. On mie pomaleńku,
Nieznacznie, gotów wleźć aż do Krakowa.
— Nie mów tak głośno, bo mię boli głowa.
W twe przewidzenia nie zupełnie wierzę;
Ktoś ci je poddał. — Więc ci wyznam szczerze,

Że Król Francuzki Co? ten gbur prostaczy,
Który mię w rękę całować nie raczy?
Słabo mi mdleję. Rwetes! rechwach! biega
Ratować, trzeźwić. Tegoż dnia samego
Król, sam się dziwiąc z naglej w sobie zmiany,
Zamiast z Francuzem sprzągnął się z Rakuzany.

Jak na to, Turek, z wojskiem niepośledniem,
Wybrał się gracko pohulać pod Wiedniem.
Więc Cesarz takie wyprawi pisanie:
— Życzę ci zdrowia Mości ex-Hetmanie,
Dzisiejszy królu! Oto rzecz jest taka:
Ty bij się za mnie, a ja dam drapaką,
Boć nie napróżno sprzegliśmy się ściśle.
— Co? co? za Niemca bić się? Ani myślę.
Ale, Serdeńko; kiedy Legat prosi . . .
— Choćby i skrzypiał, jak koło na osi,
To mię już więcej z Niemcem nie pobrata.
— Legat Papieski . . . — Przepraszę Legata,
W rękę go, w nogę, pocałuję w skrusze,
Ale Niemcowi wręcz odmówić muszę.
— Lecz ojciec Święty . . . — Sam mam dość kłopotów;
Ojcu Świętemu wszystkom zrobić gotów,
Byle nie trzymał z Niemcem. — Jak chcesz wreszcie;
Nie mnie to słabej sprzeczać się niewieście.
Zrobisz, jak zechcesz, boś ty przecie Panem.
— No jabym . . . tego
Z licem zagniewanem
Umilkła Jejmość i tylko bez przerwy
Na ból się głowy skarżyła i nerwy.

Nazajutrz rano czarcia moc przyniosła
Wilcze grafiatko, Cesarskiego posła.
On tedy Wilczek łasi się nielada,
Wyrzeka, skomli; wszystko nic nie nada,
Więc plackiem do nóg. — A toż sroga męka!
Patrz, Marysienko, on przedemną kłęka.
— To proś go siedzieć. — On ledwie nie płacze.
— Ależ bo twoje obejście prostacze
Każ tylko warte. — Patrz, on ręce składa.
— Daj mi tam pokój. Jam już bardzo blada,

Zaraz zemdleję. — Czekaj tylko chwilę.
 Jeśli i dziś się ku Niemcom przechylę,
 To już wyraźnie, że jestem kiep, dowiodę.
 A ona na to, głaszczać go pod brodę:
 Fe! brzydkie słowo, tchnące kordegardą.
 Nie trzeba nigdy stawiać się tak twardo
 Słabiej kobiecie, mającej swe plany.
 Ja wiem, tyś człowiek dobrze wychowany,
 Ty mi obronisz Wiedeń...

Kusa sprawa!

Więc król rad nie rad zakasał rękawa,
 I w chwilę potem Turcy umykali,
 Aż się za nimi kurzyło w oddali.

Wtem wraca Cesarz wśród licznej czeredy:
 — Cóż? Wiedeń wolny? No, to dobrze. Tedy
 Idź teraz każdy, gdzie jest droga komu.
 Kłaniam i żegnam. Ja zostaję w domu,
 A Mospan Polak wracaj w swoją stronę.

Rzeknie król, kręcąc wasy nastroszone:
 — Jaby tu został na zimowe leże.

Na to Leopold: — Ja sam radbym szczerze,
 Lecz owies drogi, a i wy też przecie
 Jeść wasserzupki cienkiej nie zechcecie.
 Więc, szczerze radbym ale cóż? nie mogę,
Servus mój panie i krzyżyk na drogę.

Rzeknie król: Z Polski, zkaśdemy ściągali,
 Przyszliśmy syci, z gęstą miną, cali;
 Wracamy ranni, głodni i obdarci . . .
 Żegnam mój panie. Niech cię porwą czarci!

I myślał idąc: Dobrze mi. Nie chciałem
 Nosić miecz chwały przed królem Michałem,
 Co był i szlachcic, i szedł z rodu Piasta;
 Więc mię dziś za nos wodzi mdła niewiasta.
 Ale tym sztuczkom będzie wreszcie *satis*.

Takie jej wytnę *verba veritatis*
 Za mym powrotem, że spazmów dostanie;
 A ja nic na to. U mnie tak, Mospanie!

Kiedy już wjeżdżał w bramy Willanowa,
 Patrzy, aż żonę strasznie boli głowa.
 Wtem ta królowa wielce słabowita:

— Jak się masz serce? Słabym głosem pyta.
 Na to jęj ostro król strapiiony srodze:
 — Ha! mam się zpyszna, tak jak groch przy drodze.
 — Fe! brzydki wyraz, rzekła słowem miłem.
 Król stracił rezon. — Jak chciałaś, zrobiłem.
 Kazałaś bronić Wiednia, Wiedeń oto
 Swobodny. Chciałaś, bym się bił z ochotą
 Nie oszczędzałem ni głowy, ni piersi . . .
 Na to mu rzekła Marysienka: Merci.

FELICYAN.

DEPUTACJA ŻYDOWSKA W KONSTANCYI W R. 1419.

W Wielkiem Księstwie Badeńskiem, znajduje się miasto Konstancya, czyli Kostnitz, nad jeziorem tegoż imienia, które w starożytności sławnem się stało zebraniem wielu Książąt i Pralatów na Sobór zwany Konstancyjski, odbyty od r. 1414 do 1418. Pod przewodnictwem Cesarza Zygmunta i Papieża Jana XXIII. zebranych było na tym Soborze 26 Książąt, 140 Hrabiów, przeszło 20 Kardynałów, 7 Patriarchów, 20 Arcybiskupów, 91 Biskupów, 600 Pralatów i Doktorów i do 4000 księży. Sobór miał uporządkować wybór Papieża, i położyć tamę szerzeniu się nauce Hussa, który z mocy wyroku Soboru wraz z Hieronimem z Pragi spalony został.

Ulyk von Reichenthal, wzmiankuje w Kronice swojej o deputacji żydowskiej która się wówczas przedstawiła Papieżowi w Konstancyi, i podaje obraz deputowanych który przez szan: Alexandra Lesser zdjęty z dzieła Hefnera p. t. „Trachten des christlichen Mittelalters,“ tutaj umieszczamy w drzeworycie. Podajemy także dostarczony nam przez szanownego naszego artystę, wypis z Kroniki Reichentala w języku niemieckim, wraz z tłumaczeniem naszym na polskie:

„Do er fom für das hūs zum
 schlegel by sant laurenzen, und giu-
 gen im die juden mit bil groffen
 brinnenden kerzen entgegen, und hat-

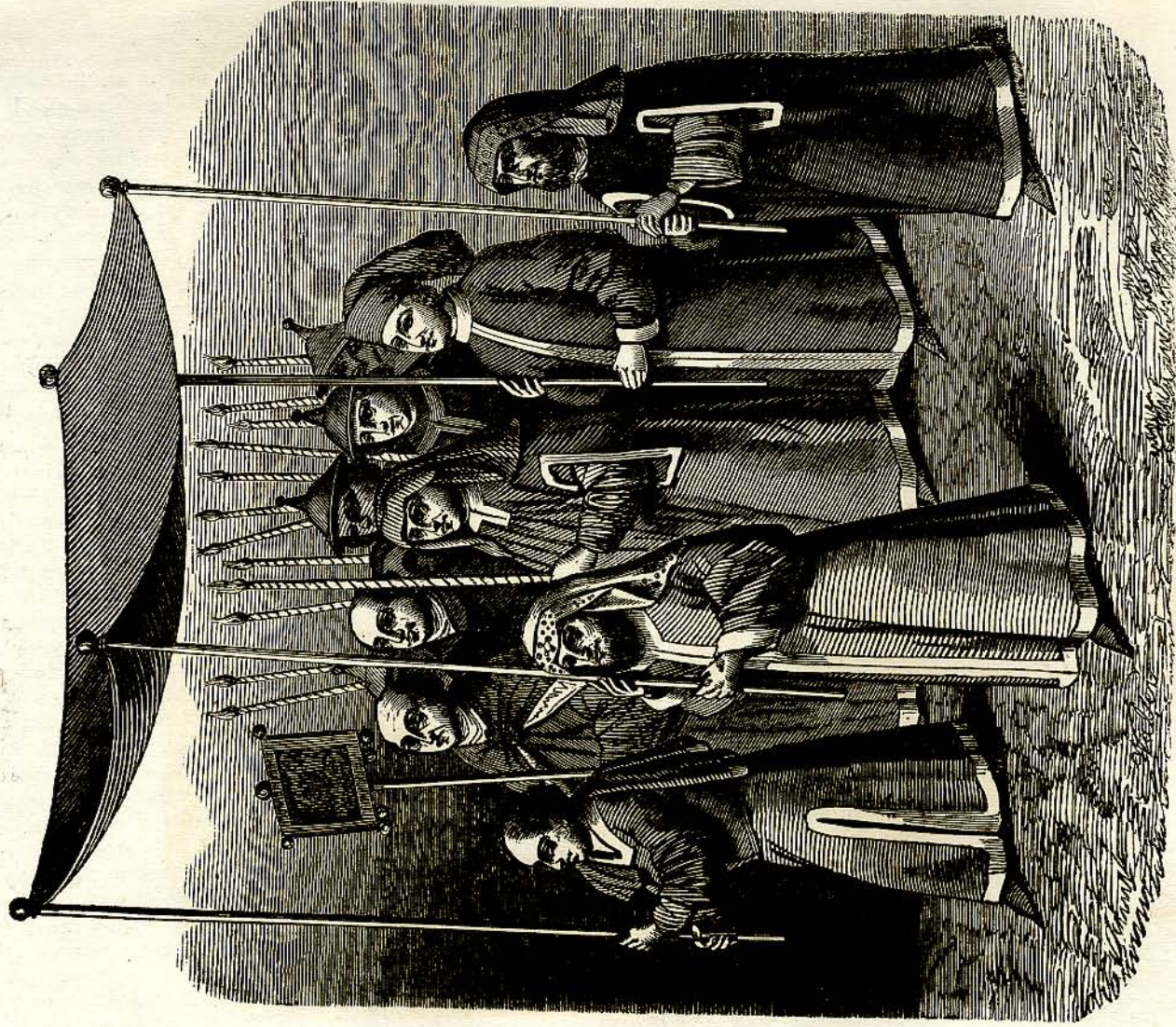
„Przyszedłszy (papież) przed
 dom do Szlegla przy Szym Wa-
 wrzyńcu, wyszli przeciw niemu
 żydzi, z wielą dużemi palącemi
 się pochodniami, w ubiorach ja-

ten ihren habit an als sy an ihren jangen tag hand, und trugen ire zehn gebott under ainem gülden tuch mit vier stangen an ainem küßlin, das war rot saummetti u. hett vire zipfel u. an jeglichem zipfel zwo schellen, u. wen sy den stecken in einem kuffi rürten so litten die schellen u. jungen fast hebraisch u. do sy zu dem babst kamen, do kniüeten sy alle nieder u. butten im di zehn gebott u. batten in, das er inen ir freyheit bestättete, als sy den vor andern babsten bis her gehabt hatten, do wolt der babst die gebott nicht, aber uner herr der kung empfang sy u. sprach, moyses gebott sind gut u. recht, aber sy wolten sy nicht verston noch recht halten, do redt der babst etwas heimliches das nit jederman versten kan u. deart sich herum zu den juden und sprach lut, das es meneflich hört: omnipotens deus avertat velamen ab oculis vestris ut possitis videre lumen æternæ vitæ u. segnete sy u. sprach in nomine patris et filii et spiritus sancti u. rait vou dammen.

kie zwykle nosili w Sądnym dniu (Dzień Odpustu, Jom Kipur), nosząc swoje dziesięcioro przykazań pod złotym baldachinem, z czterema drążkami na poduszce z czerwonego axamitu, mającej cztery końce a na każdym końcu po dwa dzwonki, tak iż za poruszeniem drążków poduszki dzwonki zadzwoniły; śpiewając przytem po hebrejsku. Gdy doszli do papieża ukłękli wszyscy i ofiarowali mu dziesięcioro przykazań. prosząc go, aby im potwierdził swobody jakie im nadane zostały, przez poprzednich papieży. Papież nie chciał przyjąć dziesięciorga przykazań, ale nasz Pan i Król przyjął je mówiąc: Ustawy Mojżesza są dobre i sprawiedliwe, ale oni nie chcą ich zrozumieć ani dobrze wykonywać. Papież powiedział coś co nie każdy zrozumiał, i odwróciwszy się do żydów, rzekł głośno iż każdy mógł słyszeć: „Omnipotens deus avertat velamen ab oculis vestris ut possitis videre æternam vitam.“ (Oby Bóg! Wszechmocny zdjął bielmo z oczu waszych, abyscie mogli ujrzeć życie wieczne) i błogosławił ich mówiąc: „in nomine patris et filii et spiritus sancti“ i jechał dalej.

Opis ubioru téj deputacyi wyjęty z wspomnionego dzieła Hefnera, także przez szan. p. Lessera nam dostarczony, w tłómaczeniu brzmi jak następuje:

„Żydzi zjawiają się tutaj w szubach, płaszczach, zawojach jedwabnych i trzewikach z dziobem wedle ówczesnego zwyczaju, prawie tak jak Chrześcianie, z tą tylko różnicą, że nie mają ozdoby, wówczas tak ulubionych kutasów, wielu z nich nosi żółte kapelusze żydow-



Deputacya żydowska w Konstancyi w r. 1417.

skie, które widzimy już w najdawniejszych obrazach z wieków średnich. Kolor ubioru jest następujący: z czterech noszących drążki, przedni na prawo ma jasno-czerwoną szubę i niebieską chustkę jedwabną (Sendeltuch) ten, co z lewej strony, ma niebieską suknię a na głowie białą w złote hafty chustę, z tylnych, ten co na prawo, ma żółtą szubę i czerwoną czapkę, a ten co z lewej strony, ma czerwoną i żółtą suknię z której wyglądają niebieskie rękawy, na głowie żółtą chustkę w złote hafty. Ow z dieściorgiem przykazań w czerwonej poduszce z złotymi dzwonekami, ma płaszcz zielony z białą podszewką złotą, sprzączką i zieloną suknią spodnią. Ten co w środku z pochodnią, nosi zieloną wierzchnią suknię, i czerwoną suknię spodnią, na głowie żółtą chustkę. Widzialny ubiór pozostałych jest czerwonego koloru, wszystkie obramowania są białe. Cztery spiczaste kapelusze żydowskie są tutaj, jak zawsze, żółte. Sukno baldachinu w oryginale jest czerwono malowane, lubo w opisie nazwanem zostaje złotem“.

Opis téj deputacyi żydowskiej, nasuwa nam postrzeżenia nad stanem współwyznawców naszych w początkach wieku 15^{tego} którymi się z czytelnikami dzielimy.

Widzimy tu przedewszystkiém a mianowicie z kilku słów panującego i papieża do deputacyi wyrzeczonych, iż wyobrażenia o Judaizmie jeszcze były bardzo zwichnięte; sądzono bowiem iż koniecznie nawracanymi być muszą, jeżeli mają być godnymi członkami społeczeństwa, że ich do zmiany religii drogą namowy z jedną i drogą wyróżnienia przez osobne ubiory i przez zakaz noszenia ozdób zniewolić chciano.

Co do samych żydów, dostrzegamy iż w ubiorze w niczem się nie różnili od innych mieszkańców, chyba w tém co im narzuconém zostało, to jest w żółtych ostokręgowych kapeluszach, że nawet pod gołym niebem i pod baldachinem w processyi z godłem religijném 10 ustaw *aseres hadborym עשרת הדברים z odkrytą głową* chodzili, do czego wcale nie byli zmuszeni, bo widzimy innych noszących nakrycia na głowach.

Nakoniec widzimy iż wówczas przy obchodach processyjnych na przywitanie panujących, żydzi nosili pod baldachinem, same tylko 10 ustaw na poduszce, a nie jak dzisiaj cały kodeks mojżeszowy na pergaminie spisany, tak zwany Rodał.

Spostrzeżenia te notujemy jako fakt historyczny i nie wdajemy się tu wcale w ich rozbiór i zastosowanie, nie wyciągamy tu żadnych kensekwencyj, zachowując sobie to na czas i miejsce stosowniejsze do rozpraw religijnych.

DANIEL NEUFELD.

KYTICE

OD

Karla Jaromira Erbena. (*)

Zemrzela matka a do hrobu dána
Siroty po ni zoustaly;
I prichazely každiczkého rána
A maticzku svou hledaly.

* * *

I zzelelo se matce milých dítek;
Dusze její se vrátila,
A vtičila se v drobnolisty kvítek,
Jímž mohyla svou pokryla.

* * *

Poznaly dítky maticzku po dechu,
Poznaly ji a plesaly;
A prostý kvítek, v něm mají utiechu,
Materzi-douszko nazvaly.

* * *

Materzi-douszko vlasti naše milé,
Vy proste naše powiesti!
Natrchal jsem tie na dávne mohyle
Komu mám tebe przinesti?

* * *

Ve skrovnou já tie kytici zavážu,
Ozdobnie stužkou ovinu;
Do szirých zemi cestu ti ukážu,
Kde přibuznou mász rodinu.

* * *

Snad že se najde dcera materzina,
Již mile dech tvouj zavoni;
Snad že i najdesz některého syna,
Jenž k tobie srdce nakloni!

(*) Karol Jaromir Erben jest je lny m z pierwszych, żyjących czeskich poetów.

BUKIET

PRZEZ

Karola Jaromira Erbena

Umarła matka i w grób schowana,
Sieroty po niej zostały;
I przychodziły każdego rana
I matki swojej szukały.

* * *

Żal matce było kochanych dzieć
Dusza jej się powróciła,
A w drobnolistny wcieliwszy się kwiatek
Mogilę swą nim pokryła.

* * *

Poznały dzieci matkę po woni,
Poznały ją i płasły;
A prosty kwiatek w radości toni
Macierzy-duszką (*) nazwały.

* * *

Macierzy-duszek ojczyźnie miła
Prosta jak nasza ta powieść!
Dała nam ciebie stara mogiła
Komuż winienem cię ponieść?

* * *

W skromny ja ciebie bukiet zawiążę,
Ozdobnie wstążką owinę,
Do wolnej ziemi z tobą podążę,
Gdzie masz pokrewną rodzinę.

* * *

Może się znajdzie córka matczyna
Co ją woń twoja rozczułi,
Może i znajdziesz jakiego syna
Co cię do serca przytuli.

1860 r.

Z czeskiego przełożył J. F. N.

(*) Podanie o początku macierzy-duszki, tak jak tu jest opowiedziane istnieje

MODLITWA IZRAELITKI.

Panie i Boże!
 Błogosław siów,
 Sady i zboże
 Lechickich niw.
 Im, wśród narody,
 Podaj Swą dłoń,
 A ich zagrody
 Od przygód chroń.
 Do ich krainy,
 Cnót wielkich cud,
 Szli Judy syny,
 Szedł Boży lud;
 I tam w gościnie
 Przez wieki trwał,
 By, gdy mrok minie,
 Bratem się stał.
 Panie i Boże!
 Błogosław siów,
 Sady i zboże
 Lechickich niw.
 Im, wśród narody,
 Podaj Swą dłoń,
 A ich zagrody
 Od przygód chroń.

w Klatowskim obwodzie w Czechach, i niewątpliwie powstało z tłumaczenia samego słowa *materzi-douszka* t. j. dusza matki, bo i w Polskiej mowie roślina ta zwą-
 ła się *macierza-duszka* albo *macierzanka*, w całej zaś południowej słowiańszczyźnie
materina-duszycza. W języku staro-słowiańskim nazywa się prosto *duszycza*.



Kaczka Mandaryńska. Dzika kaczka. Elsberyjska kaczka. Sokusz. Ruńska kaczka.

doczną rozlazłością i niezgrabnością ruchów. Rzymianie już zwracali uwagę na hodowanie kaczek i przy pielęgnowaniu ich znaczne łożyli wydatki. Ptastwo domowe wodne, podług świadectwa Columela, trzymanem było w umyślnie urządzonych ku temu sadzawkach, wykopywanych na podwórzach, otoczonych ścianą 15cie stóp wysokości mającą i przykrytych siatką; taki dwór ptasi zwał się „Nessotrophium.”

Kolor piór u kaczek swojskich bywa bardzo rozmaity: zdarzają się szare, czarne, pstre, a nawet i zupełnie białe, które niektórzy przekładają nad inne tak dla miękkości pierzy jak i dla delikatności mięsa. Niektóre z koloru do dzikich bardzo są zbliżone. Samiec, kaczorem zwany, odznacza się od samicy małym czubem na makówce; prócz tego łepki ma lśniącego jaskrawo-zielonego koloru, skrzydła połyskujące kolorem metalowym, a na środku szyjki znajduje się biała poprzeczna obrączka; piękne szaro-purpurowe pióra na piersi i regularne odcieniowanie innych części ciała nadają mu postać bardzo ładnego ptaka. Samce nie tylko u kaczek, ale i u wszystkich gatunków pływających, większe są od samic; nadto różnią się one od kaczek większą siłą, żywością, i krzykliwością głosu. Samice mają pióra koloru jednostajnego, nieoznaczonego, szarego lub popielatego; to samo ma miejsce i u innych ptaków wodnych, do których, jak wiadomo, oprócz kaczek właściwych, należą także gęsi, łabędzie i inne.

Lubo w ciągu kilku wieków z zwyczajnej kaczki domowej mnóstwo rodzajów powstało, liczba tych jednak, nie wyrównywa ilości gatunków kur swojskich lub gołębi. Na szczególniejszą pomiędzy nimi uwagę zasługują, gatunki następujące:

Gładko-głowy gatunek.

Kaczka biała angielska. Pochodzi ona z Anglii i odznacza się mocną, ciężką budową ciała, i zupełnie brąłem kolorem piór. Jajka onej są niebieskie zielonkowate i większe od zwyczajnych kaczek. Mięso jej nieco za łykowate, włókniste, ale za to tuczy się doskonale. Od białych gatunków zwyczajnej kaczki domowej różni się przede wszystkim krótszymi nogami i węższym dziobem czerwonego koloru.

Normandzka kaczka, Ruańska także zwana. Pióra ma szare, odznacza się wielką objętością i tłustością ciała; gatunek ten słyn-

nym jest z pilnego znoszenia jajek i z delikatnego mięsa, mającego smak dziczyzny.

Czarna angielska kaczka. Jestto największy ze wszystkich gatunków kaczki swojskiej. Skóra jej pokryta czarnymi piórami, z bardzo piękną zielono-złotawą barwą. Twierdzą, że rodzaj ten pochodzi ze Stanów La—Platy i oddzielny gatunek stanowi; wierzyć temu jednakże nie można, bo zauważano, że jej potomstwo traci powoli swą odznaczającą powierzchowność, i dopóty co raz podobniejszą do zwyczajnej kaczki staje się, dopóki wszelka między nimi nie zniknie różnica.

Popielata kaczka. Jestto gatunek domowy, najwięcej rozpowszechniony. Więcej od innych ma podobieństwa do dzikiej, ale różni się od niej jasniejszym piór kolorem i mocniejszą cięższą budową ciała. U samców skrzydła są nadzwyczaj pięknego lśniącego szafirowego koloru, i takież same sterczące do góry pióra na ogonie.

Stalowa kaczka z czarnym lub ciemnoszarym wpadającym w złocisto-zielony kolor grzbietem, z szafirowym połyskiem i białymi piórami na brzuchu.

Zwyczajna biała kaczka. Gatunek ten odznaczający się zupełnie białym kolorem znanym jest powszechnie i wszędzie się znajduje. W ogóle przytoczyć tu należy, że niniejsza klasyfikacja gatunków i odmian kaczki swojskiej może być dopuszczona tylko pod względem zwykłego praktycznego użytku, gdyż zasadą onej służy tylko kolor pierzy i objętość ciała.

Norwęgka kaczka. Nowy ten gatunek kaczek swojskich ma łepki i wierzch szyi ciemno popielaty z białymi w około oczu i dziobu obwódkami. Dziób jest koloru brudno-zielonego, przód szyi i piersi białe, skrzydła, w których pióra lotne są koloru białego, na brzegach w popielaty wpadającego, podobnie jak i reszta ciała mają kolor brudno-żółtawo-szary, lub żółtawo-bury, nogi zaś ciemno-orańcowe, w czerwony wpadający. Tego samego koloru są i samice z wyjątkiem skrzydeł, grzbietu i brzucha pokrytych piórami popielatemi; prócz tego na brudno-żółto-zielonym ich dziobie znajduje się pod nozdrzami czarny pasek poprzeczny. Oczy tak u samic jak i u samców są ciemno—bure z czarnymi gałkami. Kaczki tego gatunku, wielkością Tureckim wyrównujące, w ojczyźnie swej, jak powiadają, dochodzą do 10 i 14stu funtów wagi. Długość ich od brzegów dzioba aż do końca ogona wynosi 2 stopy, a szerokość rozpuszczonych skrzydeł od jednego końca do drugiego

go 3 stopy. Hodowanie takich kaczek byłoby bardzo korzystnem gdyż samice akuratnie i przytem dość spore jajka znoszą. Niemieccy gospodarze, którzy sprowadzili dla siebie ten gatunek, wielkie pochwały mu oddają.

Gatunki czubate.

Łepepek ich ozdobiony jest czubkiem z piórek, który jednakże, podług spostrzeżeń niektórych ptaszników Angielskich, nie zawsze bywa sukcesjonalnym, tak że tę szczególną odróżniającą oznakę za wątpliwą uważać należy.

Kaczka bura czubata. Różni się ona od zwyczajnej domowej popielatej tylko powyższą ozdobą na głowie.

Kaczka biała czubata, czyli Angielska czubata.

Kaczka holenderska z dziobem zakrzywionym, mniejsza jest nieco od tej ostatniej i pokryta pstreemi lub białemi piórami. Charakterystyczną oznakę tego gatunku stanowi dziób czarnawy haczykiem uzbrojony; sławi się ona swą plennością.

Kaczka Elsberyjska koloru białego, średniej wielkości, z łebkiem nie zawsze czubem ozdobionym. W Anglii ptasznicy chętnie zajmują się hodowaniem onej i dla delikatności mięsa do najlepszych gatunków ją zaliczają.

Z pozostałych gatunków kaczek, niektóre, jak już wspomnieliśmy, są już przyswojone, inne zaś obłaskawionemi i z korzyścią w gospodarstwach hodowanemi być mogą. Do rzędu takich należą:

1. Sykacz, kaczka zamorska, zwana Turecką (Anas moschata). Nie pochodzi ona bynajmniej z Turcyi lub ze wschodu jak o tem z nazwy jej wnosić by można, lecz z pierwiastkowych lasów podzwrotnikowej Ameryki południowej. Ptak ten delikatniejszym jest od zwyczajnej kaczki, pomimo to jednak godzien jest większego, aniżeli teraźniejsze, zajęcia się nią ptaszników. Przed 25ciu jeszcze latami słynny ptasznik Bosse z Blakenburga wykazywał, że kaczka Turecka niesie się ciągle przez lat 20 i chwalił usługi wyświadczone przez nią oczyszczaniu ogrodów i łąk od żabek polnych i innych tym podobnych szkodliwych zwierzątek. Spółcześnie zbijał mniemanie w nowszych nawet przewodnikach Historii naturalnej napotykanego, jakoby mięso jej, dla właściwego mu zapachu piżma, na pokarm zupełnie było nie zdatne.

Kaczka Turecka większą jest od zwyczajnej i nawet za największą ze wszystkich gatunków uważaną być winna. Dla korzystnego hodowania jęj nie jest nawet wymagalną bliskość stawu, gdyż i bez wody obejść się może. Kąpie się rzadko, lata chętnie i siada na miejscach nie zbyt wyniosłych. Kaczkę Turecką łatwo od zwyczajnej odróżnić można po tem, że na ogonie samca nie ma wzniesionych do góry małych pęczków piór, o których przy opisie kaczki domowej wspomnieliśmy. Samce i samice mają krótkie grube nogi z długimi silnie w końcu zagiętymi pletwami. Brzegi górnej czeluści opatrzone są ząbkami, a dziób ostro w kształcie haczyka jest zakończony. Pióra ich są białe lub czarne z metalowym połyskiem, oba jednak te kolory razem na jednym ptaku nigdy nie bywają. Samiec tem się od samicy odznacza, że obie strony łepka aż po same oczy pokryte są czerwoną gołą kostropatą skórą, formującą przy osadzie dziobu czerwony narost, do wiśni podobieństwo mający. Nadto samice, podobnie jak i w innych gatunkach, mniejsze są od samców. Głos kaczki Tureckiej tak jest przytłumiony, że zaledwie słyszeć się daje, jeżeli tylko nie jest rozdrażniona. Chodzi powolnie i ociężale, co jednakże bynajmniej nie przeszkadza jęj unosić się na drzewa. Mięso jęj smaczne i przez znawców jest cenione, nie należy wszakże zapominać zaraz po zabiciu ucinąć głowę i grzdykę, na której znajdują się gruczoły, nieznosny zapach piżma wydające; bez tej ostrożności mięso jęj zdatnem na pokarm nie będzie.

Samica niesie się dwa lub trzy razy do roku, każdym razem miewa od 12 do 14 sporych jajek okrągłej prawie formy i ściele sobie gniazdo najchętniej tam, gdzie ich zniosła, w miejscu ukrytem. Wysiada je daleko lepiej od zwyczajnej swojskiej kaczki i jest w stanie wyłudź od razu od 16 do 18 sztuk piskląt, nie trzeba jednakże zamykać jęj w czasie siedzenia. Aby lęgnięcie piskląt pomyślnie się odbywało, należy oddalić wszystko, cokolwiek by jej przeszkadzać mogło i niezbyt często odwiedzinami ją niepokoić. Godnem jest uwagi, że czas wysiadywania trwa u niej 35 dni, a zatem jednym tygodniem więcej, aniżeli u innych ptaków.

Kaczęta młode chętniej idą do wody, aniżeli potem, gdy podrosną, ale właśnie tego zabraniać im należy, a przynajmniej baczyć, aby woda dostatecznie ciepłą była, najmniejsze bowiem zimno o śmierć je przyprowadzić może.

Kaczka Turecka z łatwością się tuczy, ale za to i je nadzwyczaj dużo. Zpołączenia jęj ze swojską powstają mięszańcy, któ-

rych mięso bardzo jest smaczne i które także dobrze się niosą: jajka ich są nader pożywne, niezdatne są wszakże do lęgnięcia.

Następujące trzy gatunki obłaskawionych kaczek cudzoziemskich chowane są na dworach ptasich więcej dla swój piękności, aniżeli ze względu na użyteczność:

2. Kaczka Karolińska (*Anas discors*). Ojczyzną jej jest południowa część Północno Amerykańskich Stanów Zjednoczonych, gdzie bardzo jest rozpowszechniona i napotykaną w wielkich ilościach. Śliczne jej pióra lśnią wspaniałym metalowym połyskiem. Grzbiet ma koloru burego z czerwono-żółtą obwódką, skrzydła szafirowo-popielate z pysznymi szafirowymi, jak stal błyszczącymi okami, łepiek czarny z fioletowym wierzchołkiem, a od oczu, wzdłuż całej szyi, ciągnie się biały jaskrawy pasek. Po ułaskawieniu sprzedawane bywają pod nazwą kaczki Panamy.

3. *Chińska wachlarzowa, czyli mandaryńska kaczka* (*Anas dalericulata*), w nowych dopiero czasach z Chin do Europy przywieziona, różni się od wszystkich innych podniesionemi do góry na ogonie piórami, w kształcie wachlarza rozpuszczonemi. Pióra jej przypominają bażanta; czub ze złoto-brązowego wpada w niebiesko-purpurowy, na okach znajdują się jeszcze szczególnego rodzaju ozdoby. Mieniające się pióra lotne zagięte są naprzód, ciemno-szafirowa połówka onych zupełnie zakryta, druga zaś brązowo-czerwona jest widoczną i nadzwyczaj rozwiniętą. Kaczka Mandaryńska wzrostu jest małego, delikatna, z trudnością ostry klimat znosi i dotychczas jeszcze w Europie zaaklimatyzowana nie została.

4. *Amerykańska letnia kaczka, drzewna kaczka* (*Anas spoua*) trzymaną jest również dla swój ozdoby na dworach ptasich północnej Ameryki, Anglii, Francji i Hollandji. Od karolińskiej jeszcze jest piękniejszą. Grzbiet ma miedziano-czerwony z zielonym metalowym połyskiem, plecy czarne, ogon ciemno-zielony, skrzydła bure z niebieskimi brzegami i lazurowymi okami; główkę złocisto-zieloną i ozdobioną dwoma spadającymi na dół pęczkami piór, w około oczu dwa białe pręgi, szyję i brzuch białe, boki żółte z czarną w kształcie księżycy plamą z przodu, od tyłu zaś z czarnymi i białymi naprzemian poprzecznymi pasami, pierś burą, nogi żółto-czerwone, dziób czerwony czarną obwódką okolony i z czarną pręgą na brzegu. Bulson, znakomity ornitolog, uważa ją za najpiękniejszą ze wszystkich rodzajów kaczek, z którą, pod względem wspaniałości i różnaitości kolorów, żadna w porównanie iść nie może. Zaprowadzenie tych trzech gatunków kaczek w Europie sta-

nowi zadanie, którego spełnieniem zajmuje się Francuzkie Towarzystwo aklimatyzacyi. W niektórych miejscach Anglii napotykaną bywa także w ptaszarniach kaczka pingwin czyli bombajska, przywieziona z Indji zachodnich. Trzymają ją również nie dla użytku, ale jako rzadką osobliwość, która w czasie chodzenia podejmuje przednią część ciała do góry tak, jak pingwiny.

Oprócz wykazanych tu tak cudzoziemskich, jak i sprowadzonych z innych części świata gatunków kaczek, znajduje się jeszcze w Europie wiele innych, w dzikim stanie jeszcze będących. Wszystkie one mogą być obłaskawione, jak licznymi już doświadczeniami dowiedzionem zostało.

Utrzymywanie kaczek.

Dla korzystnego hodowania kaczek wielkimi stadami, wybrać należy miejscowość w pobliżu wody będącą, z brzegami szerokimi, płaskimi i porośłymi darninią, jednym słowem miejscowość, w której by paść się, odpoczywać i w każdej chwili do wody chodzić mogły. Prawda, że nieraz kaczkizymane są na ptasich dworach razem z kurami i zdaleka od wody, ale taki tryb życia, jako przeciwny ich naturze, na korzystną hodowlę pomyślnie wpłynąć nie może. Kaczki takie miewają pióra nastrzępione, dostają ran na nogach w skutek ciągłego chodzenia po twardym gruncie, a dziób od ciągłego tarcia nadwierzony; w podobnych razach nie można po nich spodziewać się ani dobrych piór, ani takiej siły, jaką odznacza się ptactwo w bliskości właściwego elementu żyjące. Dla tego też gdzie nie ma wody naturalnej, tam wypada wykopać staw lub sadzawkę, w której by kaczki swobodnie pływać i nurzać się mogły, co nawet jest jednym z koniecznych warunków ich zdrowia. Starać się także należy, aby w wodzie, do ich użytku służącej, nie znajdowały się pijawki, od przyczepiania się których do nóg, giną młode kaczęta. Dla wytopienia tych szkodliwych zwierzątek dostatecznem jest wpuścić do stawu kilka sztuk większych linów, lub inną rybą nieimi karmiącą się. Ponad wodą na brzegach można przymocować gniazda, koszykami nakryte, są one bowiem dogodnym miejscem wypoczynku dla kaczki. Nie należy ich także puszczać do stawu, w którym ryby się poławiają, inaczej w krótkim czasie nie tylko młode rybki ale i ikrę zjedzą. Do rzędu nieprzyjaciół kaczki należą: lis, kuna, tchórze i różne ptaki drapieżne.

Co się zaś tyczy pomieszczeń dla kaczek, to pod tym względem trzymać się należy tych samych prawideł, co i przy wyborze miejsc dla każdego innego ptastwa swojskiego. Dla niedopuszczenia do nich innych zwierząt domowych, miejsca te powinny być odgródzone od innych zabudowań dworskich albo gęstym żywym płotem, albo też ścianą lub kratami. Dobrze jest, gdy na dworze, gdzie pozwala klimat, znajduje się kilka drzew morwowych, gdyż ptak w czasie upału szuka cienia, a zarazem owoce tych drzew dostarczają mu zdrowego pożywienia. Jeżeli ptactwo chodzi po dworze razem z trzodą, to ztąd ta korzyść się otrzymuje, że żywienie go bardzo mało kosztuje, wyjada bowiem z nawozu i podścielkę masę ziarn, które następnie wschodząc na polach szkodziłyby zasianym tamże roślinom. Podobne wybieranie nasion przez wielu gospodarzy uważanem jest za jedną z głównych dogodności, z utrzymywania ptactwa wiejskiego wynikających.

Kaczki mogą być trzymane razem z innym ptactwem domowym; ale że wrodzony instynkt pobudza je do zakładania swych gniazd w miejscach niskich i wilgotnych, to byłoby korzystnem wyznaczać dla nich niższą część podwórza, lub odgradzać je od innych przegródą z oddzielnym zupełnie wchodem. Podobnież i w ptaszarniach dla każdego gatunku ptactwa osobne miejsce powinno być urządzone, a nawet oddzielne dla piskląt i oddzielne dla dorosłych tuczonych na zabicie. Ponieważ w lecie kaczki lubią oświeżający je przewiew powietrza, to w każdym oddziale wypada porobić dwa otwory na przestrzał, klapami opatrzone. Dla utrzymywania w zimie umiarkowanej temperatury dostatecznem jest tylko kłapy te zamknąć. Prócz tego, dla zabezpieczenia ptastwa od napaści szkodliwych zwierząt, otwory te drutem okratowane być winny. W pośrodku drzwi znajdować się ma wydrążenie, przez które kaczki w każdym czasie mogły by wychodzić.

Aby hodowla kaczek była pomyślną, wypada koniecznie utrzymywać kurnik w należyтым porządku i czystości, przedewszystkiem zaś czuwać nad tem, aby powietrze w nim zawsze było czyste; w tym celu więc, zaraz po opuszczeniu przez kaczki kurnika, należy otwierać drzwi i okna. Jeżeli kaczki przepędzą noc w ciasnem i zabrudzonem miejscu, za otworzeniem drzwi śpiesznie z niego wyjść starają się. Pośpiech ten, przy opuszczeniu kurnika, wstrętem tylko przez nich doznawanym tłómaczyć się daje. Dla uniknienia, o ile możność pozwala, nieuchronnej w nim nieczystości, kurnik powinien być przestrony, a ściany i pułap onego wybielone wapnem niegaszo-

nem. Pożytecznem jest także przepalać w nim po kilka wiązek słomy, starannie wymiatać śmiecie i o ile można najczęściej zmieniać podścielkę. Gdyby kurnik bardzo był zanieczyszczony, a wskazane środki okazały się bezskutecznymi, to w takim razie za pomocą chlorku oczyścić go należy, nie można jednakże poprzestać na oczyszczeniu samego tylko kurnika, potrzeba także wymyć ciepłą wodą gniazda i koryto, z którego jedzą. Ponieważ kaczka, wskutek dokuczającego jej robactwa, porzuca nieraz swe pisklęta, które go także dostają, często zatem siano i słomę w gniazdach odmieniać należy, a to dla tego, aby robactwo się nie zaległo.

Najkorzystnięj zaś jest urządzać chlewy kaczce na wysepce w pośród stawu, jeżeli miejscowość jest po temu. Lepiej jeszcze gdy może być umieszczonym wśród krzaków lub w cieniu drzew. Na takiej wyspie kaczki są zupełnie od napaści kun i lisów zabezpieczone i mogą spokojnie wysiadywać pisklęta. W podobnym wszakże razie odwiedzać je i nakarmiać regularnie potrzeba, bo inaczej mogą zupełnie odzwyczaić się od ludzi i od ich usług. Podobne kurniki na wysepkach, kształtnie przytem zbudowane, byłyby także prawdziwą ozdobą ogrodu lub parku. Zwyczajne domki, w pośród stawu na polach postawione, mniej odpowiadają swemu przeznaczeniu, gdyż ciągle są wilgotne i brak w koło nich ziemi, na której by kaczki ruchu używać i grzać się na słońcu mogły. Te wodne kurniki należy także utrzymywać w czystości i od czasu do czasu zaopatrzyć w świeżą słomę.

Dobrze jest, gdy chlew kaczy zwrócony jest ku wschodowi lub południu wschodowi; nie powinno być w nim zbyt zimno w zimie ani też zbyt gorąco w lecie; tylko przy zachowaniu tych warunków kaczki z upodobaniem przebywać w nim będą.

Niesienie jajek, wysiadywanie onych i pielegnowanie piskląt.

Jajko kaczce nie jest większym od kurzego, ma takąż samą pożywność, lecz żółtko nieco ciemniejsze i nie tak delikatnego smaku; z korzyścią jednak do wypiekania najlepszych gatunków ciast służyć może. Jajecznicą z nich dość jest znośną, lecz gotowane na miękko, zachowują smak nieprzyjemny, białko zaś pozostaje rzadkiem i nie nabywa tak, jak kurze, mleczno białego koloru.

Kaczki zaczynają nieść jaja zwykle w końcu Lutego lub w Marcu z nastaniem cieplej wiosennej pogody; samica co dwa dni znosi jajko i składa ich od 10 do 12 i 15 sztuk. Ilość tychże może dojść w niektórych wypadkach nawet do 60, a mianowicie przez wybieranie ich z gniazda po trochu i z ostrożnością, przy czem pozostawia się zawsze kilka jajek nietkniętych; gdyby bowiem wszystkie od razu wyjętemi zostały, kaczka by swe gniazdo porzuciła, i w innym jakim miejscu nieść by się zaczęła. Znoszenie jajek przyspiesza się przez karmienie kaczek owsem poczynając od Stycznia. Oznaką nastania czasu niesienia się, służy to, że samica zaczyna zbierać słomki do ustania gniazda.

Od tego czasu trzeba ją mieć na oku, gdyż z upodobaniem wyszukuje, w pośród błot lub krzaków, zakątków ciemnych i ustronnych. Dobrze jest, gdy można jej wtenczas wyznaczyć miejsce bezpieczne, ciepłe, od wszelkiego zgiełku wolne, w którym by jajka nie były wystawione na wilgoć i nie mogły by się stać łupem szczurów, kun i innych zwierząt drapieżnych, bardzo na nie łakomych. Najlepszym środkiem by przyzwyczaić kaczkę do miejsca dla znośnienia jajek obranego, jest posypywanie nanim pożywienia słomy i pokrzywy, w zapachu której nadzwyczajnie ma upodobanie i zrobienie zawiązki gniazda, które koniecznie powinno być płaskiem dla tego, by wszystkie jajka jednostajnie przez kaczkę przykryte być mogły. Kaczka stale w nim nieść się zacznie, szczególnie przy dołożeniu starania, aby zaraz obok znajdowało się pożywienie i miska z wodą, z której pod czas wysiadania pić, a nawet i kąpać by się mogła. Zniósłszy pierwsze jajko na jakimkolwiekby wiadomym miejscu, będzie w nim już składać i inne. Dla tego też wypatrzenie pierwszego jajka bardzo jest ważnem, a ponieważ to zwykle odbywa się w nocy, lub przynajmniej bardzo wcześniej nad ranem, dostatecznem jest przeto nie wypuszczać jej przed godziną dziewiątą lub dziesiątą z rana.

Dzika kaczka składa swe jajka w tataraku lub trzcinnie na błotach lub stawach. Można je podkładać pod kaczki swojskie kury i indyczki, które je wysiadają. Kaczęta z takich jajek powstałe wyborne są po upieczeniu i z łatwością wychodować się dają; dla odjęcia zaś im możliwości ulecenia, skrzydła im podciąć należy. Słynny Angielski ptasznik Nola opisuje najłatwiejszy i najprostszy sposób podobnej operacyi: po przewróceniu kaczki na grzbiet wyszukuje się u niej tak zwane skrzydełko dodatkowe, z trzech do pięciu dużych piór lotnych złożone i takowe przerzyna

się w stawie dobrze wyostrzonym nożem; kto nie ufa sobie, że potrafi przeciąć je szybko i równo, powinien wziąć dłuto z szerokim ostrzem i przyłożywszy je do stawu silnie niemi uderzyć, poczem już tylko starannie skórę odłączyć należy. Rana bez przewiązywania goi się w krótkim czasie i ptak możność latania nazawsze utraci.

Skoro znoszenie jajek ustało, kaczka nabiera ochoty do siedzenia. W gnieździe pozostawia się taką tylko ilość jajek, jaką ona przykryć swem ciałem i ogrzewać jest w stanie; jednocześnie gniazdo przenosi się do ciepłego i suchego kąta, przyczem chronić się trzeba, by jakimkolwiek sposobem niedostała się do jajek woda. Wysiadanie trwa od 27 do 30 dni. Kaczor pod czas siedzenia pozostaje wciąż przy samicy, strzeże jej i następnie, przy wyprowadzaniu piskląt na łąkę, towarzyszy jej. Ponieważ kaczka tylko od 10 do 16 jajek wysiedzieć może i pod tym względem mniej od kury i indyczki jest pieczołowita, nieraz zatem pod te ostatnie podkłada się jajka kaczki, lub też do wylęgania kacząt używa się kapłonów. Środek ten niekiedy bywa dogodnym jak dla tego że od razu wyładz się może znaczna ilość piskląt, (indyczki bowiem po kilka razy wysiadują), tak i dla tego, że kura i indyczka nie doprowadza młodych do wody, w której kąpanie się w chłodnej porze roku może zaszkodzić ich zdrowiu. Kura przywiązuje się do młodych kacząt i drugą matką dla nich się staje, przy czem okazuje im tę samą, co i prawdziwa matka, troskliwość. O tem przywiązaniu wnosić można z objawianej przez nią niespokojności i strachu, gdy młode kaczęta po raz pierwszy do brzegu podchodzą i wiedzione instynktem rzucają się do wody, nie zważając na ustawiczne gdakanie kury, przyzywającej je do siebie i jak rozpaczona matka wzdłuż brzegów latającej. Indyczka może wysiedzieć od razu do 25 jaj kaczyc. Obok wysiadującej dostateczna ilość pożywienia i wody znajdować się powinna; w przeciwnym bowiem razie będzie opuszczać gniazdo, w skutek czego mogą ostygnąć. Przy schodzeniu z gniazda dla najedzenia się, wysiadująca starannie podbiera dziobem słomę i pierze i przykrywając niemi jajka, zabezpiecza je od szkodliwego dla nich wpływu zimna.

Wylukowanie się piskląt i wychowywanie młodych kaczek.

Po upływie 27—30 dni siedzenia, pisklęta zaczynają dziobać skorupę w której są uwiecznione i wkrótce z wzmocnieniem sił roztlukluszają wypełzając na zewnątrz. Zdarza się nie raz, że niektóre z nich kilkoma dniami wcześniej od innych się wylęgają; takie pisklęta natychmiast z gniazda wyjąć należy, bo inaczej wysiadająca gotowa jest porzucić i jajka jeszcze nie wylęgnięte, do czego nawet bardzo jest pochopną. Wybrane z gniazda trzymane być mają w cieple i nie pierw zwrócone matce, aż po wylęgnięciu się pozostałych.

Ponieważ młode kaczęta zbyt są delikatne, to najlepszą porą wylęgania jest koniec wiosny lub początek lata, bo wtenczas ciepło do ich rozwinięcia się skutecznie dopomóc może. Pomimo to korzystnym jest bardzo mieć wczesne kaczki, które chętnie rozkupują płacąc za nie dobre ceny. Zbytecznym byłoby mówić tu o sztucznych przyrządach do wylęgania kaczek za pomocą ciepła; sposób ten dość jest trudnym i dla gospodarzy za zbyt kosztowny. Samo z siebie wynika, że wysiadające oddzielnie od innych kaczek trzymane być mają. Nie trzeba im przeszkadzać kąpać się w wodzie, jak to niektórzy robią z obawy, aby wróciwszy do gniazda zmoczone nie zaszkodziły jajkom. Obawa ta wszakże jest bezzasadną, bo u indyczki pióra obsychają prędko i dopiero wtenczas wchodzą one do gniazda.

Wylute kaczęta razem z matką wypuszcza się z gniazda i przenosi się do ciepłego i wygodnego miejsca, gdzieby mogły biegać bezpiecznie. Co wieczór znowu do gniazda sadzać je należy, gdzieby przez matkę w ciągu nocy ogrzewanymi być mogły. W pierwszych dniach karmi się je jajkami zgotowanymi na twardo, z siekaną pokrzywą zmieszanymi, później dodaje się do tego okruszyn z bułki lub z rozmoczonego syra. Następnie można im dawać kaszę owsianą, otręby w wodzie napęczniałe i mąkę pszenną lub gryczaną. Po upływie kilku tygodni pokarm ten zamienia się na kartofle i mleko. Jeżeli te artykuły żywności są jeszcze świeże i nie sfermentowane, to na pierwszy raz są wystarczającymi. W miesiąc potem daje się im grykę, jęczmień zmieszany z mialką posiekaną pokrzywą i cykorjowemi liśćmi, a nieco później wszelkiego rodzaju owoce gotowane, z otrębami rozmoczonymi w ciepłej

wodzie zmieszane i nakoniec wszelkiego rodzaju pokarm roślinny. Niektórzy gospodarze podobny sposób karmienia a szczególnie gotowanymi jajkami i syrem uważają za zbyt kosztowny i dają z samego początku chleb tarty z siadłym mlekiem, które zupełnie zastępuje jajka gdyż chemiczny skład onego jest ten sam, i składowe części jego zdatne są także do pierwiastkowego ukształcenia organizmu zwierzęcego. Następnie mieszają zboże z najpośledniejszym gatunkiem otręb pszennych, a później znów nieco zamiast mleka sparzają je wodą. W końcu zaczynają karmić pszenicą i jęczmieniem, których jednakże zbyt młodym dawać nie należy, bo delikatny ich żołądek nie jest jeszcze dość silnym do strawienia twardych ziarn. W ogóle pamiętać trzeba o tém, że kaczki, jako obdarzone prędko trawiącemi żołądkami, częstego karmienia potrzebują. W czasie karmienia nie należy ich pozostawiać bez dozoru, bo matka wszystko by za nich zjadła.

W początkach wypada je trzymać w cieple, gdyż lekki puszek, ciało ich pokrywający, nie zabezpiecza ich jeszcze od zimna. Mogą być także wypuszczane na dwór, ale tylko w dni ciepłe i pogodne. Jeżeli zaś czas jest ostry, i zimny, to lepiej jest trzymać je w kurnikach lub na krótką tylko chwilę i to nie daleko wypuszczać. Samo przez się rozumie się, że dla młodych kaczek obok pokarmu potrzeba także stawiać wodę do picia. Po wysiedzeniu piskląt kaczka zwykle bez straty czasu prowadzi je do wody; lepiej jest wszakże przez dwa tygodnie przynajmniej tego jej nie dozwalać a to stosownie do stanu pogody, i za pomocą dobrej karmi dać im możność nabrania sił, w młodym bowiem wieku łatwo się przeziębiamy w wodzie i dostają kurczów, o śmierć przyprowadzających. We dwa dni po wylęgnięciu stawia się im niewielkie koryto z wodą, w której mogą się pluskać bez obawy przeziębienia się. Woda dlatego jeszcze dla nich jest niezbędną, że będąc od natury przeznaczone do żywienia się zwierzątkami, wyszukują w niej owadów i robaczków. Dobrze jest przeto wykopywać dla nich glisty ziemne. Wynajdywania ich same się zresztą wkrótce uczą, tak, że potem dość jest tylko grunt podważyć i rozbić go łopatą, a potem już pozostawić je własnemu przemysłowi.

Młode kaczki z początku należy strzedz przed kaczorem, złość bowiem jego tak jest wielką, że ściga swe dzieci i nieraz je zagryza. Pewien gospodarz oduczył swego kaczora od tego tym sposobem, że bił go cienkim pręcikiem dopóty, dopóki nie przeleciał przez ścianę i parkan. Tak nastraszywszy kilka razy kaczora, odjął

mu zupełnie ochotę do prześladowania kacząt. Samica, jakkolwiek pieczołowita jest przy wysiadywaniu jajek, prędko jednak przestaje zajmować się pisklętami. Zdarzały się przykłady, że po upływie 10 dni porzucała je i znów nieść jajka zaczynała. Za to też i pisklęta prędko się stają samodzielnymi i same chodzić zaczynają.

Karm' i tuczenie kaczek.

Przy porównaniu kaczki z innymi czworonożnymi zwierzętami okaże się, że ma uderzającą spójność ze świnia. Należy ona, podobnie jak ta ostatnia, do zwierząt wszystko jeżdzących, z upodobaniem grzebie w błocie i mule, kąpie się niekiedy w najobrzydliwszych kałużach i bardzo prędko i łatwo tuczy się. Lecz jak dla korzystnego hodowania świń niezbędnymi są staranne pielęgnowanie, czystość i odpowiedni pokarm, tak podobnie i dla kaczki, gdyż bez tego hodowla onych nie przyniesie gospodarzowi pożądanego zysku.

Kaczki odznaczają się nadzwyczajną żernością; polykają one wszystko co tylko znajdą lub co dostaną; kaczka skubie rośliny, wygrzebuje ziarna, łyka owady i łowi małe rybki, młode żabki i t. p. Silny jój żołądek każdy pokarm trawi bardzo prędko; jej żarłoczność i niewybredność dochodzą do tego stopnia, że nawet ściśnięciem nie gardzi. Moc żołądka kaczego weszła nawet w przysłowie: „żołądek jak u kaczki“ powiadamy, gdy chcemy wyrazić dobre i prędkie trawienie.

Pokarm kaczkom dawany składa się z owsa, z tłuczonych ziarenek zboża, resztek kuchennych, z owoców i płodów; z szczególnym upodobaniem pożerają one wnętrzności z zabitego bydła. W jesieni nie ma potrzeby karmić ich, same bowiem żer wyszukać sobie mogą. Jeżeli jednak pragniemy by lepiej rosły i by mięso ich było tłustsze, powinniśmy koniecznie dawać im nieco karmi i w domu. Najgorsze nawet ziarno jeszcze dla nich jest dobre, i w majątkach, w których znajdują się stawy, obficie dostarczające im pokarmu, całe stada kaczek hodować można. W zimie z łatwością karmić się dają kartoflami zmieśzanymi z osypką, resztkami z kuchni, spichrzów zbożowych i t. p. Kaczkę przyswaja się do domu dając jój w lecie codziennie porcję karmi na dworze. Zbyt długie w domu karmienie młodych kacząt nie jest zyskownem, bo wten-

czas tracą chęć do szukania żeru w innym miejscu i często wracać będą po niego do domu.

Kaczki rosną tak prędko, że po upływie dwóch miesięcy nabierają do 8-10 funtów wagi; to jednakże ma miejsce tylko w gatunkach większych. Zupełnego rozwinięcia się dochodzą w ciągu sześciu miesięcy i w ten czas mięso ich jest najsmaczniejsze, do tej zaś pory jest za miękkie i nie ma smaku. Te, które nie są przeznaczone do sparzenia, zabijają zwykle w szóstym lub ósmym miesiącu po wylęgnięciu, gdyż potem przestają rosnąć i mięso ich staje się twardem.

Pasienie kaczek w ogóle mało się różni od tuczenia gęsi, wyjąwszy, że one mniej potrzebują karmi, poczęści dla tego samego, że tuczą je nie dla sadła, lecz tylko dla mięsa. Tuczenie zaczyna się zwykle w Październiku, gdyż potem nastaje czas łączenia się i znoszenia jajek, karmienie zatem byłoby napróżnem. Dla przyspieszenia tuczności korzystnem jest u ptaków dojrzałych wyrywać pióra podbrzusne i trzymać je na obfitym pokarmie w ciemnym i spokojnym chlewie. W tym celu sadzają je podobnie jak i gęsi do ciasnych kojców; co wszakże jest rzeczą zbyteczną, gdyż kaczka, będąc zatrzwożona swem uwięzieniem, powolnie bardzo tuczy się; kaczki przeznaczone na zabicie pasą się zwykle ciastem z kartofli, kukurydzą, mąką owsianą i jęczmienną, mlekiem lub wodą zaprawioną i tej karmi daje się im tyle, ile zechcą. Woda, której braku doznawać nie powinny, stawia się im w korycie z deszczułkami w taki sposób z wierzchu przybitymi, aby pomiędzy niemi znajdowały się otwory dla napicia się wystarczające, lecz niedozwalające kąpać się. Tuczenie kończy się zwykle po upływie trzech lub czterech miesięcy. Gdy pióra na ogonie zaczynają się nastrzępiać i nakształt wachlarza rozpścierać, jest to znakiem, że kaczka dostatecznie już wypasła się.

Drugi tani i prędkie tuczenia kaczek polega na napychaniu ich grochem. W tym celu bierze się groch na pokarm dla ludzi nie zdatny, moczy go się przez kilka dni w wodzie solonej i gdy już napęcznieje, napycha się go w dziób dopóki, podgardle nie zostanie napelnione. Przystępując każdym razem do tej operacji, trzeba się wprzód przekonać, czy pokarm poprzedni został już przetrawiony. Karmione takim sposobem kaczki prędko tuczą się, jeżeli przytem nie doznawały braku wody. Wspomnieć tu zresztą należy, że mięso kaczek tuczonych nie tyle jest smaczne, jak tych, które się same wypasły; mięso tych ostatnich podobne jest więcej do dziczyzny, co pochodzi widocznie z użycia pokarmów żywotnych.

Pierwiastkowo wykluwano kaczkom oczy dla prędszego ich utuczenia; dziś zaś środek ten jako zbyt okrutny i bezpożyteczny zupełnie zaniechany został. Przy biciu kaczki nie podrzyna się jej gardła, lecz podcina się łep lub dusi się ją, zakręcając szyję.

Hodowla kaczek w Chinach.

Chińczycy w hodowaniu ptactwa swojskiego a szczególnie kaczek znacznie wyprzedzili inne narody. Rzeki ich, podług słów podróżujących w tym kraju, pokryte są niezliczonymi stadami kaczek, które pola żytem zasiane od chwastów i szkodziwego robactwa oczyszczają. Dla gospodarzy, zajmujących się hodowlą kaczek, interesującym bezwątpienia będzie opis sposobu ich pielęgnowania i wychowywania. Mnóstwo mieszkańców Kantonu utrzymuje się z handlu kawkami; skupują oni albo jajka albo też młode kaczęta w piórach wylęgnięte, bo tam znajdują się przemysłowcy, li tylko wylęganiem i wychowaniem kaczek zajmujący się. Piece, do sztucznego wylęgania używane, są nader proste i składają się z żelaznego blatu, umieszczonego na ognisku wymurowanym z cegły; na tym blacie ustawia się pudełko piaskiem napełnione, na jedną stopę długie, w którym jajka w rząd są ułożone i nakryte z wierzchu cynówką. Do ogrzewania pieca używają tam szczególnego jakiegoś drzewa tlejącego bardzo powolnie. Początkowo piece ogrzewają się potrochu, następnie stopniowo temperaturę wzmacniają i doprowadzają do takiej wysokości, jaka do wylęgania jest potrzebną. Jeżeli przez omyłkę zbyt wielkie będzie wprawdzie gorąco, to kaczki przedwcześnie wyklują się i po upływie trzech lub czterech dni umierają. Wylęgnięte w taki sposób kaczki sprzedawane bywają tym przemysłowcom, którzy zajmują się ich podrastaniem. Ci robią z nimi próbę, za pomocą której przekonywają się, czy wyklucie ich nie było zawczesne: biorą oni kaczę za dzióbek i podnoszą do góry; jeżeli ta szamota się i trzepocze skrzydłami i nogami, służy to dowodem, że wykluła się w czasie właściwym i zdatną jest do chowania; jeżeli zaś wisi spokojnie bez żadnego ruchu, to oznacza, że wylęgniętą została przez zbyt wysoką temperaturę. Te ostatnie żyją nie raz dopóty, póki nie zostaną razem z innymi puszczone do wody, co zwykle ma miejsce po upływie ośmiu dni po wykluciu z jajek. Przedwcześnie kaczki kołyszą się na wodzie, przewracają się na grzbiet i wśród kurczów konają.

W podobnych razach wydostaje się je niezwłocznie i osusza się gdyż zdarza się niekiedy, że przychodzą jeszcze do siebie; puszczone wszakże powtórnie do wody, dostają tych samych napadów i umierają.

Po opadnięciu wody z pól, ryżem zasianych, zbierają małe rączki i ślimaki, gotują takowe, i po usiekaniu ich drobno karmią nimi młode kaczęta; po upływie kilka dni, do tej karmi dodają ryżu i siekanej zieleniny. Gdy już podrosną, przenoszą je do obszernego kojca wodnego, mającego spód z bambuku, obwiedzionego sztachetkami, do których przymocowywany jest mostek dotykający wody. Pomiedzy młode kaczki wpuszczają tam starą, która wodzi je i zastępuje dla nich miejsce matki; we dnie kaczki pasą się na polach ryżowych i wytepiają mnóstwo robactwa i szkodziwych owadów, wieczorem zaś przybiegają na głos swego gospodarza i wchodzą do swego pływającego kojca. Ptasznicy często zmieniają miejsce zamieszkania i przenoszą się tam, gdzie więcej znajduje się karmi dla ich stada. Turysta zdumiewa się, patrząc na te pływające kurniki, otoczone krociami większych i mniejszych kaczek; najwięcej jednakże godnem podziwienia jest to, że przy zwolnieniu przez właścicieli kilku stad do domu, każda kaczka trafia wprost do swego kurnika.

Chińczycy, z wyłączeniem 3ch zimowych miesięcy, prawie przez cały rok oddają się hodowaniu kaczek i lubo przemysł ten wymaga wielkiego zachodu, nie widać wszakże, aby zabiegi te zbyt utrudzającymi były. Pochodzi to ztąd, że kaczęta, gdy dojdą dni 15stu, same już pokarm wyszukiwać sobie mogą. Mięso kaczki w Chinach u zamożnych mieszkańców stanowi zwykłą potrawę do stołu; nadzwyczajne spożywanie onego jest właśnie powodem tak chętnego zajmowania się tem chodowaniem kaczek.

Za przykładem Chińczyków niejaki Ryszard Melisson Anglik z Steeple-guerst w Kent doprowadził sztukę hodowania kaczek do wysokiego stopnia doskonałości. Rozpoczął on od niewielkiej ilości starych kaczek, z których w krótkim czasie 500 do 600 kacząt dochował się. Zebrawszy 6 lub 8 jajek kładł je na 8 lub 10 dni pod kurę, następnie wyjmował takowe i zagrzebywał w końskim gnoju, i tam starannie co 12 godzin przewracał dopóty, aż nastąpiło wylęganie na co zwykle 30 dni potrzeba. Wrazie konieczności wyklucie można przyspieszyć. Potem podkładał znów pod kurę nowe jajka i tak postępował stopniowo w ciągu 2—3ch miesięcy, trzymając się przyjętej przez siebie metody. Gdy czas był dżdżysty lub

chłodny, nie zagrzebywał jajek w gnoju, lecz rozkładał je w pewnej odległości przed piecem i również co 12 godzin przewracał. Tym sposobem z 10 lub 12 kaczek otrzymywał corocznie po kilka set sztuk młodych. Sposób ten może być z powodzeniem używany do wylęgania kurcząt; samo przez się rozumie się, że dla pomyślnego wykluwania zjadać potrzeba żywotne ciepło samicy wysiadującej, bo tylko przy dostatecznej ilości onego zarodki w jajkach należycie rozwinać się mogą. Zbyt wysoki stopień ciepła zabija je, podobnie też temperatura za zimna rozwój ich wstrzymuje. Wszystko to trzeba mieć na uwadze tak przy sztucznym wylęganiu jakiego bądź rodzaju ptaków, jak i przy urządzaniu potrzebnych ku temu przyrządów, bez względu na ten lub inny sposób ich wylęgania.

Choroby kaczek.

Przyczyną chorób u kaczek, podobnie jak i u wszelkich innych ptaków domowych, bywa najczęściej licha lub za skąpa strawa, nieczystość, lub zaraźliwe wyziewy chlewne. Najradykałniejszym środkiem przeciw takowym są: zdrowy i obfity pokarm, świeża zawsze woda a przede wszystkim czystość. Chorą kaczkę łatwo poznać można z następujących symptomatów: staje się osowiałą, chód ma powolny, pióra nastrzępione i pozbawione zwykłego połysku. Głównymi chorobami kaczek są:

1. Zawrót. Kaczki bardzo są skłonne do tej choroby, i będąc nią dotknięte, wiercą się, kręcą bezustannie i jeżeli niebędzie im podany niezwłocznie ratunek prędko, zdychają. Dla wyleczenia ich przekłuć należy ostrym scyzorykiem lub grubą igłą żyłę pod błoną wodną znajdującą się, którą z łatwością wynaleźć można.

2. Wrzód. Choroba ta powstaje w skutek zepsutej wody lub nieczystości w chlewach i sprowadza obstrukcję; kaczka wpada w tęsknotę, z trudnością powłóczy nogami, opuszcza łepkę, sen ma niespokojny i rozczapierza pióra; nad grzyką tworzy się wrzód. Wrzód ten przecina się ostrym nożem, wyciska się z niego materję a ranę obmywa się octem, wodą lub winem; przez czas choroby kaczka powinna dostawać sałatę, otręby jęczmienne i żyto gotowane.

3. Rozwolnienie. Chorobę tę zradza srowy i za zbyt obfity pokarm. W podobnym wypadku dają kaczce owies, groch gotowa-

ny i chleb rozmoczony w winie; gdy zaś to nie pomaga można ję dać napój z rumianku w winie.

4. Obstrukcja. Powstaje ona w skutek użycia w zbyt wielkiej ilości pokarmu suchego i rozpalającego, jakim jest np. owies i siemię konopne. Dla uleczenia z tej choroby daje się kaczce jedną lub dwie łyżki oliwy.

5. Pęcherzyki. Na szyi ptastwa swojskiego nieraz zjawiają się nie wielkie pęcherzyki, choroba, którą każdy ptak zdrowy zarażać się może.

6. Robactwo. Zjawia się ono w skutek nieporządnego utrzymywania i nagromadzonej nieczystości w kurnikach. Najlepszym przeciw niemu środkiem służy wyprzątnięcie chlewu i obmywanie mydlynami zmieszanymi z mialką utłuczonym kminem i piołunem.

7. Pierzenie się dla kaczek, podobnie jak i dla każdego ptastwa swojskiego, lubo jest normalnym fizjologicznym faktem w życiu ptaków, stanowi jednak epokę najwięcej usposabiającą je do chorób. W czasie pierzenia się stają się smutnymi, nastrzępują się i otrząsają, by ułatwić opadanie piór, jedzą nie wiele i po większej części siedzą na jednym miejscu nieruchomie. W owej opoce słonnemi są bardzo do zaziębienia i łatwo wskutek braku lub nieświeżości karmi zachorować mogą; dla tego też należy trzymać je w cieple, wcześniej zapędzać do kurnika, wypuszczać je z niego nie zbyt rano, szczególnie zaś starać się, by nie znajdowały się w cugu lub wilgoci. Karm' składać się w ten czas powinna z kminku, siemienia konopnego, z jęczmienia rożgnięcionego w wodzie; prócz tego, dla wzmocnienia sił, w pewnych przestankach czasu, trzeba im dawać po trochu wino lub piwo.

8. Złamanie kości. Gdy kaczka złamie łapkę lub nogę, dostatecznem jest odłączyć ją od innych i zamknąć w takim miejscu, gdzieby nie mogła siadać na kamieniach, dając ję przytem zdrową karm' i świeżą wodę. Związywać złamany członek pomiędzy deszczulkami powiększej części nie ma potrzeby, bo dla wyleczenia sama już spokojność wystarcza.

9. Otrucie. Wypadki otrucia się u ptaków spowodowują, po największej części śmierć, gdyż rzadko udaje się nie opóźnić z ratunkiem; dla tego też lepiej jest starać się uchronić je od istot, organizmowi jego szkodliwych. Młode kaczki chętnie wynajdują Szaleję (*Cicuta virosa*) i Lulek (*Hyoscyamus*) rośliny dla nich

zgubne; zaledwie jeden tylko listek téj lub drugiéj przez kaczkę przelkniętym zostaje, a już ona natychmiast pada, wyciąga skrzydła i zdycha wśród kurczów. Dla uratowania jéj potrzeba o ile można spieszniéj dać jéj mleka z rubarbarum. Kaczki często bardzo trują się młodą pokrzywą, pokrytą owadami, która przypadkowo do karmi dostała się; dla tego też przy przyrządzeniu onéj rośliny, takie, osobliwie zaś gdy są obsypane robactwem, starannie wybierać należy.

Solenie kaczek.

Sól do solenia kaczek i gęsi używana powinna być grubo tłuczona, bo w tym stanie najlepiej wsiąka w mięso i nie tak prędko znika. Do solenia bierze się zazwyczaj drewniana kadź lub duży garnek polewany i nasypuje się na dnie warstwa soli, na której oprawioną już kaczkę umieszcza się; na nią znów idzie warstwa soli i tak następnie, dopóki kadź lub garnek zupełnie napełnione nie zostaną. Sposób ten ma wszakże swe niedogodności, gdyż sól, roztworząc się, z mięsa krew i cząstki wodniste wysącza i łączy się z niemi. Płyn ten, szczególnie zaś ta część onego, która w pierwszym i drugim dniu wycieka, w skutku roztworzenia się w nim znacznej ilości krwi, łatwo podlega zepsuciu i nie ma wątpliwości, że solenie często dla tego tylko się nie udaje, że mięso zbyt długo w tym rosole przeleżało. Lepiej zatem jest pierwszego zaraz dnia po nasoleniu wyjąć kaczki z rosołu i położyć je na misce lub po prostu na stole pokrytym ceratą; pamiętać przytem należy, aby wierzchni koniec obrócony był potem na dół.

Jak długo kaczki powinny zostawać w soli, zależy to od temperatury, pory roku i miejsca. Gdy mięso przesiąknie solą, to może być uważane za gotowe. Wówczas wytapia się z kaczki szmaliec po rozdzieleniu jéj na cztery części i wydobyciu z nich kości gotuje się w wodzie. Szmaliec powinien być topiony przy łagodnym ogniu, a to dla tego, aby przez wyparowanie oswobodzić go od części wodnych; na to dosyć jest $\frac{3}{4}$ lub godzina czasu. Gotowanie winno być umiarkowane: nie zbyt silne, bo wtenczas mięso traci smak, sok jego łączy się ze szmalcem, który przez to gorzknie, nie zbyt także słabe, bo na mięsie przy przechowywaniu powstaje pleśń.

Po ugotowaniu bierze się garczek zewnątrz i wewnątrz polewany, wytarty na sucho i żadnego odoru nie mający; w nim ugotowane kaczki symetrycznie układa się; (ztem ściślej takowe będą upakowane (czego jednakże zbyt daleko posuwać nie należy) tem mniej wyjdzie szmalcu na zalewanie. Skoro garnek zostanie napełniony, nalewa się weń szmaliec łyżką, przecedziwszy go wpiérw przez sito. Gdy go już będzie tyle, że zrówna się z powierzchnią mięsa, garczek umieszcza się w miejscu chłodnem, by dostatecznie ostygł. Ponieważ szmaliec krzepnąć opada, należy go zatem dolać tyle, aby mięso zupełnie nim zakryte zostało.

Szmaliec kaczy jest cięższy i topi się łatwiej, niż wieprzowy. Tego ostatniego używa się zwykle tylko na wierzchnią warstwę i napełnia się nim garczki aż po sam wrąb. Tym sposobem kaczki solone pokryte są w garczkach warstwą sadła wieprzowego mającą $\frac{1}{2}$ cala grubości. Do zalewania nie należy brać tłuszczu brzuszego lecz sadło wytopione. W tym celu kraje się sadło na kawałki, przetapia się je na umiarkowanym ogniu i zbierając potrochu łyżką już rozpuszczone, wlewa się do garczków z solonemi kaczkami; lepiej jest wstrzymać się z tem, aż cokolwiek ostygnie, bo w stanie skrzepłym mniej przypuszcza powietrza do środka. Gdy wierzchnia ta warstwa zupełnie już otwardnieje, wtenczas garczek nakrywa się naprzód arkuszem papieru, zmoczonym w spirytusie winnym lub w prostej wódce, a następnie dubeltowo złożonemi kilkoma arkuszami grubego papieru lub pargaminu i potem stawia się w chłodnem miejscu, przyłożywszy nań cegły lub deski dla ochronienia go od myszy i szczurów.

W sześć lub osiem miesięcy po nasoleniu, kaczki zdatne już są na pokarm. Solone w podobny sposób kacze mięso chować można bez zepsucia przez cały rok, a nawet i dłużej. Przy wyjmowaniu go z garczka pozostałe na nowo zalewane sadłem i szczelnie opakowane papierem być winno. W pomniejszych gospodarstwach można tym samym sposobem przyrządzać szyję, żołądek i łapki; dodają one smaku rosołowi i oszczędza się przez to mięsa wołowego.

Przygotowanie i przechowywanie pierzy i puchu.

Kaczki prócz smacznego mięsa dostarczają także pierzy i puchu, w mniejszej wszakże cenie od gęsih będącego. Pióra kacze wydają nie zbyt przyjemny odor, którego jednak, po potrzymaniu ich na słońcu,

zupełnie się pozbywają. Zbiera się je trzy razy do roku: w końcu Maja, w połowie Czerwca i w ostatnich dniach Września; później już czas chłodny nie dozwala tego. U samicy wysiadujących pierze i puch wyskubywać można dopiero po upływie sześciu lub ośmiu tygodni po wylęganiu młodych. Gdy puch wypada sam przez się jest to oznaką jego dojrzałości; najdelikatniejszy znajduje się pod skrzydłami w okolicy szyi i brzucha. Ostrożne wyskubywanie nie jest wcale szkodliwym dla kaczek; pierze wkrótce po pierzeniu się wydarte zbijają się w kłęby i mają odór nieznośny.

Dla zapobieżenia rozgrzewaniu się pierzy w czasie przechowywania i utracie właściwej im elastyczności, należy je wysuszyć w piecu piekarskim, umieściwszy je w nim w pół godziny po wyjęciu chleba; ostrożność ta szczególnie jest wymagana co do piór Wrześniowych, otrzymanych z kaczek roczniaków. Tak przesuszone pierze wsypują się do worków lub w beczki i w suchym miejscu umieszczają się. Zwilgocone znów nabierają przykrego odoru, za zbyt suche prędko się kruszą. Lubo, jak już wspomnieliśmy, w mniejszej są cenie od gęsich, z tem wszystkiem w miejscach, w których niema potrzeby dawać karmi kaczkom, już dla samych piór i puchu trzymać je warto.

Z powyższego wyluszczenia widocznie okazuje się, iż utrzymywanie i hodowanie kaczek dla każdego mniej zamożnego gospodarza, posiadającego na swej ziemi staw lub sadzawkę, jest bardzo możliwym i korzystnym, i że nie zajmujący się ich hodowlą przynoszą uszczerbek swym dochodom. Wielu tłumaczy się tem, że kaczki przesładują inne ptactwo domowe, szczególnie zaś kury i gołębie, u których wyskubują pióra i obpędzają zewsząd, gdzie tylko znajduje nie pokarm. Wymówka ta tak jest próżną, że niewarto nawet zbijaniem jej zajmować się. W końcu, pominąwszy już mięso i pierze, kaczki znakomitą usługę w gospodarstwie wiejskiem wyświadczają, wytępiając glisty, robactwo i inne szkodliwe zwierzęta.

Adam Mieczyski.

O CHLEBIE

PRZEZ

JÓZEFA ŁEPKOWSKIEGO.

„Chleb święte słowo w niebie i na ziemi,
W nim Bóg sam siebie między ludzi dzieli,
Przed chlebem życia truchleją anieli,
Człek się nim raczy jak słowy świętymi;
W chlebie Sakrament odkupienia bierze,
W chlebie jest Stwórca z ludzkością przymierze.
A gdzie Bóg zsyła swojego anioła,
I dzikich ludzi ku światłu powoła,
Tam zaraz zbożem zasiewa się niwa.
Srogi syn lasu zaraz chleb pożywa;
A skoro spożył, wnet się uszlachetni,
Wnet się w ogniwa społeczne kojarzy,
Chleb jego przyszłość dziejową uświetni
I piętno boże wycisnie na twarzy;
W marniej okrusze barbarzyńcy prości
Przyjęli święty Sakrament ludzkości“.

Trudno wznosić przedstawić wagę i znaczenie chleba, jak powtórzeniem tych słów Syrokomli. Gdzie się historia jakiego narodu zaczyna, tam chleb pierwszym jest z wyrazów, który dziejopisowi wyrzec przychodzi. Gdy Bóg karze, to pola nie złoć się ziarnem, a straszne słowo *głód*, brak chleba opowiada. Jeśli błogosławieństwo ożywcza rosą bujne odwilży łany, to znów ciesząc się chlebem, jako łaskę i wejrzenie boże przyjmuje lud dar Pański. Chleb i w najmniejszej okruszynie jest podzielny, aby zawsze miłosierdzie nim pełnić można, to też chleb jałmużnę czyni i jałmużną rośnie. Łzy na chleb padają, anieli z nieba świętym go znoszą, a Zbawiciel czyni zeń żywe i prawe ciało swoje. Od najstarożytniejszych czasów widzimy, że chleb na ołtarzach u wszystkich pojawia się ludów, jako znamie symboliczne błogosławieństwa, miłości i braterstwa.

Chleb (*panis*) znaczy w piśmie ś. wszelki rodzaj żywności. Jest tam jeszcze i chleb leż, bezbożności, oszukania, chleb anielski i duchowny. Przez chleb oznacza się niekiedy kościół, że jako ten z tysiąca ziarn, tak z wielu wiernych składa się chleb święty Chrystusów, owo mistyczne ciało w pojęciu kościoła wyrażone. Niekiedy sam Zbawiciel, ten pokarm nasz duchowny, chlebem bywa zwany. Chleby w liczbie dwunastu przez Judzkie pokolenia na ołtarzu kładzione, zwie pismo boże świętymi. Jestto jakby figura apostołów, którzy świat nakarmili słowem objawienia.

Już Indowie, Grecy, Rzymianie i ich następcy aż do czasów pierwszych wieków Chrześcijaństwa, na groby umarłym jako ostatni dar ziemi chleby zanoszą. Toć dopiero świętej Monice zakaz Ojca Kościoła Ambrożego wzbronil zanieść chleba do grobów męczenników.

U nas, za czasów pogaństwa, a potem w dzień zaduszny, kładziono umarłym chleby na mogiły. Na Litwie dotąd dwa bochenki niby na odpawę z ziemi, dają do trumny umarłemu. Żona, gdy wynoszą mężowskiego trupa, kładzie tam w chacie chleb, gdzie leżała głowa jego; jakoby przez to prosiła Litwinka nieba, by z wiecznym zaścięciem tej głowy, nie skończył się dla niej dostatek. Na Rusi i do trumny i na jej wieku kładą po bochnie chleba, gdy ciało zmarłego opuszcza próg rodzinnej chaty.

U nas chleb był, rzechy można, godłem narodu, od niego poczęły się dzieje nasze, bo anieli koroną darzą Piasta, że miał dość chleba na gościnność i jałmużnę. To też piękne, jako poezya, powieści o tych wiekach, co się poczęły od chleba, przełamanego z wysłańcami bożymi.

*„Był kraj cały jednym lanem,
A lud wszystkim wielkim panem.”*

Stała ta pomyślność miłością, która sama jedna po wsze czasy pięciorgiem chleba miliony żywić może. Mądra ta przeszłość co nam zostawiła powiastkę o chlebie oliwskim, wskazując jako w rekach złego i ten dar Boży kamieniem się staje.

Zostawmy mędrkom zimne słowo *zabobon*, a z przekonaniem, że nie błahe to i lekkie, co dziesięć uświęciło wieków, przypatrzmy się zwyczajom, w których nam przeszłość stare o chlebie gadki opowie.

Z siekierą, ogniem i garścią ziarna, staje chłop na pustym polu; trzeba budować chatę, ów przytułek dla chleba. Po założeniu po-

dwalin, kładzie gospodarz w każdym rogu ośródkę; zostawiając ją na noc, uważa nazajutrz: czyli z której strony nie zginęła. Jeśli jej nie znajdzie, pewny, że to miejsce nieszczęśliwe; dobre duchy o głodzie go przestrzegają. Posuwa więc podwaliny w inną stronę, gdzie pozostały nienaruszony chleb dobrze zawróży.

Oto skowronek z pod bryłki chłodnej jeszcze ziemi, uleciał już w rozjaśnione wiosennym słońcem wyżyny, a gospodarz po raz pierwszy wychodzi z garścią ziarna na uprawione pole. Żona nie wydaje tego dnia nikomu ognia z domu, a on zabiera z sobą z chaty chleb, sól i wodę. Te symbole darów Bożych stawia w miejscu, gdzie ma wrzucić pierwsze ziarna zboża; rozpoczyna siew modlitwą, by mu starczyło dla rodziny, gości, złodzieja i ptaka.

Rozciąganie troskliwej pieczołowitości ku zwierzętom, spowodowane nie już względami korzyści ale uczuciem, często się znajduje w zwyczajach ludu. Chcąc się bliżej przypatrzeć przyczynom takiego zjawiska, stosunek człowieka do zwierząt tłumaczyłby przyszłość, czem odbieglibyśmy na inne pole od założenia obecnej pracy naszej.

Niektóre rośliny wedle wiary ludu (osobliwie ruskiego) są strzeżone przez złe duchy. Przed ich tedy wykopaniem, kładzie przy sobie rolnik kruszynę chleba, którą potem, jako zapłatę złemu, w miejscu wykopanego ziela zostawia.

W domach chłopskich i szlacheckich, na stole nakrytym leżał zawsze chleb z solą, owa gościnności oznaka; witano nim każdego co próg przestąpił.

Pierwszy chleb z nowego ziarna upieczony dawano zwykle panu we wsi i panującemu w kraju. Wójt krakowski na czele rady gminnej, w ceremonialnym pochodzie nosił na Wawel ten wdzięczny upominek. Królowie chlebną ziemi, ze łzami w oczach odbierali zwykle ten dar pełen narodowej szczerości. Jeszcze Stanisławowi Augustowi wozził burmistrz krakowski co rok w święty Jan, bochenek promnickiego chleba, który w Warszawie odbierał.

Chleb uważa się za święty; ztąd stół na którym leży, profanowanym być nie może, okruszyny zbierają skrzętnie, a dla zachowania ich od poniewierki, w ogień wrzucają. Przed rozpoczęciem dzielenia nowego bochenka, krajający nożem kreśli na nim krzyż.

Gdy się dwa bochenki chleba łączą przy pieczeniu, wtedy gospodyni domu rozłamuje je nad głową dziecięcia, co jest rodza-

jem błogosławieństwa. Przyczyna tego leży w odwiecznym uważaniu liczby dwóch za symbol płodności i szczęścia, począwszy od bliźniąt, a skończywszy na dwóch zrosniętych owocach lub liściach; zawsze z posiadania lub znalezienia takiej dwójki, pomyślność wróżono.

Chleba przewrotnie na stole kłaść niewolno, gdyż to niezgodę do domu sprowadza. Gdy bochenek upadnie, przepraszają dar boży, całują go podnosząc.

Wyniesienie chleba i soli na graniczne kopce wsi, w czasie powitania nowego dziedzica, jest oznaką największej przychylności.

Kto obcemu wyda piętę z chleba, szczęście dom jego opuści.

Chłop nasz (na Litwie, Wołyniu, Podolu i Ukrainie) nawet ogień gościnnie przyjmuje, chcąc srogość jego dobrą wolą przejednać. W czasie pożaru wynoszą przed domy chleb i sól.

Jest zwyczaj zapraszać się *na chleb żałobny*, rozumiejąc przez to ucztę po odbytych pogrzebie. Wyrażenia i związane z niemi pojęcia, jak: *chleb dobrze zasłużonych* (*panis bene meritorum*) i *chleb łaskawy*, można nazwać najszlachetniejszymi w języku i obyczajach naszych. Tu należy określenie dobroczynnego, o którym mawiano: że *Dla Nieba dorabia się chleba*.

W medycynie ludowej chleb nie mało znaczy (*); na fluxyą pomagają żółtka z solą i gliną z mięsca, gdzie chleb się piecze, na bolenie gardła dobre bułeczki ś. Agaty.

Przy odczynieniu uroków, wypada dojść, czy mężczyzna czy kobieta urzekła; w tym celu do naczynia, pełnego wody, wrzuca się trzy kawałki żytniego chleba i trzy żarzące węgliki. Jeśli chleb pierw tonie kobieta urzekła, jeśli węgiel mężczyzna. Krwotoki z ran tamują się osródką i pajęczyną, biegunka leczy się grubym chlebem. W przeszłym już wieku używano chleba i wody za powszechną na wszelkie choroby medycynę; przekonać się o tém można z broszury: „*Chleb i woda, ludzka wygoda*“, którą był X. Olaw Gottwald wydał w Krakowie 1778 r.

Ze życia przygotowaną trumnę nasypywano żytem: gdy się ziarno szparami wytrzęsło, lub je myszy ścięły, śmierć bliską znać było; brak chleba, to i koniec żywota.

(*) O przesądach lekarskich ludu, pisał rozprawę Dr M. Zieleniewski — wyszła w Krakowie 1845 r.

Dał Pan Bóg dostatek, starczy dla rodziny i gościa, dziewczka dorosła; przed domem stoi już koło od wozu na wysokiej tyce, na, znak że jest co wywieźć z tej chaty, lub też wieniec zawieszony na żerdzi, głosi o pannie na wydaniu; wreszcie wrota wapnem upstrzone wabią swatów, ukazując, gdzie się rutka sieje. A więc idą swaty i będzie weselisko. Niema obrzędu, któryby się obył bez chleba i przy weselnych tedy zwyczajach nie blahe miewa znaczenie.

Na Litwie i Podlasiu swaty przychodzą do rodziców dziewczki z chlebem pana młodego. U Mazurów, gdy do ślubu jadą, jest obyczaj, iż najstarszy družba od połowy drogi (między kościołem a chatą) wraca galopem, pędzi do domu po chleb i z tym objeżdżając drużynę, na ucztę zaprasza. W krakowskiem pannę młodą przy oczepinach na dzieży sadowią, wracających z kościoła po ślubie spotykają u progu chaty z chlebem, miodem i solą, a gospodarz państwa młodych i całą drużynę owsem osypuje. W lubelskiem po uczcie weselnej młodzi małżonkowie dostają od swachy po bochenku chleba, każde z nich toczy go po podłodze; jeśli razem idą i razem upadną, to znak pomyślności, przeciwnie—zła wróżba. Zwykle przy chłopskich i szlacheckich zaślubinach, matka wyprawiająca córkę zamąż, przed wyjściem do kościoła kładzie jej w wianek: chleb, cukier i pieniądz, życząc temi symbolami: życia, słodyczy i dostatku.

Na Litwie matka panny młodej przychodzi po ślubie do synowej z chlebem; obdarzona, trzy razy w okół stołu dar obnosi, dziękczyniąc i kłaniając się kątom. Na Białej Rusi czyni to panna młoda, gdy pierwszy raz w dom męzowski wchodzi; przybywszy z orszakami przed próg, przestępuje rozniecony na nim ogień, a owo obchodzenie stołu z chlebem oznacze zapewne, że tutaj czuje się już gospodynią i gościa częstować się jej godzi. W zadniestrzańskiej Rusi przy zaręczynach jest obecnym kapłan, wiąże ręce oblubieńcom na chlebie białą chustą przykrytym. W Krakowskiem oblubienica, zapraszając na wesele, chodzi po wsi i rozrzuca chleb w kształcie małych jakby kulek pieczony, *osutkami* czyli *rozsutkami* (od rozsypywania) zwany. Na Podlasiu, kiedy państwo młodzi na wesele jadą, matka chleb kładzie przed końmi, a osypuje oblubieńców solą, aby ich od uroków uchronić.

U szlachty i mieszczan, wracających z kościoła nowożeńców witano chlebem, a w tym często sto czerwonych złotych się wiązało.

Korowaj jest pieczywem uprzywilejowanym w obrzędach wesel chłopskich. Na Rusi piecze go sama panna młoda z pomocą 3,5,7 (zawsze nieparzysto) kobiet. Wtedy śpiewają w ten sens: Sam Bóg ciasto na korowaj miesi, Najświętsza panna go święci, anieli wodę noszą. Zwykle korowaje piecze się w niedzielę rano w czasie Mszy Śtej; są to chleby z mąki pszennej, różnie ozdobne szyszkami, złoconemi, kwiatkami i różczkami jodłowemi; jak wszystko tu symboliczne, takie też znaczenie mają jaja w dwóch końcach utkwione; przez cały tydzień weselny korowaje są w zapasie dla powinowatych, przyjaciół i gości, noszą je też w ceremonialnym orszaku i do dworu.

Pierwotnie ten rodzaj pieczywa zdołał u nas książęce i pańskie weselne uczy. Korowaj stawiają zwykle na wieku od dzieży zasłaném owsem.

Owo pojawianie się owsa wszędzie, gdzie chodzi o wyrażenie dostatku, plenności, słowem chleba, jest powszechne w krajach słowiańskich. Owies przedstawia wszelki rodzaj ziarna; kiedy się nowa siejba poczyną, święcą owies w dzień Wniebowzięcia N. M. Panny, modląc się o błogosławieństwo polom i rolnej pracy. Święcą także owies w drugi dzień Bożego Narodzenia; zwyczaj to tylko w Polsce i u Słowian znany. Mylnie tłumaczą przyczynę, przywołując tu pamiątkę kamienowania ś. Szczepana i obrzucanie dla tego owsem kapłana. Także nie zdaje nam się twierdzenie, iż powód tego obrzędu leży w zwyczaju dawnym płacenia w ten dzień czeladzi zbożem za rok ukończonych zasług. Sądzimy, że to może wyrażenie owej wielkiej chwili: gdy Bóg się rodzi, chleb się rodzi!

W pierwotnych czasach Chrześcijaństwa, w wilią Bożego Narodzenia, odbywano w kościele ucztę miłości (*Agape*). Jako członkowie jednej chrześcijańskiej rodziny, na znak równości, którą miłość rodzi, łamali się chlebem, roznosząc okruszki z błogosławieństwem do domów. Ztąd po wejściu gwiazdy, przy zasiadaniu do wieczery Bożego Narodzenia, łamiemy się opłatkiem, na znak obowiązku wzajemnego poświęcania się jednych za drugich przez miłość bliźniego. Łamanie się chlebem i jedzenie go spolem tworzyło w obyczaju naszym braterstwo. Między tymi, co z sobą chleb i sól jadali, nie było niezgody, bójki i zdrady.

W siano zaslanego na wieczerzę stołu kładzie się: chleb, drobną monetę i lalki; co kto wyciągnie jest mu wróżbą w tym roku spełnić się mającej przyszłości.

W pierwszych wiekach Chrześcijaństwa wierni przynosili z sobą chleb do ofiary Mszy ś.; z tego brał kapłan tylko tyle, ile do konsekracji potrzeba, resztę zaś błogosławił i rozdawał; także też święcone chleby biskupi i księża do domów jako duchowne podarki rozselali. Z tego zwyczaju pochodzą opłatki na kolendę przez proboszczów parafianom udzielane. Kościół Matka obdziela wtedy chlebem społeczeństwo wiernych, w miłości żyjące.

Jest na Rusi zwyczaj, że gumieny przychodząc na Nowy Rok z kołędą do dworu, sypie na podłogę wszelakie zboże, życząc urodzaju,

W święto Trzech Króli, szczodry wieczór; darzono się upominkami. U ludu piecze się wtedy chleb i rozdaje ubogim, jako królowie Wschodu raczyli darami Zbawiciela. Po te bochenki chodzą od chaty do chaty chłopcy ubogie, a chleb ów od szczodroty, *szczodrakami* się zwie.

Dnia 5 Lutego w nroczystość ś. Agaty, jest zwyczaj w kościele święcenia chleba i wody. W modlitwie przy tym obrzędzie błaga kapłan Boga, aby przez wstawienie się ś. Męczenniczki, ogniem ludu swego nie karał. Święta cudownie ocaliła miasto Katanę, zwracając od niej wylew lawą buchającej Etny. Ogień jest nieprzyjacielem chleba i wody; ztąd w czasie pożaru biegną dziewczęce z temi święconemi symbolami ochrony od ognia, ciskając je w płomienie.

Ów chleb, co go na godach i przy zasiewie tak skromnie owies reprezentuje, jakże się świetnie przedstawia w czasie pożywania jajka wielkanocnego. Tu już chcąc tylko wyliczyć różne rodzaje tych przepysznych zastaw, trzeba by rzecz traktować z całą kucharską umiejętnością, Toć i napisy dowcipnie przemawiają z bogato ozdobionych placków i ornamenta, jakby rzeźby, kunsztem zalecają się oku; wreszcie różną konjekturą przygotowały zrzeczne gospoście figliki i krotoczwile ku uweseleniu gości. Choćby nazwać tylko przyszło każdy kołacz jego mianem, toby słownik powstał z owych: *bab petynetowych* (dziurkowanych), *lukrowanych*, *migdałowych*, *razowych*, *obartuchów*; to znów *jajeczników* i *serowców*, a *maczniczków* i *mazurków* w tysiącznych odmianach. Nie będziemy tu powtarzać opisów wielkanocnych wystawności święconego, jakie nam z przeszłości pozostały; to powieści z tysiąca i jednej nocy, w czasach kiedy już nie chleb wykwiłtny, ale razowy marzeniem się staje!

Podczas obchodu paschy w starym zakonie prawo Mojżesza nakazywało użycie chleba praśnego, a kwaszonego w ten dzień

nawet w domu mieć nie było wolno; ztąd dowód, że przy ustanowieniu ś. Eucharystyi Zbawiciel przasnym chlebem się łamał. Używają tedy w obrządku łacińskim do N. Sakramentu chleba niekwaszonego; ale Kościół zostawia w tym względzie dowolność, nie uważając przeciwnego w kościele greckim obyczaju za naganny.

Jałmużna i ubóstwo wyniosły chleb i na świętych obrazy. W ikonografii mają niektórzy święci chleby za symbole, i tak widzimy go na przedstawieniach: ŚŚ. Jana de Deo (wyżebrany) Gallusa (pustelnicy), ś. Mikołaja (zesłany z nieba), Bertolda (młosierny), Elżbiety z Węgier i Godfreda z Kappenburga (jałmużnicy), wreszcie ś. Notburga (biedaczyna). Często malują Boga Ojca spiącego z obłoków na ziemię *zboże*, ów dar z *bożej* łaski, co go ubodzy nie na ziemi, ale u *Boga* mają.

W najodleglejszej starożytności pierw zapewne jedzono zboże suszone i gotowane, a dopiero daleko później, po wynalazku żarn i młynów, piec chleb poczęto. Nie będziem się tu spierać, kto pierwszy chleb z mąki wynalazł: czy Arkas syn Jowisza (na 1760 lat przed Chr.) jak chcą jedni; czyli też Grek Tryptolem o trzy wieki wcześniej, jak się drugim twierdzić podoba. Toć na przekór tym literackim kłótniom widzimy już na 2000 lat przed Chrystusem, jako Abraham na przyjęcie Aniołów chleb piec rozkazuje. Wierzymy tedy, że to nie samego człowieka dzieło, ale Bóg łaską swoją chlebem ludzkość obdarzył.

Sądząc wedle etymologii, przyjałoby wypadło, żeśmy się od Greków pieczywa nauczyli; oni bowiem pieczony chleb zwali *κλιβανος* (*clibanos*) (*), *bulki* zaś (za Jagiełły już, później w Bielskim etc.) *zemellami* i *zemłami* zwane, oraz owe *rożki*, *strucle* i *precle* (**), Niemcy nam pewno z naszego ziarna popiekli.

(*) O ile w ogóle pokarmy i napoje nasze ze wspólnego źródła ludzkości i wpłynęły od Żydów, Egipcjan, Greków i Rzymian, oraz od innych później europejskich ludów, zrozumieć można, czytając źródła cytowane w *Archäologie der Hebräer* Dra J. L. Saahschütz Königsberg 1855 I. 47. i w dziele duńskiego pisarza J. Hoffa które był Dr. E. F. Bojessen pod napisem *Römische Antiquiteten* w r. 1849 w Frankfurcie wydał. Natrąciwszy o etymologii nazwy chleba, dodam, iż po sanskrycku *paczati* znaczy piec, *prazyć*, a *pupach*—chleb, *papka*.

(**) O początku tych pieczyw, czytaj legendy i podania w Berlepsza *Chronik vom Bäckergewerk* str. 167.

Mieliśmy prócz tego różne rodzaje chlebów: *plaskury*, *plaskury*, *proskury* (opłatki) już tak w rachunkach Jagiełły i Jadwigi zwane, tamże wspomniane *obwarzanki*, wreszcie: sławny *promnik*, *chleb żółty*, *gruby* (*borys litewski*), *pszenny*, *żytni* (*rzany*), *podługowaty* (za Augusta III. *królewskim* zwany), *razowy*, *komisny*, *obrocny* (dla czeladzi), *placki mosiężne* (*tworożne*), *kukły*, *kukiolki* (słynne zielenieckie); *bulki młotowe* (z mąki mąrymonckiej), *siedleckie*, *poznzańskie*, *rzędkowe*, *maślane*, *kukły*, *bieckie* i *wojnickie*, *rogalki*, *plecionki*, *czerniawczyckie obwarzaneckie* i t. p.

Do chleba prostego ludu wchodzi: owies, żyto, jęczmień albo sam, albo na polu z hreczką przesiany, i dla tego *siemieszką* się zwie.

Pszenica uprażona i przypieczona, zwie się *prażmo*, a stanowiła zapewne pierwotne pożywienie; takież owies nazywają Litwini *tolokno*. Do najdawniejszych rodzajów pieczywa należą pewno: *podpłomyk* (z mąki jęczmiennej między węglem upieczony placek), *powalka* (chleb ubogich), *osuch* (kołacz suchy) i *podskrobek* (placek z reszty ciast). Między pieczywem a leguminami pomieścić można te różne wytwory z ziarna przez lud sporządzane, jako: *gryczanek* (kluski z mąki tatarszanej), *żur*, *kisiel* (z mąki owsianej), *kwasa* (z żytniej i hreczanej), *lemieszka* (z hreczanej), *prażucha* (zacierka z pszennej prażonej mąki), *pećak* (z jęczmienia lub orkiszu tłuczonego z grochem), *sałamacha* (papka z mąki), *ciastuchy* (kluski obwarzane), *gruca* (owies lub orkisz tłuczony), *grycek* (placek z grysu czyli mąki tatarszanej ordynaryjnej), *szatamuchy*, *solodusze* (pszenniki z mąki i jagieł), *tatarszuch* (chleb z tatarszanej mąki); wreszcie *bliny*, *knysze*, *mamatygi*, *paciary*, *kutia* (z pszenicy, miodu i maku), *pamuty*, *zacierki*, *wodzianki*, *biernuszki*, *gramatki*, żydowskie *mace* i przeróżnych nazw z mąki przyprawy.

Opuściwszy leguminy, wspomnieć nam nieco wypada o ciastach cukierniczych. Tych niezliczone mnóstwo moda naniosła na stoły przodków naszych; miewaliśmy: *francuzkie*, *angielskie*, *włoskie*, *rakuskie*, *puszkowe*, *formowane*, *moździerzowe*, *garnuszkowe*, *fumen-towe*, *biszkopty*, *talmuzy*, *paszty genuenskie*, *torty hiszpańskie*, *wiedeńskie*, *konfektowe* i różne inne; gdzie prócz olbrzymich nieraz tych kołaczów postaci, nadawano im pewny rysunek do okoliczności stosowny, lub figlami a nawet maszyneryą na żart zdobiono. Że tutaj cukrowanie główniejszą gra rolę jak ciasto, a więc rzecz zostawiamy do czasu, kiedy nam o ozdobach stołu polskiego mówić przyjdzie. Wreszcie nie zamierzaliśmy sobie podawać sekretów kuchni; bo nas w tém wyręczyli dawniejsi, jak: Czerniecki i Wie-

ładek, a niemało ciekawego podał Łukasz Gołębiowski w swoich nieoszacowanych do historii obyczajów naszych materyałach.

Jeszcze zwróćmy uwagę gdzie z zaciśza rozlega się turkot młynka, co się opowiadać zdaje, że głodu nie będzie.

Długo mielono u nas zboże na żarnach; mimo że młyny wodne odwiecznej są starożytności, przecież pierwszych używano najczęściej po wsiach, drugich w bliskości miast. W najstarszych nadaniach z czasów piastowskich, widzimy młyny jako własność panujących lub szlachcie przywilejami ustępywane. Przybyli do nas w XIII stuleciu Cystersi wpływają na postęp rolnictwa, i dotąd jeszcze klasztory ich leżą zwykle w zaciśzach dolin, a młyny huczą pod murami. Młyny wietrzne wspominają już za Kazimierza Wgo; w Wielkopolsce szczególniejszą są w użyciu, a Litwa podobno dopiero w XVII wieku zaprowadziła je u siebie.

Jak to smutno w okolicy, kiedy pustka wieje z opuszczonego wiatraka; zepsute skrzydła zamiast wartkiego pędu, piskliwym przerażają skrzypem; owa ruina zdaje się mówić o głodzie, a czart bierze w posiadanie ten przybytek chleba.

Różne rodzaje maki wytwarzano u nas we młynach, wychodziły ztamtąd; *gryzowa i razowa* (dla czeladzi), *pszenna, marymoncka; pytlowa, prązna, przypiekana, jęczmienna, owsiana, hreczana, podkrupna*; wreszcie teraz *parowa, z kukurydzy, ziemniaków i t. p.*

Wypadałoby tutaj uważać jeszcze chleb ze stanowiska ekonomicznego; przecież gdy to przechodzi zakres specjalności naszej, więc czytelnika odsyłamy do dzieł ten przedmiot traktujących. Tu tylko nadmienimy, iż krótką wiadomość o rodzajach i pochodzeniu różnych gatunków zboża, znaleźć można w *Dzienniku agronomicznym* który był w pierwszych latach naszego stulecia w Zamościu wychodził. W tém także (na swój czas) redagowaniem umiejętności i postępowóm piśmie, jest rzecz o składzie wiatraka z wskazaniem używanego u ludu nazwania wszystkich jego części (*Dziennik Zamajski* z r. 1804 — od Nru 16 do 19).

Aby przedmiot wyczerpać, powiedziełby też przyszło o szpichlerzach, co je za czasów już Józefa syna Jakóbowego w Egipcie widzimy; a wreszcie i pierwotne dzieje rolnictwa traktować by wypadło; to jednak przechodzi zakresłone przez nas granice rozprawy mniejszej.

Przecież trudno nie wspomnieć o *piekarzach i cukiernikach*.

Gdy Bóg serce kobiety uczynił przybytkiem miłości, a piers jej napenił pierwszym dla człowieka pokarmem, to też niewiedzieć dostał się zaszczyt pieczenia chleba dla rodziny, czeladki i gości.

Jak daleko podanie zasięgnąć może, widzimy kobiety jako ową Abrahamową Sarę, piekące chleb dla aniołów nawet.

W starożytnych pisarzach znajdujemy często wzmianki o wybornym chlebie wypiekany w Kapadocyi, Fenicyi, Lidy, Atenach, a wreszcie w Rzymie.

Gdy do trzech wyrazów wiążących ludzi w społeczeństwo, to jest *pracy, zasiewu i żniwa*, przybywa *czwarty: kupia*, z pojęciem *handlu* i obrony łączący już wyobrażenie: o miastach, władzy i kraju; wtedy też i pieczenie chleba rzemiosłem się staje.

Z osadzeniem miast na prawie magdeburskiem, przychodzi do nas *cech* jaką połączenie braci jednego rzemiosła. W narodzie, co koło pluga nauczył się życia towarzyskiego, a miłość otrzymał od Stwórcy na godło swych dziejów, prędko przyjęła się instytucja bractw; przecież, w rozwinieciu między mieszczaństwem naszym, nie zbyt daleko odbiegła od tych dróg, jakimi szła u sąsiadów Niemców. Mając tedy mówić o cechach piekarzy naszych, nie zbłądzimy, odsyłając czytelnika po uczenie zebrane wiadomości, do dzieła, które był p. Berlepsch świeżo w St. Gallen ogłosił (*Chronik vom ehrbaren Bäckergeuerk*). Toć na pieczęci krakowskich piekarzy widzimy ten sam precel, który niemieccy majstrowie na swych chorągwiach i dokumentach kładą; a ustawy dla czeladzi i porządku w cechu wydane, nawet tą samą, co i tam, mową u nas spisano.

Na skrzynce, gdzie krakowski cech piekarzy przechowuje swoje przywileje i berło starszego, w całkowitej rzeźbie wystawili przodkowie postać Łazarza. Nie można było przypomnieć lepiej panom braciom cechowym, czem się uświęca chleb, jak przywodząc im nędzę przed oczy (*)

(*) Archiwum cechu piekarzy krakowskich dochowuje kilkanaście oryginalnych przywilejów królewskich, zgromadzeniu nadanych. Stefan Batory rozsądzając spór między krakowskimi a kleparskimi majstrami (r. 1583), powołuje się na przywilej w r. 1366 dla pierwszych wydany. Inne listy królewskie, jak z lat 1545, 1562, 1578 1581, 1633 i późniejsze, cytują potwierdzające przywilej Jana Alberta, który w r. 1496 cech piekarzy urządził i swobodami nadał. Ciekawe są wewnętrzne cechowe ustanowienia, dochowane w księgach złożonych u starszego majstrów piekarzy krakowskich. Są tam księgi posiedzeń (od r. 1540), akta zapisów (od r. 1571), sporów (od r. 1589), wydatków (od r. 1652), wreszcie przy

Wprawdzie już z rachunków dworu Jagielly i Jadwigi widzimy: że na skromnym stole królewskim torty bywały; przecież gdy cech piekarzy już przed r. 1366 w Krakowie istnieje, to akta zgromadzenia cukierników dopiero rok 1747 rozpoczyna. Pierwiastkowo ciasta lukrowane. wytwarzały gospodynie i kunsztowni kucharze. W r. 1765 *pasztetnicy* zawiązali się w Krakowie w cech, którego przepisy potwierdził Stanisław August w następnym 1766 roku; odkąd też wszystkie księgi dzisiejszego zgromadzenia cukierniczego się poczynają. Owi pasztetnicy bywali prawie sami Polacy, a przy skrzętności gospodyń naszych, nie świetnie szło ich rzemiosło. W aktach doczytasz się tylko kłótni panów majstrów z przekupkami i piekarzami białego pieczywa. Wreszcie w końcu zeszłego stulecia (w r. 1788) było ich trzech tylko, którzy nie mogąc się kucharzom zamożnych domów obronić, z traktyerami w jeden cech się połączyli. W ostatnich dopiero czasach Włosi i Szwajcary owe

cechowem *Missale pro defunctis* jest (od r. 1715) wykaz umarłych, a poczyną się od słów: „zalecamy do pobożnych modłów waszych dusze świetnej pamięci: królów, fundatorów, biskupów, proboszczów, kaznodziejów, panów radziec krakowskich i nas cechowych; tu spis imion z którego wnosić można, że piekarze prawie wszyscy byli Polacy. Bracia cechowi mieli u XX. Dominikanów kaplicę (dziś spaloną) Orlikowską zwaną, gdzie się przed ich patronem Śtym Mikołajem co Suchedni odprawiała Msza Śta, w obec zgromadzenia wszelakiej czeladzi piekarskiej. Cechy: kazimierski, kleparski i przed-mieście, uznawały rodzaj supremacji cechu krakowskiego.

Srebrne wyłazane berło rozczepione u góry w siedm kunsztownie ozdobnych listków, przechowane u starszego z braci, odnieść można do zabytków XVII stulecia.

Jak wiadomo, wojewodowie ustanawiali taxę na żywność i wyrób rzemieślniczy; taką taxę objaśniającą ceny pieczywa w XVI wieku, można czytać w *Zbiorze pam. hist. J. U. Niemcewicza* wyd. Bobrow. T. III str. 326.

Wedle wykazów statystycznych z r. 1853, było w Krakowie i na jego przedmieściach piekarzy majstrów 85, czeladzi 148; w W. ks. krak. majstrów 230, czeladzi 69 — w Galicyi zaś i krakowskiem licząc razem: 817 piekarzy a 466 czeladzi.

W dawném uzbrojeniu Krakowa, cech piekarski miał swoją armatę przy *Nowej Bramie*, która ich straży zleconą była.

cukry i ciastka kunsztownie, jako rzemiosło, wytwarzać i piec poczęli (*).

Wreszcie na przekąskę po wódce i dla dziatwy, miewano u nas w zapasie *pierniki* przez miodosytników i cukierników lub też w domu wyrabiane. Nawet drogą handlu wchodził na stoły nasze ten przysmak ulubiony; bywały pierniki sławne i smaczne: *złociste, norymberskie, toruńskie, wareckie i t. p.*

Co do pieców piekarskich, te nie tylko u nas, ale w całej Europie niewiele postąpiły, gdy takie jak dzisiejsze już w Pompei odkopano. Obecnie słyną piekarnie hanowerskie, także: Schoerga w Monachium, Wimmera w Wiedniu, Jametei i Lamare w Pradze, wreszcie Chelsea w Londynie.

Jeszcze przychodzi wspomnieć o *praktykach młynarzy i piekarzy*, oraz o *przysłowiach* chleba się dotyczących. Chcąc wyczerpnąć rzecz co do młynów, z wodą i wiatrem spotkaćby się przyszło; a to sprawa jak morze bezdenna, a jakby wichrem po całym rozwiana narodzie. Nadmienię tylko, iż chcąc urzec młyn. wkłada się kawałek kredy wisielcowi w zęby, tak, aby się zgmiotła nacisnąwszy szczęki trupa; kredę taką rzucają żli pod koła, a te przez rok i sześć niedziel łamać się będą, jeśli wcześniej szkodnik uroku sam nie odczyni. Gdy jednak pobożny młynarz o Bogu i krzyżu nie zapomina, ustrzeże się szkody, kreśląc co roku na młynowym wale Imię Jezus, kredą w dzień Trzech Królów święconą.

Przy pieczeniu chleba, łopata, ów symbol łysogórskich czarownic, niemałej jest wagi. Gdy się gospodyni zabiera do wsadzania chleba w piec, powinna zważać, aby leżącej na ziemi łopaty nie przestąpić, ale ją obejść; wypada trzymając, się łopaty, trzy razy podskoczyć i tyleżkrotnie cmoknąć, a uda się pieczywo; aby chleb rósł, łopatę na wywrót o nalepę oprzeć.

Gospodyni nie piecze wtedy chleba w chacie, kiedy piskłeta kur lub innego drobiu wylegać się mają. Przed rozpoczęciem pieczywa wydala ją niewiasty mężczyzn z piekarni, aby nie urzekli.

(*) Wedle przywileju Stanisława Augusta pasztetniki i cukierniki (*Crustularii*, wyrabiali na majstersztyk: *krokanty karmelowe i rżnięte, ciasta biszkoptowe, francuskie, hiszpańskie, angielskie, ryżowe, grochowe, marchwiane, maczniczki, mazurki, kompoty, pasztety, galarety i kremy.*

Wykaz statystyczny z r. 1853 okazuje w Krakowie cukierników majstrów: 12; czeladzi 24; w Galicyi i Krakowie razem majstrów 38, czeladzi 49.

Jeśli dziad jest w izbie gdzie chleb piec mają, urywa się kawałek ciasta z pierwszego bochenka i piecze zeń placuszek; z tego tylko część dawać zwykli żebrakowi, aby całego szczęścia z domu nie zabrał. Ubogi nieopatrzony wówczas ni kruszyną chleba, może sprowadzić przekleństwo, jak się stało za czasów pobytu Zbawiciela na ziemi. Rzecz się tak miała: Jezus Chrystus nie mając jak owi ubożuchni ani miejsca, gdzieby, głowę skłonił, ani ogniska gdzieby pokarm uwarzył, chodził z ś. Piotrem po chatach, wybierając jałmużnę i miłosierdzie za słowa Zbawienia.

Tak chodząc, przestąpili próg izby, gdzie zamożna gospodyni właśnie chleb piekla na ucztę weselną. Na prośbę Chrystusa, by głód jego zasyciła kruszyną, rzekła z fukaniem złośliwa niewiasta: że dla dziadów niema chleba w jej piekarni. Jak powiedziała, tak się i stało; ubodzy odeszli, a chleb w kamienie się przemienił.

Gdy pobożna gospodyni pierwszy bochenek do pieca wsuwa, żegna go trzykrotnie i tajemne znaki kreśli palcem na jego powierzchni. Ciekawą byłoby rzeczą zebrać, porysować i odgadnąć owe wielorakie znakowanie, jakie na chlebie gospodyni i piekarze czynią; także nad różnością kształtu bochenków, bułek i placek, zastanowiłoby się wypadło.

Przy wsadzaniu chleba do pieca, piecze się pierw podpłomyk, aby się czart nie śmiał i nie popsuł pieczywa. Zeby się placki nie łamały, upieczony maleńki na dach wyrzucają ptactwu na uciechę. Nie trzeba się śmiać zaglądając do pieca, bo się chleb wyszczérzy (popęka). Jeśli kto płacze przy zarabianiu ciasta, to bochny płaskie wyjdą z pieca. Aby chleb był rumiany, sypie się mąkę na węgle; aby miał połysk, pomiotło spalić wypada.

Jak chleb na desce,

Napijwa się jeszcze!

Zbierz przysłowia chleba się tyczące, a będziesz miał reguły żywota, szkie cnót, wał i obyczajów naszych. Tu znów tylko z lekka przypatrzmy się rzeczy, ani zaglądając w księgi skądby nam naleciało przypowieści jako liścia z lasu. Któż o chlebie nie mówił i pisał? Temu *dano chleba, gdy zębów nie stało*; ów znów, pomny na przykaz: *czyj chleb jesz, tego piosnkę śpiewaj*, darzy drugiego nauką: *jedz chleb z każdą warzą, a rób co ci każą*. I tak: *chlebem, solą i wolą, ludzie ludzi niewolą*.

Głodnemu chleb na myśli,

A chlebu rad, psa by zjadł.

Chleba dorabiać się trzeba.

Bez prace, nie będą kołaczce.

I Boża manna za dorobkiem pada.

Chleb pracą nabyty,

Bywa smaczny i syty.

I zaiste! wystawiwszy sobie chleb, uwieszony gdzieś między Niebem a ziemią, na włóknie łaski pańskiej, powiedzieć można słusznie, że praca i modlitwa są owemi konduktorami, ściągającymi do domów naszych, ten największy z darów bożych.

Miłości jednak trzeba

Na zaprawę chleba.

Z nią i razowy czarny podpłomyk smakuje, bo go dobra wola i serdeczna przychylność podaje, bez tej ośłody, nawet lukrowany kołacz goryczą opieczce ci usta.

WŁADYSŁAWOWI SYROKOMLI.



Skrzepla dłoń, zagasło oko,
Pierś zapadła w głąb, bez ruchu,
Czoło pod śmierci powłoką,
Uleciałeś w niebo duchu!

Ja po tobie nie zapłacę.
Choćby żal mi ścisnął serce,
Choćby w swe szpony, morderce
Scisnęły duszę, rozpaczę.

Klękę i dziękuję Bogu,
Skończone — podróż i boje.
Tyś już u światłości progu
Rzucił ból, ciężar i znoje.

Znajdą się ludzie, co cisną
W trupa kamień i w mogiłę.
Lecz się te ciosy rozprysną
O większą miłości siłę.
I świętokradzkich kamieni
Stos, w pomnik Bóg ci zamieni.

Spij biedne serce znękanę,
Spocznij w cierń wpleciona głowo,
Przyszłość na każdą twą ranę,
Wije opaskę palmową.

Zrzucając męczeńską szatę,
I biedne ciało w tym grobie,
Rzucasz i zużytą szmatę,
I co ludzkim było w tobie.
Co promieniało w twej głowie.
Co pierś uczuciem rozbiło,
To tylko przyszłość rozpowie,
Nad twą zieloną mogiłą.

Dnia 18 Września 1862.

J. J. KRASZEWSKI.



CHARAKTERYSTYKA SYROKOMLI.

PRZEZ

Eleonorę Ziemięcką

Skarb miłośników literatury
W jego sercu zamieszkuje

W. Syrokomla.

Wszystkie pisma krajowe podały nam już życiorys Syrokomli. Wymienię więc kalendarza naszego wiedzą już szczegóły tego życia jak ubogiego w fakta a tak bogatego w owoce. Będziemy powtarzać te fakta, lub będziemy — sięgając głębiej, wszechstronniej, ramieć rodaków a szczególnie rodaków naszych, opisem ciężkiej tej, które wyrobiły duszę śpiewaka naszego? Będziemy mówić o tej doli, wspólnej wszystkim gromom i talentom naszej ziemi, z umysłowej pracy wystarczyć na potrzeby życia nie mogących wzniesioną inną podolać nie umia, złą przódza tylko przerwaniem się do pospolitych robót, słowem szukanie ratunku niejś pół myśli, pół samodzielności, podczas gdy natchnienie zalewa serce i o głos rzewnie prosi. Zaprawdę przetrwać i tego wszystkiego dotknęli, byłoby z tego się natchnąć, bo Syrokomla umiał walczyć z tą koniecznością, umiał w szednią pracę wybierać taką, którą mógł uczynić znaczącą, a raczej wypoczynkiem, niż zużyciem siły i ducha; umiał wreszcie pracować na chleb z godnością. Wreszcie nasza jak dowodzi czynny jego udział w Krynicy Wileńskiej jako redaktora i literatury.

Am po cóż to opowiadać, po co wspominać okoliczności jego, wspomnień bolesnych wspomnień? Syrokomla nie powinien był jemu przystało tylko śpiewać jak słowikowi w gaju... Nie o Mecenasów nam tu idzie, tych szlachetna natura poety nie zmieniła przykład Karłowickiego na zawsze od ta prób ochronić powinien, lecz dopóki stosunek literatury naszej



Lit. H. Aschkeles

w Lit. A. Drwonkowskiego i Sp.

WŁADYSŁAW SYROKOMLA.

CHARAKTERYSTYKA SYROKOMLI.

PRZEZ

Eleonorę Ziemięcką.

Skarb miłości niezmierzonej
W jego sercu zamknięty.

W. Syrokomla.

Wszystkie pisma krajowe podały nam już życiorys Syrokomli czytelnicy więc kalendarza naszego wiedzą już szczegóły tego życia tak ubogiego w fakta a tak bogatego w owoce. Będziemyz powtarzać te fakta, lub będziemyz — sięgając głębiej, wszechstronniej, ranić serca rodaków a szczególnie rodaczek naszych, opisem ciężkich kolei, które wyrobiły duszę śpiewaka naszego? Będziemyz mówić o tej doli, wspólnej wszystkim geniuszom i talentom naszej ziemi, że z umysłowej pracy wystarczyć na potrzeby życia nie mogą a duch wzniesiony innej podolać nie umie, z kąd próżne tylko próby rzucanie się do pospolitych robót, słowem szukanie ratunku w jakiejś pół myśli, pół samodzielności, podczas kiedy natchnienie potokiem zalewa serce i o głos rzewliwie prosi... Zaprawdę gdybyśmy i tego wszystkiego dotknęli, byłoby z czego się nauczyć, zbudować, bo Syrokomla umiał walczyć z tą koniecznością, umiał na powszednią pracę wybierać taką, która miała moralne znaczenie, która raczej wypoczynkiem, niż znużeniem była dla ducha; umiał do ostatka pracować na chleb z godnością i pożytkiem narodu, jak tego dowodzi czynny jego udział w Kurjerze Wileńskim, jako sprawozdawcy z literatury.

Ale po cóż to opowiadać, po co zasmucać ukochanych jego, odnawianiem bolesnych wspomnień? Syrokomla nie powinien był pracować, jemu przysłało tylko śpiewać jak słowikowi w gaju...

Nie o Mecenasałów nam tu idzie, tych szlachetna natura poety i myśliciela nie zniesie a przykład Karpińskiego na zawsze od takich prób ochronić powinien, lecz dopóki stosunek literatury naszej

nie stanie się takim do ogółu i wydawców, że życie pisarzy zapewnione będzie samym ich taletem, (jak to widzimy na Zachodzie a nawet i w Czechach), dopóty stosunek ten smutnym i niegodnym wspomnienia nazwać trzeba. Jestże w tém czyja wina? Może wielu czynników... — ale i to niezaprzeczoną jest prawdą, że kiedy ogół obudzi się stanowczo dla nauki i sztuki, żadne przeszkody niezdolają zrównoważyć pomocy, jaką on przyniesie swoim ulubieńcom. — Więc nie mówmy o tém, tylko czekajmy cierpliwie, jak czekał nasz wieszcz ukochany, prosząc w rzewnych strofach o cierpliwość czytelników.

Lirnik poczyna piejnie i widzi gromada,
 Że mu rwie się osnowa, że dźwięk się nie składa,
 Że w nim głos ubezsilniał; a więc szeptać poczną,
 Że utracił potęgę pieśni przeszłoroczną.
 O, wtedy chociaż jeden z uważnych słuchaczy
 Przed ludzmi niech biednego piewę wytłomaczy.
 Może mu działwa zmarła może dom się wali
 Może go Bóg zasmucił, ludzie obgadali;
 Może nauce gwoli, lub za grzechy stare,
 Bóg mu wrzucił w serce zwątpienia niewiarę.
 Pieśniarz jak zwykle człowiek... dzisiaj mniej ochoczy.
 Śnaż ma swojego móla co mu serce toczy,
 Szanujmy jego boleść a może po chwili
 Zaspiewa nam rozgłośniej i piersi zasili.

Za prswdę trudno rzewniej i szczerzej skargi swe wypowiedzieć boć i krytyka niesłuszna i walki myśli wzburzonego stulecia naszego i obojętność braci rodaków, nie mało przyczyniły się do udrczenia Syrokomli. — Ale „*uszanujmy tę boleść*“ a pióro nasze raczej poświęćmy lepiej na zastanowienie się nad tém, co stanowi główną cechę talentu Syrokomli; zamiast rozbierać szczegółowo jego dzieła, podnieśmy do *znaczenia idei* cały jego zawód, aby mu przygotować miejsce właściwe w poglądzie filozoficznym na literaturę naszą, który zapewne kiedyś wykonany będzie. Każdy prawdziwy poeta ma taką cechę, takie znaczenie, miałożby jęj braknąć autorowi *Dęboroga* i *Margiera*. Otóż my tę jedność talentu Syrokomli widzimy wyraźnie i jedynie w *uczuciu* moralném. Ani sam lud, ani dzieje, ani dramatyczność wypadków, ani własnej piersi marzenia, nie stanowiły głównego przedmiotu jego poezyi,

nie wywodziły jego natchnienia; przywilej ten miało tylko *piękno moralne*. Szukać tego piękna w tradycyi ludowej, w dziejach, w postaciach ojczystych, legendach i przysłowiach, to było najmilszą pracą Syrokomli. Na widok takiego rysu, serce jego drżało, pieśń brzmieć zaczynała mimo wiedzy i woli. A jak brzmiała wy wiecie rodacy — ale nie każdy z was pojął tajemnicę tego twórczenia, nie każdy wie, jak to było w duszy poety, kiedy wywodził swoje cudne tony. Otóż ja wam powiem — było błogo, radośnie, bo śpiew ten zawsze poprzedzało uwielbienie. — Zazdrości mu może niejeden rzadkiego daru, ale czego zazdrościć mu trzeba i można było, to tej pełni czucia, która go usposobiła do zbierania, jakby kłosów upadłych na polu, cudnych życia moralnego rysów i do radowania się niemi.

Już na śmiertelném łożu, odpowiadając na wezwanie moje o pomoc do Kalendarza dla Polek, pisał do mnie te słowa: „Ledwie odebrałem list Pani, Bóg nastęrczył mi prześliczny, głęboki przedmiot, idzie tylko o to, abym zdołał obmyślić stosowną dla niego formę. Ciężka choroba przygwoździła mnie do łózka, wszelka możliwość pracy a nawet kombinowania wyobrażeń ustała. Stan ten dzięki Bogu przechodzi i niemal przeszedł, *do legendy rzuciłem się z zapalem*, jak *zawsze kiedy mnie przedmiot uniesie*, ale się lękam, czy druk Kalendarza dla Polek nie został zamknięty. Przykroby mi to było, bobym stracił okoliczność okazania mej skwapliwości w wykonaniu życzeń Pnii. Jeżeli mi wolno prosić, tobym chciał mieć zamknięcie Kalendarza na dni kilka odwleczoném a w tym przeciągu czasu otrzyma Pani artykuł, dziś bardzo blizki końca a zdaje się celowi pisma odpowiedni.“

Słowa te czyż nie potwierdzają wszystkiego, cośmy tu wyrzekli, dowodząc jeszcze czegoś więcej, to jest tej bratniej miłości, tej koleżeńskej przyjaźni, która tak chętnie spieszyła zawsze na pomoc każdemu szlachetnemu przedsięwzięciu. Tu więc, w ostatnich chwilach uchwycamy niejako na uczynku tę *tajemnicę* talentu Syrokomli, tę passyję do pięknych rysów, widzimy, jak ona działa w nim, jak go porywa, jak budzi jego natchnienie. W niej on się lubował, nią krzepił, rozwijał, ją owładnął potęgę formy nieznórównanej a jednak tak prostęj. Z tą tajemnicą znajdujemy zarazem jak-

(*) Odtąd co, kilka dni odbierałam ustęp z poematu, który tu zamieszczamy niestety daleki jeszcze końca.

by całą duszę Syrokomli, możemy odtworzyć idealnie całą działalność poety, możemy odgadnąć, że ten kochanek piękna duchowego potrafił doprowadzić idee swoje do harmonii, utrzymać ludową tendencją treść ich stanowiącą w granicach prawości i rozumu, że pojął warunki zdrowego społeczeństwa i nie uległ żadnym ostatecznym teoryjom, jak to dobrze powiedział Pan Korotyński w mowie pogrzebowej: Możemy odgadnąć, że sąd jego w literaturze będzie wzniosły i sprawiedliwy, że żadnej zasługi nie podepcze, żadnej zalety nie pominie a wielkie i znaczne myśli otrzymają całe jego współczucie.

Tak tu jest *jedność* tu główna cecha śpiewaka naszego a gdybyśmy nawet wątpić o tém chcieli, gdyby nas o tej miłości piękna moralnego nie przekonywały wszystkie jego utwory, to śliczna legenda o *Szewcu Świętosławie* także w ostatnich czasach pisana najsilniejszy tego stanowi dowód.

Tam zarazem streszcza się jakby rachunek Syrokomli z całego żywota. Widzimy tam jego wysokie *religii pojęcie* w uznaniu tajnych stosunków człowieka z Bogiem:

Świętosława zapal szczery
Ma u Boga zapłatę;
Widzeniami z wyższej sfery,
Opromienia mu chatę.
Raz jak zwykle przy kaganku,
Pukał młotkiem przed świtem,
Dusza jego bezustanku,
Wirowała zachwytem.
A modlitwa szła radośnie
Do podnóża Jehowy,
Każde słowo w obraz rośnie,
Promienisty, tęczyowy.

Widzimy serdeczną, *polską prawosć* w uznaniu wszystkich elementów społecznych:

Gdy dla bliźnich wszystko traci,
Z uległością powiną,
Kochał matkę, swoich braci,
Swoją ziemię rodzinną.
Króla, senat, mniejsze stany,
Pola, góry i drzewa;
Nieraz klęcząc łzami zlany,
Modły za nie wylewa.

Za powagę Majestatu,
Za hetmańską buławę,
Za szykowność rad senatu,
Za sejmową ustawę.
Takie czyny wielkiej duszy,
Przebijają mur nieba;
Taka modła skały kruszy,
Taki krajom potrzeba.

Pojęcie obowiązku mężów świętych:

Lecz Pan męże swoje budzi
Ku cierpiących ochronie;
Wszystkie bóle, wszystkich ludzi,
Czuł Świętosław w swém łonie.

Widzimy ciężkie życie doświadczenie własnem znojem uży-
znione:

Na poddaszu wiecznym kołem
Nędzy ciągnie się próba;
Starość jęczy pod kościołem
A w podziemiu choroba.
Przed trybunał lichwiarz wlecze,
Nieszczęsnego dłużnika:
Biedne syny wy człowiecze,
Ileż plag was dotyka!

Nakoniec silną wiarę w Opatrzność i w sąd ludzki pocziwy,
który prędzej czy później sprawiedliwość oddaje:

Wreszcie poszedł w świat nieznany,
A gdy w grób się położy,
Wołał naród i kapłany:
Błogosławion człek boży.

I położył się nasz śpiewak a my oddajmy mu sprawiedliwość:
że krótkie to życie spełniło podwójne swoje zadanie, przyniosło
skarby ojczyźnej literaturze a jemu samemu wysokie, rzadkie wyro-
bienie czucia. Zaprawdę nie o każdym z wielkich talentów można
to powiedzieć.

DWA OBRAZY

Opowiadanie o promiennej chwili w niebie i na ziemi.

Ostatni poemat Syrokomli.

I.

Był sobie malarz w niebie Rafaela
Błogosławieństwo Pan Bóg mu udziela,
Młodość gdy ognia w piersiach mu przyczynia
W Auzońskim kraju ślubował paletrze,
Gdzie cała ziemia — arcydzieł świątynia,
Gdzie przepełnione ich wonią powietrze

Ze starożytnych świątyń rumowiska,
Grzmiały wulkaniczne wielkie epopeje:
Z obrazu, z rzeźby, z wody, pieśń wytryska,
Z przed wieków wieczne opowiada dzieje,
A nad tém wszystkim, złoty lazur nieba,
Ochładza głowę rozegrzaną znojem;
Niczego więcej duszy niepotrzeba,
Jak żyć tu z chwałą umrzeć ze spokojem!!
Gdzie cuda sztuki, majestat przyrody;
Tam duch człowieka szlachetniejsze młody:
Prawda promieniami mocniej go przesięknie
Żrętnica trzykroć zpotężnieje w oku,
Jak orzeł w słońcu roztopi się w Pięknie,
Zakrążon wirami słodkiego uroku
Wzniosłość do serca gdy mu wrośnie z wiekiem
Już on niezdola być powszednim człakiem

II.

Sławnych Teutonów zwiedziwszy pracownie,
Malarz w przedwiecznym zagnieżdżony Rzymie, —
Do Sztuk przybytku pukał tak gwałtownie
Aż mu otwarto podwoje olbrzymie,
Ujrzał Królowę, co włada tym światem,
I upadł na twarz przed jej Majestatem.

Ujrzał Najświętsze oblicze Madony,
Krew z przenajświętszej Zbawiciela męki
Stanawszy martwy i unicestwiony,
Przysięgi że pędzla nie weźmie do ręki:
Bo koby z młodych, zamarzył choć we śnie,
Że dlań dostępna starych Mistrzów droga?
Ten genjuszom zbluźnił by boleśnie,
I ciężko zgrzeszył przed obliczem Boga.

Lecz piękna sztuka, macierzyńskim okiem,
Ku swej wybranej gdy spojrzysz dziecinie,
Tak ją otuli kochania urokiem,
Ze się obawa jako śnieg rozplynie;
I śmiałem skrzydłem jak orły żeglarze
Pójdą w obłoki jak im Pani każe,
Ona im rzecze: Wzniescie wzrok do góry,
Na latające promienie purpury,
Na słupy ognia i te mgły poranne
Przesiękłe wonią i grzmiejące Hozannę!
To niebo ducha bezbrzeżna kraina,
To tryumf Boga człowieczego Syna
Chcesz? ja ukłękę i Boga poproszę
On z twoim pędzlem tam wpuścić cię każe,
Płacz, módl się, maluj, pij wyższe rokosze.

Oto Chrystusa i Maryi twarze:
U stóp rodziców krąży grono dzieci,
Z krzyżami z palmy bez stanów różnicy
Święci wyznawcy i anachoreci,
I najlichnijsi, Pańscy męczennicy.

Zadrzy ci ręka to bardzo być może
 Chcąc oddać niebo zbyt świętych rąk trzeba
 To rozsciel oczy po ziemskim przestworze
 Nie maluj ziemi inaczej jak z nieba,
 A ten świat ziemski podstępny Boży
 Swe tajemnice zaraz ci otworzy,
 Gdy myśl zrozumiesz co z tych wód wytrysła
 One na płótnie tak życia nabiorą
 Ze każdy powie to Wilja to Wisła
 To nadkruszwickie to Trockie jeziora
 Wsłuchuj się co tam biją na pacierze
 Żelaznym sercem twojej ziemi dzwony
 Z ram ci wyrośną Marijackie wieże
 Baszty Kiejstutów i Wawel zgarbiony
 Przyjdą oglądać widzowie nieśmieli
 „Jeszcześmy takich cudów nie widzieli
 Z dymami wiosek, z aromatem lasu
 Zrośnij się w jedno pobratuj swe płuca
 A mądrość wyższa od czasu do czasu
 Twe płótno swemi barwy poobrzuca
 Zrozumiesz, dziecko gdy ołówek bierze
 Czemu wprzód kreśli domki i kościoły
 I nieopodal wąsate rycerze
 Na górze bitwy, tu nakryte stoły
 Myśl zda się prosta a nie każdy powie.
 Przyczyna prosta nawija się snadnie
 Lecz mędrzec ziemski nie każdy ją zgadnie
 W niebo kunsztmistrzu w niebo co raz bystrzej
 Tędy szły drogi wiekuistych mistrzy,,
 Rozkołysany tą mową gwałtownie
 Rzymskich wybrańców wybiegał pracownie
 Co który umie, myśli, co wyłoży,
 Braterskie serce każdy mu otworzy
 Postęp olbrzymiał wykrzyknął z zapalem
 Nawet Papieża skreślę z pastorałem!
 Było to dawno... Najpiękniejsze oczy
 Posiadał w Rzymie tylko Ojciec Święty,
 W nich mieszkał spokój chrześcijan uroczy,
 Czy duch swobodny, czy bólem ściśnięty
 Temi oczamy, gdy je w ludy wciskał,
 Nie jedną trzodę dla Pana pozyskał

Na uściecech miłość i piorun był razem
 Lecz tak poważnie skojarzone z sobą,
 Ze tym czy owym chciał walczyć wyrazem,
 Ojciec Najświętszy był jedną osobą.
 Po całym świecie potężni i mali
 Mieli zrenić im tylko zabawną,
 Czuli że straszny, lecz silniej kochali,
 Było to dawno, och bardzo już dawno.
 Przelać się duszą w wiekowego męża,
 Uczuć go w sobie, to nie nasza siła!
 Ale syn kunsztu wiele przezwycięża
 I postać Ojca świętego odżyła;
 Na lud z krążganku patrząc łaskawie
 Zdawał się wołać: ja was błogosławię!
 Obraz papieża stanął na wystawie
 Pomiędzy wodzów, cesarów i króli,
 Tłum do galerji zebrał się ciekawie,
 Bracia po pędzlu, towarzysze czuli
 Przyszli zażółcić utwór znakomity.—
 Wielcy mistrzowie i ich satellity.
 A chociaż czasem ujrzyć się zdarzy
 Jak się wąż przemknie po ich pięknej twarzy,
 Ciche syczenie otchłani anioła
 Wyższych uwielbień zagłuszyć niezdola.
 Papież zakupił swe wzniosłe oblicze
 I monarchicznie wsparł genjusz młody,
 I w Watykanu mury tajemnicze
 Kazał mu stanąć dla droższej nagrody.
 I błogosławił i pytał go długo
 O nasze pola pokryte szarugą,
 O nasze wonne balsamy w pustyni,
 O nasze sosny, czego one jeczają,
 Słowem jak ojciec zapytania czyni,
 Biorąc w opiekę gromadę młodzieńczą,
 A chwalać śmiałość mistrzowskiej roboty,
 Dał mu w nagrodę medal szczerzo złoty.
 Och! w Rzymie medal, nagroda malarza,
 Którą go Ojciec najświętszy obdarza,
 Jest godłem chluby wśród patrycyuszów,
 Pomiędzy swymi rodzi zawiść skrytą,
 Warzy cykuta a z wendetta w duszy
 Poi sztylety pianą jadowitą.

Polak znał zwyczaj swojej rzymskiej braci,
Przejrzał, ułożył i związał na pasy
Kilka obrazów wznioslejszej postaci,
Widoków zdjętych najpierwszymi czasy
I trzy poważnych niepodległych twarzy,
Dwie z nich jagody, a jedna krew warzy.
I w kalabryjskim kapeluszu z kitą,
Z włoskimi sakwy przybysz z Europy,
Dążył na nocleg pod pszeniczne kopy,
Lub jak w las w polskie zanurzał się żyta,
Górą i jarem jak wąż się przeciska
Przez pińskie piaski i drżące bagniska.

Stary Lubieszów ze swemi Pijary,
Gościniec znany jakby własna ręka,
Czas sosnowemi oplół go konary;
Wreszcie zasłona rozszerza się, pęka
I od stron Klecka czysty wiatr polowy
Oblewa piersi i uzdrawia głowy.
Nocleg wędrowca wczoraj w gęstym życie
Dzisiaj pod jodłą szumiącą widzicie
Ocknął się... poszedł — i już się przybliża
Do ruin Klecka i murów Nieświeża.
Przebiegł te pańskie staroświeckie grody,
I cóż mu do nich? widział! i zobaczy!
W kopki oczeret poskładano młody,
Tamby na nocleg zakopać się raczej;
Jest na wieczerzę woda, chléb i wino
I wiatr przyjaciel, co wionie rodziną,
Tłómk pod głową jak zwykle w podróży,
Laska przy boku pielgrzymskim zwyczajem,
Ciało: złamane na nie wiele służy,
Lecz jutro... z lubym gdy spotka się krajem
Czy będzie takiej żałować podróży?!
Chaty koniecznie, chaty mu potrzeba!
Co Król Batory dał jego dziadowi;
Zobaczyć ojca ciekawszy niż nieba,
A tam sąsiedzi! czy żywi... czy zdrowi.

Po krótkiej drzymce jak przelotna mara
Ubrał się prędko i biegł w topielisko,
Bo mgła, jak szkocka — to czarna, to szara,
Zakryła przed nim, jego śmierć tak bliską;
Nie, zważał pełen pospiesznego ducha
Jak żółta ruda (*) z pod stóp mu wybucha.
Wtem głos znajomy co jak z Etny bucha;
„Stój zapaleńcze“ — wrzasnął mu do ucha,
„Pod tobą przepaść i ręką jak kleszczem
Scinał malarza i przerzucił w górę.
Przez chibkie torfy, przez oczeret gruby
Podróżny spojrział, mimo mgły ponure
I krzyknął głośno: Ach! ojciec mój luby!
Był to staruszek, wysoki w pól — sosny
W lisowej czapce i w dwóch kurtach z lisa
Nosił przez plecy karabin donośny,
Wąs miał sumiasty, spojrzenie tygrysa
A co tam w sercu??

Nie wiem dzięki Bogu!!

— Kto mię tam ojcem z oczeretów woła?
Szablą mi swoje przyczyny wyluszczy,
Ja nigdy Synem nie miałem gawrona,.....
A wacpan — gawron z Białosławskiej puszczy
Nieznając drogi, w sam środek czeluści
Idziesz szalony, gdzie twój zgon pewniutki
Skrzypiące mszary obszedłszy powoli.
Chodź Wacpan do mnie! — napijem się wódki
Głośne wołanie i krwi odgłos błogi
Syna przywiodły przed ojcowskie nogi.

Co z tobą Marku? żeś się przesztatnił,
Włóczył się w bagnach zamiast siedzieć w Rzymie
Pędzel twój będzie pudłował nie ranił,
Tu ledwie znane Chrystusowe Imię,

(*) Ruda jest to błoto ciemno kasztanowatego koloru, z którego wyrabiają żelazo.—

Tutaj za obraz tyle ci zapłacę
Co za chudnego konia bronowłokę.
Zmarniejesz chłopcze — zmarniejesz z twą pracą,
Ty wiesz, jam biedak nędzy nie wywlokę.

Ja sobie dzisiaj rankiem, myślę sobie
Zmówić paciorek i obiedz me łany
Pan Bóg ku inszej odłożył to dobie
Pójdźmy do chaty, synu ukochany!

Przy starym miodku przy ciepłym kominie,
Na wiążkach słomy, układli się oba:
Aż do poranku gawęda ich płynie;
Ojca nie jedna zachwyciła próba.
Przeglądał płótna, Szkice i Kartony:
Marku! mój Marku! tyś nieoceniony!
I tutaj z głodu nie umrzesz, jak sądzę,
Są dobrzy ludzie, są dobre pieniądze.
Ale chorągiew Świętego Michała
Lub włócznia Jerzych tobie nie przystała,
Ubożsi bracia krzykną na waszeci,
Żeś po to przybył z dalekiego wschodu,
By oni sami umierali z głodu,
Byś pożarł placek owsiany ich dzieci

O nie! mój Marek tego nie uczyni,
Dziesięć lokciowy obraz do Świątyni,
Freska na ścianie z frędzlami od złota (*).

(*) Śmierć przerwała dalszą pracę poety.

Z rękopismu pod tytułem: Żywot i sprawy poczciwego człowieka, nazwiskiem Doniczego.

..... Otóż kiedym się wyniósł aż na sam prawie koniec Leszna, uciekając od katarynek, muzykalnych sąsiedztw i przyjacielskich odwiedzin, zajmowałem wtedy pokój na facytce od tyłu, którego jedno okno wychodziło na otwartą przestrzeń ciągnących się w tej stronie ogrodów, a drugie na nieduży placzyk służący tymczasem za podwórko. Leżało na tym placyku kilka kłoców drzewa, na tych zaś kłocach wyłegiał się zwykle ogromny kot buri, którego nie cierpiełem. Nie dla tego żebym mu zazdrościł jego wczasu, (choć rzeczywiście oskoma brała, widząc, jak się rozwał, jak się poprawiał, jak zamrużał oczy z pewnym wyrazem błogości, oblizując się i wzdychając), ale że w chwilach wolnych od spoczynku lubił się skradać po murku domu sąsiedniego, z kądem bez szelestu wypadł na niewinne ptastwo niebieskie, ćwierkające sobie po gałązkach ogródka, w pośród zieloności poprzesywaną promieniami, za to tedy nienawidziłem zbrodniarza tak serdecznie, że nie mając nic innego do rzucania pod ręką, w zawziętości oblamywałem tynk z pod okna. Z postępem czasu zrobiło to wyłom tak duży, że aż właściciel domu wytoczył mi sprawę o tę szkodę, rachując w nią nawet stracone korzyści. Ma się rozumieć przegrałem tę sprawę i zapłaciłem co tylko chciano; a jednak następcy moi nic nie skorzystali z tej przegranej i do dziś dnia każdy ciekawy oglądać może skutki mojej nienawiści w pierwotnej swjej postaci. Zresztą nienawiść tę podzielał też ze mną niejaki Kurdel, osobiwszy mój przyjaciel z sąsiedztwa, który często, kiedy kot rzucony właśnie tylko co był zmrużył oczy, wpadał z nienacka, mając widać upodobanie podbudzać go do ruchu tyle potrzebnego dla zdrowia. Wtedy kot jednym susem wlatywał pod kłoce albo czmychał na murek i tam, nastroszywszy grzbiet, bacznie przypatrywał się nieprzyjacielowi, co psa przyprowadzało do ostatniej złości. Podobny był wtedy do owego złodzieja, który, gdy ukradzione przezeń brylanty pokazały się być fałszywymi, wpadł w gniew niepomamowany, utrzymując, że go oszukano.

Ale to działało się zwykle zrana tylko.

W dalszym dnia ciągu widowia zmienia działaczy. Małe chłopcy z całego domu zbiegali się tam bawić w żołnierzy.

Co mi się zdarza, ile razy radbym pisać, a nie mam o czem, choć znowu, ile razy mam o czem, zawsze mi coś przeszkodzi.

Mogło ich być sześciu lub siedmiu; z tych dwóch, zdawało się mieć wyższe znaczenie od drugich. Jeden, który przywoził całej tój zgrai, nazywał się podług nich *Kapitanem*. Nie dla tego żeby był starszy, większy albo silniejszy od innych, bynajmniej. Cała jego wyższość polegała na tém, że miał na głowie wierzch od obwiniecia głowy cukru, w którym tkwiło kilka zużytych piór od pisania. Wyraźnie były moją własnością, jako osobliwie pogryzione na chorągiewkach.

Drugi, mniejszy od niego, pucowałaty, szedł zwykle tuż zaraz za nim. Wykrzykiwał się niemilosiernie i pisał z całej siły, wydymając sobie policzki w jakiś kawałek kija, który mu niby służył za piszczałkę. Zresztą nic ich więcej nie odróżniało od drugich; opadały im tak samo pończochy jak i tamtych, i tak samo rozwiązywały im się trzewiki. Inni należący do zabawy, posiadali już tylko kije, któremi się mustrowali, jak prosili żołnierze. Była to rzecz wielce śmieszna. Szło jeszcze jako tako, póki komenderowano broń do nogi, ale jak tylko od nogi na ramię, wtedy każdy z niesłychanego pośpiechu szturgał się w nos, w czoło lub w brodę, wyraźnie Bóg czuwał nad oczami. Dalej maszerowali czas jakiś tu i owdzie, poczem zagnęła zrywali się i zdobywali wyżej wspomniane kloce, wreszcie z niesłychanym wrzaskiem wylatywali na ulicę, gdzie nie rzadko poskramiał tę rozjadłość wojenną pierwszy lepszy student wracający ze szkoły, bądź linią, bądź rzemieniem od książek. Widziałem raz nawet, jak kapitan dostał teką po grzbiecie, a całe wojsko rozpierzchnęło się haniebnie, płacząc sobie nogi tasiemkami od trzewików. Niemniej jednak nazajutrz i kapitan miał dawną powagę i żołnierze odwagę.

Takie to miewając bezpłatne widowisko, nieraz po godzinach całych dumalem nad tém: jak też to dużo jeszcze jest na świecie sposobów rozstrojenia myśli, oprócz katarynek, muzykalnych sąsiedztw i przyjacielskich odwiedzin!

Wtedy widywałem także małego chłopca, siedzącego w progu drzwi dolnych, z rękoma złożonemi na kolanach. Leżały obok niego różne porzucone zabawki: bat zrobiony z patyka od kwiatów i z podwią-

zki; szczątki wózka bez kół, bez dyszla i bez szczebli, uwiązane na tasieście nadstawionej plecanką od włosów: ułan bez głowy, na koniu bez nóg i bez ogona; mnóstwo bardzo ważnych kawałków drewien, i niesłychanie potrzebnych kamyków. Pośród tego wszystkiego malec siedział zadumany, nie spuszczać wprawdzie z oka bawiących się, ale w spojrzeniu jego zdawała się przebiegać jakaś tęsknota czy politowanie. Nie widziałem, żeby kiedy należał do zabawy, a zawsze się jój przypatrywał zdaleka. Był wprawdzie mniejszy od drugich, ale nie wyglądał ani mniej silny, ani bojaźliwszy. Więc cóż go skłaniać mogło do odosobnienia? Zapewne prętyckie usposobienie, pomyślałem z westchnieniem, niezawodnie skłonność do marzeń, bezwątpienia pociąg do samotności! Znam się ja na tém, trzeba go ratować, póki czas jeszcze. Sądję, że mi się uda wreszcie, choć raz w życiu zrobić coś pożytecznego. Bo nie opłaca się to nigdy być poetą, wiem o tém z doświadczenia. Lubilem tego malca, podobnie jak lubię wszystkie dzieci, sam będąc tylko starem dzieckiem. Wszakże nie starałem się dotąd pociągać go do siebie, obawiając się przyjacielskich odwiedzin, od których, jak to już wiadomo, udało mi się uciec wreszcie na koniec Leszna, nie mogąc na koniec świata, gdyż świat podobno nie ma końca. Jak powiadała moja ciotka, bardzo dobra osoba, choć imieniem Kordula. Ciekawość jednak przemogła raz jeszcze. Któregoś dnia, wychodząc na miasto, znalazłem się znowu mimowolnym świadkiem zwykłego widowiska. Chłopcy bawili się w najlepsze, a malec siedział zamyślony jak zawsze.

— Cemu się nie bawisz z niemi Maciusiu? spytałem go.

Chłopiec zaczął wykręcać głowę, patrząc w ziemię mocno, zawstydzony.

— Bo, bo nie mogę.

— Dla czego?

— Ale kiedy, kiedy nie mogę.

— No, ale dla czego?

Westchnął i wzruszył ramionami.

— No jakże? Nie mam ani karabina...

— Ależ pierwszy lepszy kij...

— E! co mi tam kij! co mi to za zabawa!

— Wyraźna pogarda rzeczy ziemskich, pomyślałem; będzie poetą i zginie marnie!

— Jakto? I ty nie masz żadnej ochoty bawić się jak oni?

Chłopiec dłużył palcem w piasku, nie podnosząc głowy.

— Niepodobna, żeby on co komu mógł wydzierać, pomyślałem w duszy, gada tak zapewne przez chępliwość...

Odwrociłem się do kapitana.

— Słuchaj Jasiu, tyś starszy, powinienes mieć więcej rozumu od niego, ustąp mu...

— A proszę pana, Mama to zawsze mówi Rózi, żeby mi ustępowała, bo młodsza.

Nie było rady. Niestety, obaj mieli siostry, które czy starsze czy młodsze, zawsze ustępować muszą.

Poskrobałem się w głowę.

— No to ty bądź Jenerałem Maciusiu, a on niech będzie kapitanem jak dotąd było.

— Nie. Ja chcę być kapitanem.

— A! widocznie chce być tem czem i drugi, pomyślałem sobie. Szlachetne współzawodnictwo, które warto będzie skierować na dobrą drogę. Pogodzę ja ich tu zaraz.

— Ale Jenerał to więcej jak kapitan. Będziesz starszy od niego.

— Co mi tam starszy!

Ucieszyło mię to mocno. Przez chwilę byłem w obawie, czy nie ma żyłki do przewodzenia.

— No, to oba bądźcie kapitanami.

— Ja nie chcę, żeby było dwóch kapitanów, ja chcę być sam.

Mówił to z dziwną energią.

Poznałem jasno, że radby sam tylko znaczyć wyżej od drugich. Dało mi to nieco do myślenia.

— No. Ale znowu silna wola, czyż to wada w charakterze? A żądza wywyższenia się? Ma przecież i to chlubną swoją stronę.

— Ależ, dziwne żądanie, rzekłem do malca, nie chcąc go zbyt ośmielać na razie. On wprzódy był kapitanem od ciebie, bądźże grzeczny, i bawcie się zgodnie. Raz on niech dowodzi, drugi raz ty.

— A — a po co on ma być kapitanem? ja nie chcę.

Teraz wyraźnie już chciał być kapitanem, nie dla tego, żeby mu to sprawiło przyjemność, tylko po prostu, żeby nim drugi nie był. Zdumiałem się nad podobnym zawodem mojej przenikliwości.

— No, to ty bądź kapitanem, a ja będę Jenerałem, odezwał się tamten, ustępując nadspodziewanie, choć na to nie wyglądał.

— Ja nie chcę, żebyś ty był Jenerałem, idź sobie precz!

— Nie pójdę. Patrz go!

— No! ty!

Zaczęli sobie przymawiać i kłócić się; wprędce też przyszło i do walki. Chciałem się wdać raz jeszcze, ale powaga moja pokazała się już bezskuteczną. Bitwa stała się ogólną; zgiełk, wrzawa, zamieszanie. Uciekłem przestraszony, pozostawiając matkom ostateczne załatwienie tej sprawy.

Zostawszy sam, długo rozmyślałem nad tem, co się stało.

— No, omyliłem się nieco, nie ma gadania. Chłopiec zdawał się potulny, trzech zliczyć nie umiający. A tu wydiera siostrze w domu, na podwórku kłóci się i nie chce ustąpić. Widocznie będzie to człowiek nieco przykry, równie w życiu domowem, jak i publicznem. Ale zdarza się i to u poetów. Ja sam, przypominam sobie, jakem wydzierał karty ze słownika Troca, robiąc z nich pukawki, noszone pod pachą. W późniejszym życiu, jakżem zawzięcie kłócił się nie raz z temi, którzy mi dowodzili, że nigdy się nie zbiorę napisać pamiętników mego życia! Zresztą jakże długo nie chciałem ustąpić katarynkom, muzycznym sąsiedztwom i przyjacielskim odwiedzinom!

Czempredziej przestałem o tém myśleć, bo nie ma drażliwszego przedmiotu, jak własne ułomności.

Potem zaczęłem doznawać wyrzutów.

Chłopcy tak się zgodnie bawili, dopókim się między nich nie wniósł! I potem, owo hałaśliwe podwórko było jeszcze spokojnem w porównaniu z tém, co zapewne będzie odtąd. Albo znowu gotowi porzucić miejsce, w którym się tak wybornie zabawiali; bo niepodobna, żeby każdy z nich nie oberwał w domu za to, że się bił w sprawie, do której ja na nieszczęście dałem powód...

Ale rachuby zawiodły mię i tą razą.

Nazajutrz skoro rano, patrzę bawiać się znowu moi wojskowi i to w najlepszej w świecie zgodzie. Mój tęschny marzyciel przewodzi całej gromadzie, a kapitan zjechałszy na żołnierza, idzie w szeregu z karabinem, jakby nic nigdy. Nie ma już nawet swojego wspaniałego kapelusza. Gdzie go mógł podziać? — jak się to wczoraj skończyło?

Przemagam moją ciekawość i nie pytam o nic, uradowany z tak szczęśliwego rozwiązania trudności, którą już miałem za węzeł Gordyjski. Widzę tylko, że kapitan terazniejszy burmistrzuje coś niezmiernie, łaje na wszystkie strony, i coraz to wprowadza dziwne jakieś nowości, słowem pozwala sobie tak, jak może żaden z jego poprzedników, a towarzysze jego opierają mu się przez chwilę, ale w końcu robią, co każe.

Ma silną wolę pomyślałem sobie. Jestto widać człowiek stworzony do rozkazywania. Co to jest jednak przewaga moralna! Bo jusciz każdy prawie z tych chłopców, jest starszy i silniejszy od niego, a przecież ulegają mu. Wprawdzie obchodzi się on z nimi nieco za surowo, ale to nic, karność potrzebna jest na świecie. Zresztą nie widzę, żeby był niesprawiedliwy. Niech sobie robią, co im się podoba, nie będę się już wtrącał do nich więcej.

Ale i to moje postanowienie spełzło na niczem.

Nazajutrz jeden z żołnierzy przyszedł z bębniem. Stąpił ten chłopiec z niepomowaną duszą, choć mu pończochy opadły aż niżej trzewików i z wielkiej pompy, patrząc tylko przed siebie, zamiast w bębenek, uderzał się palkami po brzuchu i po palcach, co znosił jednak z dziwnie zimnym stoicyzmem, godnym lepszej sprawy.

Naraz wrzawa znów i po chwili bitwa zajaśniała. Kapitan z całej siły wydiera doboszowi bębenek, którego tenże broni pamiętając, opierając się, aż się piętami zarył w ziemię.

Znagła spostrzegł mię jakoś w tym ciężkim razie stojącego w oknie.

— Proszę pana, zawołał rozpaczliwie, niech mu pan co powie. On mi chce wziąć bębenek.

Ujrzałem się znów zmuszonym do pośrednictwa, i zszedłem na dół.

— Jakiżes ty niegrzeczny Maciusiu, rzekłem do napastnika, rozlączywszy walczących, dla czegoż mu wydzierasz bębenek?

— Ale bo ja umiem lepiej bębnić od niego.

— To nie powód żaden. Bębenek jest jego.

— Ale ja chcę być doboszem, rzekł wężłowato.

Tą razą karność zdawała się już zakrawać na niesprawiedliwość.

— Kiedy ty jesteś kapitanem, zrobiłem mu uwagę.

— To ja nie chcę być kapitanem, tylko doboszem.

— No, to ja ci dam bębenek, odezwał się dobosz, a ty mi daj kapelusz i szablę, to ja będę kapitanem.

— Nie chcę, wrzeszczał mały tupiąc nogami, ja chcę być kapitanem.

— No to nie zabieraj mu bębna.

— Kiedy ja chcę być i kapitanem i doboszem.

— Ale kapitan nie może być doboszem, rzekłem na to.

— Dla czego nie może? Przecie nim został kapitanem, musiał być wprzód doboszem.

Wyraźnie zdawało mu się, że dobosz to jest jakiś stopień wojskowy. Napróżno usiłowałem przekonać go przeciwnie. Zniecierpliwiony nareszcie rzekłem surowo:

— No, nie ma o czem gadać. Bębenek jest jego, a ty masz szablę i kapelusz. Nie można mieć wszystkiego razem. Niegrzeczne jest napierać się cudzego. A tobie miłoby było, żeby on ci wydierał twoje zabawki.

Malec rozkraczył się po junacku i przekrzywiwszy głowę, machnął pięściami.

— O! niechby tylko spróbował, dałbym ja mu...

Zasmucił mię podobny objaw egoizmu.

— A cóżes ty lepszego od niego?

Chłopiec zmarszczył się, nastroszył usta i wybąkał odwracając się tyłem:

— E! Niech pan sobie idzie precz! Niech się pan nie wtrąca. Oniemiałem z podziwu.

— A! Toś ty taki? rzekłem. A ja ci kupię szablę i kapelusz, jak komu grzeczemu.

— O! wielka rzecz! Jak będę większy, to sobie kupię jeszcze ładniejsze i konia także.

— Takiś to ty? a! dobrze że wiem. Nie lubię cię już więcej.

— A to niech on mi odda bębenek.

— Jakto odda? Albo go on tobie wziął? bębenek jest jego.

— Ale ja chcę być doboszem. Co mi tam!

To powiedziawszy, czepił się znówu nieszczęśliwego, który z rozpaczą bronił swojej własności, trzymając ją obiema rękami z całej siły za brzegi. Ale i tamten złapał także ze swej strony, i ciągnął do siebie. Stało się tedy, że skutek walki nie zbyt długo pozostał wątpliwym. Wkrótce coś chrupnęło, trzasnęło i każdy

z walczących padł w swoją stronę na wznak jak długi, nakrywając się nogami, i mając w ręku po jednej rozdartej skurze, trzymającej się jeszcze niektórych lubianych klepek. Wtedy napastnik zerwał się co żywy, i z całej siły rzuciwszy o ziemię szczątki nieszczęśliwej zabawki, nastąpił na nie jeszcze nogami, i rzekł z tryumfem, trudnym do opisania:

— Aha! nie będzie przynajmniej ani mnie, ani tobie.

Byłoto prawo mocniejszego w całym swoim najrozciąglejszym zastosowaniu.

Tymczasem drugi, zerwawszy się podobnie, oddalał się, biegnąc co miał siły z resztkami opłakanego bębenka w ręku, skrobiąc się po plecach i po głowie i wrzeszcząc w niebogłosy.

Zdarzenie to całkiem zmieniło moje zdanie o chłopcu.

— Będzie to człowiek nie dobry, zawsze jednak niepospolity, bo ma widoczną wyższość nad drugimi, a niepodobna znowu, żeby zabawka, darowana dziecku, zdołała dać jego charakterowi to, czego nie miał: niesprawiedliwość, samolubstwo, niewdzięczność, żądze przewodzenia. Nie lubię już tego dzieciaka i nie winienem więcej niczemu, co go spotka w dalszym życiu. Zresztą jakim on tam jest, dobrze mu będzie na świecie, bo nie tacy to bywają nieszczęśliwymi. Niech sobie idzie swoją drogą, a ja umyłam ręce.

W chwilę potem przyszła do mnie matka poszkodowanego dobosza.

— Oj co też to pan zrobił najmilszego, mówiła kobiecina, że pan kupił stolarczykowi jakieś tam zabawki! Toż mój mały przez dwa dni suszył mi głowę, żeby mu kupić bębenek, bo nie chciał być gorszy od drugiego; a teraz, ot i po bębenku, i próżny oto wydatek tylko.

Z westchnieniem dobyłem sakiewki i zwróciłem ów próżny wydatek biednej kobiecie.

Nazajutrz, ten, który dotąd bywał piszczałkaczem, przyszedł z kogutkiem glinianym, w którego też dał, bez najmniejszego w świecie miłosierdzia. Nauczony jednak wypadkiem dobosza, nie chciał należeć do ogólnej zabawy, tylko chodził opodal, w przecznej odległości, mogącej mu w każdym razie zabezpieczyć odwrót. Tak się tedy staniając, kwiczał w onego ptaszka, co tylko miał siły. Bawiło mnie czas jakiś, że się tak wszyscy boją jednego, ale wkrótce od owego gwizdania głowa mi narastać zaczęła.

Zawołałem malca na górę.

— Zkąd ty wzięłeś tego ptaszka?

— Mama mi kupiła, żebym miał na czym piszczeć. To lepij jak na kiju.

— Ale to nie na takich piszczą żołnierze.

— A, a to niech mi Pan kupi piszczałkę.

Otoż masz. Nie miała baba kłopotu, kupiła sobie prosię.

Zatrzasnąłem okno, zatkałem uszy bawełną, rzuciłem się na łóżko i przycisnąłem sobie głowę poduszkami, a w uszach szumiało mi nieubłaganie. Dzień cały przepędziłem, nie mogąc sobie rady dać ze złości.

Ale nazajutrz kogutka już nie było. Nie wiem, co się z nim stało, ale się już nie dał słyszeć ani dnia tego, ani następnych. Widać dowódca zrobił sprawiedliwość po swojemu.

— Pokazuje się tedy, rzekłem sobie, że i tacy potrzebni są na świecie.

Ale nieszczęściom moim nie tu koniec wcale.

Wróciła wprawdzie zgoda, nie wiem już jakimi środkami wymuszona przez dowódcę, wszakże przyszło mu do głowy w zamian za to, żebym był nieustannym świadkiem ich zabawy. Na próżno usiłowałem przekonać go, że to być nie może, nie dawał się przeprosić niczem w świecie, utrzymując, że mogło to być dawniej, kiedy nie było na co patrzeć, ale że on teraz tak wszystko urządził, że jest co widzieć.

Odrzekłem zniecierpliwiony: że nie chcę i koniec.

— Dla czego? spytał

— Bo nie mam czasu. Muszę pisać...

— A, a co pan pisze?

Zamknął mi usta. Istotnie nie napisałem dotąd nic jeszcze.

— A po co pan pisze? pytał dalej nieubłaganie.

I na to nie było odpowiedzi. Choćbym co i napisał; to na co się to przydać może! Rzecz dziwna, ani razu mi to na myśl nie przyszło. Zdumiałem się nad tą loiką tak prostą i dało mi to nieco do myślenia...

Nadeszła jesień i nie podobna już było bawić się na podwórku. Wtedy moi przyjaciele wpakowali mi się na obszerne korytarze, prowadzący do mojego pokoju i tam, obrawszy plac sławy wojennej, bez litości dopuszczali się tych samych nadużyć, co poprzednio na dworze. Pomiędzy murami rozlegało się jak w garnku, ogarnę-

ła mię rozpacz, niewymownie melancholiczna. Godziny całe schodziły mi na daremne siedzeniu nad dużym arkuszem białego papieru, na którym wołowemi głoskami wypisane było. *Żywot i sprawy pocziwego człowieka nazwiskiem Doniczego*. Przewróciwszy go, znalazłby ciekawy, na innym arkuszu leżącym pod spodem, zapisane znowu: *Rozdział pierwszy*, i nic więcej. Leżało jeszcze obok kilka piór maczanych już nie raz jeden, ale ani raz nie użytych, tylko bez litości pokąsanych na chorągiewkach. Atrament, którego jeszcze prawie nic nie ubyło, pokrywał się smutną pleśnią, przedziurowaną wprawdzie od czasu do czasu, ale zawsze bezskutecznie.

— Trzeba się wynieść jeszcze gdzie dalej, bo ja i tu nie zaczęę, mówiłem sobie pełen goryczy. Gdzież w takim hałasie! ani podobna! A może też przeznaczenie jest, żebym nigdy nie zaczął?

I godziny całe rozmyślałem nad przeznaczeniem, i nie zaczynałem nawet wtedy, kiedy było można; ztąd wnoszę, że nie ma większej straty czasu, jak rozmyślanie nad przeznaczeniem. Przywodziło mię też do rozpacz, ilekroć przypominałem sobie zapytanie chłopca: „a co pan pisze? a po co pan pisze? Obrzydł w mych oczach, zaczął mieć głos nieznośny moim uszom. Ze wszystkiego, co roił o nim wprzód, pozostał tylko urok wyższości jego nad drugimi, który jeszcze podziwiałem niekiedy, smucąc się, że nie pochodzi raczej z serca, jak z głowy.

Razu jednego, kiedy mię burmistrzowaniem swoim więcej jeszcze zniecierpliwiał, jak kiedy, zawołałem jednego z malców do siebie.

— Czego wy się go tak boicie? rzekłem kwaśno, tyłu was jest, a on jeden! wstydźcie się, jesteście baby.

Chłopiec wykręcał sobie tylko palce z kłopotu, nie mogąc się zdobyć na odpowiedź.

— On jest daleko mniejszy od najmniejszego z was, a wy pozwalacie mu przewodzić nad sobą. Tchórze jesteście!

Malec patrzył w dół, niesłuchanie zawstydzony podobnemi wyrzutami.

— Ale my go się nie boimy, wyjąkał nareszcie.

— Tylko co?

— Co to, widzi pan rzekł mi tajemniczo to nie nasze podwórko. Tak raz, pamięta pan, cośmy się pobili o to, że Maciuś chciał być kapitanem, to nas stolarzowa wtedy wytłukła, i zapowiedziała

że nas przypędzi, jak my jemu nie będziemy ustępować. A my nie mamy się gdzie bawić, widzi Pan, bo u szewca to nie można hałasować, bo zaraz wylata i bije pocigglem, a u Pietraszki także nie można, bo tam strasznie dużo śmiecia leży. A jak teraz, to już nigdzie, bo deszcz i błoto, więc tylko tu.

To mnie dobiło. Przekonałem się naraz, że się go ja jeden bał tylko.

Następnie bardzo prozaiczna część opowiadania.

Moi wojownicy stopniowo spoufalili się bez miary. Zaczęli mię nudzić niemilosierdzie, bezustanku wlać do mnie, przewracać mi w książkach, szukając obrazków i napierając się mnóstwa rzeczy. W dodatku dokuczali także psu nieprzyjacielowi kota, a przyjacielowi mojemu, który mię odwiedzał niekiedy. Znosiłem to wszystko dość długo przez delikatność. Nareszcie raz przyszło do głowy któremuś naśladować sobie trąbkę pocztarską, skrzypiąc dzwiami mego pokoju, a ponieważ pomysł ten podobał się odrazu, znalazł więc wielu zwolenników. Przywiedziony do ostateczności powypychałem natrętów i zamknąłem się na klucz. Ale i to mnie nie zabezpieczyło od napaści. Nie mogąc się dostać do pokoju, poczęli wybijać pięściami w drzwi zamknięte, w skutek czego przyszedł znowu do odkrycia, że można na drzwiach tak sam bębnić, jak na bębnie.

Mając już po uszy i trąbki, i bębna, i bębnow i chcąc już raz przecie w życiu rozpocząć moje dzieło, wyprowadziłem się wreszcie co prędzej, choć było zaledwie na początku kwartału.

SKARB ŻYCIA.

Życie? nie każdy wie, co to życie,
Jeden chce śmierci w samym rozkwicie,
Temu wiek cały to jeszcze mało!
Temu, co goni za prózną chwałą,

Na stepie nawet zbyt duszno będzie;
 Ten z szczupłej celi dosięgnie Nieba...
 Ten w żyznym polu nie znajdzie chleba,
 A ten skarb znalazł na jednej grzędzie!

* * *

Zazdroście! On wie co wy nie wiecie,
 Że takich skarbów co krok na świecie!
 Lecz by go znaleźć, wiecież, co trzeba?
 Wstać bardzo rano, nie trwonić chleba,
 Trzeba z rodziną żyć w świętej zgodzie,
 A nie zazdrościć nigdy, broń Boże,
 Że więcej kwiatów w cudzym ogrodzie,
 Że u sąsiada piękniejsze zboże...

* * *

Trzeba, by grządka, choć tak maleńka,
 Za świat ci mogła wystarczyć cały,
 Niech na niej codzien z tobą ukłeka
 Działwa z czeladką dla Bożej Chwały!
 Wrywaj zielska i w dzień, i w nocy,
 I tylko Bożej wzywaj pomocy!
 A gdy to jeszcze nie zmiekszy ziemi,
 Łzami ją polój, ale cichemi!
 Ciągłe patrz w Niebo, a niespodzianie
 Zpod stóp, zpod ziemi skarb się dostanie.
 Choć mało było w ogródku kwiatów,
 Woń od nich taka, jak z kilku światów,
 A skarb twój rośnie, w oczach przybywa,
 A dusza twoja taka szczęśliwa!
 Bo się nie lęka ani złodziei,
 Ani rozdrożnych, ni złych kolei;
 Bóg powie: „Ja ci ten skarb pomnożę,
 Aleś ty życiem zdobył go twojem“,
 Ten świat się zowie owym pokojem
 Którego świat dać nie może!

GABR. P.

DRUGI LUTY.

Mróz dziś na dworze, aż mgli w oddali,
 W Kościele ludu garstka nieliczna,
 Lecz w każdym ręku świeca się pali
 Na cześć Maryi, bo dziś *Gromniczna*.

* * *

Gromnicy nie mam! lecz w sercu jasno,
 Lud nam przechowa to światło Wiary,
 Marniej mądrości pochodnie zgasną,
 Dość im na świecie wzniecać pożary!

* * *

Lubię gromnicę w ręku rolnika
 Widząc, jak płonie jasno i żywo,
 A wosk topniejąc spokojnie znika,
 On Boga prosi o śmierć szczęśliwą!

* * *

O żyj! żyj długo zdrowy, cnotliwy,
 Ludu! w promieniach świętej pochodni,
 Niech cię oczyści jój płomień żywy,
 Myśmy się stali już jój niegodni!

* * *

A gdy ten naród lepszy, bo nowy,
 Uczynisz kiedyś szczęśliwym, Boże!
 To Symeona świętymi słowy
 Powiem: Twa służa umrzeć już może!

GABR. P.

O publicznem wychowaniu kobiet

przez J. Smigielską,

W summie wyobrażeń danéj chwili krążą zawsze ogólniki, których nie dotykają trwożliwe i zachowawcze umysły, co miałyby sobie za świętokradztwo poddać je pod probierz rozumowania. Lecz obowiązkiem jest ludzi myślących, każdy ogólnik taki zapożywać przed sąd epoki, w której żyją, wykazywać śmiało błędne jego zastosowanie, żeby rozwielenie jako zasada bezwzględna, ściągnąć do roli prawdy względnej, a częstokroć w bardzo szczupłym wymiarze. Na drodze do prawdy i mądrości, tak dobrze jak i na każdej innéj, nie ma możliwéj zdobyczy, gdy kto śmiało naprzód nie pójdzie. Jednym z tych ogólników pozornie drobnych, a jednak wielkiego w społeczności znaczenia jest zdanie, że kobieta pod czułem matki okiem zawsze najlepsze odbiera wychowanie. I rzeczywiście cóż w porównaniu położyć można obok miłości serca macierzyńskiego?... idzie tylko o to czy miłość jest nieomylną w wyborze środków do udoskonalenia ukochanego przedmiotu, czy ma przedewszystkiem na pieczy drobne widoki wrzekomego szczęścia jednostki, czy wielkie cele uszlachetnienia człowieczeństwa?... Bez wątpienia uczucie ma cudowne instynkty, ale bez rozumowéj podstawy działają one na oślep i nieraz błędą chcąc zrobić najlepiej. Jak w fizyczném wychowaniu widzimy zdrowie nieraz zepsute zbytkiem starań, tak w moralném i umysłowém, zdarza się że zaszczepiają grymas w miejsce przymiotu, a dadzą blichtr zamiast rzetelnego wykształcenia. Ztąd też ośmielał się tu wyrzec, opierając się na szczególnie na to zwróconéj własnéj obserwacji, że czule oko matki nie zawsze jest pożytecznie troskliwe, gdyż nie zawsze niém być umie i że najwyższe matki przymioty często na dobre wychowanie córek nie wystarczają, jeżeli ją w jéj usiłowaniach nie podpira rozumny a równie troskliwy ojciec, jeżeli cały nastrój domowego życia nie jest szkołą cnoty. W rodzinie bowiem przedewszystkiem czerpiemy przykłady, rodzina to ten świadek małeńki, wśród którego nasz umysł zaczyna się wprawiać do badania i obserwacji, więc wszystko tam widziane

i uczule zostawia na nim nie zatarte piętno. Gdy więc podstawa rodziny, to jest małżeństwo, zawiązuje się często przez kombinację materialnych interesów, ztąd wypływa, że przedstawia czasem przykłady wcale niebudujące i dzieci zyskują nieraz gdy na nie niepatrzą. Ale pomińmy jeszcze tę okoliczność, w której najzaciętszy przeciwnik publicznego wychowania kobiet, przyzna że już lepiej oddać panienkę na pensję, niż żeby miała patrzeć na niezgodę lub wzajemne rodziców oszukaństwo. Przypatrzmy się raczéj wychowaniu córek rodziców kochających się i pod każdym względem przykładnych, gdzie matka już nad kolebką córki marzy, aby ją wszelkimi możliwymi doskonałościami ubogacić, gdzie jest sama pełna przymiotów duszy, miła, ujmująca słodyczą i łagodnością, słowem najwerniejsza kapłanka domowego ogniska. Jednak całe dostojeństwo tego kapłaństwa nie przeszkodzi jéj zacząć od wzięcia dla wychowania córek bony francuzki, nie oduczy pamiętać przedewszystkiem o powierzchowności ich ciała, wychowa zatem tylko ogładne salonowe lalki, dla czego? bo je kocha, więc chce żeby były szczęśliwymi, żeby zaś były szczęśliwymi trzeba żeby za mąż poszły, do czego znowu muszą się podobać, a czemu się od pierwszego razu podobać mężczyznom jeżeli nie postawą powabną, szcziebieniem, głosem słowiczym. Więc od dzieciństwa nauczyciele tańca, muzyki i śpiewu, układają postawę panienek, uczą je przemawiać do serc czułych biegle wydaniami dźwiękami, czy z pod drobnych paluszków, czy z palających uczuciami piersi. Nie ludźmy się—jest wielkie podobieństwo uwydatniania wdzięków kobiety nac Wschodzie gdzie ją chcą sprzedać i u nas w salonie gdy ją chcą wydać za mąż. Ztąd też wypływa że zawsze pozór i te różne przynęty, oparte na znajomości natury ludzkiej, bodaj z jéj najułamniejszej strony, będą brały górę w jéj wychowaniu, nad tem co stanowi podstawę pomyślności społeczeństwa. W jakim razie to wychowanie może jedynie wiaść lepszy kierunek?... wtedy kiedy jest obmyślane rozumem zbiorowym, kiedy jest owocem głębszego zastanowienia się ludzi myślących, słowem kiedy jest publiczne. Każda bowiem matka naturalnie nie troszcząc się o żadne reformy społeczne, ale tylko aby jéj córce według panujących wyobrażeń dobrze było, ani o krok dalej od tego co w około niéj robią w téj mierze nie postąpi. Tu widzę występujących przeciw mnie zwolenników wszystkich sielankowych teorii, co to powtarzając, że kobieta na to stworzona aby kochać i cierpieć, pany zazdrosne nie dopuszczają aby miała się oświecać i myśleć i nadawczy jéj poetyczne (od jakiegoś czasu haniebnie sponiewierane nad-

użyciem) miano *kapłanki domowego ogniska*, nie zdają się domyślać żeby na tém ognisku, było coś pilniejszego do rozdmuchania, jak ten ogień przy którym pieczeń upiec można. Ja jednak, ponieważ wszystkie władze postrzegawcze mego umysłu kieruję zawsze w tę stronę i uczyniłam sobie z tego całego życia zadanie, powtarzam ciągle że wielkiego wpływu na podniesienie całego społeczeństwa jest inny kierunek wychowania kobiet, ten zaś kierunek tylko wychowanie publiczne zmienić może. Pod czas bowiem kiedy w wychowaniu domowém dziecię bywa niekiedy dla ojca tylko cierpliwie znoszonym ciężarem który społeczeństwo narzuca, dla matki miłym i drogiem cackiem, które starannie pilnuje aby się nie stłukło, tu rozstrzyga wszystko rozum, za podwalinę wychowania kłaść się musi zasada najbardziej zgodna z duchem czasu, a nie koteryjna i drobiazgowa; zacność i sprawiedliwość przodować musi jakimkolwiekby wadom pojedyncze osoby przewodniczące zakładowi podlegały.

Co zaś do nauk, to już chyba niewątpliwie muszą być lepij w zakładzie publicznym prowadzone dla tego, że on właśnie jest na to, że w nim nauka na pierwszym planie i odbywać się musi z takim niemal ładem, jaki matka natura w swoich prawach zachowuje. W prywatnej zaś edukacji, wszystko jest pierwsze, ważniejsze, tylko nauka ostatnią. Jeszcze na wsi, gdzie rodzice placą rocznie nauczycieli, mają na względzie żeby ci odpracowali wzięte pieniądze, ale w mieście gdzie się dają lekcje na bilety, w wieluż to domach chętnie chwytają każdą sposobność przerwy, utrzymując że opuszczenie kilku godzin co miesiąc żadnego uszczerbku w ukształceniu pańien nie przyniesie, w mglistej zaś perspektywie dopatrując ten miły dla siebie skutek, że się wyjście 12 biletów przedłuży i ztąd opóźni zapłata. Niektóre matki przeciągają wakacje do 3, 4 a nawet i 5 miesięcy i tak gdy rok za rokiem upływa, nadchodzi lat szesnaście córkom, a to zaś już jest wiek, w którym wypada żeby panny skończyły edukację i zaczęły w świat wchodzić (*). Wiec też i kończą to czego prawie jeszcze nie zaczęły

(*) Jeden znany i powszechnie szanowany nauczyciel muzyki opowiadał mi że mając liczną rodzinę do utrzymania z pracy swojej, potrzebował stale swe dochody obliczyć, a nigdy tego dokonać nie mógł, gdyż w każdym domu były ciągle przerwy i nigdy naznaczona liczba biletów nie wychodziła. To wypadły imieniny cioci, to wujaszek przyjechał, to posadzkę froterowali, więc śpieszono natural-

i idą w świat na szerzenie ciemności. Ogół lęka się żeby z kobiet nie zrobić pseudoerudytek. Otóż i ja tu ze swojej strony dodaję że każdą uczoność za niepożyteczną, niepotrzebną a nawet za zgubną mam, która pozostaje tylko w głowie jako encyklopedyczny zbiór wiadomości, a nie idzie umysłowi na pokarm, nie wsiąka w życie jako skazówka do dobrego, jako rozumne pokierowanie czynem. Chocicby nawet nauka ta, wylała się na świat księgą, dziełem sztuki, wynalazkiem nadzwyczajnym, wątpię żeby tyle korzyści dla ludzkości przyniosła, ile zbawienny wpływ jakim pociągnać może drugich za sobą *istota* co wysoko podniosła w sobie człowieczeństwa godność. Teraz zwłaszcza gdzie wszelkiego rodzaju ziemskie aureole tak zbladły, że przed żadną tłum już nie pada z zamrużonemi oczyma na kolana, ale każdą *sądzi*, jedna tylko pozostała i pozostanie nietknięta bo najświętsza, jedna potęga którą zarówno uznają masy jak indywidua, to jest ta która promienieje z głębi człowieczego ducha, w jego statecznych ku najwyższej doskonałości dążeniach. Powtarzam więc, że pojmuję naukę jako użyźniającą moralną naturę naszą, a więc rozszerzającą zbawienie zakres jęj działalności, pojmuję ją, jako wielką biesiadę ducha Śgo do której każdy zarówno człowiek, mężczyzna czy kobieta przystąpić ma prawo. Z niej każdy przyswoi sobie tyle tylko, ile do jego umysłowego organizmu przystanie, więc też inaczej musi ją przyjąć i spożytkować dla społeczeństwa kobieta, a inaczej mężczyzna, jako dwa czynniki ludzkości różniące się w swym fizjologicznym i psychologicznym stanowisku. To zważywszy, nie mogę pojąć dla czegooby prawdy naukowe przygotowywać dla kobiet w osobnych preparatach, lekkich, powierzchownych niby zbawczy środek odżywiający podany w karmelku owiniętym kwiecistym papierkiem... Dotąd mała liczba myślących i obdarzonych poczuciem sprawiedliwości mężczyzn, nie odmawia kobietom prawa do nauki; ogół jest temu jeszcze niechętny. Tu i owdzie odezwie się głos młodszy, z rycerską szlachetnością wyzywający kobiety w naukowe

nie dać znać nauczycielowi, żeby nie przychodził. Teraz więc wziął się na sposób: każe sobie płacić miesięcznie naznaczoną liczbę biletów, nie pytając się czy były przerwy lub nie; od tego czasu już ani przyjazdy wujaszków, ani imieniny ciociów, w dniu jego lekcji nie wypadają... Pośpieszam dodać tu jeszcze, że rodzice mają prawo robić wszelkie przerwy tego rodzaju, ale czyżto idzie nauce na korzyść?..

szranki, lecz ileż na to szyderstw odpowie i ten sam głos często ucichnie, albo przygłuszony samolubstwem późniejszego wieku, albo zrażony niedołężstwem tych kobiet na których właśnie zatrzymały się jego spostrzeżenia. Jednak pragnienie nauki, mimo wszelkie przeszkody i szyderstwa żywo się u niektórych kobiet objawia. Mogę się jeszcze dowodniej o tém przekonać od czasu jak wydaje Kółko Domowe. Przychodzą do nas listy z prośbą o wybór książek, o radę, pojmując że kobiety redaktorki pisma są naturalnymi opiekunkami wszystkich kobiet chcących się uczyć; z każdego słowa wyziera pragnienie oświecenia umysłu, występujące na jaw bardziej z pomocą Boską, niż ludzką. Cóż tedy odpowiedzieć na te święte i nieukożone głody?.... jeszcze w czasach w których zabieramy się rażno podnieść zostającą tak długo w ciemności całą rzeszę młodszej braci, w czasach, w których należy się nareszcie według słów poety:

Wszystkim ciałom rozdać chleba,
Wszystkim duszom myśli z Nieba.

(J. K.)

To co jest musi mieć swoje posłannictwo i prędzej czy później zdobyć sobie prawo życia. Nowe programata nauk dla zakładów żeńskich u nas, są tak dobrze wynikiem przetwarzania się pojęć ogólnych w tej mierze jak i owocem światłego na potrzeby społeczeństwa poglądu tych co je pisali. Wszystkie pensje prywatne już oddawna idące widocznie na drodze rozwoju poddawały po dwie klasy do dawniejszych trzech, co dowodzi że sąd ogółu na stronę staranniejszego wykształcenia kobiet się przechyla. Przeszedłszy taką szkołę elementarną kobieta chcąc więc się uczyć będzie już miała w umyśle porządną i gotową posadę na której oprze dalsze swe kształcenie. Bez tych podstaw, mój Boże! cóż to za straszna błakanina czas i siły marnująca... Gdy mężczyzna który nie był w uniwersytecie dojdzie własną pracą do wyższego ukształcenia, jakże go podziwiają, jaki piękny ustęp stanowią w jego mowie pogrzebowej trudności które zwałczył — nam zaś któż kiedy policzy walki, lzy i bóle serdeczne, któremi często-kroć odrobinę wiedzy zdobywamy. A jednak tam każdy spieszył przyklasnąć tej pracy i dopomódz jęj, tam cześć ziomków z miłością kobiety wieniec chwały spletała, tu nieraz szyderstwo wespół z zawziętą ciemnotą wysilało się, aby ciężkie stawiać zapory, ohydzić, osamotnić, spychać ciągle w dół. Oto jest niestety! obraz odmiennego losu dwóch odmiennych osobników ludzkości, sięgających z ró-

wnym zapalem po dary Ducha Śgo. Jeżeli mi tu wolno dołączyć spostrzeżenia uczynione nad własną osobą, to wyznaję, że obecne otwarcie szerszego pola do nauki u nas, te wezwania młodzieży męskiej do przybytku nauk szkoły głównej, we mnie coś bardzo do zazdrości podobnego budzą. Jest to jakby uczucie niewolnika względem uprzywilejowanego, głodnego względem zasiadającego do obfitej uczty. Wierzę jednak mocno, że otwarcie wyższego zakładu naukowego dla kobiet, wiele od nich samych zależy, instytucje rodzą się z potrzeb społecznych; dla tego też powtarzam w głębi duszy wraz z poetą: *Czas idzie dopiero, ale nie nadszedł jeszcze*. Klementyna Hoffmanowa w pamiętnikach swoich stanowczo się oświadczyła przeciw edukacyi publicznej dla kobiet. Zwiedzenie zakładu w St. Denis źle ją uprzedziło, dowiedziała się bowiem, że tam nawet popsute były obyczaje, czego my, dzięki Bogu, o naszych żeńskich zakładach powiedzieć nie możemy, chyba tylko w takim razie, gdybyśmy uparcie woleli potwarz niż prawdę. Ja ze swej strony dodałabym tu tylko uwagę, że bardzo młodych dziewczynek, wyjąwszy tylko nadzwyczajnego położenia sieroctwa lub gorszącego pożycia rodziców, nie należałoby z domu wydalać, lekając się żeby on im nie zubożniał, ale w dwunastym lub w trzynastym roku życia już w dziecięciu rozwinęło się uczucie i myśl się budzi, już ono zrosło się z godziną, co więcej w oddaleniu wyidealizuje ją sobie, tak że ono stanie się świątynią, do której ze czcią zbliżać się będzie, a ze łzą w oku ją opuszczać. Któż z nas kobiet wychowanych na pensyi, nie wspomni sobie, z jakim niewysłowionem uczuciem szczęścia dojeżdżała do domu, jak tam wszystko wydało się dobre, miłe drogie! Pokoik matki, często uboższy od salonów zakładu, wyglądał prześlicznie, sługi były tak serdeczne jak nigdzie, nawet na widok psów domowych, serce uderzało przyspieszonym biciem. Trudno mi się też zgodzić z p. Hoffman, „że dziewczynka na pensyi żyje tylko dla siebie i nie kocha nikogo“ jak równie przyznać prawdziwość tym słowem, że „edukacja publiczna dziecięć rozwija w nich jak najdzielniej wszystkie wady, do których mają z natury skłonność, wyteplia zaś wszystkie cnoty i do których mają zarody“ (*). Gdyby tak było, każda kobieta wychowana w publicznym zakładzie, zasługiwałaby co najmniej na wykluczenie ze społeczeństwa, gdyż byłby to potwór w swoim rodzaju, bez żadnych zalet, a z wszelkimi rozgałęzieniami możliwych przywar,

(*). Pamiętniki Klementyny z Tańskich Hoffmanowej Tom III stronnica 146.

tymczasem widzimy, że to różnie bywa jak zwyczajnie i z prywatnego wychowania. Co do mnie, wiem, że wiele winna edukacji publicznej, byłam bowiem nieznosnym i upartym dzieciakiem, nad którym czasem aż zapłakała kochająca matka, nie mogąc sobie z nim dać rady. Oddana do publicznego zakładu pojęłam zaraz, że tam zasada, prawo rządzi, że ono, jako rękojmnia ładu, musi być nieodwołalne i że zawzięte zachcenia mojej drobnej woli utonąć muszą w tej woli zbiorowej. Od razu też moje grymasy i upory ustały, a czoło wypogodziło się szlachetnym współzawodnictwem w nauce.

Lecz wracam się do słów p. Hoffmann, która sądzi, że i „rodzice i rządy, powinny się odstręczyć na zawsze od edukacji publicznej dziewcząt“ a oto teraz właśnie, chcąc uczcić jej pamięć, liczne zewsząd głosy proponują zebranie funduszu, z którego procent posłużyłby na stypendia, dla ubogich dziewcząt. Taka jest siła prądu przetwarzających się wyobrażeń, że ludzie dziś nie myśląc o tém, chcą złożyć jako laur na grobie ś. p. Klementyny to, co ona właśnie potępiła. A jednak, jeżeli czyj głos, to ten głos szanowny, który zwykle pierwszy budzi do życia myśli nasze młode pokolenie, ten głos, w którym miłość prawdy i kraju nieustająco dźwięczy, kochany jest i słuchany. Jednak wtym razie, nie posłuchano go czyli raczej zapomniano o nim. Dla czego? bo właśnie tu zeszedł na drogę osobistego uprzedzenia. Ustanowienie projektowanych stypendyjów, nie będzie bynajmniej uczynieniem jakby na przekór przeznaczeń zmarłej, owszem, będzie to niejako dopełnieniem tego co ona zaczęła, krokiem naprzód następnego, pokolenia zostającego w innych warunkach panujących wyobrażeń, które tak silnie oddziałują nawet na samoistne umysły. Jedna z prenumeratorek Kółka Domowego donosi, że pragnie, dla pomnożenia funduszu wyżej wspomnianego, urządzić loteryję, a przytem robi uwagę, żeby mniejszą kwotę, na edukację dla każdej panienki przeznaczono, niż ta, jaką projektuje korespondentka z nad Czarną Hańcą do Gazety Polskiej, opierając się na tém, że lepiejby było, aby więcej dziewcząt z dobrodziejstwa korzystało. Ja zaś dodam jeszcze uwagę zapewne przedwczesną, ale zawsze należącą do przedmiotu, że należałoby tylko wybierać kandydatki z wyższymi zdolnościami umysłowymi, i tym dać możność ich rozwinięcia, lub przynajmniej usunąć te stypendystki, które nie dostaną promocyi. Już bowiem w edukacji męskiej popełnia się często ten błąd, że wszystkich bezwarunkowo na jedną umysłową popychają drogę i nieraz robią gwałtem filologiem tego, kto żadnych niema ku te-

mu zdolności, przeciwnie zaś byłby doskonałym rzemieślnikiem, i tak często marnuje lata, ciągle uczony, a nigdy *nienauczony* niczego. Otóż tego błędu jeszcze staranniej w wychowaniu kobiet unikać należy, bo z tego się mnożą owe niedowarzone głowy, które w sprawie ukształcenia kobiet, niezmierną szkodę przynoszą. Jeżeli panna ma kilka lat słuchać na szkolnej ławce wykładu nauk, z którego nic do jej umysłu nie przylgnie, lepiej żeby w domu szyła odzież dla siebie i rodziny. Jest powszechnym zwyczajem, wyprawiać ubogą pannę na nauczycielkę, ale zaiste lepiej i sumienie jest być dobrą szwaczką, niż złą nauczycielką.

Kończąc rzecz moją, odpowiem jeszcze na zarzut, który mnie niechybnie spotka, że niedosyć mówię o kształceniu kobiety. Otóż mnie się zdaje, że uczucie jest to siła, której gdyby nie było, nie utworzyłoby jej wychowania. Siła ta właśnie jest potęgą, całą istotą kobiety i nie ma co tyle mówić o rozwinięciu, ile raczej o uporządkowaniu jej. Tych zaś skarbów serdecznych, żeby nie zmarniały, żeby źle użyte na szkodę społeczeństwu nie poszły, najlepszym regulatorem jest rozum.

Z KSIĘGI ZYWOTA.

Po wielu burzach i przygodach wielu
Znojny wędrowiec doszedłem do celu;
Długo i ciężkie przebyłem ja lata;
Wśród cudzych ludzi i cudzego świata
I gdyby nie ten promyczek otuchy,
Co lśni zbolałym w cieniu nocy głuchej;
Gdyby nie wiara ta błogosławiona,
Którą wysłałem dzieckiem z matki łona,
Gdyby nie pewność, że cierpieć mi każe
Bóg, który kocha i wskrzesza łazarze,
Już pierś ta wyższą nie karmiona siłą,
Spałaby martwo pod obcą mogiłą.

O Bożą mękę samo złe się skruszy:
 I mnie Bóg zesłał pociechę do duszy,
 Bo w dni mych schyłku znów mi po nad Wisłą.
 Jak w jasny ranek, słoneczko zabłysło;
 Ujrzałem znowu te pszeniczne łany,
 I łąk kobierzec kwiatami utkany,
 I stare grusze, co miedz strzegą wiernie,
 I ostre głogi, i kolczyste ciernie,
 Których do syta, na tej bujnej ziemi.
 Krzewi się razem z piołuny gorzkiemi.
 Gdzie sięgnąć okiem, wszystko jak przed laty,
 Stare kościółki, i omszone chaty,
 I tylko krzyżów przyrosło tu mnogo,
 Snać Bóg nawiedzał tę ziemię ubogą,
 Bo gdy niedola zbiega wsie i miasta,
 Za stóp jej śladem krzyż z ziemi wyrasta.

Szczęśliwi świata! którym było dano
 Objąć po ojcach rolę ukochaną,
 I pług prowadzić po starym zagonie,
 Co go orały pradziadowskie dłonie,
 Pożywać w głodzie chleb z własnego żyta,
 W ojczystym źródle poić pierś do syta,
 Oddychać pełno wonią lasu zdrową,
 Żyć w błogiej ciszy pod strzechą domową,
 Z wierną małżonką, w gronie dziatwy miłej,
 Pieśnią czcić Boga, pracą krzepić siły,
 Bożej czeladki strzedz jak w głowie oka,
 W przygodzie czerpać moc łaski z wysoka:
 Szczęśliwi bracia! o; wiecież wy, wiecie?
 Co cierpi tułacz na szerokim świecie
 Bez chleba, dachu, bez ziemi sierota,
 Sam, jak liść zwigłdy, którym wichur miota.

Cóż się w mój doli sierociej zmieniło?
 Ojciec cwiereć wieku śpi już pod mogiłą.
 Zmarła w tęsknocie i matka jedyna,
 Nieprzytomnego błogosławiąc syna.
 Zgorzały dawno ciche dworek ściany,
 Gdzie kochający niegdyś i kochany,
 Z pieśnią na ustach i swobodą w łonie,
 Jak kłos na swojskim wyrastał zagonie.

J onę wioskę w wierzb ukrytą cieniu.
 Gdzie każde chłopię znałem po imieniu,
 I ten kęs ziemi tak żyzny a czarny,
 Co sześć pokoleń karmił swemi ziarny,
 Co go prapradziad, stoczywszy krwi strugi,
 Z rąk króla Jana wziął jak chleb zasługi
 Dziś onę wioskę i te pszenne łany
 Dziedziczy krewny daleki, nieznany.

Skądże w mój piersi taka zmiana błoga?
 Duch rozpiął skrzydła i leci do Boga,
 Niby skowronek przez błękitu fale;
 Po cichéj myśli przejrzytym kryształem,
 Słoneczny promień pamiętek przelata,
 I myśl ubiegła w pacholece lata,
 I nędzny tułacz styrały po świecie,
 Siłą wspomnienia odżyłem jak dziecko.

W szeroką przestrzeń wlepiał chciwie oczy;
 Widzę jak Wisła białe fale toczy,
 Niosąc na grzbiecie posłannica Boża,
 Polską pszenicę daleko do morza.
 Widzę Kujawskie chleborodne łany,
 Oh! i kościółek spostrzegam drewniany!
 Zadrżało serce, łza ścmiła mi oko;
 Pod nim rodzice śpią w ziemi głęboko!
 Bujnie się wierzby rozrosły i klony,
 Nie dojrzeć dworku po za ich ramiony.
 Prawda! on zgorzał, i tylko w mój myśli
 Niegasła pamięć jego kształty kreśli.
 Lecz cóż ja widzę! przez cień drzew ponury.
 Szczęty pałacu wybiegły do góry,
 Widok ten lodem krew w piersi mój ścina;
 Oważ to skromna praocjów dziedzina?
 O! złe jej przypadł ten przystroj bogaty!
 Mało się różnił nasz dworek od chaty.
 Więc serce pana, z gromadką pocziwą,
 Święte miłości łączyło ogniwo.
 Dziś już te węzły stargały się może,
 Gdy pan się pyszni w złocistym swym dworze,

A kmiotek z dziatwą drży w lepiance starój,
Gdzie mu nad głową dmie wieher przez szpary.
Długaż to droga, przedział to złowrogi,
Z progów pałacu w nędznej chaty progi!

Wszedłem do wioski, tu z wieży kościoła,
Dzwon lud pobożny na modlitwę woła,
Garną się tylko starce siwobrode,
Letnie niewiasty i dziecięcki młode,
Bo kto udźwignąć sierp i kosę zdoła,
Modli się Bogu, krwawym potem czoła.

Czas w domu Bożym nie przyniósł odmiany,
Tylko modrzewie wkleśły w ziemię ściany,
Poczerńiał tylko odwieczny pas lity,
Dany przez ojca, na odzież lewity;
I te ozdoby, które matka miła,
Pieśń mi śpiewając nad kołyską szyła,
Zdarte na szmaty służą w Bożym domu,
Bo ich zastąpić nie było już komu.

Kapłan mszę skończył, pod cmentarne wrota
Drżący jak listek jam poszedł sierota,
Gdzie wśród lip stoi krzyż schylony w ziemię.
Tu ojciec złożył twarde ciała brzemię,
Tu, rychło po nim, wierna do ostatka
W dębowej trumnie spoczęła i matka.
Padłem, krzyż w oba ująłem ramiona:
— Dzięki Ci Boże! o! błogosławiona
Chwila., gdy z serca pełnego miłości,
Zdrój łez gorących skrzepił ojców kości!
O! bom ja płakał z taką żalu siłą,
Zem czuł jak prochy drgnęły pod mogiłą,
I gorzki piołun co wyrosł na grobie,
Pozwijał listki, i uwiadł w tej dobie,
Znać, że on wykwił mocą tajemniczą
Z serc, przepełnionych tęsknoty goryczą.

Długom ja płakał rzewną łzą sieroty,
A nad mą głową promień słońca złoty

Lip rozłożystych cień przebiwszy czarny
Płasa uroczu po darni cmentarnej,
Pierś mi zadrżała, bo jęć się wydało,
Ze duchy ojców promieniste chwałą,
Siłą miłości i łzy sierocemi
Sciagnione z nieba, spłynęły ku ziemi,
I pocałunkiem jak skrzydły anioła
Ślady boleści zganiają mi z czoła,
Szepcząc nadziei zapomniane zgłoski.

Skrzepion modlitwą podążam do wioski,
Wspierając ramię o kosztur tułaczy;
Jakaż tu zmiana? Inaczéj, inaczéj
Za starych ojców bywało w tej włości,
Dziurawe strzechy porósł mech starości,
Płoty bez kołków, okienka bez szyby,
I chaty w ziemię przysiadły jak grzyby,
Bo wkleśły ściany, spróchniały przyciesie;
Boją się dziatki niby mrówki w lesie,
Brnąc po kałużach, starzane wśród smieci,
Któżby wyczytał piętno Bożych dzieci
Na owem czole, w tem przygasłem oku,
Gdzie myśl zagrzęzła w ciemności pomroku,
Czeka, śpiąc twardo! rychło w danej chwili,
Miłość te liszki zmieni w rój motyli.

Minąłem wioskę z rozbolałem sercem,
Patrzę, za łąki zielonym kobiercem
Pałac unosi pod obłoki czoło.
Wysoki parkan otacza go w koło,
Istny mur chiński, w wspaniałym ogrodzie
Białe łabędzie pływają po wodzie.
Wśród drzew zamorskich widzę stare klony,
Co strzegły wiernie mój strzechy rodzonej,
Wietrzyk poranny ich liśćmi szeleści,
Lecz w jego szumie słyszę jęk boleści.
Nagle wiatr bujnie pochylił konary,
Co widzę! zgłiszczą mój siedziby starój!
W sztuczne je dzisiaj zmieniono zwałiska;
Gdzie święty niegdyś tlał płomień ogniska,

Gdzie słodko brzmiała pobożna pieśń matki,
 Sterczą pogańskiej świątyni ostatki
 Zwieńczone w sploty powoju i wina!
 — Szaleńcy! rzekłem miłaż wam ruina?
 Wyrąbcie drzewa, rozwalcie parkany,
 A własnej wioski widok oplakany
 Niech z oczu waszych wycisnie łzy sromu.
 Niechaj wam powie, że z bram tego domu
 Winna płomieniem tryskać światłość błoga,
 I lud ten ciemny prowadzić do Boga.

Gniew wre w mój piersi, krew kipi jak warem;
 Serce upadło pod bólu ciężarem.
 Jednak tę czarę wychylić chcę do dna,
 Bo dusza łaknie, bo moja pierś głodna
 Rodzinnych wspomnień, nie wytrwać jej dłużej,
 Bada je, czerpie, choć w mętnej kałuży.

W pyszne pałacu przeciskam się progi;
 Próżno na widok mój szaty ubogięj,
 Służba do dworu przystępu nie daje.
 Dziedzic wyjechał mówią w obce kraje,
 Lato i zimę zwykł spędzać w podróży,
 Snać mu ojczyste powietrze nie służy.
 Ma kto w rolniczym zastąpić po trudzie,
 W domu tak pusto, we wsi krnąbrni ludzie
 Lepiej zrzuciwszy brzemie trudów z głowy,
 Ubiedz swobodnie po za próg domowy.

Tak prawia śludzy, mnie w oczach zciemniało,
 Dreszcz chorobliwy na wskrós przejął ciało,
 Zmiękli, na oścież rozwarli drzwi sali,
 Prosząc bym spoczął: choć skwar letni pali,
 Grobowe zimno od kątów tych wieje.
 I mrozi w sercu wiarę i nadzieję.
 Odeszli śludzy, spojrzałem na ściany,
 Rząd wizerunków uderzył mnie znany,
 Nieba co widzę! to naddziady moi,
 W twardych przyłbicach w damascenskiej zbroi,
 Czerstwe oblicza poorane w blizny,
 Ślad krwi przelanej dla matki ojczyzny,

W szerokiej dłoni świeci szabla stara,
 Co łby zmiatała Szweda i Tatara,
 A wśród nich rycerz wiekopomnej sławy,
 Dzielnym towarzyszem wiedeńskiej wyprawy,
 Co w służbie kraju styrawszy wiek długi,
 Wieś tę otrzymał jako chleb zasługi.

Padłem na ziemię i długo, oh długo,
 Łzy mi po liu biegły gorzką strugą,
 A wstyd rumieńcem oblał mi oblicze:
 Wy, święci, wołam, których cnót nie zliczę,
 Wy, których pamięć, nie dotknięta sromem,
 Jaśniała gwiazdą nad mych ojców domem,
 Naddziady moi, biada wam dziś biada!
 Wam bohaterzy też hańba przypada,
 Że płaszczem waszej powagi i chwały,
 Kryje swą nicość wnuk skarłowaciały;
 Że waszą cnotą błyszcząc światu w oczy,
 Słoni robactwo, co mu serce toczy,
 Wamże to służyć za nędzne bawidło
 Temu, kto w gnuśność zagrzeźszys obrzydła,
 Nie dźwignie z błota ni serca, ni głowy,
 Po szczeblach waszej zasługi wiekowej.

Trwoga w me serce wpila się jak żmija,
 W tysiączne sploty pierś skrzeplą owija,
 A watek myśli pękł pod jej naciskiem!
 Widzę!... wzrok dziadów krwawym lśni połyskiem,
 Szable w prawicach szczykneły ponuro,
 Szerokie czoło wzbiera gniewu chmurą,
 Wzniosły się dłonie, i nad grzesznym domem,
 Słowo przekleństwa rozległo się gromem!

I jam się zerwał, i sadłem pijany,
 Z wstrętem porzucam te przekłete ściany,
 Biegnę przez pola, przez miedze i jary
 Aż znikł mi z oczu ślad wioski mej starzej,
 Aż brakło siły, tchu brakło mi w łonie!
 Padłem znużony; widzę na zagonie
 Zeńcy wesoło pobrzękują w kosy,
 Zdala dźwięk dzwonów płynie pod niebiosy,

Słońce pogodnie za bory zapada,
 Kończy się praca, a ludu gromada
 Spełniwszyienne zabiegi i troski,
 Z pieśnią na ustach powraca do wioski.
 Na czele z sierpem idą przodownicy,
 I dziewczę w wieńcu z kłosistej pszenicy,
 W krąg przeplatanej kaliną czerwoną.
 Błoga otucha wstąpiła mi w łono
 Na widok szczerzej swobody wśród trudu.
 W mej wsi rodzinnej innaż postać ludu,
 Tam lica blade, czoło zaszłe chmurą,
 Oczy w głąb ziemi wlepione ponuro,
 Snać myśl nieczysta, gdy przed słońkiem złotem,
 Ubiega w ciemność metoperzym lotem,
 Westchnąłem z cicha żałosny ich doli
 I za żeńcami w ślad idę powoli.

Idę i nagle w rozbudzonej myśli,
 Uroczy wątek wierna pamięć kreśli.
 Znam ja tę wioskę, tu w dziecięce lata,
 Woził mnie ojciec odwiedzając brata.
 Dwie wioski nasze, nim w czasy ostatnie,
 Przeszły podziałem na dwie głowy bratnie,
 Tworzyły całość tej świętej puszczyny,
 Którą wystużył pradziad krwią i blizny.
 Jedna od drugiej odmienna tak mało!
 U nas się dworek wychylał nieśmiało
 Z cienistych klonów, tu z wieńca topoli,
 W równą zamożność wzrastały powoli,
 Jednakim rzędem ciągnęły się chaty,
 Wobudwóch ludek hoży i bogaty,
 Bo mu przy pracy i pomocy Nieba,
 Kujawska rola dawała kęs chleba.
 Jednakie gniazda bocianie na gruszy,
 Równy dźwięk płynął ligawki pastuszej,
 W obu jednako na drodze do gaju,
 Omszone krzyże stały na rozstaju;
 Pomnę, w tém cała odmiana dla oka,
 Że u nas Wisła przepływa szeroka,
 Że na uboczu w mej wiosce rodzonej
 Stoi kościółek w cień lip otulony,

A na cmentarzu pod grobowym głazem,
 Pokrewne prochy znów łączą się razem,
 I ci, co w życiu szli drogi różnemi,
 Społem śpią w łonie jednej matki ziemi.

Tak myślą tonąc w dalekiej przeszłości,
 Wchodzę za ludem, do zamożnej włości,
 Ileż tu odmian! aż mi w duszy błogo,
 Za topolami wysadzaną drogą
 Bieleją chaty, a z okien połyska,
 Przez czyste szyby ciepły blask ogniska.
 Wieniec ogródków w koło wioskę słoni,
 Zdala krasnieje owoc na jabłoni,
 Gdzie rzucisz okiem ład mile zachwycą,
 I czuć serdeczną opiekę dziedzica.
 Snadnoż odgadnąć z ludu cichęj doli
 Że kmieć tu orze zagon własnej roli,
 I tylko pana z gromadką życzliwą,
 Wzajem sąsiedzkie jednocy ogniwo.

Wrota podwórka rozwarłe szeroko,
 Już niebo szarą zachodzi pomroka,
 Lecz jeszcze zorza sieje blask różowy,
 Z rosą dźwięk płynie pieśni dożynkowej,
 Lud się ochoczo w koło dworku zbiera,
 Nie mus go wiedzie ale wola szczera,
 I śle serdecznie życzenia w niebiosy
 By plon stokrotny wydały te kłosy.

W ganku pan wioski z małżonką spoczywa,
 W koło nich dziatwa snuje się pierzchliwa,
 A wśród niej pierwsze urodą i laty,
 Swiecą dwie cudne dziewczeczki jak kwiaty.
 Poznałem ojca, równi laty prawie,
 Na jednej w szkołach siadaliśmy ławie,
 Bliskie krwi węzły łączyły nas obu;
 Jeden drugiemu poprzysiągł do grobu
 Braterską wiarę i miłość niegasłą,
 Cel nasz był jeden, jedno było hasło,
 Lecz inne drogi: On jawniej pług w dłonie
 Idąc, siał zwolna ziarno na zagonie,

Jam się do słońca rwał jak orzeł młody,
Wichry i burze wyzwalem w zawody,
Lecz zwalczon padłem nie doszedłszy celu,
Dziś znojny tułacz, po trudach tak wielu
U progów bratnich tajemnie się trwożę,
On mnie nie pozna on; odrąci może!

Lecz w głębi duszy otucha znów rośnie,
Bo pieśń żniwarzy tak płynie radośnie,
Bo tak serdecznie wieśniacza gromada
Kłosisy wieniec w ręce pana składa,
A dziatwa znosi chleb, sól i mięsiwo
I pan ucztuje z drużyną pocziwają.

I ja w pomroku przytulon do ściany,
Wziąłem chleb ręką bratnią mi podany,
Zbliżam go do ust, zlewam łzą gorącą,
Te ciepłe dłonie czyż brata odrąca,
Skoro obcemu miosą chleb jałmużny?

— Witaj — brat rzecze — widzę gość podróżny?
— O tak! jam tułacz, długą zbiegłem drogę,
Dozwólcie spocząć, dalej iść nie mogę!
— Tyżeś ty! woła, albo duch twój z grobu!
I bratni uścisk połączył nas obu,
A w tym uścisku moja pierś stęskniona
Boleść sierocą wyplakała z łona.
Usta zamilkły i długo, oh długo,
Żyły tylko biegły połączoną strugą.

Do własnych ognisk rozeszli się kmicie
— Żono — brat woła — dziateczki czyż wiecie
Błogosławieństwo Bóg zesłał nam w progi;
Ten gość nieznany, ten tułacz ubogi,
To brat, za którym łez wykałem tyle,
Pewien, że w obcej śpi dawno mogile.

Tkliwą radością błysły matki oczy,
Biegnie z uściskiem rój dziatki ochoczy,
A dwie dziewczeczki promienne urodą
W progi komnatki pospołu mnie wiodą.

Z bijącym sercem witam kąt znane,
W tem blask ogniska odbija o ścianę,
Boże co widzę! to naddziady moi,
W twardych przyłbicach w damasceńskiej zbroi,
Czerstwe ich lica porane w blizny,
Ślad krwi przelanej dla matki ojczyzny,
W szerokiej dłoni świeci szabla stara,
Co łby zmiatała Szweda i Tatara,
A wśród nich rycerz wiekopomnej sławy,
Dzielny towarzyszący wiedeńskiej wyprawy,
Co w służbie kraju styrawszy wiek długi,
Wies tę otrzymał jako chleb zaslugi.

— Błogoż wam — rzeknę — pod tą strzechą niską
Gdzie zle po Bogu domowe ognisko,
Kędy puszczą cenniejszą nad złoto,
Dzieli się wnuki pradziadowską cnotą,
Kędym ja tułacz zmrożony tchem świata,
Piers mą przy ciepłej ogrzał piersi brata,
Błogo wam ojcie! i mnie z wami błogo!

— O! ty nie wzgardzisz tą strzechą ubogą,
Brat mój zawoła — rzucisz kij tułaczy!
I naszą dolę nie jeden krzyż znaczy,
I na tej ścieżce tak cichej a prostej,
Wyrosły nie raz piołuny i osty,
Nie raz nad dachem przemknął grom i ślota
Lecz my w pokoju snujem nie żywota;
Z wiarą gorącą, składamy wśród trudu,
Siew cnot ojezystych, w piersi tego ludu
Wiekowym dotąd okrytego cieniem,
Grzejem ich serca, własnych serc płomieniem,
I myśl prostaczków z ziemskiego barłogu,
Siłą miłości dźwigamy ku Bogu;
A ponad głową tych pastuszych dzieci,
Coraz to jaśniej promyk Boży świeci,
I z łona krzepkiej wieśniaka rodziny,
Matce ojczyźnie rosną dzielne syny.

Ze czcią przed bratem pochyliłem głowę:
— Zdaj na mnie pracy twój świętej połowę

Rzeknę, jam siły potyrał w niedoli,
Już mnie lemiesza nie dźwignąć na roli,
Za ból żywota, jam w nagrodę całą
Zdobyl cierpliwość i wolę wytrwałą,
Małe to cnoty, lecz przy nich w pokorze,
Człek, istna mrówka, siła zdziałać może.
Z wami więc bracie, w tej ciszy domowej,
Mych dni starganej domotam osnowy,
Z wami ja dziatki będę uczył kmiecie,
Z wami tę Bożą iskierkę rozniecę,
Która w pomroku błysnie na kraj cały
Wielkim płomieniem miłości i chwały.

I ku prajocom podniosłem ramiona
— Wy święci, rzekłem, niech błogosławiona
Pamięć cnót waszych wspiera trud ten krwawy,
Gdzieindziej wzrosły one wieńce sławy,
Które tak waszym obliczom przystoją,
Inną wy barki obłóczyli zbroją,
W inny lot skrzydła wzbijali sokole!
Inne do pracy Bóg znaczy nam pole,
Czego nie tknęła wasza dłoń strudzona
Ze czcią błagalną, niech prawnuk dokona.
Tchnieniem miłości, niech zażegna chmury.
Równa w myśl Bożą doliny i góry,
I bezkrwawego potęgą oręża,
Jak wy, niech walczy, i jak wy, zwycięża.

Dźwigniony przez was, nie runął pień stary,
Choć z czoła uschłe czas strąca konary,
Niech w rdzeń zwątlony wpłyną soki nowe,
A dąb podniesie pod obłoki głowę,
I odwiecznego siłą majestatu,
Jeszcze jak niegdyś błysnie w oczy światu.

Zwróciłem oczy ku ojcom w pokorze,
Patrzę, ich lica promienne jak zorze,
Podnieśli dłonie i nad wnuków głową,
Błogosławieństwa wyszeptali słowo.

A gdy ich ręka krzyż w milczeniu znaczy,
Spadł twardy kamień z mój piersi tułaczęj,
I duch strząsnawszy zwątpienia pleśń starą,
Wzleciał ku Niebu z modlitwą i wiarą.

SEWERYNA PRUSZAKOWA.

O WSPÓŁDZIALE NIEWIAST NASZYCH W SZERZENIU WSTRZEMIEŻLIWOŚCI MIĘDZY LUDEM WIEJSKIM.

Niezawodnem i tysiącem przykładów stwierdzonem jest przekonanie, iż źródła większej części wad ludu naszego, szukać należy w niepomiarkowanym użyciu gorzałki. Rozsądny, łagodny, skory do litości, cierpliwy w biedzie nasz włościanin, staje się, upojony wódką, szkodliwym szaleńcem, podrażniony w okrucieństwie przechodzi dzikie zwierzęta, nieznaj wtedy litości, głos obowiązków, głos wiary, nie dochodzi do jego uszu. Któż nam dziś może zaprzeczyć, iż większa połowa scen Galicyjskich wywołana została za pośrednictwem wódki, a nie było ani jednej, gdzieby do narodu nie przylączyło się, szalone upojenie gorzałką. Do tych okrutnych czynów, przed którymi umysł trzeźwy cofałby się z przerażeniem, poprowadziło pijaństwo. Dziś, ktoż niedzieli przekonania, iż dziewięć dziesiątych kłótni, wad, bijatyk, gwałtownych kradzieży popełnianych jest pod wpływem pijaństwa. Nie potrzebujemy także dowodzić, jak szkodliwy wpływ wywiera na moralne wyobrażenia ludu, to ciągle odurzenie jego umysłu; na zaspokojenie ciągłego pragnienia gorzałki, marnuje on całe swoje mienie i to jest główną przyczyną jego nędzy.

Tak opłakane skutki obmierzłego pijaństwa ludu wiejskiego, żadnej z was zacne matki nasze lub siostry moje, nie są tajne; przy reformie więc prawdziwej pod względem obyczajów, umoralnienia, oświaty i bytu materialnego ludu naszego, przedewszystkiem usunąć należy to, co stanowi źródło złego. Gmach przyszłej pomysłowości społeczeństwa wiejskiego budujmy trwale, naprzód od

fundamentów; gdy te założymy po bożemu, dalsza budowa pójdzie już łatwo.

Jestem najmocniej przekonany, iż dośćby nam było, matki i siostry nasze, odezwać się do waszego serca słowem gorącym, aby pozyskać wasz współudział w tak wielkiej dla całego kraju sprawie. Jestem pewny, że dziś w miarę waszego wpływu, protegujcie trzeźwość między domownikami i służbą; coż bowiem dla was, estetycznemi gustami od natury udarowanych, może być obrzydliwszego nad pijaka; lecz źle bym się wywiązał z zadania, gdybym na kilku tylko pięknie brzmiących frazesach, zakończył moją do was odezwę. Zamiarem moim, nie tylko wskazać wam cel, znaczne współrodaczki, ale zarazem przywieść na pamięć środki, jakie do tego prowadzą, aby w naszych włościach zakwitła trzeźwość, a z nią pomyślne zaufanie i przywiązanie ludu wróciło. Środki te czerpać nam należy zarówno z przykładów naszych jak i z tych nauk, które nam dają inne kraje. Niech żadne usiłowanie nie będzie bez owocu dla ludu.

W chwili, kiedy w kraju naszym rozpajanie ludu dopiero się rozpoczynało, pijaństwo w innych dochodziło już do granic złego. Szczęściem tylko, powiada jeden z moralistów, iż w gwałtownym pochodzie ku złemu, zbliżające się niebezpieczeństwo rodzi przestrach, uderza imaginację, rozbudza sumienie i do odwrotu przyzywa. Idzie tylko o to, kto da hasło, kto pocnie. W tym względzie nowy świat, przyniósł staremu godny naśladowania przykład. Ameryka północna w strasznym znajdowała się stanie; nie było zebrania, któreby się nie kończyło na bezecnem opilstwie (*). Nie było ulicy miasta, na którejby kilka szynków nie stało otworem dzień i noc. Przekonanie o potrzebie gorących trunków dla utrzymania zdrowia, siły i przyjemności stało się narodową wiarą. W r. 1826 odbył wódki doszedł do 60,000,000 garncy. Przeciwno temu stanowi odezwało się na koniec kilku patryotów w końcu 1825 r i zawiązało pierwsze towarzystwo wstrzemięźliwości; Bóg pobłogosławił ich zamiarom; przy końcu pierwszego roku po jego istnieniu, towarzystwo liczyło 30,000 członków; w niespełna dziesięć lat później, było już takich towarzystw 5,000, liczących półtora miliona członków;

(*) Patrz dzieło Anglija i Polska, tom IIgi str. 118 z którego wielu szczegółów czerpiemy do naszej pracy.

4,000 gorzelni ustało; a 1500 okrętów odpłynęło, nie biorąc ani kropelki wódki dla ekwipażu!

Ruch ten przeniósł się z Nowego świata do Anglii. Pierwszy Jan Dunlop, Szkot surowości Knoxa, zwrócił uwagę swych ziomeków na nieszczęsne skutki pijaństwa. Prace swe rozpoczął naprzód w małych przyjacielskich zebraniach, dowodząc potrzeby stowarzyszeń, któreby miały na celu odzwyczajanie ludu od zgubnych nałogów. Osmieilił się wreszcie wystąpić z publicznymi praktykami w Glasgowie. Na wstępie spotkała go obojętność, a nawet i posmiewisko, lecz, niezrażony tem zwykle trudnem przyjęciem jej myśli, udał się do Edynburga, gdzie chętniejszą znalazł pomoc niektórych gazet, a nawet zacni i znakomici Szkoci dawali mu zachętę i podtrzymywali w wytrwałości. W 1829 r. Glasgowskie stowarzyszenie trzeźwości zaczęło funkcjonować, a w końcu roku, liczono już do sta podobnych w samej Szkocji, obejmujących 15,000 członków.—

Henryk Forbes zachęcony dobrym przykładem północnych sąsiadów, wprowadził myśl trzeźwości do Anglii.

Pierwszych prac polem było hrabstwo York, w którym najwięcej jest miast rękodzielniczych. Wysłano agentów po wsiach, zbierano mityngi, rozrzucono wszędzie i darmo druki, wykazujące smutne skutki nałogowego pijaństwa. Wkrótce zawiązało się mnóstwo stowarzyszeń tego rodzaju. Postępowała poprawa, ale niedość raźnie; pokazało się, że przyczyną niepowodzenia było to, iż dotychczasowe stowarzyszenia, nie zupełną trzeźwość, ale wystrzeżenie się mocnych trunków, nakazywały. Przyszedł więc czas na ściślejszą reformę. Tę jednocześnie zaprowadziły dwa towarzystwa, założone w Preston i Pejsley w 1832 r. Nowej zasadzie dano imię Teetotalism (co do krzty, co do joty, całkowity). Przysłowie Johnstona, iż łatwiej wyrzec się zupełnie, niż być umiarkowanym, sprawdziło się. Lud chętnie garnął się do stowarzyszeń, na których czele zawsze stawała się arystokracja angielska, tak rodowa, jak majątkowa, i taktowi okazywanemu zresztą we wszystkich pracach społecznych, zawdzięcza ona swą wziętość.

W ten sposób poczynali sobie kraje protestanckie; dzieło jednak wstrzemięźliwości, prowadzone przez filantropów, nie miało jednak tej powszechności i głębokości moralnej reformy, bo nie wspierało się na żadnej świętszej zasadzie, nie posiadało jedności działania i ześrodkowania. Kościół protestancki, podzielony na liczne sekty, nie miał siły i nie mógł skutecznej udzielić pomocy moralnej stowarzyszeniom. Na co jednak nie mógł się zdobyć

protestantyzm, to wykonał katolicyzm, wykazując i tu co może jedność zasady, spójności i owa siła kierująca sumieniami, wydająca z siebie ludzi nieograniczonego poświęcenia. Człowiek więc, który trzeźwość miał rozpostrzedz nie tylko w swoim kraju, lecz i w całej Europie, musiał wyjść z towarzystwa katolickiego; wybór przeznaczenia padł na zakonnika, kapucyna z Cork w Irlandyi nazwiskiem Teobald Mathiew.

Byłoby grubą niewiadomością i niesłusznoscią, gdyby kto stawiał za główną przyczynę nędzy Irlandczyków ich niestatek i namiętne przywiązanie do whiskey. Lecz jeżeli w górze w politycznych przyczynach, szukać potrzeba powodów ich ubóstwa, tedy niewstrzeżliwość i nierządność z dołu nie pozwala ludowi aż dotąd wydobyć się z gniotącej nędzy. Biedny Irlandczyk doszedł do tego, iż jeść nie miał co, a pić musiał zawsze. Ośmio milionowa nędzna ludność, wypróżniała co rok przeszło 16,000,000 garncy wódki! Nie daje to jednak dostatecznego wyobrażenia o opilstwie, gdyż mnóstwo tajemnych gorzelni dostarczało drugie tyle zgubnego trunku. Tak smutny stan rzeczy uderzył umysł świątobliwego zakonnika kapucyńskiego Teobalda de Mathiew, który ze swych cnót znanym był w całej okolicy Cork. Powziąwszy postanowienie wystąpienia przeciwko pijaństwu swych ziomków, po długich postach i przygotowaniach się, uczynił krok stanowczy d. 10 Kwietnia 1838 roku. Zebrawszy liczne zgromadzenie, objawił mu, że ma wyższe posłannictwo do zdjecia z ludu zakaty, która dotąd wewnątrz jego toczyła.

Ukląkł, odmówił modlitwę i wezwawszy błogosławieństwa Boskiego począł wzywać zgromadzonych do składania przyrzeczeń na zupełną trzeźwość. Odrazu całe niemal zgromadzenie, powiększając części z prostego ludu złożone, przyjęło tak zwane *pledge* czyli zobowiązania się, którego świadectwem było zapisanie się w księgę, otrzymanie kartki wpisowej i medaliku poświęcanego na tę pamiątkę. Dwa razy w tydzień zbierając podobne gromady Ojciec Mathiew, nie ruszywszy się z Corku przyjął w ciągu 8miu miesięcy 150,000 zwolenników. Gruchnęła jego sława po całej Irlandyi; przytaczano przykłady, jak słodką swą wymową najzastarszalszych nawracał pijaków, to znowu, jak schorowane osoby cudownie przez trzeźwość uleczone zostały. Widział zacny kapłan, iż rola dobrze przygotowana; wybrał się więc na objazd całego kraju. Po objechaniu Irlandyi z najlepszym skutkiem. O. Mathiew udał się do Szkocyi, a w roku 1843 do Anglii, gdzie wszędzie przyjmowano go z uniesieniem. Do ksiąg trzeźwości Ojca Mathiew od r. 1838 do

1842 zapisało się przeszło 6 milionów, to jest prawie całkowita ludność katolicka Irlandyi. Ile dobra spłynęło, łatwo pojąć. Odstępstwa zdarzają się nieliczne; według bowiem samego Ojca Mathiew, tylko *jeden* na 500 trafia się występki odstępstwa, a nawet i z tych bardzo wielu powraca.

Taki nam przykład przedstawia katolicka, tylko podobieństwem losu, zbliżona do nas Irlandya. Ale dzięki Bogu, dziś mamy już i we własnym domu dotykalne, dobrych skutków trzeźwości, przykłady. Do odmalowania stanu naszego ludu pod względem pijaństwa, tylko czarnych barw używać można, chcąc malować z prawdą. Wynalazek Pistoryusza zadał moralności naszego ludu wielką klęskę, a propinacya rozwielniona łatwemi zyskami, w niecną swą propagandzie tryumfującej gorzałki, nie znała granic. Majątek posiadający kilkanaście włók rozległości, nie rzadko miewał po kilka karczem, opędzanych własną gorzelnią. Rozpajanie ludu przez propinacyę odbywa się na wielką skalę...

Zamiary ograniczenia wozynku i wyrobu wódki przedsiębrane w gronie zacnych obywateli, rozumiejących dobre szkody z takiego stanu rzeczy, są dotychczas bezowocne i trudności *tylko*, szczepieniem trzeźwości w ludzie, zdaje się, przełamane być mogą.

Pierwsze hasło do tego dało duchowieństwo w Poznańskim, gdzie na missyach w 1850 r. pozaprowadzano bractwa trzeźwości po parafiach. Zacny ten przykład naśladować zaczęto w dyecezyi Płockiej, gdzie duchowieństwo silnie wystąpiło z ambon przeciwko pijaństwu, a skutek odpowiedział tym zacnym usiłowaniom. Zaczętek apostołstwa był w powiecie Mławskim, w pogranicznych Prusom parafiach w Zieluniu, Dłutowie, Zielonój i. t. p. w Przasnyskim w Dzierzgowie, Bogatem, Krasnosielcu, Przasnyszu, w Pułtuskim w Płoniewach, Węgrzynowie, Makowie, Pułtuku. Zapal tak był wielki, iż gdzie się opóźniano z zaprowadzeniem trzeźwości, tam lud sam się tego domagał. Błogosławione skutki, wynikające z trzeźwości, stały się zaprawdę prawie natychmiast namacalne. Raporta proboszczów, z których uložony został ciekawy artykuł o wstrzeżliwości w dyecezyi Płockiej, pomieszczony w Pamiętniku religijnym (Tom X. Serya druga. Październik 1862) przytaczają mnóstwo wtym względzie najciekawszych przykładów. Tam odsyłamy ciekawych czytelników, a to tylko powiemy, iż w 7 dekanatach na 145,128 wiernych, zobowiązało się do wstrzeżliwości 54,723 to jest 37 na 100. Wywarło to wpływ wyborny, jak się na to powszechnie zgadzają podania z 1856 i 1857 r. kiedy trzeźwość najwięcej

szczepiono. W tychże latach i później, usiłowania podobne pojawiły się na Litwie z równie pomyślnym skutkiem. Lecz niestety, czemuż to piękne i zacne dzieło ustało w półdrogi? Czemuż po chwilach zapału, tak martwa obojętność panuje?

Ale spodziewać się należy, iż lubo nie tak nagle, nie tak ogólnie, praca nad zaprowadzeniem trzeźwości postępować będzie. Duchowieństwo, obywatele, wszyscy ukształceni pomocy swej w tém nie odmówią. Zapytacie się teraz, moje zacne Polki, jakież wy możecie wziąć udział w tak ważnem dziele. Udział równie piękny, jak godny waszych serc czujących, waszych głów rozumnych. W dziele trzeźwości dotychczas brał tylko udział lud prosty, a klasy oświecześnie biernie się względem tych usiłowań zachowywały. Wam przystoi pociągnąć waszych synów, braci, mężów, aby razem z ludem przystępowali do wstrzemięźliwości. Wy, zacne obywatelki, skromnością, strojów i życia pozwolicie na skasowanie propinacyi, która jest dotychczas tak silnym wrogiem wstrzemięźliwości. Zresztą na koniec, wy, przy tak częstych i licznych z ludem wiejskim stosunkach, macie sposobność wpływania na jego wyobrażenia o pijaństwie, czy to własnem słowem, czy czytaniem wychodzących w tym celu pism i broszur. Dla chcących niema nic niepodobnego, więc i w tej sprawie serce wam podyktuje, gdzie i jak możecie być pomocne, a wtedy prawo wasze do czci i miłości ludu zdwoi się i ugruntuje silnie.

A. W.

NIEWIASTY POLSKIE.

ZALOTY I OGLEDY.

w XVI i XVII wieku. (*)

Jak były pełne prostoty obyczaje i zwyczaje w dawnych wiekach naszych ojców, tak nie ubiegano się za posagami panien do XIV wieku.

Marcin Bielski kronikarz z czasów ostatnich Jagiellończyków, wynurza boleść, gdy młodzież ówczesna zaczęła więcej cenić posag, niż przymioty panny.

Jako wielkie posagi tych czasów powstały, Wiele *dziewek* ubogich ztąd doma zostały.“¹⁾

Dziwném to się wydawało pocziwemu historykowi pamiętające—mu, że szlachciankom (jak pisze) w posagu 50 albo sto złotychn ajwięcej, zręsta po kasztelankach, a pięćset po wojewodziańkach dawano.

Z równie nie wielkim zasobem i młodzież się żeniła, albowiem dosyć było, jak mówi przypowieść z początku XVI wieku:

Kto ma sześć koni w wozie, tysiąc złotych w szkatule, a pannę we dwu milach, ten może czapkę na stole położyć.“²⁾

Ubieganie się o posagi spowodował rozszerzający się zgubnie w Rzeczypospolitej, zbytek w ubiorach, mieszkaniach, w zbrojach, koniach, zaprzęgach, przyjęciu, słowem we wszystkich szczegółach domowego życia.

Ginęła z wolna staropolska prostota, owe gliniane, a przy gościach cynowe naczynia przy zastawie stołu z prostemi pokarmami. Nieznane serwisy srebrne, pozłociste, ba i szczerozłote ukazywać się zaczęły już nie tylko na ucztach panów, ale

(*) Wyjątek z drugiego wydania dzieła: „Niewiasty Polskie.“

1). Sejm Niewieści 1568 r.

2). S. Rysiński 1619 r.

i we dworach szlachty zamożniejszej, która rada zawsze naśladować możnowładców, chętnie stapała w ich ślady. Z włoską Boną, od tronu króla Zygmunta I, zaczęto nieznacznie cudzoziemskie przybory na stoły polskie zastawiać: szafran i korzenie stały się przyprawą konieczną potraw. Słusznie na to narzeka nasz lekarz i botanik *Marcin z Urzędowa*, pokazując szkodliwość ich użycia w miejsce domorosłej gorczycy i chrzanu. Miód zastępować zaczęły wina, które, za pamięci Bielskiego, w aptekach tylko sprzedawano, i w piwnicach królów polskich jako osobliwość przechowywano.

Teraz oprócz win węgierskich pojawiać się poczęły włoskie, a przy nich ubiory pstre, a kosztowne.

Społeczność, przestając dotąd na wyrobach domowych do stroju, na potrawach i napojach, które jej dawały żywność, bogate knieje w zwierzyńcu i ptactwo, rzeki i stawy a pasieki pszczolne, zaczęła nimi gardzić, a oglądać się za cudzoziemskimi *specyalami*.

Zbytłowe przedmioty uznawano za niezbędne, chociaż wymagały niemałego nakładu. W życiu domowym, rodzinnym, ukazywały się one powoli, ale stawały się koniecznymi potrzebami.

Ztąd młodzież zaczęła oglądać się na panny posażne, bo utrzymanie domu stawało się daleko kosztowniejszym, jak dawniej. Ubóstwo, dawniej szanowane w pannie, gdy ją piękne przymioty zalecały, było wstrętem do starania się o jej rękę.

Zgubne skutki pogardy cnotliwego ubóstwa, z latami coraz wydatniej wybijają się w dziejach wewnętrznych narodu naszego.

Staranie się o pannę dawniej *ogłędami*, *zalotami*, później *konkurencyą* nazwano. Ztąd w dawnej polszczyźnie podarunek kochanka nazywano *zalotne*. Dziś ten wyraz *zalotnik* utrzymał pierwotne znaczenie, lubo mówiąc o kobiecie, że jest *zalotnicą*, oznaczamy jej płochość i brak skromności.

Co do wyrazu *ogłędy*, pochodzi on ze zwyczaju starodawnego, zachowywanego do czasów księstwa Warszawskiego po staropolskich domach, że *konkurenci*, w pierwszej panny starali się poznać, czyli oglądać, za nim oświadczyny o rękę której z zebranego grona zrobili.

W dawnym obwodzie Opoczyńskim, a Województwie Sandomierskim, pan sędzia Tomasz Wolski ze wsi *Pilichowic*, pokazywał

w swoim dworze; miejsce na ścianach jednego pokoju, gdzie jeszcze na weselu jego siostry w r. 1812 był *chórek*, zabytek lat dawniejszych, na którym, wedle przyjętego zwyczaju, ukazywały się panny domu, lub na respekcie będące, a młodzieńcy o ich rękę konkurujący, czynili wybór; na którą padł, ta schodziła z chóru do komnaty bawialnej, i w przytomności rodziców, lub państwa domu, szczególnież też matki lub gospodyni, o dalszem postanowieniu i życzeniach swoich otwarcie mówić mogli i bezwzględnie oznaczano dzień zaręczyn i ślubu ³⁾.

Różnicę pomiędzy *ogłędami* a *zalotami*, widzimy widoczną na początku XVI wieku. Młodzieniec, kiedy zyskał wzajemność panny, otrzymał pozwolenie starszych do bywania w domu, to się nazywało *ogłędą*. Była na to piosenka u dziewcząt polskich, której początek:

„Już przyjechał na ogłędy,
I oczyma patrzy wszędy.
Czy Anusi niema (*).“

Na tych *ogłędach*, powinien pokazać się wymownym, rozsądnym, i dowcipnym, gdyż wedle dawnej przypowieści:

Kot nie łowny, chłop nie mowny, nie wiele warci.

Ozas, kiedy się starał przypodobać pannie, a ta nawzajem ulubionemu, zwano *zalotami*, gdyż rzeczywiście jedna strona zalecała drugiej osobę swoją.

Wyobrażenie piękne o skromności niewiast polskich cechowało i zaloty. Przypowieść z XVI wieku nagania głośną konkurencyę o rękę pannę, rozumiejąc przez to owe zuchwałe zalotników przechwałki, często przedwczesne i dla tego mówi:

Zaloty głosem, sianie w deszcz, zwada po pijanemu, rzadko z pożytkiem ⁴⁾.“

Nie lubili i rodzice, ażeby konkurent swoją chęć i afekt dla ich córki głośnym przed ludźmi czynił; często dla tego dawali mu odprawę, przenosząc zalotnika skromnego i cichego, jak ciche były domowe cnoty niewiast polskiej ziemi.

3. Rękopism Stanisława Bratkowskiego.

(*) Pieśń tę, śpiewaną w zasciankach drobnej szlachty Augustowskiej, słyszałem w r. 1845

4. S. Rysiński, przypowieści Polskie 1619 r.

Z chęcią konkurencji, oświadczano się ojcu lub matce, a chociaż nieuczyniono pewnej nadziei, dozwolano wszakże bywania w domu i starania się o względy córki, młodzieńcom, zaleconym z pocziwego gniazda i prowadzenia.

U drobnej, zagonowej szlachty krótkie były zaloty. Zajechał wyrostek na dobrym stępaku, przywiązał go do płotu podwórza, pokłonił się raz, drugi, rodzicom, gdy odmówili, coprędzej siadał na podjezdka i wracał doma, a przeczekawszy czas jakiś, jechał w zaloty do drugiego dworku na zaścianku.

W zamożnych rodzinach szlacheckich, rozkochany młodzieniec, w początkach w XVII wieku rok dwa i trzy lata starał się o pannę. Współczesny poeta, tak nam tego rodzaju zaloty opisuje.

„Marcepany oddaje, obsyła wieńcami,

Listy pisze, nawiedza, śle ze upominkami.

On jęj, lub gdy się kładzie, lub gdy ze snu wstaje,

Każę pod okny śpiewać w pałamaje.—

Jeśli kędy w karecie z matką swoją jedzie
Na przejażdżkę, i on tam albo w skrzydle będzie,

Albo na *turskim* ⁵⁾ koniu, tuż podłe karety

Skacze, płasze, wywija, wyprawia lurbety.

A serce mu do panny pod płaszczyk zbieżało

Tamby rade i z panem wszystko przeleżało.“ ⁶⁾

Chcąc więcej bogdance swojej okazać miłości, nogą w tańcu zlekka jej trzewiczek przydeptywał, a panna, gdy mu wzajemną była, ofiarowywała pierścione, zdjęty z palca chustkę wyszywaną, lub wieniec. Ztąd w piosence współczesnej czytamy, jak dziewczica swemu ulubionemu dawała.

„Chusteczki wyszywane

Pierścionecki składane,“ ⁷⁾

Wieniec wówczas grały także niepoślednią rolę. Kochanek wieniec swej bogdance dawał, albo zawieszał skrycie pod oknem, lub kładł na jej łożu dziewczem, nucąc cichym głosem ulubioną piosenkę:

„Nowe z mego ogródeczka

Niosę swęj pannie ziółeczka:

Kwiateczki dzisiaj zerwane,

I od słońca wychowane.

5). Tureckim.

6). Światowa Rozkosz: 1630 r.

7). Trzytyptyki. Co nowego abo dwór z XVI wieku.

Mam w koszyczku rozmaryny,

Dla ucieśnej Katarzyny:

Są i róże *szkarłatowe* ⁸⁾.

I fiojki purpurowe ⁹⁾.”

Wieniec były też wielce ulubione w naszym narodzie. Dla miłego gościa wito różany wianek, ¹⁰⁾ a ten był tak pożądanym, iż powstało w XIV wieku przysłowie:

„Stań! mu za różany wianek,“

gdy chciano wyrazić, że kto, czy swoim przybyciem, lub usługą, zrobił drugiemu nieopisaną przysługę.

Umiał *gaszek* nadskakiwać pannie dla zyskania sobie wzajemności. W jednej z tego wieku starej pieśni, opuszczona dziewczica tak opisuje zalotnika swego starania i zabiegi.

„Kędyż teraz twe usługi i kędy uklony?

Kędy lutni słodkobrzmiającej głos on ulubiony?

Który bez przestanku,

Z mierzchem do poranku,

Słyszycieś mi dawał?

Przy nim winszowania,

I ciche wzdychania,

Lekuchnoś podawał.

Niemasz teraz dawnych zabaw, ani słyhać pienia,

Pełne serce tęsknić, uszy pełne dziś milczenia ¹¹⁾.”

Wczasie zalot „obiedwie strony, młodzieniec i panna, starały się o to, ażeby okazać, że są *k'rzeczne*, czyli *grzeczne*, to jest obęściem swoim okazywały, że są *ku rzeczy*, czyli że dobre mając wychowanie, potrafią się w każdym wypadku znaleźć należycie ¹²⁾.”

„Wszystko przeto, jak wyraża Piotr Zbylitowski, poeta z czasów Zygmunta III, *k'rzecznie* czynić musiały“ ¹³⁾.

Mężczyzna powinien *bezpiecznym* okazać się w żartach, to jest

8). Szkarłatowe.

9). Pamiętka śmierci małżonki Morolskiego 1628 r.

10). Melchior Pudłowski, Fraszki r. 1586.

11). Koło tańca wesołego. z XVI. wieku.

13). Przygana wymyślnym strojom białogłowskim.

przyzwyczajonym i dowieść tego postępowaniem swoim, że jest dowcipny, i stosownie żartów używać umie. Powinien był być wymownym, bo inaczej nazywano go *niemową*, czém ściągał na siebie niesławę i odprawę.

Na urodę nieuważano wiele: byle *gach*, jak zwano wówczas zalotnika, usługnym okazać się umiał, przypodobał się swej bogdance. Niewiele zyskiwał wielomówny zbytecznie *retor*, albo taki, co narzekał, że go białogłowy kochać niechcą, gdyż panna znudzona ciągłym jego gadaniem, lub zrażona, że żadnej łaski u innych nie miał, nie chcąc byź pośledniejszą, nie rada była takiemu zalotnikowi.

Nadto powinien dowieść tego *samą skórą* (jak mawiano) czyli powierzchownością swoją okazać, że potrafi być mężem, to jest będzie umiał żonę prowadzić, być jej opiekunem i tarczą, rozkazywać w domu, jako ten, który głową, a nie nogami, ma być kiedyś w swoim dworze. ¹⁴⁾ A ten dwór, że nie będzie podobny do owego domu, w którym kokosz gdacze, to kur milczy, w którym gospodarz wielki prostak, co nawet krup studzić nie umie, ale że będzie gniazdem cnót, a przykładem żeńskiej wstydlivosti, gdzie pani nie wzięła męża na wędzidła, nieprzewodzi mu, lecz ulega jego rządowi.

Gacha, który takie zdawał się mieć zalety, chętnie widywali w domu swoim rodzice; dla takiego kazały matki córkom swoim być grzecznymi.

Satyryczny pisarz tego wieku podaje szczegóły, jak matka uczyła córkę, ażeby się takiemu zalotnikowi przypodobać umiała.

14. Takie znaczenie powagi męża w domu, jako głowy rodziny, lud nasz zachował dotąd w swoim przekonaniu; stąd też powstały przysłowia, które dziś powtarza:

„Biada temu domowi,
Gdzie krowa dobodzie wołowi.“

„Gdzie donica rządzi
Tam wierzimak błdzi.“

które w prostych wyrażeniach myśl tę dosadnie, po chłopsku, a wybornie oddają.

„Gdy się o co spyta (takie rady dawała) wymawiaj *bezpiecznie* mówiąc tak, ażeby z mowy twojej poznał, że masz rozum. Twarzy zawsze przymuskaj, używaj barskiego mydła, ażebyś była pięknego lica, pocieraj ciało wódką zmieszaną z białkiem, ażebyś delikatną pleć miała. Miej zawsze dobrze zfałdowany *letniczek*, ¹⁵⁾ drobniusięńko stąpaj, oczy trzymaj wryte, wzrok zawsze miej skromny, ale śmiały. Kiedy zobaczysz znajomego *chłopa*, ¹⁶⁾ ukoń się zaraz, a gdy powie co dowcipnego, powabnie się uśmiechaj, ręką tą, na której masz pierścień, twarz sobie od śmiechu zasłoniwszy. *Zatyczki* ¹⁷⁾ często poprawiaj na głowie.“ Dziewica *grzeczna* łatwo się podobała, zwłaszcza, jeżeli biegały o niej wieści, że umie być dobrą córką, chociaż mówiąc słowami ówczesnego kaznodziei, niepieściłi się z nią rodzice, ani dopuszczali *łasic się ze sobą*. Pilnemi będąc stróżami jęj panieństwa, zrobili ze swej córeczki cichą pannę, a pokorną jak owieczka. ¹⁸⁾

Gdy takie o młodej dziewczeczce biegały wieści i gdy wiedzieli o tém ludzie, że, pomimo surowego obejścia rodziców, pielęgnuje ich troskliwie: „*że im sama głowę myje i czesze ich*“ ¹⁹⁾, jak się wyrażano, że się skromnie sprawuje w rodzicielskim domu, z niewinną minką, zwykle przy pracy siedzi,

„... za stołem chudziątko,

„Jak jakie pieszczone zwierzątko. ²⁰⁾“

wtedy niezamykały się rodzicielskie wrota przed natręctwem zalotników, żądających mieć taką pannę za żonę. Pragnął każdy pojąć w małżeństwo tę, którą rodzice trzymali jak kokoszkę wkojcu, ażeby ją uchronić od owych rarogów, co bujają po dworach szlachty i zasciankach, a w miastach po kamienicach, po ulicach, po ogrodach, poglądając, jakaby złość wyrządzić. Sąsiedzi na wzór wy-

15. Suknia letnia.

16. Chłop — mężczyzna.

17. *Zatyczka* — grzebień. (O fortelach białych głów. Broszura z XVI wieku)

18. A. Makowski. Kazanie o Świętej Zuzannie. W. A. Maciejowski. Polska Tom. III.

19. Wyrażenie to, zachowane u szlachty, okazuje dowodnie, jak wielce zblizoną była do ludu w swoich zwyczajach i obyczajach. Obrzędy zaręczyn i wesel więcej nam w tej mierze dają wskazówek.

20. Dama, dla uciechy kawalerom i pannom, z XVI. wieku.

stawiali swym córkom tę, która przekładając nad wszystko rodzicielskie towarzystwo, nie była bynajmniej podobna do owych panieliek, co siedzą w domu, jak na szydach, co je pięty swierzbą kiedy nieobieżą ulic, kościołów i rynków, co na matkę lamentują, że ich sama nigdzie niewywiezie, co owo nieustannie szyję wyciągają z okna, jak zięba z klatki. Wabiło także do dziewicy takiej umiętne jęć wzięcie i znalezienie się właściwe w każdym przypadku, a mianowicie w rozmowach z mężczyznami. Na niej sprawdzała się staropolska przypowieść, że: „białogłowa grzeczna, a wino mocne, z najmędrszego uczyni błazna“²¹⁾.

Szczęśliwy zalotnik, pewny miłości panny, zaniedbywał się często i zbyt spoufalony, zapominał o należnych względach dla starszych. To spał dłużej, jak wszyscy w domu, to wobec zebranych poziewał, albo się przeciągał niewyspany. Gdy podobnym postępowaniem oburzył rodziców czy starszych krewnych, a ci rozgniewani uradzili, że mu trzeba dać odprawę, odsyłano zaraz podarunki, jakie kiedy złożył, a które panna, za przyzwoleniem starszych, przyjmowała.

Jeżeli biedne dziewczę kochało go jeszcze, na znak swej miłości, i że nie z jęć woli to pochodzi, odsyłała mu podarowaną chusteczkę łzami zwilżoną, a w niej pierścień.

Młodzieniec w takim razie, gdy szczerze był przywiązany, usilnie się starał przeprosić rodziców czy krewnych, stroił się zaraz, pisał listy lub wiersze, złotym posypując piaskiem i przesyłał je wraz z marcepanami. Niedosyć, woniejące wieńce zawieszał pod oknami swej bogdanki, to wyprawiał serenady lub sam, przygrywając na lutni, prześpiewywał tęszną piosenkę.

Z takich pieśni mamy dwie: jedna rozżalonego kochanka, z czasów Zygmunta Augusta, brzmi w tych słowach:

„Zorze pogasły; ty śpisz kochana w cichości,
Sen sobie słodząc, mej zaniedbywasz miłości.
Hojże! hojże kochaneczko! hoc! hoc!
Daj Ci Boże szczęśliwą dobrą noc,
Dobranoc Anusiu kochanie,“²²⁾.

Druga, z czasów Jana Kazimierza pochodzi; przywiedziem ją tu w całości.

22. Zrękopismu 1539 r. Wydrukowana także w broszurze: *Dama dla uciechy*.

„Dobra noc dziewczę moje!
Już brudnym cieniem okryły się nieba,
I zgasły słońca zachodnie podwoje,
Już się na smaczny sen udać potrzeba,
I w nim utopić dziwne niepokoje!

Dobra noc serce moje!

Dobra noc dziewczę moje!

Aleć ty już spisz, bo któż ci przeszkodzi,
Troska nie wstąpi na twoje pokoje,
Każda noc cicho w miękkim pierzu schodzi,
Aż cię do siebie wzbudzą ranne stroje!

Dobra noc serce moje!

Dobra noc dziewczę moje!

A mnie za się nad zwyczaj wszech ludzi,
Niespokojniejsze wszczyna w sercu boje:
Twoja mnie srogość o północy budzi,
W oczach miasto suu, stoją słońce zdroje.

Dobra noc serce moje,

Dobra noc dziewczę moje!

Ty śpisz, ja czuję, tyś w łóżku, ja kwilę
Pod niebem; z czego mękę mam we dwoje:
Patrzac na wczas twój, na moją złą chwilę.
Już śpijmy, albo nieśpijmy oboje.

Dobra noc serce moje,

Dobra noc dziewczę moje“²³⁾.

Takie zabiegi nie bywały zwyczajnie daremnymi; przyjmowano je mile, a prześlągni rodzice, czy starsi krewni, dozwolali poprawionemu zalotnikowi powrotu do swego domu. Wraczał więc szczęśliwy, aby wkrótce stanąć na pięknym kobiercu.

W dawnych wiekach, *po oględach*, przybywał konno starszy krewniak młodzieńca, lub sędziwy przyjaciel jego rodziny, a uczeptszy lejce u kołka słupa, stojącego zwykle na środku podwórza, wchodził dla *oświadczyć*, z prośbą o rękę panny.

Rodzice jęć, czy opiekunowie, przyjmowali go, jeżeli radzi byli z jego przybycia: ojciec na ganku, matka na progu do pierwszej

23. Piosenkę tę wydrukowano w Poznaniu 1844 r. w zbiorze poezji Zbigniewa Morsztyna. Tymczasem znajduję ją dosłownie, jak tu podaje, w Silva-rerum z początku panowania Władysława IV, powtórzoną za czasów Jana Kazimierza.

komnaty, czekali na zbliżenie upragnionego gościa. Wprowadzano go z *attencyją* do pokoju, gdzie na stole, okrytym białym płótnem, leżał chleb i sól.

Swat, jednym rzutem oka, mógł zmiarkować, widząc ten przybór i oblicze wesołe gospodarstwa, że mu radzi i dobrze pójdzie swatostwo. Panna wtedy uciekla, albo do ogródka, albo do alkowy 'i chowała się za piecem, oczekując z bijącym sercem a rumieńcem na twarzy, wyroku swej przyszłości.

Zwyczaj ten trwał u naszej szlachty w staropolskich radach do połowy XVII wieku; lud nasz dotąd go zachowuje. Swat, kiedy przyjdzie z wódką w oświadczy, to dziewczka chowa się i ucieka do komory, a gdy i parobczak rzeźwy stanie, a chęć wyznania jej woli, to pada do nóg rodzicom i za piec się chowa.

Przemocą wyciągnięta ze swego ukrycia, ze spuszczonei oczyma, zakrywszy oczy fartuchem, po wielu korowodach, wyznaje w końcu przecie swoje przywiązanie.

Do tego do zwyczaju należy owa piosnka Krakowska, od Skawiny i Wisły:

„A gdy swacha przyjdzie,
Ja za piecem sięde,
Niby płakać zaczę,
W rzeczy rada będę!

Kiedy dobrze przyjętym został *zalatnik*, następowała *deklaracyja*, w obecności rodziców, krewnych, lub przyjaciół, jako świadków danego przyrzeczenia. Poczem oznaczano czas do zaręczyn, albo zrękowin, na których młoda para zamieniała pierścionki.

Pierścienie te, czyli ślubne obrączki, miały różne napisy, najczęściej imiona narzeczonych, datę ślubu, lub przy niej wiersz następny:

„*Serce moje i twoje,
Połącz Boże oboje.*“

Takowe pierścionki zwykle pobożni Polacy i Polki przeznaczali testamentem ulubionym osobom, albo oddawali sami na złotą kielichów, lub patyn w kościele.

Długo zachowywano zwyczaj, że na *zrękowinach* uproszony przyjaciel w imieniu pana młodego, ofiarował wieniec oblubienicy i stosowną do tego miał mowę. W *pańskich* domach i zamożniejszych szlachty, odegrywano przy tym obrzędzie *dyjalogi*, czyli widowiska śmieszne. ²⁴⁾

24. Taki mamy z czasów Zygmunta III dyjalog p. n. *Dziwostąg Dworski*.

W staropolskich rodzinach ściśle przestrzegano, żeby młodszej córki niewydawano za mąż przed starszą, i zdarzało się, że młodzieniec, mający wzajemność młodszej siostry, dobrze lubianej w domu, czekał rok i dwa, za nim starsza stanęła na ślubnym kobiercu.

Nieraz także *konkurent* sam usilnie zabiegał, aby zwabić kogo do starszej, a tym sposobem przyspieszał swoje wesele.

Kiedy oznaczono dzień ślubu, panna młoda na dwa dni przed tym udawała się do łaźni, w towarzystwie przyjaciółek i druchnów, poczem odbierała podarki.

Jeszcze Maryja Kazimira d'Arquien, późniejsza małżonka króla Jana Sobieskiego, idąc za Ordynata Zamojskiego w r. 1657, zachowała ten obyczaj dawny, użycia łaźni przedślubnej.

Gdy nie po myśli był konkurent, a chciano mu dać grzecznym sposobem odprawę, w całej starożytniej Rzeczypospolitej był zwyczaj stawiania przed nim potrawy z czarnym sosem, albo *czerniny* z gęsi, lub w pokoju jego podrzucano mu wieniec grochowy, albo zaczepiano u siodła, czy u powozu. Zwyczaj ten, dał początek przysłowia:

„*Dać komu wieniec grochowy*“

Na Rusi polskiej, toż samo znaczył *harbuz*, a ztąd wyrażenie:

„*Dostać harbuza*“

Na Żmudzi, nad rzeką *Krosienką*, przed zalotnikiem zastawiano półmisek potrawy zwaną *szupienie*. Jest to jęczmienna kasza, albo grochówka gęsta z główizną, ukraszona pozatykanami w nią wieprzowemi ogonkami; jeśli podniesiony do góry, mógł być pewny ręki panny, jeśli na dół spuszczone i płasko ułożone, żadnej już nie miał nadziei, ²⁵⁾.

Jeszcze sam zapamiętam, jak w jednym ze staropolskich domów, dano na obiad *czerninę* z gęsi, bez żadnej złej myśli, tylko dla tego że ta potrawa była ulubioną gospodarza domu. Kawaler dawniej daty, pamiętny narodowego zwyczaju, starając się właśnie o córkę jego, wziął to za godło odprawy, wszedł zaraz po obiedzie do pojazdu i z rozpaczą wyjechał.

Był i ten zwyczaj, że zalotnik, dla okazania zręczności, musiał na *powietrzu* jak mówiono, czyli na widelcu, rozebrać zgrabnie pieczonego kapłona.

25. Ł. Gołębiowski *Lud Polski*. str. 24.

W domu, gdzie był rad widziany, wszystko już do téj próby naprzód przygotowano, jak przeciwnie, gdy go się chciało pozbyć, dawano i nóż tępy, i zamiast skruszonego kapłona, podawano starego i twardego, z uciętym grzebieniem koguta!

K. Wł. Wójcicki.

Do

(z Stejnego).

Staję na górze; tam się na piękne
Sentymentalnie rozmarzam,

„Gdybym był ptaszkiem,, westchnieniem jęknę“
Tysiąc to razy powtarzam.

„Gdybym to gdybym ja był jaskółką,
Leciałbym do ciebie dziecię;
Pod twoim gankiem krążyłbym w kółko,
Uwiliłbym gniazdko na szczycie.

Gdybym słowikiem był, pod okienko
Leciałbym do ciebie dziecię,
Z lipy ci rzewną kwilić piosenkę,
Nocą, o zmroku, o świetle.

Gdybym był dudkiem, ku sercu twemu,
Wnet moje zwróciłbym loty,
Wszak ty rodowi sprzyjasz dudczemu,
I koisz dudków tęsknoty.

WYJĄTEK Z TRAGEDJI SZYLLERA

DZIEWICA ORLEAŃSKA

Tłumaczenie Odyńca.

SCENA VII.

Joanna, Montgomery.

JOANNA

Zginałeś! krew angielska w żyłach twoich płynie.

MONTGOMERY (padając na kolana)

Wstrzymaj się! jam bezbronny! u nóg twych jedynie
Chcę błagać ocalenia. Widzisz młodość moją,
Ulituj się! raz pierwszy, wyszedłem na boje,
Czcza chwala mię uwiodła, przebac mi młodości!
Weź mię jeńcem! Mój ojciec, pan bogatych
włości

W pięknym Walii kraju, nad brzegiem Sawerny,
Da złotą, ile zechcesz, da okup niezmierny
Gdy się dowie, że żywy uszedłem pogromu
Jam syn jego jedyny, ostatni szczep domu.

JOANNA

Nieszczesny! zły twój Anioł dał cię w moje ręce!
Prędzejbyś w krokodylej ocalał paszczę;
W szponach tygrysich, litość wyżebrał u lwicy
Dzieci jej wprzód zabiwszy! Lecz kto miecz dziewicy
Ujrzał, ten zginąć musi. Próżna twa otucha!
Jam nie jest z tego świata; wyższa wola ducha

Rządzi mną nieugięto: nie może ująć żywy,
Kogo mi raz w moc poda wojny Bóg straszliwy.

MONTGOMERY

Dzika jest mowa twoja, lecz słodycz oblicza
Pociąga mię ku tobie; piękność twa dziewczęca
Nie wróży okrucieństwa, przez litość płci
twojej,
Zbaw mię, miej miłosierdzie!

JOANNA

Nie wzywaj płci mojej
Nie myśl, że jestem niewiastą! Jam jest duch bez ciała
Ślepe narzędzie woli, co mi iść kazała
Krew przelewać na ziemi; żadna płeć nie moją
Gotuj się umrzeć! serca nie ma pod tą zbroją.

MONTGOMERY

O! przez świętej miłości wszechmogące prawo
Które Bóg wlał w nas wszystkich, cofnij dłoń twą
krwawą!
Jam zaręczony w kraju! w pierwszej wiosnie życia
Piękna, jak ty anielska! mojego przybycia
Czeka w domu kochanka. O! jeśli już może
Doznała co to miłość; jeżeli, jak wróżę,
Pragniesz szczęścia przez miłość, nie rozdzie
laj srogo
Dwojga serc, co bez siebie żyć wzajem nie mogą!

JOANNA

Obcych mi wzywasz bożyszcz, których ja świętości
Nie znam, ani potęgi. Nie w imię miłości
Ublągasz mię; jej ogień byłby zbrodnią we
mnie

Walcz jak mąż, i umieraj! bo zebrzesz daremnie.

MONTGOMERY

A więc w imię rodziców! zlituj się nad niemi!
W opustoszałym domu, laty sędziwemi
Schylemi, tęsknią po mnie; ach tyś sama pewnie
Zostawiła rodziców, co cię płaczą rzewnie.

JOANNA

Nieszczęsny! przypomniałeś, ile u nas matek
Pozostało bez dzieci, ile małych dzieci
Sierotami bez ojców; ile wdów strapionych,
Ile łez nieotartych i serc zakrwawionych
Miecz wasz u nas uczynił. Na teraz doświadczają
Żony wasze i matki, z jaką my rozpaczą
Płakałyśmy nad krajem i braćmi naszymi.

MONTGOMERY

O! jak ciężko umierać nie na swojej ziemi!

JOANNA

Któż was wezwał na cudzą? by jej bujne łąny
Kopytami tratować? by pod dach słomiany
Biednej chaty rolnika i w zamożne grody
Nieść ogień i żelazo? i z naszej swobody
Uraść się i swoich narzucać nam króli?
Myśleliście, zuchwali! że jarzmo niedoli
Zegnę nas i poniży; że kraj dawnej sławy
Przywiążecie jak łódkę do swej hardej nawy
Nie wiedzieliście, głupi! że nasz herb królewski
Tkwi u stóp tronu Boga: że wrzód sklep niebieski
Z gwiazd wam obrać, niżeli jeden zagon żyźny
Jedną wioskę od naszej oderwać ojczyzny!

Ale przyszedł dzień zemsty! żaden z was przez wodę
Wielkiego morza, które jak wieczną przegrodę
Bóg między nas położył, a wyście złamali
Żaden żywy nie wróci! Broń się, muszę dalej!

MONTGOMERY

Teraz czuję, że umrę; błagać cię daremnie!

JOANNA (łagodnie)

Tak, lecz umrzyj jak rycerz! po co drzeć nikczemnie
Przed śmiercią, przed konieczną? Los nas w ręku Boga
Patrz na mnie! któż ja jestem? pasterka uboga
Słaba dziewczica, dłoń ma nienawykła broni
Przecież z cichego domu z samotnej ustroni
Wyrwana z łona ojca, z siostr kochanych grona,
Muszę tutaj nie swoją wolą prowadzona,
Wam na zgubę i sobie nie na radość, muszę
Być jak widwem postrachu, zatwardzić mą duszę,
Brodzić we krwi, i w końcu nie ująć śmierci grotu;
Bo nie błysnie i dla mnie miły dzień powrotu
Do méj strzechy rodzinnej! Wiele jeszcze wiele
Wdów na mnie płakać będzie: wielu z was uścielę
Łoże w zimnej mogile, lecz i mnie dosięgę
Dłoń mego przeznaczenia, Bierz więc swe orężę
Broń się, walcz! nie unikniesz, co ci Bóg przeznacza
Lecz biada nędznikowi, co drży i rozpacza!

MONTGOMERY (porywając się z ziemi)

Ha! gdyś i ty śmiertelna, gdy cię dłoń człowieka
Dosiądz może, obaczym, czy dla mego miecza
Bóg nie przeznaczył chwały posłać cię do piekła

Ja teraz pragnę boju! ja furyjo wściekła!
Ja! i Bóg mi jest wsparciem! Wnim moja otucha
Ty broń się, i zwij w pomoc piekielnego ducha

(Porywa miecz i tarczę; walczą, MONTGOMERY pada)

AKT DRUGI

SCENA VIII.

JOANNA (sama)

Stało się! Przeznaczenie, nie jam go zabiła!
(Oddala się od niego i stoi w zamyśleniu. Po pauzie)
Duchu! jakżeś ty straszny! jak twa dziwna siła
Potężnie działa we mnie! W dłoni mej tyś męstwo
W sumieniu, tyś powinność, w sercu okrucieństwo
Dusza płacze z litości, dłoń drży, jakby miała
Burzyć ołtarz w świątyni: gdy ze krwi i z ciała
Stanie przed nią przeciwnik a wiem, że upadnie
Że krew lunie mu z piersi, że twarz śmiercią zbladnie,
Sam błysk miecza nie trwoży, jak łyskanie nieba
Poprzednicze piorunu: a jednak, gdy trzeba,
Czuję w sobie moc cudzą, i w mej dłoni drżącej,
Miecz zabija sam przez się, jakby duch żyjący.

SWATY O KATARZYNĘ JAGELLONKĘ.

Gustaw Waza król szwedzki żenił się trzy razy. Z Katarzyny księżniczki saskiej, której siostra rodzona poszła za mąż za Krystjana króla Duńskiego, miał syna jednego Eryka, z drugiej Małgorzaty Szten Szwedzkiej, miał aż siedmioro dzieci, to jest trzech synów, Jana, Magnusa i Karola i cztery córki Katarzynę, Cecylję, Zofję i Halkę, Trzecia żona Gustawa Katarzyna, także Szwedka nie miała dzieci i przeżyła męża.

Dwaj najstarsi synowie Gustawa Eryk i Jan świetne wychowanie. Mimo to jednak nie powinni się byli zejść z sobą razem na ziemi tem bardziej w jednej rodzinie. Obadwaj gorącej krwi, chciwi panowania, oddychali ku sobie otwartą niechęcią. Ztąd król Gustaw za życia jeszcze dzielił się prowincjami szwedzkimi. Eryk miał nastąpić na królestwo, Jan wziął lennem prawem księstwo Finlandzkie. Młodszy dwaj bracia nieletni byli, zatem wyznaczyl im tylko ojciec osobne niewielkie ziemie w Szwecji. Z córek jedną tylko król Gustaw wydał za mąż, to jest najstarszą Katarzynę za Edwarda hrabiego Ostfrysländji. Świetne wesele odbyło się w Sztokholmie r. 1560, poczem orszak królewski udał się do Grypsholmu, potem do Wadstena. Wtenczas zdradziła się i piękna królewna Cecylja księżniczka namiętna, żywa a roztrzępana. Wpadł jęj w oko brat nowożeńca Jan, czyli Hanusz, jak go zowią w starej polszczyźnie i dała mu to zaraz poznać. Szczęśliwy kochanek był tak śmiały, że wszedł tajemnie sam na sam do pokoju Cecylji; dopilnował tego umyślnie Eryk, przeniknąwszy tajemnicę, jako człowiek, który nie umiał żyć bez gwałtownych wzruszeń. Stary król miał to ostatnie zmartwienie przed zgonem; chciał kochanka ukarać śmiercią, ale, namysłiwszy się lepiej, oddał go do więzienia, z którego dobrze już później ocalał się biedny Hanusz za przyczyną cesarską (29 września 1560 r.)

Miał król Gustaw w służbie swojej kanclerza Niemca, Ezechiasza Gropferta rodem ze Szlązka. Był też kanclerz zawsze mocno przychylniejszy do Jana i wiodł na to starego króla, żeby skarby swe zarówno podzielił pomiędzy synów. Sprzeciwiał się temu Eryk dowodząc, że więcj jest potrzeba stanowi królewskiemu i mocno

sobie znienawidził Ezechiasza, który znowu umiał tak ojcu wytłumaczyć różnicę, jaka zachodzi pomiędzy Janem i Erykiem, że król Gustaw pożałował dawnych rozporządzeń swoich i chciał uwiezić starszego syna, ale Eryk zawczasu uciekł, z wyspy jednej przenosząc się na drugą, prowadził tak ciągle koczownicze życie, aż póki ojciec nie umarł.

Szwecja wtedy rozpoczęła długie dni swojej tęsknoty. Ziemia chciała wprawdzie naruszyć prawo ojcowskie i Jana wzywała na tron królewski, bo książę ten pokazywał wiele rozumu i miłości dla dobra ogólnego, lękała się zaś Eryka, bo widziała w nim wiele zarodków na doskonałego tyrana. Ale Jan przestrzegał pierworodności, puścił mimo się starszego brata do korony. Eryk zaczął wtedy mścić się nad Ezechiaszem, który, nie wiele myśląc, przystał natychmiast do Jana księcia Finlandji.

Tak więc, równie za życia ojca, jak i po jego śmierci namnożyło się wiele w Szwecji materiałów palnych. Naprzeciw siebie stanęli oko w oko dwaj bracia, dwa stronnictwa; starszy miał władzę i panowanie, młodszy miłość narodu. Dumny Eryk miał brata za coś niższego od siebie, że nierodził się z xiężniczki panującego rodu, tém więcj przeto zawział się na niego, skoro widział, jak na to w Szwecji wszyscy mało uważali. Neron małych rozmiarów, podejrzliwy jak każdy człowiek okrutny, co poobrażał na siebie ludzi, Eryk znienawidził wkrótce brata równie jak i Ezechiasza, widział naokoło siebie same spiski, kontent był, ile razy nadarżyła mu się sposobność ugryźć, rozdrażnić brata. Byłby go z ochotą poświęcił swojej dumie, ale lękał się popularności. Jan tymczasem znosił wszystkie wysoki króla i brata w milczeniu i czekał, aż póki się nie przebierze miarka cierpliwości narodu.

Zamyślał Eryk o małżeństwie i wyprawił w tym celu posły do langrafa heskiego o córkę. Układy powiodły się szczęśliwie i już Fryderyk król duński, brat cioteczny Eryka, bo obadwaj się rodzili z siostr xiężniczek saskich, glejtowne listy dla przyszłej bogdanki przez swą ziemię i morze posłał do Szwecji, ale Fryderyk z Erykiem byli całe życie z sobą jak pies z kotem, i często nibyto się godzili z sobą, żeby się późnięj jeszcze lepiej pokłócić. Przyszła teraz nagle inna wcale fantazja Fryderykowi i tak wnet z lubczanami morze wszystko obsadził, że nikt przebyć go nie mógł ani do Szwecji ani ze Szwecji; nie dosyć natém, ale i posłów Eryka po landgraównę i ludzi znacznych, którzy naprzeciw nięj wyjechali, pojmał i wrzucił ich do więzienia. Czyn poszedł za czy-

nem i wybuchła waśń krwawa pomiędzy Danją a Szwecją, nie wojna w prawdzie, ale ciągły niepokój rozboje i odwety na morzu. Eryk widząc, że tą drogą nie dostanie żony, porzucił wszelką myśl o langrafiównie i wysłał Jana xięcia Finlandji w dziewisłęby do królowej angielskiej Elżbiety. Ale i tutaj nieudało się Erykowi, królowa o nim nie chciała ani wiedzieć, a podobno miło spoglądała na samego xięcia Finlandji. Jan, obawiając się niełaski brata, ważyć się nie śmiał na rzecz tak wielkiej wagi, mimo to Erykowi nowy powód przybył do niechęci srogięj przeciwko bratu, gdy widział, jako mu wszyscy byli radzi.

Spoglądał Eryk pożądliwem okiem na Inflanty, które właśnie co poddawały się Polsce po upadku zakonu mieczowego. Wśród ogólnego zamętu, w jakim były sprawy inflanckie, otwierało się pole dla chciwości i nieporozumień sąsiedzkich pomiędzy mocarstwami na północy. Pomimo tego, że Inflanty poddały się królowi Polskiemu, myślał szczątkami potęgi krzyżackiej podzielić się car Iwan, oraz królowie duński i szwedzki. Sam podobno książę Jan finlandzki miał z początku ochotę na Estonję, prosił nawet brata, ażeby mu zbrojnie pozwolił zająć Rewel. Eryk nie wierzył bratu i wołał sam próbować szczęścia, ale nim się na to odważył, tymczasem Jan wszedł w bliskie stosunki z panem z Tęczyna, który postował w Szwecji od Zyg. Augusta. Jan i Eryk nagle rozkochali się w młodym i świetnym panu polskim, z czego wszystkiego nadspodziewanie dla obudwóch ważne wynikiły skutki,

Jan z Tęczyna wojewodzickrakowski, który był wieleziemi świadom, „był to mąż prawdziwie rycerskiej postawy, odważny, szlachetny przystojny, a wielki miłośnik Rzplitej, jak mówi o nim Paprocki w swoich herbach rycerstwa. Unieśmiertelniła Kochanowskię go muza w ojczyźnie naszej tego Jana z Tęczyna. Jeszcze bymłodziutkim a już szedł, poeta mówi, „między lnd króla Francuzkiego zbrojny“ tam uczył się sztuki wojennej, nabierał poloru i światła.“ Miał wiele zdolności, bogaty był z przodków, rodzina jego należała do najstarszych i najznacniejszych w Polsce. Ledwie powrócił do ojczyzny z podróży zagranicznej, posłał go król do Szwecji zapewne w sprawie Inflanckiej. Zdaje się, że Tęczyński w Sztokholmie uwikłał Eryka w jakieś intrygi, przechwalał się przynajmniej król Szwedzki nadzieją, że może czasem pośiąść po śmierci Zyg. Augusta bezdzietnego koronę Polską. Tęczyński obiecywał tutaj królowi swoje starania i pomoc. Może Eryk za wiele rościł sobie nadziei z pólówek posła, ale to pewna

że szczególni darzył go względami. Do tego i królowna Cecylia rozgorzała nadzwyczajną miłością ku Tęczyńskiemu. Eryk zobaczywszy to, sam posłowi siostrę swoją ofiarował za żonę i wojewodzie mógł być zaraz tę rzecz skończyć w Sztokholmie, ale mu pozwinowaci, których miał z sobą, odradzili. Skończyło się na tém, że Eryk z Tęczyńskim dali sobie słowo; poseł miał wrócić do ojczyzny, zdać liczbę przed królem Zygmuntem ze swoich starań poselskich, urządzić sprawy majątkowe i wrócić co prędzej na wesele które oczywiście byłoby świetne i wspaniałe.

Ale oprócz tych ważnych dla siebie układów, Tęczyński wszedł w inne na dworze Sztokholmskim. Jan, książę finlandzki, potrzebował sprzymierzeńca, nie tak przeciw bratu, jak raczej dla swojej własnej obrony. Podobno Ezechiasz zwrócił uwagę xięcia na to, że mógł się zenić z siostrą Zyg. Augusta. Nastąpiłoby wskutek tego przymierze Finlandji z Polską, któreby mogło obudzić zazdrość okolicznych książąt. Ezechiasz sam i przez ziomka swojego Bartłubuse (jak go nazywa stary rękopism polski,) wszedł w tajne umowy o to zamyślane małżeństwo z Janem z Tęczyna; oczywiście wybór dla xięcia Jana nie był tutaj trudny. Chciał się ożenić z królowną młodszą Katarzyną; było tylko pytanie, co na to powie Zyg. August i etykieta jagiellońska, która niepozwalała młodszej córki wydawać przed starszą. Idziemy dalej za skazówką Kochanowskiego w sławnym jego wierszu: pamiątka wszystkimi cnotami i hojnie obdarzonemu Janowi Baptyście hrabi na Tęczynie i za listami Zyg. Augusta, do siostry xiężnej Brunszwickiej. Poseł królewski, wszystko należycie w Szwecji załatwiwszy, morzem pojechał do Pruss, a ztamtąd do Wilna, bo w Wilnie oddawna król bawił dla spraw inflanckich i moskiewskich.

Króla zastał w stolicy, uczynił więc przed nim: „słuszny poczet poselstwa swego.“ Wszystek dwór od małych do wielkich radował się: „z przyjazdu posła.“ Musiał wtenczas pierwszy raz z ust Tęczyńskiego dowiedzieć się Zyg. August o życzeniach xięcia Jana. Na małżeństwo siostry król się zgodził w zasadzie, resztę zostawiono przyszłym układom. Jan postanowił wtedy dwornie wystąpić. Żądał naprzód pozwolenia od brata na wejście w układy z królem Polskim. Eryk już przestał myśleć o koronie jagiellońskiej, a może sądził, że pozbędzie się przez małżeństwo brata, odpisał mu więc, że na wszystko przystaje i poszedł nawet tak daleko w zaimprovizowanej życzliwości swojej, że bratu winszował

widoków na tron Polski (a) Było potem jakieś poselstwo inflandzkie w Litwie, pokrywając się podobno pozorem, że chodziło około „spowinowacenia się wspólnego“ Polski i Szwecji przeciwko nieprzyjacielowi. Małżeństwo Jana z Katarzyną, miało do tego usłać drogę. Król odpowiedział, że bez rady koronnej nie postanowić nie może, a gdyby przyszło wreszcie co do czego, nie chciałby upośledzić w tém swojej siostry starszej królowy Anny! Była to odpowiedź wręcz odmowna. Jeżeli stany pozwolą na małżeństwo i sojusz sąsiedzki, Anna ma być zakładem porozumienia się, siłą tego sojuszu, Anna, nie zaś Katarzyna, królowi tak każe błogosławieństwo Boże.

Xiążę Jan mógłby żenić się z Anną za pozwoleniem rad koronnych. Katarzynę wprzód wydać za mąż, niepozwalaly królowi skrupuły i miłość braterska ku siostrze. Było to w roku 1561.

Kochanowski opowiada, że na zimę król wyprawił morzem Tęczyńskiego do Finlandji; oczywiście było to w sprawie około małżeństwa.

Xiążę Jan bardzo się zapalił. Pojmował skrupuły Zyg. Augusta, chciał go wziąć, że tak powiemy, we dwa ognie. Dla tego zamiast jednego małżeństwa, chciał dwa przywieść do skutku. Zaczął więc namawiać młodszego swego brata Magnusa księcia ostrogotskiego, żeby się starał o rękę królowy Anny. Myśl była dość dziwaczna; starszy brat miał wziąć młodszą, a młodszy starszą siostrę; nie dosyć na tém, ale jeszcze niestosowność wieku pomiędzy Anną a Magnusem odrazu uderzała każdego. Anna dochodziła lat czterdziestu, Magnus przed chwilą jeszcze, za życia ojca, był nieletniem dzieckiem i potrzebował opieki. Ale xiążę finlandzki nie uważał i wistocie namawiał brata, do zabiegów o rękę Anny. Zaszło i tutaj pozwolenie Eryka, bo król szwedzki prosił Zyg. Augusta przez listy i przez posła swego za bracią swoją; przypominał starą przyjaźń i zachowaniem się, które zawsze było między domem jagiellońskim a Wazów, prosił, pisze tak Zyg. August do siostry swjej Zofji, „abyśmy tę przyjaźń społeczną chęcią a powinowactwem poprawili, obiecując ze swej strony być nam uprzejmym a życzliwym przyjacielem i sąsiadem“ Ale zdrada ta była na omamienie oczu, bo tymczasem nagle w dzikiej głowie króla szwedzkiego nowe roły się myśli i fantazje. Pod koniec r. 1561 „czując że na Rewlu niewiele ludzi królewskich także i na Pernawie, posłał kilka tysięcy ludzi do Rewla, które Rewlanie, rotę królewską z mia-

sta wypędziwszy, przyjęli i szwedzkiego króla pstre knechty do miasta wprowadzili.“ (b). Po Rewlu doznały tegoż losu Parnawa, Białkamień, Padys, Kattus i Leal. Krzysztof xiążę meklemburski koadjutor arcybiskupa rygskiego, poddał się Szwedom. Wostatei czności nie mogąc razem stanowić oporu i Moskwie i Szwedom rozpościerającemu się, w Inflantach, król posłał do Fryderyka duńskiego i zapraszał go z sobą do sojuszu przeciw Erykowi. Mile przyjął to poselstwo Fryderyk, bo i bratu cioteczemu chciał dokuczyć i spodziewał się, za ten sojusz, świetnych wynagrodzeń w Inflantach od Polski. Pokazało się później, że chciał za wiele. Dla tego Rusocki kasztelan nakielski, jeden z posłów, odradził Zyg. Augustowi, żeby nieprzyjmował nieprzystojnego sojuszu, ale król miał swoje w tém powody, że go przyjął.

Nie dosyć na tém że Eryk prowadził najniesprawiedliwiej wojnę z Polską w Inflantach, ale jeszcze zaczął przeszkadzać Janowi księciu inflandzkiemu w jego zamysłach około małżeństwa. Zyg. August pomimo niestosowności wieku, gotów już był przyzwolić na podwójne wesele Jana z Katarzyną i Magnusa z Anną. Odrzucił nawet dla tego inne widoki, które się otwierały przed jedną z królowien. Xiążę Holzacji albowiem, idący z rodu królów duńskich, niewiedząc nic o układach z Wazami, zamyślał się starać o którąś z Jagielonek, zapewne o Katarzynę i postawił nawet na tej drodze krok o tyle stanowczy, że prosił Henryka księcia brunswickiego i żonę jego Zofję Jagielonkę o pośrednictwo u Zyg. Augusta. Król zajęty małżeństwami szwedzkimi, odmówił na tymczasem księciu Holzacji; ale siostrze obszerniej napisał o powodach i widocznie łudził się nadzieją, że dojdzie podwójne wesele szwedzkie Anny i Katarzyny. Nie można znowu było dla jednej siostry tak lekko-myślnie poświęcać drugiej. Stanowczą odpowiedź odkładał król na później, zostawując sobie furtkę dla przyszłych układów z księciem Holzacim, gdyby ze Szwecją się nie powiedły.

Ala Eryk z ufności przeszedł nagle do podejrzeń. Bał się żeby spowinowacenie braci z dynastją jagiellońską, nie było mu na jakiej zdradzie, albo na przeszkodzie. Rozumiał, że to było sprawką Ezechiasza, który mógł jakie głębsze uczynić zamysły. Zaczął więc bronić księciu Finlandji wszelkich stosunków z Polską, tembardziej

(a) List ten znajduje się w archiwach Królestwa Szwedzkiego; patrz Tyszkiewicz: Listy o Szwecyi Tom I. str. 79.

(b) Bielski z listu Zyg. Augusta do Zofji Brunswickiej dnia 13/4 1562. z Wilna.

powstał na Magnusa. Zyg. August ze swojej strony, gniewał się o Inflanty, i tak utyskując pisał do siostry xiężny brunszwickiej (13 czerwca z Wilna): „Wydziwić się nie mogę temu przedsięwzięciu króla szwedzkiego, dla tego to Waszój Miłości znać dawamy żądając abyś to W. M. dała znać xięciu J. M. małżonkowi swemu bo tę sprawę mam, że J. M. ma z królem szwedzkim wielkie zachowanie, aby go napomniał wtój mierze, że za tą przyjaźnią, która zawsze była między naszymi domy i za powinnością króla chrześcijańskiego, przynajmniej by się J. M. z nami zjednoczyć, spólną walkę przeciwko moskiewskiemu wieść, który zawżdy był i teraz jest głównym nieprzyjacielem królestwu szwedzkiemu, aniżeli nasze ziemie teraz wojować, kiedy my z jego nieprzyjacielem moskiewskim walkę wiemy, a kiedy bracia jego z domem naszym krewności a powinowactwa szukają!

Pisał Zygmunt August osobno do xięcia brunszwickiego, ale i siostrę prosił „aby się też w tej rzeczy pilnie ku J. M. ułożyła.“ Xiążęta fińdzki i ostrogotski „teraz są na tém, pisze król do Zofji, aby sami osobami swemi do nas dla tego przyjechali, czego acz my im nieodmawiamy, ale to u siebie mamy w wielkiem podziwieniu iż brat ich . . . wtargnął w ziemię naszą Inflantką, która się nam dobrowolnie poddała“ i t. d. Za wszelkie krzywdy gotów był Zygmunt August wynagrodzić króla szwedzkiego, czy te od inflanczyków, czy od innych poddanych, ale pragnął zgody i dowodu przyjaźni. Dawał mu wszelkie rękojmię xiąże Jan, a nawet pewną sumę pieniędzy pożyczył królowi na zamki inflanckie: cóż z tego wszystkiego kiedy Eryk tak drażnił.

Mimo to, Jan xiąże fińdzki upierał się koniecznie przy swoim, ale Magnus zaczynał się wahać. Młodszy i dzielniejszy mając w Szwecyi, więcej zależał od króla Eryka. Xiąże fińdzki jednak miał swoje w tem powody, że chciał wejść w stosunki rodzinne z Zygmunt Augustem. Uważał że mu szczęście i tak już wiele posłużyło; dostawał przecie w zamęcie królownę, o której szeroko była słowa po całym świecie chrześcijańskim, miała rzadką urodę, świętobliwie obyczaje. O rękę jej moskiewski wielki xiąże mocne czynił prośby i toż samo i wielu książąt włoskich, niemieckich pilnie o nią zabiegało, a on sam jeden z pomiędzy wszystkich był szczęśliwy. Nienależało się zwodzić króla polskiego i królowny jego siostry, zresztą tyle już o tem przyszłym małżeństwie rozpowiadali sobie ludzie; gdyby ślub nieprzyszedł do skutku, możeby zakończyli tą baśnią, że książę dostał odkosza. . . Dla samych względów

światowych, już nie dla sojuszu i opory jakiejś, należało księciu wytrwać przy swoim. Nie czekając więc dłużej, zawsze z panem Tęczyńskim wypłynął Jan z Finlandyi do Gdańska, a stanawszy w tém mieście, okręt na powrót odesłał po młodszego brata z prośbą, aby za nim bez mieszkania przyjeżdżał. Eryk rozszalał się wtedy na dobre. Już się przekonał sam z własnych domysłów, że xiąże Jan z królem Polskim coś zamyślają wspólnie przeciwko niemu; zazdrościł bratu królowny i sojuszu z Zygmuntem, a te pieniądze dane na zamki inflanckie, były mu jako dowód od słońca jaśniejszy, że coś się knuje i jako przestroga, że ocalić się potrzeba. Eryk widząc że Jan popłynął wbrew woli jego ku brzegom Polskim napisał zaraz do brata list bardzo srogi do Gdańska z rozkazem ażeby się wracał, a małżeństwa Polskiego zaniechał. Xiąże fińdzki nie posłuchał zakazu, ale owszem siedząc w Gdańsku i czekając na brata Magnusa „sposobił sobie, jako mógł, chęci rad koronnych.“ Magnus tym czasem, w pierwszej chwili pocucia się do obowiązku, wsiadł na okręt braterski i już płynął ku Polsce, kiedy Eryk zawrócił się mu kazał natychmiast do Szwecyi. Król Szwedzki już innym na tego brata działał sposobem. Przyszły mąż Anny Jagiellonki, musiało to być xięzątko ciche, potulne, a bardzo trwożliwe, skoro się przeleżało cienia, to jest najdziwniejszych zmyśleń. Eryk wystawił Magnusowi, że król polski oddycha zemstą za pobrane miasta i zamki inflanckie i że gotów dla tego powieźć królewiczów szwedzkich; naturalnie więc ściąga ich do siebie. Tak więc przestraszony Magnus nie zważał nic na częste listy od xięcia fińdzkiego, nieodpisał mu ani razu. Jan niewiedziało, co o tem wszystkim myśleć; nareszcie po całych czterech miesiącach zwłoki, długich dla Jana i nudnych jak wieczory, dał znać przez gońca Magnus bratu w Gdańsku, iż obawiając się czego nieprzyjemnego w tej zamieszce Szwecyi z Polską o Inflanty, przyjechać nieśmiało. Tak się zerwały nagle układy szwedzkie i Anna Jagiellonka znowu osiadła na koszu.

Tymczasem trzeba było iść odpowiedzieć xięciu Janowi, który w Gdańsku ciągle czekał zaprosin na wesele. Obietnica oddania mu za mąż królowny Katarzyny, była tylko warunkową; teraz warunek główny się nie spełniał. Ale poczęści też same powody, które miał dawniej xiąże Jan w upieraniu się przy małżeństwie, skłaniały i króla Polskiego, ażeby zrobić z tém wszystkim jakiś koniec. Rozgłosiło się już wszędzie o przyjeździe narzeczonego do Gdańska; wstyd wielki, żeby się te przygotowania skończyły na niczem. Ale królowi żal niezmierny był Anny, która padała ofiarą;

Katarzyna mogła wyjść z téj próby. Dla jednej królowny Anny zawsze była przegrana. Zyg. Austust spytał się siostry, co o tém myśli, nie chciał dać xięciu Inlandzkiemu żadnego słowa bez jęj przyzwolenia. Wtedy najzaciejsza królowna prosiła gorąco brata, ażeby szczęścia Katarzyny nieodkładał już na dalej. Zyg. August mógł sądzić że książę ostrogotski jeszcze przyjedzie, ale Anna niemyślała już o tém...

Szybko teraz poszły wypadki. Król niespodziewał się tak prędko wesela brata i dla tego wybierał się na sejm do Piotrkowa. Spowodowała niechęć panów koronnych, którzy obrażali się niepomatu, że król już od lat trzech siedzi w Litwie; zjechali się do Proszowic i wysłali do Litwy upomnieć pana. Przybiegł z tem naprzd do Wilna Sobek z Sulejowa, potem Spytek Jordan Wda Krakowski. Ale król dał senatorom koronnym odpowiedź, że w Litwie nie darmo mieszka, bo w pokoju i bez krwi rozlania odprawił rzeczy inflanckie. Niepochwalił zjazdu w Proszowicach, ale do Polski rychło obiecał powrócić i sejm koronny złożył na Listopad.

Musiał więc król opuszczać niędlugo Litwę, dla tego przed wyjazdem jeszcze do Korony, postanowił obchodzić w Wilnie wesele Xięcia Jana z siostrą. Stąd dano znać narzeczonemu do Gdańska, żeby co prędzej przybywał do Litwy, bo czasu niestało. Niebyło też kiedy prosić na to wesele panów i Xiążąt obcych. Ogromnie się król spieszył, kiedy nawet do Xięstwa Brunświckich nie kazał pisać, ażeby przyjeżdżali.

W poniedziałek 7 Wrz. 1562 r. król wyjechał z Wilna do Kowna, bo tam postanowił spotkać w polu xięcia finlandzkiego.

Wybrał się spiesźnie z kilku tylko panami, to jest z Wojewodą Wileńskim Mikołajem Czarnym Radziwiłem, z marszałkiem nadwornym Litewskim Ostafim Wołłowiczem i z X. Myszkowskim sekretarzem koronnym, który zastępował podkanclerzego. Muzykę wszystkę w Wilnie zostawił; jechał bez okazałości bez świetnych orszaków. Po dwóch w drodze noclegach, we środę 9 września, stanął król w Wilnie.

JUL. BARTOSZEWICZ.

ZARYSY BOTANIKI.

I rzekł Bóg: Oto dałem wszystkie ziele wydające nasienie i wszelkie drzewo na którym jest owoc drzewa, wydający z siebie nasienie; a będzie wam ku pokarmowi i wszelkiemu zwierzowi ziemskiemu i wszystkiemu ptastwu niebieskiemu i wszelkiej istocie ruszającej się na ziemi w której jest dusza żyjąca.

GENESIS 1. 29. 30.

W rokosznym edenie, obfitującym we wszystko, co tylko przyroda ofiarować może z swych niewyczerpanych bogactw znalazła się pierwsza para szczęśliwych ludzi. Świat zwierzęcy zachwycił ją rozmaitością kształtów i pyszną odzieżą; świat roślinny powstał cudną swą zielonością, niezrównanemi barwami i rozkoszną wonią kwiatów, uroczem cieniem drzew; ofiarował jęj pierwsze pożywienie w słodkich i soczystych owocach; wiosna tych miejsc czarownych ogarnęła ich młodzieńcem swem tchnieniem, cuda stworzenia roztoczyły się przed oczyma zachwyconych mieszkańców rajy i rozmarzyły swą pięknnością te niepokalane istoty.

Zaprawdę, nie mógł Stwórca wybrać dla dusz czystych pierwszych ludzi wdzięczniejszego mieszkania, jak pod sklepieniami gałęzi rokosznych gajów Edenu; przemawiając do nich harmonią roślinnego świata, od razu podbił ich serca i natchnął je miłością czcią, i uwielbieniem dla siebie.

Uroczę podanie księgi rodzaju, naznaczając pierwszym ludziom wśród najpiękniejszych ogrodów, zaszczenia zaraz w ich sercu zamilowanie królestwa roślinnego, nie dziw więc, że każdy wrażliwszy umysł, każda żywsza wyobraźnia, z upodobaniem rozpatruje się w jego skarbach: fantastyczne to państwo upoetyzowane nieporównaną rozmaitością kształtów i barw, misternością budowy przechodzące wszystkie dzieła ludzkie, silnie pociągają ku sobie człowieka. Niezliczone rodziny i gatunki roślin walczą z sobą o pierwszeństwo, a trudno wyrzec, która wspanialsza lub nadobniejsza.

Czy ten kilkudziesięcio wiekowy cedr, patryarcha puszczy Libanu, czy wysmukła wdzięcznie kołysząca się palma, pyszniąca się mnóstwem coraz ozdobniejszych kształtów, czy Baobab kryjący w cieniu swych rozłożystych konarów całe pułki przed pałacem afrykańskim słońcem, czy olbrzymia welingtonia której szczyt niedojrzany prowadzi z obłokami rozmowy, czy dąb król naszych borów, czy wonna lipa ocieniająca wiejski kościółek.

Któryż znów z kwiatów po nad inne przenieść wypada? czy tę olbrzymią Wiktorję kapiącą się wśród pierwotnych lasów w leniwych rzekach Gujany, czy Agawie, co wiekiem ludzkim mierzy swe ukwitnienie, czy ognisto płonącym kwiatom kaktusów zaczepionym na dziwacznych łodygach, czy wdzięcznej róży, nadobnej lelii, skromnemu fiołkowi, miluchu, niezapominajce, wiorzystemu kobiercowi rozkwitłych hyacynców, czy georginiom które zgubiły liczbę odmian barw, czy gwoździków, tulipanom, petuniom, stokrotkom, lewkoniom lub wonnej rzedzie.

Ananas cudnym zapachem zdala już łechce podniebienie strudzonego wędrowca, kokos poi go ożywcem mlekiem, pomarańcza wydiera mu pierwszeństwo, daktyl i figa zgłodniałemu ofiarują posiłek. Grusza, jabłoń, śliwa i wiśnia wybornie pod chmurnem naszym niebem wyręczają, te zwrotnikowe płody. Poziomka i malina usiłują zastąpić ananasy, winnegrono obfitością i smakiem zawstydza owoce stref ciepłych; melon i kawon zadowolnić mogą najgrymasniejsze podniebienie. Czém banan i drzewo chlebowe dla mieszkańców wysp południowego oceanu, tem ryż i kukurydza dla południa Europy i Azji, tém rozliczne zboża i ziemniak dla nas. Jleż to przewybornych warzyw dostarcza nam królestwo roślinne: wytworny szparag, delikatny kalafior, smaczny karczoch, pożywna kapusta, słodka marchew, burak, kalarepa, jakież to nieprzebrane skarby.

Dzięki niebu, ukochana ziemia nasza mało wydaje jadownych roślin; zioła nasze wtenczas tylko szkodliwie działają, kiedy je sami do tego zmuszamy nie rodzi ona straszliwych mancenilli, z których spływające krople dżdżu sprawiają na ludzkim ciele śmierć niosące rany; ani zjadliwych wilczomleczów podzwrotnikowych, których sok sprawia, skutki śmiertelne; nie wyrasta u nas żadna roślina z okropnej rośliny trojeściowych (*apocynae*), trujących gwałtownie i szybko za najmniejszym zetknięciem soku z skałeczonem ciałem. Postrach lasów Amerykańskich, dziki Jaguar, zadraśnięty strzałą napojoną soki woorary, pada natychmiast bez życia. W owych krainach zachwycających rosną tak zjadliwe

pokrzywy, że dotknięcie ich liścia sprawia spazm i obrzmienie niebezpieczniejsze od ukąszenia żmii; wznosi się straszny Upas, król trucizn roślinnych.

Wylczenie w zarysie użytku państwa roślinnego sporą stanowiłoby księgę, poczynawszy od drzewa używanego na opał i najpospolitsze użytki, aż do wytwornych mahoni i palisandrów; wspaniałe budowle, ogromne floty im zawdzięczają swój początek; gdzie drzew zabrakło, z tamtąd ucieka człowiek. Brak bawełny zagraża bankructwem jednemu z najsilniejszych mocarstw europejskich, len i konopie tysiącom ludzi byt zapewniają. Sprężnik (*gumma elastyczna*) i Gutta-percha ważne sprawiły zmiany w przemyśle i tysiączne oddały usługi w zastosowaniu. China, rubarbarum i pekukana, naparstnica, tojad, cybula, szalęj, kozłek, senes, rącznik, paproć i mnóstwo innych, ubiegają się w niesieniu pomocy chorym. Wonne żywice benwesu, styraxu, ladanu; równie jak balsam peruwiański najprzyjemniejsze wydają kadzidła; z mnóstwa owoców roślinnych mamy niezbędne a bardzo pożyteczne tłuszcze, dostarczają ich gatunki niektóre palm, drzewo łożowe, oliwne, len rzepak, mak, gorczyca i innych wiele: róża, kwiat pomarańczy, bergamot, muszkatel, wydają woniejące oleje lotne: cynamon, gwóźdź, imbir, pieprz kardamon i mnóstwo innych aromatów korzennych dostarczają kuchniom przyprawy: klon, trzcina cukrowa, burak zaopatrują nas w cukier; kłóz wreszcie nie zna pożytków kakao, kawy, herbaty. Gdyby nie rośliny, ludzie niezdoliliby zaradzić potrzebom codziennym, a większa połowa świata zwierzęcego istniećby nie mogła; co mówię, wszelkie życie zwierzęce ustaćby musiało; rośliny bowiem pochłaniają ogromne ilości gazu węglowego, który inaczej zatrułby i do oddychania niezdatnym uczynił powietrze.

W zamian za tyle dobrodziejstw i pożytków, jakie od świata roślinnego otrzymujemy, należałoby mu powziąć więcej nieco niż dotąd zająć. Nauka o warunkach życia roślinnego, poznanie bliższe ich budowy mało jest u nas znanem, chociaż w krajach oświeconych bardzo jest upowszechniona. Kłóz ją lepiej zrozumieć zdoła, jeżeli nie dziewica, pierwotny rozwijającego się kwiatu. W pobieżnym naszym zarysie pragnęliśmy rozbudzić zamilowanie do tej pięknej nauki, dla tego niewdając się w wywody uczone, podajemy tu tylko treściwy przegląd tej nauki w nadziei, że może nie jeden umysł badawczy ku jej zgłębieniu pobudzi.

O roślinach w ogólności.

Roślina jest to wdzięczna i nadobna, ale biedna istota, której przyroda, tak dobrotliwa matka dla zwierząt, odmówiła najwyższego szczęścia wolności.

Żyje ona, oddycha, trawi, rozradza się, ale skazana wiecznie na pobyt w jednym miejscu, pozbawiona ruchu dowolnego, tęskne życie prowadzi. Jeżeli niekiedy poruszy gałązką, listkiem lub kwiatkiem, to tylko za pobudką zewnętrzną: powiew wiatru, i potrącenie wprawia ją w ruch, lecz wraz z ustaniem przyczyny roślina wraca do dawniej bezwładności.

Sądziłby kto, że to jest główna różnica roślin od zwierząt; tak przecież nie jest; wszak nie wszystkie zwierzęta dowolny ruch posiadają, polip podobnie roślinie wciąż na jednym miejscu przebywa, zwierzokrzewy na pozór wcale prawie nie różnią się od roślin. Łańcuch stworzenia zdaje się być nieprzerwanym, ostateczne jego ogniwa nie mają zbyt wyraźnych cech, odróżniających je od siebie i jedne prawie w drugie spływają.

Zachodzi wszakże pomiędzy zwierzętami a roślinami ta różnica, że pierwsze przyjmują pokarm jednym otworem to jest gębą, pokarm ten przechodzi do żołądka, gdzie strawiony wydziela soki przydatne do odnowy organizmu zwierzęcego, u roślin dzieje się inaczej: one wciągają pokarmy całą swą powierzchnią, rozprawdają go po całej istocie, a każda komórka roślinna, zastępując czynność żołądka, pokarmy te przyswaja i na odnowę ustroju roślinnego używa. W zwierzętach sok odżywczy (krew) krąży z podniety jednego narzędzia to jest serca, które ruchem swym bezustannie krew do krążenia pobudza. Rośliny nie posiadają takiego ogniska krążenia a soki ich nie płyną regularnymi kanałami, ale przenikając przez ściany komórek, przebiegają całą istotą roślinną żywiąc ją i odnawiając. Zwierzę bierze pokarm ze świata roślinnego, roślinom dostarcza pożywienia świat martwy, nieorganiczny. głównie zaś gaz węglowy i pośrednicząca w rozprawdzeniu jego woda.

Warunki życia roślinnego.

Roślina, aby żyć mogła, musi znajdować się w przyjaznych warunkach. Głównymi warunkami jej bytu są: ciepło, światło elektryczność, powietrze, woda i ziemia.

Bez ciepła nasionko nie zejdzie, roślina rosnąć a nawet żyć nie może. Im klimat cieplejszy tém bujniejsza roślinność, w krajach zwrotnikowych, rosną olbrzymie drzewa, najpiękniejsze kwiaty. najśłodsze owoce, najjadowitsze zioła: im bardziej posuwamy się na północ, tym mniej nadobne kształty, tem powolniejszy wzrost; w dalekiej północy drzewa zamieniają się w krzewy, jeszcze dalej już tylko mchy coraz rzadziej czepiają się skał, na koniec w krajach biegunowych życie roślinne ustaje zupełnie. Ciepło sprzyjając rozkładowi części organicznych zawartych w nawozach lub roślinach zbutwiałych, dostarcza obfitszego pożywienia, pod jego wpływem soki krążą szybciej, зниżenie temperatury wstrzymuje wzrost i rozwój tych istot; rośliny przeprowadzone z cieplejszych stref pod zimniejsze niebo, wyradzają się, nędznieją, wreszcie zupełnie giną.

Lecz i światło niemal równy ciepłu wywiera wpływ na mieszkańców królestwa roślinnego, w braku jego popadają w chorobliwość, nędznieją, bledną, tracą właściwą woń. Oprócz tego światło wpływa na kierunek i ułożenie liści i kwiatów. Rośliny w dzień trzymają kielichy podniesione w górę: w nocy zwieszają, niektóre na noc zamykają je zupełnie; rośliny więc podobnie jak zwierzęta zasypiają i budzą się, co w niektórych jest aż nadto widocznem; z pomiędzy naszych powoje i akacje najwyraźniej to okazują.

Że elektryczność ważną gra rolę w życiu roślinnem dowodzi tego bujny ich wzrost po każdej burzy z grzmotami; jako dobre przewodniki, drzewa ściągają pioruny; ale działalność tego potężnego czynnika przyrody dotąd jeszcze nie jest należycie zbadana przez botaników; wszelako rozważając wpływ jej niezmierny na świat podśloneczny przypuszczać należy, że i w królestwie roślinnem nie jest mniejszym, jak w innych działach przyrody.

Powietrze to ożywczy źródło życia roślinnego, w niem one się kąpią, z niego głównie czerpią posiłek, bez niego nie wschodzą, nie rosną. Ruch jego czyli wiatr wpływa zbawiennie na krążenie soków i przyspieszenie wzrostu. Powietrze swym kwasem węglowym po-

sila je, gdy go zabraknie, roślina obumiera. Nakoniec wiatr oddaje inne jeszcze posługi roślinom, na jego skrzydłach przelatuje pyłek kwiatowy w odległe okolice, ażeby padając na kwiat tegoż samego gatunku lecz innej płci, uczynić go zdolnym do wydania owoców; na jego skrzydłach o setki mil wędrują nasiona drzew, aby w dalekich krainach nowe drzewa wydały.

Któż z ludzi, chociaż nie badacz, nie dostrzegł ogromnych posług oddawanych roślinom przez wodę. Woda jest obok światła i ciepła pierwszą pobudką rostkowania: dajmy roślinie ziemię, światło, ciepło, powietrze a odejmijmy wodę i patrzmy, czy żyć będzie. Roślina jest stworzeniem biednym, pozbawionem wolnego ruchu; jakże więc starać się będzie o pokarm dla siebie, jeżeli ten jest od niej oddalony. Woda jest troskliwą opiekunką tych lubych istot, ona w odleglejszych miejscach wyszukuje dla nich pokarmów, rozpuściwszy je odprowadza na posiłek roślinie, woda to troskliwa matka, czuwająca nad potrzebami roślin, przerywając pokłady ziemi rozpuszcza w niej zamknięte a przydatne roślinom pierwiastki i korzenie drzew, krzewów, traw, wysysując ją i rozpuszczone w niej sole zabierając dla swych roślin. Woda zawieszona w powietrzu ożywia rośliny spadając z deszczem zawiera w sobie gaz węglowy, a wdychana dostarcza im cząsteczki pożywku. Woda nadto odświeża tkankę roślinną, czyni ją bardziej giętką a tem samem rozciągliwszą i usposobioną do wciągania soków. Gdyby nie ona, nieistniałyby te soki; za jej pomocą pierwiastki rozpuszczone przenikają w najdalsze kończyny roślin i przemieniają się w ich cząstki.

Nakoniec ziemia jest także bardzo ważnym warunkiem utrzymania życia roślin; w niej bowiem nie tylko są utwierdzone, ale nadto znakomita część pierwiastków ziemnych służy im na pokarm i można ją niejako uważać za wspólny żołądek roślin. Ziemia pulchna, w którą rośliny korzenie zapuszczają mogą zlatwością; jest zarazem gębczą, więc łatwo przepuszczającą i zatrzymującą wodę; im czarniejsza, tem łatwiej przyjmuje ciepło i zatrzymuje je w sobie. Każdy rolnik wie dobrze, że urodzajność pól gospodarczych roślinnych głównie zawisa od żyzności gruntu i dla tego tak usilnie stara się o nią. Żyzność ziemi nie tylko na tem zawisa, ażeby zawierała dosyć pierwiastków rozpuszczalnych i sposobnych na pokarm dla roślin, powinna ona być także łatwo przesiekającą, aby mi do zbytku, ani też za mało niezatrzymywała wody. Dla tego też grunta piaszczyste są płonne, jeżeli pod spodem niema ziemi zbitej, któraby zatrzymywała łatwo odpływającą wody

i przeciwnie ziemia zbita gliniasta, jeżeli niema pod spodem piasku, któryby zbyt dużą zabierał wodę, nigdy nie będą urodzajną.

Te są warunki zewnętrzne życia roślinnego, bez których wcale istnieć niemoga.

Aby rośliny żyć rosnać i rozmnażać się mogły, potrzebują innych wewnętrznych warunków; warunki te odnoszą się do własności nieżywotnych i żywotnych. Główniejsze własności nieżywotne są sprężystość, przesiąkliwość i rozciągliwość. Za pomocą sprężystości, rośliny zgięte powracają do stanu dawnego, przesiąkliwość pozwala krążyć cieczom i przenikać całą istotę, przeciskać się przez ściany komórek, nienaruszając bynajmniej ich budowy; nakoniec rozciągliwość pozwala rozszerzać się włóknom i błonom i tym sposobem bez przekształcenia części, składających roślinę, wzrost jej się zwiększa.

Własnością żywotną roślin, utrzymującą je, jest pobudliwość; ona to sprawia, że istoty te żyjące opierają się wpływowi zewnętrznym: więc ani woda, ani ciepło, ani powietrze za życia nie działają szkodliwie i niszcząco na rośliny; gdy znów umiera, wtedy pobudliwość niknie i roślina ulega gniciu i rozkładowi. Czasami i za życia niektóre części, jak np. pnie drzew starych obumierają i tracą pobudliwość, a więc próchnieją: podobnież i liście w późnej jesieni dopóty trzymają się gałązek, póki życie ich nie ustaje, a gdy to nastąpi, upadają i gniją.

Budowa roślin.

Każda roślina składa się z pojedynczych narzędzi, które jej służą do odbywania funkcji żywotnych, głównymi narzędziami są *komórki, cewki naczynia*. Komórki zbudowane są z błony roślinnej i stanowią przestrzeń zamkniętą, są one najrozmaitszego kształtu i raz mają ściany i narożce regularne, jakby doskonałe kryształy, to znów nieregularne, okrągławe, podługne. Cewki są budowy podługnej, wewnątrz szrubowatej, nakoniec naczynia są także podługne, czasem czworosiennie, tasiemkowate; nakoniec naczynia są narzędziami wydłużonemi, zbudowanemi także z cienkiej błonki, rozgałęzione nakształt żył i tętnic w ciełe zwierzęcem; patrząc na odwrotną stronę liści, siatką żyłkową pokrytą, mamy bardzo dokładny obraz rozgałęzienia się naczyń w roślinie.

Nie jest zadaniem krótkiego a pobieżnego artykułiku kalendrzowego zapuszczać się w szczegóły i opisywać anatomicznie rośliny; rzecz to głębszej nauki, więc do wykładu botaniki należy; tu tylko pokrótce wspomnimy, do czego służą roślinom trzy pomienione rodzaje narzędzi, składające ich budowę.

Komórki służą do wysysania cieczy i przerabiania ich na pokarm roślinie. Ważne to bardzo zatrudnienie; mała komórka krząta się o byt całej rośliny. Jedna podaje pokarm drugiej, ta trzeciej, owa czwartej i tak z jednej do drugiej coraz dalej przechodzi, a w każdej jakoby w drobnuchnej pracowni chemicznej oddzielają się różne pierwiastki, idąc w miejsce przeznaczone. Komórki, jako pilne robotnice, podejmują najrozliczniesze zatrudnienia: jedne wyrabiają klej, inne cukier, inne krochmal, inne wreszcie oleje lotne, tłuste, gumy, żywice, kwasy, wonie; wśród tych czynności niedojrzanych żadnym mikroskopem, niewysledzonych przez najpilniejszego badacza, komórki częstokroć zmieniają swą barwę, nabierają różnych kolorów i tworzą barwniki roślinne.

Nadzwyczaj ciekawe widowisko mieć można, śledząc krążenie soku dopiero co wyciętych a więc nieobumarłych jeszcze komórkach. Wycinek drobny, zaledwie dojrzany umieszcza się na szkiełku mikroskopu, a tam z zadziwieniem spostrzegamy szeregi komórek, w każdej zaś sok krążący wirowo, a w tym soku drobnuchne kuleczki surowej skrobi.

Oprócz komórek są znów przestwory powietrzne i przerwy międzykomórkowe, które służą roślinom do przeziwania, czyli przepływania wewnątrz powietrza. Cewki naprzemian raz powietrze, drugi raz sok roślinny w sobie zawierają. Znakomici naturaliści Oken i Dutrochet uważali cewki za narzędzia, odpowiadające przeznaczeniu nerwów w zwierzętach. Nakoniec nacynia, jakieśmy to już wyżej wymienili, zastępują w roślinach układ krążenia, to jest żyły i arterye, w nich to krążą soki obficie. Nacięte gałązki ostromleczu, mleczu pospolitego, jaskółczego ziela, wypuszczają obficie sok mleczny, który właśnie wypływa z naczyń. Podobnie jak w cieple ludzkim tętnice i żyły rozgałęziają się na coraz drobniejsze i dosiegają prawie powierzchni skóry, a ztamtąd łączą się znowu w coraz grubsze pnie, tak samo też nacynia, rozprowadzwszy sok po całej roślinie i rozgałęziając się na drobnuchne odnogi w liściach, znowu powiększają się, łącząc się w coraz grubsze kanały. Nacynia te, biorąc początek w korzeniach, przebiegają wzdłuż łodygi czyli pnia i sięgają aż ku wierzchołkom roślin.

Wszystkie te trzy rodzaje naczyń składają budowę roślin, są wszelako tak drobnuchne, że ich gołym okiem, wyjąwszy niekiedy naczyń krążenia dojrzeć niepodobna. Trudno sobie wyobrazić jak drobnuchną jest komórka, jak cieniuchne błonki ją składające, a przecież w soku, napelniającym tę komóreczkę małą, krąży po kilkanaście kulek, czasem kryształków nader foremnych; cała roślina choćby najogromniejsza nie jest niczém więcej, jak tylko zbiorem miliardów komórek.

Nowe komórki rozradzają się z już istniejących; wewnątrz wykształconej ukazuje kilka lub kilkanaście drobnych zalążków komórkowych, wreszcie stara rozpływa się i znika, a w miejscu jej powstaje kilka nowych z wspomnianych zalążków: następnie w tych nowych komórkach nowe ukazują się zalążki, z nich nowe tworzą się komórki i tym sposobem roślina objętość swą powiększa. W niektórych roślinach mnożenie się to komórek cudownem nazwać można, jeżeli np. w grzybie olbrzymim (*Bovista gigantea*) zważywszy że *w ciągu minuty powstaje 20,000! nowych komórek*.

Zbiór komórek zowie się tkanką komórkową, która jest nader rozmaita, tak co do formy jako i utkania pojedynczych komórek. Jedne z nich z delikatnej błonki utworzone i wypełnione cieczą tworzą tkankę mięsistą, soczystą; innych sciany grubsze, mało zawierające soku, wyrabiają tkankę twardszą, którą zwiemy tkanką drzewną; inne tworzą tkaninę sprężystą, jak kora w dębie korkowym; inne wreszcie tkankę mocną, włóknistą jak nasze liny, konopie i t. d. włókna te w lnie okrągławe, w bawełnie kanciaste, łatwo pozwalają oku uzbrojonego drobnowidzem rozróżnić przymieszkę bawełny.

Ale jeżeli drobność, szybkie rozmnażanie się i mnóstwo niezliczone komórek podziwienie wzbudzają, to zaprawdę dziwniejszem jest nierównie działanie odbywające się wewnątrz każdego z tych niedojrzanych naczynek. Każda komóreczka jest drobnuchną pracownią chemiczną, w której wyrabiają się rozmaite najróżnorodniejsze twory.

Wszystkie prawie bezbarwny sok napelnia; skądże biorą się te zachwycające kolory kwiatów, skąd zielen liści. Oto w komórkach znajdują się drobnuchne kuleczki zielone, które tylko pod mikroskopem rozróżnić można; one to stanowią zielony barwnik roślinny, który je tak pysznie zdobi.

W niektórych z nich, jak mówiliśmy, pływają foremne kryształki, te wyrabiają biało, inne mączkę, czyli krochmal, owe

gumę, cukier, oleje tłuste, lotne precudne wonie, prześliczne barwniki.

Najgłówniejszym jednak produktem roślinnym jest owa dopiero co wspomniana mączka, która w wielkiej obfitości znajduje się w nich i stanowi najwcześniejszą podstawę pokarmów roślinnych. Kilkanaście kulek krochmalu pływa w cieczy komorkowej, w niektórych jak w zbożach, bulwach, wrdzeniu palm, znajduje się w takiej obfitości, że go z korzyścią wyrabiać można.

Tak cudowne sprawy odbywają się wewnątrz niedojrzanych okiem komórek i wszelkie hadania naturalistów niezdolały dotąd wyświecić, na jakichby prawach i w jaki sposób odbywa się przemiana i wywarzenie się z soku roślinnego tak rozmaitych produktów.

Ztąd widzimy, że botanika nie zasadza się na poznawaniu roślin i rozróżnianiu ich rodzajów i gatunków od siebie, ale także na anatomii roślinnej, na zbadaniu tajemnic życia ich wzrostu i sledzeniu spraw chemicznych odbywających się w łonie niedojrzanej komórki.

Części rośliny.

Poznawszy w krótkości podwaliny budowy roślinnej, przypatrzmy się z kolei częściom rośliny widocznym okiem i przejdźmy pokrótce ich użytki. Każda niemal roślina, a przynajmniej wszystkie doskonalsze, składają się z korzeni, łodyg, liści, kwiatów i owoców

Korzeń służy do utrwalenia rośliny w ziemi i do wyciągania z niej soków i cieczy jej potrzebnych. Pozbawiona bowiem ruchu dowolnego zostaje wciąż na jednym miejscu i niemogąc szukać gdzieindziej pożywienia posługuje się korzeniami w tém niedostatku. Ssanie cieczy odbywa się całą powierzchnią korzenia; zapuszczają się one coraz głębiej, aby z większej przestrzeni czerpać mogły to, co do życia roślinie jest potrzebnem. Korzenie bywają bardzo różnej budowy i utkania; jedne wrzecionowate drugie bulwiaste trzecie cebulkowe; jedne utkania drzewnego, drugie mięsistego; te służą na pokarm, tamte na przeróżne wyroby, słowem użytki ich podobnie jak i części nad powierzchnią ziemi wyrastające mają najrozmaitsze własności, zawsze prawie ludzkim potrzebom odpowiednie. Z niektórych korzeni dają się rozmnażać rośliny;

niekiedy nawet łodyga wydaje wypustki, które spuściwszy się ku ziemi, zagłębiają się w nią i nowe wydają pnie, z których nowe powstają rośliny. Korzenie roślin zawsze prawie ukryte są w ziemi i rzadko które ukazują się nad jej powierzchnią, czepiają się drzew jak np. pasożyty i jemioly, albo pływają w wodzie.

Łodyga wyrasta z korzenia i wypuszcza z siebie gałązki, na których wyrastają liście. W drzewach nazywa się ona pniem, a w zbożach i trawach źdźbłem. Soki wessane przez korzenie przebiegają wzdłuż łodygi za pomocą naczyń przechodzących łodygę coraz wyżej i dosięgają kończyn gałęzi i listków, w których pod wpływem siły żywotnej, przeradzają się w części stałe rośliny i objętość jej wciąż pomnażają. Czynnością więc łodygi jest rozprowadzanie soków wciągniętych przez korzeń po całej roślinie, a tym sposobem przyczynianie się do jej życia i wzrostu.

Liście wyrastające z gałązek umocowane są albo na ogonku, albo go też wcale niemają. Składa się z blaszki wypłaszczonej, często bardzo cienkiej, czasem grubszej i soczystej, zawierającej mnóstwo niedojrzałych szpar i otworów, w które łatwo powietrze parą wodną i gazami obciążone wnika. Ztego też powodu uważają liście, jako narzędzia oddechowe, skrzelom ryb podobne. Kształt i utkanie liści bywają nadzwyczaj rozmaite; blaszki gładkie, faliste pomarszczone, pofałdowane; brzegi w różny sposób wycinane, ząbkowane, piłkowane, a czasem znowu równe zupełnie; niekiedy brzegi liścia są zakończone ostremi drzewiastymi kolcami jak np. w ostrokrzewie lub też cieńszymi a kolcami jak w ostach i kaktach, czasem cała powierzchnia liści jest pokryta włoskami, a włoski te w niektórych roślinach jak np. w pokrzywie zawierają ciecz jadawitą.

Kwiaty są jedną z najważniejszych części rośliny, bo służą do uwiecznienia jej bytu; kiedy roślina dochodzi całego swego rozwoju naówczas okrywa się kwieciami. Kwiat składa się z kilku części, wyraźnie odróżnić się dających, ma kielich zwykle zielony, dalej z kielicha wyrastającą koronę z kilku, kilkudziesięciu, a nawet kilkuset listeczków pięknie zabarwionych okrytą; w środku korony wyrasta słupek zakończony znamieniem, a ten otaczają pręciki dźwigające pęcherzykowate główki, w których znajduje się pyłek. Pyłek pręcików dotknąwszy słupka dostaje się rurką wewnątrz niego będącą do zarodnika i sprawia że zawiązane nasionka nie są pionnemi, ale wydają roślinę tegoż samego gatunku; niektóre rośliny nie kwitną, jak np. mchy paprocie, i t. p. W kwiatkach znajdu-

ją się jeszcze miodniki, zawierające ciecz słodką z której pszczoły miód wyrabiają.

Owoce bywają najrozmaitsze; zwykle składają się z ziarn pojedynczych umieszczonych w różnych osłonach. Ziarna zbożowe mieszczą się w kłosie, jak np. pszenica, żyto, owies i t. p. inne zamyka strączek, jak groch, soczewica, wyka, akacja; inne znów obejmuje soczysta miazga jak owoc pomarańczy i cytryny: to znowu tkanina mięsista jak w jabłku, grusze, dyni i ogórku; czasem owoce otacza twarda łupina jak pestkowe i orzechy; niekiedy znów nasion mnóstwo znajduje się w zamkniętej komorze jak np. mak; czasem mieszczą się w szyszkach, jak w rodzinie szyszkowych, słowem nieprzebrana tu różnorodność ale przeznaczenie wspólne: utrzymanie gatunku rośliny i wydawanie nowych w miejsce zmarłych.

Roślina podobnie, jak każde zwierzę, rodzi się, żyje i umiera; słabiuchna i niedołężna przy wejściu szybko przy sprzyjających okolicznościach wzrasta i mężnieje, dochodzi całego rozwoju młodocianej piękności, okrywając się kwieciami, zachwyca wzrok i podowonienie, pyszni się swą urodą; ale powoli nadobny kwiat ustępuje pożytecznemu owocowi, który krzew niesie w dani świata. Kiedy zaś oberwają owoce, gdy je spożyją, porzucona dobroczynna roślina pędzi żywot w zapomnieniu i umiera samotnie. Roślina jednak trwała, kilkadziesiąt lat żyjąca, w tym tylko jest szczęśliwszą od człowieka, że z każdą wiosną odradza się na nowo, na nowo kwitnie, na nowo owoce wydaje; żyje więc kilkadziesiąt razy. Któż wie atoli, czy to życie godne zazdrości? Widzieć się co wiosną otoczoną pielęgnowaniem, widzieć około siebie roje pochlebców czyhających na owoc, a potem wśród zimy znaleźć się w samotności i opuszczeniu, odradzać się i obumierać co rok i co rok niewdzięczności doświadczać, któż wie czy nie jest stokroć boleśniej jak raz urodzić się i umrzeć; czy coroczne rokosze wiosenne zdołają wynagrodzić cierpienia i samotność corocznej zimy.

Pokarmy roślinne.

Człowiek przeznaczonym jest żywić się zarówno mięsem jak roślinami. Pokarmy mięsne dla tego posilniejsze są od roślinnych, że zawierają wiele azotu. Z roślin niektóre tylko mają ten pierwiastek i z tego powodu pożywność ich jest nierównie mniejszą.

Azot w roślinach znajduje się tylko w tak zwanym *glutenie* lub jak go z polska nazywają *ktajstrze*, głównie zaś części

pożywne rośliny stanowi mączka zwana z niemiecka *krochmalem*, a po Polsku według starodawnych naszych pisarzy *skrobią*.

Ze wszystkich roślin najpożywniejsze są strączkowe, bo najwięcej glutenu zawierają, po nich zajmują miejsce zbożowe, w których obok mniejszej ilości glutenu znajduje się bardzo wiele skrobi: tu należą zboża, prosa, rośliny bulwiaste jak ziemniaki, bulwy, pataty i ignamy, oraz miąż palmowy wydający sago. Ze wszystkich jednak roślin najbardziej mięsu podobne są grzyby, które najwięcej mają azotu i posiadają pierwiastek wonny, nadający im smak i zapach odrębny a do mięsa zbliżony. Oprócz roślin strączkowych, zbożowych sagowych i grzybów, inne zawierają daleko mniej skrobi, lecz za to obfitują w inne pierwiastki w smaku przyjemne, a ludziom pożyteczne. Jedne mają cukier i gumę jak np. daktyl, figa, chleb świętojański, trzcina cukrowa, a drugie zawierają prócz tego kwasy: jabłkowy, cytrynowy, winny, a czasem lekki pobudzający aromat, jak wszelkiego rodzaju owoce; inne zamiast owocu przysługują się ludzkości korzeniami pożywnymi i soczystymi jak burak, marchew i t. p.; owe znów z liści dają miły i posilny pokarm jak np. kapusta, jarmuż, szpinak, karczoch; czasem liście pożywają się surowe z stosowną przyprawą, jak sałata, kapusta czerwona i t. p.

Oprócz roślin wprost na pokarm służących są także inne, olej i tłuszcz wydające. Olej ten znajduje się albo w ziarnach, jak rzepak, lniane siemie, gorczyca, rącznik, lub też w orzechach jak w owocu kokosowym, migdale, orzechu włoskim, laskowym i amerykańskim. Z wielu roślin wyrabiają się napoje rozgrzewające bądź z soku jak wino z winogron i i. p., bądź przez warzenie albo fermentację, jak piwo, wódka, arak i t. d.

Są jednak rośliny, które niezajmując ważnego miejsca pomiędzy pokarmami roślinnymi, i uważane początkowo za zbytkowe, rozpowszechniły się w całym świecie z cudowną prawię szybkością, a miliony ludzi użycie ich uważa za niezbędną potrzebę: roślinami temi są kawa, herbata, a nawet kakao.

Z wymienionych płodów roślinnych kakao używa się jako prawdziwy pokarm, kawa zaś i herbata są tylko napojami powszechnie dziś używanymi.

Kawa używana była od niepamiętnych czasów w Abissynii, ale niewychodziła po za granicę tego kraju; dopiero w początku wieku XV, jak mówią Arabowie, jakiś świętobliwy Szeik arabski

poznał napój ten w Abissynii i dowiedział się, że użycie jego sprawia bezsenność. Że to był bardzo pobożny muzułmanin i chciał całe noce poświęcać modlitwie, a sen był mu wrogiem, więc począł używać kawy jako prezerwatywy od senności. Od niego to użycie kawy, rozszerzone początkowo między duchowieństwem muzułmańskim, przeszło do świeckich. Z wybrzeży zachodnich Arabii rozszerzyła się po całym tym kraju i wschód zwolna cały ogarnęła; z czasem zaś przeszła i do Europy. W połowie XVI wieku duchowieństwo mahometańskie przeciwne użyciu kawy podburzyło ludność Stambułu, tak że o mało do powszechnego buntu nie przyszło, czemu zaledwie mądrość padyszacha zapobiegła; w połowie wieku XVI powstała pierwsza kawiarnia w Londynie; w 1671 w Marsylii, w roku zaś 1683 w Wiedniu. Po wielkopomnem zwycięstwie Jana III nad Turkiem, znaleziono w zdobytym obozie mnóstwo kawy, a Polak Kulczycki za usługi oddane Wiedniowi uzyskał przywilej założenia kawiarni. Dzisiaj użycie kawy jest tak rozszerzonem, że przeszło pięć milionów centnarów wynosi. Długa walka na przeciw kawie, uprzedzenia duchownych, uczonych, lekarzy niezdolałyby zapobiedz użyciu tego napoju, który w obecnych czasach, mianowicie dla płci nadobnej, stał się niezbędnym.

Niemniej zadziwiającem jest rozpowszechnienie herbaty. O początku jej używania krąży w Chinach legenda podobna do opowiadanej o Szejku arabskim. Znana początkowo w tym tylko kraju, przestąpiła jego granice. W początkach wieku XVI, poselstwo rosyjskie otrzymało w darze pakę liści zielonych zasuszonych, które przywiezione do Moskwy i przyrządzone podług przepisów, przez Chińczyków podanych, wydały napój bardzo przyjemny. W r. 1664 kompania wschodnio indyjska posłała Karolowi II, jako osobliwszy i cenny podarunek, dwa funty chińskiej herbaty.

Użycie w Chinach tej rośliny odnosi się do niepamiętnych czasów, kiedy zaś Europejczycy ją poznali cała wschodnio południowa Azja знаła dobrze herbatę. Spożycie coroczne herbaty nie jest mniejszem od ilości kawy i przenosi 500 milionów centnarów, ale wciąż wzrasta: niezbyt jeszcze dawno w całej zachodniej Europie nie pijano wcale, wyjąwszy w Anglii, herbaty; dziś coraz powszechniej bywa używaną.

W Ameryce południowej używają napoju podobnego herbacie, otrzymywany z liści nazywanych *te*: maté albo herbatą paragwajską. Niezmierna jej ilość rozcodzi się po całym południowym półwyspie,

żaden Paraguajczyk nie ruszy się w podróż bez jej zapasu. Maté zastępuje tu powszechnie herbatę jak Gwarana kawę. Gwarana pochodzi z ziarn Paulinii soczystej (Paulinia sorbilis), którą w obecnym czasie zaprowadzają do Europy i jako specyfik wyborny przeciwko migrenowym bólom głowy.

Kakao poznali pierwsi Hiszpanie, podczas zdobycia pod Kortezem Meksyku. Krajowcy napój z niej przyrządzony zwali Chokolatt z kąd późniejsza nazwa czekolady pochodzi. Z Hiszpanii rozszła się po wszystkich krajach europejskich i jak widzimy po dziś dzień obszerne ma użycie.

Dziwna rzecz że kawa, herbata, maté i kakao pierwiastkowo znane tylko w swych rodzinnych krajach a do tego od siebie oddalonych jak: Abissynia, Chiny, Meksyk i Paraguaj z zadziwiającą szybkością rozszerzyły się po wszystkich krajach znanego świata i zarówno chętnie wszystkie ludy europejskie zaprowadziły je u siebie; ale stokroć dziwniejsza że rośliny wydające je, lubo zupełnie od siebie odmienne, zawierają główny pierwiastek cechujący je prawie jeden i ten sam. Pierwiastek ten zwany w herbacie i maté *teinem* w kawie *Coffeinem*, w Paulinii *gwaraninem*, w kakao *teobrominem*, tak własnościami i przymiotami swemi, jako też, i działaniem na ustrój zwierzęcy, wcale się nie różni, *coffein* nawet według badań chemików jest jednym i tymże samym co i *tein* pierwiastkiem. Widać że działanie teinu jest odpowiedniemi potrzebami człowieka, skoro ludy wszystkie przyjęły tak zgodnie użycie roślin zawierających go.

Jeżeli rozpowszechnienie wyliczonych roślin da się usprawiedliwić ich orzeźwiającemi własnościami, to dziwna rzecz że i rośliny trujące przyjętemi także zostały przez ludzkość. Mówimy tu o opium i tytoniu. Opium, w Chinach tak rozpowszechnione, działa nader zabójczo, ludzie używający go szybko się starzeją, niedołężnieją, żyją krótko i znajdują się podczas użycia opium w stanie szalenstwa, podczas snu nieruchomemi kłocami, a po przebudzeniu najnędźniejszymi idiotami. Hańba Anglii, która dla z bogacenia swych kupców zalewa Chiny tą trucizną, niewaha się nawet prowadzić wojen zaciętych, byle tylko mogła do tego nieszczęsnego kraju tysiącami centnarów wprowadzać opium. Użycie namiętne tytoniu, wzrastające z przerażającą szybkością, niemniej godnem jest nagany. Nieprzyjemny odór, odurzenie, miliony puszczane z dymem, oto korzyści z palenia tytoniu. Ameryka hojnie odplaciła Europie za spustoszenia, dokonane na swych mieszkańcach po odkryciu. Nasza

najucywilizowańsza część ziemi składa zato jej coroczny haracz w ogromnych summach i droższem jeszcze zdrowiu.

Przeciwno tytuniowi i tabace walczone zacięcie przez długi czas w Europie, a nawet w muzułmańskich krainach Azji; ale najzarliwsi jej nieprzyjaciele, zakazy królewskie, kłatwy kościelne niebyły w stanie zapobiedz rozpowszechnieniu tego brzydkiego nalogu. Jeżeli dziś przy rozszerzeniu użyciu tytoniu, mężczyźni palą go bez umiarkowania i niemają siły wyrzeczenia się tej namiętności, to pleć nadobna powinna bronić się usilnie, aby za przykładem małych a wcale niezaszczytnych jej wyjątków, niekałała ust swoich tym smiesznym a szkodliwym nalogiem, który jej wcale nieprzydaje wdzięku.

Rozłożenie roślin po kuli ziemskiej.

Roślina podobnie, jak każda istota żyjąca, ma swój kres, po za który pod utratą życia przechodzić jej niewolno. W krajach przyrównikowych, tam gdzie, jak to ma miejsce w Indyach i Ameryce południowej obfitość wód zasila vegetacyą; wzrost, rozwój, ogrom, piękność barw swobodnie rozszerza się w państwie roślinnem i tylko brak wody niektóre okolice zostawia pustynią. Murzyn nieleka się skwaru zwrotnikowego, Europejczyk częstokroć pod jego zabójczym wpływem ulega; podobnie i rośliny jedne rosną tylko w krajach gorących, niewytrzymując klimatu umiarkowanego; inne jak nasze w wysokiej północy karłowacieją, w miarę zaś przybliżania się ku biegunom vegetacya nikczemnieje, wreszcie ustaje zupełnie.

Pomarańcza nieprzekracza Alp, winorośl już w Polsce wydaje owoc cierpki, a dalej ku północy wyradza się lub całkiem nie rośnie: pszenica sięga tylko południowej Szwecyi i Norwegii, buk ledwie o ich kończyny zawadza, sosna nieco dalej sięga w raz z jęczmieniem. Brzoza i wierzbą w Japonii, północnej Rosyi i środkowej Syberii zamieniają się w drobne krzewy; klimat ściśle pilnuje granic przez Opatrzność zakreślonych. Ale przyroda nie zważa na podziały matematyczne, jakie ludzie porobili na kuli ziemskiej, w jednych krajach pod tym samym stopniem szerokości północnej, udają się rośliny, które u nas wzrastać nie mogą. Herbata rośnie tylko w Chinach, gdzieindziej nieudaje się wcale; bawełna najlepiej udaje się w Stanach południowych Amery-

ki północnej; china, której kora zawiera cudowny środek przeciw zimnicy, rośnie tylko na stokach Andów; nie zbadane dotąd i niewyjaśnione przyczyny i niezależne wcale od warunków klimatu i położenia sprawiają, że rośliny trzymają się pewnych miejsc i gdzieindziej wyrastać niechęć. W naszym kraju mamy tego dowód na roślinie zwanej kapustą krakowską (*crambe cracoviensis*) wydającej tak zwane głąbiki, używane podobnie ogórkom. W kilku tylko wsiach przykrakowskich roślina ta rodzi głębie, zdadne do użycia, przeniesiona gdzieindziej w krótcie wyradza się zupełnie.

Idąc od biegunów ku południowi, napotykamy na płaszczyznach sniegu pierwszy zarodek vegetacyi, pierwotek śnieżny, zaścielając czerwoną barwą jego powierzchnią; nieco dalej już pokazują się mchy i porosty; po pod powierzchnią ziemi zaczynają się pojawiać podziemne łodygi, tak zwanych roślin alpejskich. odznaczających się pięknym kwiatem; tu i owdzie spostrzegać można warzachwy, łomikamienie, kurzysłady i t. p. Rośliny te wszystkie tworzą pas mchów i porostów. Po nich już pokazują się karłowate brzozy, w miarę posuwania się ku południowi tworzące coraz obszerniejsze krzaczyste lasy: zaledwie brzoza zaczęła się bujniej rozrastać już i drzewa cetynowe (szpilkowe albo iglaste), które wkrótce ogarniając całe przestrzenie, nadają im nazwę pasma drzew cetynowych. Tutaj sosny, jodły, świerki, cisy, modrzewie panują swobodnie; po nad strumieniami wyrasta olszyna i wierzbą. Na nagich pagórkach pojawiają się jagody, mianowicie: moruska, borówka czernica i borówka czerwona.

Pasma to jak mówiliśmy nierozciąga się regularnie: podczas gdy na zachodzie Norwegii sięga wysoko, w Rosyi ku wschodowi bardziej obniża i zaczyna o Kazan. Na wyspach Faroer pod 62° owce przez całą zimę pozostają na pastwiskach, w Chiwie pod 40° ludzie marzną wśród drogi. Tu w północnej części pasu tego jeszcze nieudają się drzewa owocowe, ale pojawiają się gdy po sosnach następuje potężny dąb i buk. Południową granicę pasma drzew cetynowych stanowią Pireneje, Alpy i Kaukaz. Teraz zaczyna się pas drzew liściastych przez cały rok zielonych. Tu rosną mirty, laury, pomarańcze, cytryny, cyprysy; oleander przepyszny swym kwiatem zdobi urwiste wzgórza, drzewo oliwne niesie swój owoc w dani człowiekowi, morwy i kasztany oddają mu nieprzeliczone posługi; na bagnistych polach ryż zastępuje miejsce pszenicy.

Po za pasem wiecznie zielonych liści, następuje strefa zwrotnikowa. Na ciemnobłękitnym horyzoncie rosną wachlarz wysmukłej palmy daktylowej, figa rajska przypomina szczęśny żywot pierwszych rodziców, kołyszą się wierzchołki kokosów; baobab rozciąga swoje olbrzymie ramiona; smokowiec zadziwia dziwnym kształtem i pyszni się pięćdziesięciowiekowym bytem. Tu już kamelia nie ukrywa się w ochronnej cieplarni, ani ananas na wagę srebra sprzedaje.

Chcąc te cuda oglądać, chcąc zwiedzić wszystkie pasy wegetacji, nie potrzeba koniecznie zwiedzać wszystkich odległych łądów, dość wdrapać się na szczyt góry leżącej w krajach zwrotnikowych. Przebywszy pas roślin zwrotnikowych, po paru godzinach drogi dosięga się kresu drzew liściastych wiecznie zielonych; na wysokości 4,000 stóp ustają one i naczynają się lasy iglaste; jeszcze 2,000 stóp wyżej a już i te nikną, zaczyna się kosodrzewina ostatnia z tej rodziny lecz i ta wkrótce ustępuje miejsca roślinom alpejskim, po nich już tylko mchy i porosty, nareszcie po kilku godzinach drogi dochodzimy granicy wiecznych śniegów na wysokości 11.000 stóp.

U nas granica ta jest niższą bo położenie bliższe północy, poza 6,000 stop leżą śniegi wieczne, w Szwecyi i Norwegii granica zbiega nierównie niżej, na Szpicbergu sięga prawie powierzchni ziemi.

Wspominaliśmy powyżej, że niektóre rośliny, bez względu na klimat, w różnych udają się krajach; tak jest w istocie, jedne jak niektóre gatunki wierzb, psianka, goryczka, udają się na obu półkulach; rzęsa nasza rośnie w nowej Holandyi, torfowiec w Peru tak dobrze jak w Europie; tarczownik ścienny równie u nas jak w Meksyku pokrywa stare mury i drzewa.

Dziwna więc rzecz, że jedne rozpowszechnione po całej ziemi wszędzie się udają, wszelkie warunki i prawa zarówno im dobre, gdy przeciwnie inne ograniczają się w pewnym kraju nieprzystępując jego granicy; dla czego kaktusy znajdują się tylko na zachodniej półkuli, dla czego herbata Chiny wybrała na swą ojczyznę.

Niezbadano dotąd, dla czego tak się dzieje, przypisywanie podobnych zjawisk składowi gruntu, zmianom meteorologii, przyczynom klimatowym jest niedostatecznym tłumaczeniem; wpływ klimatu da się zastosować jedynie przy roślinach regularnie postępujących lecz inne przyczyny może dopiero późniejsze badania wyjaśniać.

Czujemy aż nadto dobrze że słaby ten zarys skromnym nawet wymaganiom odpowiedzieć nie może, już samo ograniczenie miejsca w artykule kalendarzowym niedozwala rozszerzyć się nad szczegółami; wszystko więc tu zlekka tylko dotknięte, wiele rzeczy pominiętych. Nauka botaniki nieda się pomieścić na kilkunastu stronnicach; dla tego więc, drobnouchej pracy naszej wybraliśmy nazwę zarysu, szczęśliwi, jeżeli ona zdoła w czytelnikach naszych zaszczepić zamiłowanie do poświęcenia wolnych godzin wdzięcznym naukom przyrodzonym, których głębsze poznanie obudza coraz większe podziwienie dla cudów stworzenia, coraz większą miłość i uwielbienie dla stwórcy.

Wł. L. Anczyz

A dziewczyna aui marzy,
Gdy się w kwiaty ozdobiła,
Czemu chłopcom taka miła,
Czemu kwiatek, tak do twarzy.
Och! bo w skromny polny kwiatek,
Czarodziejstwo Nieba wlały,
On wyrasta z serca matek,
Co swą dźwiatwę tak kochały,
Co z niebiosów wysokości,
Patrzają na nich pieścizłiwie.
Tak ku starej swojej niwie
Przeszłość dyszy w potomności,
Żyje zawsze między swemi,
Jest w powietrzu, wodzie, ziemi.

W. Syrokomla.

DO WYMARZONEJ

Z krain czarów, jasna, rzewna,
Czarodziejko moja śpiewna,
Zejdź w objęcia me.

Po promieniach gwiazd zejdź do mnie,
Z śmiechem szczęścia, w pół przytomnie,
Srebrny duszy śnie. . . .

I jak sznury zwieś z lilij,
Swoje rączki na mej szyi,
O pierś wesprzyj skroń.

Bym ja skargą mógł słowiczą,
Poić duszę twą dziewiczą,
Pieszcząc śnieżną dłoń.

Lecz spiesz, bo wnet się rozpali
Krwawą zorzą błękit w dali,
Pierzchnie nocy cień.

I ja wtedy, śpiewak młody,
Będę musiał iść z zagrody,
Nowy witać dzień.

O śpiesz z jasnych widzeń toni,
W wianku z mirtów na swej skroni,
W me objęcia ty.

Bo mi tęskno i boleśnie,
Bo mi w życiu, w pieśni, we śnie,
Błyszczą tylko łzy.

MIRON.



Ignacy Feliks Dobrzyński.

W rzędzie znakomości naszych artystycznych, a mianowicie na polu muzyki narodowej, jedno z pierwszych miejsc zajmuje Ignacy Feliks Dobrzyński. Jako artysta, jako kompozytor, dyrektor lub nauczyciel, siłą swego niezwykłego talentu, potrafił on przeważnie wpłynąć na losy tej sztuki u nas, obecnie nawet, jedna z większych prac tego kompozytora, jego opera pod tytułem *Filiustjerowie*, tak dawno z upragnieniem przez wszystkich miłośników muzyki narodowej oczekiwana, jest już prawie przygotowana do przedstawienia na scenie, i tylko przyjaźniejszej nieco pory dla tego, rodzaju artystycznych przedsięwzięć wygląda. Zanim tedy ogół publiczności wyrzuci o wartości i znaczeniu tego dzieła sąd swój ostateczny, my tymczasem zajmujemy się skróceniem jego życia, czerpiąc niektóre dane ze słownika *Muzyków Polskich* Wojciecha Górniewskiego w nadziei, że nie będą one bez pewnego zajęcia dla czytelników naszych.

Ignacy Feliks Dobrzyński urodził się w Romanowie na Wołyń w 1807 roku. Od najmłodszych zaraz lat począł okazywać do muzyki nadzwyczajne upodobanie, więc też ojciec jego, a ówczesny dyrektor orkiestry, utrzymywanej z wielkim kosztem w Romanowie przez senatora Hlińskiego, uczył go natychmiast tej sztuki, w której młody chłopczyzna czynił postępy zadziwiające. Oprócz tego do dziewiątego roku życia, Ignacy polował nauki w szkołach jezuitów istniejących w tém mieście, a następnie uczęszczał w gimnazjum Winnickiem na Podolu, pod kierunkiem Hnagowskiego uczącego języka, uzupełnił swą edukację, a w tym rodzaju naukowych zakładach uzupełnić ją było można.

Miał później zamiar Dobrzyński udać się do Wileńskiego uniwersytetu i tam oddać się prawu albo medycynie, lecz okoliczności nieczekiwane zmieniły. Ojciec jego niecierpliwie zachorował; potrzeba było wynaleść zastępcę, mogącego pełnić obowiązki dyrektora i nauczyciela muzyki; w tak trudnym zbiegu rzeczy, w pełen wiary w siebie i rzeczy, jego doświadczenia do zajmowania takiej posady uzdolniony, podjął się na jej i przez lat cztery trwającej chorobie ojca, zastępował go z godnością ukształconego i wytrawnego nad wiek artysty. Kiedy już wiało, że rodzica niebudażo



Lu H. Aschenbrenner

w Lit. A. Dzwonkowskiego i Sp

J. F. DOBRZYŃSKI.

Ignacy Feliks Dobrzyński.

W rzędzie znakomości naszych artystycznych, a mianowicie na polu muzyki narodowej, jedno z pierwszych miejsc zajmuje Ignacy Feliks Dobrzyński. Jako artysta, jako kompozytor, dyrektor lub nauczyciel, siłą swego niezwykłego talentu, potrafił on przeważnie wpłynąć na losy tej sztuki u nas; obecnie nawet, jedna z większych prac tego kompozytora, jego opera pod tytułem *Filibustjerowie*, tak dawno z upragnieniem przez wszystkich miłośników muzyki narodowej oczekiwana, jest już prawie przygotowaną do przedstawienia na scenie, i tylko przyjaźniejszy nieco pory dla tego rodzaju artystycznych przedsięwzięć wygląda. Zanim tedy ogół publiczności wyrzeczy o wartości i znaczeniu tego dzieła, sąd swój ostateczny, my tymczasem zajmujemy się skreśleniem jego życia, czerpiąc, niektóre dane ze słownika *Muzyków Polskich* Wojciecha Sowińskiego w nadziei, że nie będą one bez pewnego zajęcia dla czytelników naszych.

Ignacy Feliks Dobrzyński urodził się w Romanowie na Wołyniu 1807 roku. Od najmłodszych zaraz lat począł okazywać do muzyki nadzwyczajne upodobanie, więc też ojciec jego, a ówczesny dyrektor orkiestry, utrzymywanej z wielkim kosztem w Romanowie przez senatora Ilińskiego, uczył go natychmiast tej sztuki, w której młody chłopczyzna czynił postępy zadziwiające. Oprócz tego do dziewiątego roku życia, Ignacy pobierał nauki w szkołach Jezuickich istniejących w tym mieście, a następnie umieszczony w gimnazjum Winnickim na Podolu, pod kierunkiem Maciejowskiego uczonego Pijara, uzupełnił swą edukację, o ile w tego rodzaju naukowych zakładach uzupełnić ją było można.

Miał później zamiar Dobrzyński udać się do Wileńskiego uniwersytetu i tam oddać się prawu albo medycynie, lecz okoliczności inaczej zrzuciły. Ojciec jego niebezpiecznie zachorował; potrzeba było wynaleść zastępcę, mogącego pełnić umiejętnie obowiązek dyrektora i nauczyciela muzyki; w tak trudnym zbiegu rzeczy, syn pełen wiary w siebie i rzeczywiście dostatecznie do zajmowania takiej posady uzdolniony, podejmuje się jój i przez lat cztery trwającej choroby ojca, zastępował go z godnością i kształconego i wytrawnego nad wiek artysty. Kiedy zdrowie rodzica niebudziło



IG. F. DOBRZYŃSKI.

już najmniejszej obawy, nasz Ignacy nabywszy znacznej wprawy we władaniu technicznymi zasobami sztuki a szczególnie doszedłszy do wysokości doskonałości w grze na fortepianie, w roku 1825 udał się do Warszawy. Zamiarem jego było starać się u ówczesnego tamże rządu, o fundusz na kilkoletni pobyt za granicą, gdzieby mógł ćwiczyć się w wyższej kompozycji, gdzieby miał sposobność zapoznać się z dziełami najznakomitszych mistrzów tej sztuki. Niemogąc atoli otrzymać tak pożądanego zasiłku, Dobrzyński został w stolicy, a udawszy się do Elsnera, rektora Konserwatorium Warszawskiego, pod śmiałym kierunkiem tego uczonego męża, pracował nad zamiłowanym przez siebie przedmiotem. Pokazuje się więc, iż Dobrzyński nie był wcale uczniem Konserwatorium, jak to wielu niemieckich pisarzy utrzymuje, ale tylko prywatnie pobierał nauki od samego rektora; pod jego też światłą opieką nabrał nasz artysta tej wprawy we władanie teoretyczne wszystkimi instrumentami wielkiej orkiestry i wyciąganie z nich kolorytu niezmiernie obfitego w rozliczne a najszcześniejsze odcienia. Znaczną ku temu bezwątpienia było mu pomocą pierwotne jego wychowanie, wśród orkiestry złożonej z wybranych muzyków w Romanowie, gdzie miał sposobność przysłuchiwania się i obserwowania natury każdego z instrumentów, lecz dodać potrzeba, iż bez wrodzonego daru twórczego, jakim natura go obdarzyła, ta wczesna znajomość orkiestry, nie na wiele przydałaby mu się mogła.

Po kilkoletniej a sumienniej pracy, Dobrzyński skomponował w roku 1831 *Symfonię* na wielką orkiestrę i takową wysłał w 1834 r. na konkurs ogłoszony w Wiedniu. Sędziami tego konkursu byli: Weigel dyrektor nadwornej kapeli, Eihler, Leyfried znany kompozytor i nauczyciel, Umlauf, Konrad Kreutzer i Gaensbacher. Pięćdziesiąt trzy symfonie z rozmaitych stron świata przysłano w tym celu do ocenienia znakomitym tym mężom w sztuce muzycznej. A jednak, młody polski artysta umiał wybić się z pośród tłumu niebezpiecznych nawet współzawodników i zwrócić na siebie szczególną ich uwagę. Lachner dyrektor Mnichowskiej kapeli, otrzymał wprawdzie pierwszą wielką za swoją symfonię nagrodę, a Dobrzyński drugą tylko, lecz znawcy bezstronni i ogół publiczności przysłuchującej się uważanie obu tym dziełom publicznie wykonywanym, jednomyślnie ziomkowi naszemu przyznał pierwszeństwo.

Odtąd Dobrzyński ufny w swe siły, zwrócił całą swą usilność na losy sceny ojczyściej. Marzył tylko o tém, ażeby napisać oryginalną

operę, która od roku 1831 zupełnie prawie upadła, gdyż od czasu, jak Kurpiński przestał ją zasilać swemi pracami, nikt nie miał odwagi ani chęci do wystąpienia na tém polu, dla kompozytorów najniewdzięczniejszym. Dobrzyński, niezrażając się rozlicznymi trudnościami, jakie go na każdym kroku miały spotkać, z niezwykłą energją wziął się do pracy i wkrótce napisał operę do słów ułożonych przez Paprockiego pod tytułem: *Monbar czyli Filibustjerowie*. Kiedy po długiem wyczekiwaniu niemógł dokołać się o wystawienie jej na scenie warszawskiej, dawszy, zaszczytnie dla siebie, poznać z niej niektóre wyjątki na koncertach i zostawszy tym sposobem wynagrodzony gorącym ogółu współczuciem i uznaniem, Dobrzyński postarał się o przełożenie tekstu na język niemiecki i w końcu 1844 roku udał się z tą operą na artystyczną podróż do Niemiec, ażeby tamże na większem muzykalności polu dać poznać swój talent. Artystyczne naszego ziomka wystąpienia w Berlinie, Dreźnie i w innych znanych z wytrawnego sądu miastach; uczyniły mu rozgłos najszczytniejszy. Wszystkie tamtejsze dzienniki, zgadzały się w oddaniu mu sprawiedliwości, chwając pomysły jego muzykalne i bogactwo instrumentacji jakim je odziewa. W Poznaniu, kompozytor nasz przyjmowany uroczystie przez tamtejsze obywatelstwo, na jedną z uczt dla niego danych otrzymał w darze pyszny złożony puchar, z wrytym w języku niemieckim napisem:

„Ignacemu Feliksowi Dobrzyńskiemu
w dowód holdu i głębokiego szacunku
od artystów Poznańskich.“

Tego rodzaju dowody uznania, zachęciły go do dalszej za powrotem do kraju cichej, a pożytecznej pracy. W roku 1847, wydał dwa swoje kwintetty w Lipsku, a rokiem przedtem w Berlinie ośm pieśni do słów Stefana Witnickiego. Ale największe powodzenie miały jego *Pieśni Polskie* [wydane w Warszawie z powodu pięknych melodji i wdzięcznej prostoty obrobienia. W krótkim bardzo czasie upowszechniły się tak dalece, że nie było domu jakkolwiek muzykalnego, gdzieby ich nieśpiewano, gdzieby się ich na pamięć nieuczono. Oto tytuły niektórych: *Posel, Rycerz, Opuszczona, Czary, Piosnka Gajowego, Wiosna, Hulanka*, i t. p. Są to wszystko prześliczne melodyjne obrazki, odznaczające się poetycznością natchnienia, tudzież prawdą rozlanego w nich uczucia.

Pasując się długo z nieprzyjaznym mu dosyć losem, Dobrzyński, ażeby zapewnić codzienny kawałek chleba sobie i licznej rodzinie

zmuszonym był głównie żyć z lekcji, wiadomo jak gorzkim jest ten chleb, jak wiele pochłania on drogiego czasu, którego człowiek z prawdziwym talentem, mógłby przecie użyć dla dobra sztuki. Nie jeden upadłby pod brzemieniem niewdzięcznej pracy i zostałby marną regulującą się do godzin materialnego zarobku. Ale Dobrzyński niezrażony niesprawiedliwością losu i ludzi względem siebie, nieupadał jednakże na duchu, pracował więc nad kompozycją o ile mu czas pozwolił, a jak później obaczmy, ogromną liczbą rozmaitego rodzaju utworów przysłużył się sztuce rodzinnej. Z pomiędzy nich, na pierwszym planie należy położyć utwór w stylu kościelnym ze znaniej starożytnej naszej pobożnej pieśni *Święty Boże*, i wspomnianą już operę *Filibustjerowie* przerobioną na nowo w tekście przez panią Pruszkową. Nareszcie w roku 1852, po śmierci Nideckiego, ofiarowano mu posadę dyrektora opery polskiej. Stało się zadosyć najdroższymi życzeniom Dobrzyńskiego. Węć też z zapalem wziął się do sprawowania nowych dla siebie obowiązków. Kiedy w najlepsze oddawał się nadziejom poprawienia chylącej się do upadku muzyki dramatycznej polskiej, kiedy szeroko nakreślone przez niego widoki dla jej dobra już miał urzeczywistnić, zawistny los wytrącił mu z ręki pałeczkę dyrektorską, z wielką dla rodzinnej sztuki szkodą, bo nikt nad niego nie był stosowniejszym do zajmowania w kraju tej posady, bo oprócz daru do kompozycji, Dobrzyński posiada wszelkie przymioty stanowiące znakomitego dyrektora orkiestry i pod tym względem mało ma sobie równych w Europie. Dosyć tu wspomnieć owe wykonywania oper pod jego dyktando przez orkiestrę wielkiego teatru; dosyć przytoczyć odegrane pod jego kierunkiem w roku 1854 *Oratorium* Elsnera, w którym massy złożone z kilkuset wokalnych i instrumentalnych wykonawców, posłuszne umiejętnemu skinieniu jego woli, jak jeden człowiek działały z precyzją i ogniem, mogąc być przez takiego tylko jak on dyrektora wyegzekwowanem.

Ale nie czas jeszcze ostatecznie dziś wyrokować o takim jak Dobrzyński artyście, gdy zaledwie stanął w połowie swego zawodu; więc też niewdając się w dłuższe o nim rozumowanie, sądzymy, że najlepiej będzie, gdy własne jego dzieła dadzą o swym autorze świadectwo. W tym celu, przytaczamy zupełny katalog utworów muzycznych Dobrzyńskiego, porządkiem, jak na świat przybywały z oznaczeniem roku.

Rok 1824.

- 1 — „Ouverture de concert.. à grande orchestre, ou a 4 mains (jeszcze w szkołach w Winnicy na Podolu.)
- 2 — „Concert., p. Piano, avec orchestre.
- *3 — „Collection des danses..
- *4 — „Thème original varié., p. Piano.

Rok 1827.

- 5 — „Messe., à 3 voix, 3 Trombones et Basse (w Warszawie.)
- *6 — „Rondo alla polacca.. p. Piano avec orchestre, la même a 4 mains.

Rok 1828.

- 7 — „Premier Quatuor., pour 2 Violons, Alto et Violoncelle.
- 8 — „Deuxieme Quatuor., p. idem.
- *9 — „Duo., p. Piano et Violon.
- *10 — „Fantaisie en forme de fugue., dediée à mon ami Fr. Chopin.

Rok 1830:

- 11 — „Premiere Symphonie., à grande orchestre, aussi à 4 mains.
- *12 — „Introduction et Variations sur un Mazurek p. Piano et orchestre.
- 13 — „Troisieme Quatuor., p. 2 violon, Alto et Violoncelle.
- *14 — „Variations sur la Kujawianka., p. Piano seul.

Rok 1831.

- 15 — „Deuxieme Symphonie caractéristique., à grand orchestre.
- 16 — „Kantata., na głosy solowe, chór i orkiestrę. do słów Goszczyńskiego.
- *16 — „Trois Mazurkas., p. Piano.
- *17 — „Grand Trio., p. Piano, Violon et Violoncelle, dediée à Hummel.
- *18 — „Introduction et Variations sur un Mazurek., (3ci Maj) pour Flûte et Piano.
- *19 — „Quatre Marches., à 4 mains p. Piano.
- *20 — „Quintetto., p. 2 Violons, Alto et 2 Violoncelles.

Rok 1833.

- *21 — „Trois Nocturnes., p. Piano.
- *22 — „Introduction et Variations sur un Thème original., p. Piano seul.
- *23 — „Pieśń Sielskie., wydane najprzód w Warszawie, a po-

(*) Numera oznaczone gwiazdką znaczą, iż te kompozycje są drukiem ogłoszone.

tem w Berlinie r. 1846 z tekstem polskim i niemieckim, tłumaczenia Dra Märhera, docenta przy Uniwersytecie Berlińskim.

Rok 1834.

- *24 — „Deux Nocturnes,, p. Piano, dediee à mon frère Edouard.
 *25 — „Deux Mazourka's p. Piano.
 26 — „Ouverture de Concert,, à grand orchestre, ou piano à 4 mains.
 *27 — „Trois Mazourka's,, p. Piano.
 28 — „Fantaisie sur un Thème original,, p. Basson avec Orchestre.

Rok 1835.

- *29 — „La Partenza,, Romanza per la Voce di soprano o Tenore, col accomp. di Piano e Cello obligato.
 30 — Opera pod tytułem „Filibustjerowie,, w 3 aktach, cała w śpiewie i z baletem. (Obecnie drukuje się.)
 31 — „Deux Polonaises,, à grand Orchestre, ou Piano.

Rok 1839.

- *32 — „Romance,, p. Piano.
 *33 — „Deux Mazourka's,, p. Piano.
 34 — „Kantata,, na uroczystość obchodzoną w wielkiej Resursie.
 35 — „Fantaisie,, p. Trompette avec Orchestre.

Rok 1840.

- 36 — „Grande Fantaisie,, p. Violon avec Orchestre ou Piano sur des motifs de l'opera Les Filibustiers. Dediee à mon ami Kazim. Baranowski.
 *37 — „Deux Mazourka's,, p. Piano.
 *38 — „Marche funebre sur le mort de Bethoven,, p. Orchestre ou Piano.

Rok 1841.

- *39 — „Sextetto,, p. 2 Violons, Alto, 2 Violoncelles et C. Bass.
 *40 — „Quintetto,, p. 2 Violons, Alto et 2 Violoncelles.

Rok 1843.

- *41 — „Les Larmes,, p. Violoncelle et Piano.
 42 — „Thème varié,, p. Violoncelle et Piano.
 43 — „Élégie,, p. Violoncelle avec Orchestre ou Piano.
 44 — „Kantata na zakończenie poranków muzycznych w pałacu Paca na rzecz ubogich,,.

Rok 1845.

- 45 — „Introduction et Variations,, pour le Trombone avec Orchestre.
 46 — „Nocturne,, p. Violoncelle et Piano.

Rok 1846.

- 47 — „Duo,, p. Clarinette et Piano.
 *48 — „Resignation,, p. Piano.
 *49 — „Ricordanza,, idem.
 *50 — „Nie moge być twoją,, mazurek do śpiewu z fortepianem. Słowa S. Zielińskiego.
 *51 — „Rapsodie,, p. Piano.

Rok 1847.

- *52 — „Nocturne suivie d'une mélodie polonaise,,.
 53 — „Capriccio,, à grand Orchestre.
 *54 — „Impromptu,, p. Piano.

Rok 1849.

- *55 — „Prima-vera,, p. Piano.
 56 — „Scherzo,, à grand Orchestre.

Rok 1850.

- 57 — „Sen chrześcijanina,, — fantazja religijna na skrzypce altówkę, Violonczellę, Flet, Obój, Klarinet, Waltornię, Fagot, Bas-klarnet i Kontrabass.
 58 — „Ave Maria,, na sopran, chór, organ, i Violonczellę obligato.
 *59 — „Hommage à Mozart,, grande Fantaisie sur des motifs de Don Giovanni p. Piano.
 *60 — „Mouvement et repos,, grande Etude p. Piano.

Rok 1851.

- *61 — „Święty Boże,, na 4 głosy solowe, chór i orkiestrę, oraz organ lub fortepian.
 62 — „Andante et Rondo alla polacca,, pour la Flûte avec Orchestre au Piano.

Rok 1853.

- *63 — „Grande Valse,, p. Piano.
 *64 — „Souvenir d'Oukraine,,.
 *65 — „Danse Napolitaine,,.

Rok 1857.

- *66 — „Marsz żałobny na śmierć Chopina,, na wielką orkiestrę lub Fortepian.

Rok 1858.

- *67 — „Chłopek,, wiersz Brodzińskiego
 } „Rozmowa ze słowikiem,, wiersz Lenartowicza.
 68 — „Veni Creator,, na 4 głosy męskie i Puzon.

Rok 1859

- 69 — „Konrad Walenrod,, zaczęty w tym roku.

Rok 1860:

- *70 — Muzyka do „Burgrafów,, Wiktora Hugo.
 (a) Uwertura, (b) Chór. (c) Piosnka, (d) Mazur uroczysty. (N.B.) Uwertura wydana na Fortepian na 4 ręce u Dzwonkowskiego.

Drobiazgi.

- 1 „Sześć pieśni ludowych,, napisanych w Poznaniu dla PP. Wojkowkich.
- *2 Muzyka do 6 piosnek Jachowicza, dla niego napisanych.
- *3 „Ach to źle,, piosneczka, wiersz Minasowicza.
- *4 „Modlitwa do Marii Panny,, z chórem i organem.
- *5 „Kujawianka,, piosnka, wiersz Chylińskiego, wznowiona u Gebetnera.
- *6 „Szkłanka z winem,, piosneczka.
- 7 „Czegoś oczki zapłakała,, (zagięło.)
- *8 „Matka Polka,, wyszło w Paryżu i Berlinie.
- 9 Kilka pomniejszych Kantat.
- 10 Pieśń o ponczu z Schillera, tłumaczenia Minasowicza, na 4 głosy męskie i fortepian.
- *11 Marsz uroczysty, na złote wesele Elsnera.
- *12 Marsz żałobny, na śmierć tegoż.
- 13 Hymn żałobny, na sopran solo, chór i dete instrumenta.
- *14 Introdukcja i warjacje koncertowe na temat Kujawianki, Sopran, solo, z orkiestrą lub fortepianem.
- 15 Dwa Mazurki.
- *16 Wspomnienie Kujaw, mazur w 5 częściach z introdukcją i kodą.
- 17 Cztery polonezy na sam fortepian lub na 4 ręce.
- *8 Kantata z 1831 roku, głosy solowe, chór i orkiestra.
- 19 Medytacja i scherzo na 4 głosy męskie, ofiarowane na pamiątkę PP. Mystkowskiemu, Studzińskiemu, Wysockiemu i Kozieradzkiemu.

- *20 „Sierota,, wiersz pani Pruszkowej.
 21 Piosnka do komedji „Sztuka i Handel,, z francuzkiego przekład K. Kaszewskiego.
 *22 Obrazek, do kalendarza Strąbskiego, wiersz Wolskiego.

Widzimy tedy z tego katalogu, jak wszechstronną działalność rozwinał dotąd Dobrzyński jako kompozytor. Niema rodzaju któregoby się nie tknął, zaczawszy od oper i symfonji, aż do prostych i maleńkich piosneczek. Gdyby okoliczności nie zmuszały go do marnowania w części drogiego czasu na mozolne zajęcia dawania lekcji muzyki, gdyby swobodnie i spokojnie mógł zajmować się li tylko kompozycją, do której natura jak to już wspominaliśmy wyżej dała mu dar niezaprzeczony, kto wie jak wielu pięknymi rzeczami mógłby wzbogacić sztukę narodową. Obecnie nawet, pracuje Dobrzyński nad dziełem większych rozmiarów przeznaczonem dla sceny, nad *Walenrodem* Mićkiewicza, którego już w znacznej części wykończył. Ci co mieli sposobność słyszeć wyjątki z tej opery, przepowiadają jej przyszłość najświetniejszą ufnie, że talent autora dzisiaj, niespotykając już na scenie zawad, nieuniknionych w dawniejszym stanie rzeczy, okaże się w całym blasku swoim, a sztukę dramatyczną miejscową wzbogaci dziełem, które stanie się chlubą całego kraju.

Przegląd bibliograficzny

z Roku 1862.

Jeżeli wewnętrzna, duchowa praca narodu wywiera wpływ niezaprzeczony na dalsze jego losy, to również zaprzeczyć nie podobna, iż nawzajem wypadki polityczne, zewnętrzne oddziałują na jego literaturę. W roku upłynionym głównie się zajmowano u nas oświatą ludu i podniesiem, zreformowaniem w ogóle instrukcji publicznej. Szkółki wiejskie, zmieniony kierunek nauk po gimnazjach, i orga-

nizująca się szkoła główna. wywołały potrzebę książek edukacyjnych, których wydawnictwo wegetowało sobie dotąd spokojnie. Bibliografia więc z roku upłynionego, przedewszystkiemi innemi książkami, musi zanotować liczne chociaż nie zawsze szczęśliwe wydania, mające na celu oświatę ludu oraz dzieła, które w części i względnie mają zastąpić brak zupełny książek edukacyjnych. Naturalnie, iż tłumaczenia, przeróbki i kompilacje przeważają tu grają rolę. Książki ludowe i edukacyjne, stanowią wydatny charakter piśmiennictwa naszego z roku upłynionego; głównie zajmują one księgarzy wydawców, którzy pojmują dobrze, iż w tym kierunku dopiero pierwszy krok zrobili. Nie idzie wszakże zatem, aby inne gałęzie literatury zaniechane zostały, owszem bibliograf z przyjemnością wyliczyć może tak w literaturze nadobnej jak i umiejętnościach ścisłych kilka dzieł rzeczywistej, wyższej wartości. Prawda, że zaledwie kilka.

Przyjętym lat dawniejszych porządkiem zaczynamy od pism periodycznych, które według warunków okolicznościowych odbijały zawsze potrzeby, dążenia i nadzieje kraju. Liczba ich nie tylko, że się nie zmniejszała, lecz owszem powiększyła. Od kilku miesięcy wychodzi *Przegląd Europejski* a z Nowym Rokiem mamy zapowiedziany *Promień*.

GAZETY.

Gazeta Polska po dawnemu rywalizowała z *Warszawską* pod względem doboru artykułów dotyczących choć części kwestyi krajowych: raz jednej, to znów drugiej należała się inicjatywa. W gazecie Polskiej romans Wiktora Hugo *Miserables* wielkie sprawił na czytelnikach wrażenie, przyspazając Gazecie prenumeratorów. Innaczej być nie mogło, wielki poeta francuzki po mistrzowsku włada efektami które z najwyczajniejszych wypadków umie wydobyć i wzruszyć najzimniejszego człowieka. Odwieczne zagadnienia ludzkości, które zajmują autora i widne są na każdej stronie słuszne uznanie i rozgłos zjednały mu nie tylko u nas, lecz w całej czytającej Europie. Gorące polemiki nic tu nie pomogły, owszem jeszcze świetniejszym uczyniły tryumf autora. Przeciwno tłumaczeniu polskiemu odzywały się ztąd i zowąd nieprzyjazne głosy, lecz nieuzasadnione, zważywszy, że tłumaczenie przedstawiało nader wiele trudności prawie niepodobnych do zwalczania, jak wiedzą dobrze ci, którzy sami przekładem jakim się zajmowali, że drukując

z dnia na dzień, prawie jednocześnie z dziennikami francuzkiemi, nie podobna było zbyt znacznie wylizać stylu, nareszcie, że w samym druku z powodu zwykłego dziennikom pośpiechu, wcisnąć się musiały pewne błędy. Jeżeli *Gazeta Polska* zachwycała swych czytelników znakomitym utworem europejskiej sławy, *Gazeta Warszawska* dała nam za to dzieło niepośledniego ojczyściego talentu, dzieło zbliżone nas dotyczące *«Krwawe dzieje»* w których niejedna scena łączy z oka, a westchnienie z serca wywołać musiała.

Kurjer Niedzielný, wychodzący jak jego nazwa pokazuje, w jedną tylko niedzielę, kiedy inne pisma na świat się nie pokazują, dawał nam, oprócz treściwego rysu wypadków politycznych z ubiegłego tygodnia, mnóstwo drobiazgowych na pozór wiadomości, które wszakże pod postacią humorystyczną, dotyczyły rzeczy wielce każdego obywatela obchodzących. Styl giętki, zwinny, skaczący, pełen alluzji i dwuznaczników, czyni pismo pożądanem dla ludzi wykształconych, bo wątpię aby prostoduszny czytelnik poznał się zawsze na sztuczkach frazelologii.

Kurjer Warszawski zajmujący się głównie najróżnorodniejszymi ogłoszeniami, toż samo *Telegraf brukowy*, a dalej *Dziennik powszechny*, będący organem rządowym, jak również *Gazeta policyjna* dopełniają pism periodycznych codzienne wychodzących. *Warschauer Zeitung* wychodzi, jak lat dawniejszych zamieszczając niekiedy rzeczywistej wartości artykuły.

Pisma perjodyczne literackiej treści.

Biblioteka Warszawska utrzymała się i w roku upłynionym na wysokiem swoim stanowisku, dając nam, oprócz artykułów z dziedziny historycznej, społecznej, lub prawnej, rozbiory lub krótkie wzmianki o ważniejszych publikacjach polskich, chociaż niekiedy spóźnionych. Poezycie urywkowe, dramata całe, i różne korespondencye, mianowicie paryska, ożywiały to pismo, czyniąc je przystępnem nawet dla tych którym rzeczy poważne nie smakują.

Przegląd Europejski którego publikacja od pół roku się rozpoczęła, przez tłumaczenia znakomitszych utworów europejskiej literatury wielką czyni przysługę dla tych czytelników, którzy nie znają obcych języków albo znając je nie umieją zrobić stosownego dla siebie wyboru. Przeglądy najnowszych publikacji zagranicznych, chociaż nazbyt treściwe i katalogowe, przecież dają jakieś takie wyobrażenie o europejskiej literaturze. Przeglądy rzeczy krajowych kreślone piórem samego redaktora, chociaż ich tyle pism

dotyka, nigdy nie mogą być zbyt liczne, a zawsze nadają całej publicystyce charakter swojski. Co do przeglądu politycznego, jak na teraz, możnaby go pominąć, gdyż poglądu swego autor nie rozwinię, a krążyć musi w obłędnym kółku przypuszczeń i argumentów dzienników obcych, nie mających z nami nic wspólnego.

Tygodnik ilustrowany, ciągle jednaką cieszy się wziętością, dając nam coraz lepsze ilustracje. Powieści, oprócz Jeża nie czytaliśmy żadnej, co by wyszła z pod pióra uznanego talentu. Przegląd polityki zagranicznej dla tych samych względów, co w Przeglądzie Europejskim uważamy, jako nowość wprowadzoną zbyt licznie; zagraniczne Ilustracje i Przeglądy nie mogą nam służyć za wzór do naśladowania.

Przyjaciel dzieci, pismo młodemu wiekowi poświęcane, odznacza się nie tylko trafnym wyborem artykułów tak teraźniejszych, jak i dawniejszych autorów, lecz nadto przesłanicznymi drzeworytami których zagranicą nawet może nam pozazdrościć.

Tu wymienić nam wypada humorystyczno satyryczne pismo ilustrowane poszytami wychodzące p. t. *Podróż do piekła*; autor tak rysunków jak i tekstu, p. Nep. Dębicki w swej podziemnej przejażdżce przedstawi pospolitsze typy przedpokojowych, gości tamtejszego świata; czekamy z upragnieniem, jak nam odszkuje wysokie matedory, jeżeli potrafi dojechać w samą głąb' piekła.

Tygodnik Mód trzymając się swego programu, w części belletrystycznej daje różne z historii polskiej artykuły, a w dodatku znakomitej wartości powieść historyczną, pod tytułem. *Marya Teresa*, tłumaczoną przez p. Pruszkową. Wyborne gawędy tygodniowe, odpowiadające duchowi czasu, oraz umiejętnym i sympatycznym piórem kreślone sprawozdania o ubiorach kobiecych, czynią to pismo w każdym domu pożądanem.

Księga Świata wychodzi zeszytami, w których często napotkać można interesujące artykuły.

Pamiętnik muzyczny i teatralny, umiejętnie redagowany, jeżeli dziś nie jest tak upowszechniony, jak na to zasługuje, to jedynie przypisać należy czasowemu innemu przedmiotami zajęcia publicznemu, wszakże w niczem nie umniejsza to wielkich zasług, jakie redaktor w swęj publikacji narodowej sztuce oddaje.

Kółko domowe, pismo miesięczne, polskim rodzinom poświęcone, oprócz artykułów oryginalnych i tłumaczonych zawiera wiadomości o modach.

Jutrzenka, tygodnik dla Izraelitów, dobrze redagowany zasługuje dla dobra kraju, aby jak najwięcej się upowszechniał.

Dla ludu, którego wychowanie, jest przedmiotem, ogólnych usiłowań, zdaje się, iż wystarczającymi są dotąd dwa, wychodzące pisma.

Kmiatek, pełen rozmaitych, a zawsze trafnych do potrzeb czasu zastosowanych artykułów, daje do każdego numeru po dwa drzeworyty tekst uwydatniające.

Czytelnia Niedzielną, obok wyborowych artykułów, mających na celu rzeczywistą oświatę ludu, zawiera rzeczy w bardzo odległym związku z nim zostające; przeważają tu zawsze artykuły teologicznej dążności.

SPECYALNE PERJODYCZNE PISMA.

Gazeta rolnicza, urozmaiciła i rozszerzyła swe ramy, nabywając coraz większego uznania. Nakłady jej mające na celu gospodarstwo lub oświatę ludu, liczą się do jej zasług.

Korrespondent rolniczy, handlowy i przemysłowy wychodzący przy *Gazecie Warszawskiej* zawierał bądź artykuły dotyczące się wymienionych w tytule przedmiotów, bądź rozbiory licznych dzieł o nich traktujących.

Pamiętnik religijno moralny, jak lat dawniejszych zajmował się wyłącznie przedmiotami teologicznymi, zamieszczając przytem rozporządzenia rządowe dotyczące się naszego duchowieństwa.

Inne pisma perjodyczno-specyalne, jak: *Roczniki gospodarstwa krajowego*, *Dziennik politechniczny*, *Pamiętnik lekarski*, i *Tygodnik lekarski* wychodziły regularnie w roku upłynionym, trzymając się swego programu. *Przyjaciel zdrowia* na czas pewien zawiesił swą publikację.

O pismach perjodycznych tak politycznej jak literackiej treści wychodzących we Lwowie, Poznaniu, Wilnie i innych miastach nie wspominamy dla powodów, o których już w zeszłym rocznym naszym Bibliograficznym przeglądzie mówiliśmy.

Znaczniejsze i nam znane dzieła wyszły bądź w kraju, bądź za granicami jego, wyliczamy porządkiem przyjętym w latach dawniejszych, przedewszystkiemi atoli wymienić musimy pomnikowe wydawnictwo, które nie będąc pismem periodycznym w ciąg regular-

nie miesięcznymi zeszytami wychodzi. Domyśla się czytelniczki, iż to mówimy o naszej *Encyklopedii powszechnej*, która pod sterem światłych mężów znacznie już postąpiła, łamiąc się wytrwale z różnymi trudnościami. W roku zeszłym doprowadzoną została do litery K. Ze zwrotem do rzeczywistego, gruntownego oświecenia, zyska *Encyklopedia*, bo stanie się dziełem niezbędnem w każdym ukształconiejszym domu.

Z wydawnictw zbiorowych dzieł całych, prawie wszystkie i w roku zeszłym czynnemi były; wyliczamy je dla porządku: *Biblioteka polska* wydawana w Krakowie p. K. J. Turowskiego, *Biblioteka powieści historycznych* wydawana w Brukselli przez Gerstmana, *Biblioteka domowa* tamże i przez tegoż; *Biblioteka pisarzy polskich* w Lipsku przez Brokhausa. Wszystkie zajmowały się przedrukami znakomitych lub mniej znanych utworów literatury polskiej. W Warszawie wydawał A. Mieczysławski *Rolniczą bibliotekę*, mieszcząc w niej bądź swoje własne bądź innych autorów prace odnoszące się do różnych części gospodarstwa wiejskiego. *Biblioteki Teatralnej* wydawanej przez A. Dzwonkowskiego wyszło parę numerów: *o Bibliotece podróży i mówniczo historycznych opisów* etc. wydawanej przez A. Zawadzkiego w Wilnie, jakoś w roku upłynionym nieśmy nie słyszeli. O publikacjach dla ludu, pod ogólną nazwą od czasu do czasu wychodzących, później mówić będziemy.

POEZJA.

Oprócz przedruków prawie wszystkich dzieł wielkich naszych wieszczów, Mickiewicza, Krasińskiego i Słowackiego, którymi nas obdarzyły zagraniczne drukarnie, nie przez uwielbienie dla tych geniuszów, ale przez wzgląd na zyskowną spekulację; nie mieliśmy w roku upłynionym żadnego większych rozmiarów i wartości poetycznego utworu, którybyśmy mogli na czele tego oddziały położyć. Gdy wzniosłym liryzmem nacechowane poezje, a natchnione duchem czasu, są albo rozproszone po perjodycznych pismach albo do nas nie doszły; ograniczamy się więc wymienieniem katalogowem utworów, które jeśli nie stoją na wysokości wymagań krytyki, to przecież są zapowiedzią rozwijających się talentów. Do tej kategorii liczymy: *Poezje Jolanty* (Komierowskiej z Łuszczewskich) wydane w Poznaniu; *Fraszki Poetyczne*, Maszew-

wskiego, a nawet Turskiego *W jasyrze*, poemat historyczny. Wiele ma poetycznych miejsce utworu Romana Szkarłupki p. 1. *Powieść ostatniego teorbaniasty żebraka*, której treścią jest podanie o Rzewuskim (Rewucha) i o kłesce Daszowskiej. Piękną dążnością odznacza się śpiew historyczny p. t. *Zawichost* osnutny p. Jana Lama według kronik ziemi Halickiej. W narzeczu rsińskim wyszły *Paezye* Platona Kosteckiego polskimi literami z dodaniem słowniczka trudniejszych wyrazów. *Czarna skała* poemat p. Jul. Sztarkla. Zanotować tu winniśmy oddzielenie wyszłe utwory Zygmunta Krasińskiego, jak: *Moje sny*, *Nieboska Komedja*, *Noc Letnia*, *Przedświt*, *Ostatni* i t. d. Z pozostałych pism po ś. p. Julianie Urs. Niemcewicz wydano w Brukselli: *Prometensz*, poemat, a w Petersburgu przedrukował Wolf i obdarzył nas nader taną edycją (złp. 4.) znanych w całej Polsce *Spiewów historycznych*. Wymieniamy także znane nam tylko z tytułu: *Modlitwa, do Boh.* *Zaleskiego*, i *Dobra nowina*; *Nadzieja* p. N. F. Z.; *Gęśla* p. Edmunda Chojckiego; *Z psalmu psalmy* wiersz zamieszczony w Bibliotece Domowej; *Dwa obrazy*, *Bluszcze* Wojnarowskię i t. d. *Skargi Jeremiego* p. Ujejskiego doczekały się w Lipsku 3ej edycji. Jako nic niemające w sobie poetycznego: *Legends herbowe* p. Fr. Kowalskiego, i *Filozofia Nie filozofia* w bajkach p. Miniewskiego wymieniamy tu jedynie dla tego, że są pisane wierszem i to nie zawsze poprawnym.

Dramat, ehoć zwolna, bądź przez tłumaczenie bądź naśladowanie obcych, rozwija się u nas, tak że zeszły rok dostarczył nam sztuk kilka, między którymi znajdują się z rzeczywistym pisane talentem. Zaczynam od oryginalnych: *Popiel i Piast*, tragedia w 5 aktach z starych legend ułożona wierszem przez Mieczysława Romanowskiego; *Samuel Zborowski*, tragedia w 5 aktach p. Fr. Jakubowskiego; *Kiejstut* poemat dram. przez Józefa Turczyńskiego; *Poezje dramatyczne* p. K. Pięnkowskiego, mieszczące: *Wybranka*, poemat dramatyczny w 2 obrazach, i *O zmroku*, dramat w 3 aktach; w Gnieźnie wydano dramat w 4 aktach p. t. *Skutki zbrodni czyli mąż dwóch żon*. Ze znanych nam komedii wyliczamy: prześlicznym wierszem i z całą znajomością wymagań scenicznych napisał J. Chęciński na wzór francuzkich *proverbów*: *Przed obiadem i poobiedzie*; Ładnowski w wydawanym przez siebie *Teatrze* pomieścił w Tomie 4tym: *Filozof z potrzeby* i *Rzecz-pospolitą Babińską*; we Lwowie wyszedł *Batoiek*, komedja w 2 aktach z prawdziwego zdarzenia napisana; tamże p. Cieszewski wydał *Zerwany most*, komedja w 2 aktach. *Biblioteka teatralna* przez Dzwonkowskiego

wydawana mieści *Werbel domowy*, obrazek wiejski ze śpiewkami p. J. K. Gregorowicza, oraz tegoż *Janek z pod Ojcowa*. Z ważniejszych tłumaczeń mamy tylko: *Dzieła dramatyczne Szyllera* przez M. Budzyńskiego, mieszczące się w 4 tomach Biblioteki domowej, wydawaną przez Gerstmana w Brukseli; tamże *Szermierz z Rawnenny*, tragedia Halma w 5 aktach przekładu A. F.; i Wiktora Hugo *Hernani* dramat w 5 aktach, którego Warszawa dała nam dwa tłumaczenia Ap. Korzeniowskiego, i Barankiewicza: o ile przekład pierwszego odznacza się prawdziwie poetyczną werwą, o tyle drugiego celuje wiernością i wykończeniem formy.

POWIEŚCI.

Nim o nich słówko powiemy i wyliczymy kontygens zeszłoroczny, ułatwić się przede wszystkim wypada z książkami zbiorowemi, w które szczególnie rok upłyniony obfituje. Na ich czele jeżeli nie w porządku chronologicznym, o który nam tu nie chodzi to wartością swoją i celem, stoi: *Książka zbiorowa* ofiarowana zacnemu obywatelowi i pełnemu zasług literatowi K. Wł. Wojcickiemu. Prawie wszyscy literaci Warszawscy składali się na to dzieło, chcąc uczcić swego starszego kolegę. We Lwowie wyszło *Album Lwowskie* mieszczące prace blisko 30 tamiecznych pisarzy. *Gołąb' pożaru*, album z r. 1843 nanowo w r. 1862 wydane. *Pismo zbiorowe wileńskie* na rok 1862 wydał Jan ze Sliwina (Kirkor). W Żytomierzu J. Prusinowski zebrał, *Po ziarnie* i oddał je na użytek publiczny. W Poznaniu ukazało się *Pokłosie, zbieranka literacka* na korzyść sierot. Jako czysto literackie przedsięwzięcie jest *Myśl*, wydana przez H. Przybysławskiego w Warszawie, Jak w każdym piśmie zbiorowem tak i tu pomimo dość szczupłych rozmiarów znajdują się rzeczy nie bez pewnej literackiej wartości.

Powieści oddzielnie wyszłych rok upłyniony nie dostarczył nam tyle, co w latach dawniejszych; działalność znakomitych powieściopisarzy naszych skierowaną widocznie została w inną stronę, gdy naród przedewszystkiem zapragnął się uczyć. Przytem zwiększona liczba pism periodycznych zajęła prawie wyłącznie zdolniejsze pióra, tak że handlowi księgarskiemu dostają się prawie same przedruki. Oto tytuły znanych nam powieści, któremi nas udarował rok zeszły:

Jasieńka p. J. J. Kraszewskiego znane czytelnikom z odcinka *Gazety Polskiej*; *Święty Jur* p. Zacharyasiewicza; *Powieści o Horozanie* p. F. M. Czaplickiego; *Burko*, obraz obyczajowy z lat ostatnich minionego wieku; *Przygody starego żołnierza* etc. p. Szymona

Baranowskiego; *Talizman* p. Karola Cieszewskiego; *Zdaleka i zbliska* przez Felicjanę. *Na rozdrożu*, powieść z niedalekiej przeszłości p. J. S. (wyszło we Lwowie jeszcze w 1861 r.). *Szkola świata*, szkic z życia społecznego w 3 częściach p. Józefa Dzierzkowskiego; *Ludzie z pod słomianej strzechy* p. Walentego ze Smolnicy (Kozłowski). Gerstmann w Brukseli wydał w swej *Bibliotece domowej* lub *Powieści historycznych* znaczną liczbę utworów powieściowych po największej części przedrukowanych; główniejsze z nich są: *Doktor Panteusz w przemianach* przez Johna of Dycalp (ks. Placyda Jankowskiego); *Rękopis znaleziony w Sarragossie*, romans w 6 tomach z pism pozostałych po Janie Potockim; bez wielkiej wartości artystycznej powieści p. Jaraczewskiej, jako to: *Pierwsza młodość* i t. d. *Wieczór adwentowy*; *Zofia i Emilka* i t. d.; Mańkowskiego *W kraju i zagranicą*, powieść w 2 tomach; *Wyprawa pruska i półtora krzyża*, powieść historyczna z czasów Bolesława Wgo przez W. Budzyńskiego; *Pamiętniki oryginalne*, p. Olizarowskiego 2 tomy; *Lechia w IX wieku*, powieść historyczna W. Budzyńskiego; *Obraz z galerii życia mojego* (w Bibl. Dom). *Biała kniażni* p. W. Budzyńskiego 2 tomy. *Wernyhora* Michała Czajkowskiego doczekał się w Lipsku 3ej edycji, W Poznaniu wyszła druga edycja *Ramot i Ramotek* Wilkońskiego, z życiorysem tegoż skreślonym p. K. Wł. Wójcickiego. *Ramoty starego dietuka* p. Ant. Andrzejewskiego wyszły w Wilnie (4 tomy). Dla zaokrąglenia dodajemy tu jeszcze: *Zabawne przygody Niemca* p. A. Matuszewskiego; dokończenie *Pamiętników Wampira*, i wielkie *Posłuchanie u Lucypiera* p. Brambusa, drugie a wcale niepotrzebne wydanie. *Komornicę* p. W. Wiegłowskię z wielkim talentem napisaną zaliczyć należy do pism ludowych.

STUDYA, ZYCIORYSY I PODRÓŻE.

Książek stanowiących użytecznie-przyjemne czytanie niewiele w ogóle liczy nasza literatura. Ważniejsze publikacje zeszłoroczne są:

Węgry pod względem historycznym, artystycznym, literackim i społecznym podług madziarskiego historyka J. Boldenyi; przekład S. Pruszkowej, a przypisy odnoszące się do historii polskiej K. Wł. Wójcickiego, *Dzieło* nader ważne dla pragnącego zapoznać

się z przeszłością sympatyzującego z nami ludu madziarskiego. Czytanie samo urozmaica przeszło 60 wyborczych drzeworytów. *Przejażdżki po Ameryce* J. J. Ampèra tłumaczyła z francuskiego P. Świetlicka. Jan. Fer. Nowakowski zapoznając nas z literaturą i literatami czeskiemi wydał: *Życie i prace naukowe Jana Purkiniego*, oraz *książkę Wacława Sztulca, kanonik wyszehradzki, tłumacz poezji Mickiewicza i t. d.*

Zgłosił w zeszłym roku Władysław Syrokomla (Kondratowicz) wydał: *Życie i pisma* (także w zeszłym roku zmarłego) Ign. Chodźki, dając nam dokładną wiadomość o życiu i dziełach tego zasłużonego literata. *Korespondencją Mickiewicza*, wydał w Paryżu Klaczko, pokazując nam tego wielkiego poetę w jego życiu prywatnym przez wyciągi z listów Mickiewicza pisanych do rodziny i przyjaciół.

Wizerunki i zyciorysy znakomitości tegoczesnych wydawane przez Dzwonkowskiego, mieściły w wyszłych 6: i 7m zeszycie, biografie *Palmerstona i Królowej Wiktorji*. Bardzo pożyteczna także jest publikacja p. t. *Poselstwo lorda Elgin do Chin i Japonii* (tłumaczenie Pani A. z Kr. M.) jako zawierająca wiele nader ciekawych wiadomości o tych krajach: dzieło to zdobi 6 rycin kolorowanych. *O Algeryi* p. Borkowskiego, czytamy w Bib. Dom. Gerttmanna w Brukselli. *Podróż do Rzymu i Paryża Feliksa Borunia* spisał Wielogłowski. Znanych już dawniej *Scen z życia koczującego* wyszedł tom trzeci, w którym autor, p. Żmijewski, podaje wiele szczegółów o krajach syberyjskich. W Krakowie wyszło dziełko p. t. *Odkrycie i zdobycie Ameryki przez Kolumba i Korteza*, ozdobione 6ma kolorowanymi litografiami; w Petersburgu Wł. Sałacki przetłumaczył z Arnolda Guyota: *Ziemia i Świat*, albo fizyczna geografia w stosunku do historii ludzkości.

DZIEŁA SPECYALNE.

Dzieł ściśle naukowych, specjalnych, któreby nie kępowały się ciasnymi ramkami elementarnych potrzeb, bardzo mało w roku upłynionym wyszło; niektóre nawet gałęzie wiedzy ludzkiej zupełnie pominięte zostały. Da Bóg, że będzie lepiej, a nowo otworzony uniwersytet każe nam się spodziewać, że intelligencją polską w niedługim czasie bogatego dostarczy plonu do przyszłych przeglądów bibliograficznych.

Literatura Powszechna. Pole jej dotychczas prawie odłogiem

u nas leżało, gdyż jedynie po pismach periodycznych spotykaliśmy się z różnej doniosłości rozprawkami bądź oryginalnemi bądź tłumaczonemi, a mającemi za przedmiot literaturę powszechną. Pierwszy w roku upłynionym wystąpił z tego rodzaju, lecz systematyczną i całość organiczną stanowiącą pracę, znany ze swej gruntownej nauki i niepospolitych zdolności dok. fil. Fr. H. Lewestam, wydając zeszytami: *Historję literatury powszechnej*. jakiej oddawna w naszym piśmiennictwie czuć się dawała potrzeba. W prawdzie inny nasz uczony L. Siemiński wydał przed kilku laty w Krakowie historję literatury starożytnej, lecz z niewiadomych nam przyczyn, na niej poprzestał. Obecna więc publikacja p. Lewestama jest nader ważną, gdyż podobnej nawet bogatsze od naszego piśmiennictwa obce, z wyjątkiem niemieckiego, nie posiadają. Historia literatury powszechnej zbyt jest dla młodzi uniwersyteckiej i dla ludzi wykształconych pożądaną, abyśmy potrzebowali o jej pożytkach się rozważać. Idąc za danym przez Lewestama przykładem, popieszczą zapewne i inni polscy literaci, wydając bądź przekłady, bądź własne studia nad obcą literaturą.

Filozofia jak dotąd zawsze uboga; zaledwie cztery dzieła wymienić tu możemy. Nader przystępne i jasno napisany *Przewodnik filozofji* przez Amadeusza Jaques., J. Simon i E. Saiset, przekładu E. Ziemięckiego ukończony został w zeszłym roku; w pierwszej swej części zawiera: Wstęp, Psychologię i Logikę; druga zaś część mieszcząca Teodyceę i historję filozofji (ma się rozumieć w krótkim zarysie), jest już pod prasą, i zapewne jednocześnie z obecną książką na świat wyjdzie. *Treść logiki popularnej* (?) poprzedzona krótkim wykładem psychologii p. Borzęckiego Teofila. *System Trentowskiego*, treścią i rozbiorem analityki logicznej okazany przez J. J. Kraszewskiego, znajduje się w Bibl. Dom. wychodzącej w Brukselli. *Rozmowy dziadka z wnukami* p. T. Dzieckońskiego. Ze skromnego tego tytułu niejeden wzięby tę książkę za dziełko przeznaczone dla dzieci, gdy tymczasem mieszczą się tu rzeczy nieznanne dla wielu dorosłych i to mających się za uczonych ludzi. Forma tu przystępna i język jasny.

Nauki społeczne uboższe są w roku przeszłym nie zaprzeszłym. Z *ekonomii politycznej* mamy tylko: *Ogólne zasady ekonomii politycznej* p. Zyg. Dangla; *Teorya i praktyka banków w zastosowaniu do kraju naszego* p. Falkenhagen Zalewskiego; *O związku moralności z ekonomią polityczną podług Baudrillarta* napisał Jan Niemirowski; *O kredycie i bankach emisyjnych w zastosowaniu do kraju naszego* p. Korzybskiego Zdzisława; *Kwestja finansowa* przez

Tel. Pietrzyckiego (Lwów). — *Prawo*: oprócz *Prawa cywilnego obowiązującego w królestwie polskiem*, które wciąż wydawał zeszytami p. Zawadzki, ukazały się: *Encyklopedia prawna Ahrensa* tłumaczona z niemieckiego w Petersburgu; *Najnowsze prawa kościoła katolickiego w państwie Austriackiem*, odnośnie do konkordatu przez Dra Heyzmanna (w Krakowie); *Nauka o posiadaniu i zasiedzeniu własności* w pr. rz. p. Józefa Zielonackiego (Lwów); *Przewodnik w interesach sądowych* (w Prusach) przez Ł. Ziolkowskiego (Berlin); Bardzo na czasie u nas skreślił p. Markiewicz. *Rys postępowania karnego przed sądami przysięgłych w Anglii*; *Powszechne prawo Austriackie dla użytku podręcznego*, wydał we Lwowie Czernyński.

Dzieła techniczne i nauk przyrodzonych: Zaledwie kilka publikacji wymienić tu możemy: *Porównanie miar i wag polskich z rosyjskimi, austriackimi, pruskimi, francuskimi i angielskimi*; *Opisanie hydrograficzno-statystyczne Dzwiny zachodniej i ryb w niej żyjących* p. Ad. hr. Platera; *O mycenach gipsach marglach w południowych stronach Król. Polskiego*, przez L. Zejsznera. Jak wiadomo, rzemiosła u nas po większej części przez Niemców wprowadzone, niemieckiej dotąd używają nomenklatury; otóż chcąc ją wyrugować, a przytem dostarczyć rzemieślnikowi krótki a treściwy zarys potrzebnych w jego zawodzie wiadomości, wydano w zeszłym roku kilka tak zwanych przewodników, jak: *Przewodnik dla garbarzy* p. Rogalewicz; *Przewodnik dla kowali* p. Mieczkowskiego; poprzednio wyszły dla mularzy i stolarzy. *Oologia ptaków polskich* na 170 tablicach wystawiana p. hr. Tyzenhause, opisy Taczanowskiego, a przedmowa prof. Wagi.

Medycyna: *Histologia ciała ludzkiego* p. Dra Hoyera; *Spostrzeżenia praktyczne* Adamowicza w Wilnie; *Krótki rys anatomii* opisany dla użytku felczerów p. W. Witkowskiego; Tegoż, *Nauka o nowotworach* (Dismurgia) etc. *Mleko serwatke żytę pod względem lekarskim tudzież kurację wiosenną za pomocą soków roślin świeżo wycisniętych* opisał Dr. Józef Orkisz. *O małżeństwie* etc. wydał Dr. Lubelski, nader ważne dziełko, w którem niejedną przestrożę dla siebie znaleźć mogą ludzie żonaci. *Przyjaciel domu Homeopata*, udzielający doboż poradę we wszelkich chorobach i dolegliwościach ludzkich p. A. Hryszkiewicza (Lipsk). *Notatki do akuszerji w Polsce* p. Zieleniewskiego Michała. We Lwowie wychodzi poszytami kwartalnymi *Homeopata polski*.

Dzieła rolnicze, leśnicze i w ogóle dotyczące gospodarstwa wiejskiego w dość znacznej liczbie wyszły w roku zeszłym. Działalność jaka

Redakcyja Gazety Rolniczej rozwinęła w tego rodzaju wydawnictwach godną jest uwagi. Jej staraniem i kosztem, wyszło kilka książek prawdziwie pożytecznych, których tytuły we właściwym miejscu wymieniamy. *Rolnik Polski* wydany przez Zygmunta Gawareckiego i Albina Kohna jest najważniejszą publikacją, jest bowiem prawdziwą encyklopedią, albo raczej podręcznikiem gospodarstwa wiejskiego wziętego w najrozleglejszym znaczeniu. Z poszytem 15tym kończy się całe dzieło. *Nauka o nawozie* i t. d. X. W. W. wyszła w Nowym Sączu. *Nauka o torfie* podług A. Brode przerobił A. Mieczynski i zamieścił w wydawanej przez siebie wspomnianej już Bibliotece rolniczej. *Przechowywanie mierzwy stajennej według metody szwajcarskiej* F. A. Fellenberga Zieglera. *Zalewnictwo, czyli sztuka irygowania gruntów* Jamesa Donalda, tłumaczył z angielskiego S. Z. Sączkowanie A. Witarda tłumaczył S. Z. *Notatki z wycieczek rolniczych za granicą kraju* p. Fr. Lutosławskiego. *Katechizm rolniczy dla młodzieży wiejskiej* p. Darewskiego. Dzieła dotyczące hodowli zwierząt wyszły następujące: *Hodowla zwierząt domowych* i t. d. tłumaczona z niemieckiego a uzupełniona przez Seifmanna (nakład b. Tow. Rol.). *O potrzebie ochraniań użytecznych zwierząt* przez Albina Kohn, (dziełko to stanowi Tom I. *Biblioteczki dla rolnika polskiego*); *Chów gęsi i kaczek po miastach i wsiach* p. Kortysa (Bochnia); *Chów kur, kogutów, kapłonów osobliwie kochiński* z dołączeniem sposobów leczenia ich chorób p. Kortysa (Berlin i Poznań); *Poradnik w owczarni* i t. d. p. Haselbacha i Jagielskiego (Berlin 2 edyc). *Ogrodnictwo*: znane oddawna *Ogrody północne* p. Strumiłę doczekały się 6go wydania; *Ogrodnictwo powszechne* i t. d. z 12 tablicami p. Michała Czepińskiego (3cie wydanie); Stelmasiewicz dla ludu naszego napisał nader przystępne i tanie: *Ogrodnictwo dla użytku wiesniaków polskich* z dołączeniem nauki o uprawie chmielu (dwadzieścia kilka drzeworytów w tekście, kosztuje 2 złp); *Ogrodnictwo warzywne* p. tegoż z drzeworytami, (cena jak wyżej). Wymienić tu wypada nam także dwa kulinarne dziełka, które w 2iej edycji wyszły, a mianowicie *Gospodyni polska* i t. d. p. Teresę Twarowską, i *Trzysta sześćdziesiąt pięć obiadów za pięć złotych* p. Lucynę Cw. *Leśnictwo*, oprócz *Rocznika leśniczego* drugi rok wychodzącego, jako pismo zbiorowe, liczy kilka ważnych publikacji, między którymi na pierwszeństwo zasługuje *Leśnictwo polskie* p. Połujańskiego, który w zeszłym roku wydał: część IVtą *O ochronie lasów*, Vtą *o hodowaniu lasów*, VIą *O użytkowaniu lasów*,

VIIa *O ocenianiu lasów* VIIIa *O zarządzie lasów*, i IXa *o łowiectwie*. A. Mieczynski w swej Bibliotece Rolniczej, zamieścił: *Zasady leśnictwa dla obywateli ziemskich lasy posiadających*. Wreszcie Kl. Wydrzyński napisał: *Urządzenie lasów w Królestwie Polskiem z 8 rycinami i mappami*.

HISTORIA.

Nim się zajmujemy dziełami odnoszącymi się do dziejów ojczy-
stych, wymieniamy kilka książek mających za przedmiot historyę powszechną. *Studia historyczne nad rewolucją francuską 1789 r.* pierwotnie przez Polaka po francuzku napisane, a obecnie na ojczysty język przełożone (3 tom.). *Starożytności rzymskie*, czyli obraz publicznego, prywatnego i umysłowego życia starożytnego Rzymu E. F. Bojesena, z tłumaczenia niemieckiego J. Hoffa przełożył na język polski Jg. Boczyliński. *Historyka czyli o latwem i pożytecznem nauczaniu historyi* i t. d., dzieło wielkiego historyka naszego Joachima Lelewela, wydanie nowe, *Anglia i Polska* i t. d. 2 tomy wyszły w Poznaniu. Całej historyi powszechnej oryginalnie napisanej dotąd nie mamy, na zaspokojenie zaś potrzeb edukacyjnych wychodzą liczne tłumaczenia i przerobienia, o których mówiąc o książkach szkolnych wspomniemy.

Historia polska ciągle na jednym stanowisku spoczywa: zbierają się, tłumaczą, porządkują materiały i wydają różne monografie mające rzeczywistą swą wartość, lecz dla historyka jedynie; publiczność polska napróżno wygląda całkowitego, systematycznego obrazu swych dziejów, któreby nie były suchem wyliczeniem panujących i główniejszych faktów. W części odpowiadających temu życzeniu publikacyi *Szujskiego i Szmila*, doczekać się nie możemy nie tylko końca, lecz nawet dalszego ciągu. Przeszkody tłumacza, lecz nieusprawiedliwiają autorów. Oto książki dotyczące historyi polskiej, jakie nam dostarczył rok upłyniony: *Pamiętnik francuskiego dyplomaty* p. Ludwika barona Bignona (Polska od 1811 do 1813 r.); *Notatki do historyi polskiej* p. Michała Zieleniewskiego. *Pamiętnik Stanisława Augusta kr. Polskiego*, po polsku i po francuzku (Poznań). *Historia króla Jana Sobieskiego i królestwa Polskiego* przez N. A. de Salvandy, tłumaczył z francuskiego Wł. Sierakowski (Lwów). *Jakób i Konstanty Sobiescy* przez Władysława Zawadzkiego. J. K. Plebański napisał dwa obrazy historyczne p. t. *Jan Kazimierz Waza i Marya Ludwika Gonzaga*. *Dziennik*

przyjęcia i pobytu nadzwyczajnego Posła Porty Otomańskiej do Stanisława Augusta K. P. W. Ks. L. i do Rzeczypospolitej Polskiej 1777 r. *Pamiętnik historyczny Borkowskiego*, wyszedł w Krakowie. *Mieszczanin Krakowski z XIV wieku*, studyum historyczne Tatomira Lucyana. *Hetmani Polscy* Koronni i W. Ks. Litewskiego, tekst Jul. Bartoszewicza, a wizerunki Gersona. Jestto dalszy ciąg Geleryi królów Polskich. *Z przeszłości*, szkice i obrazy J. Łepkowskiego wyszły w Krakowie. *Kronika Słowiańska z XII w. Helmolda*, przełożona z języka łacińskiego na polski przez Jana Papłóńskiego. *Kronika Dytmara* (biskupa Merseburskiego), jako jedno z najdawniejszych świadectw historycznych o Polsce, według wydania w zbiorze pomników niemieckich Pertza, przełożył na język polski Zygmunt Komarnicki (Zytomierz). Pomnikowe wydanie *Kroniki polskiej Kadłubka* bis. Krak. z rękopismu eugeniuszowskiego, przez A. hr. Przezdzieckiego, po łacinie i popolsku; przekład polski przez A. J. i M. S. — Nehringa Władysława o historykach polskich szesnastego wieku, a mianowicie, o *życiu i pismach Reinholda Heidensteina*, wyszła druga edycja w Poznaniu. *Inwentarz wszystkich w ogóle i po szczególe przywilejów, akt, dyplomatów, pism i pomników znajdujących się w archiwum królewskiem na zamku krakowskim etc.* zaczął wychodzić w Berlinie. *Wiadomości niektóre o dawniejszem archidyaconacie pomorskim, a teraz znacznej części dycezyi chełmińskiej* (Gdańsk). *Kozacy Zaporozcy na Ukrainie* p. Ludwika Powidaj (Lwów). *Opis Krakowa i jego okolic* p. Fr. Mikulskiego (Kraków). *O monecie polskiej* J. Lelewela, napisane pierwotnie po fran. w La Pologne illustrée, a teraz przetłumaczone i wydane w Poznaniu przez Eust. Januszkiewicza. *Historia Prawodawstw Sławiańskich* Maciejowskiego, powtórnej edycji tom czwarty. *Studia o gustach, i czarach, zabobonach, i przesądach ludowych* (Poznań tom. 2). Do nauki elementarnej dziejów polskich wyszło kilka książeczek, jak: *Krótki zbiór historyi polskiej* napisanej jasno i zwięźle przez F. S. D. (nakładem b. T. R.). *Historia Polska w zarysie z jeografią i mappą dawniej Polski, wraz z opisami sejmu, koronacyi etc.* dla początkującej młodzieży napisał Antoniewicz na pamiątkę 1000 letniej rocznicy Piastów, którzy około 860 r. panować zaczęli, (Poznań). Tu należą także broszury, które pod względem historycznym są znakomitą wartością, jak *Kilka słów bezstronnych w sprawie ruskiej* przez H. Schmidta z godłem „Co Bóg i dzieje złączyły, tego, i Sty Jur nie rozłączy” (Lwów); *Narodowość Polska jej podstawy, rozwój, przeobrażenia i zbaczenia* (tegoż autora, tamże); *Sta-*

nowisko historii Polskiej, pośmiertna pamiątka po zasłużonym filozofie-historyku Dominiku Szulcu. Tu wspominamy także dalszy ciąg *Wzorów sztuki średniowiecznej w Polsce*, których wysoka wartość powszechnie uznana została.

TEOLOGIA.

Pod względem ilości, ale bynajmniej jakości, najwięcej tu, liczymy książek, z których przynajmniej połowa jest tłumaczeniem, albo nieudolną kompilacją, których częstokroć jedynym celem jest wyzyskiwanie pobożności naszej. *Książek do nabożeństwa i żywotów różnych świętych*, jest takie mnóstwo, iż krytyka światłego teologa znużyłaby się musiała, gdyby jej przyszło na serio zająć się nimi. Bibliografia poprzestając na przytaczaniu tytułów kłasek musi obok siebie dzieła pewną wartość mających obok ramotek, których ani treść ani styl a nawet ortografia bynajmniej nie zaleca. Oto długi szereg publikacji teologicznych: *Dzieje starego i nowego testamentu dla szkół katolickich* ze 112 obrazkami i mapami Palestyny i Egiptu, tł. ks. Kozłowski w Poznaniu; *Dzieje starego i nowego testamentu* z drzeworytami, 10te wydanie pracy K. Brodzińskiego; *Biblia łacińskopolska* przekładu ks. Jakuba Wujka, wydał w 4 tomach ks. Kozłowski. (Szkoda, że za drogą, kosztuje, rs. 10). *Historia starego i nowego testamentu* według ks. J. Wujka etc. dla młodzieży, wyszła w Bochni; *Historia Śta i Katechizm* dla dzieci wydał ks. Kozłowski. *Nowy testament* na 56 kartkach mieszczących po jednej stronie tekst po drugiej przesłizne staloryty według obrazów znakomitych mistrzów, (Paryż), cena 8 franków. *Historia kościoła powszechnego* p. ks. Bułińskiego. *Teologia pasterska* p. ks. J. M. Saillera tłumaczył z niem. Jan Rogalski. *ks. Chotomiewskiego pisma pośmiertne*, 2 tomy w Brukseli. *Wstęp do naukowego czytania ewangelii*, napisał po francuzku Roux Lavergne, a tłumaczył Lud. Miłkowski, (Poznań). *Pogląd na najbliższą przyszłość kościoła katolickiego*. *Kilka słów przeciw nauczycielom fałszywym* etc. (Lwów). *O naśladowaniu Chrystusa* Tomasza a Kempis, tłumaczenie ks. Giuziura, 2gie wydanie w Wiedniu; *Toż samo dzieło* p. W. Wielogłowskiego, nowe i ozdobne wydanie. *Niektóre wiadomości do dziejów kościoła katolickiego w polsko-rosyjskich prowincjach* p. ks. Steczkowskiego (Jasło). *Religia starożytnych Izraelitów, ich obyczaje i zwyczaje* p. ks. Rożańskiego (Paryż); *Martyrologium rzymskie* etc. wydane we Lwowie. *Wspomnienia z pielgrzymki po ziemi świętej* ks. Gondeka (drugie powiększone i poprawione wy-

danie (Kraków). *Historia cudownego obrazu N. M. P. Częstochowskiej*, i opisanie jasnogórskiego klasztoru (2 ed.); *Historia cudownego obrazu N. M. P. Częstochowskiej* p. Starkla, 2 wydanie. *Domek dziewicy* w Nazaret i Loretto etc. p. ks. Waneckiego. *Mowa załobna na nabożeństwie za duszę s. p. Arcyb. Fijałkowskiego* p. ks. Prusinowskiego; *Kazania niedzielne w ciągu całego roku* miane przez kapłana obrządku ormiańskiego wydał we Lwowie Jsakowicz; *Kazania i mowy pogrzebowe w najrozmaitszych przysgodach ku wygodzie księży katolickich*, przez kilku kapłanów zebrane (Poznań); *Uchylone zwyciężenia*, kazanie p. Walhera. Ks. Wierchowskiego *Mowa podczas uroczystego obrzędu złożenia zwłok Jakuba i Konstantego, królewiczów Sobieskich* w świeżo odkrytym i odnowionym grobowcu w kościele żółkiewskim; *Siedm grzechów głównych, kazania passyjne* ks. Zajaca (wydanie 2ie w Lesznie); *Na grobach Polskich, nabożeństwo* w Montmorency, *Przemówienie przy złożeniu do grobu F. Radawańskiego* Prof Bud, w Un. Krakowskim. *Najśodsze Imię Jezus* w 3; uwagach etc. p. Ks. Ulaneckiego. *Żywot sługi bożego bł. Rafała z Proszowic* p. Chodyńskiego Adama (Łęczycza). *Droga do życia pobożnego* Sgo Franciszka Salezego, (powtórę wydanie); *Historia 26 męczenników japońskich za wiarę* Chrys. w XVI w. umęczonych. *Żywoty Świętych starego i nowego zakonu* p. ks. Piotra Skargę S. J.; nowe i nader staranne wydanie w 2 tomach z których już wyszedł lszy nakładem Wolfa w Petersburgu. Mnóstwo żywotów świętych znajduje się w książeczkach dla ludu wydawanych. *Katechizm rzymsko katolicki* dla szkół parafijalnych wydał w Gnieźnie ks. Lewandowski. *Krótki katechizm* kościoła rzymsko katolickiego p. Ks. Stanisława Felńskiego (wyd. w Mińsku); *Krótki katechizm* w pytaniach i odpowiedziach, dla szkół narodowych (Wiedeń); *Maty katechizm katolicki* p. ks. Justyna Grygielskiego (Dominikanina). *Łza, słiczna i niedroga*, odpowiednio do swego wydania, książka do nabożeństwa, wyszła w 3 wydaniu; *Nowy złoty ołtarzyk*, książka do nabożeństwa, wydanie księży Missionarzy; *Złoty ołtarz wonnego kadzenia przed stolicą bożą*, w Rzeszowie; *Dusza przy złokku* etc; *Modlitewnik ku chwale pana Boga i pożytkowi pobożnych katolików* p. Michała Z; *Prawdy nad prawdami, czyli lekarstwo niebieskie dla człowieka* p. ks. Fel Gondeka; *Zabawa duchowna* etc Piekary. *Modlitwa, jako wielki środek zbawienia* etc, oraz *Rozmyślenia Ś Teresy na pacierz*, Poznań, 2 wyd; *Nabożeństwo majowe* napisała Żdzarska; *Anioł stróż*, czyli książka do nabożeństwa dla młodzieży. (Biała); *Chrześcijanin w obec Boga* p. ks. J. Bohdana; *Miesiąc Czerwiec poświęcony czci N. J. Jezus*

wydali księży Missionarze; *Nabożeństwo dla ludu katolickiego* p. ks. Osmańskiego (Brodnica 4wyd): *Sposób odmawiania koroneczki* (?) etc; *Westchnienie chrześcijańskie wraz z nabożeństwem do Sgo Izydora, oracza*; *Wybór najosobliwszych (!) nabożeństw* (Kraków). *Ułomek* naśladowany z glossy Stej Teresy p. Zyg. Kras. *Śpiewy nabożne* dla użytku katolików dycezyi poznańskiej p. ks. Kilińskiego (Poznań). Z dzieł teologicznych innych wyznań notujemy: *Modlitewnik Izraelitów* (Sidur Tefillot Izrael), tekst hebrejski z dosłownem tłumaczeniem polskim; nadto dodane tu są tablice czytania po hebrajsku i po polsku (Lwów); *Kazania* Dra Jastrowa; *Dwa ustępy z przedświutu* dziennika dla Izraelitów w Odessie wychodzącego tłumaczenie). Tu także zamieścić winniśmy: *Rocznik ewangelicki poświęcony rzeczom kościoła i szkoły*, drukowany literami gockimi wyszedł w Cieszylinie. Jako w pośrednim związku z teologią zostające, wymieniamy jeszcze: *Duchownictwo* w najtreściwszem swoim znaczeniu etc, Alana Kardec tł. z francuzkiego.

KSIAŻKI EDUKACYJNE.

Na tych zawsze nam zbywało, gdy instrukcja publiczna była niedokładną obecnie z reformami szkół i ustanowieniem szkoły głównej wydawnictwo naukowych książek nieco się ożywiło, ale dużo jeszcze wody upłynie, nim we wszystkich gałęziach wiedzy ludzkiej odpowiednie dobre mieć będziemy książki. Najlepszy tego dowód mamy na historii polskiej, gdy dotąd, do szkolnego nawet użytku, żadnej pewną wartość mającej książki nie posiadamy.

Do nauki ojczystego języka wyszło kilka książek, między któremi na pierwszeństwo zasługują dwa kursa gramatyki polskiej profesora A. Kudasiewicza, znakomitego znawcę ojczystej mowy. *Nauka języka Polskiego* ma tę wyższość nad wszystkimi dotąd gramatykami, iż podając pierwsze zasady języka, rozwija zarazem pojęcia ucznia, kształci jego rozum i tem samem ułatwia naukę obcych języków. Autor znając języki starożytne i nowoczesne, a mianowicie słowiańskie, nie popadł w jednostronności empiryzmu, na które chorowały dotychczasowe nasze gramatyki, owszem poglądnął tu o ile na to książka elementarna, pozwala, szeroki, samodzielnny, bez dziwilogów germanizmu i rutemizmu, jakim się odznaczają elementarne gramatyki polskie, wychodzące w innych miastach polskich. Dołączone do każdego kursu grammatyczne ćwiczenia, czynią książkę nader użyteczną nie tylko w publicznej, lecz i domowej edukacji. Z niecierpliwością wyglądamy dalszego ciągu *Nauki języ-*

ka polskiego, mianowicie jego składni, gdyż mamy nadzieję, że autor na tych dwóch kursach nie poprzestanie.

Równie dobrą, chociaż w innym rodzaju, jest *Praktyczna gramatyka Polska* p. Łukomskiego, gdyż w niej odstąpiono już od stereotypowych definicji gramatycznych, jakimi od lat kilkunastu nabijano głowy uczniów: w pierwszej części zawartą jest fonetyka i etymologia. — Dla dzieci, albo raczej dla nauczycieli, a szczególnie nauczycielek, wielce się przydać może książeczka obejmująca nader zwięźle na pytania i odpowiedzi rozłożone początki gramatyki polskiej przez Winklera p. t. *Grammatyka języka polskiego sposobem katechetycznym ułożona*. Nieodświadczonego pedagogom wielką przysługę uczynił p. Winkler, pokazując im, jak się uczyć powinno kilkoro naraz dzieci, aby ich uwaga w ciągłym była zajęciu. — Czyniąc zadosyć miejscowym potrzebom, różne, pod różnemi nazwami wyszły w oddalonych częściach Polski elementarne języka ojczystego książki, jak: we Lwowie Łazowskiego: *Pierwsze zasady gramatyczne języka polskiego* podzielone na dwa lata nauki; w Samborze Br. Trzaskowski wydał: *Gr. jęz. pol. na podstawie fizjologicznej porównawczej i historycznej* (Część I *głoskowanie*) tegoż *Pisownia Polska*; w Rzeszowie. Srzeniawski Filip wydał *Naukę głosowania* (?); w Krakowie Zmudziński napisał *Teoretyczno-praktyczną gr. jęz. pol. dla szkół niższych i t. d.* Jako pomocnicze książki do nauki polskiego języka, wyszły: *Wypisy polskie dla klas wyższych* (Lwów); *Wypisy z pisarzy Polskich* przez Czepelińskiego (Część III Mińsk); *Nowy sekretarz, czyli wzory pisanja listów, kontraktów, wezłów testamentów i t. d.* p. J. N. C.

W dzieła do nauki języków klasycznych potrzebne, bardzo jesteśmy ubodzy; rok upłyniony niewiele nas zbogacił; o wydaniu główniejszych autorów łacińskich z komentarzami, w takim guście jak Sumiński wydał bajki Fedra, jakoś dotąd nie słychać. Oto główniejsze publikacje z r. 1862. Nowe wydanie *Grammatyki łacińskiej* (mniejszej) przez Poplińskiego wraz z Przykładami w trzech częściach. (Poznań) Szkoda, że tu tak wiele wciśnięto się drukarskich błędów. W guście wydaną p. b. Okrag Naukowy gramatyki łacińskiej, przerobił z niemieckiego p. Popłoński i wydał *Początki języka łacińskiego*. Odwieczną; *gramatykę łacińską* tak zwaną *pijarską*, wydał ksiądz Presiowski. Do nauki greckiego języka wyszły w Warszawie: *Wypisy greckie* Jakobsa z objaśnieniami, a w Poznaniu Mierczyński wydał *Przykłady do tłumaczenia z greckiego na polskie i z polskiego na grecki* ze słowniczkiem, zastosowane do gram. Greckiej Cegielskiego. Na tanie a dobre

słowniki łacińskie i greckie czekamy, bo Bobrowskiego wyczerpany a Węclawskiego niedostateczny.

Pomiędzy książkami zeszło-rocznemi ułatwiającemi naukę nowoczesnych języków zasługują na uwagę: *Nowa gramatyka niemiecka* przez B. Lessmana i tegoż nakładem wydana. Autor wiedząc dobrze, jak wielce ułatwia się nauka przez połączenie teorii z praktyką, szczęśliwie je umiał połączyć, ułożywszy według Ahna i Beckera książkę, w której zaraz po prawidłach jasno i zwięźle sformułowanych, znajdujemy przykłady do tłumaczenia tak z niemieckiego na polskie, jak, i z polskiego na niemieckie. Nie wątpimy, że nasi pedagogowie zapoznawszy się bliżej z pracą pana Lessmana, wdzięczni mu będą, iż im dostarczył książki, której oddawna czuć się dawała potrzeba. Przez tegoż, oprócz niższych kursów języka francuzkiego, według upowszechnionej u nas metody Ahna, wydany został *Kurs IIIej* obejmujący wzory prozy i poezyi, wyjęte z najlepszych pisarzy francuzkich z dodaniem wszelkich objaśnień gramatycznych i t. d. Do nauki języka francuzkiego wyszły jeszcze: *Mały wokabularz fran i gram. elementarna* przez Wachtela w Berlinie bardzo nędną polszczyzną napisane; *Klucz* czyli przekład dosłowny na język francuzki zadań zawartych w gramatyce Olendorfa (Lwów); Olendorfa Dyalogiczna gramatyka fr. dla Polaków, obrobiona przez J. Moraczewskiego (Cz: I. Poznań; jestto drugie wydanie, Cz: II. wyszła w r. 1855). Z nauk matematycznych i przyrodzonych zaledwie wymienić możemy nowe edycye: *Zoologii krótko zebranej* przez S. Pisulewskiego, i *Początków planimetrii*, tłumaczonych z Legendra. Do nauki *historii powszechnej* mianowicie dla początkujących notujemy z roku upłynionego następujące książki: *Historia powszechna* p. Poplińskiego Tom 2gi (Poznań); *Krótki rys hist. pow.* p. Barthereau, tłum. na polskie i doprowadzona do r. 1861 (Kraków); *Historia powszechna* p. Dittmara tłumaczył i uzupełnił O. Stanisławski (jeszcze nieskończona, wychodzi zeszytami); *Rys dziejów powszechnych* p. Webera wyszedł tom drugi tłumaczenia M. B. Szyszki (Petersburg); wreszcie kończmy szereg tych nielicznych publikacji wymieniając z przyjemnością, wyszły przed niedawnym czasem *Krótki rys historii powszechnej na wzór Bredawa* ułożony przez I. B. Wagnera, gdyż jestto wyborna książka dla dzieci: fakta główniejsze zwięźle, jasno i poprawnym polskim językiem są wyłożone. Jestto kurs niższy, czekamy na wyższy. Do nauki *Geografii* wyszły tylko: *Geografia Królestwa Polskiego* p. Kołodzińskiego, i tegoż samego autora druga edecya *Geografii powszechnej*. Druga ta edycya zupełnie przerobiona, poprawiona

i uzupełniona z powodu zaszyłych zmian terytorialnych w Eurupie, należy do jednej z lepszych geografii, jakie w polskim języku posiadamy; dołączony przy końcu książki obecadłowy wykaz geograficzny pozwala każdemu wyszukać z łatwością żadanego miasta, rzeki lub góry. Tu także zamieścić winniśmy nader użyteczną; *Bibliotekę popularną geografii i historii* podług Blanca i Bisterwega wychodząca pod redakcyą J. Łukomskiego.

KSIAŻKI DLA DZIECI.

Chociaż niewiele mamy dzieł, którebyśmy z pożytkiem dzieciom naszym dać mogli do ręki, wszakże na książkach i książeczkach dla dzieci przeznaczonych wcale nam nie zbywa. Pozorną tę sprzecznosc wytłumaczmy sobie łatwo, gdy się zastanowimy, jak spekulacya podrzędnych księgarni do byle ramoty dodawszy jeszcze dziwniejsze obrazki, umie fabrykować pokupne zawsze książeczki dla dzieci. Długi szereg tego rodzaju wymieniaćbyśmy musieli gdyby nam przyszło wszystkie wyliczyć, ograniczamy się więc na lepszych: Szyllera Leopolda *Książka dla dzieci początkujących* etc. z rycinami i bez rycin; Znany jest dobrze publiczności polskiej *Ilustrowany Abecadelnik historyczny dla dzieci polskich* etc. ułożony przez Nowosielskiego Teofila, a zawierający oprócz zwykłych każdej elementarnej książce przedmiotów historię polską prozą i wierszem oraz ważniejsze wypadki z dziejów polskich abecadłowym porządkiem p. M. J. opisane; 24 rycin kolorowanych i 44 drzeworyty zdobią tę piękną publikacyę. *Elementarz*, czyli książka ułatwiająca czytanie p. ks. Urb. z 8 tablicami; *Zupełnie nowa i ułatwiona nauka czytania polskiego*, wydał Wojczyński. *Elementarz polsko-niemiecki* (Wrocław); *Nauka czytania polskiego i francuzkiego* według najlepszej metody ułożona (2 wyd.). *Tablice Pestalozzago* z objaśnieniami, według których dziecko z łatwością czterech działań arytmetycznych wyuczyć się może. *Wiązanie dla grzecznych chłopczyków*, zawiera początki czytania, z 24 ma obrazkami (2 ed.); *Wiązanie dla grzecznych panienek*, zawiera również łatwe do pojęcia powiastki ozdobione 24 kolorowanemi obrazkami. Są to dwie miłuchne książeczki i niedrogie (po 2 złp). *Obrazki domowe dla małych dzieci*, wierszem objaśnione (Wilno); *Swiatek zwierzęcy dla drobnych dzieci* także wierszem z 8iu litografiami kolorowanemi (Wilno); *Podróże Guliwera do Liliputów*, z 8 lit. kol.

(Kraków); *Robinson Kruzo*, czyli skutki nieposłuszeństwa, z 10 kolor. obrazkami (Kraków); *Wianeczek na Boże Narodzenie i na Wielkanoc* (Lublin); *Los sieroty* etc. p. ks. Pokojkiego, przekład rozszerzony (Brodnica 3 wyd.); *Ciekawość ukarana* przez ks. Felińskiego (2 wyd.). *Matka*, opowiadanie dziecinne (?) wierszem. *Obrazki domowe dla matych dzieci* (Wilno); *Kilka powieści i opowiadań* zebrał i spisał Tw. (Leszno); *Pięć powiastek dla dobrych chłopczyków* p. E. P. (Leszno); *Powieści prawdziwe dla dzieci i dorosłych* etc. tłumaczenie z niemieckiego (tamże); *Klasztor Kartuszyjański (?) i Tymoteusz*, dwie powiastki ks. Kan. Szmita tłumaczyła E. P. (tamże); *Młody Pustelnik*, Kan. Szmita tłum. E. P. (tamże). *Pierścionek*, powieść dla dzieci i dorosłych (Brodnica 3 wyd.). Nadto notujemy tu, że P. z Kurowskich Pufkowa wydaje w Lesznie piśmko perjodyczne poświęcone matkom i dzieciom, zeszytami wychodzące, p. t. *Światelko*. Z wydań warszawskich na szczególniejszą zasługują uwagę: *Podarek dziatkom polskim*, z pozostałych pism s. p. Jachowicza; *Wychowanie domowe czyli czytania dla dzieci* przez Miss Edgeworth (2 T.) wybornie przełożone na język polski, zawierają wiele stopniowo ułożonych powiastek i rozmów, które rozwijając władze umysłowe, kształcą zarazem serce młodociane. Jestto wielce użyteczna książka w domowej szczególnie edukacji, gdyż samego uczącego naprowadza na drogie, jak sobie z dziatwą postępować winien, jeśli je chce na rozumnych i prawych ludzi pokierować. *Powiastki historyczne polskie*, dla pożytku i rozrywki dzieci p. Franciszka Starzyca: książeczkę te zalecają nie tylko ślicznym piórem skreślone opowiadania z dziejów naszych, lecz i obrazki kolorowane rysunku p. Leruego. Tu wymienić nam także wypada: *Dwadzieścia cztery obrazki z dziejów polskich* p. Kazimierza Goraleczyka (Wł. Anczyca), które chociaż przeznaczone są dla ludu, nie mniej wszakże z pożytkiem i w każdym zamożniejszym domu czytane być mogą. Na kolendę dla dziatwy dwaj nasi księgarze aż dwie przygotowali książki: p. Cels Lewicki wydał: *Kolenda dla dzieci polskich na r. 1863* u piśmiennych ludzi zebrana i do druku podana przez Mateusza Gralewskiego z drzeworytami Garsona, Kostrzewskiego i Podbielskiego. Tania, po Złp. 1 gr. 10 kosztująca ta kolenda wiele miłośników i prześlizgniętych artykułów dla dziatwy szczególnie wieśniaczy. P. Adam Dzwonkowski, także wygotował *Gwiazdkę czyli Kolendę na r. 1863*, lecz zupełnie w innym rodzaju. O ile *Kolenda* ma na widoku lud, o tyle *Gwiazdka* przeznaczona dla zamożniejszych rodziców dzieci, mających już pewne wykształcenie. Wydawca nazwał swą gwiazd-

kę «książką zbiorową ilustrowaną» i w samej rzeczy, jestto dzieło większych rozmiarów, treści różnorodniejszej, i licznymi rycinami ozdobione. Nadto, wydawca naznaczywszy cenę 3 złp. gr. 10 za swoją *Gwiazdkę*, połączył ją z premiami, które otrzymuje losom wyciągnięty każdy prawie jedenasty prenumerator. Premia zaś stanowią ryciny, książki, nuty i t. p. rzeczy: jest przy tem jedno wielkie premium wartości około Rs. 100. Bez tej wszakże losowej zachęty sama książka wartością swoją wewnętrzną zasługuje na rozpowszechnienie.

KSIĄŻKI LUDOWE.

Okoliczności, albo raczej duch czasu, tworzy ludzi: przed niedawnym czasem mieliśmy zaledwie dwóch pisarzy ludowych, i książka dla uboższej braci naszej była rzadkością; dziś mamy już kilku uzdolnionych autorów, a z wyszłych książeczek możnaby ludową utworzyć biblioteczkę.

Zakres tego przeglądu nie pozwala wymienić wszystkich tego rodzaju publikacji, ograniczamy się na główniejszych i znajomszych. *Historia starego i nowego testamentu*, w skróceniu nakładem b. Tow. Rol. (40 gr.); *Nauka obyczajowo* dla ludu wiejskiego przez ks. G. Piramowicza (wydanie Red. Gaz. Rol.); *Nauki religijno-moralne* przeciwko nałogom pijaństwa, z niem. tłumaczył ks. A. Szelewski; *Książka do nabożeństwa dla dziewcząt wiejskich*, napisała Kamocka; *Złota księga*, w której są zawarte przykłady cnót chrześcijańskich ludziom ku nauce i zabawie, (nakład Tow. Rol. Gal.); *Cztery niedziele postu* etc. *Żywoty świętych*, jak Śgo Wojciecha, Śgo Franciszka a Paulo, Śgo Marka Ewangelisty i t. d. wychodzą w książeczkach dziesięcio groszowych; *Życie Sej Jadwigi* staraniem Red. Bibl. War. (6. gr.); *Marysia Święta*; *Nagana Pijaństwa* a pochwała wstrzemięźliwości we wszelkich okolicznościach (Bochnia); *Michał Brodowicz*, czyli rozmowa na dobrą drogę nawróconego i gorzałki już nie pijącego Michała B. (Bochnia). Do nauki czytania wydano: *Elementarz dla chłopców wiejskich* (u Gebetnera 3ed.); *Ulatwiona nauka czytania*, czyli nowy elementarz dla ochron i szkółek polskich; p. L. M. *Elementarz* dla dzieł wiejskich przez Maryę P. (Żytomierz gr. 15). Jak do serca u nas wzięto oświatę ludu, dowodem tego różne wydawnictwa ludowe, które nie tylko księgarze, lecz redakcje i pojedynczy literaci przedsiębrali. I tak, redaktor *Gazety polskiej*, J. I. Kraszewski wydaje *Bibliotekę*

ludową, której wyszły dwie książeczki, pierwsza p. t. *Świat i ziemia*, druga: *O pracy* (po 20 gr.); J. K. Gregorowicz znany pisarz ludowy pod imieniem Janka z Bielca, wydał oprócz drugiej seryi powszechnie między ludem cenionych *Gawęd księdza proboszcza*, następujące publikacje: *Książeczki obrazowe* przez Janka z Bielca, z których pierwsza zawiera: *Prawdziwą historią o pijaku Urbanie i Historię o Mrówiaku* (z drzeworytami, cena 6 książeczek 6 Złp. 20 gr. a pojedynczej 40 groszy); druga mieści: *Historię o próżniaku* *Semenie* przedstawioną w 15 obrazkach według Leona Kunickiego, *List Mateusza Gralewskiego z Mazewa do Janka z Bielca* wraz z *przemówką w kościele Mazewskim*, *Nauka nigdy nie szkodzi* (zdarzenie prawdziwe), i kilka *przystów* wyjaśnionych; trzecia i czwarta książeczka zawierają również nader właściwe dla ludu opowiadania bądź samego Janka z Bielca, bądź innych autorów; znajdujące się wewnątrz drzeworyty uwydatniają rzecz i więcej zajmującym czynią czytanie. Pod redakcją Janka z Bielca wychodzą także: *Obrazki historyczne* z życia świętobliwych, błogosławionych i zasłużonych krajowi cnotą, nauką, odwagą i męstwem Polaków i Polek; ozdobione drzeworytami sprzedają się po tej samej cenie jak książeczki obrazkowe. Nakładem Lewińskiego księgarza wychodzi *Czytelnia dla szkółek i ochronek wiejskich*, której mamy 8 książeczek: I król Dawid, II Fran. Karpiński, III ks. Antoniewicz, IV Górale, V Święci patronowie polscy, VI wierszyki Ilnickiej, VII Dwie królowe (Jadwiga i Kunegunda) VIII Cztery legendy, (po 20 gr. książka). Staraniem Gebetnera i Wolfa mamy *Czytelnię dla ludu wiejskiego*, której książeczka pierwsza zawiera: *Nauki religijne*, druga: *Nauki moralne i obyczajowe*; trzecia, dla tych, co lubią czytać pożyteczne rzeczy, *Rozmaite gatki i powiastki* (każda książeczka kosztuje 25 gr.). Redakcja Bibliot. War. wydała: *Kochanowskiego poezye wybrane* (gr. 10); *Częstochowa* (6 gr.); *Pierwsze wojny krzyżowe* z dodatkiem krótkiej wiadomości o następnych (gr. 10); *Cztery działania aryt.* z liczbami całemi. Staraniem Red. Gazety Rol. wyszły: powieści dla ludu p. Kontrymowicza. F. S. Dmochowski wydaje *podgadanki niedzielne wiejskie* (40 gr.). Nakładem Roczn. Gosp. kraj. wyszła *Krótką nauka o ziemi i świecie* p. Wł. d. Anczyca (1 Złp.). Z publikacji wyszłych nakładem różnych księgarni bądź też samych autorów, wymieniamy; *Opowiadanie o pańszczyźnie* kazał wydrukować piśmienny Mateusz Gralewski, z Mazewa od Łączycy i t. d.; jestto już drugie wydanie wybornej tej książeczki, którą radziłyśmy, aby cały lud polski czytał. Podobnej wagi dla rzemieślniczej ludności są: *Gawędy warsztatowe* p. Ad. Wiślickiego; K. Gó-

ralczyka (Anczyca) *książeczka dla wiejskich dzieci*, które już *elementarz skończyły* (Lublin i Warszawa); Tegoż: *Mały zbiorek ku zabawie i pożytkowi tych, którzy już gładko czytają* (Złp 1.); E. Estkowskiego: *Zywot człowieka pocziwego* i t. d. *Trzej wędrowcy: Chrześcijanin, Żyd i Turek* powieść p. Wiśniewskiego (Leszno); *Droga do majątku* podług Franklina (6 gr.); *Podarek dla ludu wiejskiego* etc p. ks. J. Osieckiego; Tegoż *Rozmowy starego Wojciecha o 10ciu przykazaniach boskich*; Chęcińskiego *Jatmużna i przypowieść o pszenicy*, gawęda z podania ludowego (6 drzeworyt. cena 40 gr); Łukasz Mrówka (pseudonym) ślicznym językiem i najszlachetniejszą dążnością nacechowane, wydał dwie książeczki, obejmujące podania, powiastki pieśni i bajki p. t. *Podarunek dla ludu naszego*. Ostatnią wreszcie znaną nam dla ludu publikacją, o której już wyżej wspomnieliśmy, jest *Dwadzieścia cztery obrazków z dziejów polskich* p. K. Góralczyka (Wł. L. Anczyca); drzeworyty wyborne (ale nie ich kolorowanie), a tekst jest w swoim rodzaju arcydziełem: tyle tu prostoty i mocy zarazem, taka obrazowość i trafne pojęcie naszych dziejów, iż je i starsi i młodzież, i lud i oświeceni, z przyjemnością czytać będą.

BROSZURY.

Na zakończenie naszego przeglądu bibliograficznego [wymieniamy małą część broszur, które od niedawnego czasu wszedłszy w obyczaj pojawiały się licznie, dotykając przedmiotów ogół obchodzących. Oto z nich główniejsze: *Pogląd na sprawę włościańską ze stanowiska przymusu w wiecznym czynszowaniu* p. Ad. Wiślickiego; *O położeniu obecnem właścicieli ziemskich* p. Goltza; *Klasyfikacja gruntów* etc p. Bol. Maciejowskiego; tegoż *Zdanie mierniczego ekonomika o zasadzie oczyszczowania włości w dobrach prywatnych*; *Rzecz o emeryturze oficyalistów prywatnych* etc; *Podział Polski kongresowej pod względem religijnym* (Kraków); *Rzut oka na kwestję narodowości* p. Zychlińskiego (Poznań); *Mowa Smółki*; *Przedsiębiorstwo drogi żelaznej* War. Wied.; *Serdeczne przemówienie do p. Jul. Bartoszewicza*, p. Aug. Mosbacha. *Krótki rys zasad bibliotekoznawstwa* p. Wł. Górskiego; *Lekcja wstępna meladologii i encyklopedyi nauk akademickich* p. prof. Plebańskiego; *O skardze przeczącej w prawie rzymskiem*, p. Dra Zoll (Kraków); *Program szkolny pensyi J. N. Leszczyńskiego*; *O akustyce sal przeznaczonych na liczne zebrania* p. Przysańskiego; *Uwagi dotyczące podniesienia rzemiosł i fabryk w Galicyi*. W. Ks. Krakowskiem p. Wł. Janowskiego; *Najnowszy projekt do statutu organicznego dla stowarzyszenia ciesielskiego w Krakowie* i t. d. i t. d.

KATALOG FOTOGRAFIJ

ZNAKOMITOŚCI KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH ZNAJDUJĄCYCH SIĘ W ZAKŁADZIE
ARTYSTYCZNO-LITOGRAFICZNYM

Adama Dzwonkowskiego i Spółki

przy ulicy Miodowej Nr 482, (Nowy 4).

Katalog ten ciągle powiększać się będzie.

Cena pojedynczych fotografii w formie biletów Złp. 2 (kop. 30).

Osoby z prowincyi obstalujące którąkolwiek z tych fotografii potrzebują oznaczyć
tylko numer katalogu.

Monarchowie.

1. Abdul-Asis-Han, sułtan turecki.
2. Alexander I, Cesarz Wszech Rosseyi
† 1825
3. Alexander II, Cesarz Wszech Rosseyi,
Król Polski.
4. Alexandra Józefówna, Małżonka J.
C. W. W. Księcia Konstantego.
5. Cesarz chiński.
6. Elżbieta, cesarzowa Austrii.
7. Eugenia, cesarzowa Francyi.
8. Franciszek Józef I, cesarz austrii.
9. Franciszek II, b. król Neapolu.
10. Fryderyk Wilhelm I król pruski.
11. Fryderyk VII, król Danji.
12. Józefina, cesarzowa Francyi.
13. Izabella II, królowa Hiszpanji.

14. Karol XV, król Szwecyi i Norwegji.
15. Klotylda, małżonka księcia Napoleona
Bonaparte.
16. Królowie Polscy według naszym na-
kładem wyszlęj Galeryi, Królów
Polskich Lessera Nr 40; każdego
można kupić pojedynczo. Z Galeryi
s p. Piwarskiego, także naszym
nakładem wychodzącej, wyszło Nr
10; kupującym razem wszystkie Nra
tęże Galeryi dajemy 15 % Rabatu.
17. Konstanty, W. X. Namiestnik Kró-
lestwa Polskiego.
18. Leopold I, król Belgji.
19. Marja Aleksandrówna, Cesarzowa
Wszech Rosseyi.
20. Marya Stuart, królowa Szkocyi.
21. Michał, Wielki Książę.

22. Mikołaj, Wielki Książę Następca Tronu.
23. Napoleon I, Cesarz Francyi † 1821.
24. Napoleon III, Cesarz Francyi.
25. Napoleon, Książę Cesarski Następca
Tronu,
26. Napoleon, książę Francyi.
27. Pius IX, Papież.
28. Wiktor Emmanuel II Król Włoski.
29. Wiktorja, królowa Wielkiej Brytanji
i Irlandyi.
30. Wilhelm III, król Niderlandów.

Mezowie Stanu, wojskowi i inne znakomitości krajowe i zagraniczne.

31. Abd-El-Kader, Em. El Mumenio.
32. Antonelli, kardynał.
33. Bright, Cobden i Chevalier, ekonomiści.
34. Canrobert, marszałek Francyi.
35. Cavour, prezes ministrów Królestwa
Włoskiego, † 1861.
36. Cialdini, generał włoski.
37. Deak.
38. Garybaldi Józef, generał.
39. Gérard, strzelec lwów.
40. Klapka, generał węgierski.
41. La Guéronnière.
42. La Marmora, generał włoski.
43. Lincoln, prezydent Stanów Zjednocz.
44. Mac Mahon, marszałek Francyi.
45. Palatky, deputowany czeski.
46. Palmerston, lord.
47. Peel Robert, lord.
48. Ratazzi Urban, prezes ministrów kró-
lestwa włoskiego.
49. Ricasoli b. prezes ministrów.
50. Rieger deputowany czeski.
51. Russel lord, minister angielski.
52. Szamil.
53. Teleki Władysław, † 1861
54. Walewski-Colonna, książę, minister
francuzki.
55. Wukałowicz Łuka.
56. Wielopolski hrabia Aleksander, Mar-
grabia, Gonzaga Myszkowski, Na-
czelnik Rządu Cywilnego.

Hetmani, oraz rycerstwo pols. it.p.

Z Galeryi Hetmanów Polskich według
rysunku Gersona, wyszlęj naszym

nakładem jest dotąd portretów 21;
kupującym całą galerję, dajemy 15%
Rabatu.

57. Berek Joselowicz, szef sztabu strzel-
ców konnych, † 1809.
58. Bieliński, marszałek koronny † 1713.
59. Branicki Jan Klemens, hetman wiel-
ki koronny. † 1771.
60. Chmielnicki Bohdan, hetman kozacki,
† 1657.
61. Chodkiewicz Jan Karol, hetman
wielki koronny † 1621.
62. Czarnecki Stefan, hetman polny ko-
ronny † 1665.
63. Dąbrowski Henryk, generał, dowódzca
legionów, † 1818.
64. Denhoff Stanisław, hetman polny
litewski, † 1728
65. Kimbar Józef, poseł upitski na sejmie
grodz, roku 1793.
66. Kuniecpolski Stanisław, hetman wielki
koronny, † 1646.
67. Kościuszko Tadeusz, naczelnik wojsk
Polskich. 1794 † 1817.
68. Lubomirski Hieronim, hetman wielki
koronny, † 1706
69. Lubomirski Jerzy, hetman wielki ko-
ronny, † 1727.
70. Eubieński Maciej arcybiskup gnieź.,
† 1652.
71. Madaliński Józef, generał 1794, † 1806.
72. Małachowski Stanisław hrabia, mar-
szałek sejmu konst., † 1809.
73. Massalski Ignacy biskup, † 28 Czerw-
ca 1794.
74. Ogiński, wielki hetman litew. † 1709.
75. Opaliński Łukasz, marszałek nadw.
76. Ossoliński Jerzy, kanclerz wielki ko-
ronny † 1660.
77. Ostrogski, książę, hetman.
78. Poniatowski Józef, książę, marszałek
Francyi, † 1813.
79. Potocki Feliks, hetman wielki koron.,
† 1702.
80. Potocki Fr. Sal., wojewoda kijowski,
† 1771.
81. Potocki Ignacy wielki marsz. X. L.
† 1809
82. Potocki Józef, hetman wielki koron.
† 1751.

83. Potocki Mikołaj, hetman.
84. Potocki Stanisław, Rewera, hetman wielki koronny, † 1665.
85. Potocki Stanisław prezes senatu Królestwa Polskiego, † 1821.
86. Potocki Stanisław Szcześny, wojewoda ruski, † 1805.
87. Radziwiłł Janusz, kasz. wil., † 1620.
88. Radziwiłł Krzysztof, Mikołaj, hetm. wielki litewski, † 1603.
89. Reytan Tad., poseł na sejm, † 1774.
90. Rzewuski Wacław, het. wiel. koron. † 1779.
91. Sanguszko Roman, hetman polny litewski, † 1571.
92. Sapieha Jan, hetman polny litewski, † 1664.
93. Sapieha Lew, kanclerz lit., hetman, † 1635.
94. Sapieha Jan Fryd., kanclerz litewski † 1752.
95. Sapieha Paweł, het. wiel. litewski,
96. Sieniawski Ad., hetm. wielki koron. † 1726.
97. Skrzynecki Jan, Generał.
98. Sołtyk Kajetan bisk. krak. † 1788.
99. Tarnowski Jan, het. wielki koronny † 1661.
100. Tyszkiewicz Jerzy, biskup wileński, † 1656.
101. Zamoyski Jan, hetman wielki koron. † 1605.
102. Żółkiewski Stanisław., hetman pol., † 1620 pod Cecorą.

Duchowienstwo katolickie.

103. Antonelli, ksiądz kardynał.
104. Antoniewicz ksiądz Karol, (Bolos) misyonarz, 1846
105. Benvenuto O. Bernardyn (Mańkowski), kaznodzieja
106. Białobrzęski, ks. prałat.
107. Dekert, ks. biskup, † 1861
108. Dobrzański, ks. z Galicyi.
109. Działkowski, ks. kanonik.
110. Feliński ksiądz Szcześny, arcybiskup warszawski.
111. Fidelis, O. kapucyn.
112. Fijałkowski ks. Melchior, arcybisk. metrop. warszawski, † 1861.

113. Fijałkowski ks. Melchior, arcybisk. metrop. warszawski, po zgonie.
114. Jakubowski ks. rektor,
115. Joachimowicz, ks. biskup.
116. Juszyński ks. biskup sandomierski.
117. Juvenalis O. reformat.
118. Litwinowicz, ks. biskup.
119. Majerczak, ks. adm. dyceez. kiele.
120. Maxym, O. kapucyn.
121. Plater ks. biskup.
122. Prokop, O. kapucyn.
123. Stecki ks. kanonik.
124. Stefański O. reformat.
125. Szymański, ks. Benjamin biskup.
126. Wierchlejski, ks. arcyb. lwows.
127. Wyszynski, ks. kanonik.

Duchowienstwo innych wyznań.

128. Eisenbaum, b. dyrek. szkoły rabin.
129. Jastrow. doktor teologii.
130. Kramsztyk kaznodzieja.
131. Ludwig. superintendent.
132. Meizels Beer, nadrabbin.
133. Otto, pastor.
134. Spieszynski, superintendent.

Doktorzy medycyny.

135. Chałubiński Tytus, prof. aka. wars.
136. Dietl, rekt. uniwers. jagiellońskiego.
137. Janikowski, b. prezes towar. lekar. warsz., prof. akad.
138. Korzeniowski Hipolit Dr.
139. Levittoux.
140. Lebrun, prof. akad. med.
141. Szokalski, okul., prof. ak. med.

Deputowani z Galicyi i Poznania, Członkowie Tow. Roln. i t.p.

142. Aleksandrowicz hr., człón. b. kom. towar. rolniczego.
143. Bentkowski Wład. poseł z wielk. ks. Poznańskiego.
144. Beyer Karol.
145. Boruń Feliks, chłopiec z Krakowa.
146. Cieszkowski Aug. poseł z wielkiego ks. poznań.
147. Czartoryjski Adam, † 1861.
148. Czartoryjska księżna.
149. Dobrycz Stefan.
150. Działyński Tytus, hr. z Kurnika.

151. Gałęzowski Seweryn.
152. Hiszpański Stanisław.
153. Krajewski Henryk.
154. Kronenberg Leopold, bankier.
155. Niegolewski Wład., poseł z wielk. ks. poznańskiego
156. Ostrowski Aleks, hrabia, b. vice. prezes, byłego towarz. rolnicz.
157. Piotrowski Jakób, obywatel.
158. Piotrowski Teofil, obywatel.
159. Potocki Adam poseł galicyjski.
160. Potocki Tom., członek rady stanu,
161. Rupprecht, obywatel.
162. Sapieha Leon, ks. marszałek sejm. galicyjskiego.
163. Skórzewski Arn., poseł z wielkiego ks. poznańskiego.
164. Smolka, deput. na sejm wiedeński.
165. Szelkier Ksawery: kupiec.
166. Wrotnowski Feliks, mecenas
167. Zamoyski hr. Andrzej, prezes b. tow. rolnic.

Pisarze historyczni, poeci, literaci.

168. About Edm., broszurzysta francuzki.
169. Albertrandi, ks. biskup, prezes tow. przyjac. nauk, † 1808.
170. Anczyk Władys. Ludwik red. Kmiot.
171. Bandtkie Jerzy Samuel, pisarz historyczny, † 1835
172. Berangier, poeta francuzki.
173. Blanc Ludw., pisarz histor. franc.
174. Boz (Karol Dickens) romanso-pisarz angielski.
175. Brodziński Kazimierz, poeta, † 1835.
176. Byron, lord, poeta angielski
177. Chateaubriand, pisarz, filozof.
178. Chęciński Jan, pisarz dramatyczny.
176. Chodźko Ignacy, powieścio-pisarz.
180. Cieszkowski Aug. pisarz filoz.
181. Czacki Tadeusz, założyciel szkoły krzemienieckiej, † 1813.
182. Dantyszek (gdańszczanin) Jan, bisk. warm., † 1548.
183. Dentyma (Jadwiga z Łuszczewskich), improwizatorka.
184. Dingosz Jan, dziejopis. polski, † 1480.
185. Drużbačka Elżbieta, poetka, † 1760.
186. Dumas Aleksander ojciec, romanso-pisarz.
187. Feliński Alojzy, poeta, † 1820.
188. Fenelon ks.
189. Féval Paweł, romanso-pisarz. franc.
190. Forster Karol.
191. Fredro hr. Aleks., komedjo-pisarz.
192. Gaszyński Konstanty, poeta.
193. Goethe, poeta niem.
194. Gołębiowski Łukasz, pisarz histor. † 1849.
195. Górecki Antoni, poeta.
196. Grabowski Ambroży, pisarz histor. Krakowa.
197. Gregorowicz Jan Kanty, (Janek z Bielca)
198. Guizot, historyk franc.
199. Hoffmannowa z Tańskich Klementyna, † 1845.
200. Hugo Wiktor, poeta franc.
201. Humboldt Aleksander.
202. Jachowicz Stanisław. † 1857.
203. Janin Juljus, pisarz francuzki.
204. Januskiewicz Eustachy.
205. Jastrzębowski Wojciech.
206. Jaraczewska z Krasińskich, powieścio-pisarka, † 1832.
207. Jurkiewicz Karol, professor.
208. Kackowski Zyg. powieścio-pisarz.
209. Kadłubek Wincenty, kronikarz polski. † 1223.
210. Karpiński Fran., poeta, † 1835.
211. Klonowicz Seb., poeta. † 1608.
212. Książnin Dyon., poeta, † 1807.
213. Kochanowski Jan, poeta, † 1584.
214. Kochanowski Piotr, poeta † 1547.
215. Kołataj Hugo, podkanclerz koronny, † 1812
216. Kopernik Mikołaj, † 1543.
217. Korzeniowski Apollo, pis. dram.
218. Korzeniowski Józef, pis. dram.
219. Kraków Paulina.
220. Krasicki Ignacy, arcyb. gnieźnień., † 1801, poeta.
221. Krasiński Zyg., poeta, † 1859.
222. Kraszewski J. I., red. Gaz. Pols.,
223. Kremer Józef, pisarz filozofji.
224. Kromer Marcin, kron., † 1859.
225. Kuczek Karol, red. Kur. Warsz.
226. Kulisz, poeta malarossyjski.
227. Lamartine, poeta francuzki.
228. Lelewel J., histor. polski, † 1861.

229. Lelewel Joachim, po zgonie.
 230. Lenartowicz Teofil, poeta.
 231. Libelt, Dr., pisarz filozofji.
 232. Lubomirski ks. Tadeusz.
 233. Mickiewicz Adam, wieszcz, † 1855.
 234. Naruszewicz Adam biskup łucki, historyk, † 1796.
 234. Newton matematyk angielski.
 235. Niemcewicz Julian Ursyn, pisarz histor., poeta, † 1841.
 236. Oczapowski Michał, dyrektor instyt. gospodarstwa, † 1854.
 237. Odyniec. Ant. Ed., poeta.
 238. Osinski Lud., poeta, † 1838.
 239. Ossoliński Józef Maks., fundator zakł. t. imienia we Lwowie, † 1826.
 240. Petoefi, Szandor, poeta węgierski.
 241. Piękowski Kar., pisarz dramatycz.
 242. Pol Wincenty, poeta.
 243. Puszkina Aleks., poeta rosyjski.
 244. Rey Mikołaj, (z Nagłowic, poeta, † 1568).
 245. Sand George (pani Dudevant) romanso-pisarka.
 244. Sarbiewski Mac. Kaz., poeta, † 1610.
 245. Scribe, komedio-pisarz francuzki.
 246. Siwiński Edward, professor literat.
 247. Skarbek Fryderyk hr.
 248. Skarga Piotr Pawełki, ks. kaznodzieja, † 1612.
 249. Słowacki Julian, poeta.
 250. Śniadecki Jan, † 1830.
 251. Śniadecki Jędrzej, † 1838.
 252. Staszyc Stan., prezes towarz. przy. nauk. † 1826.
 258. Syrokomla Wład., (Ludwik Kondratowicz), poeta, † 1862.
 259. Święcki Tomasz, pis. hist., † 1837.
 260. Szajnocha Karol, pis. histor.
 261. Szekspir Wilhelm, pisarz dramat.
 262. Szyller, poeta niemiecki.
 263. Szymanowski Wacław.
 264. Taras Szewczenko, poeta maloross.
 265. Thiers, historyk francuzki.
 266. Tourgenieff, pisarz rosyjski.
 267. Trembecki St., poeta, † 1812.
 268. Ujejski Kornel, poeta.

Uwaga. Kupujący 10 Ex. dostaje jedenasty bezpłatnie Albumy do Fotografji sprzedają się także w tymże Zakładzie.

269. Waga Antoni, professor, naturalis.
 270. Wężyk, kasztelan, prezes towarzysz. nauk. krak.
 271. Wilkoński Aug. pisarz humor.
 272. Witwicki Stefan, † 1847.
 273. Wojeicki Kazim. Wład., pis. hist.
 274. Wolski Włodzimierz, poeta.
 275. Wołowski Lnd. ekonomista.
 276. Zaleski Bohdan, poeta
 277. Załuski Józ. And., biskup krakowski, † 1744.
 278. Załuski Jędrzej Stan. bisk. krak., † 1758.
 279. Zieliński Gustaw, poeta.
 280. Zmorski Roman, poeta.

Malarze i Rzeźbiarze.

281. Gerson, malarz polski.
 282. Hadziewicz Rafał, malarz.
 283. Kaniewski ks. Jan, malarz.
 284. Kossak Juliusz, malarz.
 285. Kostrzewski Franciszek, malarz.
 286. Lesser Aleksander, malarz.
 287. Oleszczyński, rzeźbiarz.
 288. Orłowski Antoni, malarz.
 289. Piwarski, malarz.
 290. Simmler, malarz.
 291. Stattler, rzeźbiarz.
 292. Suchodolski January, malarz.

Muzycy.

293. Chopin Fryd. kom. muz. † 1849.
 294. Dobrzyński Ig. F., komp. muz.
 295. Dulcken Ferd. Kwentyn, kompoz. muzyczny.
 296. Stefani komp. muz.
 297. Studziński.
 298. Wieniawski Henryk, skrzypek.
 299. Wieniawski Józef, fortepianista.

Artyści dramatyczni i Opery.

300. Bakałowicz z Szymanow. art. dram.
 301. Chomanowski, art. dram.
 302. Chomiński. art. dram.
 303. Dobrski Jul., śpiewak op. pol.
 304. Rivoli, śpiew. opery pols.
 305. Żółkowski Aloj., art. dram.

DZIEŁA NAKŁADOWE

KSIEGARNI POLSKIEJ

ZAKŁADU

Artystyczno-Litograficznego i sztycharni nut

A. DZWONKOWSKIEGO i Spółki.

Ulica Miodowa Nr. 482 (nowy 4).

Album Lubelskie. Rysował z natury Lerue.

Serja I, już jest dokończoną i obejmuje zeszytów 8, po cztery ryciny w każdym, kosztuje rs. 8; w sprawie ozdoby rs. 10. Serji IIj wyszło dotąd zeszytów cztery, które sprzedają się po rs 1, każdy. Serja ta wychodzi nakładem nie naszym ale samego autora pana Lerue.

Dzieło to obejmuje i obejmować będzie wiele ciekawych szczegółów z XIV, XV i XVI, stulecia; wiele gmachów obszernością albo stylem budowy swojej znakomitych; piękne krajobrazy. Jest to bowiem własnością gubernji Lubelskiej, że ma wszystkich po trosze, a więc przedstawia różnorodność. Do rysunków dodane są przez autora objaśnienia konieczne dla dokładniejszego obznajmiania się z pomnikami i zrozumienia rysunku, nie wdając się wszakże w archeologiczne i specjalne naukowe wywody.

— *Pałac* (Nowej Aleksandrii), przez A. Lerue. Obejmuje: Widok ogólny Pałacu. Pałac dawny z frontu. Pałac dawny od Łachy wiślaniej. Świątynie Sybilli z frontu. Świątynie Sybilli od Łachy. Gotycki domek. Pałac Marynki zwany. Drzewo na kępie z Boga Rodzicą. Tekst. Cena rs. 2.

— *Malownicze Kijowa*, przez Kamilla de Belier. Wychodzi nakładem tegoż Pana Belier. Składać się będzie z trzydziestu

widoków tego starożytnego grodu, rysowanych na kamieniu, z planami topograficznymi i herbem miasta chromolitografowanym, ze statystycznym historycznym opisaniem.

Dzieło wyjdzie w pięciu zeszytach. Cena każdego zeszytu rs. 3. Prenumerata na wszystkie pięć zeszytów rs. 10. Po wyjściu cena dzieła podwyższoną zostanie na rs. 15. Prenumerata przyjmuje się w *Warszawie*, w księgarni Polskiej, ulica Miódowa Nr. 482; w *Kijowie*, w księgarni Idzikowskiego.

Pierwsze dwa zeszyty już opuściły prasę.

Album Józefa Ign. Kraszewskiego. Rysunki i tekst samego autora.

Serja I, zawiera rycin sześć, przedstawiających widoki Połdasia, rodzinnej strony autora. Cena tej serji rsr. 3.

Zeszyt pierwszy opuścił prasę.

Dla płacących prenumeratę z góry, cena oznacza się na całe dzieło mające się składać z dwóch zeszytów na rsr. 5.

— **Widoków Warszawy i jej okolic,** rysowane i litografowane z natury przez I. Ceglińskiego i A. Matuszkiewicza. Widoków 20, oprawionych razem rsr. 1 kop. 50.

Arcybiskupi Gnieźnieński i Primate. Dzieło to obejmuje w sobie wizerunki przerysowane z galerji Łowickiej, zbieranej przez Ign. Krasickiego, niegdyś arcybiskupa gnieźnieńskiego, do których dodano życiorysy krótkie przez Juljana Bartosiewicza skreślone. Cena każdego zeszytu mieszczącego w sobie trzy wizerunki z tekstem rsr. 1. Przedpłata przy odebraniu pierwszego zeszytu rsr. 3, które przy ostatnich zeszytach policzone będą. Dotąd wyszło tego dzieła zeszytów ośmnaście, a wszystkich będzie 21. Płacący za całe dzieło z góry dostają go za rs. 20. Po ukończeniu cena podwyższoną będzie na rsr. 25.

Berek Jesolowicz na koniu pod kockiem, litografia wielkich rozmiarów. Według Akwereli J. Kossaka. Cena rsr. 2.

Biblioteka teatralna. Pod tym tytułem wychodzi od czasu do czasu wybór sztuk tak oryginalnych jak tłumaczonych, na scenach, obu teatrów warszawskich przedstawianych. Biblioteka ozdobioną będzie portretami najznakomitszych naszych artystów kompozytorów i autorów dramatycznych. W każdym zeszycie jeden portret rysowany z natury i najstaranniej wykonany. Ogłasza się niniejszemu prenumerata na 10 zeszytów. Cena prenumeracyjna na całe 10 zeszytów wynosi rsr. 3; bez względu na cenę pojedynczych zeszytów, która stosownie do objęto-

ści każdego pojedynczego zeszytu oznaczoną będzie i przy sztukach większej objętości do rsr. 1 dochodzić może.

Numer 1szy zawiera komedję w 3ch aktach, pod tytułem: *Odrodzony*, przez Karola Piętkowskiego, z portretem Jana Chęcińskiego. Nabyć go można oddziennie za kop. 45. Numer 2gi, *Scena za sceną*, tegoż autora. Cena kop. 60. Numer 3ci, zawiera *We dwórku*, przez Wł. Wolskiego. Kosztuje kop. 45; ozdobiony jest portretem autora. Numer 4ty *Werbel domowy*, obrazek wiejski ze śpiewami w jednej odsłonie oryginalnie napisany, z portretem Michała Chomińskiego. kop. 45. Numer 5ty *Janek z pod Ojcowa*, obrazek wiejski ze śpiewami w jednej odsłonie, z portretem Ludwika Panczykowskiego. Cena k. 30.

Dwa widoki. 1szy: Widok gmachu Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego. 2gi: Sala posiedzeń w gmachu Towarzystwa Kredytowego, w chwili głównego zebrania członków Towarzystwa Rolniczego, przez A. Lerue, kop. 90.

Gawarecki Zygmunt. *Chów królików*, z jedną tablicą rycin, cena k. 50.

Gawarecki Zygmunt i Albin Kohn. *Rolnik Polski.* Dzieło to obejmuje w sobie w dwóch tomach wszystko, co w obecnym czasie, odpowiednio do dzisiejszego stanu nauki i postępu całego gospodarstwa wiejskiego, rolnika naszego obchodzić tylko może: i tak zawiera o zarządzie gospodarstwem, o rachunkowości; naukę o ziemi, powietrzu i wodzie; o rozmaitych nawozach; o uprawie roli, o sprzęcie; o osuszaniu, drenowaniu i karczowaniu gruntów, o statyce rolniczej, o różnych narzędziach potrzebnych w gospodarstwie; o uprawie wszelkich zbóż i roślin gospodarskich; o łąkach i pastwiskach; o hodowli koni, bydła rogatego, owiec, świń, kóz, królików, drobiu, pszczół, jedwabników i t. p., o ogrodnictwie, o leśnictwie, o torfiarstwie, o wapniarstwie, o ceglarnictwie, o budownictwie, o technologii, jako to: o gorzelnictwie, piwowarstwie, cukrownictwie, octarstwie, olearstwie, młynarstwie, krochmalnictwie, piekarstwie, rzeźnictwie, wędzeniu mięsa, płóciennictwie, bielnictwie, praniu, wypalaniu węgla, smoły, terpentyny, potażu, sadzy, żywicy i t. d., o zawieraniu umów i kontraktów.

Dzieło to zaopatrzone jest w znaczną liczbę drzeworytów w tekście drukowanych i rycin na osobnych tablicach dołączonych, które przedstawiają głównie narzędzia rolnicze i celniejsze rasy zwierząt domowych, co do bydła kolorowane. Cena

rs. 8. Z kosztami przesyłki pocztą w Królestwie rsr. 9 w Cesarstwie i za granicami królestwa rs. 10.

Głuziński Józef. *Szarańcza*, opisana szczegółowo, z wyłożeniem sposobów zniszczenia jęj. Rzecz przejrzana w Warszawie przez krajowych naturalistów (A. Waga i Z. Taczanowskiego) i pomnożona dodaniem Instrukcji, wydanej przez Rząd Gubernialny Lubelski, dla niszczących szarańczę; z wizerunkiem owadu i narzędzi przy niszczeniu go używanych. Cena kop. 60.

Gwiazdka czyli **Kolęda** (na rok 1862). Pod takim tytułem wychodzi co rok około Bożego Narodzenia nakładem Księgarni Polskiej w Warszawie Ulica Miodowa Nr. 482 (nowy 4) Książka zbiorowa dla młodzieży obojga płci ozdobiona rycinami za nadzwyczaj niską cenę Złp. 3 gr. 10. Między prenumeratorów na tę książeczkę rozdzieloną będzie sposobem losowania pewna ilość premjów rozmaitej wartości; największe wartości 100 rs. Odsyłamy po szczegóły do Prospektu i do planu który na żądanie z Księgarni naszej wydajemy.

Osoby które raczyły interesować się tym wydawnictwem i podjęły się zbierania prenumeraty upraszamy o uwiadomienie nas najdalej do 5go Grudnia b. r., o rezultacie swoich usiłowań bo od liczby prenumeratorów zależy będzie ilość mających się rozdać premjów które nawet co do wartości, do liczby prenumeratorów, zastosować musimy. Bilety prenumeracyjne podpisane są, już to przez nas samych, już przez osoby zbierające prenumeratę; nikomu jednak ani egzemplarze książki ani mogące na niego przypaść premjum wydanem nie będzie, kto nie udowodni pokazaniem numerowanego biletu że ma do tego niezaprzeczone prawo.

Ryciny ozdabjające **Gwiazdkę** są wykonane według rysunków **Pana Pilatego** a odbite w naszym zakładzie.

Juljan Ursyn Niemcewicz. *Lejbe i Sióra*, czyli listy dwóch kochanków, 2 tomy w jednym. Cena kop. 60. Edycja ozdobiona trzema portretami: Autora kapitana Berka, i Rabina Kramstyeck Cena rs. 1.

Hetmani Polscy koronni i W. K. Litewskiego. Wizerunki zebrane i rysowane przez Wojciecha Gersona, objaśnione tekstem historycznym przez Juliana Bartoszewicza. Galeria hetmanów stanowi dalszy ciąg Królów. Wizerunki pojedyncze wychodzą nie koniecznie w porządku chronologicznym, ale w miarę zebrania portretów autentycznych; w końcu jednak dzieła upo-

rzadkują się i we właściwem miejscu wraz z tekstem pomieszczają. W którym to celu spis chronologiczny w swoim czasie dołączonym zostanie. Będą też wskazane źródła użyte przez pana Gersona do narysowania wizerunków. Obecnie ogłasza się prenumerata na zeszytów 16. Cena jednego zeszytu mieszczącego 3 portrety, z tekstem obszernym polskim i krótkim francuzkim, oznacza się na rs. 1. kop. 50. Prenumerując zeszytami, przedpłata pierwsza wynosi rs. 3, które policzone zostaną przy ostatnich zeszytach. Na prowincji prenumerata uiszczać się będzie w czterech ratach; dwie pierwsze po rs. 5; dwie ostatnie po rs. 7. Pierwsza rata ma być z góry zapłacona, druga po odbiorze 4go zeszytu; trzecia po odebraniu 12go zeszytu. Dla wnoszących przedpłatę z góry, oznacza się cena wszystkich 16tu zeszytów, na rs. 20. Po wyjściu całego dzieła cena podwyższoną będzie na rs. 25. Dotąd wyszło zeszytów 7.

Kalendarz srebrny chromolitografowany na rok 1863, cena kop. 50.

Kalendarze ilustrowane dla Polek na rok 1861, 62 i 1863 ozdobiony wielką ilością rycin i obejmujące artykuły Pruszkowej, Juliana Bartosiewicza, Wł. Anczyca, Eleonory Ziemięckiej, Deotymy, J. J. Kraszewskiego i wielu innych. Cena każdego tomu rs. 1. oprawy rs. 1. kop. 50 W eleganckiej oprawie rs. 3.

Kalendarzyk kieszonkowy na rok 1863, cena kop. 3.

Konwerskiego Feliksa, nauczyciela szkół rządowych, *Geografia* powszechna krótko zebrana, cena egzemplarza kop. 50.

Królowie Polscy. Wizerunki zebrane i rysowane przez Aleksandra Lessera, objaśnione tekstem historycznym do pierwszych 14tu zeszytów przez Juliana Bartosiewicza. Dzieło to całkiem już ukończone zostało. Obejmuje w 15tu zeszytach 44 portrety, z tytułem chromolitografowanym, wszystkie herby ziem dawnej Polski przedstawiającym. Cena za wszystkie 15 zeszytów, rs. 25. Egzemplarz ozdobnie oprawiony, ze złożonemi brzegami, sprzedaje się za rs. 33. Aby ułatwić nabycie tak kosztownego dzieła, dozwalamy kupującemu odbierać go zeszytami podług woli; płacąc za 1szy zeszyt rs. 3; za 2gi, rs. 2 kop. 50; za następne po rs. 1 kop. 50.

Ta sama galerja, w formacie o połowę zmniejszonym, pod tytułem:

Wizerunki Królów i Książąt panujących w Polsce od Mieczysława I. do Stanisława Augusta, zebrane i rysowane według autentycznych źródeł przez Aleksandra Lessera. Zeszytów 10 portretów 40 z tekstem krótkim chromolitografowanym. Cena prenumerycyjna zeszytu kop. 60. Całkowita prenumerata z góry rs. 5. z przesyłką rsr. 6. Tekst obszerny kosztuje rsr. 1. Tytuł chromolitografowany przedstawiający wszystkie herby dawniej Polski rsr. 1. Kompletne dzieło rsr. 7.

Karta Pamiątkowa śmierci X. Arcybiskupa Fijałkowskiego, z portretem Arcybiskupa, Cena kop. 30.

Lompa Józef. Przewodnik dokładny dla zwiedzających święte, od wieków cudami słynące miejsce, w obrazie Najświętszej Maryi na *Jasnej Górze w Częstochowie*, kop. 30; tenże z siedmiu rycinami kop. 60; tenże w oprawie ozdobnej rsr. 1.

Łukomski Jan. praktyczna Grammatyka Polska, kop. 30.

Matka opowiadanie dziecinne wierszami z 12 kolorowanymi rycinami Cena kop. 30.

Mappa kolei żelaznych w Europie według najnowszych dat statystycznych skreślona przez A. Kozłowskiego, cena kop. 30.

Mały skarbiec dla katolików czyli zbiór modlitw, do których pobożnego odmawiania przywiązane są odpusty; kop. 30, tenże w oprawie ozdobnej kop. 50.

St. Magdalena pokutująca Litografia wykonana na kamieniu według Rysunku *F. Tegazo* na chińskim papierze, Cena rsr. 1, na zwyczajnym kop. 75.

Nauka czytania ułatwiona, Nowy elementarz dla szkółek i ochron polskich, kop. 15.

O pokorze, Nauka dla wszystkich, przez *X. Hube*, części troje cena kop. 60, oprawna w płótno rsr. 1.

Obrazek Najświętszej Maryi Częstochowskiej, chromolitografowany, według kopii fotograficznej zdjęty, a zatem z zupełną wiernością, sprzedaje się za nadzwyczaj niską cenę, kop. 10 sztuka, Sztuk 100 rsr. 7. kop. 50; tenże sam obrazek na papierze większego formatu, z ozdobną ramką i stósonym podpisem kop. 30.

Obraz Matki Boskiej Paryżkiej. (Medal cudowny). Chromolitografowany, też sama cena.

— **Chrystusa Pana** na krzyżu.

Obrazki te sprzedają się po bardzo niskiej cenie: kop. 6 sztuka. Za 100 sztuk rsr. 5.

— **Św. Bonifacego** w Czarniakowie, cena też sama.

Panorama Warszawy od strony Pragi, rysował i litografował Cegliński. Rycina do ram na dwóch wielkich arkuszach mogących też być razem złożonemi, rsr. 1 kop. 50.

Papier listowy z widokami Warszawy i jej okolic, każdy półarkusz kop. 5.

Pomnik X. Kordeckiego w Częstochowie, kop. 30; na chińskim papierze kop. 50.

Portret Benjamina Szymańskiego, Biskupa dyecezyi podlaskiej, na arkuszu rsr. 1.

— **Józefa Garibaldiego**, kop. 50.

— **Adama Mickiewicza**, rsr. 1.

— **Lenartowicza**, kop. 50.

— **O. Prokopa**, kop. 30.

— **Zygmunta Krasińskiego**, kop. 50.

— **J. J. Kraszewskiego**, rsr. 1.

— **Deotymy**, kop. 50.

— **X. Arcybiskupa Fijałkowskiego**, kop. 50.

— na katafalku też sama cena.

— **Hr. Andrzeja Zamojskiego**, rsr. 1.

— **Berka Jesiotowicza**, kop. 30.

— **Niemcewicza**, kop. 30.

— **Izaka Kramstück**, kop. 30.

— **Kościuszki**, kop. 50.

— **Poniatowskiego**, kop. 50.

— **Jenerała Dąbrowskiego**, kop. 50.

— **Biskupa Dekerta** kop. 50.

— **Tomasza Potockiego** kop. 50.

— **Moniuszki** kop. 30.

— **Dobrzyńskiego**, 30.

Sąd pilata, Rycina na małym arkuszu kop. 30.

Przybysławski Henryk. *Skiba i Ostoja*, powieść współczesna, k. 60. **Suchecki.** Mały Zwierzyniec dla dzieci. Cena exemp: kolorowanych kop. 50. czarnych kop. 30.

Wieczera Pańska. Rycina według sławnego Al fresco Leonarda da Vinci. Cena kop. 15; biorący 100 egzemplarzy, za gotówkę płacą rsr. 10.

Widok Warszawy, z wysokości 200 sążni (Vue de Varsovie à vol d'oiseau). Rysował Lerue, litografował Cegliński, rycina do ram, długości cali warszawskich 34 wysokości 28; Cena egzemplarza z podpisem ulic, budynków, placów znaczniejszych rsr. 1 kop. 50. Egzemplarz *avant la lettre*, czyli pierwsze odbitki przed pod-

pisaniem, rsr. 2. Egzemplarze *kolorowane* mechanicznie, czyli tak zwaną *tytą* gradacyjną (teinte graduée), rsr. 2, kolorowane od ręki rsr. 5.

Ziemięcka Eleonora. Powiastki ludowe, trzydzieści powiastek z 34 rycinami litografowanymi, według rysunków znakomitych naszych artystów. Cena rsr. 1 kop. 20. Dwa tomy razem kosztują rsr. 2. Pojedynczo każda powiastka z ryciną, kop. 10. *Życie Artysty*, litografia w 2ch kolorach ze stosownymi wierszami. Cena Rsr. 1 kop. 20.

Wizerunki i Życiorysy znakomości tegorczesnych.

Pod powyższym tytułem wydaje *Księgarnia Polska* przy ulicy Miodowej Nr. 482 (nowy 4), Galerję Wizerunków rozmaitych osób, które się stały głośniami w najnowszych czasach, czy to jako politycy lub wojownicy, czy też w dziedzinie nauk, umiejętności lub i t. p.

Rozpoczęliśmy takową życiorysem i wizerunkiem Napoleona IIIgo. Cesarza Francuzów. Portret ten jest kopją fotografii przysłanej nam z Paryża. Życiorys nieobszerny jest w prawdzie, ale z najnowszych zebranych źródeł.

Warunki prenumeraty.

Prenumerata ogłasza się na 20 Nr. czyli zeszytów z których każdy obejmować będzie jeden portret i życiorys. Cena dla prenumeratorów z góry płacących oznacza się na rsr. 3 za wszystkie 20 zeszytów. Cena każdego zeszytu pojedynczo oznacza się stosownie do objętości. Nr. 1 obejmuje portret i życiorys Cesarza Napoleona IIIgo, kosztuje kop. 50. Nr. 2 zawierający Biografię i portret Józefa Garribaldeggo, kop. 50. Nr. 3 życiorys i portret Cavoura, kop. 30. Nr. 4 Wiktora Emanuela kop. 50. Nr. 5 Abdelkadera kop. 50. Nr. 6 Palmersona kop. 30. Nr. 7 Królowa Wiktoryja kop. 30. Nr. 8 Piusa IX kop. 50. Cena prenumeraty na stacjach pocztowych wynosi rsr. 3 kop. 40.

MUZYKALJA

NA SKRZYPCE I FORTEPIAN.

- K. Łada.** *Kujawiak*. Poemat muzyczny, utworzony na skrzypce i fortepian, rsr. 1.
— *Zabawa wiejska* na Kujawach. Obraz historyczny, utworzony na skrzypce i fortepian. Cena rsr. 1 kop. 5.
— *Krakowiak* Poemat muzyczny utworzony na skrzypce i fortepian rsr. 1 kop. 5.

MUZYKA KOŚCIELNA DO ŚPIEWU.

Muzyka kościelna choralna i figuralna, używana przy obrządkach kościoła rzymsko-katolickiego. Zebrał i obrobił R. Zientarski. Dzieło to wyjdzie w pięciu tomach zeszytami. Cena jednego zeszytu kop. 75. Tom pojedynczy rsr. 5. Przedpłata na całe dzieło rsr. 12. Po wyjściu tomu 2go, cena podniesioną zostanie na rsr. 15. Tom 1szy, zawiera zeszytów 12, już ukończony został. Tomu 2go wyszło zeszytów 12cie.

Bogarodzica, hymn z Xgo wieku, słowa i melodya według najdawniejszych podań św. Wojciecha, harmonizował i ułożył do śpiewu lub grania Adam Müncheimer, kop. 90.
Bez wizerunku Matki Boskiej Częstochowskiej, kop. 60.

MUZYKALJA NA FORTEPIAN.

Cztery pieśni narodowe: 1) Marsz Rakoczego węgierski, 2) „Viva Italia” hymn włoski, 3) „God save the Queen” hymn angielski, 4) Marsz Zyryndystów francuzki, kop. 45.

Dobrzynski. Uwertura do dramatu „Burgrafowie”, Wiktora Hugo, na cztery ręce, rsr. 1 kop. 50.

Gieppart St. Couronne de lierre valse, kop. 22½.

Huniada, marsz grywany przez orkiestrę węgierską J. Petkiesza, kop. 15.

Kuhne A. Wilhelmina, polka, kop. 15.

Krzyżanowski C. Wspomnienie Berezówki, walc, kop. 22½.

Kolberg O. Nasze siola, kujawiaki czyli obertasy, zeszytów 3, po k. 45.

— Grande valse brillante, kop. 45.

— Mazur bez słów, kop. 15.

Kratzer A. Chanson, polonaise variée, kop. 30.

— Chanson polonaise en forme de mazourka, kop. 22½.

— Galop, kop. 22½.

— Tańce narodowe polskie, zbiór mazurów różnych autorów, zeszyt 1 do 5, po kop. 60; zeszyt 6ty kop. 67½; razem w okładce chromolitografowanej, rsr. 3.

— Polonez Kościuszkowski, z portretem tegoż bohatera, kop. 20.

— Mazur dawny, kop. 15.

Pod prasą drugi oddział tańców narodowych obejmujący Staroświeckie Polenezy.

Jaronski F. Wspomnienie Ukrainy, dumka kop. 75.

— Pieśń religijna, kop. 30.

Moniuszko Stanisław. *Śmętność*, poezja Wł. Wolskiego, muzyka St. Moniuszki, kop. 15.

— *Marsz żałobny*, ułożony na fortepian wykonany w Warszawie, w czasie exportacji zwłok Arcybiskupa Metropolity Warszawskiego, X. R. Melchjora Fijałkowskiego do kościoła Metropolitalnego Warszawskiego St. Jana, cena kop. 30. Śpiew na 4 głosy do tego Marszu sprzedaje się osobno po kop. 45.

Mincheimer A. *Marsz żałobny*, wykonany w kościele Sgo Krzyża w dniu 10 Czerwca 1861 r. kop. 30.

— *Dwie pieśni polskie*, Warszawianka i Litwinka, kop. 30.

— *Salve Regina*, śpiew żałobny wykonany w kościele Sgo Jana w czasie żałobnego nabożeństwa, za duszę ś. p. X. Antoniego Melchiora Fijałkowskiego Arcybiskupa Metropolitalnego Warszawskiego; Utwor ten wykonany być może trojako: 1) na same męskie głosy bez towarzyszenia, 2) na męskie głosy z towarzyszeniem organów, melodykonu lub fortepianu, 3) na same organy, melodyko lub fortepian, kop. 45.

Monczynski R. *Melodie religieuses*, kop. 45.

— *Te Souviens-tu* (Pamiętasz mówił), polonaise pour le piano Op. 30. cena kop. 52½.

— Les Charmes de Cracovie, fantaisie nationale, kop. 90.

— L'ondine, valse brillante, kop. 45.

— Polonaise, kop. 60'

— Marche funebre, kop. 37½.

Mazurek Siedmiogrodzki, grywany przez orkiestrę węgierską 1. Petkisa w Warszawie, kop. 15.

Marx E. *Figa Polka*, kop. 15.

Marsz żałobny, wykonany w Warszawie w czasie obchodu po zgonie X. J. Poniatowskiego, nowo ułożony i przypominany przez Boguckiego, kop. 45.

Modzelewski Mazur, op 18, kop. 30.

Pobudka wojskowa. ułożona na fortepian i wydana z dawnego manuskryptu przez A. Kratzera.

Sosnkowski J. *Pierwiosnek*, mazur, kop. 15.

— *Hulaj dusza*, mazur, kop. 22½.

— *Mazur*, z tematów ulubionych śpiewek ludowych, z Łobzowian i Janka z pod Ojcowa, kop. 22½.

— *La belle blonde*, polka, kop. 15.

— *La belle brunette*, polka, kop. 15.

— *Milonek*, walc, kop. 37½.

— *Marsz*, księcia Józefa Poniatowskiego, z portretem tegoż kop. 20. Tenże sam marsz na cztery ręce kop. 30.

— *Polonez* poświęcony ceniom Jenerała H. Dąbrowskiego, z portretem tegoż, kop. 37½.

DO ŚPIEWU Z TOWARZYSZENIEM FORTEPIANU.

Gnatkowski A. *Mazurek* do śpiewu, (Zem dziewczyna jak malina) kop. 22½.

Kolberg. Pieśni ludowe od 1. — 4. cena kop. 90. Osobno 2ie pierwsze sprzedają się po kop. 15, ostatnie po kop. 30.

Sosnkowski J. (Ach którego kochać mam), *Mazurek* do śpiewu, k. 40.

Studzinski K. *Dziewcze i gołąb*, kop. 30.

Zientarski R. *Sen ballada*, kop. 60.

Lielski Wł. *Trzy pieśni polskie*, kop. 90.

Münheimer. Pieśń Góralska, kop.

Wlazł hoteł na płotek, słowa Syrokomli.

Modzelewski, *Skrzypek* słowa Lenartowtęza.

Pożegnanie, śpiew z towarzyszeniem fortepianu muzyka Komana podłożył M. P. San. Cena kop. 45.

PROSPEKT

NA DZIEŁO:

BIBLIOTEKA POPULARNA

GEOGRAFII, HISTORII I HISTORII LITERATURY

12 tomów w 16-cie.

Pod tym tytułem, nakładem księgarni Polskiej A. Dzwonkowskiego i Spółki, wychodzić będzie geografia, statystyka, historia i historia literatury wszystkich narodów, podług dzieła znakomitego Dra Blanka i Disterwega „Handbuch des Wissenswürdigsten aus der Natur und Geschichte der Erde“, które, w ciągu bardzo krótkiego czasu przez swój wykład bogaty treścią, doczekało się już za granicą siódmego wydania.

Tom I i II będą stanowić wstęp i obejmować rys astronomii, fizyki geologii, jako nauk, niezbędnych do poznania fizycznej natury naszej iemi i stosunku jej do całego świata niebieskiego. Następne tomy awierać będą geografią, historią i historią literatury oddzielnych rajów całego świata. Tu będą pomieszczone: w III tomie półwysep yreński i Francja, w IV Brytania, Niderlandy i Szwajcarja w V związek Niemiecki, VI Skandynawja i Włochy. w VII Grecja, Turcja i Rossja, w VIII Polska; w pozostałych czterech mieścić się będą: Azja, Afryka, Ameryka i Australia.

Biblioteka popularna w stosunku do dzieła Blanka będzie powiększona znacznie; szczególna uwaga zwrócona będzie na narodowości Słowiańskie, a niektóre części, jak np., historia, statystyka, geografia i dzieje literatury naszego narodu będą opracowane zupełnie oryginalnie.

Pierwsze dwa tomy zawierać będą w sobie po 400 stronice druku i ozdobione będą licznymi litografiami. Każdy tom następny składać się będzie z 400 do 500 i więcej stronice.

Przedpłata na całe dzieło przyjmuje się we wszystkich księgarniach i na stacjach pocztowych i wynosi Rsr. 9 w 3ch ratach równych, to jest po rs. 3, po wyjściu tomu I, a po wyjściu tomu III i po ukazaniu się tomu VII. Wnoszący prenumeratę całkowitą, płacą tylko 8 rs. Po zupełnym ukończeniu druku cena dzieła podniesioną zostanie do rnbli rs. 12. Pojedynczy tom kosztuje rub. sr. 1.

Jednocześnie z ogłoszeniem niniejszego prospektu. wyszedł z druku tom 1szy (stronic 424): tom IIg. jest już pod prasą.

Skład główny w Księgarni nakładcy przy ulicy Miodowej Nr. 482 (nowy 4).

Uwaga. PP. Prenumeratorowie mają jeszcze tę korzyść, że będą mogli nabywać po cenie tańszej atlas, mający się wydawać nakładem tejże Księgarni. Wnoszący całoroczną przedpłatę otrzymają 25 procent, ustępstwa od ceny katalogowej, a częściową 10.

NAKŁADEM KSIĘGARNI

KAROLA BERNSTEINA

przy Ulica Miodowej Nr 483 (nowy 6)

wyszły następujące dzieła:

LUBELSKI Wilhelm D. M. Małżeństwo pod względem fizjologii i higieny Cena Rsr. 1.

TWAROWSKA T. Gospodini Polska czyli poradnik dla niewiast naszych, obejmujący przepisy kuchenne wyprobowane i różne sekreta gospodarskie poprzedzone wstępem o porządku domu z drzeworytami I tom, Rsr. 1.

ZIENTARSKI R. Nowa Szkoła na fortepian teorytyczno-praktyczna, zastosowana podług najcelniejszych Autorów, oraz własnymi postrzeżeniami pomnożona, jasnymi do pojęcia uczącego się ułożona, Cena Rsr. 2 kop. 25.

KSIĘGARNIA

POLSKA i ZAGRANICZNA

P. W. ZACHAREWICZA

W MOCHILEWIE NAD DNIEMEM.

Jest zaopatrzona we wszystkie płody literatury tak krajowej jak i zagranicznej po cenach stałych katalogowych, tak że kupujący w Mochilewie dostanie każdą książkę Polską wychodzącą, np. w Warszawie za taką samą cenę za jaką jest w księgarniach Warszawskich sprzedawana. Oprócz książek posiada także też księgarnia znaczny skład Muzykalji, litografii, Rycin tak krajowych jak i zagranicznych, a będąc także w stosunkach bez pośrednich z wydawcami tychże sprzedaje je również po cenach stałych katalogowych czyli Księgarskich.

HADEL WIN I TOWARÓW KOLONIALNYCH FR. ROZMANITH

w hotelu Polskim, przy ulicy Długiej w Warszawie.

Poleca się dobozem Win węgierskich, francuzkich, szampańskich, reńskich i t. p. nadmienając, iż oprócz zwykłych Towarów, Kolonialnych, zaopatrywanym bywa we wszelkie Bakalie, Fruktą zagraniczne świeże, Konserwy w syropie i likierze, Sery, Wędliny i t. p. Delikatesy.

Powyższy Handel utrzymuje także: Kantor wszelkich pism pereryodycznych krajowych, Skład rejestrów gospodarczych i Materyałów piśmiennych.

Przyjmuje obstalunki na DRZEWO opałowe w sążniach i sążnikach drobno łupane, i inne handlowe komisa.

FABRYKA LAMP Oraz Wyrobów blaszanych i lakierowych **Fryderyka Trelle**

przy Ulicy Nowy Świat Nr 1248 (59) w Warszawie.

Poleca się znacznym zapasem wszelkiego rodzaju Lamp, jako to: Słonecznych, Moderatowych, Ściennych, także lamp do gazu Tac, Klatek dla papug i ptastwa, tudzież naczyń i wyrobów mosiężnych, blaszanych, lakierowanych, Form do legumin, galaret i lodów i t. p. wszystko po Cenach umiarkowanych. Lamy do oleju solarnego (czyli tak zwanej Nafty). Lamy od Złp. 6 gr. 20 i tak dalej oraz Oleju solarnego dostać można.

FABRYKA WYROBÓW LNIANYCH W ŻYRARDOWIE

SKŁAD GŁÓWNY

przy ulicy Krakowskie-Przedmieście Nr. 441 na przeciw
O. O. Bernardynów.

Poleca względem Szanownej Publiczności, czysto lniane wyroby swoje, odznaczające się tak dokładnością fabrykacji jak przystępnością ceny, mianowicie płótna Webowe, Kopowe, Rewantuchowe, prześcierałowe szerokie, obrusy i kompletne garnitury bielizny stołowej; Serwety do kawy białe i szare serwetki desserowe, Ręczniki, Chustki do nosa, Skarpetki i pończochy, drylichy na ubrania letnie z nici kręconych, drylichy szare na worki, worki bez szwu różnych wyrobów, oraz woreczki defekacyjne dla fabryk cukru.

Obstalunki tak z Królestwa jak i z Cesarstwa nadesłane obok stosownej waluty bezzwłocznie będą załatwiane.

Wszelkie powyższe wyroby prócz Składu Głównego Żyrardowskiego, sprzedają się także w składzie Pana S. Kaczyńskiego i spółki przy ulicy Senatorskiej w domu Lewenberga.



FABRYKA

Guzików siecznej broni, ozdób mundurów wojskowych
i cywilnych, oraz wszelkich wyrobów Materyałowych
pieczętarskich.

ZYGMUNTA MÜNCHHEIMER I SYNA

przy Ulicy Bielańskiej Nr 608 w Warszawie.

Ma zaszczyt zawiadomić JJ. WW. i WW. Panów Obywateli, iż
równie jak dawniej wyrabiają się w Fabryce naszej spieszenie i po
cenach umiarkowanych różne przedmioty służące do gospodarstwa
wiejskiego a mianowicie: MASZYNKI do odtłaczania pieczętek na
suchy stempel; CĘGLI PIECZĘCIE ŻELAZNE do znaczenia Owiec
na Uszach i Wełnie; TOPORY z literami do Cechowania drzewa
w lesie; PATRONY MOSIĘŻNE z napisami całkowitemi, do znacze-
nia farbą i pędzlem na workach i wańtuchach; NUMERA i LITERY
ŻELAZNE do wypalania na rogach bydłych i naczyniach dre-
wnianych, i t. p.

Wszelkie posyłki przez Poczte załatwiają się jak najspieszniej
i najakuratniej.

SPECYALNA FABRYKA GORSETÓW

KROJU PARYZKIEGO,

ZA WŁASNE WYNAŁAZKI PATENTOWANA W PARYŻU

dnia 4 Marca 1858 r.

*istniejąca przy Ulicy Krakowskiej-Przedmieście pod Nr 409,
obok kościoła Śgo Krzyża.*

MARJA PAJER

ma zaszczyt uwiadomić JWW. i WW. Panie, iż w swoim zakładzie
wyrabia GORSETY w rozmaitych krojach paryzkich, po cenach
w miarę pracy zastosowanych. Wyroby powyższe zadowolnić po-
trafią najzupełniej osoby najwięcej wymagalne i trudne w gorsowaniu.
GORSETY rozsznurowane w jednej sekundzie.

- „ zapinane na cztery guziki.
- „ na różne maszynki z przodu zapinane.
- „ dla Pań w stanie interesującym.
- „ dla Pań karmiących.
- „ dla Panien młodych, *n. b.* rozwijających się, dla uregu-
lowania figury.
- „ zapinane na łąпки, ranne i do podróży.
- „ à la Paletot,
- „ z pasami i plastyczne.
- „ do baletu.
- „ do śpiewu.
- „ do jazdy konnej.
- „ ślubne eleganckie, morowe, atlasowe, gros-da-naplo-
we i t. p.
- „ dla ułomnych.
- „ Leniuszki Hiszpańskie lekkie dla wypoczynku.

GORSETY Turniury do uzgrabnienia figury.
„ Szelki ortopedyczne do przyciskania wypukłych łopatek.

GORSETY Drezdeńskie, Berlińskie i Paryżkie przerabia, uzgrabniając takowe, reperuje i pierze, jak nowe.

W téjże fabryce znajdują się stroje Damskie dobrego gatunku odpowiednie téjże renomie.



przy rogu ulic Nowy Świat i Święto-Krzyżkiéj Nr 63 nowy.

Poleca się z swoją przez łaskawą Pnblicznosć bardzo ulubioną Pomadką

CRÈME DIVINE DE VENUS

udelikatniającą skórę i gojącą wszelkie wyrzuty, za którą dziękczynne pochwały w różnych pismach tutajszych otrzymałem. Cena Złp. 9 i 10, oraz **jedyna roślinna Pomada** (Cristal Pomatum) na wzmocnienie włosów i zapobiegająca siwiznie. Cena Złp. 3 gr. 10 i Złp. 5 słoik. **Mydełko** na odmrożenie bardzo skuteczne, za które sumiennie ręczę, cena Złp. 4. — **Ton-bin**, woda na wzmocnienie dziąseł, zapobiegająca próchnieniu zębów, leczy ból zębów i cuchnienie z ust. Cena Złp. 3 gr. 10. **Saphirina** farba do włosów która zamienia w jednej sekundzie siwe i rude włosy w **noir, brun, ehâtain foncée ehâtain clair, blond foncé, blond excendré** i blond doré nie pozostawiając plam na ciele i konserwując włosy.

Cena pudełka z całym przyrządem Złp. 15, dubeltowe Pudełko Złp. 25. O nadzwyczajnej skuteczności tego płynu w Perfumeryi mojej każdej chwili przekonanie powziąć można.

NB. Składów żadnych nie mam, i za skutek tych tylko wyżej wymienionych artykułów ręczyć mogę, które w mojej Perfumeryi są nabyte.

MAGAZYN OKRYĆ I WSZYSTKICH WYROBÓW DAMSKICH JÓZEFA MATUSZEWSKIEGO

przy ulicy Miodowej w Pałacu Dyżmańskich
pod filarami.

Poleca się doborem różnego rodzaju OKRYĆ, MANTYL, KAFTANIKÓW i t. p. każdej porze roku odpowiednich a gustownością kroju, dobrocią i świeżością Materiałów, jako też najumiarkowańszymi cenami, pragnie na co raz większą zasłużyć u nabywających wziętość.

Biorącym większymi partjami odpowiedni odstępuje rabat, żądania zaś wszelkie listowne z pośpiechem i akuracnością załatwia.

MAGAZYN GALANTERYI I PERFUM ZAGRANICZNYCH LEONARDA

*przy Ulicy Krakowskie Przedmieście Nr 445
w prost odwachu.*

Zaopatrzony zawsze jest w wszelkie nowości służące do toalety damskiej i męskiej, obok tego ma wielki wybór biżuteryi, z kompozycyi tak zwanęj (NOWE ZŁOTO) jako też z lawy i stali. Necessery damskie i męskie do podróży, Sac de Voyage, Pudła na Cygara Herbatę i Biżuterję, Porte Cygars i Porte Monaie, Porte feuille, Albumy do fotografii Kapelusze, Laski, Kalosze, Angory, przybory myśliwskie, niemniej muzyki przenośne jakimi są:

HARMONFLÛTE I ANNEXE PIANO Z PEDAŁAMI.

Karyliony Szwajcarskie i Katarynki Salonowe.

Pomiędzyinnemi zasługują na szczególną uwagę Perfumy tak Francuzkie jak i Angielskie w kilkudziesięciu zapachach, oraz Wody do czernienia Włosów, jakoteż do przywracania Włosom Siwym naturalnego ich koloru, Pomady z najpierwszych fabryk zagranicznych, Kremy i Wody do udelikatnienia płci Kremy do Golenia, Wody i Pudry do zębów Mydła Francuzkie i Angielskie w wielkiem wyborze i t. p. przedmiota.

MAGAZYN



STANISŁAWA DZIECHIŃSKIEGO

przy Ulicy Miodowej Nr 486, i przy Ulicy Krakowskie
Przedmieście Nr 447, w Warszawie.

Zaopatrzony bywa w najnowsze towary Francuzkie, Angielskie i Niemieckie, oraz wielki dobór gotowych Okryć, Mantyl, Sortie de bal, jak również Kapelusze, Stroiki w doborowym guście, i różne drobnostki do toalety Damskiej,

MAGAZYN WARSZAWSKI ALEXANDRA CHWAT

w Brześciu Litewskim

obok poczty

poleca się kompletnym wyborem:

Wyrobów Galanteryjnych, Platerowanych fragetowskich, z nowego srebra, Gumowych i. t. d. Kaloszy, butów do polowania i innych, Materyałów piśmiennych, wyrobów optycznych, oraz UBIORÓW i STROJÓW DAMSKICH, które sprowadzając z pierwszych zakładów Warszawskich sprzedaje po cenach umiarkowanych. Oprócz przedmiotów znajdujących się w magazynie, takowy przyjmuje wszelkie obstalunki na sprowadzenie żądanych przedmiotów i porzyskając na skromnym tylko zysku, podejmuje się dostarczać Szanownej Publiczności.

GŁÓWNY ZAKŁAD BIELIZNY GOTOWEJ

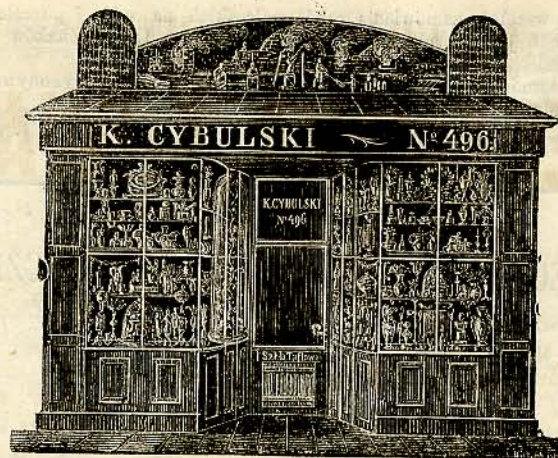
J. REICHEL

przy ulicy Wierzbowej Nr 638 Lit. a.

Zaopatrzony jest ciągle w znaczny dobór bielizny Męskiej, Damskiej, Dziecinnej i w przybory neglizowe najświeższego fasonu.

Wszelkie obstalunki z załączeniem miary, pocztą nadesłane, jak najakuratniej będą expedjowane.

Osoby życzące mieć cennik szczegółowy, zechcą po takowy zgłosić się do Zakładu. Ceny stałe, umiarkowane.



SKŁAD SZKŁA PORCELANY FAJANSU I NACZYŃ KAMIENNYCH KAZIMIERZA CYBULSKIEGO

przy Ulicy Senatorskiej Nr 496.

Poleca swój znacznie zaopatrzony Skład Naczyń stołowych, kryształowych, Porcelanowych fajansowych, w najświeższych fasonach i wzorach z cenniejszych fabryk kraju i zagranicy; Naczyń Gospodarskich, przedmiotów CHEMICZNYCH i wszelkich zapotrzebowań APTECZNYCH i FOTOGRAFICZNYCH. Utrzymuje wielki dobór Garniturów Stołowych, do Kawy i Herbaty od 1ej do 24ch osób i następnie.

Posiada znaczny wybór Porcelan francuskich: t. j. Filizanek w różnych wielkościach, białych gładkich i fasonowanych mniej i bogato zdobnych, z PORTRETA-MI znakomitych Osób Kraju i Zagranicy, WIDOKAMI MIASTA WARSZAWY i OKOLIC, także koszyki do Ciast, do Biletów i Toaletowe Wazonów do Kwiatów, figur, Grup i t. p.

Utrzymuje nierównie wielki wybór Szkła Kryształowego i Kolorowego, tak Stołowego jako też Wazonów do kwiatów, od najmniejszych do największych, Flakonów do perfum, Wazonów do Cukru, Cukierniczek. Garniturów z tackami do likieru. Wazonów i Piramid „Gridyny“ do ubrania stołów oraz kloszy francuskich owalnych i okrągłych, zegarów figur, i kwiatów, w znacznym wyborze.

Zaopatrzony jest w znaczny wybór Szkła taflowego Belgijskiego, Lagrowego Krajowego i pół Lagrowego tak zwanego półbiałego któremu dotąd co do dobroci taniości i praktyczności w użyciu żadne inne nie zrównały. Sprzedaje wszelką galanteryę po cenie kosztu.

Przyjmuje wszelkie zamówienia robót malarskich na szkło i porcelanie sposobem wpalaniem t. j. Wizerunków, Widoków, Herbów, Liter, Znaków i napisów różnego rodzaju.

Wszelkie zamówienia i obstalunki skład jak najrzetelniej wykonywa, zaręczając za ceny nader umiarkowane.

KSIEGARNIA KRAJOWA I ZAGRANICZNA

J. J. Okońskiego

W WARSZAWIE.

Poleca się doborem dzieł w językach: polskim, czeskim, francuskim, niemieckim, angielskim i t. d. Przyjmuje prenumeratę na pisma periodyczne wychodzące w kraju i zagranicą, jak również i na dzieła we wszystkich językach po cenach umiarkowanych. Posiada znaczny dobór książek do nabożeństwa w rozmaitych oprawach — jak równie dobór Globusów, Atlasów, i kart geograficznych, oraz Albumów do fotografii i fotografii znakomitych ludzi.

Osoby na prowincyi zamieszkałe zapisujące z powyższej księgarni dzieł za rsr. 10 lub więcej, otrzymują takowe *franco*. Zapisującym za większą sumę, ustępuje się prócz tego stosowny rabat. Kupujący na miejscu, otrzymują rabat wyrównywający kosztom przesyłki.

Lejnia Rytownia czcionek drukarskich
wszelkich charakterów Piotra Sachońskiego
Ulica Leszno № 725.

ZAKŁAD FOTOGRAFICZNY Jana Mieczkowskiego,

W WARSZAWIE.

przy rogu ulic: Miodowej i Senatorskiej.

Posiada znaczny i zwiększający się bezustannie wybór fotografii dawniejszych i nowszych różnego zawodu, znakomitości, oraz kopie z najsłynniejszych obrazów i rycin; ogółem w obecnej chwili jest już sztuk przeszło 800, które pojedynczo sprzedają się po złp. 2, handlującym zaś za połowę ceny. W zbiorze tym znajduje się między innymi szereg bardzo pięknych fotografowanych z kompozycji Briona ilustracji do mistrzowskiej powieści Wiktora Hugo, p. t.: *Nędznicy*, wraz z oryginalnym portretem samego autora. Serja ta składająca oddzielnie album z 26 kartek w formacie biletów wizytowych, kosztuje złp. 33, gr. 10, po jednej sztuce złp. 2, handlującym zaś komplet złp. 23, gr. 10.

Obok tego, Zakład poleca się pp. Fotografistom z zapasem wszelkiego rodzaju preparatów, jakoteż przyrządów fotograficznych najnowszej konstrukcji, należycie wyprobowanych.

Amatorowie zamieszkali nie w Warszawie, a wypisujący fotografii najmniej za złp. 100, będą mieli liczone po złp. 1, gr. 15, te które się zwykle sprzedają po złp. 2, oraz koszt przesyłki franko otrzymają.

ZAKŁAD INTROLIGATORSKO-GALANTERYJNY Andrzeja Wardeckiego. W WARSZAWIE.

przy ulicy Podwał Nr. 521 (nowy 22) w domu Wgo Muszyńskiego.

Poleca się szanownej Publiczności z wszelkiego rodzaju robotami introligatorsko-galanteryjnemi, a mianowicie: z oprawą książek najwyższą, robotami skórzannemi, jakimi są: portfele, necessary, cygarnice, portomone, ramki do fotografii, oraz wszelkiego rodzaju futerały; z oprawą różnorodnych albumów, naklejanem map, oprawą rycin naśladowaną robotami: rzeźbiarską, brązowniczą, stolarską lub pozłotniczą; z oprawą ksiąg biurowych; handlowych i gospodarskich, z broszuowaniem i t. p. robotami, które wspomniany **Zakład** wykonywa z wszelką akuracją, sumiennnością i elegancją, po cenach nader przystępnych i umiarkowanych.



Okulary i Konserwy.

Okulary na wzrok osłabiony wiekiem lub pracą.

Konserwy ochraniające wzrok od rażącego blasku, słońca śniegu i sztucznego światła.

Ochronne zabezpieczające oczy od pyłu wiatru i szkodliwych wyziewów.

Apparaciki od oczu. Powyższe soczewki wyrabiają się według najnowszej zasady słynnych Professorów Okulistyki z zaręczeniem dobroci.

Narzędzia Akuszeryjne.

Cegi położnicze, Pessaria, Kanki, Klizopompy (Samodanie ene my). *Seregi. sztuczne mamki, kapelusiki* do ochronienia brodawek *Bandaze*, dla brzemiennych, *Pończochy elastyczne* przewlekane niemni bawełną i jedwabiem. *Brodawki Apparaciki* do ściekania pokarmu. *Podwiązki peryodyczne, Naczynie* do urynowania, *Paski*

brzuszne. *Maszynki do ściągania marszczek i wiele innych niezbędnych narzędzi.*

Opaski.

Kilowe, Pępkowe, do appertur, przeciw hemoroidzie Zgłębniki i Moczociągi gumowe nowosrebrne i srebrne Podścielki sztuczne.

Apparaciki.

Od Zczu zająkania się, polucyi, samogwałtu.

Łyżeczki do dawania lekarstwa. Sztuczne oko, nos i inne członki z mechaniką. Trąbki od głuchoty Respirator do łatwego oddychania.

Narzędzia Gospodarskie.

Pralnia sztuczna, Maszyna do szycia, kuchnia przenośna, Maszynka do prędkiego robienia masła. Maszyn do czyszczenia i ostrzenia noży stołowych. Lodownie przenośne, Filtry, Maszyny do robienia gazowych napojów do Kawy i wiele innych w gospodarstwie potrzebnych z zaręczeniem dobroci.

Wagi z gwihtami normalnemi.

Kupieckie, Aptekarskie, gospodarskie, do listów, zboża, Bydła. Bezmiary, Maszyny do kopiowania listów, Przyciski Praski do wytłaczania suchych stępli. Maszynki do pieczętowania listów, do wytłaczania kart wizytowych.

Proszek Kornenburgski (Kwizdas).

Polecony jako nader odżywny i leczący dla koni, rogacizny i owiec przez P. Odręę w korespondencji Rolniczo-Przemysłowo-Handlowej wprowadziłem i sprzedaję takowy po cenach stałych.

Maszynki do fabrykacyi domowej.

Chłodników, napojów gazowych i sztucznego wina Szampańskiego poleca zakład Optyczno-Mechaniczny.

Sondy gardlane guttaperchowe.

Tak obecnie poszukiwane dla wydobycia gazów, z żołądka rogatego bydła, poleca zakład Optyczno-Mechaniczny.

Sikawki przenośne.

Służące do gaszenia pożaru, do tuszowania ciała à la Prischnitz, tak lekko budowane iż najsłabsze osoby nie tylko poruszać ale i przenosić je mogą.

L U P Y

powiększające i zmniejszające.

Do gatunkowania nasion, wełny, dla Zegarmistrzów do rozpoznawania płótna, do badania nadskórek, oraz do czytania drobnego druku i do zapalania.

Powietrzowskazy.

Barometra czułe nie podpadające uszkodzeniu w podróży i *Thermometra*, za okno do cieplarni, kąpieli, gorzelni, cukrowni, kopców z zaręczeniem dobroci.

Spirytomiary.

Próby normalne do wódki, piwa, cukru, mleka, śmietanki Ługu, Potażu, Wapna, Kartofli Buraków, zacieru, octu, wina. Stereoskopy z widokami Panoramy, Kosmoramy, Latarnie magiczne, Fantasmagoria z widokami astronomicznymi, Sztuki magiczne à la Bosco

i wiele innych przedmiotów służących do zabaw i nauk u J. Pik
Opt: M. St. Warszawy.

Perspektywy teatralne i Lorynetki.

Balowe, wynajmuje J. Pik Opt: M. St. Warszawy.

Patentowane Maszyny samoszyjące.

Do szycia płótna, sukien, wszelkich skór bez różnicy grubości znajdują się w Zakładzie Optyczno-Mechanicznym J. Pik Op. M. S. Warszawy.

Przestroga.

Chęć zysku ze strony handlarzy stała się przyczyną do nadużywania firmy mego Zakładu dla nadania złym wyrobom piętno dobrych. Publiczność chęcią taniego nabycia dobrych materiałów powodowana, chciwie kupuje takie rzeczy mniemając że rzeczywiście z mego instytutu pochodzą, a widząc później że nabyła zły towar winuje mniemanego fabrykanta. Ostrzegam zatem szanowną Publiczność nie w chęci własnego zysku lecz dla uniknięcia ponoszenia uszczerbku w reputacji mojej i dla uchronienia WW. PP. kupujących od straty, że Probierze stumiarowe z cechą Rządową oraz Termometra, do gorzelni, znajdują do nabycia po cenach fabrycznych w następujących miejscach w Królestwie, mianowicie:

u.	Pana.	S. Strejbel w Lublinie.
—	—	H. Hurtig w Kaliszu.
—	—	Możdżńskiego w Kielcach.
—	—	Luczników w Kielcach.
—	—	Pawłowskiego w Hrubieszowie.
—	—	Jankowicza w Częstochowie.
—	—	Szumilina w Częstochowie.
—	—	Hollenderskiego w Suwałkach.

Tylko za wyroby nabyte od powyższych firm, zakładu mego zaopatrzone podpisany ręczy J. Pik Opt. M. St. Warszawy.

Narzędzia niewymienione, mogą być na żądanie wykonane, w miejscowej fabryce, lub też dostarczone przezemnie z pierwszych znanych zakładów zagranicznych.

Mieszkający na prowincyi otrzymać może wszelkie przedmioty w cenniku wymienione, pocztą lub przez okazją, na listowne zamówienie fco: *Okulary i lorynetki*, zaś tylko wtedy jak doniesie: W szczególności: 1. Jeżeli jest krótkowidz. W jakiej odległości trzyma zwykle druk, czytając, go n. p. czy o 1½ 2. 3. Ad cali bliżej lub dalej od ocz, czy życzy sobie szkiele do wyraźniejszego czytania, lub dalszego patrzenia. Jeżeli jest dalekowidz. Czy trzymając książkę na łokieć lub ile cali bliżej albo dalej nad łokieć od ocz czytać może wyraźniej lub nie wyraźniej, i to w której mianowicie z tych pozycyi; czy w tych pozycjach wcale czytać nie może, czy używał i jak dawno okularów? ile ma lat? czy oczy jego są słabe, w skutku hemoroid lub innych chorób?

W ogólności. Czy żąda szkiele do czytania w dzień lub przyświatle sztucznem ile cali ma odległości jedna zrzenica od drugiej, z jakiego materiału mają być wyrobione soczewki czy z kamienia górnego (Częste do roku) lub zwyczajne z kronglasu. I oprawą, na jaką Cenę mieć je sobie życzy. Nadesłanie okularów starych jako najlepszej skazówki miary, byłoby pożądane.

Jakób Pik Optyk.

Mta. Sto. Warszawy,

SKŁAD HURTOWY I DETALICZNY

Win i Delikatesów

S. T. STRUKCZYŃSKIEGO.

w Warszawie.

przy ulicy Miodowej Nr. 482. wprost OO. Kapucynów.

Przekonanym będąc że tylko dobry towar prędką i dobrą usługą nakoniec przystępne ceny mogą mi zapewnić trwałe wzięcie, starałem się zawiązać stosunki z domami mającemi najlepszą reputacją za granicą i pochyliam sobie że moje wina francuzkie białe, i czerwone, szampańskie, węgierskie, madera, Portery piwa angielskie i t. p. odznaczają się czystością co do smaku, i w stosunku do broci przystępnymi cenami. Lokal obszerny, i smacznie przyrządzone śniadania tak na zimno jako i gorąco przyczynią się także cokolwiek, jak się spodziewam do zapewnienia mi na przyszłość licznych odwiedzin szanownej publiczności.

S. T. Strukczyński.

**KSIĘGARNIA
POLSKA I ZAGRANICZNA**

(sortymentowo-nakładowo-kommissowa),

SKŁAD NUT MUZYCZNYCH

I MATERJAŁÓW PIŚMIENNYCH I RYSUNKOWYCH

P. W. Zacharewicz

w **Mohilewie nad Dnieprem**, Ulica Wietrzna, Hotel Szendera,
wprost Bulwarów.

Księgarnia powyższa zasobną jest zawsze w najświeższe *nowości* w dziale piśmiennictwa ojczystego (Polskiego) i obcego (Francuzkiego, Niemieckiego, Rosyjskiego, Angielskiego i t. d.) Posiada zasób książek do Nabożeństwa ozdobnie oprawnych, *Skład Nut Muzycznych* zaopatrzonym jest w najnowsze utwory jak naszych tak i obcych kompozytorów. *Prenumerata* na wszelkie Czasopisma i Dzienniki w kraju i zagranicą wydawane w różnych językach. *Biuro zleceń* przy księgarni załatwia wszelkie, obce nawet księgarstwu, interesa. *Wydawnictwo* rękopismów. *Czytelnia* Polska, Francuzka, Niemiecka i t. d. *Bezpośrednie stosunki* z Berlinem, Wiedniem, Lipskiem, Paryżem i Londynem. *Expedycja* rychła i ceny umiarkowane.

KANTOR WEXLU

oraz

SKŁAD CYGAR I PAPIEROSÓW

tak krajowych jak i zagranicznych

I. FERNEBOEK

W WARSZAWIE. Ulica Krakowskie Przedmieście Hotel Europejski dawniej
Gerlacha zwany.

**Skład galanterji francuzkiej i wyrobów
żelaznych**

Jana Dreus

przy ulicy Senatorskiej obok pp. Kanoniczek w domu W. Bruna Nr. 466.

Zaopatrzony jest w znaczny wybór biżuterji jako to: dewizek do zegarków, Szpilek damskich do włosów, szpilek do krawatów, bransolet, brosz, kolczyków, guzików do koszul damskich i męzkich, klamerek ozdobnych z paskami i t. p.

Oraz *znaczny wybór Krzyży rozmaitego rozmiaru*, kałamarzy, przycisków do papierów, lichtarzy, postumentów do zegarków, segar, zapalek i popiołu; porte-monnais, porte-segares, necessary damskie do robótek, laski, spieruty, ramki i albumy do fotografii różnych formatów i ceny i t. p.

Faustyn Juliusz Cengler

Z KRAKOWA.

Artysta Rzeźbiarz, znaną jego pracownią od lat 5ciu w Warszawie przeniósł na ulicę Oboźną do domu Wgo Drzewieckiego dawniej Grabowskiego, wykonywa roboty Artystyczne, Rzeźbiarskie, Sztukatorskie i Kamieniarskie i utrzymuje wybór nagrobków gotowych po najumiarkowańszych cenach.

JUTRZENKA NA ROK 1863.

Rosnący z każdym dniem poczet współpracowników i korespondentów Jutrzenki i mnożący się coraz materiał do obrobienia, zniewala nas od niejakiemu czasu do powiększenia rozmiaru tego pisma przez półlarkusowe dodatki. Od Nowego roku 1863 dodatki te dawane będą najmnij co drugi tydzień. Wielu z czytelników naszych domagało się tego i zachęciło nas zarazem, abyśmy, dla pokrycia kosztów na te dodatki, podwyższyli nieco prenumeratę pisma. Czyniąc zadosyć ich życzeniu i w zamiarze podawania Jutrzence środków od prędszego i wyczerpującego załatwiania kwestyj w zakres jej wchodzących, oznaczamy prenumeratę jej, począwszy od 1 Stycznia 1863 roku:

w Warszawie kwartalnie na Złp. 6 gr. 20,

na stacyach i urzędach pocztowych kwartalnie Złp. 7,

za koperty jak zwykle kwartalnie Złp. 3 gr. 10;

a wszystko w tym samym stosunku półrocznie i rocznie.

Wyrażamy nadzieję, iż czytająca publiczność tej małej dopłaty, przeznaczonęj na rozszerzenie rozmiarów tego pisma, żałować nie będzie.

Przy tej okoliczności zwyczajnym, iż tylko stałym korespondentom służy prawo pisania do nas na koszt.

Daniel Neufeld, Redaktor.

W Mieście Kaliszu otworzony został przez podpisanego księgarza kantor zleceń i Informacyjny, w którym przyjmują się wszelkie komisa ze stosunków handlowych, przemysłowych i prawnych wpływające, jako to: Sprzedaże, kupna, i wydzierzawienia dóbr, ziemskich, oraz, nieruchomości miejskich, osad i gruntów kolonialnych—lokacje hipoteczne kapitałów—wreście pomieszczenie porządných officialistów Gospodarskich—Gubernatorów z różnem wykształceniem. Guwernantek i Bon dla zapewnienia zaś tego wszystkiego zawierane zostały odpowiednie stosunki w kraju i zagranicą, aby zadosyć uczynić potrzebie i żądaniu zgłaszających się.

Michał Grabowski.

Ulica Warszawska N. 44 i 45.

FABRYKA FORTEPIANÓW **Filipa Stahl**

W WARSZAWIE,

przy Ulicy Nowy świat N. 42.

Posiada Fortepiany palisandrowe Mahoniowe, i t. p. budowy i konstrukcji najnowszej, zdobne rzeźbą imikrustacjami, i zwyczajne tonu mocnego śpiewnego, i czystego wszystkie własnej fabryki z poręczeniem kilkoletniem, klawiatury nieme, Guide de mains (hand-leiter) wynalazku Kolkbrenera są zawsze gotowe, nadto budują się fortepiany gabinetowe paryzkie tam bardzo upowszechnione mało miejsca zajmujące. Taż fabryka przyjmuje wszelkie zamówienia oraz restauracje fortepjanów, przy kupnie nowych przyjmują używane i takowe tanio zbywa, wszelkie zlecenia nadesłane franco taż Fabryka dopełnia z akuratanością i pośpiechem, Fortepiany nabyte pakują najdokładniej i na żądanie przesyła w najdalsze strony bez uszkodzenia lub odstrojenia. — Osoby na prowincyi życzące mieć fortepiany dokładnie nastrojone i mechanicznie uregulowaną mogą się zgłosić do fabryki, a będą sobie miały nadesłanego uzdolnionego technika który wszelkim żądaniom zadosyć uczyni, taż fabryka wynajmuje Fortepiany tak na miejscu jako i też na prowincje.



CENY HERBATY

POWTÓRNIE ZNIŻONE

W SKŁADACH

Leona Krupeckiego

W WARSZAWIE

(pod Kopernikiem),

przy ulicy Nowy Świat Nr. 1245 A. oraz przy ulicy Leszno wprost Rymskiej Nr. 439

CENY ZNIŻONE:

Nr. 1. Herbata czarna funt. Złp. 5 gr. —	
Nr. 2. Herbata czarna z ordynaryjnego grubego liścia	5 „ 15
Nr. 3. Herbata czarna z przyjemnym zapachem. „ 6 „ 20	
Nr. 4. Herbata czarna z dobrym smakiem i przyjemnym zapachem. „ 8 „ —	

CENY DAWNE

w Składach moich:

Nr. 3. Tęj samęj dobroci kosztowała dawniej f. Złp. 13 g. 10	
Nr. 4. Tęj samęj dobroci kosztowała dawniej . „ 16 „ —	

Nr. 5. Herbata (Amatorska) Złp. 10 gr. —	Nr. 5. Tęj samęj dobroci kosztowała dawniej funt. Złp. 22 g. —
Nr. 6. Herbata czarna z kwiatem „ 12 „ —	Nr. 6. Tęj samęj dobroci kosztowała dawniej . . „ 24 „ —
Nr. 7. Herbata czarna z kwiatem wyborowa mocna „ 13 „ 10	Nr. 7. Tęj samęj dobroci kosztowała dawniej . . „ 26 „ 20
Nr. 8. Herbata czarna z kwiatem wyborowa delikatna. „ 16 „ —	Nr. 8. Tęj samęj dobroci kosztowała dawniej . . „ 33 „ 10
Nr. 9. Herbata Lianshińska wysokiego gatunku tak zwana Cesarską Herbatą „ 20 „ —	Nr. 9. Tęj samęj dobroci kosztowała dawniej . . „ 46 „ 20

Biorącym na raz jeden 8 funtów, dodaje się funt dziewiąty bezpłatnie.

Osoby z prowincyi raczą listy i pieniądze franco przysyłać, a żadaną ilość Herbaty również franco przysyłać, tak do Królestwa Polskiego jak też do Cesarstwa Rossyjskiego, wyjąwszy lszy i 2gi.

KALENDARZ DLA LUDU POLSKIEGO

Na Rok 1862.

Cena Złp. 1.

KSIĄŻKI DLA LUDU

Wydane nakładem Redakcji Gazety Rolniczej.

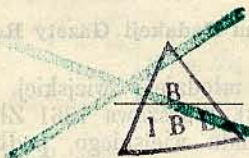
1. *Katechizm Rolniczy* dla młodzieży wiejskiej, przez Wincentego Darowskiego, (Wydanie 2). Warszawa 1861 Złp. 3.
2. *Nauka obyczajowa* dla ludu wiejskiego, podług Ks. Grzegorza Piramowicza, wydana na nowo w 1862 roku w Warszawie, Nakład Kaufmana, gr. 20.

3. *Komornica* czyli Tajemnice życia wiejskiego przez Walerego *Wielogłowskiego*, Kraków 1862, Złp. 5.
4. *Pszczolarz Polski*, czyli Wykład pszczolnictwa dla braci z ludu, przez Józefa *Znamierowskiego*, z 64 rycinami (pod prasą).
5. *Powieści dla ludu*, przez Jana *Kontrymowicza*, z trzema obrazkami, Warszawa, 1862 złoty 1.
6. *Kalendarz* czyli Noworocznik dla ludu polskiego, z wieloma obrazkami, na rok 1863 złp. 1.
7. *Włościanin Polski*, czyli wykład gospodarstwa wiejskiego dla ludu, przez Zygmunta *Gawareckiego*, Warszawa 1862 Złp. 6 gr. 20.

NIEKTÓRE DZIEŁA GOSPODARSKIE

NAKŁADEM REDAKCJI GAZETY ROLNICZEJ WYDANE.

1. *Uprawa roślin pastewnych* w Polsce przez Zygmunta *Gawareckiego*, 2 tomy. Warszawa 1862 r. Złp. 15.
2. *Drobnostki gospodarskie*, z czterdziesto-letniego doświadczenia spisane przez Józefa *Gluzińskiego*, Warszawa 1860 r. Złp. 4.
3. *Rzeczy gospodarskie*, napisał Adam *Mieczyski*, Warszawa 1859 r. Złp. 10.
4. *O urządzeniu lasów w królestwie Polskiem* przez Klemensa *Wydrzyńskiego*. Warszawa 1862. Złp. 2 gr. 20.
5. *Uprawa chmielu*, przez Zygmunta *Gawareckiego* Warszawa 1861 r. Złp. 2 gr. 20.
6. *Nasze obecne sprawy na wsi*, przez Andrzeja *Mazura*. Warszawa 1862 r. Złp. 2.
7. *Zasady pszczolnictwa*, przez księdza Jana *Dolinowskiego*, z wielu rycinami, Warszawa 1861 r. Złp. 10.
8. *Zasady leśnictwa* dla obywateli ziemskich lasy posiadających, przez Adama *Mieczyskiego*. Prenumerata na 3 tomy Złp. 24.



80634

SPIS RZECZY

ZAWARTYCH W NOWOROCZNIKU ILLUSTROWANYM DLA POLEK

na rok

1868.



- Znaczniejsze święta których dnia w Kalendarzu powszechnym ściśle oznaczyć nie można.
- Dni galowe w Cesarstwie Rosyjskiem i Królestwie Polskiem.
- I. *Właściwy kalendarz* Rzymsko-katolicki; w kalendarzu tym ozdobionym wizerunkami Śgo *Stanisława*, Śgo *Kazimierza* i oddzielnym tytułem illustrowanym wykonanym na kamieniu według rysunku Pana *Tegazzo*, znajdują się życiorysy następujących Patronów Polskich w krótkości zebrane przez Panią *Belejowską*.
- | | | |
|-----------------|----|----------------------------------|
| <i>Styczeń</i> | 13 | Błogosławionej Weroniki. |
| <i>Luty</i> | 2 | Męczenników Zawichostkich. |
| " | 10 | Błogosławionego Wenerusa. |
| " | 11 | " Izajasza Bonera. |
| " | 12 | " Gaudencyusza. |
| " | 28 | " Mikołaja Gissa. |
| <i>Marzec</i> | 4 | Świętego Kazimierza. |
| " | 29 | " Alexego. |
| <i>Kwiecień</i> | 8 | Błogosławionego Jakóba Strzemie. |
| " | 9 | " Konstancyi. |
| " | 10 | " Nankierusa Oxycia. |
| " | 20 | " Jana Prandoty. |
| " | 23 | Świętego Wojciecha. |

Maj	3	Błogosławionego Stanisława Kaźmierczyka.
"	4	" Michała Gedrońca.
"	8	Świętego Stanisława.
"	10	Błogosławionego Mejnardusa.
"	11	" Jutty.
"	16	Świętego Andrzeja Boboli.
Czerwiec	2	Błogosławionego Piotra Krempy.
"	5	Świętego Bonifacego.
"	6	Błogosławionego Klemensa.
"	24	" Jadwigi.
"	25	" Doroty.
"	27	" Hermana.
Lipiec	10	" Merkurjusza.
"	11	" Heleny.
"	12	Świętego Jana z Dukli.
"	16	" Andrzeja Żurawka.
"	18	" Szymona z Lipnicy.
"	20	Błogosławionego Czesława.
"	26	" Kunegundy.
"	29	" Florjana, Benedykta i Gadyrna.
Sierpień	2	" Świętosławy.
"	5	" Jana Grot.
"	16	Świętego Jacka.
"	25	Błogosławionego Rafała.
"	31	" Świętosława.
Wrzesień	3	" Bronisławy.
"	16	" Gedeona.
"	25	" Władysława z Gielniowa.
Październik	10	Zwycięstwo pod Chocimem.
"	11	Błogosławionego Wincentego Kadłubka.
"	15	Świętej Jadwigi wdowy.
"	25	" Jana Kantego.
Listopad	8	Błogosławionej Grzymisławy.
"	12	" Pięciu braci Polaków.
"	15	Świętego Stanisława Kostki.
"	17	Błogosławionej Salomei.
Grudzień	8	" Agnieszki.
II. Święta ruchome Rzymskie i kościoła Wschodniego, suchedni zaćmienia.		
III. Wykład uroczystości Boskich i ich obrzędów przez Ks. Pawła Rzewuskiego.		

IV. *Kalendarz Żydowski*, ułożony przez Daniela Neufelda.
 V. *Krótki rys Historii starożytniej Izraelitów* przez Daniela Neufelda, jako objaśnienie do kalendarza.

VI. *Poezye.*

Wilja Bożego Narodzenia w Częstochowie roku 1055 ustęp z poematu pod nazwą Kordecki przez Deotymę . . .	2
Sielanka (naśladowanie) przez Karola Pieńkowskiego . . .	17
Do gwiazdki, przez B. Z. Stęczyńskiego . . .	31
Sen Króla Jana, przez Teofila Lenartowicza . . .	35
Nieszczęśliwa ręka, tegoż . . .	39
Do Wisły, przez tegoż . . .	42
Westchnienie pastusze, przez A. Maliszewicza . . .	46
Obrazek z filizanki, tegoż . . .	47
Przecudny kwiatek, przez J. Grajnera . . .	50
Dzwon (dumka), przez tegoż . . .	53
Wiara, nadzieja i miłość przez J. Łukomskiego . . .	90
Naiwne Dziewcze przez tegoż . . .	92
Miłość i cierpienie tegoż . . .	93
Dumka, przez W. B. . . .	96
Jako król Sobek przegrawszy doma, wygrał pod Wiedniem. przez Felicjana . . .	152
Kitice i Bukiet, przez Karola Jeromira Erbena z Czeskiego przełożył J. F. N. . . .	158 i 159
Modlitwa Izraelitki, przez Rozalię z Felixów Saulsohn . . .	160
Władysławowi Syrokomli przez J. I. Kraszewskiego . . .	199
Dwa Obrazy, opowiadanie o promiennej chwili w niebie i na ziemi, ostatni poemat Syrokomli . . .	206
Skarb życia i Drugi Luty, przez Gab. P. . . .	225 i 227
Z księgi żywota, przez S. Pruszkową . . .	235
Do *** (z Hajnego) . . .	264
Wyjętek z tragedyi Szyllera, Dziewica Orleańska, tłumaczenie Odyńca . . .	265
A dziewczyna ani marzy, Syrokomli . . .	297
Do wymarzonej, Mirona . . .	298

VII. *Powieści. Legendy. Opowiadania.*

Zakonnik Artysta, (obrazek z przeszłości), przez A z Ch. Borkowską . . .	9
Z rękopismu p. t.: Żywot i sprawy pocziwego człowieka nazwiskiem Doniczego, przez Felicjana . . .	213
VIII. <i>Artykuły naukowe gospodarskie.</i>	
Tryjent, przez B. Z. Stęczyńskiego . . .	23

	Strona.
O hodowaniu kaczek, przez <i>A. Mieczynskiego</i>	163
O publicznym wychowaniu kobiet, przez <i>J. Szmigielską</i>	228
O współudziale niewiast naszych w szerzeniu wstrzemięźliwości między ludem wiejskim, przez <i>A. W.</i>	247
Zarysy botaniki, przez <i>W. Anczyca</i>	279
X. Artykuły literackie.	
Deotyma, na samym początku Noworocznika, przez <i>Eleonorę Ziemięcką</i> .	
Cymbarka Księżniczka Mazowiecka, przez <i>J. Bartoszewicza</i> .	33
O małżeństwach z miłości i bez miłości; list Redaktora Kurjera Niedzielnego	43
Bożenna Niemcowa, przez <i>J. Nowakowskiego</i>	54
Honorata z Wiśniowskich Zapowa, przez tegoż	59
Karol Władysław Zap, tegoż	71
Szkice historyczne z 1688 i 1830 r., przez <i>X. N. L. Bonaparte</i> (Napoleona III), napisane w twierdzy Ham, d. 10 Maja, 1841 roku, (tłomaczenie)	98
Deputacja żydowska w Konstancyi w roku 1419, przez <i>D. Neufeld'a</i> .	155
O chlebie, przez <i>Józefa Łepkowskiego</i>	185
Charakterystyka Syrokomli, przez <i>Eleonorę Ziemięcką</i>	201
Niewiasty Polskie, zaloty i oględy w XVI i XVII wieku, przez <i>K. Wł. Wójcickiego</i>	255
Swaty o Katarzynę Jagiellonkę, przez <i>J. Bartoszewicza</i>	270
Ignacy Feliks Dobrzyński	299
Przegląd bibliograficzny, przez <i>J. Prackiego</i>	307
X. Ogłoszenia. Katalogi,	

aga. Cena Noworocznika dla Polek oznacza się na Rsr. 1 za egzemplarz broszurowany. Egzemplarz oprawny z dodatkiem muzycznym kompozycji J. Dobrzyńskiego, kosztuje rsr. 1, kóp. 50 (złp. 10); znajduje się w nim sześć rycin więcej jak w egzemplarzach broszurowanych. Egzemplarze oprawne ze złoconemi brzegami sprzedają się po rsr. 3 do 4 stosownie do piękności oprawy i dobroci materiału. — Ryciny przyłączone do egzemplarzy oprawnych są na najpiękniejszym papierze francuzkim z podkładką chińskiego. Cena zeszlórocznych Noworoczników (na rok 1861 i 1862) jest też sama.

